KALENDARZ RODZINY POLSKIEJ



NA ROK PAŃSKI 1956

VERITAS

KALENDARZ
RODZINY POLSKIEJ
NA ROK PAŃSKI 1956

KRAKÓW — Zamek na Wawelu



Jedna Polska, jak Bóg jeden w niebie
Wszystkie me siły Jej składam w ofierze.
Na całe życie, które wziąłem z Ciebie,
Cały do Ciebie, Ojczyzno należę.



Jestem jak żołnierz na wszystko gotowy,
I jak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju
Czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy,
Polskiego ducha, polskiego zwyczaju.

Z „HYMNU POLAKÓW Z ZAGRANICY"

JAN LECHOŃ

KALENDARZ
RODZINY POLSKIEJ

NA ROK PAŃSKI
1956

ROCZNIK III.





VERITAS
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY
LONDYN





JOSEPH FELIX GAWLINA
ARCHIEPISCOPUS TIT. MADYTENSIS
SOLIO PONTIFICIO ASSISTENS

Prot. N. 999/55.

ROMA 21.Maja 1955.
Via delle Botteghe Oscure 15
Tel. 65.347

Kochany Kalendarzu Rodziny Polskiej!

Po raz trzeci idąc w świat torujesz sobie myślą i treścią drogę do serc Rodzin Polskich.

Pragnę, abyś w tym roku był drogowskazem dla Czcigodnych Rodziców w wychowaniu dzieci w wierze katolickiej, w mowie i obyczaju polskim.

Emigracja nasza nie jest bezpłodną rośliną, ale bujnym rozłożystym drzewem, w którego gałęziach rozbrzmiewa ku chwale Bożej coraz piękniejszy głos ptasząt rodzimych.

Wszystkim Czcigodnym Rodakom życzę, by ich działa zachowała charakter katolicki i narodowy, aby wzrastające pokolenie dało również na cudzej ziemi świadectwo, że " Polonia est semper fidelis ", i w tej myśli udzielam Kalendarzowi swego czułego błogosławieństwa

+ Józef Gawlina

Arcybiskup
Opiekun Polskiej Emigracji



Styczeń

1	**n**	**N. Rok (św. ob.), Mieczysława**
2	p	Najśw. Imienia Jezus
3	w	Genowefy p.
4	ś	Anieli z Foligno
5	c	Telesfora P., Emiliany p.
6	**p**	**Objawienie Pańskie (św. ob.)**
7	s	Lucjana m., Kanuta kr. m.
8	**n**	**1 po T. Kr., Najśw. Rodziny Apolinarego b. w., Seweryna op.**
9	p	Juliana m., Marcjanny p. m.
10	w	Agatona P., Wilhelma b. w.
11	ś	Hygina P., Honoraty p.
12	c	Arkadiusza m., Tacjany m.
13	p	† Weroniki z Binasco p.
14	s	Hilarego b. w. dK., Feliksa m.
15	**n**	**2 po T. Kr., Pawła Pustelnika**
16	p	Marcelego I P.
17	w	Antoniego op.
18	ś	Katedry św. Piotra w Rzymie
19	c	Mariusza m., Henryka b. m.
20	p	† Fabiana i Sebastiana mm.
21	s	Agnieszki p. m.
22	**n**	**3 po T. Kr., Wincentego i Anastazego mm.**
23	p	Zaślub. N. M. P., Rajmunda w.
24	w	Tymoteusza b. m.
25	ś	Nawrócenie św. Pawła
26	c	Polikarpa b. m., Pauli wd.
27	p	† Jana Złotoustego b. w. dK.
28	s	Piotra Nolasco w.
29	**n**	**70-nica, Franciszka Sal. b. dK.**
30	p	Martyny p. m., Hiacynty p.
31	w	Jana Bosco w.

ZAPISKI

ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra	4. I.	godz. 20.41
Nów	13. I.	godz. 3.01
Pierwsza kwadra	20. I.	godz. 20.58
Pełnia	27. I.	godz. 14.40



Luty

1 ś Ignacego b. m.
2 c Oczyszczenie N. M. P. (Matki Boskiej Gromnicznej)
3 p † Błażeja b. m.
4 s Andrzeja Corsini b. w., Werοniki

5 n 60-nica, Agaty p.,m, 26 MM. Jap.
6 p Tytusa b. w., Doroty p. m.
7 w Romualda op.
8 ś Jana w., Izajasza Bonera w.
9 c Cyryla b. w. dK., Apolonii p. m.
10 p † Scholastyki p.
11 s Objawienie N. M. P. w Lourdes

12 n 50 nica, 7 Zał. Zak. Serwitów
13 p Grzegorza II P.
14 w Walentego m.
15 ś †† **Popielec**, Faustyna i Jowity
16 c Juliany p. m.
17 p. † Donata i tow. mm.
18 s Symeona b.m., Konstancji p.

19 n 1 Postu, Konrada pust.
20 p Zenobiusza kapł. i tow. m.
21 w Roberta Southwell m.
22 ś Suchedni. Kat. św. Piotra w Ant.
23 c Piotra Damiana b. w. dK.
24 p † Suchedni, Modesta w.
25 s Suchedni. Macieja ap.

26 n 2 Postu, Cezarego w.
27 p Aleksandra b.w.
28 w Gabriela od M. B. Bol. w.
29 ś R^mana op., Antoniny wd.

ZAPISKI

ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra	3. II.	godz. 16.08
Nów	1. II.	godz. 21.38
Pierwsza kwadra	19. II.	godz. 9.21
Pełnia	26. II.	godz. 1.41



Marzec

1 c Feliksa II P., Albina b. w.
2 p † Lucjusza b. m., Heleny wd.
3 s Kunegundy wd.

4 n 3 Postu, Kazimierza król. w.
5 p Euzebiusza w.
6 w Perpetuy i Felicyty mm.
7 ś Tomasza z Akwinu w. dK.
8 c Jana Boż. w., Wincentego Kadł.
9 p † Franciszki Rzymianki wd.
10 s 40-u Męczen., Dominika Savio w.

11 n 4 Postu, Konstantyna w.
12 p Grzegorza Wielk., P. w. dK.
13 w Krystyny p. m.
14 ś Matyldy kr.
15 c Klemensa Marii Dworzaka w.
16 p † Juliana z Antiochii m.
17 s Patryka b. w., Jana Sarkandra

18 n Męki Pańskiej, Edwarda m.
19 p Józefa Oblub. NMP, (św. ob. w Szkocji)
20 w Eufemii m.
21 ś Benedykta op.
22 c Katarzyny z Genui wd.
23 p † Siedmiu Boleści N. M. P.
24 s Gabriela Archanioła

25 n Palmowa, (Zwiast. NMP przen. na 9 IV.— pon. po Niedz. Przew.)
26 p Dyzmy Dobrego Łotra
27 w Jana Damasceńskiego w. dK.
28 ś Jana z Capistrano w.
29 c **Wielki Czwartek** Cyryla m.
30 p †† **Wielki Piątek,** Kwiryna m.
31 s **Wielka Sobota,** Balbiny p.

Z A P I S K I

ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra	4. III.	godz. 11.53
Nów	12. III.	godz. 15.36
Pierwsza kwadra	19. III.	godz. 17.13
Pełnia	26. III.	godz. 13.11



Kwiecień

1	**n**	**Zmartwychwstanie Pańskie**
2	**p**	**Poniedz. Wielkanocny**
3	w	Ryszarda b. w.
4	ś	Izydora b. w. dK.
5	c	Wincentego Fer., Ireny p. m.
6	p	† Tymoteusza m.
7	s	Donata i Rufina mm.
8	**n**	**Przewodnia, Dionizego b.**
9	p	Zwiastowanie N. Maryi Panny
10	w	Ezechiela pror.
11	ś	Leona I P. w. dK.
12	c	Juliusza I P., Zenona b. m.
13	p	† Hermenegilda m.
14	s	Justyna m., Waleriana i tow. m.
15	**n**	**2 po Wielk., Anastazji m.**
16	p	Bernardety Soubirous p.
17	w	Aniceta P. m.
18	ś	Opieki św. Józefa
19	c	Tymona m., Leona IX P.
20	p	† Mariana w.
21	s	Anzelma z Canterbury b. w. dK.
22	**n**	**3 po Wielk., Sotera i Kajusa PP.**
23	p	Wojciecha b. m., Jerzego m.
24	w	Fidelisa z Sigmaringen m.
25	ś	Marka Ewangelisty
26	c	Kleta i Marcelina PP. mm.
27	p	† Piotra Kanizjusza w. dK.
28	s	Pawła od Krzyża w.
29	**n**	**4 po Wielk., Piotra z Werony m.**
30	p	Katarzyny ze Sieny p.

ZAPISKI

ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra	3. IV.	godz. 8.06
Nów	11. IV.	godz. 2.39
Pierwsza kwadra	17. IV.	godz. 23.28
Pełnia	25. IV.	godz. 1.40

JĘZYK TWOICH OJCÓW JEST TWOIM JĘZYKIEM, PIELĘGNUJ GO, CZYTAJĄC KSIĄŻKI DOBRYCH POLSKICH AUTORÓW!

Z końcem każdego miesiąca upływa termin przedpłaty na nową książkę „BIBLIOTEKI POLSKIEJ".



Maj

1	w	Józefa Robotnika, Filipa i Jakuba ap.
2	ś	Zygmunta m., Atanazego b. dK.
3	**c**	**N. M. P. Królowej Polski, Święto Narodowe**
4	p	† Moniki wd., Floriana m.
5	s	Piusa V P., Ireny m.
6	**n**	**5 po Wielk., Jana w Oleju**
7	p	Dni Krzyż., Domiceli m.
8	w	Dni Krzyż, Stanisława b. m.
9	ś	Dni Krzyż., Grzegorza z Nazj. b.
10	**c**	**Wniebowstąpienie Pań. (św. ob.)**
11	p	† Mamerta b. w.
12	s	Nereusza i Pankracego mm.
13	**n**	**Roberta Bellarmina b. w. dK.**
14	p	Bonifacego m.
15	w	Jana de la Salle w., Zofii p.
16	ś	Andrzeja Bobcli m., Jana Nep.
17	c	Paschalisa w., Wiktora m.
18	p	† Eryka kr. m., Feliksa w.
19	s	Piotra Celestyna P. w.
20	**n**	**Zesłanie Ducha Świętego**
21	**p**	**Poniedziałek Zielonych Świąt**
22	w	Heleny p., Julii p. m.
23	ś	Suchedni. Dezyderego, Iwona
24	c	N. M. P. Wspomożenia Wiernych
25	p	† Suchedni. Grzegorza VII P.
26	s	Suchedni. Filipa Nereusza w.
27	**n**	**Trójcy Przenajświętszej, Bedy**
28	p	Augustyna z Canterbuy b. w.
29	w	Marii Magdaleny Pazzi p.
30	ś	Feliksa I P., Joanny d'Arc
31	**c**	**Boże Ciało (św. ob.)** N. P. Maryi Królowej, Anieli p.

ZAPISKI

ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra	3. V.	godz. 2.55
Nów	10. V.	godz. 13.04
Pierwsza kwadra	17. V.	godz. 5.15
Pełnia	24. V.	godz. 15.26

MATKA I KOŚCIÓŁ NAUCZYLI CIĘ POLSKIEGO JĘZYKA.
PRZEKAŻ TEN SKARB TWYM DZIECIOM, DAJĄC IM POLSKĄ KSIĄŻKĘ.
Z końcem każdego miesiąca upływa termin przedpłaty na nową książkę „BIBLIOTEKI POLSKIEJ".



Czerwiec

1 p † Jakuba Strepy m. w.
2 s Sadcka m., Marcellina m.,

3 n 2 po Ziel. Św., Klotyldy kr. wd.
4 p Franciszka Caracciolo w.
5 w Bonifacego b. m.
6 ś Norberta b. w.
7 c Roberta op.
8 p † Najśw. Serca Pana Jezusa
9 s Pryma i Felicjana mm.

10 n 3 po Ziel. Św., Bogumiła b. w.
11 p Barnaby ap.
12 w Jana z Facundo w.
13 ś Antoniego z Padwy w. dK.
14 c Bazylego Wielkiego b. w. dK.
15 p † Wita i Modesta mm., Jolanty wd.
16 s Justyny p. m., Benona b. w.

17 n 4 po Ziel. Św., Adolfa b. w., Emilii p.
18 p Efrema w. dK., Marka i Marceliana mm.
19 w Juliany F. p., Gerwazego
20 ś Sylweriusza P. m.
21 c Alojzego Gonzagi w., Janusza
22 p † Paulina z Noli b. w.
23 s Zenona m., Wandy

24 n 5 po Ziel. Św., Nar. św. Jana Chrzciciela
25 p Wilhelma op.
26 w Jana i Pawła mm.
27 s M. B. Nieust. Pom., Władysława
28 c Ireneusza b. w.
29 p Piotra i Pawła Apost. (św. ob.)
30 s Wspomnienie św. Pawła, Lucyny

Z A P I S K I

ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra	1. VI.	godz. 19.13
Nów	8. VI.	godz. 21.29
Pierwsza kwadra	15. VI.	godz. 11.56
Pełnia	23. VI.	godz. 6.13



Lipiec

1 n 6 po Ziel. Św., Przen. Krwi Pana Jezusa
2 p Nawiedzenie Najśw. Maryi P.
3 w Leona II P., Anatola b w.
4 ś Teodora b. w.
5 c Antoniego Marii Zaccaria w.
6 p † Marii Goretti p. m,, Izajasza
7 s Cyryla i Metodego bb. ww.

8 n 7 po Ziel. Św., Elżbiety kr. w.
9 p Jana Fishera i Tomasza More mm., Weroniki Giuliani p.
10 w Siedmiu Braci Męczenników
11 ś Piusa I P., Olgi wd.
12 c Jana Gwalberta op., Nabora i Feliksa mm.
13 p † Anakleta P. m.
14 s Bonawentury b. w. dK.

15 n 8 po Ziel. Św. Włodzimierza w.
16 p M. B. z Góry Karmelu
17 w Aleksego w., Marceliny p.
18 ś Szymona z Lipn. w., Kamila w.
19 c Wincentego à Paulo w.
20 p † Hieronima w.. Czesława w.
21 s Praksedy p., Andrzeja i Benedykta ww.

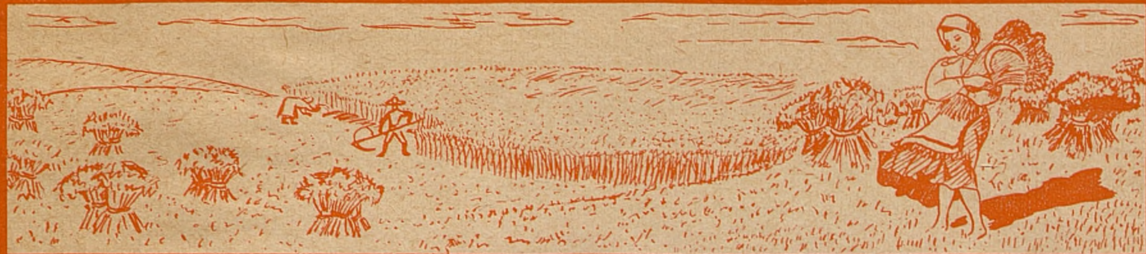
22 n 9 po Ziel. Św., Marii Magdaleny
23 p Apolinarego b. m.
24 w Kingi p., Krystyny p. m.
25 ś Jakuba ap., Krzysztofa m.
26 c Anny Matki N. M. P.
27 p † Pantaleona m., Rudolfa m.
28 s Wiktora I i Innocentego PP.

29 n 10 po Ziel. Św.,Marty p.
30 p Abdona i Sennena mm.
31 w Ignacego Loyoli w.

Z A P I S K I

ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra	1. VII.	godz. 8.40
Nów	8. VII.	godz. 4.37
Pierwsza kwadra	14. VII.	godz. 20.46
Pełnia	22. VII.	godz. 21.29
Ostatnia kwadra	30. VII.	godz. 19.31



Sierpień

1	ś	Piotra w Okowach
2	c	Alfonsa Liguori b. w. dK.,
3	p	† Znalez. rel. św. Szczepana m.
4	s	Dominika w.
5	**n**	**11 po Ziel. Św., N. M. P. Śnieżnej**
6	p	Przemienienie Pańskie
7	w	Kajetana w., Donata b. m.
8	ś	Cyriaka i tow. mm.
9	c	Jana Marii Vianney w., Romana
10	p	† Wawrzyńca m., Bohdana
11	s	Tyburcjusza i Zuzanny mm.
12	**n**	**12 po Ziel. Św., Klary p.**
13	p	Hipolita i Kasjana mm. Euzebiusza w.
14	w	Wigilia Wniebowzięcia N. M. P.,
15	**ś**	**Wniebowzięcie N. M. P. (św. ob.) Dzień Żołnierza Polskiego**
16	c	Joachima Ojca NMP, Rocha w
17	p	† Jacka Odrowąża w.
18	s	Agapita m., Heleny wd.
19	**n**	**13 po Ziel. Św., Jana Eudes w.**
20	p	Bernarda op. dK.
21	w	Joanny Franciszki de Chantal
22	ś	Niepokalanego Serca N. M. P.
23	c	Filipa Benicjusza w.
24	p	† Bartłomieja ap.
25	s	Ludwika IX kr. w.
26	**n**	**14 po Ziel. Św., M. B. Częstoch.**
27	p	Józefa Kalasantego w.
28	w	Augustyna b. w. dK.
29	ś	Ścięcie św. Jana, Sabiny m.
30	c	Róży z Limy p., Feliksa m.
31	p	† Rajmunda Non. w., Izabeli p.

ZAPISKI

ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	6. VIII.	godz. 11.25
Pierwsza kwadra	13. VIII.	godz. 8.45
Pełnia	21. VIII.	godz. 0.38
Ostatnia kwadra	29. VIII.	godz. 4.13



Wrzesień

1	s	Bronisławy p., Idziego op.
2	**n**	**15 po Ziel. Św., Stefana kr. w.**
3	p	Symeona Słupnika pust.
4	w	Rozalii p.
5	ś	Wawrzyńca Justiniani b. w.
6	c	Patronów Szwecji cbch. w Polsce
7	p	† Melchiora Grodzieckiego m., Reginy m.
8	s	Narodzenie N. Maryi Panny
9	**n**	**16 po Ziel. Św., Piotra Klawera**
10	p	Mikołaja z Tolentino w.
11	w	Prota i Jacka mm.
12	ś	Najśw. Imienia Maryi
13	c	Mauryliusza b. w.
14	p	† Podwyższenie Krzyża św.
15	s	Siedmiu Boleści N. M. Panny
16	**n**	**17 po Ziel. Św.,Korneliusza i Cypriana mm.**
17	p	Stygmatów św. Franciszka
18	w	Józefa z Cupertino w.
19	ś	Suchedni. Januarego i tow. mm.
20	c	Eustachego i tow. mm.
21	p	† Suchedni. Mateusza ap.
22	s	Suchedni. Tomasza z Villanova
23	**n**	**18 po Ziel. Św., Linusa P. m., Tekli p. m.**
24	p	N. Maryi P. od Wyzwol. Jeńców
25	w	Ładysława z Gielniowa w.
26	ś	Cypriana i Justyny mm.
27	c	Kosmy i Damiana mm.
28	p	† Wacława ks. czesk. m.
29	s	Michała Archanioła
30	**n**	**19 po Ziel. Św., Hieronima w dK.**

ZAPISKI

ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	4. IX.	godz. 16.57
Pierwsza kwadra	12. IX.	godz. 12.13
Pełnia	20. IX.	godz. 3.19
Ostatnia kwadra	27. IX.	godz. 11.25



Październik

1	p	Jana z Dukli w., Remigiusza b.
2	w	Aniołów Stróżów
3	ś	Teresy od Dzieciątka Jezus p.
4	c	Franciszka z Asyżu w.
5	p	† Placyda i tow. mm.
6	s	Brunona w.
7	**n**	**20 po Ziel. Św., M. B. Różańcowej**
8	p	Brygidy szwedzkiej wd.
9	w	Dionizego i tow. mm.
10	ś	Franciszka Borgiasza w.
11	c	Macierzyństwo N. Maryi Panny
12	p	† Maksymiliana b. w.
13	s.	N. M. P. z Fatimy, Edwarda kr.
14	**n**	**21 po Ziel. Św., Kaliksta I P.**
15	p	Teresy z Avili p., Brunona b. m.
16	w	Jadwigi Śl. wd., Gerarda w.
17	ś	Małgorzaty Marii Alacoque p.
18	c	Łukasza Ewangelisty
19	p	† Piotra z Alkantary w.
20	s	Jana Kantego w., Ireny p.
21	**n**	**22 po Ziel. Św., Urszuli i tow.**
22	p	Przen. Rel. św. Wojc., Donata b.
23	w	Ignacego b. w., Seweryna b. w.
24	ś	Rafała Archanioła
25	c	Kryspina, Chryzanta i Darii mm.
26	p	† Ewarysta P. m.
27	s	Sabiny m.
28	**n**	**23 po Ziel. Św., Chrystusa Króla**
29	p	Szymona i Tadeusza ap. Narcyza b. w., Męcz. z Douai
30	w	Alfonsa Rodriguez w.
31	ś	Wigilia Wszystkich Świętych

ZAPISKI

ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	4. X.	godz.	4.24
Pierwsza kwadra	11. X.	godz.	18.44
Pełnia	19. X.	godz.	17.24
Ostatnia kwadra	26. X.	godz.	18.02



Listopad

1 c **Wszystkich Świętych (św. ob.)**

2 p † Dzień Zaduszny
3 s Huberta b. w., Sylwii wd.

4 n **24 po Ziel. Św. (4 po Obj.)**
Karola b.w.

5 p Zachariasza i Elżbiety
6 w Leonarda w.
7 ś Ernesta m.
8 c Czterech Ukor. Męczenników
9 p † Poświęc. Arcybazyl ki Zbaw'c.
10 s Andrzeja z Awellino w.

11 n **25 po Ziel. Św. (5 po Obj.),**
Święto Niepodległości

12 p Pięciu Br. Męcz., Marcina P. m.
13 w Stanisława Kostki w.
14 ś Józafata Kuncewicza b. m.
15 c Alberta W. b. w. dK., Leopolda
16 p † N. Maryi P. Ostrobramskiej,
17 s Grzegorza b. w., Salomei p.

18 n **26 po Ziel. Św. (6 po Obj.),**
Pośw. Baz. św. Piotra i Pawła

19 p Elżbiety wd.
20 w Feliksa Valois w.
21 ś Ofiarowanie N. Maryi Panny
22 c Cecylii Rzymianki p. m.
23 p † Klemensa P. m., Felicyty m.
24 s Jana od Krzyża w. dK.

25 n **27 po Ziel. Św. (ost.), Katarzyny**

26 p Sylwestra op., Piotra b. m.
27 w Cudownego Medalika N. M. P., Waleriana b. w.
28 ś Grzegorza III P.
29 c Saturnina m.
30 p † Andrzeja ap.

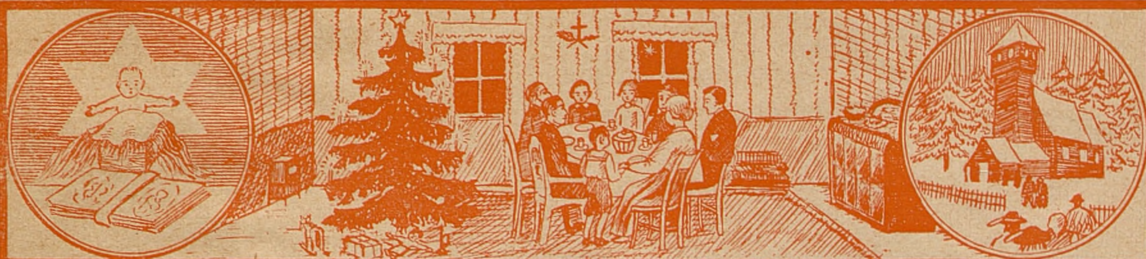
Z A P I S K I

ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	2. XI.	godz.	16.43
Pierwsza kwadra	10. XI.	godz.	15.09
Pełnia	18. XI.	godz.	6.44
Ostatnia kwadra	25. XI.	godz.	1.12

MOWA POLSKA JEST TYM, CO NAS POLAKÓW ŁĄCZY.
UTRZYMUJE TĘ SPÓJNIĘ DOBRA POLSKA KSIĄŻKA I POLSKIE PISMO.

Z końcem każdego miesiąca upływa termin przedpłaty na nową książkę „BIBLIOTEKI POLSKIEJ".



Grudzień

1 s Edmunda m., Natalii wd.

2 n 1 Adwentu, Bibiany p. m.
3 p Franciszka Ksawerego w.
4 w Barbary p. m., Piotra Chryz. b.
5 ś Saby op., Niceta b. w.
6 c Mikołaja b. w.
7 p † Ambrożego b. w. dK.
8 n Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

9 n 2 Adwentu, Leokadii p. m.
10 p Matki Bożej z Loreto
11 w Damazego I P. w.
12 ś Aleksandra m.
13 c Łucji p. m., Otylii p.
14 p † Spirydiona b. w.
15 s Waleriana b. m.

16 n 3 Adwentu, Euzebiusza b. m.
17 p Łazarza b. w.
18 w Gracjana b. w., Rufusa m.
19 ś Suchedni, Urbana V P.
20 c Teofila m., Juliusza m.
21 p † Suchedni, Tomasza ap.
22 s Suchedni, Franciszki Cabrini p.

23 n 4 Adwentu, Wiktorii p. m.
24 p †† Wig. Boż. Nar., Adama i Ewy
25 w Narodzenie Chystusa Pana
26 ś Szczepana 1-go Męczennika
27 c Jana Ap. i Ewangelisty
28 p † Świętych Młodzianków
29 s Tomasza Becketa b. m.

30 n Eugeniusza b. w., Sabina b. m.
31 p Sylwestra I P.

ZAPISKI

ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	2. XII.	godz. 8.12
Pierwsza kwadra	10. XII.	godz. 11.51
Pełnia	17. XII.	godz. 19.06
Ostatnia kwadra	24. XII.	godz. 10.10

ROK PAŃSKI 1956

DANE CHRONOLOGICZNE

Rok po narodzeniu Chrystusa Pana 1956 jest rokiem przestępnym, liczącym 366 dni.
W tym roku wynoszą:

Liczba złota	**19**
Epakta	**XVII**
Literami niedzielnymi są:	**A G**
Cykl słoneczny	**5**
Indykcja rzymska	**9**
Okres juliański	**6649**

Liczba złota podaje nam miejsce danego roku w cyklu księżycowym, składającym się z 19 lat. W ciągu bowiem poszczególnych lat zmiany księżyca zachodzą w czasie różniącym się o około półtora godziny od czasu, w którym zachodziły one przed 19 latami.

Epakta podaje nam wiek księżyca w dniu 1 stycznia danego roku. Rok słoneczny, liczący 12 miesięcy słonecznych, różni się od roku księżycowego, gdyż zawiera on 12 miesięcy księżycowych i 11 dni. Epakta podaje więc różnicę wynikającą z tego mijania się roku słonecznego z księżycowym.

Litera niedzielna. Siedmiu pierwszych liter alfabetu od A do G, używa się na oznaczenie dni tygodnia, literą niedzielną jest ta, która w danym roku przypada na wszystkie niedziele. **Rok przestępny posiada dwie litery niedzielne, jedną do dnia 23 lutego, a drugą po nim.**
Literę niedzielną, grającą rolę w określaniu dat świąt ruchomych, możemy znaleźć w każdej dokładniejszej tablicy tych świąt.

Cykl słoneczny składa się z 28 lat, w których dni tygodnia przypadają na te same dni miesiąca, co w poprzednim cyklu słonecznym. Liczba cyklu słonecznego na dany rok wskazuje miejsce tego roku w tym cyklu.

Indykcja rzymska jest to okres 15 lat, używany przez Rzymian od 1 stycznia 313 roku, jako sposób liczenia okresów podatkowych.
Ten sposób oznaczania czasu jest przyjęty w niektórych bullach papieskich.

Okres juliański, używany w astronomii i chronologii, powstaje z pomnożenia przez siebie cyklu księżycowego, cyklu słonecznego i indykcji rzymskiej, wynosi on więc 7980 lat. W danym roku podajemy jego miejsce w tym okresie.

*

ZAĆMIENIA W R. 1956

W roku 1956 nastąpią cztery zaćmienia, w tym dwa zaćmienia słońca i dwa księżyca.

1. W dniu **24 maja — częściowe zaćmienie księżyca**, które nie będzie widzialne z obserwatorium w Greenwich. Obszar widzialności obejmuje większość obszarów Azji, Wyspy Aleuty, obszary oceanów Indyjskiego i Spokojnego, Australię, Afrykę, część Azji Mniejszej oraz południowo-wschodnią Rosję.

Początek zaćmienia o godz. 1.49 po północy, koniec o 5.14. Okres najwyższego stopnia zaćmienia, kiedy cała średnica planety będzie zakryta przez cień rzucany przez kulę ziemską, przypadnie o godz. 3.31.

2. W dniu **8 czerwca — zupełne zaćmienie słońca**, które nie będzie widzialne z obserwatorium w Greenwich, jako częściowo widzialne w Nowej Zelandii. Pas widzialności zupełnego zaćmienia ciągnie się przez Ocean Spokojny.
Zaćmienie zacznie się o godz. 7.11 wieczorem i skończy się o 11.29.

3. W dniu **18 listopada — zupełne zaćmienie księżyca**, częściowo widzialne z Greenwich, a w całości widzialne na wschodniej części Oceanu Spokojnego, w północnej i południowej Ameryce, na większości obszaru Oceanu Atlantyckiego, w północno-zachodniej Afryce i w prawie całej Europie.

Początek zaćmienia o godz. 5.03 nad ranem, koniec o godz. 8.33, okres zupełnego zaćmienia od 6.08 do 7.27 rano.

4. W dniu **2 grudnia — częściowe zaćmienie słońca**, częściowo widzialne z obserwatorium w Greenwich. Obszar widzialności obejmuje większość obszaru Europy i Azji.

Zaćmienie zacznie się o godz. 5.25 nad ranem a skończy się o godz. 10.08. Środek zaćmienia przypadnie na godz. 8.00, o której prawie cztery piąte tarczy słońca będzie zakryte.

Powyższe dane, jak też i zmiany księżyca, podajemy na podstawie Nautical Almanac i za zgodą Controller of H. M. Stationery Office.
Czas G.M.T. czyli Greenwich Mean Time. W okresie tzw. czasu letniego (Summer Time) należy godziny przesunąć o jedną naprzód.

*

DNI WOLNE OD PRACY W ANGLII I WALII

czyli tzw. Bank Holidays w 1956 r.

Wielki Piątek — 30 marca.
Poniedziałek Wielkanocny — 2 kwietnia.
Poniedziałek Zielonych Świąt — 21 maja.
1 poniedziałek sierpnia — 6 sierpnia.
Boże Narodzenie — 25 grudnia.
Św. Szczepana — 26 grudnia.

ŚWIĘTA RUCHOME W ROKU 1956

Niedziela 70-nicy — 29 stycznia.
Popielec — 15 lutego.
Wielkanoc — 1 kwietnia.
Wniebowstąpienie — 10 maja.
Zielone Święta — 20 maja.
Niedziela Trójcy Przenajświętszej — 27 maja.
Boże Ciało — 31 maja.
I Niedziela Adwentu — 2 grudnia.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W ROKU 1956 W ANGLII I WALII

Now Rok — 1 stycznia.
Trzech Króli — 6 stycznia.
Wniebowstąpienie — 10 maja.
Boże Ciało — 31 maja.
Św. Piotra i Pawła — 29 czerwca.
Wniebowzięcie N. M. P. — 15 sierpnia.
Wszystkich Świętych — 1 listopada.
Boże Narodzenie — 25 grudnia.

W SZKOCJI katolików obowiązują ponadto jako święta obowiązkowe: dzień św. **Józefa** — 19 marca oraz **Niepokalanego Poczęcia N. M. P.** — 8 grudnia.

W IRLANDII ponadto dzień św. **Patryka** — (17 marca) i dzień **Niepokalanego Poczęcia N. M. P.** — 8 grudnia są świętami obowiązującymi.

We wszystkie niedziele oraz wyżej wymienione dni katolicy są obowiązani pod grzechem ciężkim — o ile nie zachodzi ważna, usprawiedliwiona przeszkoda — do uczestnictwa we Mszy św. i wstrzymania się od pracy służebnej, o ile to możliwe w kraju ich zamieszkania ze względu na kontrakt pracy. W kościołach katolickich w te dni są odprawiane wczesne **Msze św. oraz Msze św. wieczorne,** aby umożliwić pracującym wzięcie w nich udziału.

ŚWIĘTA KOŚCIELNE

W inne tzw. święta kościelne polecone jest uczestniczenie we Mszy św. i obrzędach.

Do nich należą: poniedziałek i wtorek po Wielkanocy i Zielonych Świątkach, ważniejsze święta ku czci Matki Boskiej, jak: M. B. Gromnicznej (2 lutego), Zwiastowanie, (25 marca) Narodzenie M. B. (święto zwane u nas Matki Boskiej Siewnej — 8 września) i Niepokalane Poczęcie N. M. P. (8 grudnia). Potem święta: Michała Achanioła, św. Józefa, Apostołów, św. Anny i wiele innych, a szczególnie pamiętajmy o Świętych polskich, Patronach naszego kraju i narodu.

SUCHEDNI

Każda z czterech pór roku zaczyna się okresem pokutnym, zwanym po łacinie Quatuor Tempora a po polsku Suchedni. Dawniej, gdy głównym zajęciem ludności była uprawa roli, miały one wielkie znaczenie, albowiem celem ich jest poświęcenie Bogu poszczególnych okresów uprawy ziemi. Zawsze były Suchedni okresem przygotowania kandydatów do święceń duchownych przez pokutę. Składają się Suchedni z trzech dni postu: w środę, piątek i sobotę. Każdy z tych dni ma swój specjalny formularz Mszy świętej.

Dawniej w Suchedni obowiązywał post ścisły bez mięsnych pokarmów, obecnie korzystamy z dyspensy, o której jest mowa w rozdziale o postach.

Suchedni przypadają zawsze
wiosenne — po 1 niedzieli Wielkiego Postu,
letnie — po Zielonych Świętach,
jesienne — po Podwyższeniu św. Krzyża,
zimowe — po 3 niedzieli Adwentu.

W roku 1956 Suchedni przypadają:
wiosenne — **22, 24 i 26 lutego.**
letnie — **23, 25 i 26 maja.**
jesienne — **19, 21 i 22 września,**
zimowe — **19, 21 22 grudna.**

DNI KRZYŻOWE W 1956 ROKU

W poniedziałek, wtorek i środę poprzedzające uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego obchodzi się w Kościele tzw. Dni Krzyżowe przez uroczystą, pokutną procesję, w czasie której obecni śpiewają litanię do Wszystkich Świętych. Po niej kapłan odmawia modlitwy błagalne. Polska nazwa „Dni Krzyżowe" pochodzi stąd, że w naszym kraju te procesje odbywają się do krzyżów przydrożnych lub pamiątkowych.

W roku 1956 Dni Krzyżowe przypadają w dniach: 7, 8 i 9 maja.

Siostry Nazaretanki

Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, znane w Polsce jako Siostry Nazaretanki, zostało założone przez Matkę Franciszkę Siedliską w Rzymie w roku 1875.

Charakterystyczną cechą Zgromadzenia jest odtworzenie w sobie życia Najświętszej Rodziny z Nazaretu, które nosi cechę życia rodzinnego pełnego miłości, życzliwości i prostoty. Prawdziwa miłość bliźniego ma rozległe pole do nieustannego, a cichego zaparcia się i poświęcenia i do rozszerzania Królestwa Bożego na ziemi, jak to czynili Jezus, Maryja i Józef św.

Zgromadzenie prowadzi następujące dzieła:

Pensjonaty, internaty, ochrony, szkoły średnie, powszechne i zawodowe, domy zdrowia, oraz misje, chociażby w krajach najbardziej odległych.

Przyjmuje się kandydatki mające 15 lat skończonych.

Jeśli czujesz pociąg do tego rodzaju życia i chcesz Panu Bogu służyć, zgłoś się pod jednym z podanych poniżej adresów:

Matka Przełożona, Holy Family Convent,
Pitsford Hall, nr. Northampton, Eengland.
Mother Superior,
52 London Rd., Enfield, Middx., England.
Mother Superior, Loreto Convent,
Durants Rd., Ponders End, England.

CO KAŻDY KATOLIK POWINIEN WIEDZIEĆ

O ROKU KOŚCIELNYM

Rok kościelny zaczyna się w pierwszą niedzielę Adwentu, a kończy się w sobotę po ostatniej niedzieli po Zielonych Świętach. obejmuje on **dwa rodzaje świąt: uroczystości ku czci Pana Boga i uroczystości ku czci Świętych Pańskich.** Pierwszy rodzaju tworzy poczet lub **cykl świąt**, drugi poczet lub **cykl Świętych** (Proprium de tempore i Proprium Sanctorum).

Celem pierwszego cyklu jest ukazanie życia, posłannictwa i śmierci naszego Zbawiciela w tradycyjnych ramach wielkich tajemnic naszej Wiary. Celem drugiego cyklu jest uczczenie pamięci tych dusz, które swym świętym życiem połączyły się z Chrystusem Panem i Jego Posłannictwem Odkupienia.

POCZET ŚWIĄT

Rok kościelny dzieli się na dwa okresy: Bożego Narodzenia i Wielkanocy, a te okresy dzielą się znów na czasy, których celem jest przygotowanie dusz do obchodzenia święta, sam jego obchód i jego przedłużenie.

A. OKRES BOŻEGO NARODZENIA CZYLI W C I E L E N I A

1. **Czas Adwentu (Przyjścia)** obejmuje cztery tygodnie, w ciągu których z Patriarchami i Prorokami tęsknie wzdychamy do przyjścia Zbawiciela.

2. **Czas Bożego Narodzenia** stawia nam przed oczy Narodzenie Słowa Wcielonego i potrzebę odrodzenia się przez Jego łaskę i Jego Epifanię czyli objawienie się światu (Trzech Króli).

3. **Czas po Objawieniu** czyli Epifanii (Trzech Królach) obejmuje okres od 2 do 6 tygodni, przypominających nam ukryte życie Zbawiciela i objawia nam Jego Bóstwo.

B. OKRES WIELKANOCY CZYLI O D K U P I E N I A

1. Dziewięć tygodni stanowi przygotowanie do wielkiego święta Pachy. Dzielą się one na trzy czasy:

a) **Czas Siedemdziesiątnicy** (Przedpoście) wprowadza nas w życie publiczne Pana Jezusa i wraz z Wielkim Postem podaje nam w skrócie życie Chrystusa.

b) **Czas Wielkiego Postu 40-dniowego** wyobraża post czterdziestodniowy Pana Jezusa na pustyni i pozwala nam w nim uczestniczyć. Opisuje nam też życie apostolskie Pana Jezusa.

c) **Czas Męki Pańskiej** obejmuje dwa ostatnie tygodnie Wielkiego Postu i ukazuje nam ostatnie

PODZIAŁ ROKU KOŚCIELNEGO
A. OKRES BOŻEGO NARODZENIA TAJEMNICA WCIELENIA
P r z y g o t o w a n i e : (Szaty fioletowe) **I. Czas Adwentu** od I Niedz. Adw. do 24 grudnia - **4 niedziele**
O b c h ó d : (Szaty białe) Boże Narodzenie — Trzech Króli **II. Czas Bożego Narodzenia** od 24 grudnia do 13 stycznia —
P r z e d ł u ż e n i e : (Szaty zielone) **III. Czas po Trzech Królach** od 14 stycznia do 70-nicy — **od 2 do 6 niedziel**
B. OKRES WIELKANOCY TAJEMNICA ODKUPIENIA
P r z y g o t o w a n i e : (Szaty fioletowe) dalsze: **I. Czas Siedemdziesiątnicy** od 70-nicy do Popielca — **3 niedziele** bliższe: **II. Czas Wielkiego Postu** od Popielca do Niedz. Męki Pań.- **4 niedziele** bezpośrednie: **III. Czas Męki Pańskiej** od Niedzieli Męki Pańskiej do Wielkanocy — **2 niedziele**
O b c h ó d : (Szaty białe lub czerw.) Wielkanoc — Zielone Święta **IV. Czas Wielkanocny** od Wielkanocy do Trójcy Św. — **8 niedziel**
P r z e d ł u ż e n i e : (Szaty zielone) **V. Czas po Zielonych Świętach** od Trójcy Św. do Adwentu — **od 24 do 28 niedziel**
Razem w r. kościelnym jest niedziel 53.
Uwaga . Gdy rok ma 52 niedziele, jedną z niedziel po Trzech Królach lub 23-cią niedzielę po Zielonych Świętach obchodzi się w sobotę poprzedzającą.

cierpienia Pana Jezusa i Jego śmierć na krzyżu, abyśmy wraz z Nim umarli naszym grzechom.

2. **Czas Wielkanocy pozwala** nam uczestniczyć w największej ze wszystkich uroczystości: Zmartwychwstania Pańsk'ego czyli Wielkanocy wraz z oktawą uprzywilejowaną. W ciągu tego czasu dusza nasza zmartwychwstaje z Chrystusem i żyje przez następny okres pięciu tygodni z Jezusem, ustanawiającym Kościół i wstępującym w niebo w dniu Wniebowstąpienia.

Zesłanie Ducha Świętego czyli Zielone Św:ęta zamykają czas Wielkanocy.

3. **Czas po Zesłaniu Ducha Świętego** (Zielonych Świętach) ukazuje nam przez 24 do 28 niedziel cały plon świętości, który Duch Święty i Najświętszy Sakrament wzbudzają w Kościele, aż do końca świata, a o nim nam przypomina ostatn'a niedziela po Zielonych Świętach.

Punktem kulminacyjnym całego roku kościelnego jest święto Wielkanocy. Jest to święto ruchome, przypada zawsze w najbliższą niedzielę po pełni księżyca, po wiosennym zrównaniu dnia z nocą (21 marca). Gdy pełnia marcowa wypadnie przed 21 marca, wówczas dopiero następna będzie pełnią Wielkanocy, stąd może wypaść cały m'esiąc różnicy, toteż data Zmartwychwstania Pańskiego waha się między 22 marca a 25 kwietnia. Data święta Wielkanocy reguluje daty wszystkich innych świąt z nią związanych.

POCZET ŚWIĘTYCH

Kościół wskazał, jaką hierarchię należy zachować w obchodzeniu uroczystości Świętych, które wypadają w c'ągu roku kościelnego wśród tajemnic pocztu świąt Chrystusowych.

Pierwsze miejsce wśród Świętych zajmuje Najświętsza Maryja Panna, potem idą Aniołowie, następnie Święci według roli, jaką odegrali w dziele Wcielenia i Odkupienia: św. Jan Chrzciciel, św. Józef, św. Piotr, św. Paweł i inni Apostołowie. Po nich święci Patronowie narodu, diecezji, parafii mają m'ejsce przed innymi w danym kraju czy okolicy.

Następują święta poświęcenia kościoła lub katedry, Męczenników, Papieży, Biskupów, Doktorów Kościoła (najwierniejszych tłumaczy słowa Bożego), Wyznawców, (którzy całym życiem dali świadectwo Prawdzie Bożej), świętych Pan'en i Niewiast.

TABLICA ŚWIĄT RUCHOMYCH

ROK	70-nica	Popielec	Wielkanoc	Wniebowstąpienie	Zesłanie Ducha Św	Boże Ciało	I. niedz. Adwentu
1956	29. 1.	15. 2.	1. 4.	10. 5.	20. 5.	31. 5.	2. 12.
1957	17. 2.	6. 3.	21. 4.	30. 5.	9. 6.	20. 6.	1. 12.
1958	2. 2.	19. 2.	6. 4.	15. 5.	25. 5.	5. 6	30. 11.
1959	25. 1.	11. 2.	29. 3.	7. 5.	17. 5.	28. 5.	29. 11.
1960	14. 2.	2. 3.	17. 4.	26. 5.	5. 6.	16. 6.	27. 11.
1961	29. 1.	15. 2.	2. 4.	11. 5.	21. 5.	1. 6.	3. 12.
1962	18. 2.	7. 3.	22. 4.	31. 5.	10. 6.	21. 6.	2. 12.
1963	10. 2.	27. 2.	14. 4.	23. 5.	2. 6.	13. 6.	1. 12.
1964	26. 1.	12. 2.	29. 3.	7. 5.	17. 5.	28. 5.	29. 11.
1965	14. 2.	3. 3.	18. 4.	27. 5.	6. 6.	17. 6.	28. 11.
1966	6. 2.	23. 2.	10. 4.	19. 5.	29. 5.	9. 6.	27. 11.
1967	22. 1.	8. 2.	26. 3.	4. 5-	14. 5.	25. 5.	3. 12.

CZY NASZA RACHUBA CZASU JEST DOGODNA?

Chrześcijanie liczą lata od narodzenia Chrystusa Pana, ale nie wszyscy, bo Kościół grecki liczy je od stworzenia świata, przyjmując jako datę wyjściową rok 5509 w r. 1956 zaczyna się ich rok 7465. Żydzi liczą czas również od stworzenia świata, lecz przyjmują jako datę wyjściową rok 3761 przed nar. Chr. We wrześniu 1956 zacznie się więc rok 5717. Rosjanie do czasów Piotra Wielkiego liczyli według rachuby greckiej, potem posługiwali się kalendarzem juliańskim, którym się zresztą jeszcze dziś posługują niektóre Kościoły wschodnie. Po rewolucji bolszewickiej wprowadzono w Rosji kalendarz gregoriański.

Wyznawcy Mahometa, a więc Arabowie, Persowie,Turcy i inni, liczą czas od wędrówki Proroka z Mekki do Medyny czyli tak zwanej Hedżiry w r. 622, w r. 1956 będzie więc ich rok 1334.

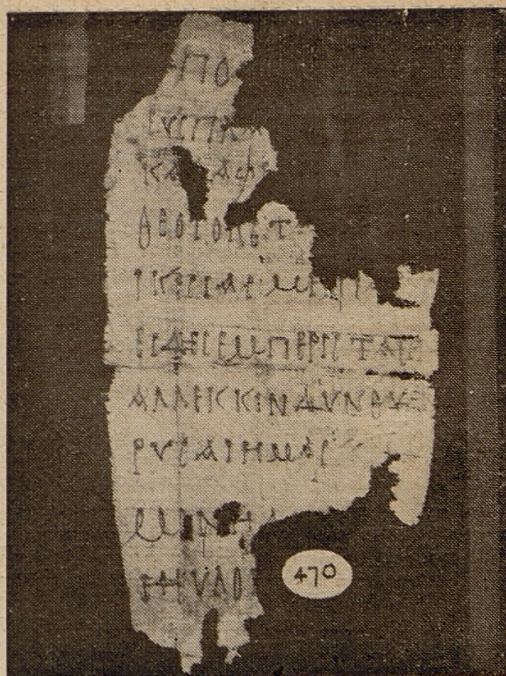
ZALETY I NIEDOGODNOŚCI KALENDARZA GREGORIAŃSKIEGO

Obecnie posługujemy się kalendarzem zwanym **gregoriańskim**, bo wprowadzono go dopiero w r. 1582 na polecenie papieża Grzegorza XIII. Przedtem posługiwano się kalendarzem juliańskim, w którym popełniano stale niedokładności w obliczeniu roku. Narastający błąd musiał być usunięty, Grzegorz XIII polecił więc, by w roku 1582 po dniu 4 października następował dzień 15 października i w ten sposób błąd ten wyrównano.

Ponadto kalendarz gregoriański usuwał też trudności wynikające z tego, że rok słoneczny liczy 365 dni i prawie 6 godzin, wprowadził bowiem co cztery lata rok przestępny, liczący o dzień więcej — czyli 366 dni — i tak „zgubił" owe 6 godzin, zbierając je co cztery lata w jeden dzień. W ten sposób usunięto różnicę między rokiem astronomicznym a rokiem kalendarzowym.

Ustalono też wtedy, że w ciągu każdych 400 lat trzy lata przestępne muszą być opuszczone. Tak więc lata 1700, 1800 i 1900 nie byłyby latami przestępnymi, ale rok 2.000 będzie znów przestępny.

Stosowany u nas kalendarz gregoriański nie jest wolny od wielu niedogodności, toteż powstały nowe projekty kalendarza, ze stałą datą Wielkanocy, która obecnie jest świętem ruchomym. **Data Wielkanocy przypada bowiem na pierwszą niedzielę po pełni księżyca następującej po**



NAJSTARSZY TEKST „POD TWOJĄ OBRONĘ" NA PAPYRUSIE Z IV W.

W bibliotece The John Rylands Library w Manchesterze, w W. Brytanii, znajduje się chyba najstarsza z zachowanych modlitw do Matki Boskiej. Jest to mały kawałek papyrusu, na którym ktoś zapewne dla własnego użytku zapisał sobie po grecku słowa modlitwy. Papyrus jest mocno zniszczony i tylko niektóre słowa napisane brązowym atramentem są czytelne. Uczeni angielscy, którzy ten papyrus odczytali, twierdzą, że zapisek ten pochodzi z III w. lub IV w. (według C. H. Robertsa).

Z zachowanego tekstu można odczytać:

Boża Rodzicielko (wysłuchaj) me błagania: nie pozwól byśmy (ulegli) przeciwnościom, ale wybawiaj nas od niebezpieczeństw. Ty jedna...

W nawiasach podał Roberts, słowa, których się można domyślać.

Jak można stwierdzić ze słów, które się udało odczytać, jest to przypuszczalnie dawny tekst modlitwy „Pod Twoją obronę...".

wiosennym zrównaniu dnia z nocą. Ten sposób jest jednak ważny tylko dla północnej półkuli ziemskiej, gdyż w Azji i w Południowej Ameryce wiosna zaczyna się w pół roku po naszej. A ponieważ nasz Kościół jest jednym Kościołem katolickim, czyli powszechnym, można by przyjąć i dla nich i dla nas jedną stałą datę Wielkanocy.

Toteż projekty reformy kalendarza wyszły też z kół benedyktynów, z ośrodków liturgicznych.

Za ujednostajnieniem kalendarza na całym świecie przemawia także ogromny rozwój i rozpowszechnienie środków komunikacyjnych oraz radia i telewizji. Cały świat jest dziś włączony w bieg wypadków i wymaga wspólnej rachuby czasu, możliwie dogodnej dla wszystkich i wolnej od pomyłek.

PROJEKT NOWEGO KALENDARZA UPROSZCZONEGO

Zarówno dawniej Liga Narodów jak i obecnie Organizacja Narodów Zjednoczonych zajęły się tą sprawą i podjęły inicjatywę reformy kalendarza. Ostatecznie po bardzo wielu rozprawach utrzymał się jako najbardziej rozsądny tzw. „kalendarz światowy".

W tym kalendarzu uproszczonym rok miałby cztery kwartały po 91 dni, zawsze zaczynające się w niedzielę a kończące się w sobotę. Każdy kwartał miałby pierwszy miesiąc liczący 31 dni (styczeń, kwiecień, lipiec i październik) a dwa następne po 30 dni. Co roku zatem każda data przypadałaby zawsze na ten sam dzień tygodnia, a więc np. 29 stycznia byłoby zawsze w niedzielę, podobnie 29 maja itd. W każdym miesiącu byłoby zawsze 26 dni powszednich. Wszystkie święta ruchome zostałyby ustalone, a więc Wielkanoc przypadałaby zawsze na tę samą niedzielę. Ponieważ 4 razy 91 jest tylko 364, trzeba było wprowadzić w roku zwykłym 365-ty dzień pozakalendarzowy, który projektodawcy chcieliby nazwać „dniem pokoju", a w latach przestępnych jeszcze jeden, 366-ty dzień pozakalendarzowy jako „święto międzynarodowe".

Warto zaznaczyć, że właściwym autorem pomysłu tego kalendarza był Włoch, kapłan katolicki, ks. Marco Astrofini (1789-1843), który swój projekt ogłosił, za zgodą władz kościelnych, przed z górą stu laty. Projekt ten wiele razy powracał i w końcu utrzymał się.

Przypominamy, że w r. 1928 ze swoim projektem zmiany w kalendarzu wystąpiła do Ligi Narodów również Wielka Brytania. Oto w Izbie Gmin uchwalono wówczas projekt, który przewidywał, że datę Wielkanocy ustalono by na pierwszą niedzielę po drugiej sobocie kwietnia czyli na jeden z dni między 9 a 15 kwietnia.

JAK NA RAZIE — SAME SPRZECIWY

Rada Społeczna i Gospodarcza Organizacji Narodów Zjednoczonych zwróciła się do wszystkich państw z zapytaniem, jak się zapatrują na projekt zmiany kalendarza i by wypowiedziały się o „kalendarzu światowym". Na dwadzieścia odpowiedzi, które już nadeszły, tylko jedne Indie wypowiedziały się za nim, a 19 państw — wśród nich Stany Zjednoczone i Wielka Brytania — przeciw niemu. Odpowiedzi negatywne opierają się głównie na tym, że zmianie sprzeciwiają się przedstawiciele rozmaitych wyznań.

Konieczne więc jest, aby przede wszystkim wypowiedziały się wielkie organizacje religijne. O ile wiemy, nie zabierała w tej sprawie jeszcze głosu Stolica Apostolska, która się stara zebrać opinie kół katolickich na całym świecie.

Tak więc do reformy kalendarza jeszcze daleko.

KRAJ I EMIGRACJA POTRZEBUJĄ KAPŁANÓW

PAPIESKIE KOLEGIUM POLSKIE W RZYMIE

Krajowi i emigracji trzeba przygotować zastępy kapłanów gorliwych, wykształconych, przejętych do głębi duchem wierności Bogu i Stolicy świętej.

Temu celowi służy Papieskie Kolegium Polskie w Rzymie, znajdujące się pod szczególną opieką Ojca św. i Św. Kongregacji Seminariów oraz Studiów Uniwersyteckich. Dzięki pomocy Stolicy św. oraz Ligi Katolickiej z Chicago może Kolegium zapewnić kandydatom do stanu duchownego utrzymanie przez cały okres studiów seminaryjnych.

Założone przed stu laty, jest najstarszym seminarium zegranicznym, przygotowującym polskich kapłanów. Do niego też kierowano zawsze wybitne powołania i najzdolniejszych kandydatów na kapłanów: tych, którzy w przyszłości mieli odegrać ważną rolę w życiu Kościoła w Polsce oraz godnie reprezentować Kościół polski w Wiecznym Mieście.

Pobyt i możność studiowania w Rzymie otwierają przed alumnami Papieskiego Kolegium Polskiego wprost nieograniczone możliwości kształcenia się w najrozmaitszych gałęziach nauk kościelnych.

Położenie Papieskiego Kolegium Polskiego na Awentynie, wśród willi i ogrodów, z dala od zgiełku ulicznego, a jednocześnie, dzięki dobrym połączeniom komunikacyjnym, prawie w centrum miasta, stwarza alumnom idealne warunki do życia wewnętrznego i do nauki.

Kandydaci posiadający świadectwo ukończenia szkoły średniej mogą się zgłaszać po bliższe informacje pod adresem:

**W. Ks. Rektor Ludwik Semkowski,
Piazza Remuria 2a, Roma (851), Italia.**

IMIONA ŚWIĘTYCH

W kalendarium podaliśmy w pierwszym rzędzie imiona tych Świętych, których cześć cały Kościół katolicki i którzy mają swe miejsce w poczcie Świętych w Mszale Rzymskim. Po nich podaliśmy imiona świętych Polaków, naszych Patronów i Orędowników, a dopiero w trzeciej kolejności i w miarę miejsca, jakie mamy do dyspozycji w ramach kalendarium umieściliśmy imiona tych Świętych, które są wśród Polaków najbardziej znane i używane. Oczywiście nie wszystkie i dlatego osobno podajemy w tym roku alfabetyczny spis, zawierający około 650 imion katolickich.

—■—

Wszystkie imiona Świętych i Błogosławionych zawarte są w Martyrologium Rzymskim. Na poszczególne dni roku podaje ono po kilku, nieraz kilkunastu Świętych i Błogosławionych, czczonych w poszczególnych krajach, w prowincjach czy diecezjach. Z nich w każdym kraju wybierają do kalendarzy te imiona, które katolikom danego kraju są najbliższe i najbardziej wśród nich znane i używane. Tak też i my uczyniliśmy w naszym Kalendarzu.

—■—

Istnieją też u nas dawne imiona słowiańskie, z których tylko niektóre nosili uznani przez Kościół Święci. Podajemy osobno spis imion słowiańskich i zaznaczamy, że tylko te, które są oznaczone **drukiem tłustym** mogą być nadawane jako imiona chrześcijańskie przy Chrzcie św., inne mogą być nadawane jako dalsze imię po imieniu chrześcijańskim. W tej sprawie należy się zawsze poradzić kapłana przed ochrzczeniem dziecka.

ALFABETYCZNY SPIS IMION KATOLICKICH

Abdona 30. VII.
Adama 24. XII.
Adelaidy p. 5. II.
Adelaidy w. 16. XII.
Adolfa b. 17. VI.
Agatona P. m. 10. I.
Agaty p. m. 5. II.
Agnieszki p. m. 21. I. i 28. I.
Agnieszki p. 20. IV.
Alberta Wielkiego 15. XI.
Albina b. 1. III.
Aleksandra b. 26. II.
Aleksandra m. 12. XII.
Aleksandry p. m. 18. V.
Aleksego w. 17. VII.
Alfonsa 30. X.
Alfonsa Liguori w. 2. VIII.
Alfreda 3. VII.
Aliny 16. VI.
Alicji 14. V. i 21. VI.
Alojzego Gonzagi 21. VI.
Ambrożego b. 7. XII.
Anakleta 13. VII.
Anastazego m. 22. I.
Anastazji m. 15. IV.
Anastazji m. 25. XII.
Anatola m. 3. VII.
Andrzeja ap. 30. XI.
Andrzeja Corsini 4. II.
Andrzeja Boboli m. 16. V.
Andrzeja Żórawka 21. VII.
Andrzeja z Avelinu 10. XI.
Aniceta P. m. 17. IV.
Anieli Merici 31. V.
Anieli z Foligno 4. I.
Anny Matki N.M.P. 26. VII.
Antoniego Marii 5. VII.
Antoniego op. 17. I.
Antoniego z Padwy 13. VI.
Antonina b. 10. V.
Antoniny m. 28. II. i 12. VI.
Anzelma b. 21. IV.
Apolinarego 5. X.
Apolinarego b. 23. VII.
Apolonii p. m. 9. II.
Apoloniusza m 18. IV.
Arkadiusza b. 12. I.
Arnolda 18. VII.
Artura b. 6. X.
Atanazego b. 2. V.
Augustyna b. 28. VIII.
Augustyna z Canterbury 28. V.
Aureli p. 25. IX.
Aurelego 27. VII.
Balbiny p. 31. III.
Baltazara 6. I.
Barbary p. 4. XII.
Barnaby ap. 11. VI.
Bartłomieja ap. 24. VIII.

ZNACZENIE SKRÓTÓW
przy imionach świętych

W kalendarzu skróty literowe przy imionach świętych oznaczają:

ap	—	apostoł
b	—	biskup
d	—	diakon
dK	—	dr Kościoła
k	—	kapłan
kr	—	król (-owa)
m	—	męczennik (ca)
op	—	opat
P	—	papież
pr	—	prorok
p	—	pannna
pust.	—	pustelnik
w	—	wyznawca
wd	—	wdowa

Bazylego W. 14. VI.
Bazylisy p. m. 15. IV.
Beatryczy 28. VII.
Beaty p. m. 8. III.
Bedy 27. V.
Benedykta m. 12. XI.
Benedykta pust. m. 21. VII.
Benedykta II P. 7. V.
Benedykta op. 21. III.
Benigny p. m. 20. III.
Beniamina m. 31. III.
Benona b. w. 16. VI.
Bernarda op. 20. VIII.
Bernadety Soubirous 16. IV.
Bernardyna ze Sieny 20. V.
Berty 4. VII.
Bibiany p. 2. XII.
Blandyny p. m. 2. VI.
Blanki wd. 2. XII.
Błażeja b. m. 3. II.
Bogumiła b. 10. VI.
Bonawentury bp. 14. VII.
Bonifacego b. 5. VI.
Bonifacego m. 14. V.
Borysa w. 2. V.
Bronisławy p. 1. IX.
Brunona z Kwerfurtu 16. X.
Brunona w. 6. X.
Brygidy wd. 8. X.

Cecylii p. 22. XI.
Celestyna 6. IV.
Celiny 8. VI. i 21. X.
Cezarego 25. II.
Cypriana b. 16. IX.
Cypriana m. 26. IX.
Cyriaka m. 8. VIII.
Cyryla Aleks. 9. II.
Cyryla Jerozolimskiego 18. III.
Cyryla ap. Słowian 7. VII.
Cyryna 12. VI.
Czesława w. 20. VII.

Damazego P. 11. XII.
Damiana m. 27. IX.
Daniela pr. 21. VII.
Daniela Słupnika 11. XII.
Darii m. 25. X.
Dariusza m. 19. XII.
Dawida kr. 29. XII.
Delfiny 9. XII.
Dezyderiusza 19. IX.
Dionizego b. 8. IV.
Dionizego b. w. 9. X.
Domicylli 12. V.
Dominika w. 4. VIII.
Dominika op. 20. XII.
Dominiki 6. VII.
Donata 7. VIII.
Doroty p. 6. II.
Dymitra m. 8. X.
Dyzmy 26. III.

Edmunda m. 16. XI. i 1. XII.
Edwarda m. 18. III.
Edwarda kr. 13. X.
Edyty 16. IX.
Efrema 18. VI.
Eliasza pr. 20. VII.
Eleonory p. 21. II.
Eleuteriusza P. 26. V.
Eligiusza b. 1. XII.
Elżbiety 5. XI.
Elżbiety wd. kr. Port. 8. VII.
Elżbiety kr. Węg. wd. 19. XI.
Emanuela 26. III.
Emeryka 5. XI.
Emiliana 8. VIII.
Emiliana b. 11. IX.
Emiliany m. 30. VI.
Emilii 19. VIII.
Emmy 29. VI.
Erazma b. 2. VI.
Ernesta op. 7. XI.
Eryka kr. m. 18. V.
Eudoksji m. 31. I.
Eufemii 16. IX.
Eugenii 25. XII.
Eugeniusza b. 13. VII.
Eugeniusza b. 30. XII.
Eulalii p. m. 12. II.
Eulegiusza 11. III.
Eustachego m. 20. IX.
Euzebiusza b. m. 16. XII.
Euzebiusza k. w. 14. VIII.
Ewarysta P. 26. X.
Ewy 24. XII.
Ezechiela pr. 10. IV.

Fabiana m. 10. I.
Faustyna m. 15. II.
Felicjana 3. II.
Felicjana m. 9. VI.
Felicyty z Kartaginy m. 6. III.
Felicyty m. 23. XI.
Feliksa III P. 1. III.
Feliksa b. 16. III.
Feliksa 18. IV.
Feliksa k. 30. VIII.
Feliksa z Noli 14. I.
Feliksa Walezego 20. XI.
Feliksa I P. 30. V.
Feliksa m. 29. VII.
Ferdynanda kr. 30. V.
Fidelisa z Sigm 24. IV.
Filipa ap. 1. V.
Filipa Nereusza 26. V.
Filipa Benicjusza 23. VIII.
Filomeny p. m. 11. VIII.
Flawiana b. m. 18. II.
Flawii p. 5. X.
Flawiusza m. 22. VI.
Florentego b. w. 7. XI.
Florentyny p. 20. VI.
Floriana m. 4. V.
Flory 24. XI.
Fortunata m. 28. VIII.
Franciszka Borgiasza 10. X.
Franciszka Caracciolo 4. VI.
Franciszka à Paulo 2. IV.
Franciszka Mamerta 11. V.
Franciszka Ksawerego 3. XII.
Franciszka Salezego 29. I.
Franciszka z Asyżu 4. X.
Franciszki Caorini 22. XII.
Franciszki Rzymianki 9. III.
Fryderyka b. 18. VII.

Gabriela Archanioła 24. III.
Gabriela od M. B. Bolesn. 27. II.
Gabrieli 27. VI.
Gaudentego b. w. 28. VIII.
Gawła O. 16. X.
Gedeona 8. VIII.
Genowefy 3. I.
Gerarda 24. IX.
Gertrudy 17. III.
Gertrudy W. 16. XI.
Gerwazego m. 19. VI.
Gizeli 7. V.
Godfryda 8. XI.
Gorgoniusza 9. IX.
Gracjana b. 18. XII.
Grzegorza II P. 13. II.
Grzegorza Cudotwórcy 17. XI.
Grzegorza III P. 28. XI.
Grzegorza m. 24. XII.
Grzegorza b. 4. I.
Grzegorza z Nazjanzu 9. V.
Grzegorza b. 9. III.
Grzegorza I W. 12. III.
Grzegorza VII P. 25. V.
Guduli 8. I.
Gustawa 2. VIII.
Gwidona 12. IX.
Gwidona op. 31. III.

Hadriana 8. IX.
Heleny 18. VIII.
Heleny ces. 2. III. i 18. VIII.
Heleny p. 22. V.
Henryka ces. 15. VII.
Henryka b. m. 19. I.
Henryka 2. III.
Hermana-Józefa 7. IV.
Hermenegilda m. 13. IV.
Hiacynta (Jacka) Odrowąża 17. VIII.
Hiacynta z Rzymu 11. IX.
Hieronima Emiliani 20. VII.
Hieronima dK. 30. IX.
Hilarego b. 5. V.
Hilarego dK. 14. I.
Hilariona op. 21. X.
Hipolita b. 22. VIII.
Hipolita m. 13. VIII.
Honoraty p. 11. I.
Huberta b. 3. XI.
Hugona b. 1. IV.
Hygina P. 11. I.

Idy wd. 13. IV.
Idziego op. 1. IX.
Ifigenii 21. IX.
Ignacego b. 1. II.
Ignacego Loyoli w. 31. VII.

Ildefonsa b. w. 23. I.
Imeldy p. 13. V.
Innocentego P. 28. VII.
Ireneusza b. m. 28. VI
Ireny wd. 22. I.
Ireny p. m. 5. IV. i 20. X.
Irmy 24. XII.
Iwona k. 19. V.
Izaaka m. 12. XI.
Izabeli 31. VIII.
Izajasza Bonera 8. II.
Izydora 5. II.
Izydora b. 4. IV.
Izydora Oracza 10. V.

Jacka m. 11. IX.
Jacka Odrowąża w. 17. VIII.
Jadwigi Śląskiej wd. 16. X.
Jakuba Młodszego ap. 1. V.
Jakuba Starszego ap. 25. VII.
Jakuba Strepy 1. VI.
Jana Dobrego b. 10. I.
Jana Złotoustego 27. I.
Jana Bosco 31. I.
Jana Bożego 8. III.
Jana Chrzciciela 24. VI.
Jana Damasceńskiego 27. III.
Jana Eudes 19. VIII.
Jana Ewangelisty 27. XII.
Jana Gwalberta 12. VII.
Jana Kantego 20. X.
Jana Kapistrana 28. III.
Jana Leonardi 9. X.
Jana z Maty 8. II.
Jana m. 12. XI.
Jana z Rzymu m. 26. VI.
Jana Nepomucena 16. V.
Jana od Krzyża 24. XI.
Jan Sarkandra 17. III.
Jana Marii Vianney 9. VIII.
Jana w Oleju 6. V.
Jana z Dukli 1. X.
Jana z Fakundo 12. VI.
Jana I P. 27. V.
Januarego b. m. 19. IX.
Jerzego m. 23. IV.
Joachima Ojca N.M.P. 16. VIII.
Joanny d'Arc p. m. 30. V.
Joanny Fremiot 21. VIII.
Jolanty wd. 15. VI.
Józefa Oblubieńca NMP. 19. II.
Józefa Kalasantego 27. VIII.
Józefa z Kupertynu 18. IX.
Józefata Kuncewicza b. 14. XI.
Judy ap. (Tadeusza) 28. X.
Juliana 2. IX.
Juliana m. 9. I.
Juliana m. 16. III.
Juliany Falconieri 19. VI.
Juliany p. m. 16. II.
Julii p. m. 22. V.
Julity p. m. 30. VII.
Juliusza I P. 12. IV.
Justyna Fil. 14. IV.
Justyniana m. 5. IX.
Justyny m. 26. IX.
Justyny 16. VI.

Kacpra 6. I.
Kajetana 7. VIII.
Kajusa 22. IV.
Kaliksta P. 14. X.
Kamila 18. VII.
Karola Boromeusza z. 4. XI.
Katarzyny Ricci 13. II.
Katarzyny ze Sieny 30. IV.
Katarzyny Aleks. 25. XI.
Katarzyny Szw. 22. III.
Kazimierza kr. 4. III.
Kingi 24. VII.
Klary p. 12. VIII.
Klary 17. VIII.
Klaudiusza b. 6. VI.
Klemensa Dworzaka 15. III.
Klemensa I P. 23. XI.
Kleta P. m. 26. IV.
Klotyldy kr. 3. VI.
Konrada b. 26. XI.
Konrada pust. 19. II.
Konradyna 1. XI.
Konstancji p. 18. II.
Konstantego 11. III.
Korduli p. 22. X.
Kornela 16. IX.
Kosmy m. 27. IX.
Kryspina i Kryspiniana 25. X.
Kryspiny 5. XII.
Krystyna m. 12. XI.
Krystyny p. 24. VII.
Krystyny p. m. 13. III.
Krzysztofa m. 25. VII.
Ksawerego 3. XII.
Kunegundy ces. 3. III.
Kwiryna m. 30. III.

Lamberta 17. IX.
Leandra b. 27. II.
Leokadii p. 9. XII.
Leona b. 22. IV.
Leona op. 26. II.
Leona P. 20. II.
Leona I P. 11. IV.
Leon II P. 3. VII.
Leona IX P. 19. IV.
Leonarda op. 6. XI.
Leopolda w. 15. XI.
Lidii 3. VIII.
Linusa P. 23. IX.
Longina m. 15. III.
Lucjana m. 7. I.
Lucjusza I P. 4. III.
Lucyny 30. VI.
Ludmiły wd. m. 16. IX.
Ludolfa 29. III.
Ludwika w. 28. IV.
Ludwika kr. Francji 25. VIII.
Ludwiki wd. 15. III.
Ludwiny 14. IV.
Lutgarda p. 16. VI.
Ładysława z Gielniowa 25. IX.
Łazarza b. 17. XII.
Łucjana 26. X.
Łucji z Rzymu 16. IX.
Łucji p. m. 13. XII.
Łukasza 17. II.
Łukasza Ewangelisty 18. X.

Macieja ap. 24. (25.) II.
Magdaleny Barat 25. V.
Magdaleny Pokutnicy 22. VII.
Makarego pust. 2. I.
Makarego 10. IV.
Makarego b. 10. III.
Maksymiliana m. 12. X.
Małgorzaty węg. 18. I.
Małgorzaty kr. Szkocji 10. VI.
Małgorzaty m. 20. VII.
Małgorzaty Marii 17. X.
Marcelego P. 16. I.
Marceli wd. 31. I.
Marcelina P. 26. IV.
Marcina b. 11. XI.
Marcina I P. 12. XI.
Marcjana m. 14. VI.
Marcjanny p. m. 9. I.
Mariana m. 30. IV.
Marii Egipcjanki 2. IV.
Marii Kleofasowej 9. IV.
Marii Goretti 5. VII.
Marii Magdaleny de Pazzi 29. V.
Marii Magdal. Pokutn. 22. VII.
Mariusza m. 19. I.
Marka Ewangelisty 25. IV.
Marka P. 7. X.
Marka z Rzymu 18. VI.
Marty p. 29. VII.
Martyny p. m. 30. I.
Maryi N. P. i M. B. — dni Jej poświęcone jako święta uroczyste i kościelne.
Mateusza ap. 21. IX.
Matyldy kr. wd. 14. III.
Maura 15. I.
Maurycego m. 22. IX.
Medarda b. 8. VI.
Melanii wd. 31. XII.
Melchiora 6. I.
Melchiora Grodzieckiego 7. IX.
Metodego m. 7. VII.
Michała Archanioła 29. IX.
Mikołaja w. 22. III.
Mikołaja z Tolentino 10. IX.
Mikołaja b. 6. XII.
Mirona m. 17. VIII.
Modesta m. 15. VI.
Moniki wd. 4. V.

Narcyza m. 29. X.
Natalii wd. 1. XII.
Nestora b. m. 26. II.
Nicefora b. 13. III.
Nikodema 3. VIII.
Nikomeda 15. IX.
Norberta m. 6. VI.

Odona op. 18. XI.
Olafa m. 29. VII.
Olgi wd. 11. VII.
Olimpii wd. 17. XII.
Oktawiana b. 6. VIII.
Onufrego pust. 12. VI.
Optata m. 16. IV.
Oswalda 5. VIII.
Ottona b. 3. VII.
Otylii p. m. 13. XII.

Pafnucego b. 11. IX.
Pankracego 12. V.
Pantaleona m. 27. VII.
Paschalisa 17. V.
Patryka b. 17. III.
Pauli 11. VI.
Pauli wd. 26. I.
Paulina z Noli b. 22. VI.
Paulina b. 31. VIII.
Pauliny 2. XII.
Pawła pośw. baz. 18. XI.
Pawła ap. 29. VI.
Pawła z Rzymu 26. VI.
Pawła od Krzyża 28. IV.
Pawła I pust. 15. I.
Pelagii p. m. 9. VI.
Pelagii Pokutnicy 8. X.
Perpetuy 6. III.
Petroneli 31. V.
Pięciu Braci Polaków 12. XI.
Piotra z Rzymu 2. VI.
Piotra z Aleksandrii 26. XI.
Piotra ap. 29. VI.
Piotra Celestyna 19. V.
Piotra Chryzologa 4. XII.
Piotra Damiana 23. II.
Piotra Kanizjusza 27. IV.
Piotra Klawera 9. IX.
Piotra Nolasco 28. I.
Piotra z Alkantary 19. X.
Piotra z Werony 29. IV.
Piusa I P. 11. VII.
Piusa V P. 5. V.
Piusa X P. 3. IX.
Placyda m. 5. X.
Polikarpa b. m. 26. I.
Praksedy p. 21. VII.
Prokopa m. 8. VII.
Prospera b. 25. VI.
Prota m. 11. IX.
Protazego 10. VI.
Prudensa b. 6. IV.
Pryski p. m. 18. I.

Rafała Archanioła 24. X.
Rajmunda Nonnata w. 31. VIII.
Rajnolda b. 15. XII.
Reginalda 12. II.
Reginy p. 7. IX.
Remigiusza P. 1. X.
Roberta Southwell m. 21. II.
Roberta Bellarmino b. 13. V.
Roberta op. 7. VI. i 17. IV.

Rocha w. 18. VIII.
Rogera z Tobi 28.. I.
Romana m. 18. XI.
Romana m. 9. VIII.
Romana b. w. 25. X.
Romana op. 28. II.
Romany p. 23. II.
Romualda op. 7. II.
Rozalii p. 4. IX.
Róży z Limy p. 30. VIII.
Rudolfa b. w. 21. VI.
Ruperta b. 27. III.
Ryszarda b. 3. IV.
Ryszarda kr. 7. II.
Ryty 22. V.

Saby op. 5. XII.
Sabiny m. 29. VIII.
Sadoka i 48 męcz. 2. VI.
Salomei p. 17. XI.
Samuela 20. VIII.
Saturnina m. 29. XI.
Scholastyki p. 10. II.
Sebastiana m. 20. I.
Serafina w. 12. X.
Sergiusza m. 7. X.
Sergiusza P. 9. IX.
Serwacego b. 13. V.
Seweryna b. w. 23. X.
Seweryna op. 8. I.
Sotera P. 22. IV.
Stanisława b. m. 8. V.
Stanisława Kostki w. 13. XI.
Stefana I P. 2. VIII.
Stefana kr. Węgier 2. IX.
Stefana m. 28. XI.
Stygmatów św. Franc. 17. IX.
Sykstusa II P. 6. VIII.
Sylweriusza P. 20. VI.
Sylwestra op. 26. XI.
Sylwestra P. 31. XII.
Symeona Słupnika w. 5. I.
Symeona b. 18. II.
Szczepana m. 26. XII.
Szymona 30. IX.
Szymona ap. 28. X.
Szymona z Lipnicy 18. VII.

Tacjana m. 16. III.
Tacjany m. 12. I.
Tadeusza ap. 28. X.
Tekli p. 23. IX.
Telesfora P. 5. I.
Teobalda 21. V.
Teodora m. 7. VII.
Teodora m. 9. IX.
Teodora op. 27. IV.
Teodora i Teofana 27. XII.
Teodory m. 1. IV.
Teodozji p. m. 2. IV.
Teofila b. 5. III.
Teofila m. 20. XII.
Teofila b. 27. IV.
Teresy od Dzieciątka Jezus 3.X.

Teresy z Avili p. 15. X.
Tomasza b. w. 22. IX.
Tomasza ap. 21. XII.
Tomasza Becketa b. w. 29. XII.
Tomasza z Akwinu 7. III.
Tymoteusza b. m. 24. I.
Tymoteusza m. 22 .VIII.
Tytusa b. 6. II.

Ulryka b. 4. VII.
Urbana I P. 25. V.
Urbana II P. 29. VII.
Urbana V. P. 19. XII.
Ursyna 9. XI.
Urszuli p. 21. X.

Wacława kr. 28. IX.
Walentego k. 14. II.
Walerego b. 29. I.
Waeriana b. m. 15. XII.
Waleriana w. 27. XI.
Waleriana m. 14. IV.
Walerii m. 28. IV.
Wawrzyńca z Rzymu m. 10.VIII.
Wawrzyńca b. w. 5. IX.
Wenancjusza 18. V.
Weroniki Juliani p. 9. VII.
Weroniki 4. II.
Weroniki z Binasco p. 13. I.
Wiktora pust. 26. II.
Wiktora I P. 28. VII.
Wiktora m. i tow. 21. VII.
Wiktoriana m. 23. III.
Wiktorii p. 23. XII.
Wiktoryna 2. XI.
Wilhelma 25. VI.
Wilhelma op. 6. IV.
Wincentego z Hiszpanii m. 22.I.
Wincentego Ferreri 5. IV.
Wincentego à Paulo 19. VII.
Wincentego Strambi b. 25. IX.
Wincentego Kadłubka 8. III.
Wita m. 15. VI.
Witalisa m. 28. IV. i 4. XI.
Władysława kr. 27. VI.
Włodzimierza 15. VII.
Wojciecha b. m. 23. IV.

Zachariasza 5. XI.
Zefiryna P. 26. VIII.
Zenejdy p. 11. X.
Zenobiusza k. 20. II.
Zenobiusza b. 25. V.
Zenobiusza m. 30. X.
Zenona i tow. mm. 9. VII.
Zenona b. 12. IV.
Zenona m. 23. VI.
Zenona Żołnierza 22. XII.
Zofii p. 15. V.
Zofii wd. m. 30. IX.
Zuzanny p. 11 VIII.
Zygmunta kr. 2. V.
Zygfryda b. 15. II.
Zyty p. 27. IV.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

Aldony 3. VI. i 11. X.
Aliny 16. VI.

Bogny 22. VII.
Boguchwała 17. III.
Boguchwała 29. V.
Bogumiła bł. 10. VI.
Bogumiły 20. XII.
Bogusława 22. III.
Bogusława 23. IX.
Bogusława 29. IV.
Bogusza 24. II.
Bogdana 6. II.
Bogdana 19. III.
Bohdana 18. V.
Bohdana 10. VIII.
Bolesława 19. VIII.
Bolesławy 22. VII.
Borysa 9. VIII.
Bożeny 13. III.
Bożydara 9. V.
Bożydara 23. IX.
Bożysława 9. III.
Bożywoja 5. IV.
Bratumiła 18. X.
Bratusława 4. X.
Bronisława 6. X.
Bronisławy bł. 1. IX.

Chwaliboga 24. I.
Cziboga 2. IX.
Czesława 20. IV.
Czesława bł. 20. VII.

Dadźboga 29. IX.
Danuty 1. X.
Damiana św. 26. IX.
Dobiegniewa 20. I.
Dobiesława 14. V.
Dobiesławy 15. II.
Dobrochny 5. II.
Dobrogniewa 30. I.
Dobrogosta 14. VII.
Dobromiła 5. VI.
Dobrosława 10. 1.
Dobrosławy 8. IV.
Dobrowita 18. IX.
Domarada 16. VIII.
Drogomiła 21. IV.
Drogosława 17. IX.

Gniewomira 8. II.
Godzimira 3. X.
Gosława 29. XII.
Gościsława 18. IV.
Gościsławy 15. X.
Gościwita 6. V.
Grażyny 1. IV.
Grzymisławy 12. X.

Haliny 1. VII.

Izasława 6. VII.

Jacława 15. VIII.
Janisława 24. VI.
Janusza 21. XI.
Jarogniewa 6. XII.
Jaromira 28. V.
Jarosława św. 24. IV.
Jarosławy 21. I.
Jeremiego 10. IV.
Jordana 13. II.

Kazimierza św. 4. III.
Krzepimira 19. IX.

Lassoty 31. XII.
Lechosława 26. XI.
Leszka 3. VI.
Lubomiła 20. II.
Lubomiły 4. XII.
Lubomira 30. IV.
Lubomiry 1. V.
Lubosława 11. IV.
Ludomiły św. 16. IX.
Ludomiła 30. XII.
Ludomira 30. VII.
Lutosława 26. X.

Ładysława z Gielniowa bł. 25.IX.

Mieczysława 1. I.
Miłosława 2. II.
Miłosławy 3. VII.
Miłosza 25. I.
Mirosława 26. II.
Mirosławy 24. VII.
Mścigniewa 19. XII.
Mścisława 8. I i 8. III.
Mściwoja 4. XI.

Olgi wd. św. 11. VII.
Olega 7. VIII.

Pakosława 3. III.
Prokopa św. 1. IV.
Przebysława 27. I.
Przebysławy 22. X.
Przecława 7. IV.
Przemysława 29. XI.
Przemysławy 29. XI.

Racibora 29. VIII.
Radogosta 14. I.
Radomiła 11. VI.
Radomira 16. XI.
Radosława 1. III.
Radosławy 7. IV.
Radzimira 12. IX.
Radzisławy 10. XII.
Radziwoja 10. VII.
Rościsława 17. I.

Sambora 25. X.
Sędzimira 20. XI.
Sędziwoja 8. XI.
Skarbimira 26. I.
Sławy 12. VIII.
Sławoja 9. VI.
Sławomira 12. VIII.
Sławomiry 17. V.
Sobiebora 9. IX.
Sobiesława 20. VIII.
Stanisława b. m. św. 8. V.
Stanisława Kostki św. 13. XI.
Stojsława 21. VII.
Strachoty 9. VII.
Sulimira 30. V.
Sulisława 7. II.
Szczęsnego 30. VIII.
Świętochny 11. II.
Świętosława 31. VIII.
Świętosława 31. VIII.
Świętosławy 7. I.

Tolimira 12. VII.
Tomiły 10. II.
Tomira 27. XI.

Wacława św. 28. IX.
Wandy 23. VI.
Wielisławy 18. II.
Wieńczysława 4. V.
Wisława 7. VI.
Wisławy 22. V.
Witolda 12. XI.
Witosława 15. VI.
Witosławy 4. II.
Władysława św. 27. VI.
Włodzimierza św. 16.I., 15.VII,
Włodzisława 5. IX.
Wojciecha św. 23. IV.
Wojsławy 8. X.
Wszebora 27. VII.
Wszemiła 12. V.
Wszemiły 22. XI.
Wszerada 11. XI.
Wyszomira 2. I. i 28. VIII.

Zasława 5. X.
Zbigniewa 17. II.
Zbigniewa 1. IV.
Zbisława 18. XI.
Zdzisława 29. I.
Zdzisławy bł. 30. V. lub 28. XI.
Ziemomysła 14. IX.
Ziemowita 19. X.

Żegoty 1. II.

JAK PANECZEK MARCIN PANIENKĘ MARTĘ ZA ŻONĘ BRAŁ

CZYLI O OBRZĘDZIE ZAŚLUBIN W DAWNEJ POLSCE

UMOWĘ MAŁŻEŃSKĄ między dwiema osobami ochrzczonymi podniósł Pan Jezus do godności Sakramentu, przez który Bóg daje małżonkom specjalną łaskę pomagającą im w wypełnianiu obowiązków rodzinnych i usuwającą trudności wynikające ze współżycia w dozgonnym związku. Małżeństwo jest umową, a więc musi się opierać na dobrowolnie wyrażonej zgodzie obu stron. Forma wyrażenia tej zgody nie została przez Kościół wyraźnie nakazana, dlatego obrzędy kościelne przy zawieraniu małżeństw oparły się na zwyczajach zachowywanych przez ludy starożytne, a zwłaszcza przez Rzymian.

W DIECEZJI PŁOCKIEJ, jednej z najstarszych w Polsce, zachowały się starodawne rytuały to znaczy księgi kościelne zawierające przepisy jak należy odprawiać rozmaite obrzędy. W jednej z nich wybitny polski liturgista, prof. W. Seminarium Duchownego w Płocku, ks. prałat Józef Michalak odnalazł opis obrzędu ślubnego obowiązującego w diecezji płockiej z końcem XIV wieku.

Aby jednak przedstawić jak się rozwijał i ustalał obrzęd zaślubin, który obecnie obowiązuje w całym Kościele katolickim, zaczerpnęliśmy z jednej z prac ks. prof. J. Michalaka szereg interesujących wiadomości o liturgicznej przeszłości małżeństwa.

Autor ich niestety padł ofiarą hitlerowskiego bestialstwa w czasie ostatniej wojny, podczas której zaginęły też jego cenne rękopisy, a wśród nich piękny przekład Mszału Rzymskiego.

RZYMIANIE za czasów pogańskich zawierali małżeństwa w sposób uroczysty lub prywatny. Gdy małżeństwo miało być zawarte uroczyście, naprzód odprawiano zaręczyny, podczas których młodzieniec dawał pannie pierścionek na znak iż dotrzyma słowa. W dzień ślubu oboje występowali w wieńcach na głowach, a panna młoda była okryta jasno żółtym welonem. W obecności 10 świadków spisywano umowę małżeńską, młodzi przyrzekali sobie wzajemnie wierność a jedna z krewnych panny młodej wkładała rękę jej w rękę pana młodego. Następnie składano bogom ofiary, a wieczorem pan młody uroczyście wprowadzał żonę do swego domu. Małżeństwo zawierane prywatnie wyglądało w ten sposób, że tylko wyrażano zgodę z obu stron, którą potwierdzali również opiekunowie młodych.

NA TYCH zwyczajach rzymskich oparli się chrześcijanie przy zawieraniu małżeństwa. Od początku władze kościelne żądały aby każdy związek był zawierany po uprzednim porozumieniu się z nimi. Św. Ignacy już z końcem I w. pisze, iż „wypada, aby biorący żony i wychodzące za mąż zawierali związek małżeński za zgodą biskupa". Ponieważ z konieczności zawierano związki mieszane, bo chrześcijan było jeszcze niewiele, pozwalano na zawieranie związków nawet w domu, jak to było w zwyczaju u pogan. A chociaż uznawano nawet takie związki, których nie ogłoszono poprzednio w kościele, to jednak wciąż znajdujemy upomnienia, aby związek małżeński był ujawniany a małżeństwo kojarzone przez Kościół było potwierdzone ofiarą i przypieczętowane błogosławieństwem".

W ŻADNYCH jednak starych księgach liturgicznych nie znajdujemy obrzędów kościelnych stosowanych w czasie zawierania małżeństwa, przechowały się tylko w starych sakramentarzach (w leonowym, gelazjańskim i gregoriańskim) jedynie mo-



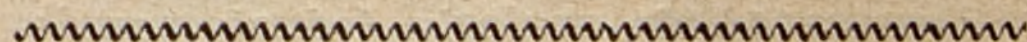
PŁOCK Widok na katedrę od strony płd. wschodniej.

dlitwy odmawiane w czasie błogosławieństwa udzielonego małżeństwom już zawartym. Udzielano go zaś tylko niewiastom, które po raz pierwszy wyszły za mąż, zawsze podczas Mszy, a pannę młodę okrywano welonem, który przypominał jasno-żółte okrycie Rzymianek.

DOPIERO w wieku IX, dokładnie w r. 866, papież Mikołaj I podał ważniejsze zwyczaje związane z zawarciem małżeństwa, które zachowywano wówczas w Rzymie, a zapewne i na całym Zachodzie.

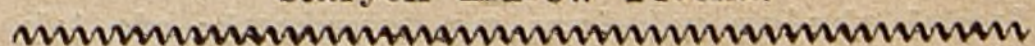
TAK WIĘC zawsze najpierw odbywały się zaręczyny i podczas nich narzeczony dawał pannie pierścionek na znak, że dotrzyma danej umowy, a potem omawiano sprawy majątkowe. — W dniu ślubu oboje młodzi zjawiali się w kościele, uczestniczyli we Mszy św., podczas której przyjmowali Komunię św. i okryci welonem otrzymywali błogosławieństwo. Pod koniec Mszy wkładano nowożeńcom korony na głowy. Nie mamy jednak żadnej wzmianki gdzie i kiedy odbywało się wyrażenie zgody przez młodych, widocznie albo w domu wobec świadków, albo jak to było potem wszędzie we zwyczaju, u drzwi kościelnych.

WŁAŚCIWY rytuał kościelny przy zawieraniu umowy małżeńskiej zaczyna się rozwijać od w. XI i pojawiają się coraz to nowe znaki, które wyrażają wolę zawarcia związku oraz ustalają się słowa, które wypowiadają młodzi i kapłan. Polska wraz z wiarą chrześcijańską przyjęła zwyczaje zachodnie, ale podobnie jak na Zachodzie nie było jednolitego zwyczaju i rytuału, tak i w Polsce minęło kilka wieków, zanim powstała jedna forma obowiązująca we wszystkich diecezjach. A stało się to dopiero pod koniec XVI wieku.



KATEDRA W PŁOCKU pochodzi z XII w., była jednak wiele razy niszczona i odbudowywana. Obecny wygląd romański nadano jej podczas przebudowy w r. 1900. W świątyni, która ma tytuł bazyliki mniejszej, znajduje się kaplica królewska ze szczątkami władców Polski: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. W innej kaplicy znajduje się relikwiarz (herma) z głową św. Zygmunta, patrona Płocka. Stojąca opodal katedry gotycka dzwonnica jest jednym z najstarszych zabytków tego rodzaju w Polsce.

Hejnał z tej wieży i wieczorne pódzwonne za poległych pod Warną harmonizują z urokiem starych murów Płocka.



Z OWYCH to czasów ustalania się obrzędu małżeństwa pochodzi ów na początku przytoczony obrzęd z rytuału płockiego z XIV wieku. Według niego ślub odbywał się następująco:

KAPŁAN poświęcał dwa pierścionki i następnie chował je pod korporał. Pod koniec Mszy św. kapłan odmawiał dwie stare modlitwy z sakramentarza gregoriańskiego, które były jakby przygotowaniem do właściwego obrzędu. Po Mszy św. kapłan pytał młodych czy z kim innym nie zawarli małżeństwa a potem o to samo pytał i obecnych. Teraz zwracał się do młodzieńca i pytał:

— Paneczku (domicelle) Marcinie, jest-li ci miła panienka Marta?

A po otrzymaniu odpowiedzi pytał pannę:

— Panienko Marto, jest-li ci miły paneczek Marcin?

I po drugiej odpowiedzi kapłan mówił: „Niechaj Bóg pomnoży w was łaskę św. swoją, abyście czynem wypełnili to, coście wypowiedzieli usty. Amen" — Podając zaś młodym pierścionki mówił do każdego z nich: „Przyjmij pierścień wierności, znak, że oblubieńcem(nicą) się nazywasz". Potem łączył ręce obojga, nakrywał je stułą i mówił: „Których Bóg złączył, niechaj nikt nie rozdziela". Następnie kładł przepaskę na głowę panny młodej i mówił: „Przyjmij znak oblubieńca na głowę, abyś się stała małżonką jego i, jeżeli w tym należycie wytrwasz, miała koronę wieczną. Amen." Nakoniec kapłan odmawiał dwie krótkie modlitwy.

CHOCIAŻ obrzędy polskie przyjęły zasadnicze punkty zawarte w opisie papieża Mikołaja I, to jednak w szczegółach znajdujemy wiele różnic.

Przede wszystkim z a r ę c z y n y, chociaż nakazywane, nie znalazły jednak uwzględnienia w obrzędach tylko w jednej z ksiąg płockich z r. 1554 spotykamy obrzędy zaręczynowe, ale nie mają ich ani płockie księgi wcześniejsze ani późniejsze ogólnopolskie rytuały.

Inaczej też, niż na Zachodzie, stosowano w Polsce pierścionek. Był on niegdyś znakiem, iż po zaręczynach nastąpi małżeństwo, toteż poświęcano tylko jeden pierścionek, który narzeczony lub kapłan wręczał pannie. W Polsce tylko rytuał wrocławski z XIV w. mówi o jednym pierścionku, wszystkie inne mówią o dwu obrączkach, które kapłan dawał obojgu młodym po zapytaniu się ich czy się godzą na małżeństwo. W Polsce więc obrączki łączą się z samym ślubem i są znakiem dochowania wierności w związku małżeńskim. Nie spotykamy natomiast w polskich rytuałach żadnej wzmianki o darze, który wręcza oblubieniec swej oblubienicy, ani też o umowach majątkowych, chociaż zachodnie księgi o tym wspominają.

W Polsce kapłan pytał obie strony o zgodę, przy czym zawsze pytał o imię a potem o wolność stanu. To świadczy, że zaręczyn nie było, gdyż pytanie o wolność stanu stanu powinno być już przy zaręczynach. Potem następowało pytanie czy wstępujący w związek małżeński przyrzeka wytrwać w nim na wypadek choroby drugiej strony. Po tych odpowiedziach podawano oblubieńcom poświęcone pierścionki lub wianki albo jedno i drugie, młodzi zamieniali się pierścionkami lub wiankami, a to było zewnętrznym znakiem, że oboje dobrowolnie się pobierają. Wtedy kapłan dotykał ich rąk stułą lub nią je wiązał i następowało uroczyste przyrzeczenie wytrwania w małżeństwie aż do śmierci. To ostatnie jednak dopiero od XV wieku. Dopiero pod koniec w. XVI pojawia się żądanie, aby kobiety składały przyrzeczenie posłuszeństwa w małżeństwie.

Błogosławieństwo podczas Mszy św. było udzielane tylko kobietom po raz pierwszy wstępującym w związek małżeński. Przeważnie jednak w Polsce znane było błogosławieństwo udzielane po zawarciu małżeństwa przy odmówieniu osobnych modlitw, gdyż Mszę św. odprawiano przed ślubem.

Sybór trydencki w r. 1563 ostatecznie ustalił, iż małżeństwo może być zawarte tylko w obecności swego duszpasterza i dwu świadków, pasterzem zaś jest w diecezji biskup a w parafii proboszcz lub jego zastępca. Biskup lub proboszcz mogą upoważnić innego kapłana. W wypadkach gdy nie ma dostępu do proboszcza i nie ma nadziei, aby w ciągu miesiąca można było go spotkać, wtedy wystarczy obecność jakiegokolwiek kapłana, a gdy i tego nie ma, wystarczy obecność dwu świadków przy zawieraniu umowy małżeńskiej.

*

Dzisiejszy obrzęd przy zawieraniu małżeństwa jest nam znany, a dokładny jego opis możemy znaleźć w książeczkach do modlenia i mszalikach a przede wszystkim w każdej liturgice katolickiej.

SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA
W ŚWIETLE PRZEPISÓW KOŚCIOŁA

Małżeństwo między dwojgiem ochrzczonych ważnie zawarte jest Sakramentem. Istotnymi cechami Sakramentu Małżeństwa są: **jedność i nierozerwalność.**

Jedność tj. jeden mąż i jedna żona.

Nierozerwalność, to znaczy, że małżeństwo ważnie zawarte i spełnione nie może być rozwiązane, chyba tylko przez śmierć jednej ze stron.

Forma małżeństwa katolickiego:

a) w kościele,

b) przed biskupem, proboszczem lub kapłanem przez jednego z nich wydelegowanym,

c) w obecności dwóch świadków.

Do tej formy są zobowiązani wszyscy katolicy (kan. 1094) za wyjątkiem niebezpieczeństwa śmierci, lub niemożliwości stawienia się przed księdzem w okresie jednego miesiąca.

Ślub cywilny czyli rejestracja w Urzędzie Stanu Cywilnego obowiązująca w niektórych państwach, jest kontraktem wiążącym wobec ustawodawstwa cywilnego, lecz **wobec Kościoła nie ma żadnego znaczenia** i osoby, które zawarły takie małżeństwo nie są wobec Boga mężem i żoną, lecz zwykłymi konkubinariuszami. **Pożycie w samym związku małżeńskim cywilnym jest grzechem ciężkim,** a w niektórych diecezjach jest karane ekskomuniką.

WARUNKI ZAWARCIA MAŁŻEŃSTWA DLA POLAKÓW W ANGLII

Strony zamierzające zawrzeć związek małżeński powinny stawić się u duszpasterza polskiego lub księdza proboszcza angielskiego co najmniej **na miesiąc przed ślubem,** celem uzyskania bliższych informacji, sporządzenia dokumentów przedślubnych, ogłoszenia zapowiedzi i pobrania nauk przedślubnych.

Dokumenty przedślubne:

a) metryka urodzenia i Chrztu św.,

b) zaświadczenie stanu wolnego na podstawie Aktu Znania,

c) w razie wdowieństwa metryka zgonu męża lub żony,

d) zaświadczenie wygłoszonych zapowiedzi,

e) podpisanie odpowiedzi na pytania przedślubne (Prenuptial Inquiry),

f) **w razie różnicy wyznania:**

1. podpisane przyrzeczenie przez stronę niekatolicką i katolicką,
2. dyspensa od różnicy wyznania i zapowiedzi,

g) delegacja dla księdza mającego asystować przy ślubie,

h) Zapewnienie ze strony urzędnika Stanu Cywilnego, że stawi się w kościele, gdzie się ma odbyć ceremonia ślubna.

Małżeństwo może być zawarte ważnie w każdym czasie, ale uroczyste śluby są zakazane prawem kościelnym podczas Adwentu i Wielkiego Postu. Pozwolenia na uroczysty ślub w tych okresach może udzielić tylko biskup ordynariusz.

Nawet katolicy, którzy odstąpili od Kościoła katolickiego — czy to formalnie czy praktycznie — podlegają w sprawach małżeńskich przepisom i jurysdykcji Kościoła katolickiego.

O MAŁŻEŃSTWACH MIESZANYCH

Małżeństwem mieszanym (matrimonium mixtum) nazywamy małżeństwo między katolikiem a osobą wprawdzie ochrzczoną ale nie należącą do Kościoła katolickiego. Kościół zawsze wzbraniał takich małżeństw, gdyż uważa je za **niebezpieczne dla wiary strony katolickiej;** niekiedy jednak zgadza się na nie z ważnych powodów i udziela specjalnej dyspensy pod następującymi warunkami:

1. Wszystkie dzieci zrodzone w małżeństwie mieszanym będą ochrzczone i wychowane w wierze katolickiej.
2. Strona katolicka będzie miała pełną swobodę wykonywania katolickich praktyk religijnych.
3. Strona katolicka podejmie wszelkie roztropne środki z modlitwą na czele, które doprowadzą drugą stronę do przyjęcia wiary katolickiej.
4. Oprócz ślubu w kościele katolickim nie może się odbyć żadna inna **religijna** ceremonia ślubna.

UWAGA. Polacy zamieszkali w rozmaitych krajach powinni się przed zawarciem małżeństwa poinformować u swoich lub miejscowych duszpasterzy katolickich, jakie przepisy ich obowiązują.

„ZROBILIŚMY COŚ DLA ŚWIATA"

Napisał JERZY KOSSOWSKI

Jestem już bardzo stary — mówił doktor Czaky, nie podnosząc głowy z nad brązowej „kiełbasy" tytoniu, z której odkrawywał drobne skibki i kruszył do trzymanego zgrabnie, dwoma palcami, cienkiego liścia kukurydzy. — Kończę w grudniu lat osiemdziesiąt pięć. To prawie wiek. Żyję tu już blisko pięćdziesiąt lat, znam prawie każde osiedle polskie stanu Parana, znam bardzo wielu naszych ludzi, chociaż nie wszystkich już poznaję... czy pamiętam, szczególnie tych młodszych... trudno, wiek... proszę pana.

— Kiedym tu przyjechał w roku 1895 zastałem niewielu Polaków. Bardzo niewielu, ale było ich już chyba ze dwadzieścia rodzin. Znałem wielu z tych, którzy tu przybyli pierwsi... Dziś już nie żyją. Nie ma ani jednego z nich...

Spojrzał w okno, za którym w dali, za pomarańczowymi gajami biegły zboczami łagodnych gór rzadkie piniorowe lasy.

— Kiedym tu przyjechał, nie było tych pomarańcz jeszcze, ale piniorowy bór zalegał całe góry. Nasi ludzie, zwyczajni żyć po wsiach, poczęli tu tworzyć osiedla. I do dziś nie lubią żyć w odosobnieniu, jak to żyje brazylijski „caboclo", kochający swobodę i ciszę. Działki ziemi uprawiali po tutejszemu, ale domy budowali blisko jeden drugiego, bo niby jak tu żyć bez sąsiada pod bokiem! co? Nasz naród lubi żyć kupą, proszę pana...

— To byli dzielni ludzie, mimo, że większość z nich nie miała w Kraju ani kawałka własnej ziemi. Prawie wszyscy byli to chałupnicy, dawna czeladź dworska, która zawsze pracowała pod rozkazem ekonoma, według planu dziedzica, ale gdy znaleźli się sami, na swoim kawałku ziemi i poznali jako tako klimat i rodzaj uprawy, zdołali już po pewnym czasie ułożyć swój plan pracy i życia. Tak, to byli dzielni ludzie.

— Cały zresztą nasz naród jest dzielny i dobry. Mamy swoje wady, pewnie... ale jesteśmy pięknym narodem!...

Skręcił tytoń w liść kukurydzy, zapalił i mówił już właściwie do siebie:

— Ale co oni się namordowali tutaj, zanim do jakiego-takiego poziomu doszli! Wszystkie książki, wszystkie opisy — to nic! Trzeba było widzieć i przeżywać z nimi! Mam tu na półce „Księgi pielgrzymstwa polskiego"... Nie rozstaję się z nimi od dziesiątków lat... Pielgrzymowały ze mną od moich dni wyjazdu z Kraju, czytam je ciągle, a właściwie nie czytam, bo zdaje mi się, że je umiem na pamięć... I nieraz myślałem: mój Boże, żebym tak jakieś pisarskie zdolności miał, choć milionową część tego geniuszu, jaki Pan Bóg dał Mickiewiczowi, możebym potrafił sklecić coś, co by było słabym obrazem męki polskiej w tych brazylijskich lasach, tych pielgrzymek do „niby-raju", tej „pionierki" przerastającej ludzkie siły, tego wiecznego cięcia dziewiczych lasów, oczyszczania z korzeni i skał, tej niby nigdy przez człowieka nie naruszonej ziemi, przy równoczesnej, nieustannej, głębokiej, bolesnej tęsknocie za polską, przez wieki, przez dziesiątki pokoleń pieszczoną glebą. .

— Jakże dzielni byli ci ludzie! Cóż to za straszny trud! W dzień, w wilgotnym upale puszczy, tną cię „boraszudy", ssące krew „karapaty", moskity, całe ciało swędzi, pokrywa się wrzodami, puchnie, a nocą w szałasie: komary pluskwiaki, mrówki i nie rozstawaj się ze strzelbą, jeśli ją masz, a jak nie, to z toporem... by obronić się przed „osną", jaguarem lub złym człowiekiem... I spać nie możesz, bo gorąco nie pozwala. Żegnasz się, modlisz się, w jakiś półsen zapadasz, roi ci się opuszczony na zawsze Kraj, jakieś święta, jakiś śpiew, organy — a budzi cię nagle wrzask zastraszonej przez węża małpy, kwik jakiegoś zwierzęcia duszonego przez „onsę", czy hukanie nocnego ptaka... I znów jesteś na brazylijskiej ziemi, w przedwiecznej puszczy, strzęp ludzki, drobiazg zapomniany, walczący z wrogą naturą tylko po to, żebyś ty i dzieci twoje miały jutro co do gęby włożyć. Bo jeśli na skrawku oczyszczonej ziemi uprawiłeś kukurydzę, to musisz jej pilnować, by ci jej papugi nie wydziobały do ostatniego ziarna z ostatniego kaczana! I od zasadzenia do zbioru prawie o pustym brzuchu czekać musisz...

Doktór spojrzał na mnie jakoś nieprzytomnie i uśmiechnął się, jakby przepraszając:

— Ja tak to panu opowiadam, jak by wszystko dziś się działo, a przecie to było już dawno, w pierwszych czasach polskiego osadnictwa. Bardzo ciężko było tym ludziom. Musieli równocześnie budować jakie-takie chaty z drzew, które cięli dla oczyszczenia ziemi. Nie było mowy o oknach czy szybach. Komary zabijały ludzi. Przyszły choroby, malaria, febra, tyfus... Marli starzy, wymierały dzieci... Straszne życie mieli... Ale może pan zna historię naszych pierwszych osadników tutaj?

— Nie.

— Ot, to trzeba by zebrać i napisać. To też jest jedna z „ksiąg pielgrzymstwa". Kiedym tu przyjechał, oni tu już byli od dwudziestu pięciu lat. Więc tych, którzy przyjechali tu jako młodzież ja poznałem już jako dorosłych chłopów, a zaś tych, którzy przyjechali już jako ojcowie rodzin zastałem jako starych, siwobrodych ludzi.

— Opowiadali mi setki razy jak to tu wszystko było, a w każdej historii co drugie słowo powtarzało się nazwisko: „Woś", „Pan Woś był", „Woś powiedział", „Pan Woś kazał", „Woś doradził", „Woś zrobił", „Woś zabronił", „Pan Woś uratował"... Bo był między nimi taki święty człowiek Woś. — Właściwie nazywał się Saporski. Nikt nie wie dobrze, kto to był, ale wiadomo, że po roku 1863 musiał uciekać z zaboru pruskiego i jechał statkiem „Emma" do Argentyny. „Emma" był to niewielki żaglowiec niemiecki, i co jaki port to zawijał do niego, czekał lepszej pogody, wodę brał, żywność kupował, sprzedawał co tam miał i tak zawinął do parańskiego portu Paranaguá. — Tam temu Wosiowi powiedzieli, że płaskowyż stanu Paraná ma klimat podobny do europejskiego, że ziemia dobra, urodzajna, tylko ją poskrobać i już rodzi! Zapamiętał to sobie i kiedy rzucił Argentynę, gdzie mu się nie powiodło i nie podobało, zatrzymał się w stanie Santa Catharina, gdyż słyszał, że żyje tam ksiądz Polak, nazwiskiem Zieliński. — Ten Zieliński uciekł do Brazylii, bo mu się też w Kraju paliło pod stopami po roku 1863. Zrobili go proboszczem w niemieckiej osadzie Blumenau, która dziś jest już poważnym miastem. Ciekawe: Polaka proboszczem w niemieckiej osadzie! No, dobrze. — Woś siedział tam na plebanii jakiś czas i dogadał się z księdzem: gdzie zrobić polską kolonizację, która by mogła przytulić polskich uchodźców, prześladowanych przez rządy zaborcze. Uradzili, że tylko w Paranie.

— A po roku 1863, proszę pana, bardzo wielu ludzi szukało przytułku za Oceanem. — Ten Zieliński, także Bóg wie, czy naprawdę nazywał się Zieliński, był dobrze widziany na dworze ówczesnego brazylijskiego cesarza Don Pedra. Jak do tego doszedł, nikt nie wie, może kiedyś historia to wyjaśni, dość, że podobno raz na rok jeździł do Rio de Janeiro, do cesarza z życzeniami na Nowy Rok. Tak więc obydwaj z Wosiem wysztyftowali do cesarza długi list, że Polacy to dobrzy rolnicy, że warto ich sprowadzić i osadzić na parańskiej ziemi. — Dobrze. — I tak się złożyło, że zanim cesarz Zielińskiemu odpisał, w roku 1869 przywieźli agenci emigracyjni z Niemiec szesnaście polskich rodzin i zawieźli na straszne, nieurodzajne i malaryczne tereny kolonii zwanej Bruque, w okolicy „Sixten Lots". Była to koncesja niemieckiego towarzystwa kolonizacyjnego, które zarabiało wspaniale na tym interesie i od rządu brazylijskiego i od linii okrętowych i od tych biednych emigrantów, zwabionych z Górnego Śląska. Były to tereny zupełnie dzikie, bezludne, i skaliste, i bagniste — straszne! I znowu polski chłop miał tam siać swoje kości! Jak się o tym dowiedzieli Zieliński z Wosiem, tak grzmotnęli znowu list do cesarza, pisząc, że przecie z tego przeklętego kąta uciekli już przed dwoma laty irlandzcy emigranci i że szkoda takiego materiału ludzkiego, jak polscy rolnicy, by tam wyginęli. — W jaki sposób dowiedzieli się o tym piśmie niemieccy agenci, nie wiadomo, dość, że najęli „capangos", zbirów, i zrobili napad na plebanię. — Woś obronił księdza, a sam z flintą na plecach, lasami, ścieżynami przekradł się do tego Bruque, dogadał się ze Ślązakami i zdołał szesnaście rodzin tych ludzi przeprowadzić do Parany. — W tym czasie przyszła odpowiedź od cesarza: „Zgoda!" A nasi już wtedy siedzieli, tu w Pilharsinho! Widzi wiec drogi pan, co to za wspaniały musiał być ten chłop, ten Woś! Uzyskał nawet zgodę rządu stanu Paraná na to przesiedlenie, na które żadną miarą nie chciało się zgodzić pruskie towarzystwo kolonizacyjne, a nie była to bagatela, bo nawet pruski rząd się w to wmieszał! Ale Zielińskiemu udało się uzyskać dla Wosia audiencję u cesarza i cesarz polskich osadników ruszyć nie dał.

Niech pan pomyśli: w owych czasach mizerny polski osadnik z puszcz południowej Brazylii zdołał sobie po ludzku pogwarzyć z imperatorem Brazylii, siedzącym na tronie w Rio de Janeiro! Czyż to nie jest dowód jakieś nadludzkiej energii tego chłopa?

— Tych osadników w Pilharsinho było wtedy

sześćdziesięciu czterech. Wkrótce nadszedł i drugi transport, także z szesnastu rodzin, znęconych przez to samo niemieckie towarzystwo. Też mieli osiąść w Santa Catharina na owym przeklętym od Boga Bruque, ale i tych Woś wyrwał ze szponów emigranckich hien i do Pilharsinho sprowadził. Znowu wędrował lasami sam, idąc po nich, a potem prowadził tę polską pielgrzymkę znanymi już sobie ścieżynami do Parany, z flintą na plecach, z „faconem" u pasa, cudem unikając śmierci z rąk najętych przez Niemców zbirów. A przecie już był chłop niemłody, pod pięćdziesiątkę, a tu klimat ciężki, góry dzikie, lasy dziewicze...

— Umarł potem gdzieś w lesie, ukąszony przez węża, gdy „eksploatował" nowe tereny pod polskie osady... Rządził naszymi osadnikami mądrze, sądził spory, radził, uczył, leczył... Dzielny chłop, święty człowiek...

Stary doktór zapatrzył się znowu gdzieś nad piniorowe lasy, których rozłożyste, niby olbrzymie parasole, gałęzie czerniały na jasno-granatowym niebie.

Siedziałem i ja cichutko, patrząc na ten cudny, ale i obcy mi obraz tego dziwnego kraju, aż nagle usłyszałem już jakiś weselszy głos mego doktora:

— A wie pan, że tak był przez wszystkich lubiany, szanowany, że nawet i prezydenci stanu Parana, jak dr Lamenha Lins przyjaźnili się z nim jak z bratem. I ten Lamenha Lins, wielki polityk, dowcipny był człowiek. Słyszałem, że mawiał tak: „Jak was, Polaków, więcej tu będzie, a przyjdą wybory, to żebyście wszyscy na mnie głosowali — ja zmienię nazwisko Lins na Linski!" Wesoły był człowiek. A znów na cześć wielkiego przyjaciela Wosia i bardzo życzliwego prezydenta, który się nazywał Abranchez, nasi ludzie nazwali jedną tu niewielką kolonię jego imieniem. I mieliśmy też jednego z ostatnich gubernatorów, nazwiskiem Ribas. Ten znów nosił ubrania z polskiego lnu, jaki nasi koloniści uprawiają pod Ponta Grossa... Ale zanim ci ludzie doszli do tego, żeby móc ten len uprawiać, to trzy czwarte z nich wymarło na tyfusy i dyzenterie...

Doktór znów posmutniał i znowu po chwili mruczał już do siebie:

— Jest tam polski cmentarz z setkami grobów... sami Polacy... jeszcze jedna karta z „Ksiąg polskiego pielgrzymstwa"...

Słońce zapadało i trzeba było się żegnać.

Doktor wyprowadził mnie przed ganek, gdzie już czekały osiodłane muły.

— Jak pan zjedzie do Paranaguá, niech pan dobrze obejrzy ten mizerny port i niech pan wspomni Wosia. On tam często bywał, czekał na polskich emigrantów, którzy się tam ze statków wyładowywali. Ale zanim pan dojedzie, będzie pan jechał naszą najsławniejszą koleją, która przejeżdża przez sto mostów i setkę tuneli i wiaduktów. Pociąg zatrzyma się też na stacyjce, co się nazywa „Brodowski". Był to inżynier, który budował jeden z odcinków tej kolei. Był to też wspaniały człowiek! Przebijał tunele w najniemożliwszych miejscach, przerzucał mosty i wiadukty na przepaściami, jakby to były dziecinne zabawki! Tak, panie, nasi Polacy zrobili coś-niecoś dla świata, tak.

— A wie pan, że na dalekiej północy Brazylii także jeden z naszych „pielgrzymów" wypisał wielkimi literami swoje polskie nazwisko?! Inżynier wojsk polskich, major czy pułkownik Przewodowski zajechał po 1831 roku do Manaos nad Amazonką i tam zbudował ruchome „molo", czyli tzw. po tutejszemu „cai do porto", które się podnosi z wzrastającym i zniża z opadającym stanem wód Amazonki, umożliwiając w ten sposób statkom w każdej chwili ładunek i wyładunek. Co, wspaniały pomysł! I ten „cai do porto" istnieje i działa do dziś, mimo, że istnieje już prawie od stu lat! Jeden z jego potomków jest generałem... Inni żyją w stanie Espirito Santo... ale już nie mówią po polsku, choć dumni są z polskiego pochodzenia... Tak... Zrobiliśmy coś dla świata, kochany panie, ale co ten świat dla nas zrobił?...

JERZY KOSSOWSKI

WKŁAD POLSKI W PRACĘ MISYJNĄ



Polski franciszkanin, brat Zenon Żebrowski odmawia różaniec z grupą katolików japońskich w Nagasaki (Japonia), gdzie o. Maksymilian Kolbe zaczął pracę misyjną.

„SEIBO NO KISHI" — JAPOŃSKI NIEPOKALANÓW

W roku 1928 powstał Niepokalanów, koło Szymanowa w Polsce — niezapomniane dzieło o. Maksymiliana Kolbego. A już w dwa lata później o. Maksymilian wyprawia się w podróż misyjną na Daleki Wschód, aby osiąść w Nagasaki, w Japonii, i tam zacząć wydawanie po japońsku pisma „Seibo no Kishi", to znaczy „Rycerza Niepokalanej". I wnet w tym mieście powstaje japoński Niepokalanów, który się rozrasta w franciszkańską misję Milicji Niepokalanej, dziś mającą swe placówki również w Akabane — przedmieściu Tokio oraz w Nigawa koło Osaka. Misja ta posiada własne seminaria niższe i wyższe, nowicjat, pięć domów, dwie parafie, sierociniec i trzy przedszkola. We wszystkich tych zakładach wychowuje się i kształci katolicka młodzież japońska, która kiedyś stanie się apostołami swych rodaków. Obok ojców, braci i sióstr japońskich w Niepokalanowie japońskim i jego instytucjach pracuje 8 ojców i 12 braci Polaków, z nich wielu współpracowników i uczniów o. Maksymiliana. Oto wkład Polski w pracę apostolską wśród innych narodów.

Misja japońska należy do polskich prowincyj franciszkańskich. Z powodu niemożności komunikowania się z Polską w czasie wojny i po niej, utworzono Komisariat Generalny, zależny bezpośrednio od o. generała zakonu franciszkanów w Rzymie. Komisarzem generalnym jest o. Samuel Rosenbaiger.

We wszystkich sprawach dotyczących polskiej misji franciszkańskiej w Japonii, a zwłaszcza, gdy chodzi o materialną pomoc dla tej misji, należy zwracać się pod adresem:

Rev. Father Samuel Rosenbaiger, O.F.M. Conv.,
2333, S. 6th Str.,
MILWAUKEE 7, Wis. USA.

Napisał JANUSZ KOWALEWSKI

MÓJ SYN, MICHAŁ

żonie poświęcam

Ilustrował TADEUSZ TERLECKI



MÓJ SYN, Michał, niczym szczególnym się nie odznaczył. Nie zestrzelił ani „na pewno", ani „prawdopodobnie" ani jednego niemieckiego samolotu w bitwie o Londyn. Nie był w powstaniu warszawskim. Nawet w ogóle nie należał do A.K. Nie siedział ani w łagrze sowieckim, ani w kacecie niemieckim — co jak na Polaka jest aż dziwne. Nie sycił swoją krwią czerwonych maków na Monte Cassino. Nie rozpaczał z powodu Jałty. Nie należał do P.K.P.R. Nie szorował rondli u Lyonsa.

Dokonał tylko, z wielkim krzykiem, jednego wielkiego czynu — pamiętam dokładnie datę: 3 lutego 1951 roku — urodził się.

Mój syn, Michał, umie czytać, a nawet pisać, co prawda z błędami i wyłącznie na maszynie. I tylko po polsku — bo do szkoły jeszcze nie chodzi — nie ma pięciu lat. Nic w tym szczególnego, bo go nauczyłem.

Mój syn, Michał, nigdy mi jeszcze nie skłamał. Jeśli czasem opowiada rzeczy niezgodne z rzeczywistością, to tylko dla śmiechu. Nic w tym szczególnego, bo i ja mu nigdy nie mówię nieprawdy w innej intencji niż tylko w celu rozśmieszenia. Na przykład, że słońce świeci na zielono, a dzień jest czarny.

Mój syn, Michał, nie jest uparty. Jeśli mu powiem, że nie mogę mu kupić automatycznego strażaka, bo w tej chwili nie mam pieniędzy — natychmiast mi ustępuje. Też nic w tym szczególnego: bo i ja jemu ustępuję. Zmieniam swoje decyzje, jeśli on bardzo o to prosi a przyczyna jest logicznie albo uczuciowo uzasadniona.

Kwitnie między nami różowo-złoty kwiat przyjaznego koleżeństwa i bardzo nam się dobrze oddycha w jego atmosferze. Przyjaźń i koleżeństwo polegają na wzajemności uczuć i ustępstw. Wzajemnie się kochamy, wzajemnie szanujemy, wzajemnie sobie wierzymy. W tym też nie ma nic szczególnego — bo tak postępują wszyscy synowie i ojcowie. Ale, niestety nie wszędzie .

Jest jednak pewna rzecz w naszym stosunku, która nie jest taka zwykła. Mianowicie ta, że ja dużo i pilnie uczę się od niego, półpiąta roku liczącego syna, Michała! Uczę się patrzeć na świat jego, nieprzywykłymi jeszcze do świata oczami. I rzeczy, których dotąd nie dostrzegałem, bom ciągle na nie patrzył, jawią mi się nagle w całym swym ostrym i świeżym blasku, jak te obrazy starych mistrzów, z których zdjęto kataraktę czasu.

Idziemy na przykład ulicami Londynu, patrząc jak słońce igra z Tamizą. Michał pyta mnie nagle, jak powstały te ruiny domów. W całej swej jaskrawości wstaje widmo lat wojennych, a już człowiek zaczyna zapominać. No cóż — muszę mówić mu prawdę. Chociaż bardzo bym nie chciał trapić jego młodego mózgu obrazami tych strasznych dni. Ale nie mogę przecież „zatrajlować" go jakimś smokiem, albo odciągnięciem uwagi w rodzaju: „Nie garb się, trzymaj się prosto". Bo nie chcę żeby i on mi „trajlował", gdy go będę pytał o jego sprawy. Więc opowiadam mu, że była wojna, że Niemcy napadli na Polskę.

— Ale dlaczego w Anglii domy szą zburzone?

— Bo Anglia stanęła po stronie Polski, więc Niemcy zaczęli się mścić na domach angielskich.

No i tak dalej — wchodzimy w historię wojny i w politykę, choć Bóg mi świadkiem, jak bardzo chciałem tego uniknąć. Nie da się. Nie da się przed dzieckiem ukryć prawd najprostszych. Wypytał mnie do ostatniej nitki: a kto jeszcze pomagał Polsce; a kto pomagał Niemcom; a co Stalin chciał od Polski; a dlaczego pomógł Niemcom... Aż do zmęczenia. Logika dziecka jest zdecydowanie fałszobójcza. Żadną propagandą nie wykręcisz się przed dzieciakiem.

Mam w Polsce wielu... znajomych, którzy niegdyś byli moimi przyjaciółmi. Dziś są dygnitarzami reżymu. Mają synów i córki. Chodzą z nimi na spacery po zrujnowanej Warszawie, i patrzą jak słońce płynie po Wiśle. Jak oni, ci moi byli przyjaciele, tłumaczą swoim synom sprawy wojny, sojuszu Hitlera i Stalina przeciw Polsce? Dorosłym ludziom kłamią, że Stalin sprzymierzył się z Hitlerem... dla miłości pokoju. Dorosłym można wmówić najróżniejsze bzdury, ale mój syn, Michał, nauczył mnie szacunku dla logiki dziecięcej, która wszystkie prawdy sprowadza do prawd najprostszych, rozkłada na czynniki pierwsze. A tych prawd najprostszych nie da się zakłamać żadnym szachrajstwem propagandy, tak jak czynników pierwszych nie można dzielić inaczej niż „przez jeden i przez siebie".

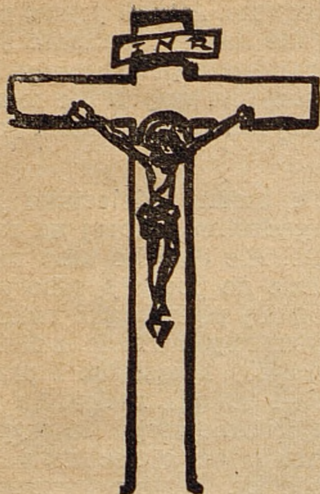
Oczywiście, można i dzieciaka „zatrajlować" gadaniną, której na razie nie zrozumie. Ale dziecko albo samo kiedyś dojdzie do prawdy, albo prędzej czy później pozna ją z radia, z szeptanej rozmowy w szkole, z dowcipu, który usłyszy u sąsiada. I przyjdzie do ojca i zażąda rachunku sumienia, najtrudniejszego do wypłacenia rachunku, jaki ojciec ma wobec własnego dziecka. W atmosferze wzajemnego strachu i wzajemnego okłamywania, jakie w systemie tamtym istnieć muszą, bo są niewolniczego systemu nieuniknionym produktem, — między ojcem i synem narastać zacznie konflikt na skalę życiową, najgroźniejszy konflikt, w jaki może być wciągnięty człowiek — ojciec swego syna i syn swego ojca. Konflikt o Polskę, o służbę jej okupantom i oprawcom.

Mojemu synowi, Michałowi, zawdzięczam, że wskazał mi istnienie i narastanie tego konfliktu w sercach moich byłych przyjaciół i ich synów w Polsce — tym, że spostrzegł zrujnowane domy londyńskie, które ja już przestałem spostrzegać.

Ale nie tylko na ten jeden konflikt zwrócił mi uwagę.

Po pierwszej w swym życiu mszy, zarzucił mnie pytaniami — nie o barwny ornat księdza, nie o zapach kadzidła, nie o to co ksiądz mówił czy śpiewał, ale — o rzecz najistotniejszą, wstrząsająco i stotną w całej sprawie kultu chrześcijańskiego, ba w całej sprawie naszej ery: o ukrzyżowanie Syna Bożego.

I znowu musiałem mu powiedzieć, jak to było, bo fałszobójczą logiką wyciągnął ode mnie tę prawdę najprostszą: źli ludzie ukrzyżowali Jezusa, dlatego, że był dobry. Jego nauka, by





wszyscy się kochali i wspomagali, by bogatsi dzielili się majątkiem z biedniejszymi, by silni podtrzymywali słabych — nie podobała się ludziom, którzy żyli w nienawiści do innych i w egoizmie, a byli silni. I kazali Jezusa ukrzyżować, myśląc, że razem z Nim zginie Jego nauka. Ale nauka Jego nie zginęła. Rozprzestrzenia się po świecie, mimo oporu ludzi złych, którzy ciałem mieszkają w naszej, przez Jezusa stworzonej Nowej Erze Miłości, ale duchem należą do starej ery nienawiści i pogańskiego barbarzyństwa.

Taka jest najprostsza prawda o Chrystusie. W ogóle prawdy najprostsze — jeśliby chodziło o definicję naukową — to są, według mnie, takie prawdy, które ojciec może z czystym sumieniem powiedzieć swemu synowi.

I znowu próbuję wyobrazić sobie rozmowę któregoś z moich dawnych przyjaciół, obecnie dygnitarzy reżymu, dygnitarzy systemu, który skrót „przed Chr." lub „po Chr." zastępuje w swych książkach skrótem „n. e." lub „przed n. e." — z synem o Zbawicielu świata.

Jeśli ojciec na razie wykpi się kłamstwem, dziecko pozna prawdę prędzej lub później, przyjdzie do ojca i zażąda rachunku, albo odejdzie od ojca — duchowo — na zawsze. Jeśli ojciec powie prawdę, to dziecko zapyta, musi zapytać:

— Dlaczego w takim razie ty nie uznajesz takiej pięknej nauki? Dlaczego u nas aresztuje się księży, którzy głoszą tę naukę? Dlaczego z naszych książek, szkół, domów, fabryk, biur wygania się naukę Boskiego Założyciela „naszej ery"? Dlaczego zamiast Jego prawdziwie postępowej nauki o miłości — u nas głosi się naukę przeciwną: o potrzebie nienawiści do jakiegoś wroga klasowego? Dlaczego w ogóle stwarza się mit wiecznego wroga? Wrogiego okrążenia zewnętrznego? Wrogiej działalności wewnętrznej? Dlaczego zamiast przykazania o miłości do rodziców, tak potrzebnej naszym młodym sercom, nakłada się na nas obowiązek śledzenia rodziców i robienia na nich donosów? Dlaczego stawia się nam za wzór sowieckiego ojcobójcę, jakiegoś Pawła Morozowa?

Nikt nie ucieknie od pytań dziecka. Nikt się nie skryje przed nimi. Wszędzie dotrą oczy dziecięce, szukające prawdy. Prawdy prawdziwej — najprostszej.

Mój syn, Michał, ukazał mi całą potęgę prawdy najprostszej o Chrystusie. My, starsi, przechodzimy koło krzyżów, wchodzimy do kościołów od lat i robimy to mechanicznie — niemal ich nie widzimy, bo co dnia je widzimy. A świeże spojrzenie mojego syna, Michała, ukazało mi moc tej sprawy w całym jaskrawym świetle dziecięcej reakcji na Ukrzyżowanie. Patrzyłem jak zbrodnia, dokonana przed dwoma tysiącami lat, wstrząsnęła duszą dziecka. Mój syn, Michał,

wiele tygodni zasypiał, śnił i budził się z wizjami Ukrzyżowania.

— Dlaczego oni Jego ukrzyżowali? Dlaczego oni Jego ukrzyżowali? — powtarzał jakby w zamroczeniu.

A synowie moich byłych przyjaciół po tamtej stronie kurtyny, oddzielającej naszą erę — erę Chrystusa — od starej, na nowo tam u nich odrodzonej ery pogaństwa, pytać będą swych ojców, już pytają:

— Dlaczego w y, dlaczego t y wciąż Go krzyżujesz? Dlaczego nieustannie mordujecie Go swoją dziką nauką o potrzebie nienawiści?

Mówi się, że gorzki jest chleb wygnania. Jest gorzki. Czuje się jego gorycz, czuje się zły ból tęsknoty za ziemią ojców naszych. Ale mojemu synowi Michałowi zawdzięczam, że gorycz ta nie jest już tak gorzka i ból nie jest już tak dojmujący. Bo oczami dziecka ujrzałem tragedię ojców, żyjących tam. Gdybym był tam, w kraju swoim, ale dzisiaj skradzionym; gdybym był tam, w totalitarnym więzieniu ciała i ducha, rozciągającym się od Kamczatki do Łaby; gdybym był tam, w tej przestrzeni, na której cofnął się czas, a wsteczny wiatr nawiał mroki pogańskiego barbarzyństwa — musiałbym, musiałbym, bo i nade mną miałby władzę strach przed tyranią i jej prawami bezprawia, musiałbym swojemu synowi... kłamać. Musiałbym mu zakłamywać prawdy najprostsze — o Polsce i jej okupantach i o Jezusie i niszczycielach Jego boskiej nauki o miłości. I przyszedłby taki czas, gdy syn mój, przekreślając kłamstwa, którymi go trułem, przekreśliłby i mnie.

Wydaje mi się, że nie ma dla człowieka tragedii większej niż doznawanie pogardy — zasłużonej — od własnego dziecka.

Gorycz wygnania i ból rozstania łagodzi mi przyjaźń mego syna i pewność, że cele nasze zawsze będą zbieżne, słowa nasze zawsze będą szczere i że żaden „konflikt pokoleń" nie wykopie przepaści między nami.

A tam ten konflikt pokoleń nie tylko narasta, ale już jest i potężnieje. Ujawnią się w coraz częstszych ucieczkach młodzieży marynarskiej, lotniczej, wojskowej, w ucieczkach na wolność, która oznacza również wolność od kłamstwa; w coraz bardziej masowym oporze biernym młodzieży robotniczej, chłopskiej i studenckiej; w konieczności coraz częstszych czystek w Związku Młodzieży Polskiej, z którego reżym nie jest w stanie i nigdy nie będzie w stanie zrobić polskiego „komsomołu".

Mój syn, Michał, ukazał mi konfliktu tego nigdy nie wyschłe źródła, gdy mnie pytał:

— Dlaczego Stalin pomagał Niemcom?

— Dlaczego oni Jego ukrzyżowali?



Dziękuję ci, synu, żeś mię uczynił mądrzejszym w widzeniu spraw istotnych i wytrzymalszym na ból wygnania, a cierpliwszym na mękę czekania. Żeś mi wrócił nadmierającą już wiarę w czas przyszły. Żeś duszę moją wypełnił wizją naszych przyszłych rozmów, które będziemy prowadzili, patrząc, jak Wisła drży pod dotknięciem słońca.

JANUSZ KOWALEWSKI

JAK USTALONO DATĘ ŚMIERCI CHRYSTUSA?

WIADOMO, że to sprawa już dawno ustalona, ale mało kto wie w **jaki sposób** ostatecznie uzgodniono tę datę. Astronomowie od dawna pragnęli dokładnie oznaczyć miesiąc i dzień, w którym dokonało się to największe w dziejach świata zdarzenie. Pewnym punktem wyjścia były słowa Pisma św., że „od szóstej godziny nastała ciemność po wszystkiej ziemi, aż do dziewiątej godziny...“ (Mateusz, Marek i Łukasz).

Wykonanie wyroku śmierci na Chrystusie Panu, wydanego przez Piłata, odbyło się w pośpiechu przed samymi świętami żydowskiej Paschy, których zapadnięcie od najdawniejszych czasów schodziło się z pełnią księżyca. A wiadomo, że podczas pełni księżyca niemożliwe jest zaćmienie słońca, bo w czasie niego księżyc się znajduje między ziemią a słońcem.

Inną wskazówką służył dzień tygodnia. Był to, jak wiadomo, piątek przed Paschą. W starych kalendarzach znaleziono, że w czasie od 29 do 33 roku Pascha wypadła w sobotę tylko dwa razy, a to w roku 30 dnia 8 kwietnia i w roku 33 w dniu 4 kwietnia. Wynikało by więc, że Chrystus Pan umarł w piątek 7 kwietnia 30 r. lub 3 kwietnia 33 r. Chodziło więc teraz tylko o ustalenie, która z tych dat jest datą właściwą.

Teraz znów przywołano na pomoc historię. U jednego z pisarzy żyjących w V wieku znaleziono zapisek, iż Pan Jezus został ukrzyżowany za konsulów Serwusa Sulpicjusza Galby (który później został cezarem rzymskim) oraz Korneliusza Sulli, a że byli oni konsulami w roku 33, ostatecznie datę można było ustalić na dzień **3 kwietnia 33 roku.**

Pozostała jednak otwarta sprawa owego zaćmienia, jakie zapanowało po zgonie Zbawiciela. Oto jeden z uczonych zajmujących się ustalaniem rozmaitych dat, czyli tak zwany chronologów, stwierdził, iż w jednej z ewangelij apokryficznych znajduje się takie zdanie: „Lecz miesiąc zakrył swe oblicze, oblicze, a zorze spadały na ziemię“. Te słowa naprowadziły go na to, iż w r. 33 w dniu 3 kwietnia musiało być w Palestynie zaćmienie księżyca które dało Ewangelistom Mateuszowi, Markowi i Łukaszowi podstawę do napisania o owej ciemności, która trwała 3 godziny.

Sprawdzono więc w tył zaćmienia księżyca w owym okresie i znaleziono, że rzeczywiście w dniu 3 kwietnia 33 r. wieczorem, kiedy to o godz. 6 min. 3 miał zejść w Jerozolimie księżyc, „na horyzoncie pojawiło się zaciemnione, krwawe oko demona“. To wstrząsające wyobraźnią zdarzenie sprawiło, że setnik rzymski wypowiedział owe słynne aż do końca świata słowa: „Zaiste, ten był synem Bożym“ i dał świadectwo największej z prawd.



FIZYKA NA CODZIEŃ.

ZAGADNIENIA

I.

Obok parlamentu w Londynie jest wieża zegarowa, ze sławnym dzwonem Big Benem, który wybija godziny, przy czym godzina 9 wieczorem jest transmitowana przez radio. Mieszkamy o 3 km od wieży Big Bena i często wieczorem w lecie przez otwarte okno słyszymy bicie zegara wprost z wieży. Możemy też równocześnie słuchać zegara przez nastawione radio. Przypuśćmy, że uderzenia następują co sekundę, powstaje teraz pytanie: ile uderzeń usłyszymy?

II.

W zamkniętym wagonie towarowym jadą przewożone kury. Na pewnej stacji, w czasie przesuwania wozów, wagon z kurami został silnie uderzony przez inny wagon i niektóre ptaki uniosły się przerażone na chwilę w powietrze. Gdybyśmy teraz zważyli wagon i porównali z ciężarem wagonu, w którym kury siedziały spokojnie, czy stwierdzilibyśmy jakąś różnicę?

III.

Nad potokiem górskim przerzucono mostek i umieszczono przy wejściu napis, że jego nośność wynosi 80 kg. Tuż obok napisu znajduje się waga osobowa, na której każdy przechodzień może sprawdzić swą wagę. Pewnego dnia podchodzi do mostu młody cyrkowiec niosący trzy kule żelazne, każda wagi 2 kg. Młody człowiek stwierdza, że jego waga wynosi 76 kg, razem z kulami ważyłby zatem 82 kg. Pomimo to wchodzi z nimi na most i przechodzi nim na drugą stronę, nie naruszywszy przepisu. Jak on to zrobił?

IV.

Dwie kule stalowe o jednakowym ciężarze zrzucono jednocześnie z wysokości 20 metrów. Jedna kula była zimna a druga rozgrzana do czerwoności. Czy obie kule spadły jednocześnie?

ODPOWIEDZI NA STR. 48

NAJZIMNIEJSZA WOJNA ŚWIATA O LODOWY TORT ANTARKTYDY

Królewskie Towarzystwo Geograficzne w Londynie ogłosiło, że w r. 1956 wyruszy wyprawa naukowa na Antarktydę.

Co to jest Arktyka, a co Antarktyda?

Kraje arktyczne to obszary położone w obrębie koła podbiegunowego północnego, a więc obszary podbiegunowe północne; a kraje Antarktydy, położone w obrębie koła podbiegunowego południowego to obszary podbiegunowe południowe.

Przygotowania do nowej wyprawy są w pełnym toku. W związku z nią w Nowym Yorku, Buenos Aires, Moskwie oraz wielu stolicach zaczęto dyskutować sprawę przynależności zarówno Antarktydy jak i wysp wokół niej położonych.

Co skłania wielkie państwa do ubiegania się o posiadanie tego obszaru wiecznych lodów i kto dotychczas miał na nim jakieś prawa?

POSIADACZE ANTARKTYDY

W latach 1908 do 1939 Wielka Brytania, Norwegia,Francja, Nowa Zelandia i Australia podzieliły między siebie Antarktydę. Każde z tych państw objęło we władanie jeden z wydzielonych odcinków i ogłosiło, że państwowo należy on do niego. Ponieważ obszar Antarktydy kształtem przypomina prawie okrągły, lukrowany tort, obszary poszczególnych państw tworzą jakby kawałki pokrajanego tortu. Trudno sobie wyobrazić, by o taki kawałek tortu z grubym lukrem lodowym państwa prowadziły aż wojnę. Ale kto wie?

Pewne jest tylko, że na Antarktydzie nie biegnie granica między Rosją a Stanami Zjednoczonymi, jak ma to miejsce na Arktyku, interes strategiczny nie jest więc tutaj tak poważny jak tam. Ale zato na Antarktydzie biegną granice tylu państw, ile ich obecnie nią włada, a więc o konflikt nie tak trudno, jakby się to mogło wydawać.

Oprócz bowiem wyżej wymienionych państw mają tu pretensje Chile i Argentyna, jako geograficznie leżące najbliżej Antarktydy. Między tymi dwoma południowo-amerykańskimi państwami a W. Brytanią od szeregu już lat toczy się „ultrazimna" wojna o posiadanie wysp Falklandzkich, które bezsprzecznie należą do W. Brytanii, chociaż geograficznie najbliższa im jest Argentyna.

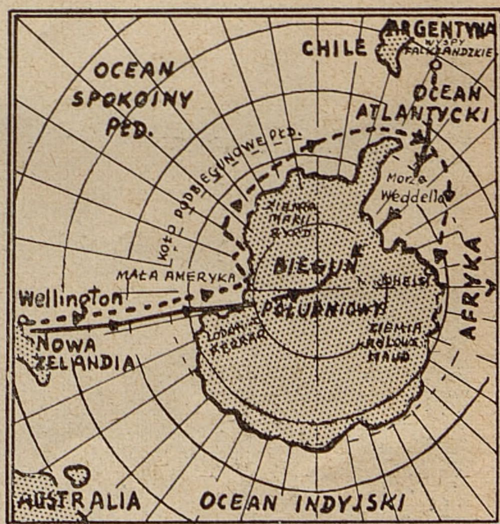
HISTORIA ODKRYĆ NA ANTARKTYDZIE.

Historia etapów odkrywania Antarktydy jest długa.

Pierwszym „odkrywcą" był Anglik James Cook w r. 1773. Znacznie później, bo w r. 1819 zjawiają się Bellinghausen i Łazarew, przedstawiciele carskiej Rosji. Wszyscy oni docierają zaledwie do brzegów tego kontynentu, a wiadomości o budowie całego lądu i grubości pokrywy śnieżno-lodowej przywiozą o wiele później dopiero następne wyprawy wielu narodów.

I tak w r. 1840 dociera tu Francuz Dumont d'Urville, stawiając na Antarktydzie po raz pierwszy stopę ludzką.

Anglicy Ross i Crozier ze statków „Erebus" i „Terror" lądują na Antarktydzie, nie udaje się im jednak dotrzeć dalej niż ich francuskiemu poprzednikowi. Potem przybywają następni, Anglicy: Scott i Shacle-



OBSZARY ANTARKTYDY

Gruba linia ciągła oznacza szlaki obu grup projektowanej wyprawy brytyjskiej, gruba linia przerywana oznacza przewidzianą drogę amerykańskiego lodo-łamacza „Atka".

ton, którzy stwierdzają, że jest to kraj częstych burz śnieżnych a temperatury spadają tu do — 60 stopni Celsiusza.

Antarktyda gości też Polaków, Henryk Arctowski i Antoni Dobrowolski są uczestnikami wyprawy belgijskiej na statku „Belgica" którą prowadzi Adrian de Gerlache w końcu XIX wieku.

SAMOLOTEM NAD POŁUDNIOWYM BIEGUNEM.

W roku 1928 r. Amerykanin, admirał Byrd pierwszy przelatuje samolotem nad Biegunem Południowym. Po wojnie, w l. 1946-7 rusza druga wyprawa Byrda. Gigantyczna ta wyprawa — z 14 statkami i 4 tysiącami ludzi, a w tym 300 uczonych — dokonuje badań i pomiarów naukowych, mineralogicznych meteorologicznych, badań promieni kosmicznych i wielu innych.

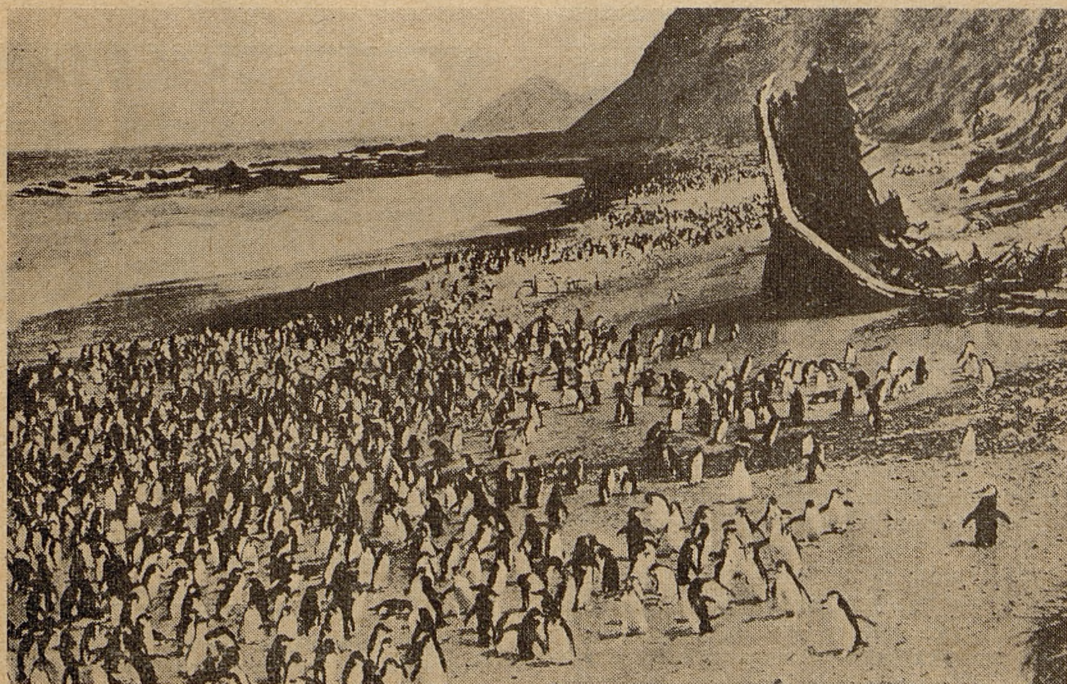
Admirał Byrd zaprzeczył jakoby głównym zadaniem jego wyprawy miało być szukanie pokładów uranu, ale właściwe wyniki jego wyprawy są wciąż tajemnicą, to bowiem co podano do publicznej wiadomości było bardzo banalne.

Pomimo prac Byrda i wyników późniejszych wypraw australijskich i nowo-zelandzkich, dotychczas jeszcze większości obszaru Antarktydy, a więc około 10 milionów km. kw., nie dotknęła noga ludzka ani nie zobaczyło (choćby z samolotu) ludzkie oko. W tym jest olbrzymia polarna wyżyna, wyniesiona na 3000 metrów nad poziom morza, a otoczona i poprzerywana łańcuchami górskimi dochodzącymi do 6.500 m. n. p. morza. Dziewicze tereny wciąż jeszcze czekają na swych badaczy.

WYPRAWA BRYTYJSKA W R. 1956.

Tegoroczna wyprawa brytyjska ma wypełnić tę dużą, białą plamę, która jeszcze pozostała na mapach naszej ziemi. Kierować całością wyprawy będzie Dr Vivray-Ernest Fuchs, dyrektor badań naukowych na wyspach Falklandzkich. Wyprawa składać się będzie z dwóch grup: grupa pierwsza, brytyjska, pod przewodnictwem dr Fuchsa wyruszy z Falklandów ku Biegunowi Południowemu. Ku niemu też z przeciwnej strony zmierzać będzie równocześnie z Nowej Zelandii druga grupa pod przewodnictwem sir Edmunda Hillary, zdobywcy Ewerestu w r. 1953.

Wyprawa zabiera nowoczesny sprzęt,



NA WYBRZEŻU ANTARKTYDY ŻYJĄ OLBRZYMIE STADA PINGWINÓW

a więc traktory na gąsienicach, rozmaite przyczepki dla celów specjalnych, samoloty i radiostacje, ale też sanie polarne i psie zaprzęgi.

CZY BĘDZIE TO TYLKO WYCZYN BADAWCZY I SPORTOWY?

Oczywiście, że tak, ale w swych konsekwencjach będzie on miał znaczenie polityczne, bo Biegun Południowy ma znaczenie strategiczne. Ponadto jeżeli nawet odkrycie tam uranu jest jednym z celów wyprawy, to ziemia Antarktydy posiada również ropę naftową i węgiel, których istnienie stwierdzono na Ziemi Grahama na Falklandach oraz na Ziemi Wiktorii. Coprawda węgiel tu znaleziony jest bardzo niskiej jakości i jego wydobywanie nie opłacałoby się.

Do czasu ostatniej wojny Antarktyda dostarczała światu tranu za 15 milionów funtów szt. rocznie, a poza tym umieszczone w tym rejonie stacje meteorologiczne dostarczają danych dla przewidywań pogody dla Atlantyku oraz Oceanu Spokojnego, a te mają znaczenie dla lotnictwa również w czasie wojny.

Ponadto prof. Debenham z Cambridge uważa, że powinny tu powstać sanatoria dla chorych na gruźlicę, gdyż powietrze Antarktydy świetnie się nadaje dla celów leczniczych.

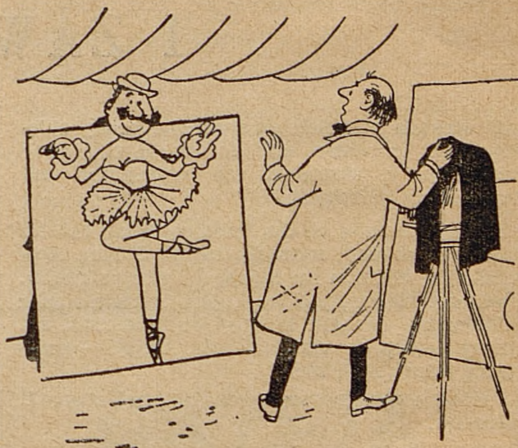
„ATKA" I „SŁAWA"

Stany Zjednoszone mogłyby na olbrzymich terenach Antarktydy założyć swe bazy, aby ubiec kierującą swą uwagę na ten teren Rosję, która tu właśnie mogłaby probować swe bronie atomowe i rakietowe. Świadczyłyby o tym podróże amerykańskiego lodo-łamacza „Atka", który patroluje północne wybrzeża Antarktydy. Sowiecki zaś statek wielorybniczy „Sława", więcej czasu spędza corocznie na płd. Atlantyku, niż tego wymagają jego połowy. Wyników badań Rosjanina Artemizowa, który według Radia Moskwa miał w 1948 odbyć podróż odkrywczą na Antarktydę, nigdy nie opublikowano.

Jednо jest dziś pewne: Antarktyda — to olbrzymia baza morsko-lotnicza, a **czy, komu i w jakim** celu będzie potrzebna — zobaczymy w przyszłości.

L. S.

HUMOR FRANCUSKI



— A teraz uwaga! Najważniejsze, aby pan miał zupełnie naturalny wyraz twarzy...



Przewodnik oprowadzający wycieczkę po starym zamku:

— A to co tam bieleje na dnie tego lochu to są, proszę szanownych państwa, kości osób, które zwiedzały zamek w latach poprzednich.

PO WAKACJACH

— Właściwie nie wiem, czy powinnam się odkłonić temu młodemu człowiekowi, gdy go spotkam tu w mieście. Nasza znajomość wakacyjna była właściwie bardzo powierzchowna...

— Jakto, przecież obiecałaś mu, że wyjdziesz za niego za mąż?!

— No tak, ale nic ponadto...

ŚWIĘCI OPIEKUNOWIE POWOŁAŃ I ZAWODÓW

W wiekach średnich poszczególne cechy obierały sobie patronów, których święta uroczyście obchodziły, a wizerunki ich umieszczały na sztandarach cechowych.

Później rozmaite dzieła chrześcijańskie lub też stany czy zawody, zwracały się do Stolicy Apostolskiej o nadanie im Świętych jako patronów. I tak: św. Wincenty à Paulo jest patronem dzieł miłosierdzia, św. Jan Boży — szpitalnictwa, św. Ignacy Loyola — rekolekcyj, św. Alojzy — uczącej się młodzieży i inni.

Poniżej podajemy szereg najbardziej znanych patronów.

Abstynenci — św. Jan Chrzciciel.
Adwokaci — św. Iwo, św. Alfons Liguori.
Aktorzy — św. Genezjusz.
Alpiniści — św. Bernard z Menthon.
Aptekarze — św. Kosma i Damian, św. Rafał Archanioł, św. Roch.
Architekci — św. Barbara.
Artylerzyści — św. Barbara.
Automobiliści — św. Krzysztof.

Bednarze — św. Firmin, św. Jan Ewangelista. św. Mikołaj.
Blacharze — św. Piotr.
Budowniczowie mostów — św. Benezet.

Ceglarze — św. Wincenty Fereriusz.
Celnicy — św. Mateusz.
Cieśle — św. Józef.
Cukiernicy — św. Maciej Apostoł.
Czapnicy — św. Krzysztof, św. Klemens.

Dekarze — św. Jakub Mniejszy Apostoł.
Dorożkarze — św. Fiakriusz.
Drukarze — św. Ludwik kr., św. Jan Boży, św. Jan Bosco.
Drwale — św. Józef.
Dziennikarze — św. Franciszek Salezy.

Farbiarze — św. Szymon Apostoł.
Filozofowie — św. Katarzyna p. m.
Flisacy — św. Mikołaj, św. Jan Nepomucen.
Fotografowie — św. Weronika z Jerozolimy.
Fryzjerzy — św. Maria Magdalena.

Garbarze — św. Szymon Apostoł.
Garncarze — św. Justa i Rufina, św. Fabian.
Giserzy (odlewnicy) — św. Agata.
Górnicy — św. Barbara.

Harcerze — św. Jerzy.
Hotelarze — św. Marta.

Introligatorzy — św. Ludwik kr. Fr.

Jubilerzy — św. Eligiusz.

Kamieniarze — św. Szczepan.
Kawalerzyści — św. Jerzy.
Kaznodzieje — św. Jan Złotousty.
Kominiarze — św. Jan Chrzciciel.
Koszykarze — św. Antoni pust., św. Jan Damasc.
Kowale — św. Longin, św. Hadrian, św. Barbara, św. Eligiusz.
Krawcy — św. Homobonus, św. Marcin.
Kucharze — św. Wawrzyniec.
Kucharki — św. Marta.
Kupcy — św. Homobonus.

Latarnicy — św. Piotr z Alkantary.
Lekarze — św. św. Kosma i Damian, św. Pantaleon, św. Łukasz Ewangelista.
Lotnicy — M. Boska Loretańska.

Malarze — św. Łukasz Ewangelista.
Marynarze — św. Erazm, św. Mikołaj, św. Paweł.
Ministranci — św. Jan Berchmans.
Misjonarze — św. Franciszek Ksawery, św. Teresa od Dzieciątka Jezus.
Młynarze — św. Anna, św. Mikołaj.
Murarze — św. Piotr.
Muzycy — św. Cecylia.
Myśliwi — św. Hubert.

Nauczyciele — św. Józef Kalasanty, św. Jan de la Salle.
Nauczycielki — św. Aniela, św. Magdalena.
Notariusze — św. Mikołaj.

Ogrodnicy — św. Fokas, św. Konon, św. Sebastian.
Organiści — św. Cecylia.

Papiernicy — św. Jan Ewangelista.
Piekarze — św. Klemens M. Hofbauer, św. Anna.
Piechota — św. Maurycy.
Pielęgniarze i pielęgniarki — św. Jan Boży.
Pielgrzymi — św. Rafał Archanioł, św. Jan Kanty.
Piernikarze — św. Ambroży.
Piwowarzy — św. Mikołaj, św. Lutgarda.
Pocztowcy — św. Gabriel Archanioł.
Podróżni — św. Rafał Archanioł, Trzej Królowie.
Pozłotnicy — św. Michał.
Proboszczowie — św. Jan Vianney.
Profesorowie — św. Tomasz z Akwinu.
Pszczelarze — św. Ambroży, św. Bernard.

Radiowcy — św. Gabriel Archanioł.
Restauratorzy — św. Marta.
Rękawicznicy — św. Bartłomiej Apostoł.

Robotnicy — św. Józef.
Rolnicy — św. Izydor.
Rybacy — św. Piotr Apostoł, św. Andrzej Ap.
Rymarze — św. Bartłomiej Apostoł.
Rytownicy — św. Jan Ewangelista, św. Eligiusz.
Rzeźnicy — św. Łukasz.

Siodlarze — św. Jerzy.
Służące — św. Zyta.
Służący — św. Witalis.
Stolarze — św. Józef.
Strażacy — św. Florian.
Stróże — św. Aniołowie Stróże
Strzelcy — św. Sebastian.
Studenci — św. Tomasz z Akw., św. Jan Kanty.
Sukiennicy — św. Paweł.

Szewcy — św. św. Kryspin i Krypinian.
Szklarze — św. Wawrzyniec.
Szlifierzy — św. Michał, św. Jerzy.
Ślusarze — św. Bonawita, św. Piotr Apostoł.

Tokarze — św. Erazm.

Uczniowie — św. Alojzy Gonzaga.

Węglarze — św. Aleksander bp., św. Wawrzyniec.
Wychowawcy — św. Józef Kalasanty, św. Jan Bosco.

Zegarmistrze — św. Eligiusz.
Złotnicy — św. Eligiusz.

Żeleźniacy — św. Piotr.

POLSKA SAMOPOMOC SPOŁECZNA W DZIELE OŚWIATY

IMPONUJĄCY DOROBEK NASZYCH TOWARZYSTW OŚWIATOWYCH

KAŻDY RZĄD ZABORCZY po materialnym i politycznym zgnębieniu starszego pokolenia sięga po młodzież, po dzieci. Naród polski przechodził przez te doświadczenia parokrotnie i wychodził z nich zawsze zwycięsko, dzięki zdrowej, zorganizowanej, mocnej reakcji całego społeczeństwa. I było naprawdę coś wzruszającego w tej postawie Polaków, gdy po każdej klęsce ta sama dłoń, która ściskała karabin, brała natychmiast książkę do ręki, jako jedyny ratunek przed wynarodowieniem i jedyny niezawodny łącznik między zaborami.

ROZMAITYMI DROGAMI DO JEDNEGO CELU

Ta praca oświatowo-kulturalna rozwijała się różnymi drogami, zależnie od miejscowych potrzeb i warunków.

Pod zaborem pruskim Towarzystwo Czytelni Ludowych (TCL) kładło główny akcent na biblioteki i uniwersytety ludowe, pod zaborem austriackim Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL) zakładało i utrzymywało szkoły początkowe, domy ludowe i kaplice. Polska Macierz Szkolna (PMS) z uwagi na typ rosyjskiej okupacji musiała mieć początkowo uniwersalny charakter oświatowy.

Robota oświatowa w Królestwie i na Kresach Wschodnich szła dwoma torami: tajnego nauczania w szkółkach i na kompletach, oraz drogą szerzenia wydawnictw polskich. Największe w tym zasługi położył Konrad Pruszyński, znany jako „Promyk", wydawca wielu dziełek ludowych i doskonałego elementarza, za który wziął w swoim czasie pierwszą nagrodę na światowym konkursie elementarzy w Londynie.

POLSKA MACIERZ SZKOLNA

Naszemu społeczeństwu wystarczył nikły tylko pozór tolerancji w 1905 roku, aby na światło dzienne wyszła z podziemia cała, zwarta i żywa organizacja Macierzy.

Zebranie założycielskie organizacji jawnej odbyło się w mieszkaniu nauczyciela Józefa Świątkowskiego. Prezesem Rady został Henryk Sienkiewicz, skarbnikiem — zasłużony jałmużnik Antoni Osuchowski, a mózgiem, który układał programy, kreślił plany pracy i pisał świetne popularne książki, był Mieczysław Brzeziński. Zasilona hojnymi ofiarami społeczeństwa utrzymywała wówczas Macierz około 800 szkół ludowych i średnich, 400 ochronek, 600 czytelni ludowych i bibliotek, seminarium nauczycielskie oraz księgarnię wydawniczą im. J. I. Kraszewskiego.

Zamknięta przez rząd rosyjski w 1907 roku, dzięki umiejętnej likwidacji przeprowadzonej przez prawników polskich, zachowała Macierz swój stan posiadania pod różnymi firmami i pracowała dalej w ukryciu.

W Polsce niepodległej Polska Macierz Szkolna pełniła rolę samopomocy społecznej w dziale oświaty prowadzonej przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Na terenie czterech województw środkowych (warszawskie, łódzkie, kieleckie i lubelskie) przekazała swe szkoły państwu, zachowując utrzymanie tylko szkół zawodowych i to tam, gdzie tego zachodziła konieczność oraz pracując w zakresie oświaty dorosłych. Natomiast w czterech województwach wschodnich (poleskie, białostockie, nowogródzkie i wołyńskie) prowadziła szkoły powszechne, zawodowe typu internatowego, czytelnie, biblioteki i domy oświatowe.

Praca PMS na Kresach cieszyła się ogromnym zrozumieniem i poparciem całego społeczeństwa: piękny był dorobek w tym zakresie Kół Opiekuńczych PMS. Były to zespoły osób prywatnych, przeważnie pracowników w urzędach, wytwórniach, fabrykach państwowych i prywatnych, które łożyły na szkoły swego imienia na Kresach i serdecznie się nimi opiekowały utrzymując kontakt z nauczycielami i młodzieżą.

ZJEDNOCZENIE POLSKICH TOWARZYSTW OŚWIATOWYCH

W 1923 roku odbył się w Warszawie ogólnopolski Sejm Oświatowy, na którym nastąpiło porozumienie i zjednoczenie siedmiu polskich towarzystw oświatowych. Były to: Towarzystwo Czytelni Ludowych, założone w roku 1887, z ks. Ludwiczakiem na czele; Tow. Szkoły Ludowej — rok powstania: 1891, założycielem był Adam Asnyk, prezesem Ernest Adam; Polska Macierz Szkolna — prezes Józef Świerzyński; Gdańska Macierz Szkolna — dyrektor Jan Augustyński; Polska Macierz Szkolna Wileńska — prezes W. Węcławski; Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego — rok powstania 1885, oraz Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Towarzystwa te zachowały swe pełne treści i zasług nazwy i rozwijały nadal swą zależną od miejscowych potrzeb pracę, wydawały natomiast wspólny organ: dwumiesięcznik pn. „Przegląd Oświatowy" i „Poradnik dla bibliotek powszechnych".

(Dokończenie na str. 48)

NIEBO NAD POLSKĄ



JAN STANISŁAWSKI — OBŁOK



FERDYNAND RUSZCZYC — ZIEMIA

DAR NARODOWY TRZECIEGO MAJA

Podstawą finansową tej wielkiej i na szeroką skalę zakrojonej akcji oświatowej był DAR NARODOWY 3 MAJA, składki członkowskie, dotacje i czynne, nadzwyczaj przychylne i ofiarne poparcie całego społeczeństwa.

Oby te piękne tradycje naszego zjednoczenia w pracy oświatowej i ta umiejętność jednania nowych sił do wspólnej działalności dla Zjednoczonej i Niepodległej była i tu nam na uchodźstwie przykładem!

IMPONUJĄCY BILANS PRACY OŚMIOMILIONOWY BUDŻET

Co robiły w zakresie oświaty te organizacje społeczne, świadczy bilans ich pracy za ostatni rok przed wojną. Oto jego cyfry:

Polska Macierz Szkolna: 267 kół i 399 czytelń-świetlic, 254 szkół powszechnych, 9 średnich, 31 zawodowych z 17.824 uczniami, 254 kursów dla dorosłych z 6.320 uczestnikami, 11 burs i 23 ochronki z 1.176 wychowankami, 2.032 bibliotek z 543.567 książek. Ponadto PMS prowadziło Centralę Prelegentów, Wypożyczalnię przeźroczy, Księgarnię, Poradnię dla samouków i 3-letnią Szkołę Pracy Społecznej. — **Budżet wykazywał we wpływach 3.312.925 zł a w wydatkach 3.244.293 złotych.**

Towarzystwo Szkoły Ludowej: 513 kół i 2.073 czytelń z 109.885 członków, 610 bibliotek z 681.325 książek i 100.624 czytelników oraz 1.827.060 wypożyczeń, 8.058 półkolonii z 31.095 dzieci, 41 przedszkoli, 47 szkół powszechnych, 18 szkół średnich i zawodowych, 12 burs, 1 uniwersytet wiejski, 430 różnych kursów z 14.501 uczestników, 782 domów ludowych. **Wpływy 2.865.583 zł**

Towarzystwo Czytelni Ludowych: 596 kół z 22.417 członków, 360 bibliotek stałych, 1.336 ruchomych, 459.955 tomów, 112.717 czytelników, 3 uniwersytety powszechne (w Dalkach, Bolszewie i Odolanowie). **Budżet 366.211 zł.**

Polska Macierz Szkolna Wileńska: 352 kół, 2.000 członków, 80 czytelni-świetlic, 88 szkół powszechnych i 4.000 dzieci, 3 szkoły zawodowe, 1 szkoła średnia, 3.000 bibliotek z około 40.000 tomów, 2 domy ludowe, 2 domy oświatowe, 1 ruchomy uniwersytet ludowy.

Gdańska Macierz Szkolna: 1 gimnazjum z 600 uczniami, 1 szkoła średnia z 250 uczniami, 7 szkół powszechnych z 800 uczniami, niższa i wyższa szkoła handlowa z 300 uczniami, konserwatorium muzyczne z 100 uczniami, 1 szkoła dokształcająca zawodowa z 300 uczniami, 18 ochronek z 700 dziećmi, własne osiedle szkolne w Sulminie w powiecie kartuskim.

Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego: 90 kół i 6.467 członków, 1 szkoła krawiecka z 178 uczniami, 1 szkoła gospodarcza z 19 uczniami, 91 bibliotek stałych, 117 bibliotek wędrownych, 36.188 tomów. Sekcja teatrów ludowych posiadała: wypożyczalnię z 527 kostiumów i 464 rekwizytów, bibliotekę z 1.008 tomów. **Budżet 89.918 zł.**

Stow. Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych: 8 oddziałów, 7.500 członków, 161 kół. **Budżet 707.807 zł.**

Posiadało biblioteki, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, sanatorium w Zakopanem, domy wypoczynkowe w Szczawnicy i w Jastrzębiej Górze, kolonie letnie. — Wydawało czasopisma: „Nauczyciel Polski" i „Szkoła" — dla członków oraz dla młodzieży: „Młody Polak" i „Dzwonki".

(Dane statystyczne zaczerpnięto z wydawnictwa „Rocznik polityczny i gospodarczy" 1939, Warszawa, P.A.T.).

JEDEN PROSTY WNIOSEK

Kto się uważnie wczyta w te cyfry i weźmie pod uwagę, że nasze s p o ł e c z n e organizacje oświatowe umiejętnie prowadziły swą ofiarną, pełną zapału i zrozumienia pracę, aby nią uzupełniać normalne funkcje oświatowe państwa polskiego i że całe bez wyjątków społeczeństwo polskie d o b r o w o l n i e i chętnie składało miliony złotych na ten cel, że Dar Narodowy 3 Maja przez całe dziesiątki lat był najwspanialszą daniną każdego Polaka, a nawet dzieci polskich, na rzecz oświaty narodowej — ten wyciągnie właściwy wniosek, j a k m o ż e m y i m u s i m y rozwiązywać dziś na emigracji sprawę wychowania młodego pokolenia w wierze i kulturze ojców.

M. MAŁACHOWSKA

FIZYKA NA CODZIEŃ

ODPOWIEDZI ZE STR. 40

ODPOWIEDZI ZE STR. 40

I.

Fale radiowe są odmianą fal świetlnych i mają tę samą co i światło szybkość — 300.000 kilometrów na sekundę, fale zaś głosu rozchodzą się o wiele wolniej, ich szybkość bowiem wynosi tylko 340 m na sekundę. Uderzenia zegara dojdą więc nas przez radio prawie bez opóźnienia, natomiast fale głosowe z pierwszego uderzenia zegara dojdą nas dopiero po przebyciu drogi 3.000 m czyli po z górą 9 sekundach. A zatem, gdy się skończy w aparacie radiowym bicie godziny 9, zacznie się przez otwarte okno jej wybijanie — razem zatem usłyszymy 18 uderzeń.

II.

Ciężar wagonu z kurami ulatującymi w górę byłby taki sam, jak tego samego wagonu z kurami siedzącymi spokojnie. Kury bowiem unosząc się w powietrzu wywierają taki sam nacisk na powietrze pod nimi, jak spoczywając na dno wagonu.

III.

Młody człowiek był cyrkowcem, który umiał żonglować owymi ciężkimi kulami. W czasie żonglowania zawsze jedna kula znajdowała się w powietrzu, a on sam z dwiema pozostałymi w rękach ważył 80 kg.

IV.

Nie, kula gorąca spadła później, gdyż wskutek nagrzania miała większą objętość i stawiała powietrzu większy opór niż kula zimna.



W DZIESIĘCIOLECIE ISTNIENIA ZASŁUŻONEGO ZAKŁADU (1945-55)
Na Zielone Święta 1955 roku, w którym Polskie Seminarium Duchowne w Paryżu obchodziło 10-lecie swego istnienia, święceń alumnom Seminarium Wielkiego udzielił J. E. Ks. Arcybiskup J. Gawlina. W owym też czasie odbył się w Paryżu, pod przewodnictwem Dostojnego Opiekuna naszej emigracji zjazd księży rektorów Polskich Misji Katolickich w 10-ciu krajach Europy. Na pamiątkowym zdjęciu widzimy Ks. Arcybiskupa w otoczeniu księży rektorów P. M. K., rektora i profesorów oraz alumnów i uczniów Seminarium Wielkiego i Małego.

POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W PARYŻU

PRZYJMUJE KANDYDATÓW DO WYŻSZEGO I NIŻSZEGO SEMINARIUM

Pan Bóg ustanowił kapłanów, aby przez nich zapewnić ludziom zbawienie. Świat dzisiejszy odczuwa wielki brak kapłanów.

Zarówno w Polsce jak i wśród naszych rodaków na wychodźstwie coraz donośniej odzywają się wołania o kapłanów, których brak.

RODACY! Sami dobrze wiecie, czym jest dla Was kapłan polski i jak bardzo go nieraz potrzebujecie.

Módlmy się więc o liczne powołania kapłańskie!

RODZICE! Módlcie się o powołania kapłańskie dla Waszych synów. I Wasz syn może zostać kapłanem.

Jeśli zauważyliście, że syn Wasz jest pobożny i okazuje chęć poświęcenia się służbie Bożej, a jest przy tym zdrowy i chętny do nauki — nie przeszkadzajcie mu, ale przeciwnie, pielęgnujcie jego powołanie kapłańskie.

Pomóżcie mu w spełnieniu jego pragnień i zgłoście go do Małego Seminarium Polskiego w Paryżu, które przyjmuje kandydatów z ukończoną szkołą powszechną ze wszystkich krajów Europy, gdzie się tylko dziś Polacy znajdują.

MŁODZIEŃCZE! „Żniwo wprawdzie wielkie,, ale robotników mało" — powiedział Pan Jezus. Czy Chrystus nie skierowuje do Ciebie tej skargi na brak pracowników w Winnicy Pańskiej? Może On i Ciebie wzywa?

O ile chcesz poświęcić się szerzeniu chwały Bożej i nieść ratunek polskim duszom, z o s t a ń k a p ł a n e m !

Nie masz matury? — Zgłoś się do Małego Seminarium Duchownego w Paryżu. Tam się przygotujesz do zdania matury.

Masz już maturę? — Zgłoś się do Wielkiego go Seminarium Duchownego w Paryżu. Tam się przygotujesz do kapłaństwa.

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacji ulzieli Ci chętnie Ks. Rektor. Nie zwlekaj! Napisz do niego zaraz:

Ks. Rektor Polskiego Seminarium Duchownego, 5, rue des Irlandais, Paris V, France.



NAJSTARSZE...



Napisała ZOFIA KOSSAK

LEGENDA O WANDZIE straciła od dawna kredyt, jeśli chodzi o jej prawdę historyczną. Naukowi szperacze dowiedli „czarno na białym", że śliczna ta powieść była wymysłem Kadłubka. Świątobliwy kronikarz pragnąc ozdobić szare — jego zdaniem — początki dziejów ojczystych, wplótł w nie wątki pobrane z Zachodu. Zdradziło go fantazyjne imię bohaterki, oraz fabuła niemożliwa w ustroju słowiańskim. W całej powieści autentyczną jest jedynie Wisła.

Wanda uważana przez wieki za pierwszą kobietę polską wymienioną w dziejach, okazała się literacką fikcją. Czy wobec tego warto zajmować się nią wogóle?

Chyba tak...

Z legendami importowanymi rzecz ma się podobnie jak z aklimatyzacją roślin sprowadzanych z zagranicy. Niektóre rosną chętnie znalazłszy odpowiadające im warunki i po pewnym czasie stają się autochtonami, inne giną od razu, albo słabo wegetują. W XIII wieku Tatarzy przywlekli do nas grykę i azalie. Pierwsza w stosunkowo krótkim czasie przeobraziła się w polską, rodzimą roślinę. Już tylko nazwa „tatarki" (w niektórych okolicach Polski „poganki") przypomina, że gryka „jak śnieg biała" nie jest na tej ziemi rówieśnicą jęczmienia lub prosa. Natomiast leśne azalie zginęły, zostawiając jako jedyną pamiątkę po sobie, sławny gaj azaliowy w Pilawinie, na Wołyniu, ściągający przed wojną turystów. Choć żyjące na polskiej glebie od siedmiuset lat, kwiaty te pozostają ściśle zlokalizowanym, egzotycznym dziwem.

Bł. Wincenty Kadłubek nie tylko opowieść o Wandzie wplótł w swoją kronikę. Przystroił dzieło w inne jeszcze podania, które, choć znane, pozostały obce, jak azalie pilawińskie. Lecz Wanda, Wanda zmieniła się w pokarm, chleb powszedni, miodną grykę. Wanda wrosła w dzieje, nabrała rumieńców życia, stała się indywidualnością, a w pojęciu ogółu faktem historycznym. Któż by wątpił w jej istnienie, skoro posiada mogiłę, kopiec pod Krakowem? Jak miasta greckie o miejsce urodzenia Homera, tak liczne sioła położone nad Wisłą, spierają się o to, w którym miejscu Wanda znalazła śmierć w falach rzeki. Prym wśród nich trzyma Skoczów w powiecie cieszyńskim. Wprawdzie młoda Wisełka sięga w Skoczowie do kostek, lecz nazwa miejscowości dowodzi, zdaniem jej mieszkańców, że tutaj właśnie, Wanda do wody skoczyła.

Wanda dała swoje imię tysiącom kobiet polskich. Wanda jest bohaterką narodową, Wanda leży w naszej ziemi, co nie chciała Niemca, Wanda stała się natchnieniem licznych utworów poetyckich, dramatycznych, wizji plastycznych. Kadłubek zwyciężył. Postawił u progu dziejów polskich ofiarną postać dziewczęcą i naród ją przyjął za swoją.

Oto dlaczego warto pisać o Wandzie, zastanawiać się nad przyczyną jej popularności. Czy powodzenie tego właśnie wątku nie tkwi w tym, że czyn legendarnej bohaterki był dla psychiki polskiej zrozumiały i bliski?

Darmo zabiegać o upowszechnienie tego, co z obcych składników złożone. Zasadnicze cechy powieści o Wandzie: miłość kraju i zdolność poświęcenia dlań swojego życia, znajdywały poprzez wieki żywy oddźwięk w sercach i umysłach polskich. Dziewczęta z dworów czy chat nie tylko podziwiały Wandę, lecz czuły się zdolne do naśladowania jej w razie potrzeby.

Każdemu z nas bliski jest ten obraz: Książniczka w zielonym wianku na jasnych, rozpuszczonych włosach, odprawia precz dziewosłębów wroga. Może on jej miły ten cudzoziemiec, może urodziwy i miłujący? Cóż z tego, skoro okrutnym byłby panem dla tej ziemi? Wolny, swobodny kraj miałażby oddać w poddaństwo?... Oj Łado, Łado!... Przewidując skutki odrzucenia swatów, Wanda zdąża nad rzekę, gdzie stromy, wysoki brzeg ocienia nurt. Dwórki za nią spłoszone przeczuciem nieszczęścia. Usiłują przytrzymać swą panią za szaty, gdy przetowłosa zrywa z głowy wianek, ciska daleko wodzie w ofierze, po czym rzuca się w ślad za nim. Plusnęła toń. Kręgi rozbiegły się po rzece aż po przeciwległy brzeg...



Niewątpliwie, mamy prawo ustawić tę postać, chociaż legendarną, na czele szeregu znanych z historii niewiast polskich. Wolno nam widzieć ją oczami Wyspiańskiego w otoczeniu wiślanego, podwodnego świata. Wanda — to więcej, niż symbol, niż żołnierz nieznany. To uosobienie tysięcy bohaterskich dziewcząt, które powtórzyły jej czyn, oddając ojczyźnie to, co najcenniejsze, — życie. Składając hołd Wandzie, ich ofiarę czcimy.

* * *

TA DRUGA nie jest legendą, lecz kobietą z krwi i kości. Prostackie jej imię prawdopodobnie nie brzmiało inaczej, niż to podaje opowieść. Imię razowe, krzepkie jak ziemia, która je wydała. Rzepicha, żona kołodzieja Piasta.

Postać kobiety rysuje się nam wyraźniej niż postać jej męża. Nie wiemy bowiem kim był założyciel dynastii, którego imię budzi tak głębokie echa. Był-że istotnie prostym kmieciem, kołodziejem, czy — jak twierdzą niektórzy historycy, — dygnitarzem dworskim, piastunem młodych książąt Popielów? Piastun miałby pójść śladami majordomusa Merowingów i zająć miejsce wychowanków.

Nie wiemy tego i zapewne nie dowiemy się nigdy. Żaden pług nie wyorze rytej w kamieniu albo kutej w spiżu prawdy. Tam gdzie pomników pisanych brak, tradycja stanowi jedyne światło w mroku przeszłości. Zawierzmy zatem tradycji.

By odcyfrować Rzepichę, nie trzeba szukać napisów runicznych. Oto ona sama, żywa, w stu odbitkach krząta się pośród wsi polskiej. To samo odzienie własnoręcznie tkane,

zapaska, rańtuch, to samo zawicie głowy. Oczy bystre w sieci zmarszczek, rysy toporne, kształty przysadziste, ręce spracowane. Dusza zagrody. Pierwsza wstaje ze snu, ostatnia udaje się na spoczynek. Za wszystko odpowiedzialna, niestrudzona, zabiegliwa niezłomna. Ostra w języku, pozornie przyziemna. Nie pobłaża marnotrawstwu, lecz nie poskąpi chleba ubogiemu, nie wypędzi bezdomnego. Uczciwego obyczaju strzeże, dzieci miłuje ale częściej je bije, niż pieści. Gospodyni, gaździna, siedlaczka, Rzepicha. Skłońmy się przed nią, gdyż jest samym złotem.

*

* *

Wypadki zaszłe na dworcu kruszwickim nie dotyczą zagród kmiecych. O trucicielu i jego gwałtownej śmierci opowiadają sobie po chatach niby o baśni okropnej. U kołodzieja bliśnie siedmiu lat dobiega, z matczynej opieki przechodzi pod rękę ojca. Otrzyma teraz imię własne, nie jak go dotychczas wołali, a to wciórnastek, a to chroboczek, a to syneczek. Imię z pierwosłowem „wit" oznaczającym dostojność, władzę, moc. Wprawdzie podobne imię pasowałoby raczej rycerzowi, niż synowi kmiecia i kołodziej wie o tym, ale zamysłu nie zmienia. Niech drwią sąsiady, on swojego jedynaka nazwie Ziemowitem.

Od zeszłej pełni Rzepicha krząta się z córkami, przysposabiając ucztę postrzyżynową. Jest koło czego chodzić! Mięsa nasolić, mięsa nawędzić, kołaczy napiec, pszenicy w żarnach namleć, prosa na kaszę obtłuc w stępie, piwa uwarzyć, miodu nasycić, sera ususzyć, jaj nagotować, płótna nabielić...

Stoły wystawiono przed chatę, ław zbrakło. Goście siadają na murawie jak popadło. Chmara luda przyszła na







skie postrzyżyny syna przesłaniają ważnością inne wydarzenia. Po licznej gromadzie niechętnie witanych córek pierwszy upragniony syn. Właте postrzyżyny, rzekłbyś z całej ziemi się zebrali. Znani nieznani, swojacy, obcy... W Kruszwicy wielki wiec wybiera nowego pana, a gdzie nadto

ludno, tam bywa i głodno. Wiecowniki posłyszawszy, że u zamożnego kołodzieja odprawiają postrzyżyny, przyszły wraz z zaproszonymi, rade sobie podjeść. Za nimi cała Kruszwica wali do zagrody Piastowej. Jakże im niechęć okazać? Gościnność — święta rzecz.

Tydzień jedli, pili, weselili się. Wyczyścili do cna komorę i gumno. Rzepicha wymiata resztki grochu z zasieku, ściąga z powały ostatni połeć słoniny. — „Ni krzyny już nie ostało" — powiada do męża.

Nie całkiem prawdę powiada. Jako przezorna gospodyni, odłożyła zawczasu wszystkiego po trochu do dzieży. Wieko przycisnęła kamieniem by nikt nie ruszył. To zostanie dla domowych, żeby mieli co do gęby włożyć nazajutrz po święcie.

Mocno sobie postanowiła, że nie da tej reszty nikomu, — aż tu, — prawdziwe skaranie — dwaj obcy stają we wrotach. Po obleczeniu znać, że nie tutejsi. Wchodzą w obejście a zniżające się słońce prószy blaskiem za nimi.

Piasta nie ma, czyni uczciwość gościom siedzącym jeszcze przy stołach, Rzepicha sama patrzy na przybyłych. Podchodzą nieśmiało, jakby się bali kłopotu przyczyniać, a gospodyni czegoś nagle się wydaje, że to są właśnie najznaczniejsi goście, najbardziej oczekiwani, bez których święto nie byłoby świętem, że co schowała, — to dla nich schowała. I już sadza ich na przyzbie, biegnie do komory, buch kamień z wieka na ziemię, wydobywa z dzieży mięso, kołacz, jaja, ser, — nisko się kłoniąc prosi przybyłych, aby jeść raczyli...

Nie wie nic, — bo skądże mogłaby wiedzieć, — nie pojmuje nic, — bo jakże miałaby pojmować, lecz postępuje tak, jak gdyby od dawna wiedziała i pojmowała...

*

* *

...Wanda, — Rzepicha, — pozornie odmienne. Na tyle jednak pokrewne, że w większości kobiet polskich odnajdziemy połączone cechy jednej i drugiej

ZOFIA KOSSAK

Ilustrował TADEUSZ TERLECKI



Puszcza

Z twojego chłodu jagoda
i mchy na bagiennych wodach.
Żywica ciecze po korze
i leszczynowy orzech.

Dudnienie dalekie uwięzi
i trzask suchych gałęzi,
i piach sypki i płowy
i zaduch olszyn miodowy.

Strumień lasem ucieka,
ślad jeleni, jak rzeka.
Kwiat niby grzyb kosmaty,
a grzyby takie jak kwiaty.

Gęstwino, Puszczo Białowieska,
czarno-zielono-niebieska!

Zawiał mamrot sośniany
na książęce polany...
Hej polany, z polan
żyto płynie do kolan.

Jałowiec, polne grusze...
kurcz się, serce i kruszej.
i rękami tkliwemi
dotykaj lasu i ziemi.

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

CZŁOWIEK, KTÓRY ZNALAZŁ SZPILKĘ W STOGU SIANA

Niemały rozgłos zdobył sobie amerykański organizator pomysłowych kampanii ogłoszeniowych, Jim Moran, który postanowił zbadać słuszność i prawdziwość rozmaitych powszechnie używanych powiedzeń.

Gdy więc pewnego dnia usłyszał jak ktoś twierdził w rozmowie, że coś jest „tak trudne, jak sprzedanie Eskimosowi lodówki", zastanowił się chwilę, a potem przystąpił do działania. Najpierw zawarł z dyrekcją radia umowę, że za opowiadanie o swym wyjeździe na Alaskę otrzyma wcale pokaźne honorarium. Z kolei udał się do biura linii lotniczych i tam uzyskał bezpłatny przelot na Alaskę i z powrotem za to, że w swej audycji wspomni, iż leciał samolotem owych linii. Potem Moranowi udało się przekonać dyrekcję jednej z licznych w Ameryce fabryk lodówek, że jeżeli mu zapłacą 2.500 dolarów i ofiarują bezpłatnie jedną lodówkę, którą on sprzeda Eskimosowi, cała Ameryka dowie się o tej marce lodówek.

A gdy się znalazł w miejscowości Juneau na Alasce, rzeczywiście i to w ciągu 5 minut zdołał sprzedać lodówkę Eskimosowi, który się wdzięcznie nazywał Charlie (czyli Lolo) Pastalik.

Drugiem powiedzonkiem, na które się uwziął Moran było twierdzenie, że niemożliwe jest znalezienie szpilki zagubionej w stogu siana. Ogłosił zatem, że sam podejmie się jej szukania i że ją znajdzie.

W oznaczonym dniu w Waszyngtonie zjawił się w obecności specjalnej komisji i reporterów przy olbrzymim, 6 metrów wysokim stogu siana. Zaproszony urzędnik w obecności świadków umieścił w stogu specjalnie oznaczoną szpilkę i zaczęło się jej szukanie.

Podczas gdy Moran, przybrany w specjalny strój, w maskę do oddychania oraz hełm górniczy z latarką na głowie, uwijał się w sianie, jego przyjaciele sprzedawali ciekawskim tajemnicze koperty. Po otwarciu każdej z nich nabywca znajdował dorodne źdźbło siana i „gwarancję", iż pochodzi ze „sławnego stogu Morana", który osobiście je sprawdził, iż nie zawiera szpilki.

W końcu po... 82 godzinach i 30 minutach Moran znalazł szpilkę i tryumfalnie wręczył ją komisji, która śledziła jego wysiłki. I znów jedno powiedzonko zostało podważone.

Bardzo zabawne było inne jego doświadczenie. Oto ktoś w jego obecności użył porównania: „Ależ on się zachowuje jak w byk w sklepie z porcelaną", (u nas to powiedzenie brzmi: „jak słoń w składzie porcelany"). Moran zapytał, skąd właściwie wiemy jak się byk w takim sklepie zachowuje, skoro nikt nigdy tego nie sprawdził. A że właśnie w jego obecności dwu jego przyjaciół założyło się o wynik spotkania piłkarskiego, Moran zaproponował, aby przegrywający wprowadził byka do sklepu z porcelaną i zapłacił wszystkie szkody. Zakład stanął i wkrótce potem dyrygent orkiestry Waring, — który zakład przegrał — miał ponieść koszty tego doświadczenia.

Na miejsce próby wybrał Moran piękny salon w luksusowym sklepie z porcelaną i kryształami przy Piątej Alei w Nowym Jorku. Wartość przedmiotów ustawionych na licznych stołach, stolikach i półeczkach wynosiła około 50 tysięcy dolarów.

Do tego salonu Moran i Waring wprowadzili potężnego byka i spuściwszy go z uwięzi czekali wraz z innymi co się stanie. Onieśmielone zwierzę z początku stało na miejscu a potem zaczęło bardzo ostrożnie obchodzić wkoło salon, starannie unikając ustawionych sprzętów.

W pewnej chwili jednak byk przechodząc obok Waringa groźnie spojrzał na niego i nagle zniżył głowę... Przerażony dyrygent tak gwałtownie rzucił się do tyłu, iż przewrócił stojący za nim stolik z kryształami.

Mimo długiego oczekiwania byk nie rozbił ani jednego przedmiotu w sklepie, a Waring zapłacił tylko za to, co sam zniszczył. A Moran tryumfował, że znów jedno porzekadło zostało unieszkodliwione.

ENERGIA ATOMOWA ZA PROGIEM

NAPISAŁ TADEUSZ FELSZTYN.

ZAPASY PALIWA NA ZIEMI

Legenda grecka opowiada, że Prometeusz wykradł ogień bogom, aby go zanieść na ziemię. Gdziekolwiek na ziemi dotąd wykopano szczątki człowieka, nieomal wszędzie tam znaleziono również i ślady dowodzące, że ten pierwotny człowiek umiał już posługiwać się ogniem. Ogień więc jest tak stary jak ludzkość. Początkowo paliwem, jakim się człowiek posługiwał, były tylko drzewa, krzewy, sucha trawa lub wysuszony nawóz zwierzęcy. Również i zastosowanie ognia było ograniczone, ot jedynie dla uwarzenia strawy, ogrzania pomieszczeń, lub też dla prymitywnych prac przemysłowych, jak wytopienie metalu z rudy i odkucie zeń potrzebnego przedmiotu.

Wynalazek maszyny parowej, silnika spalinowego, prądnicy znacznie spotęgowały zapotrzebowanie człowieka na paliwo i sprawiły, że zastosowanie otrzymywanej przy ich pomocy energii stało się nieodzownym składnikiem naszego życia współczesnego. Ryjąc jak kret w ziemi, począł człowiek wydobywać ukryte w jej wnętrzu zapasy węgla i ropy. I choć każdy dzień przynosi nam odkrycie nowych, dotąd nieznanych pokładów, mimo to jednak zużycie energii wzrasta coraz bardziej i to w tempie tak zawrotnym, że między geologami toczy się dziś spór tylko o to, czy zapasy paliwa na ziemi wyczerpią się za pięćdziesiąt, czy też za osiemdziesiąt lat. Największy optymista nie przewiduje okresu dłuższego, niż lat sto.

URAN ZAMIAST ROPY I WĘGLA.

I w tej właśnie chwili, cudownym zrządzeniem Opatrzności, nauka wykryła nowe źródła bogatej energii. Jak wynika z badań zmarłego w 1955 roku Einsteina, materia to nic innego, jak tylko inna forma energii[1]. Gdybyśmy więc potrafili materię całkowicie przemienić w energię, potrzeby energetyczne ludzkości byłyby zapewnione na okres nieomal nieograniczony. Na razie daleko jeszcze jesteśmy od celu, lecz pierwszy krok na tej drodze został już uczyniony w 1945 roku, gdy doprowadzono do wybuchu bomby atomowej. Zachodząca w tej bombie przemiana atomowa, to bowiem nic innego, jak zamiana pewnej części materii w energię.

Z tego, co dziś wiemy o budowie jądra atomu[2], mamy dwie drogi do wyboru, aby wykorzystać energię, drzemiącą w jego wnętrzu. Jedna to rozszczepienie jądra jakiegoś ciężkiego atomu na dwa mniej więcej równe części, druga to łączenie jąder dwu atomów lekkich w jeden atom cięższy. Pierwszą z tych dróg wykorzystuje się w bombie atomowej, drugą w wodorowej.

Ta droga ostatnia, choć dostarcza kilkakrotnie więcej energii, niż pierwsza, nie nadaje się jednak, w obecnym stanie naszych wiadomości przynajmniej, do wykorzystania dla produkcji energii. Pozostaje jedynie droga pierwsza, rozszczepienia jądra ciężkiego atomu. Choć teoretycznie do tego celu mogłyby służyć wszystkie pierwiastki ciężkie, w praktyce jedynie dwa z nich nadają się do tego, a mianowicie uran (a właściwie jedynie jeden jego izotop[3]), uran 235) oraz pluton, metal nie istniejący w przyrodzie, lecz sztucznie wytwarzany z uranu w stosach atomowych.

W ten sposób surowcem do produkcji atomowej jest dotąd tylko uran. I choć jest to metal stosunkowo rzadki, to jednak ilość energii, jaką można wydostać z jednego kilograma uranu jest tak duża, (jeden kilogram uranu dostarcza więcej energii, niż 2000 ton spalonego węgla), że obecnie już wykryte złoża uranu mają wartość energetyczną kilkadziesiąt razy większą, niż wszystkie zapasy węgla kamiennego i ropy razem wzięte. Przyszłym węc „paliwem" ludzkości, to nie węgiel i ropa lecz uran.

Warto może wspomnieć, że oprócz uranu

---

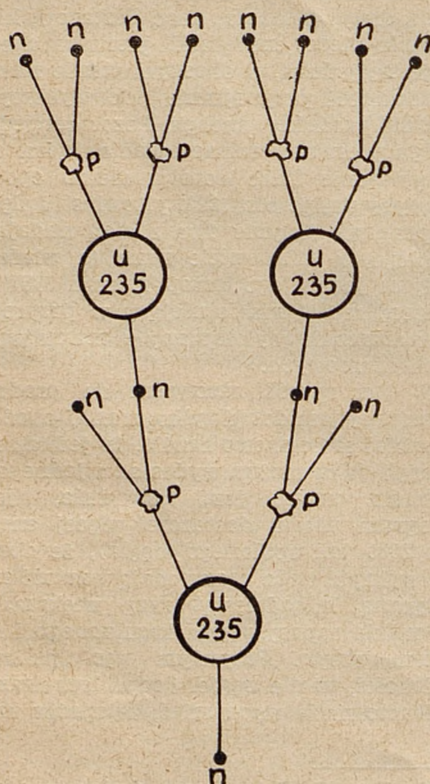
1) Por. T. Felsztyna: „Świat w oczach współczesnej nauki", wyd. Veritas, str. 25.

2 i 3) Por. w książce wyżej wspomnianej, str. 46.

do celów produkcji energii służyć może i drugi ciężki metal, tor. Dotąd jednak jego zastosowanie nie wyszło poza rozważania teoretyczne.

JAK DZIAŁA STOS ATOMOWY?

Aby zrozumieć działanie stosu atomowego, trzeba przypomnieć, na czym polega rozszczepienie uranu. Gdy neutron [4]), poruszający się z szybkością kilku mil na sekundę (a w świecie atomowym szybkość taka nazywa się małą), a więc „powolny neutron", uderzy w jądro atomu uranu 235, jądro to rozszczepia się na dwie części. Każda z nich jednak ma więcej neutronów, niż może utrzymać, w rezultacie więc bardzo szybko, w milionowej części sekundy, wyrzuci jeden lub dwa neutrony, tak że w rezultacie rozpad jednego jądra uranu 235 wyzwala dwa do trzech neutronów. Ilość ta jest za każdym razem nieco inna, przeciętnie jednak, jak dziś już oficjalnie podano do wiadomości, wynosi ona 2,5 na każde rozszczepione jądro uranu.



Rys. 1. ROZSZCZEPIENIE URANU
U 235 — jądra uranu 235, p — produkty rozszczepienia, n — neutrony.

Jeśli teraz (rys. 1) część przynajmniej tych wyzwolonych neutronów uderzy w jeden lub więcej nowych jąder atomów uranu, rozszczepią się one z kolei i proces rozpadu uranu idąc od jądra do jądra, rozprzestrzeniać się będzie w masie uranu samorzutnie.

Wszystko zależy od tego, ile z tych 2,5 wyzwolonych neutronów trafi w następne jądra uranu. Jeśli przeciętnie będzie ich więcej niż jeden, szybkość rozpadu będzie się potęgować i to potęgować coraz gwałtowniej, aż wreszcie nastąpi wybuch. Tak właśnie działa bomba atomowa. Jeśli liczba przeciętna będzie mniejsza od jedności, raz zapoczątkowany proces prędzej lub później zamrze. Jeśli jednak będzie ona wynosić akurat jeden, proces trwać będzie czas bardzo długi, aż do wyczerpania materiału, a przy tym odbywać się będzie powoli.

I to właśnie jest zasadą **stosu atomowego.** Materiał rozszczepialny, zwykle uran naturalny, wzbogacony odpowiednim procentem uranu 235 lub plutonu, umieszcza się w stosie atomowym w taki sposób, ażeby przeciętnie jeden tylko neutron, z dwu i pół wyzwolonych, trafił w następny atom uranu, reszta natomiast została pochłonięta przez odpowiedni **pochłaniacz** neutronów. Nie na tym koniec jednak. Jak powiedzieliśmy, aby rozszczepić jądro uranu, neutrony muszą być „powolne". Tymczasem zaś neutrony, wyzwolone przy rozszczepieniu jądra uranu są bardzo szybkie. Musi więc istnieć jakiś dodatkowy element, zwany **zwalniaczem,** który nie będzie pochłaniał neutronów, lecz jedynie zmniejszy ich szybkość.

Każdy więc stos atomowy musi mieć te trzy elementy: odpowienio ukształtowany materiał rozszczepialny, pochłaniacz i zwalniacz. W większości dotychczas używanych stosów pochłaniaczem jest **kadm,** lub też jego stopy, zwolniaczem natomiast **grafit lub woda ciężka.**

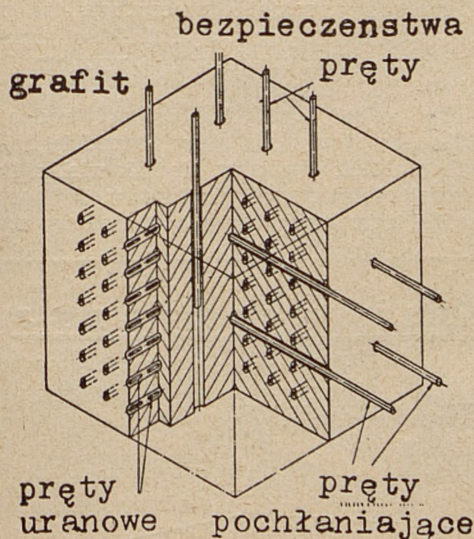
PLASTER, ALE NIE MIODU.

Schematyczną budowę takiego stosu podaje rys. 2. Rolę zwalniacza gra w nim grafit. W bloku grafitowym wyżłobione są kanały w rozmaitych kierunkach, toteż blok taki przekrojony wygląda jak plaster miodu.

---

4) Por. w wymienionej książce T. Felsztyna, str. 46.

W jeden rząd kanalików poziomych wkłada się pręty uranowe, a więc pręty materiału rozszczepialnego. W drugi rząd poziomy, ale prostopadły do pierwszego, wkłada się pręty ze stali kadmowej jako pochłaniacza neutronów. Pręty te można dowoli wsuwać i wysuwać, regulując w ten sposób ilość pochłoniętych neutronów. Wreszcie pionowo umieszcza się takież same pręty ze stali kadmowej. W normalnych warunkach pręty



Rys. 2. SCHEMAT BUDOWY STOSU ATOMOWEGO
(From: BRITAIN'S ATOMIC FACTORIES by K. E. B. Jay, B. Sc., A. Inst. C. — With permission of the Controller of H. M. Stationery Office.)

te nie grają żadnej roli, w wypadku jednak niebezpieczeństwa opadają one szybko na dół, pochłaniając tak dużo neutronów, że reakcja zatrzymuje się natychmiastowo. Noszą więc one nazwę „prętów bezpieczeństwa"

Stos taki nazywa się stosem **niejednolitym**, gdyż poszczególne jego elementy są rozdzielone.

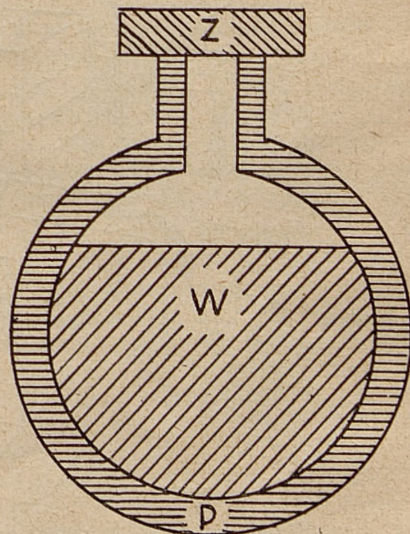
STOS ATOMOWY WIELKOŚCI PIŁKI NOŻNEJ.

Odmienny typ stosu atomowego, zwanego **jednolitym**, przedstawia rysunek 3. W nim rolę zwalniacza odgrywa woda ciężka, paliwem natomiast jest uran czysty, lub jego sole w tej wodzie, w postaci roztworu lub zawiesin. Pochłaniaczem neutronów są ściany naczynia, w którym mieści się ta uranowa zupa. Oczywiście istnieją ponadto, nie umieszczone na naszym rysunku, pręty bezpieczeństwa.

Stos taki jest mały, wielkości piłki nożnej. Wydaje się on pozornie prostszy, jest jednak technicznie trudniejszy, bo wymaga uranu znacznie bogatszego w kosztowną domieszkę uranu 235 lub plutonu, a ponadto przedstawia wiele problemów niecałkowicie jeszcze rozwiązanych. Który więc z tych dwu, lub też wielu innych, próbnych typów okaże się najdogodniejszy, to powie nam dopiero przyszłość.

JAK FENIKS Z POPIOŁÓW...

Jak już wspomnieliśmy, pręty uranowe zawierają uran zwykły z pewną domieszką plutonu lub uranu 235. Otóż ta ostatnia odmiana uranu stanowi tylko nikły procent, bo jedną część na 140 części uranu zwykłego, zwanego uranem 238. Ten ostatni nie podlega rozpadowi, lecz — gdy uderzy weń szybki neutron — przemienia się w pluton, nowy, w stanie naturalnym nie istniejący metal, również rozszczepialny. W ten sposób pręt uranowy, umieszczony w stosie atomowym, powoli wyczerpuje swą do-



Rys. 3. STOS ATOMOWY JEDNOLITY
W — ciężka woda z zawiesiną uranu,
P — zbiornik będący równocześnie pochłaniaczem, Z — zawór.

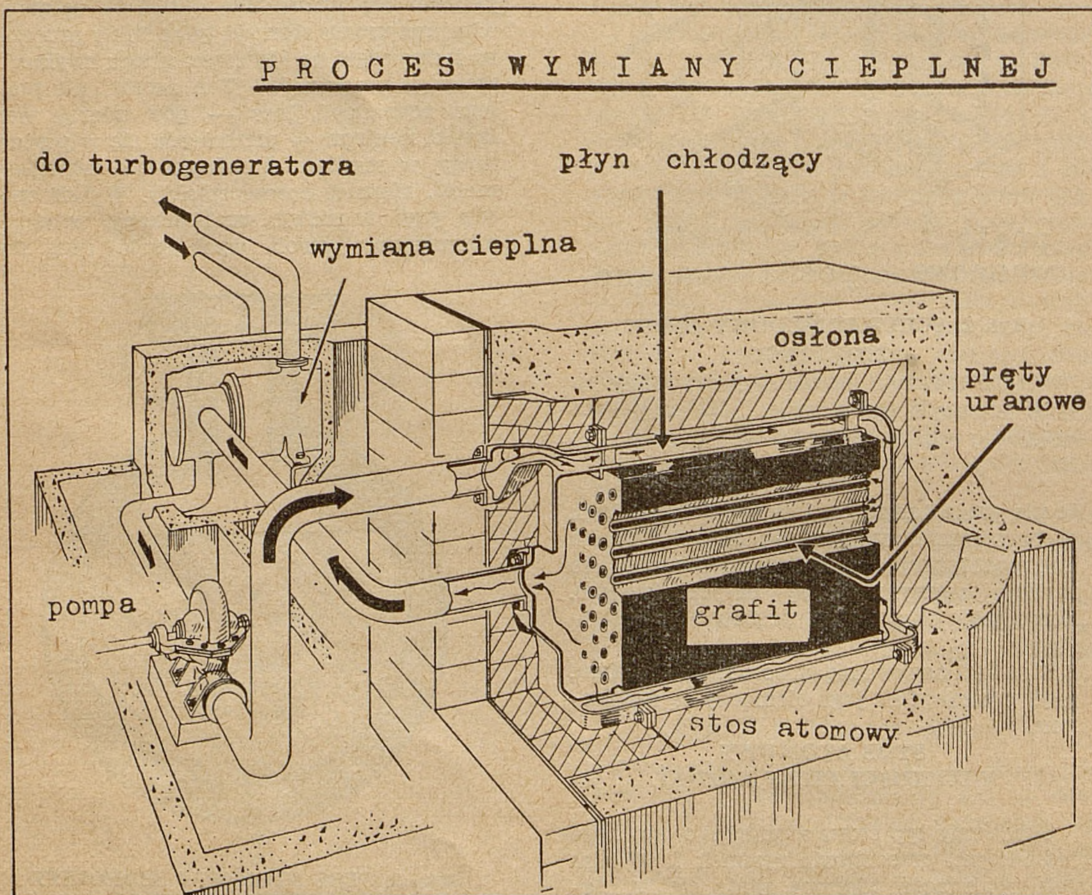
mieszkę rozszczepialną i przemienia się w mieszaninę plutonu oraz produktów rozpadu uranu 235.

Gdy więc taki pręt wyjmie się ze stosu, można przy pomocy metod chemicznych oddzielić od niego pluton, a więc uzyskać nowy materiał rozszczepialny. Każdy więc stos atomowy w mniejszym lub większym stopniu odnawia paliwo. Przez odpowiednie jednak urządzenia jak np. zastąpienie części prętów pochłaniacza prętami z czystego uranu, lub też wyłożenie ścian stosu jednorodnego czystym uranem, można osiągnąć, że stos atomowy będzie produkował więcej paliwa, niż go spala. Taki stos odnawiający paliwo, niby legendarny feniks odradzający się z popiołów, nie jest bynajmniej jakimś perpetuum mobile, produkującym więcej energii, niż się weń włożyło. Nie tworzy on bowiem nowego paliwa z niczego, lecz tylko przemienia nierozszczepialny uran w rozszczepialny pluton. Może więc wytworzyć paliwa tylko tyle, ile weń włożono uranu.

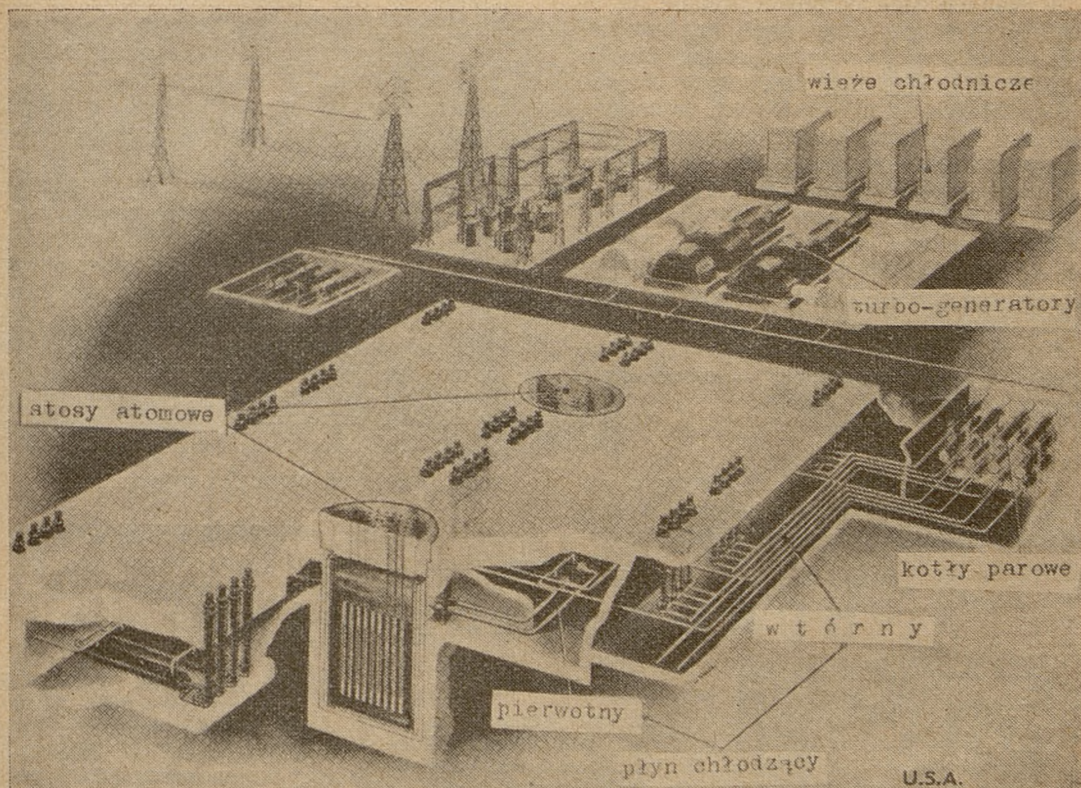
ELEKTROSIŁOWNIA ATOMOWA

Stos atomowy wytwarza energię w postaci ciepła. Aby móc ją wykorzystać, należy ją przemienić w prąd elektryczny. Zasada jest prosta: wytworzone ciepło przemienia wodę w parę o wysokiej temperaturze, ta zaś, napędza turbinę parową a turbina porusza prądnicę (dynamomaszynę), wytwarzającą prąd elektryczny.

Tu jednak zachodzą pewne trudności. W stosie atomowym, przy rozpadzie uranu lub plutonu, wytwarza się tak wielka ilość promieniotwórczych produktów, że bardzo krótki nawet pobyt w pobliżu takiego stosu



Rys. 4. PROCES WYMIANY CIEPLNEJ
(From Clark Goodman — THE SCIENCE and ENGINEERING OF NUCLEAR POWER, Addison-Wesley, Cambridge, Mass.)



Rys. 5. **ELEKTROWNIA ATOMOWA BUDOWANA W STANACH ZJEDNOCZONYCH**
(From THE UNESCO COURIER, No. 12. 1954. „Atomic Powerhouses.)

grozi śmiercią. Aby więc zabezpieczyć obsługę, należy cały stos otoczyć grubym murem z betonu lub innego materiału, tak że cała obsługa stosu odbywa się z oddali, z dużej sali pełnej zegarów kontrolnych i urządzeń do kierowania z daleka całym procesem we wnętrzu stosu.

Również i płyn chłodzący stos atomowy i odprowadzający jego ciepło jest bardzo silnie promieniotwórczy, tak że bezpośrednie użycie go dla napędu turbiny byłoby niemożliwe. Należy więc ciepło to doprowadzić do t. zw. **wymiany cieplnej**. Polega ona na tym, że (rys. 4) płyn lub gaz ochładzający ogrzewa kocioł, w którym znajduje się zwykła woda. Ściany kotła są tak grube, że woda w jego wnętrzu jest całkowicie zabezpieczona od promieniowania i wytworzona z niej para jest więc bezpieczna. Może więc śmiało poruszać turbogeneratory elektryczności. Czasami dla bezpieczeństwa dodaje się jeszcze drugą wymianę cieplną (rys. 5). W rezultacie więc taka siłownia atomowa jest zakładem bardzo wielkim i złożonym, zajmującym znaczną przestrzeń, jak to widać na rysunku 5, przedstawiającym w sposób schematyczny elektrosiłownię budowaną właśnie w Stanach Zjednoczonych.

PIERWSZE JASKÓŁKI.

Oczywiście, dokładne szczegóły budowy takiej elektrosiłowni atomowej nie są znane. Wiadomo jednak, że to już nie marzenia techników lub też obiecanki-cacanki uczonych, ale rzecz całkowicie konkretna. I tak np. w Anglii budowa pierwszej takiej siłowni w Calder Hall (Cumberland) rozpoczęła się w maju 1953 roku, a w rok później rozpoczęto budować drugą siłownię w Dounreay (Szkocja). Pierwsza, otrzymana tą drogą energia elektryczna o mocy 50,000 kilowatów będzie włączona w ogólną sieć elektryczną W. Brytanii już w 1956 roku, a plany przewidują, że w 1965 roku cała ilość energii elektrycznej wytworzonej w siłowniach będzie równa tej, jaką można otrzymać ze spalenia 40 milionów ton węgla.

W Stanach Zjednoczonych pracuje już 18 próbnych siłowni atomowych, w budowie jest wielka siłownia atomowa o mocy 200,000 kilowatów oraz szereg mniejszych siłowni rozkładalnych na części, dla ich zainstalowania w miejscach trudno dostępnych, jak pustynie i stacje podbiegunowe. W zeszłym roku opuszczono na wodę pierwszy atomowy okręt podwodny, a obecnie buduje się już statek poruszany energią atomową. Wreszcie w czerwcu 1955 r. Rosjanie ogłosili, że uruchomili elektrosiłownię atomową o mocy 5,000 kilowatów.

Są to wszystko poszczególne jaskółki, które — wbrew przysłowiu — zapowiadają bliską wiosnę.

*

Coraz lepsza znajomość sił przyrody pozwala człowiekowi w coraz większym stopniu wykorzystywać je dla swych potrzeb i wypełniać w ten sposób przykazanie Boże: „czyńcie sobie ziemię poddaną".

Niestety jednak temu tak szybkiemu postępowi techniki nie towarzyszył równie szybki postęp życia religijnego i etycznego, bo im głębiej wdzierał się człowiek w tajemnice przyrody, tym bardziej — w swej pysze — oddalał się od Boga. I oto dzisiaj, nowe, wyzwolone przez niego moce przyrody, które mogłyby być jego błogosławieństwem, grożą jemu i dalekim jego pokoleniom śmiertelnym niebezpieczeństwem, jeśli użyte będą dla celów niszczenia zamiast dla celów tworzenia. I nie ślepe przyrody są tu winne, lecz człowiek, który je stosuje dla dobra, lub dla celów złych. Odpowiedź więc na pytanie, czy energia atomowa stanie się błogosławieństwem, czy też zagładą ludzkości, zależy od ludzkości samej.

TADEUSZ FELSZTYN

HUMOR ANGIELSKI



Odwiedziny w szpitalu

(Tit-Bits)

GENIUSZ

Para amerykańskich turystów zwiedza samochodem Francję. W jakimś miasteczku Amerykanin wysiada przed sklepem, aby kupić papierosów. Zdziwiona żona widzi, że zaczyna on dłuższą rozmowę z młodym sprzedawcą, a w końcu ściska mu rękę i wychodzi.

— Zaangażowałem tego młodego człowieka i gdy będziemy wracali zabierzemy go ze sobą — powiada Amerykanin do żony.

— W jakim celu, przecież ty nic o nim nie wiesz?

— Nie wiem? To genialny sprzedawca. On przy mnie jakiemuś turyście, który w tym sklepie kupił zegar z kukułką zdołał sprzedać całą pakę siemienia dla ptaszków.

POCIECHA

W pierwszy dzień lekcyj w pierwszej klasie nauczyciel widzi jakiegoś chłopczyka, który gorzko płacze. Spytany malec powiada:

— Bbo, bbo ja mam siedzieć w tej klasie, aż będę miał 14 lat...

— Nie martw się — powiada pedagog — ja mam tu siedzieć aż będę miał 60, a nie płaczę...

PRZY KARNYM RAPORCIE

— Panie poruczniku — powiada groźnie pułkownik do młodego oficera — dowiaduję się, że pan naraził dobre imię armii, bo wczoraj, tutaj na manewrach, w takiej dziurze, jak to miasteczko, nadużył pan alkoholu i biegał pan po rynku z taczkami!...

— Tak jest, panie pułkowniku, ale ja myślałem, że pan pułkownik wiedział o tym, bo pan siedział w tych taczkach...



— Pan nawet sobie nie wyobraża jaki mój Pikuś jest wstydliwy...



KOLONIE LETNIE

NAJLEPSZĄ SZKOŁĄ POLSKOŚCI

W CIĄGU OSTATNICH LAT na czoło naszych emigracyjnych trosk wysunęło się palące zagadnienie polskiego wychowania naszych dzieci. Nic też dziwnego, że oczy rodziców i wychowawców zwróciły się ku koloniom letnim jako temu środkowi, który choć w części rozwiązać może to trudne zagadnienie.

Szkoła polska na obczyźnie spełnia swe zadanie jak może, ale jej możliwości są ograniczone. Trzy godziny raz w tygodniu — jakże to mało dla dzieci niemal przez cały dzień przebywających w środowisku obcym. W tych więc warunkach kolonia, a więc dwa lub trzy tygodnie nieprzerwanego przebywania, gier, zabaw i rozmów w gronie polskich rówieśników, ma ogromne znaczenie. że znaczenie to jest doceniane, świadczy fakt iż kolonie letnie rokrocznie są urządzane przez organizacje społeczne wszędzie tam, gdzie tylko się znajdują większe skupiska polskie.

ROLA HARCERSTWA

W tych moich uwagach ograniczę się do pisania o koloniach i obozach harcerskich, które znam najlepiej i które obejmują największą ilość dzieci. Związek Harcerstwa Polskiego (Z.H.P.) ma ogromne, długoletnie doświadczenie oraz metodę szczególnie nadającą się do stosowania na koloniach, nie chcę jednak pozostawiać wrażenia, że my

Zdjęcie u góry:
ZUCHY Z LONDYNU ZE SWYM WODZEM na kolonii zuchowej w Lilford w W. Brytanii.
(Fot. W. Śledziewski)

harcerze posiadamy jakiś monopol na akcję letnią. Przeciwnie, jak najchętniej widzimy kolonie organizowane przez inne instytucje i chętnie współpracujemy z nimi w tym zakresie.

Głównym celem Harcerstwa jest wychowanie pełnego, dzielnego człowieka według wymagań Prawa Harcerskiego. Służba Bogu, Polsce i bliźnim jest naszym głównym zadaniem. Kolonie i obozy harcerskie muszą więc w swoich programach uwzględniać wychowanie narodowe. Nie tylko wyrabiają one w młodzieży dzielność, zaradność i dobre przyzwyczajenia, ale również wiążą ją uczuciowo z krajem rodzinnym i jego kulturą, uczą ją polskiego stylu życia, i dają jej okazję zdobywania przyjaciół i przeżyć wiążących nieraz na całe życie.

Imprezy wakacyjne Z. H. P. można by z grubsza podzielić na:
Kolonie zuchowe — dla dzieci w wieku lat 7-11
Obozy harcerskie pod namiotami — dla dzieci w wieku lat 12-15
Obozy wędrowne, wyprawy wodne, itp. — dla wędrowników w wieku 15-18 lat.

W OBOZIE POD NAMIOTAMI

Z tych trzech obozy harcerskie pod namiotami są najbardziej harcerską i związaną z organizacją formą. Są one jakby ukoronowaniem całorocznej pracy drużyny i dlatego niechętnie przyjmuje się na nie młodzież z poza organizacji. Dla wyjaśnienia zaznaczam, że w Anglii istnieje drużyna

harcerek korespondencyjna, która zbiera się tylko raz na rok, właśnie na obozie. Praca jej daje dobre wyniki, nic więc nie stoi na przeszkodzie tworzeniu tego typu drużyn. Obóz daje dziewczętom i chłopcom szereg przeżyć, gdyż odbywając się w warunkach prymitywnych, na łonie natury, ma urok niespodzianki i wielkiej przygody.

Wychowanie narodowe nie stanowi osobnego punktu w obozowych programach,



NASZA PRZODOWNICA

Z dożynek na kolonii zuchowej w Lilford w Wielkiej Brytanii

lecz wynika logicznie z harcerskiego stylu życia. Na obozie nie ma lekcyj, polskość obozu nie polega na przypominaniu „nie mów po angielsku" (znamy ten problem wszyscy: co zrobić żeby nie robić z języka naszych gospodarzy „prześladowanego języka"), lecz na tym, że mówienie po polsku staje się rzeczą tak oczywistą jak polska flaga codziennie uroczyście wciągana na maszt, jak oczywistą jest kapliczka obozowa, taka polska w swym stylu, i ogniskowa gawęda, i pieśń harcerska, porywająca jak chyba żadna inna. Dobra instruktorka, dzieląca trudy obozowania, staje się przykładem we wszystkim, a więc i w polskości.

WĘDRÓWKI I WYPRAWY STARSZYCH

Obozy wędrowne dla młodzieży starszej są dostosowane do jej zainteresowań. Wędrowcy i wędrowniczki (15-18 lat) i starsze harcerstwo to już nie dzieci. Tu już nie trzeba używać namowy i podstępu, oni świadomie podejmują trud dokształcania się w języku i kulturze rodzinnego kraju. A jednak zaryzykowałabym twierdzenie, że może ta właśnie gałąź organizacji spełnia największe zadanie, gdyż obejmuje ona młodzież, która już się wymyka spod kontroli i oddziaływania domu, dla której rodzice często przestają już być autorytetem i którą szkoła, studia, praca zawodowa wśród obcych uczą szukać angielskiego towarzystwa. Znam wielu młodych ludzi z szczerze polskich rodzin, którzy straciwszy kontakt z polskimi rówieśnikami weszli zupełnie w towarzystwo angielskie i anglizują się zastraszająco. Aby tę młodzież zachować dla polskości, jest tylko jeden sposób: wciągnąć ją w towarzystwo polskie, związać z grupą polskich przyjaciół. I takie właśnie zadanie spełniają letnie imprezy



MAŁY ŁUCZNIK

na koloni zuchowej ma sposobność swobodnego uprawiania swego ulubionego sportu.

starszoharcerskie, które umożliwiają swym członkom spędzenie wakacji w przyjemny i nieraz oryginalny sposób, dają im również sposobność do nawiązania przyjaźni i kontaktów z rodakami.

Za przykład niech posłużą już znane

wyprawy żeglarskie „Polesie“ na które rocznie garnie się tłumnie młodzież starszoharcerska z całej Anglii, a jak fama niesie, kto raz pojechał na Polesie, ten wróci napewno po raz drugi.

CZYM SĄ KOLONIE ZUCHOWE DLA DZIECI

Najpopularniejszą jednak i największą ilość członków obejmującą formą harcerskich imprez wakacyjnych są kolonie zuchowe. Przeznaczone dla dzieci w wieku lat 7—11 odbywają się one w odróżnieniu od obozów harcerskich w budynku, a nie pod namiotami, ale podobnie jak obozy dają dziecku wiele okazji do wyrabiania samodzielności, dzielności i do przezwyciężania przeszkód. Kolonia jest dla dziecka pasmem wielu radosnych przeżyć i osiągnięć, przygód, wypraw i bohaterskich wysiłków. Jest ona również cudowną, nieustanną zabawą, która trwa cały dzień. Wszystko w dniu kolonijnym jest tą zabawą ogarnięte: słanie łóżek to nie nudne zajęcia, lecz część codziennych zawodów, których wyniki same zuchy punktują i oceniają. Skrobanie kartofli — to ćwiczenie zaprawiające do trudnej i bardzo pożądanej sprawności kuchcika, której zdobycie jest ambicją każdego zucha.

Dla zuchów kolonia nie zaczyna się dopiero z chwilą wyjazdu z miasta. Już długo przed nim mówi się o niej na zbiórkach gromady, zuchy zbierają pieniądze, gromadzą materiały i sprzęt i robią plany. Już od pierwszej chwili na kolonii panuje nastrój przyjemnego oczekiwania i radosnej gotowości. Kierownictwo kolonii składa się z ludzi młodych, lubiących i umiejących się bawić z dziećmi, toteż wódz zuchów to nie poważny pan nauczyciel, ale starszy kolega, brat i przywódca we wszystkich zabawach i wyprawach.

KOLONIE WYCHOWUJĄ PRZEZ ZABAWĘ

Metodyka zuchowa opiera się na wychowaniu przez zabawę, to też cała kolonia oparta jest o tak zwane cykle, to jest długie, kilka dni trwające zabawy „w coś“. Zuchy bawią się w górali, Kaszubów, Indian, rycerzy, krasnoludków etc., zdobywając przy tym wiadomości z danej dziedziny. Zależnie od tematu ich zabawy, lokal kolonii zamienia się w grotę krasnoludków lub w zamek rycerski, w tatrzańską halę lub nadbałtycką wioskę rybacką. W tej zabawie biorą udział wszyscy: druhna komendantka staje się gaździną góralek lub Królową Leśnych Duszków, Wódz — to baca, kapitan, kneź słowiański czy może krasnoludkowy Król Błystek. Byłam nawet raz na kolonii gdzie kucharka chodziła w indiańskim pióropuszu na głowie i nazywała się Ryczący Bawół, które to imię uzyskała przygotowując



MAZUREK

A zagrajcie, a wesoło!
Na basetli rżnij rzępoło!
Niech się ziemia zadziwuje,
Jak mazurski chłop tańcuje?

Oj! nie żałuj, skrzypku, smyka:
Jak muzyka, to muzyka!
Grajże żwawo, po staremu!
Hejże! hejże! po naszemu!...

Hej! spod ściany dziewka zerka:
Nie widziałaś to mazurka?
A nie wstydaj się, dziewczyno,
A do tańca pójdźże ino!

Oj! skrzypiciel smykiem kręci,
Rżnie basetla bez pamięci,
A to słonko oczy mruży,
Aż im cała ziemia wtórzy.

Grają pola, łąki grają,
Echa w lesie przepadają,
Tam za łąką, za zieloną,
W mazurskich jeziorach toną.





„A JAK JECHAŁ JAŚ NA WOJNĘ..."
Z kominka zuchowego na kolonii w Penrhos w Wielkiej Brytanii.

krzykliwe plemię Mohikanów do sprawności kuchcika. Jak wspomniałam, w czasie trwania takiego cyklu zuchy zdobywają wiele wiadomości z danej dziedziny: i tak górale uczą się piosenek góralskich i tańca, poznają strój polskich górali; bawiąc się w „hale" zapoznają się z pracą ludzi gór. Górale budują szałasy, pasą owce, robią sery, polują na niedźwiedzia, a przez cały czas tej zabawy poznają polskie góry i przeżywają ich atmosferę tak jak ich nie poznają z żadnego podręcznika i na żadnej lekcji. Wiadomości zdobyte w ciągu roku szkoły polskiej tu na kolonii dziecko przeżywa i utrwala.

KOMINEK I TEATR SAMORODNY

Dzień na kolonii zaczyna się modlitwą i podniesieniem sztandaru przez najdzielniejszego zucha, kończy się zaś kominkiem. Kominek zuchowy jest odpowiednikiem harcerskiego ogniska przystosowanego do wieku zuchów. Jest to jakby spotkanie towarzyskie wszystkich zuchów i kierowników kolonii. Są tam śpiewy i gry zespołowe, popisy indywidualne i wreszcie „gwóźdź" kominka — teatr samorodny, który zasługuje na szersze potraktowanie. Teatr samorodny jest to teatr prawdziwie zuchowy: zuchy same rozdzielają role, improwizują słowa i kostiumy; wódz jest tu tylko doradcą. Teatr ten jest wielkim przeżyciem dla zuchów, a dla wodza stanowi cudowną broń w walce o używanie języka polskiego.

Chociaż spotykałam na koloniach wiele dzieci, które początkowo nie chciały mówić po polsku, gdyż sprawiało im to trudność, to jednak przezwyciężały je, gdy przychodziło do udziału w kominkowym przedstawieniu. Ze wzruszeniem nieraz śledziłam wysiłki małych królów, wróżek, żołnierzy, jak łamanym, lecz jakże żywym polskim językiem biorą udział w misterium polskich baśni i legend. A że role w teatrze samorodnym nie są wyuczone, lecz za każdym razem tworzone na nowo przez aktorów w miarę ich możliwości, dają one dzieciom wprawę w smobodnym używaniu języka.

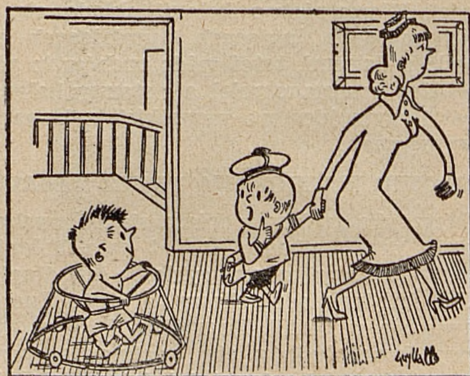
KOLONIA UZUPEŁNIA SZKOŁĘ POLSKĄ I ZACHĘCA DO NIEJ

Kolonie letnie, najlepiej nawet prowadzone, nie zastąpią dziecku regularnej nauki w szkole sobotniej, mogą ją jednak znakomicie uzupełnić, a co najważniejsze, powinny do niej zachęcać. Dobra kolonia powinna dać dziecku tyle radosnych i przyjemnych przeżyć, żeby z niecierpliwością i radością oczekiwało powrotu do normalnych zajęć w szkole i na zbiórkach zuchowych. W ten sposób dziecko polskie będzie się stale stykało z polskością przez cały rok.

Powinniśmy dążyć do tego, aby wszystkie dzieci polskie mogły wyjeżdżać na polskie, dobrze prowadzone kolonie-letnie, bo są one — nie waham się tego stwierdzić — celową i skuteczną, bodaj najlepszą szkołą wychowania narodowego w naszych emigracyjnych warunkach.

DANUTA PNIEWSKA

UŚMIECHNIJ SIĘ...



P R Z E S T R O G A

— Panie, niech się pan tak nie zabija tą nauką chodzenia, go gdy się pan nauczy, to pójdzie pan do szkoły...

Napisał FERDYNAND GOETEL

MIKRUS



Ilustrował PIOTR MLECZKO

PIERWSZY OPOWIEDZIAŁ sierżant Sowa. że widział ducha koło wsiowego cmentarza. Jechał pod noc do karczmy na pijatykę. W jednym miejscu konie wspięły się, zaryły kopytami w kurz i ani kroku dalej. Patrzy: coś jak rogatka stanęło na drodze. Rozłożyło ramiona i nie puszcza. Woła... nie odpowiada. Konie drepcą w miejscu, oglądają się wstecz.. Zawrócił do domu. Za parę dni to samo... urwał i zapalił papierosa.

— I już? — zapytał starszy strzelec Ficek.

— Noo... koło drogi był przecież cmentarz, a na cmentarzu leżał mój ojciec. Grób miał okazały, gospodarski...

— Więc czemuż cię straszył?

— Siostry nie spłaciłem wedle ojcowskiej woli — mężnie wyznał Sowa. Potem spojrzał surowo na podwładnych, rad z udzielonego im pouczenia.

— No a potem? — chytrze nastawał Ficek.

— Co ci do tego? Szwagrem mi jesteś czy co? O duchach mieliśmy gadać i tyle — twarz sierżanta stała się nieczytelna.

— Jeśli o duchach, to ja! — rozpoczął z kolei kapral Piórko — Staliśmy w Rosji w klasztorze przerobionym na kazamaty. Jak się nam działo, nie trza gadać. To jedno, że na ścianie został się stary malunek. Brodacz, pop jakiś czy mnich. Gęba grobowa coś nam wyrzuca i wróży... I niby za co? Gniewał nas. Więc jednego dnia zeskrobaliśmy tę maszkarę. A on, jak zlazł z tej ściany to snuł się potem po nocach tam i sam po kazamacie I śpiewał modlitwy za umarłych. I cóż powiecie? Z tej kazamaty zostało nas potem dwu czy trzech... I cóż? — spojrzał tryumfująco po kolegach, pewien, że teraz nikt nie ma już nic do gadania.

Jednakże mieli. Raca widział białego fakira, co nocami zasypywał piaskiem namioty żołnierskie w Iraku. Bednarzowi znów ptak czarny wleciał do pokoju w dzień urodzenia. Zjawiał się potem stale, gdy miało być źle. Saja jechał znów w straszną śnieżycą tajgą syberyjską. Wzdłuż toru stał łańcuch dzieci trzymających się za ręce.

Kapral Kosoń milczał i popijał wino. Nie najstarszy rangą, miał jednakże w tym gronie wielki mir. Raz, że chłop jak mur, drugie że żołnierz wielekroć odznaczony.

— Kosoń, a wy to tam nic? — zaczepił go Piórko.

— Że niby ja — mruknął ociężale — Ano słucham i nie chce mi się wierzyć. Że się też chce wam gadać w kółko takie głupstwa.

— Nie straszyło cię nigdy?

— Jakie tam straszyło. Jeśli straszy to zawsze.

— Duch?

— Duch nie duch, ale straszy. Na przykład teraz! — zwrócił się ku oknu. Na horyzoncie dogasała łuna nad wsią. Głębiej błyskały raz poraz białe



światła. — Czołgi poszły do akcji — patrzał z namysłem w okno.

— Żebyś to nie był ty — odezwał się Ficek — pomyślałbym, że straszy cię wojna.

— Jaka tam wojna! — obruszył się Kosoń — on straszy!

... Spojrzeli po sobie. Jakiż to on może straszyć Kosonia.

— Mikrus! — rozstrzygnął sam. Podszedł do okna i przesłonił je kocem. Potem dorzucił gwałtownie. — Pamiętacie go przecież! — wpatrywał się w nich groźnie, jakby chciał przestrzec, że nie wolno zapomnieć Mikrusa.

Zaś Mikrus nie zasłużył sobie niczym na pamięć towarzyszy, prócz tego, że był najmniejszym, najbardziej niepozornym w kompanii. Ot, wątlak wzięty przez litość do wojska.

— Myślisz o tym... o tym takim... — chciał się upewnić Piórko.

— Co sobie mógł skroić płaszcz z twojej nogawki? — zakpił Ficek.

— A wy znów! — zachmurzył się Kosoń — ledwo o nim wspomniałem, już po nim jeździcie.

— A tyś nie jeździł? — za ordynansa ci biegał...

— A biegał za mną. Nie tylko tu, w kompanii. Całe życie biegał. Bo Mikrus, to był mój cioteczny brat.

Była to nowość. Nigdy Kosoń nie przyznawał się do pokrewieństwa z Mikrusem. Dogasająca gawęda ożyła z nową siłą.

— No to w matkę chyba nie poszedł — skwapliwie podchwycił Raca.

— I w ojca też nie bardzo. Urodziło się to przecież przedwcześnie, trzy, cztery funty wagi.. Ale wyżył. Ruchliwy, ciekawy świata, wszędobylski, był taki zawsze. Pamiętacie chyba: gdzie inni to i on.

— Tak! Mikrusa nie trzeba było poganiać.

— Mieszkaliśmy latami w jednym domu, kręcili się na jednym podwórku. — Kosoń wsparł się na stole, szerszy jeszcze niż zwykle. — Dwaj jedynacy, bo mi brat umarł i zresztą same siostry. Podwórze pełne dzieci. Na ulicy, przed domem też rajwach. Ja wśród nich pierwszy, herszt! on ostatni za pomiotło. Takeśmy razem wzrastali, ja półtora chłopa albo i za dwu, on za połówkę. Lecz że ja biłem w pysk pamiętliwie, więc odgrywano się na nim. Lgnął do mnie. Nie napuszczał na innych ani nie szukał pomocy. Fagas to on nigdy nie był... Patrzał we mnie jak w tęczę. Co tu gadać, uwielbiał mnie. Więc jak się pozbyć takiego. I familiant, to też coś znaczy. Uważny i wierny nie spuszczał mnie z oka. Raz, gdy mnie poniosła na rzece kra, całe miasteczko postawił na nogi. Za skórę mi wlazł. Burza się nad nim zebrała gdym zaczął łazić za dziewczętami. Chciał mi przecież i wtedy asystować. Sprałem mu gębę i mówię: do tego miejsca mogłeś mnie się trzymać. Odtąd ode mnie warać.

— Tak zwykle bywa w tym miejscu — zauważył sierżant.

— Diabła tam! Wnet był mi potrzebny. Zadurzyłem się w córce pierwszego kupca w rynku. Rodzice panny wzięli mnie na oko, bo to i za wcześnie i nie do pary. Cały rynek tropił nas razem z nim. Każdą schadzkę musiałem przygotować jak bitwę. Zaciągnąłem do batalii Mikrusa. Spisywał się, lepiej nie można. Docierał do niej przez szpary w dzwiach, listy przenosił, róże kradł dla mnie po ogrodach. Czy ja wiem? Może się on też

kochał w niej? Raz miał łzy w oczach, gdym go wystawił na czatach, sam z dziewczyną w wiklinie. Istne pomieszanie. Sam nie wiedziałem co z tym począć.

— Na takie rzeczy najlepiej gdy wybuchnie wojna.

— Niekoniecznie. Rozstaliśmy się jeszcze przed wojną. Ja żem znalazł zajęcie w mechanicznych zakładach w Warszawie on, że nie miał na to dość siły. Co robił nie wiem, lecz właśnie połączyła nas znowu wojna.

— We wojsku służył?

— Nie! na ochotnika przyleciał za Bug. Odszukał mnie zaraz. Wiecie co się wtedy działo. Ledwo zdążyli mu dać mundur, już przydybali nas sowieciarze. To on prędko wskoczył w szynel, by choć do niewoli iść razem z nami. Gdy nas ze zbornego punktu rozsypali do łagrów, nie dostał się do mojego eszelonu. Ułapałem go tylko wzrokiem na jakiejś mijance. Kiwał do mnie ręką, dumny jak Bóg wie co. No i cóż? Mnie pod Ural a jego tysiąc mil dalej. Mnie węgiel leciał na głowę, nad nim waliły się drzewa. Spotkaliśmy się dopiero w Buzułuku. Doświdrował się tam wcześniej ode mnie. Ledwiem stanął w ogonku po mundur i rację... patrzę: on! Oglądam go ze złością, gdyż zmienił się mało a ze mnie zostało tyle co drutów po parasolu. Co?... I tyś już tu?... zakpiłem. Skaranie Boskie z tobą! Nic cię nie dobije. I była to święta prawda, bo dobił się dopiero sam — wychylił duszkiem szklankę wina, nalał drugą i ciągnął z niej zwolna, z namysłem, jak gdyby przygotować się chciał do dalszej opowieści.

Na dworze prysnęły strzały, bliższe jakoś i nie z kierunku bitwy. Sierżant rozsunął koc.

— Cóż to? — wychylił się — strzelają, przy samym odwodzie?

Parę rakiet wyleciało w górę i błysnęło jaskrawym światłem. Scichło. Stopiona noc zlewała się z powrotem do czarnego tygla.

— Kiedy w Buzułuku Mikrus zaciągnął się do wojska już prawidłowo, nie sprzeciwiał się nikt. Szwarcowano przecież kogo się da z tego piekła. Było trochę śmiechu, bo się rwał do ćwiczeń, jak żaden inny. Wtedy to nazwał go „mikrusem“ dowódca kompanii. Przewisko musiało przylgnąć do niego, bo przecież nam przybywało wagi i głowa szła w górę na prostujących się gnatach. Z nim zmiany nie było. Muszę wam powiedzieć, że on po staremu miał o mnie zadbanie. Dokarmiał mnie, odstępował rację dokupował z żołdu co się zdarzyło... Tyś smok... — tłumaczył — to i więcej potrzebujesz. Przyjmowałem. Apetyt miałem: przepaść! A kto by myślał o drugim, gdy sam głodny. Chyba on, Mikrus — rozrzewnił się, poczerwieniał i prawił dalej:

— Znaleźliśmy się w Persji, ja. jak mnie tu widzicie, on przy mnie. Ja mu teraz na rozum: Wyciągnąłeś się z biedy a teraz do cywila do fachu, do jakichś szkół. Bądź mądry, a zarobisz czysto na wygnaniu... On: Nie! Jest w wojsku, przysiągł i w wojsku zosta-

nie. Próbuję kpinami... Fory, mówię, to ty może i masz. Ja, gdy się trza okopać, muszę wyrzucić Kopiec Kościuszki, ty się za kupę łajna schowasz. Na pięć kul dla mnie jedna twoja a i ta przeleci przez ciebie, jak bąk przez pajęczynę. Dobryś na spadochroniarza, bo nim się opuścisz będzie już po bitwie. I jeszcze! ...i jeszcze! ...Lecz on się zaciął. Machnął on ręką: twoja wola, twoja dola! Tak się znalazł w naszej kompanii Nie wszystkiemu podołał, bo broń dzisiejsza to ciężar. Więcej mordęgi przed bitwą, niż w bitwie. Na patrolach był jednak dobry i więcej znaczył, niż każdy z nas.

— Miało tak być — przytaknął Ficek — skoroś go zawsze brał ze sobą. Ile razy wychodziliście, mówiliśmy: Oho! coś będzie. Poszedł na zwiady Kosoń ze swoim pieskiem.

— A tak! węch miał i oko, po bruzdach sunął jak wyżeł. Ale nie każdy wie jak był zawzięty i odważny. I że to on mnie poganiał a nie ja jego. Ten krzyż mój pierwszy to się jemu należał. A w tych późniejszych, też jego część. Wymusił na mnie dobre imię i sławę. Nie popuszczał do śmierci. I teraz jeszcze trzyma za gardło! — przesunął palcem po szyi, rozluźnił kołnierz, gorzki grymas zmroził mu twarz. Gruchnęła nowa salwa. Opędził się przed nią, jak przed naprzykszoną muchą.

— Więc — tu zaczerpnął głęboko powietrze — z tym pierwszym moim krzyżem było tak. Staliśmy z Mikrusem na szpicy wysunięci daleko przed linię. Pozycja nijaka, nie słychać nic, nie widać, cisza, spodziewanie, czart nie zgadnie co się szykuje. Godzina mija za godziną... Zejdźmy do linii... powiadam...Zostańmy, mówi on. Po chwili załapał coś uchem... Czołgi!... szepce... Słyszę teraz i ja... Wracamy do linii!... podrywam się... Poco? — złapał mnie za rękę... wysuńmy się naprzód!... tam! pokazał miejsce łakome, nie tyle że dobrze ukryte ile że czołgi powinny były tam się przetoczyć. Mieliśmy ze sobą jedną tylko piatkę i parę tych przylepnych buł, tak, na wszelki wypadek. Nie ma się z czym stawiać... sprzeciwiam się. lepiej dać znać! No to zostaw mnie samego... porwał piatkę i powlókł do owego miejsca... Kręcę się, nie wiem co robić już chcę polecieć do linii, gdy z za pagórka wysuwa się czołg. Idzie mimo a blisko. Mikrus mocuje się z piatką. Doskoczyłem w ostatniej chwili, wyrwałem mu granat i harrat!... poprawiłem dwoma bułami... czołg przykucnął, zadymił, już tylko kupa żelastwa i smrodu. Z linii gruchnęły działa, podbiegli ludzie i na ramiona mnie! O Mikrusa nikt nie spytał. Stąd moje pierwsze odznaczenie.

— A ty — szepnął Piórko — nie złożyłeś raportu o Mikrusie?

— Nie! gębę zamykał wstyd, parszywy wstyd! A Mikrus się nie upominał... Do medali... tłumaczył... trzeba mieć figurę. Tobie z krzyżem do twarzy. Tak jak bym go nosił sam! Serdeczne to było, bez myśli o sobie, bez zawiści. Pierwszy raz zrozumiałem, że to jego czuwanie nade mną, to i jego przewaga. Nie wiedziałem tylko, że będzie czuwał i po śmier-

NIE SZUMCIE WIERZBY NAM

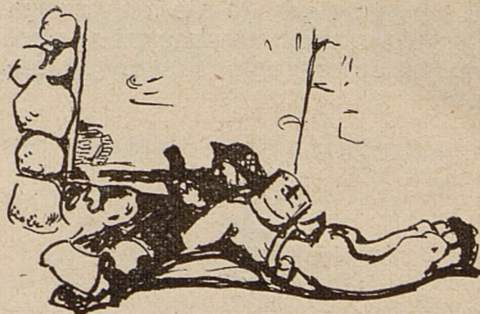
Ile ich jeszcze będzie
Tych Monte Colombo, Monte Grosso,
Czy Santa Lucia jest wszędzie,
Czy znowu gdzieś Forche wyrosną?
Idzie żołnierz nie borem, nie lasem,
Ale górą, pagórem, wyżyną
I nie chleba jest głodny, lecz czasem
Gryzie go ból, gdy ojczyznę wspomina.
I już mu wierny koń grobu nie kopie,
Nie trąbka mu gra..., ni trzy naboje
I nie cieszy dziewczyna na wesołym urlopie,
Bo to wszystko nie nasze, nie moje, nie twoje.
Nie szumcie wierzby nam,
Wszystko jest inne, a z nami
jest tylko pieśń ta sama co tam:
„Wojenko, cóżeś ty za pani! ...“

JAN BIELATOWICZ

ci i poprowadzi mnie za rękę do końca wojny. kto wie, może i dalej...

— Pojawia ci się? — pożądliwie spytał Ficek.

— Czekajcie! bo wprzód o tym jak zginął. Zaczęło się głupio. Sforsowaliśmy rzekę pod noc. Saperzy za naszymi plecami przerzucali most. Przyczółek był nieduży, ale obsadzony i mocny. Była tam jednak i chałupa z całym dachem i piwnicą pełną wina. Wino po całym dniu bitwy ciągnie się lekko. Pijesz i jakbyś się unosił w górę. Za Ankoną to było, w pół drogi do Bolonii. Żołnierz, gdy ciągle zwycięża, klepie wojnę po ramieniu. A ona coraz łaskawsza. coraz to nową podrzuca mu przynętę, aż złapie na szpon i koniec! Więc za tej nocy podeszli ku nam Niemcy. Zmiarkowali widać, że saperzy nie dociągną mostu do świtu. A my popiliśmy, pośpiewali i spać. Opętał nas dur. Wino, ile rzuciło nas w górę, tyle pociągnęło w głąb. Alarm wszczął Mikrus. Nie zrozumiałem o co mu chodzi, aż gdy się posypało ze ścian. Otrzeźwiałem. Byliśmy otoczeni z trzech stron. Porucznika co nami dowodził przecięło z maszyny przez pół. Najstarszy na placu byłem teraz ja. Pół kopy ręcznych granatów wstrzymało ich na chwilę. Zajęliśmy miejsca jako tako okryte. Biją jednak coraz ostrzej. Już się zarysowała jedna ze ścian... Rozkazuję... Odstępujemy ku rzece!... Wówczas Mikrus pierwszy raz w życiu skoczył mi do oczu... Tu zostajemy!... krzyknął... Stul pysk, szczeniaku!... krzyczę... nie widzisz co się dzieje?... Możem go złapał za kołnierz, może uderzył... Spojrzał na mnie wtedy, nie umiałbym powiedzieć jak. Bo tam



była i nienawiść i wyrzut i smutek. I chyba też wyrok śmierci na samego siebie. Wycofaliśmy się z niedużymi stratami. Dlatego, że on się bił dalej w tej chałupie sam jeden. Strzelał, gdy mu się paliło nad głową. Może go zastrzelili, może go przywalił płonący dach. Ty Piórko pewno pamiętasz, jak potem przetrząsałem tę zgorzel. I tę trumienkę pamiętasz, jak dla dziecka.

— Raport toś wtedy jednak złożył.

— Tak i nie przyjąłem odznaczenia. Krzyż dostał wówczas on. Pośmiertny. Przekazano go mnie, żem był Mikrusowi najbliższy.

— Przechowujesz go? — zasępił się Piórko. — W Loretto wiszą takie wota...

— Wota? — rozpiął mundur. — Tu jest futerał dla niego — wyłuszczył krzyż zawieszony na nagiej piersi. — Nie wiem czym dobrze zrobił, że go tu przechowuję. Czasami myślę, że to on, ten krzyż właśnie przyciąga do mnie Mikrusa, gdy wychodzę na patrol już bez niego. Idzie wtedy koło mnie krok w krok, rozglądam się... szepce tędy!... chce się cofnąć... on: naprzód! A gdy ochota pochwalić się czymś, zamyka gębę. Nie sposób poz-

być się go, bo gdy go nie ma, trwoga się we mnie budzi i tęskno mi za nim. Anioł stróż czy upiór, sam już nie wiem.



Do izby wszedł oficer służbowy. Zaskoczony ciszą rozglądał się dłuższy czas po zamyślonych obliczach.

— A tu co się stało? — spytał — godzinki odprawiacie po umarłych?

Sierżant Sowa pośpieszył służbiście z wyjaśnieniem.

— Gadało się o niepotrzebnych rzeczach, panie poruczniku. Kosoń wspominał tego Mikrusa.

— Świeć mu Boże... choć zdałby się właśnie dziś... Potrzebuję dobrego patrolu... przebiegał wzrokiem z twarzy na twarz. — Coś tu jest niewyraźnie od flanki. Poszedłby który?

— Ja! — pierwszy podniósł się Piórko. A zaraz za nim Raca i Bednarz. Otoczyli kołem porucznika, jakby chcieli przesłonić Kosonia.

Ten jednak z ciężkim spokojem przypinał hełm i zaciągał pas. Potem rozsunął towarzyszy.

— Idziemy, panie poruczniku — wyszedł nie oglądając się za siebie. Drzwi zostawił za sobą otwarte. Na dworze stała tylko noc. Ale wszyscy opowiadali potem, że widzieli Mikrusa jak przywoływał do siebie Kosonia.

FERDYNAND GOETEL

Księża Marianie w Anglii

Zgromadzenie Księży Marianów założył u schyłku XVII wieku, za czasów Jana Sobieskiego, Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław Papczyński. Skasowane po powstaniu styczniowym w 1864 r., Zgromadzenie zostało w r. 1910 wznowione przez ś. p. Jerzego Matulewicza, późniejszego arcybiskupa wileńskiego, który pierwotne reguły dostosował do nowych przepisów prawa kanonicznego i dzisiejszych potrzeb Kościoła i społeczeństwa.

Zgromadzenie to przez nabożeństwo do Bogarodzicy dąży do uświęcenia własnych członków drogą trzech ślubów zakonnych, a w dziedzinie działalności zewnętrznej współpracuje z klerem świeckim i prowadzi w miarę sił i możliwości pracę wychowawczą, społeczną i misyjną.

W Anglii Zgromadzenie Księży Marianów w latach 1950-1954 zorganizowało **dwa domy wychowawcze dla chłopców**.

W Lower Bullingham (Hereford) istnieje internat dla chłopców w wieku od 6 lat do 12 w oparciu o katolicką szkołę angielską. Szkoła przedmiotów ojczystych mieści się w internacie.

W Fawley Court (Henley-on-Thames) we wrześniu 1954 r. otwarto Grammar School typu angielskiego — ze szkołą polską i wychowaniem polskim w internacie.

NOWICJAT istnieje przy domu w Lower Bullingham, gdzie też należy kierować listy w sprawie informacji i przyjęcia do Zgromadzenia.

KANDYDACI do Zgromadzenia muszą mieć szczerą wolę służenia Bogu przez Matkę Najświętszą, muszą być zdrowi fizycznie i psychicznie i nie mogą mieć zobowiązań wobec innych osób czy instytucji.

Kandydaci na kleryków muszą mieć wiek poniżej lat 20 oraz złożoną maturę albo co najmniej ukończone niższe gimnazjum (Grammar School) lub inną szkołę średnią z uzupełnieniem łaciny.

Kandydaci na braci laików, do współpracy wewnątrz czy na zewnątrz Zgromadzenia, winni posiadać jakiś zawód lub zdolność do pracy i wiek do lat 40.

Przy zgłoszeniu kandydatów należy załączyć:

1. metrykę urodzenia i chrztu lub zaświadczenie równoznaczne;
2. świadectwo moralności, wystawione przez własnego duszpasterza lub znanego księdza;
3. świadectwo zdrowia;
4. świadectwo ukończonych szkół lub wykształcenia zawodowego, o ile się je posiada.

Ponadto należy dołączyć fotografię z ostatniego roku.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem:
Marians' Congregation, Lower Bullingham, Hereford, England.

Z MARYJNYCH DZIEJÓW LWOWA

NA TRZYSTOLECIE ŚLUBÓW JANA KAZIMIERZA

napisał ANTONI TURSKI

„LWÓW...rezydencjonalne nieba i ziemi Monarchini miasto, złotą (...) Najjaśniejszej i Niezwyciężonej Królowej Polskiej Koroną ozdobiony". „Najczcigodniejsza Cesarzowa i Królowa Niebios Panna Maryja, a Lwowian dziedziczna Władczyni". „Maryja ruskich krajów i całej Polski dziedziczna Pani w mieście rezydencjonalnym Lwowie... tron królewski osiadająca". — Oto tytuły i nazwania z ogromnego tomu „Hasło Słowa Bożego...", wydanego we Lwowie w roku 1754, a zawierającego kazania i przemówienia, wygłoszone w czasie koronacji obrazu Matki Bożej u dominikanów w r. 1751 i w pierwszą jej rocznicę.

LWÓW — MIASTO WIDOMEGO KRÓLOWANIA MARYI NAD LUDAMI RZECZYPOSPOLITEJ

Już te trzy tylko tytuły z wielkiego mnóstwa określeń podobnych przypominają nam o tym, o czym zazwyczaj nie pamiętamy: że chociaż Bogarodzica upodobała sobie w Polsce przede wszystkim Jasną Górę, to jednak jako miasto Swego widomego zakrólowania nad ludami Rzeczypospolitej ówczesnej, raczyła sobie wybrać Lwów. Nie pamiętamy też, że już na 11 lat przed ukoronowaniem na Królowę Polski, Wielką Księżnę Litewską, Księżnę Ruską, Pruską etc., właśnie we Lwowie po raz chyba pierwszy publicznie z okazji aktu kościelnego, została nazwana tak nam drogim tytułem. Tu bowiem ufundowaną przez Lwowian kaplicę poświęcono Jej jako „Poloniarum augustissimae Praesidi, Reginae, Principi": „ziem polskich Obronicielce, K r ó l o w e j i W ł a d c z y n i". A taki napis położono na marmurowej płycie w nie istniejącej już dziś kaplicy Domagaliczów przytykającej do murów łacińskiej katedry — naprzeciw ołtarza głównego od strony zewnętrznej. Nic więc dziwnego, że do Lwowa skierowała Maryja Jana Kazimierza i że we Lwowie odbyło się Jej mianowanie Królową Korony Polskiej.

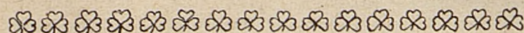
Tutaj to, we wspomnianej kaplicy, znajdował się ów cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej, czczonej także jako Opiekunka podróżujących, przed którym w dniach 1 i 23 kwietnia 1656 roku król Jan Kazimierz, Episkopat i przedstawiciele Stanów Rzeczypospolitej złożyli słynne „śluby". Na te uroczystości obraz był przeniesiony do katedry. I z tego obrazu króluje odtąd Maryja jako Królowa Korony Polskiej! Lwów wybrała sobie sama jako Swoje „miasto rezydencjonalne". A któż by Jej śmiał zaprzeczyć prawa do swobodnego wyboru stolicy, w której chciała i chce sprawować Swe miłościwe rządy?



NAJŚWIĘTSZA MARYJA PANNA ŁASKAWA
Obraz w katedrze lwowskiej, przed którym w r. 1656 król Jan Kazimierz ślubował bronić wiary katolickiej i praw ludu.

LWOWSKA KONSTYTUCJA KWIETNIOWA

Te śluby nie są jedynie znakiem pobożności bardzo skłonnego do różnych ślubowań a niestałego w dotrzymywaniu Jana Kazimierza. W miesiącach przepięknej jesieni 1655 roku, tak podobnych w swej tragicznej urodzie do jesieni r. 1939, kiedy to sprawa Rzeczypospolitej wydawała się pogrzebana, papież Aleksander VII wezwał króla do odwagi i ufności, wsparł pieniężnie i zalecił powierzenie skołatanych losów królestwa Chrystusowi Panu przez ślub Matce Jego uczyniony. Do aktu ślubowań zachęcał go i nuncjusz papieski, który, podobnie jak za naszej pamięci Achilles Ratti, trwał przy prawowitym rządzie Rzplitej, gdy nawet dwaj biskupi Korony chwiali się w wierności, a dwaj inni: na Żmudzi i na Litwie — przeszli jawnie na stronę Karola Gustawa; i brał udział we wszystkich najważniejszych poczynaniach, zmierzających do wyzwolenia kraju. Niektóre zaś akty (np. konfederacja łańcucka) odbywały się w jego mieszkaniu.

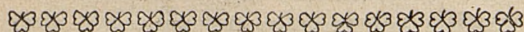


STANISŁAW WYSPIAŃSKI

MODLITWA

„Panienko Ty nasza miłościwa,
daj nam tę miłość bratnią,
niech dumy w nas nie będzie
[płochej,
niech poczujemy się równi
przed glorią Twoją;
daj nam tę wolę,
byśmy wolność nieśli
do chat kmiecych.
Niechaj najlichszy rolnik
będzie wolny przez wolę własną
i niech serdecznym goreje
[płomieniem
ku, Tobie, Panno!
Ty nad polską rolą
roztocz promienną miłości
[zasłonę;
ponad polami
płyń niebiosami,
nad czołem noś polską koronę!“

(„śluby Jana Kazimierza“.)



— Obrona Jasnej Góry, patriotyczne ruchy chłopów, mieszczan i drobnej szlachty, stopniowy powrót wojsk na stronę króla, świadomość konieczności naprawy Rzeczypospolitej, wytężona działalność w kierunku zjednania Chmielnickiego i ludu ruskiego dla Rzeczypospolitej — dopełniły reszty. Wielostronne i bardzo złożone: religijne, społeczne, ustrojowe i polityczne jest podłoże owych ślubów a w rzeczywistości konstytucji, która niestety, podobnie jak potem majowa z 1791 r., w życie nie weszła.

Jako akt prawno-konstytucyjny, ta „konfederacja nadprzyrodzona“, ta „lwowska konstytucja kwietniowa“ sprzed trzech stuleci, celem otrzymania pełnej mocy prawnej, została roborowana czyli potwierdzona w lwowskich aktach grodzkich. I dotrzymana czy nie, zobowiązuje wszystkich, w których imieniu była ważnie pod względem religijnym i prawnym zawierana i stanowiona — Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Z Polski zaś czyni Królestwo Maryi, z obowiązkami i przywilejami tak w dziedzinie naszej przyrodzonej działalności, to jest w życiu, polityce i kulturze; jak też i w dziedzinie nadprzyrodzonej. Ale dopiero stoi przed nami jako zadanie nigdy dotychczas w skali ogólnonarodowej nie rozpoczęte: aby wypracować wnioski i zasady działania, obowiązki i prawa, jakie na polu przyrodzonym i nadprzyrodzonym spoczywają na Polakach — jako obywatelach Królestwa Maryi. Oby ten wysiłek myślowy został chociaż rozpoczęty w tym roku, w którym obchodzimy Trzystolecie Lwowskiej Konstytucji.

DWA PRZYPOMNIENIA

Ale w tym artykule nie zajmujemy się konsekwencjami „ślubów“ czy ich okoliczności, ani nawet samym przebiegiem aktu, który, jak rzadko inne wydarzenie naszych dziejów, jest znany, opisywany po wielekroć przez historyków, publicystów, kaznodziejów, poetów (Wyspiański), pisarzy (Sienkiewicz w „Potopie“), malowany (Matejko). Chodzi nam jedynie o dwa przypomnienia z maryjnej historii Lwowa. Już one wystarczą na uzasadnienie tego, co powiedziano przed chwilą: że nie darmo właśnie we Lwowie odbyła się owa „konfederacja niebieska“, która Maryję postawiła jako Królową na czele w s z y s t k i c h krajów ówczesnej Rzeczypospolitej: „Ciebie dziś za Opiekunkę moją i za Królową królestwa

mojego obieram i siebie i moje królestwo polskie, księstwo litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, czernichowskie, wojska obydwu narodów i lud cały Twojej osobliwej opiece i obronie polecam" — tak brzmiały słowa królewskie.

A oto dwa przypomnienia. Wpierw sam obraz, przed którym odbył się akt ślubowania.

LWOWSKA PANNA ŁASKAWA

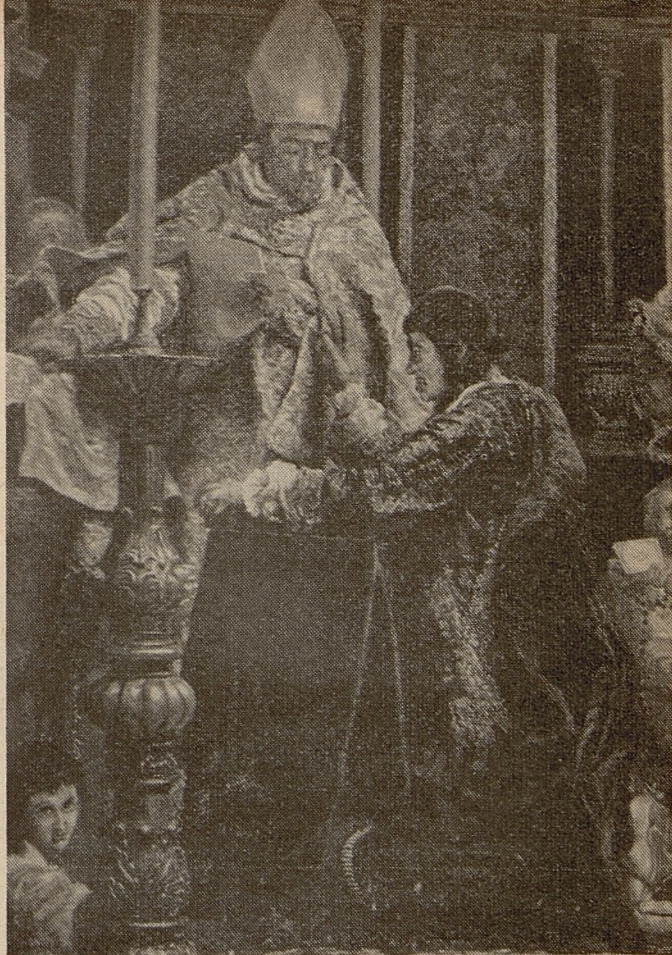
Pod koniec XVI wieku, kiedy arcybiskupem łacińskim lwowskim był przesławny Jan Dymitr Solikowski (+ 1603), zmarła we Lwowie młoda, dobra, wielce przez swoich najbliższych kochana dziewczyna: Katarzyna Domagaliczówna. Pochowano ją na miejscu bardzo poczesnym, bo tuż przy katedrze, prawie że pod głównym ołtarzem od strony zewnętrznej. Zrozpaczeni rodzice co dnia przychodzili na grób córki. Wówczas dziadek zmarłej, a ojciec jej matki, geometra królewski Józef Wolfowicz, chcąc sprawić im ulgę, a równocześnie wskazać na źródło pociechy ale i poddania woli Bożej, namalował obraz Maryi na wzór włoskich obrazów Panny Łaskawej nakrywającej płaszczem — symbol pocieszenia i opieki — wszystkich, którzy potrzebują pomocy. Uzyskawszy pozwolenie, zawiesił go na murze katedry, nad grobem Katarzyny.

Przy obrazie zaczęły się dziać wkrótce łaski i cuda, niebawem Panna Łaskawa stała się ukochaniem Lwowa. Cześć dla Maryi na tym wizerunku przybrała rozmiary tak szerokie, że musiało to spowodować interwencję władz kościelnych. Arcybiskup Grochowski (+ 1645) polecił obraz przenieść do kaplicy na cmentarzu — ku wielkiemu żalowi ludu, gdyż kaplica była zamykana. Ale napływ wiernych nie zmniejszał się; klęczeli modląc się przed zamkniętymi drzwiami, aż na liczne prośby kaplica została otwarta.

Wreszcie brat i szwagier zmarłej uzyskali zgodę na zbudowanie osobnej kaplicy dla obrazu. Poświęcono ją dnia 16 maja 1645 r. i na marmurowej tablicy umieszczono dedykację, której wyjątek podaliśmy wyżej. Uroczystość przeniesienia obrazu odbyła się 21 listopada tego samego roku.

OBRAZ, KTÓRY CHRONI MIASTO, KRÓLA I RZECZPOSPOLITĄ

Jak powszechny w ciągu zaledwie pół wieku stał się kult obrazu, świadczy fakt, że w trzy lata później ustąpienie Kozaków



ŚLUBY JANA KAZIMIERZA Mal. JAN MATEJKO

Fragment ostatniego obrazu, którego śmierć artysty w roku 1893 nie pozwoliła mu dokończyć. Fragment przedstawia króla Jana Kazimierza składającego śluby przed wielkim ołtarzem w katedrze lwowskiej. Odbiera je biskup Jan Tarnowski. Matejko — jak pisał St. Witkiewicz w roku 1908 — pragnął w tym potężnym obrazie wyrazić, iż niespełnienie ślubów tragicznie zaważyło na losach Polski.

i Tatarów spod Lwowa (r. 1648) powszechnie przypisano interwencji Panny Łaskawej. W dowód wdzięczności senatu i ludu za ocalenie zawieszono przy obrazie srebrną tablicę. A w czwartą rocznicę przeniesienia obrazu, 21.XI.1649, została zawieszona przez senat lwowski druga tablica z wizerunkiem miasta, jako znak oddania się Lwowa pod opiekę Pannie Łaskawej.

Przed ten sam obraz przybył w r. 1649 Jan Kazimierz z dziękczynieniem za wyratowanie z tragicznej sytuacji pod Zborowem. Żołnierze ze słynnego Zbaraża lwowskiej Pannie Łaskawej powierzyli swoje losy, a po

uwolnieniu z oblężenia złożyli Jej przez osobną delegację jako votum srebrną lampę. „Przyczynie Najświętszej Panny w tutejszym obrazie zawdzięcza wojsko polskie swój ratunek" — oświadczył przy składaniu daru delegat żołnierzy por. Wacław Kawecki. A w roku 1651 po raz drugi przybył tu Jan Kazimierz, aby podziękować za zwycięstwo pod Beresteczkiem, odniesione w tej nieszczęsnej wojnie.

Tak więc obraz malowany z porywu serca dla pocieszenia dwojga ludzi i dla przypomnienia im chrześcijańskiego obowiązku poddania się woli Bożej w znoszeniu ciosów, w krótkim czasie stał się tarczą miasta, palladium króla, wojsk i Rzeczypospolitej, spowodował publiczne wyznanie wiary w królowanie Maryi nad Polską, nim jeszcze oficjalnym aktem została jej Królową ogłoszona. A sam ten akt nastąpił również przed tym obrazem. I tu też we Lwowie, w obecności nuncjusza, po raz pierwszy zostało dodane wezwanie do litanii loretańskiej: „Królowo Korony Polskiej — módl się za nami!" Dodajmy jeszcze, że w 109 lat po ślubowaniu, 11 maja 1765 r., uroczyście przeniesiono obraz z kaplicy do katedry, gdzie został umieszczony w głównym ołtarzu. W uroczystościach trwających przez całą oktawę brali wspólnie udział wszyscy trzej lwowscy arcybiskupi: łaciński Sierakowski, unicki Szeptycki i ormiański Augustynowicz.[1])

A oto drugie przypomnienie:

CHRYSTO - MARYJNE ZNACZENIE HERBU MIASTA LWOWA

Jak się zdaje, nie ma drugiego miasta starej Rzeczypospolitej, którego herb, tak jak herb Lwowa, zostałby uświetniony przez papieża, zaszczycony papieskim brewe i papieską interpretacją. I to przez jakiego papieża: genialnego Sykstusa V!

Było to zaś tak:

W r. 1585 udał się do Rzymu arcybiskup Jan Dymitr Solikowski z obediencją od króla Stefana do świeżo po Grzegorzu VIII obranego papieżem Sykstusa. Papież człowiek niezłomnej energii, wybrał sobie jako główny temat herbu — lwa. A że i herb Lwowa zawierał lwa, arcybiskup poprosił papieża, aby w dowód miłości dla miasta, które „Wiarę Apostolską niby gwiazdę poranną wśród chmur nienaruszoną silnie zachowuje", zechciał uświetnić lwowski znak. Ponieważ, jak potem mówił Solikowski uradowanym i zaszczyconym lwowianom, „wiara wasza (...) nie była tylko zamknięta w wąwozach waszych padołów, lecz przekroczywszy niebotyczne Alpy, doszła do uszu najwyższego Kapłana Sykstusa V i one (...) uradowała", papież pragnąc, „aby niezwykłą waszej wiary stałość mogła nagrodzić niezwykła łaska", przychylił się do prośby i wystawił odpowiednie brewe, które tu prawie w całości przytaczamy w tłumaczeniu z łaciny:

JAK PAPIEŻ SYKSTUS V UŚWIETNIŁ GODŁO LWOWA

„Sykstus Papież V. Kochani Synowie: pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo! Objawił mnie niedawno czcigodny brat Jan Dymitr, arcybiskup lwowski, ojciec i pasterz dusz waszych, waszą pobożną myśl i zamiar, jako też gorące pragnienie, ażeby herb waszego miasta Lwowa, który z naszym herbem co do znaku lwa się zgadza, otrzymał od nas jakąś ozdobę uświetniającą. My zaś pragnąc waszemu godnemu życzeniu ku większej chwale wszechmogącego Boga i ozdobie św. Kościoła rzymskiego, jakoteż ku wiecznej pamięci naszej szczególnej względem was miłości przychylić się, a godząc się na wasze i rzeczonego arcybiskupa Dymitra prośby, dodajemy na mocy powagi naszej apostolskiej niniejszym pismem do lwa na waszych godłach rzeczonego miasta trzy pagórki i gwiazdę, odjęte od lwa herbu naszego, żywiąc nadzieję, że pod osłoną tego mistycznego godła gwiazdy i pagórków odniesiecie pożądane zwycięstwo nad swoimi nieprzyjaciółmi, z którymi ciągle walczyć musicie, (...).

Cóż należy rozumieć przez Lwa, jeśli nie Chrystusa według tych słów Apokalipsy, r. 5: „Zwyciężył lew z pokolenia Judy" i Amosa, r. 3: „Lew zaryknie, któż się go nie zlęknie? Pan Bóg mówił, któż prorokować nie będzie?" O czym i Ks. Liczb, r. 24: „Legając, spał jako lew".

Cóż przez pagórki, jeśli nie Kościół katolicki, zbudowany na silnej skale wyznawania Trójcy Przenajświętszej, według tych słów Izajasza, r. 2: „Góra domu Pańskiego na wierzchołku gór i wywyższy się nad pagórki, a popłyną do niej wszystkie narody.

---

1) Co do tych i innych szczegółów por.: „Wiadomość historyczna o cudownym obrazie Najśw. Panny Łaskawej w kościele katedralnym we Lwowie". Przez X. Wacława, Kapucyna, Kraków, 1896.

dą też liczne ludy i rzekną: 'Chodźmy a wstępujmy na górę Pańską i do domu Boga Jakuba jego, a nauczy nas dróg swoich".

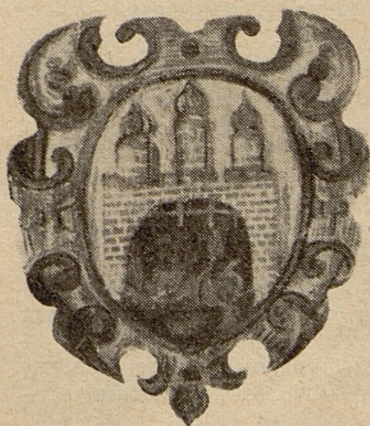
Cóż wreszcie innego gwiazda oznacza, jeśli nie Najświętszą Pannę Maryję. Jako Matka Łaski i Matka Miłosierdzia, żarliwie wstawia się za tymi, którzy z wierności dla Niej się potykają, u Chrystusa prawdziwego Lwa, którego Swoją piersią macierzyńską karmiła jak (to czytamy) w Ks. Liczb, r. 24: „Wnijdzie gwiazda z Jakuba i powstanie laska z Izraela i pobije książęta Moabu".

Dokument został wystawiony w Rzymie pod pierścieniem Rybaka w dniu 15 września 1586 r., a odpowiednie uroczystości odbyły się we Lwowie w Boże Narodzenie tego samego roku [2]).

ŚLUBY LWOWSKIE W KWIETNIU 1656 ROKU

Kiedy w końcu grudnia 1656 r. Jan Kazimierz wracał z emigracji celem uwolnienia kraju od nieprzyjaciół — Szwedów i Rosjan, powierzył swoje kroki Matce Bożej i świadomie wybrał jako dzień wjazdu do Polski





TARCZE Z HERBAMI PAPIEŻA SYKSTUSA V i MIASTA LWOWA

umieszczone pod breve Sykstusa V z dnia 15. XI. 1586 roku.

Przyjmijcie więc, synowie błogosławieństwa, wzór herbu naszego, w tym liście odrysowany, i używajcie go przeciw wszelkim swoim nieprzyjaciołom widzialnym i niewidzialnym, abyście zwyciężywszy przy jego pomocy oba rodzaje nieprzyjaciół na tym świecie, mogli na tamtym osiągnąć nagrodę Łaski niebieskiej. Ponieważ zaś może się zdarzyć, że nasz herb z waszym inaczej zostanie złączony niż tu zostało narysowane, z uwzględnieniem okoliczności czasu i warunków miejscowych jak też i ze względu na sam rodzaj rzeczy, aby bardziej ku ozdobie publicznej i zgodzie z religią chrześcijańską posłużył, waszej to woli zostawiamy, gdzie, kiedy i w jaki sposób wyda wam się lepiej ten herb złączyć i umieścić, na co niniejszym pismem udzielamy wam władzy i autorytetu — bez względu na jakiekolwiek trudności".

sobotę, dzień Maryi: aby raczyła błogosławić wszystkim poczynaniom i wyjednała zwycięstwo. Śluby lwowskie odbyły się również w sobotę 1 kwietnia 1656 roku: w oktawę Zwiastowania. Powtórzenie ślubów w podziękowaniu za pierwsze wielkie zwycięstwa, przede wszystkim za Warkę (5 kwietnia

---

2) Pergaminowy oryginał breve, ozdobiony kolorowymi rysunkami obu herbów, przechowywany był aż do ostatniej wojny w archiwum miasta Lwowa. Tekst przedrukował Bartłomiej Zimorowicz († 1677) w „Leopolis Triplex". Znajduje się on też w pracy dra K. Sochaniewicza: „Herb miasta Lwowa" (Lwów 1933) na str. 65-66, na str. 30-31 jest przekład polski niezbyt dokładny, tu i ówdzie błędny. W tym artykule usiłowałem dać przekład staranniejszy. Do cytatów z Pisma Św. używałem krakowskiego wydania XX. Jezuitów według przedruku ks. St. Bełcha w Londynie.

1656) i ofiarowanie Pannie Łaskawej 16 sztandarów, zdobytych wtedy na Szwedach przez Czarnieckiego, odbyło się w nastroju nadziei i radości w dniu 23 kwietnia: w święto św. Wojciecha, tego patrona królestwa, o którym wtedy wierzono, że on to nauczył Polaków miłości ku Maryi i zostawił narodowi jako testament i kierunek dziejów — pieśń „Bogarodzica". Czarniecki poświęcił swój obóz i swoje wojsko Matce Bożej, Jej przypisywał wszystkie swoje zwycięstwa nad Szwedami; w jego kwaterze głównej przez cały czas kampanii znajdował się jako palladium obraz (kopia) M.B. Leżajskiej...

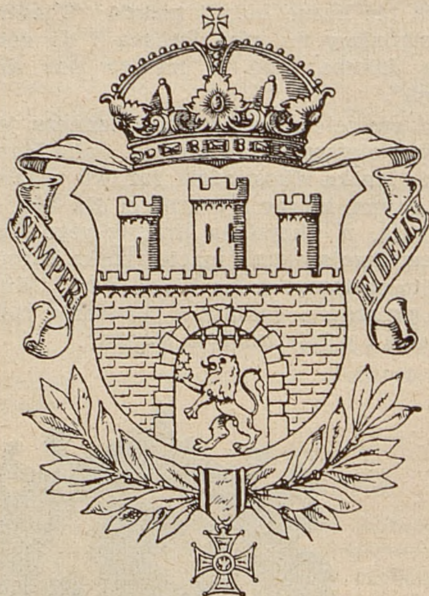
ICH ECHA W EUROPIE

Śluby lwowskie Jana Kazimierza wywołały znaczne i różnorodne echa w Europie, inne wśród katolików, inne wśród protestantów. Jakkolwiek kto chce sobie rzecz tłumaczyć dzisiaj, jedno nie ulegało wątpliwości w ó w c z a s ani dla Polaków, ani dla katolickiej Europy: Że Polska, zalana zewsząd obcymi wojskami, która przy tym dobrowolnie przez magnatów i wyższą szlachtę została poddana Szwedom pod „protekcję", jak wtedy mówiono; opuszczona nawet przez hetmanów i własne wojska: — od ślubów lwowskich doznała zupełnej odmiany losów, zwyciężyła wrogów, odzyskała utracone ziemie.

Na zakończenie długoletnich wojen odbył się w Rzymie wielki „triumf" barokowy, z widowiskiem słowno-muzycznym, w którym Jan Kazimierz był sławiony jako „nowy Jozue chrześcijaństwa". (Pięknie wydany druk tekstu łacińskiego znajduje się w British Museum) .

W dwa lata po ślubach wyszło w Kolonii dzieło łacińskie p.t. „Linda Mariana". Z przedmowy, zadedykowanej Janowi Kazimierzowi, a jak się wydaje nigdy dotąd nie cytowanej w polskiej literaturze, wyjmijmy na zakończenie tego artykułu choć parę zdań świadczących, jak wtedy w Europie oceniono i śluby i zaszłe po nich w Rzeczpospolitej wydarzenia:

„Kto zajmuje się kultem Maryi, twoim jest, boś ty cześć dla Niej od pierwszych chwil życia niemal z mlekiem wyssał i pomnażając przez całe życie, świeżoś uświęcił również ślubem publicznym, Bogarodzicy złożonym. Przez te śluby, złożone w imieniu całego królestwa przed głównym ołtarzem lwowskiej bazyliki 1 kwietnia 1656 roku, Bogarodzica, przez ciebie Królową Polski ogłoszona, tak ściśle ujęła losy królestwa Sobie darowanego i nadanego, że niemal od tego samego momentu niezliczonych wrogów twoich — a tym samym wrogów całego Powszechnego Chrześcijaństwa — doprowadziła do ruiny. Ciebie zaś i twoich poddanych zawiodła do triumfów zaiste niesłychanych. Jest to przeświadczenie całego świata, żeś od tej chwili prowadził walkę nie bronią lecz cudami".



HERB MIASTA LWOWA
z hasłem „Semper Fidelis" i krzyżem Virtuti Militari, którym został Lwów odznaczony w dniu 22 listopada 1920 roku.

W XVII wieku miasto Lwów posłało papieżowi „centum rationes asserentes Sanctissimam Virginem Mariam esse immaculate conceptam": sto dowodów, że Najświętsza Maryja Panna jest niepokalanie poczęta". Lwowianie do dziś sławią Maryję jako „Gwiazdę Lwowa". A Królowej Korony Polskiej w ich obrazie Panny Łaskawej tą godnością obdarzonej, śpiewają po dziś dzień:

Witaj stroskanych Pociecho jedyna
Która za miasto lwowskie błagasz Syna!

— — — — — — — — — — —

Gdy Polska była krwią cała oblana,
Król Jan Kazimierz padł tu na kolana;
Z wszystkim rycerstwem pod Twoją obronę
I siebie oddał i Polską Koronę...

ANTONI TURSKI

NAJWAŻNIEJSZA Z NASZYCH SPRAW

KSZTAŁCENIE I WYCHOWANIE DZIECI NA EMIGRACJI

PROBLEM ten nie był trudny do rozwiązania w latach 1919-1939, w okresie dwudziestolecia naszej niepodległości. Ośmio-milionowa emigracja polska mogła szukać oparcia o metropolię — o państwo polskie i kraj, skąd wysyłano programy i podręczniki oraz okazywano pomoc fachową.

Spoglądając dziś trzeźwo na sytuację, musimy być przygotowani na dłuższy pobyt na wygnaniu, nie na miesiące ale na lata naszej przymusowej emigracji. Nie mamy oparcia o własne niepodległe państwo polskie, gdyż jest ono opanowane przez komunistów rosyjskich i ich polskich agentów. Musimy przeto oprzeć ideę wychowania naszej młodzieży o Naród Polski o jego tradycję, kulturę i przeszłość oraz nadzieję na odzyskanie niepodległego bytu.

Problemu wykształcenia i wychowania naszych dzieci nie da się rozwiązać w oderwaniu od współczesnych nam kierunków nauczania i programów szkół i uniwersytetów w krajach naszego zamieszkania.

Jak po pierwszej tak i po drugiej wojnie światowej programy i metody nauczania uległy zmianie. We wszystkich krajach wzrastające stale tempo produkcji i postęp techniki we wszystkich dziedzinach życia zmuszają do szybszego niż poprzednio dostosowania szkół, nie tylko zawodowych ale i ogólno kształcących, do potrzeb życia.

„Non scholae sed vitae discimus" — uczymy się nie dla szkoły lecz dla życia — mówi stare łacińskie przysłowie. Myśl pedagogiczna musi nadążyć i nieraz prześcignąć ekonomistów i socjologów tak, aby program nauczania dzieci i młodzieży zapewnił przygotowanie młodszego pokolenia do życia, do pracy zawodowej z pożytkiem osobistym, społeczeństwa i państwa.

Z polskiego punktu widzenia nie mamy wątpliwości na jakim fundamencie budować naszą własną ideę wychowawczą. Na fundamencie głębokiej wiary chrześcijańskiej i katolickiej, na pierwiastkach narodowych polskich, mowie ojczystej i obyczajach, kulturze polskiej i poszanowaniu tradycji, na bogobojnym życiu rodzinnym i poczuciu solidarności narodowej

Polski dom rodzinny, przez oboje rodziców świadomie założony jako ognisko życia rodzinnego na obcej ziemi, czy to w W. Brytanii czy na kontynencie, czy za oceanami, ma zapewnić młodzieży wchodzącej w samodzielne życie — atmosferę swojską. To nic, że język ojczysty mieszać się będzie z językiem tubylców, słyszanym przez rodziców w środowisku pracy, a przez dzieci w szkole obcej. To nic, że mowa polska może być nieraz narażona na zniekształcenie. Trzeba ją kultywować dbać o jej piękno i czystość — a nade wszystko dbać, aby duch w domu rodzinnym był polski i obyczaje polskie, by polska była modlitwa dziecka przed polskim obrazem świętym.

Kościół — polska parafia, a gdzie jej nie ma to chociaż od czasu do czasu polski ksiądz i słowo Boże po polsku z ambony i polskie „Święty Boże, Święty Mocny" i „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie."

Polski kapłan-społecznik, to skarb prawdziwy dla kolonii emigracyjnej polskiej. Z jego to inicjatywy, namowy, zachęty i apelu z ambony jakże często powstaje szkoła polska. Bierzmy przykład z katolików angielskich, jak solidarnie i wytrwale rozbudowują swoje szkoły katolickie przy parafiach katolickich. A jakże często angielska szkoła katolicka udziela gościny polskiej szkole nauczania przedmiotów ojczystych.

Pierwsza Spowiedź i Komunia święta dzieci ze szkółki polskiej — to wielka uroczystość dla całej parafii polskiej. Dom i Kościół to dwa fundamenty polskości, na których powstaje i mocno opiera się szkoła polska.

Szkoła polska — ileż wzruszeń przeżywa nauczycielka, gdy po wielu latach znowu

widzi przed sobą gromadkę dzieci polskich o dziwnych już nieraz imionach i nazwiskach. Nie zrażajmy się pierwszymi trudnościami. Same dzieci przyprowadzą nam swoje koleżanki i kolegów. Po pewnym czasie skrystalizuje się program i plan pracy wychowawczej, realizowany wspólnie przez nauczycieli i rodziców.

Dziecko polskie modli się, mówi, czyta i pisze po polsku — oto pierwszy punkt programu i cel nauczania szkoły polskiej na emigracji.

Dziecko polskie czyta polską gazetkę i polskie książeczki ze swojej biblioteczki szkolnej — oto następny stopień rozwoju szkoły polskiej w jej działalności wychowawczej.

Polska piosenka, wieczór tańca i pieśni ludowej, inscenizacje, przedstawienie szkolne — to dalszy etap działania szkoły.

Program nauczania i wychowania winien liczyć się z faktem, iż dziecko uczy się przedmiotów ogólnokształcących w szkole miejsca zamieszkania. Dziecko starsze nieraz może otrzymać w tej szkole wypaczony obraz rzeczywistości z zakresu historii, geografii czy literatury polskiej. I tu występuje rola szkoły polskiej. Szkoła polska ma te zniekształcenia czy fałsze prostować, a z drugiej strony dawać porównawcze analogie do postaci ludzi wielkich i zasłużonych dla rozwoju ludzkości, podkreślając wkład Polski i Polaków do kultury Zachodu i nierozerwalny związek Polski z cywilizacją łacińską, z Rzymem a nie ze Wschodem, jak



3 MAJA W NIEMCZECH
Dzieci polskie z osiedla polskiego w Dortmund-Eving biorą udział w uroczystości Święta Narodowego.

uczą tego obecni wielkorządcy rosyjscy w Polsce.

Jeśli chodzi o elementy ojczyste w wychowaniu, szkoła i nauczyciel znajdą pomoc i oparcie w pracy wychowawczej w systemie harcerskim.

Harcerstwo uznane od kilkudziesięciu lat za jeden z najlepszych systemów wychowania młodzieży, ma bardzo wdzięczne pole do działania wszędzie tam gdzie istnieje. Młodzież harcerska i kręgi starszoharcerskie staną się bezcennymi współpracownikami nauczycielstwa i opiekunów szkolnych. Szkoła polska nie może tylko uczyć, a więc wtłaczac wiadomości na lekcjach, skondensowanych wskutek ograniczonej ilości czasu. Po lekcjach dzieci muszą się wyżyć w zabawie, ruchu i piosence. Drużyny zuchowe i harcerskie to najlepsze formy organizacyjne dla naszej młodzieży, zwłaszcza na koloniach czy półkoloniach letnich.

Rola przedszkoli. Trzeba również pamiętać, iż o postępach i nauce dziecka decydują nie tylko warunki jego nauki w szkole średniej lub powszechnej. Dziecko w wieku przedszkolnym, jeśli uczęszczało chociaż dwa lata, lub nawet rok, do przedszkola, zyskuje na rozwoju fizycznym i umysłowym, staje się bardziej zaradne i o wiele łatwiej i pewniej pokonywać będzie trudności nauki w szkole.

Również i dla charakteru dziecka współżycie z gromadą rówieśników, już na poziomie przedszkolnym, pod kierunkiem nauczycielek i wychowawczyń ma ogromnie dodatni wpływ. Przyjmujemy oczywiście, iż jest to przedszkole na poziomie co najmniej dostatecznym.

Środowisko społeczne polskie, czy to będą różne organizacje kluby, związek zawodowy czy nawet luźna gromada Polaków-sąsiadów w danej okolicy, też są współodpowiedzialni za wychowanie dzieci polskich, za ich przyszłość. **Szkoła polska musi więc być uważana za własność wszystkich Polaków w danej miejscowości i wszyscy mają łożyć na jej utrzymanie.**

Jakie będzie wychowanie dzieci i młodzieży takie będzie też i społeczeństwo. Kiedyś w Polsce zdać będziemy musieli egzamin rodzicielski i społeczny z tego jak wychowaliśmy i wykształciliśmy nasze dzieci i jakimi je do Polski przywieziemy.

Przygotowanie do zawodu i samodzielności. — Przy najbardziej nawet patriotycznym zrozumieniu idei wychowania ojczystego

naszych dzieci nie możemy zapominać o zasadniczym postulacie przygotowania ich do zawodu.

Z reguły każda emigracja skazana jest na przyjmowanie gorszej pracy i wybijanie się z trudem wśród konkurencyjnej warstwy tubylczej. Ten instynkt zdobycia się na maksymalny wysiłek widoczny jest nie tylko wśród dorosłych pracujących w różnych zawodach, widzimy go również wśród naszych dzieci i naszej młodzieży, uczącej się w szkołach różnych typów.

Rodzice, opiekunowie i organizacje nauczycielskie w każdym kraju zamieszkania muszą gruntownie przestudiować miejscowy system szkolny, aby — gdy przyjdzie odpowiedni moment wyboru szkoły średniej i zawodowej — wybrać to co dla dziecka wydaje się najodpowiedniejsze. Muszą tu być brane pod uwagę uzdolnienia i zamiłowania dziecka na przełomie wieku szkoły powszechnej i szkoły średniej. Czasem selekcja dokonywana przez szkoły nie wystarcza i trzeba się radzić specjalistów, lub poradni psychotechnicznej, jeśli ta jest dostępna.

Zważywszy, że kształcenie i wychowanie młodego pokolenia wymaga co najmniej 16-18 lat (2 lata przedszkola, 6-7 lat szkoła powszechna, 4-5 lat szkoła średnia 2-4 lata kształcenia zawodowego) zrozumiemy jak poważny to problem rodzinny, społeczny i narodowy, ile trzeba starań, trosk i kosztów zanim młody człowiek stanie się pożyteczną, twórczą jednostką w społeczeństwie. Problem ten wymaga stałych i systematycznych badań i dyskusji, gdyż warunki kształcenia i wychowania ulegają zmianom i te trzeba śledzić.

Wszystkie centralne organizacje oświatowo-szkolne na emigracji muszą się kontaktować ze sobą, wymieniać spostrzeżenia i doświadczenia. Musi też istnieć wzajemne porozumienia co do programów szkolnych i wydawnictw podręczników, biblioteczek szkolnych i pomocy naukowych dla potrzeb nauczania i wychowania ojczystego.

Wreszcie **musimy kształcić nauczycieli**, chociażby drogą korespondencyjną. Szeregi nauczycieli o pełnych kwalifikacjach zawodowych przerzedzają się coraz bardziej, a dzieci i szkół przybywa. Już obecnie w wielu szkołach uczą społecznicy, nie posiadający przygotowania pedagogicznego.

Oto garść uwag i spostrzeżeń naszych na odcinku nauczania ojczystego.



W SZKOLE POL. MACIERZY SZKOLNEJ
w jednej z dzielnic Londynu.
Fot. J. S. Markiewicz — Londyn.

Jeśli mamy zachować naszą odrębność narodową, stanowić zwartą gromadę, z którą liczyć się będą jako z cząstką wielkiego narodu, **musimy znacznie więcej czasu, wysiłków i pieniędzy społecznych polskich poświęcić sprawie wychowania po polsku naszych dzieci — bo to nasz największy skarb narodowy.**

Mgr MICHAŁ GOŁAWSKI

*

OJCZE, MATKO

CZY ZNASZ SWÓJ OBOWIĄZEK DOBREGO KATOLIKA?

Rodzice katolicy mają ścisły obowiązek wobec Boga i Kościoła wychowywania swych dzieci po katolicku. Szkoła, która wyręcza rodziców w wychowywaniu i wykształceniu ich dzieci, nie może więc dawać dziecku innych zasad, niż te, w których wyrosło w domu rodzinnym. Dlatego **świętym obowiązkiem rodziców katolickich jest oddanie dziecka do szkoły katolickiej, która zapewnia nie tylko naukę religii katolickiej, ale również kształci i wychowuje zgodnie z światopoglądem katolickim.**

W każdym kraju osiedlenia się polskich uchodźców rodzice polscy powinni dokładnie wiedzieć o istniejących szkołach katolickich, i za wczasu zapewnić sobie w nich miejsce dla swych dzieci.

W Wielkiej Brytanii jest gęsta sieć szkół katolickich wszelkiego rodzaju i typu. Trzeba zwrócić się do najbliższego kapłana polskiego lub brytyjskiego a on wskaże, do jakiej szkoły należy dziecko oddać.

We wszystkich diecezjach katolickich w tym kraju istnieją **przepisy kościelne, które nie pozwalają posyłać dziecka do szkoły niekatolickiej bez pozwolenia biskupa ordynariusza.** Jest to **zakaz pod grzechem ciężkim.**

W istotnie koniecznych wypadkach bi-

skupi, a w wypadku Polaków polska Władza Kościelna, dają takie pozwolenie pod warunkiem, że rodzice zobowiążą się w sumieniu do dania swym dzieciom katolickiego wychowania i wykształcenia religijnego. O tym wszyscy rodzice polscy winni wiedzieć.

Jeśli z jakichś względów **istotnej konieczności** trzeba byłoby oddać dziecko do szkoły niekatolickiej, obowiązkiem rodziców jest zapewnić dziecku naukę religii katolickiej u najbliższego kapłana katolickiego polskiego lub miejscowego oraz pilnie zainteresować się, czy dziecku w szkole niekatolickiej nie grozi niebezpieczeństwo osłabienia lub nawet utraty wiary.

Wszyscy rodzice polscy na emigracji posyłający dzieci do szkół miejscowych o obcym języku nauczania — mają obowiązek wobec Ojczyzny zapewnienia swym dzieciom nauki języka i historii ojczystej oraz pielęgnowania w swym domu polskiego języka i katolickiego oraz polskiego obyczaju.

KATOLICKIE DZIECKO — W KATOLICKIEJ SZKOLE!

POLSKIE SZKOŁY KATOLICKIE W W. BRYTANII

SZKOŁY KSIĘŻY MARIANÓW

1. ZAKŁAD WYCHOWAWCZY DLA CHŁOPCÓW W HEREFORD

Zgromadzenie Księży Marianów prowadzi w Lower Bullingham koło Herefordu, na pograniczu Walii, zakład wychowawczy dla chłopców w wieku szkoły powszechnej, czyli od 5 do 11 lat.

Dziś zakład w Lower Bullingham jest zapełniony. Obejmuje on grupy chłopców w wieku szkoły powszechnej, uczęszczających do miejscowej angielskiej szkoły katolickiej i uzupełniających swą naukę ojczystą w polskiej szkole zakładowej.

Chłopcy starsi, o ile nie mają warunków przejścia do Grammar School (gimnazjum), mogą kształcić się zawodowo w Education College w Herefordzie po ukończeniu szkoły powszechnej i 15 lat życia.

Zakład posiada **internat**, w którym chłopcy mieszkają, piękny kościół i ogród położony nad rzeką Wye.

Przyjmowanie nowych uczniów jest ograniczone brakiem miejsc wolnych w internacie oraz brakiem miejsca w szkole angielskiej, do której uczeń musi być przyjęty przed przyjęciem do internatu. Toteż księża marianie od dawna myśleli o stworzeniu własnej pełnej szkoły i to na poziomie gimnazjum, by chłopcy kończący szkołę w Hereford mogli kontynuować naukę w języku i atmosferze polskiej i katolickiej.

Nie była to sprawa łatwa, zważywszy, że trwało wciąż zadłużenie nieruchomości w Hereford, nabytej drogą pożyczki oraz przy ofiarnej pomocy społecznej. Mimo to przed dwoma laty powstał drugi zakład i rozwój jego zapowiada się imponująco.

2. POLSKIE GIMNAZJUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO W FAWLEY COURT

Zakładem tym jest Polskie Gimnazjum Miłosierdzia Bożego założone przez księży marianów w Fawley Court, pod Henley nad Tamizą w hrabstwie oksfordzkim. Zakupione znowu przy pożyczce i pod zastaw nieruchomości w Hereford, położone malowniczo nad Tamizą, mieści się w obszernym budynku, pełnym pięknych, artystycznie wartościowych zabytków i otoczonym wielkim parkiem.

Rok szkolny 1955/56 jest drugim normalnym rokiem funkcjonowania gimnazjum w Fawley Court, które może pomieścić 100 uczniów. Nauka odbywa się według normalnego angielskiego programu szkół średnich (Grammar School) oraz równocześnie po polsku według polskiego programu gimnazjalnego. Daje w ten sposób swym uczniom możliwości dalszych studiów uniwersyteckih na uczelniach angielskich, a zarazem daje ogólne wykształcenie w zakresie polskich szkół średnich.

Fawley Court znajduje się wciąż w okresie rozbudowy i zadłużony znacznie liczy na wielką

i ofiarną pomoc społeczną Polaków, by mógł swój cel wychowawczy osiągnąć.

Jest to w tej chwili jedyne gimnazjum polskie dla chłopców w Anglii.

W roku szkolnym 1955/56 będą otwarte klasy: przygotowawcza, I, II i IV, a w razie odpowiedniej ilości zgłoszeń również i III.

Koszty utrzymania wynoszą rocznie: £ 135 w Grammar School z internatem, £ 105 w klasie przygotowawczej.

Chłopców angielskich przyjmuje się tylko jako uczniów przychodnich.

Adres: Divine Mercy College, Fawley Court, nr. Henley-on-Thames, Oxon, England.

*

SZKOŁY SS. NAZARETANEK

3. PRZEDSZKOLE, SZKOŁA I GIMNAZJUM DLA DZIEWCZĄT W PITSFORD

Zgromadzenie Sióstr Nazaretanek prowadzi w Anglii od szeregu lat przedszkole, szkołę powszechną i gimnazjum dla dziewcząt polskich w Pitsford koło Northampton.

Zakład mieści się w przepięknym budynku z wielkim parkiem, sale szkolne zaś tuż obok. Zakład liczy ponad 120 uczennic i cieszy się jak najlepszą opinią nie tylko u polskich rodziców, ale także u angielskich władz szkolnych. Wychowankom swym daje on możność po zdaniu tzw. małej matury kontynuowania nauki w liceum, które prowadzą również siostry nazaretanki w Enfield pod Londynem.

Zakład w Pitsford wypuścił już kilka roczników swych uczennic, które uczą się teraz w liceach przygotowując się do studiów uniwersyteckich.

Zakład ten ma również liczne potrzeby, gdyż opłaty za internat dziewcząt nie mogą pokryć wszystkich kosztów. Wśród potrzeb na pierwsze miejsce wysuwa się konieczność wybudowania nowej kaplicy, dotychczas bowiem nabożeństwa odbywają się w zbyt małym pomieszczeniu. Budowę kaplicy już rozpoczęto, jak również czterech budynków szkolnych, gdzie tymczasowo będzie się mieścić gimnazjum, szkoła i przedszkole. Fundusz na budowę składa się z ofiar naszych rodaków, z imprez szkolnych i z ogromnej pożyczki, którą Zgromadzenie zaciągnęło. Położenie finansowe jest bardzo ciężkie, bo trzeba płacić procenty od pożyczki, a wydatki budowlane są wielkie. Czy społeczeństwo polskie w Wielkiej Brytanii zechce nam dopomóc?

Adres zakładu: Holy Family Convent Schools, Pitsford Hall, nr. Northampton, England.

Wszystkie te polskie szkoły katolickie w Anglii, zarówno w Hereford jak w Pitsford i Fawley Court zasługują na jak największą życzliwość, pomoc i poparcie ich wysiłków przez całe polskie społeczeństwo emigracyjne .



KSIĘŻYCOWA HISTORYJKA Z CZASÓW KRYNOLIN, SZTAMBUCHÓW I ROMANTYZMU

Napisała BEATA OBERTYŃSKA
Ilustrowała LELA PAWLIKOWSKA

WIECZÓR był księżycowy i mroźny. Niekute płozy pruły się przez puszysty śnieg radośnie i łatwo, jakby sanie skrzydła miały. Wiadomo! Po takiej śnieżycy, jak ta, która kurzyła całą ostatnią dobę i w taki księżycowy mróz, jaki chwycił potem, nie ma to jak jechać tak właśnie, bosymi saniami, okutanemu w szubę, zakopanemu w baranice. Toteż choć Jacenty głową kręcił i mruczał pod wąsem, że to jakoś nieskładnie na bal takim zaprzęgiem wybierać się w sąsiedztwo, pan Hilary nie do ozdobnych, ale do prostych sani założyć kazał gniadosze, dużym, perskim dywanem poleciwszy przyrzucić tylko rozesłane na nich grubą warstwą grochowiny. A że mróz trzymał tęgi i droga czekała go długa, wdział na płytkie, balowe już trzewiki przepaściste buty do polowania, na frak naciągnął futro, na futro narzucił szubę i owinięty baranicami legł na sprężystym od grochowin posłaniu. Z góry ułożył sobie, że nie pojedzie przetartym ledwie śladem drogi — tylko polami wprost. Wieczór był jasny od poświaty, okolica rozgładzona śniegiem na płasko i daleko, a konie — zaprawione do objeżdżania lisów — nie bały się grząskiej, mroźnej toni, przez którą ryć się umiały dziarsko i wesoło, jak delfiny przez fale. Pan Hilary wiedział dobrze co robi. Choć pod świeżym śniegiem kryła się zlodowaciała i gładka jak stół warstwa starego, kute sanie ustrzęgnąć mogłyby jak nic w byle zaspie, czy zawianym wądole. Bosym to nie groziło.

Dobrze jest jechać tak twarzą ku niebu, mieć nad sobą tylko szafirowy, stężały w bezruchu strop, poprzez senne, srebrzyste tętnienie janczarów słyszeć bliski syk prutego płozami śniegu i... marzyć. Miał bo o czym marzyć pan Hilary...

„Czy nosiła już kiedy ziemia istotę równie jak Klaudia doskonałą?“ — myślał przymykając oczy. „Cóż za dusza wrażliwa i czuła! Cóż za oko — co za postawa! Jaka gracja w każdym ruchu, ile roztropności w każdym słowie! Pozyskać sobie takiego anioła — to szczęście, szczęście bez granic.“

Niepewność, która od miesięcy kamieniem ciężyła mu na sercu, miała się skończyć niebawem. Dziś właśnie umyślił się deklarować. Co do uczuć jego i zamiarów nikt nie mógł mieć od dawna wątpliwości, — o tym wiedział — pragnął jednak swe jawne konkury na tyle przewlec i przedłużyć, by panna miała czas lepiej go poznać, uwierzyć w głębię i szlachetność uczuć, które u stóp jej składał, aby miał czas zaskarbić sobie jej zaufanie — a co za tym idzie — pozyskać życzliwość i — jak marzył — serce... Przedwczesne oświadczyny mogłyby być łatwo poczytane za dowód zbyt wysokiego mniemania o własnych walorach i nazbyt wielkiej pewności siebie... Obecnie uznał, że właściwa

pora nadeszła. Nie będzie dłużej żył w niepewności! Przyrzekła mu kontredansa... Któż wie, kiedy nadarzy się druga, równie sposobna chwila, aby jej serce otworzyć? Jakkolwiek daleki był od pewności, jaką odpowiedź usłyszy, miał podstawy by mniemać, że osoba jego nie jest pannie niemiłą. Nie unikała wszakże jego towarzystwa, w liczniejszym gronie często wprost do niego się zwracając, z uśmiechem, czy z zapytaniem... Parę razy zaszczyciła go dłuższą rozmową na temat ulubionych książek i kwiatów. Pamięta też dobrze ów rumieniec czarowny z jakim niedawno wręczyła mu swój sztambuch.

— Ufam, że wpiszesz mi pan weń jakąś górną, szlachetną maksymę... inaczej nie prosiłabym go o to... — powiedziała.

Znając jej upodobania, jej lotną wyobraźnię i nawiązując niejako do owej rozmowy o książkach, napisał jej poema długie i kunsztowne, biorąc jakby na siebie przeżycia rozlicznych bohaterów bajek tysiąca i jednej nocy, z tą tylko różnicą, że jako żaden z nich nie znalazł ani szczęścia, ani ukojenia, tęskniąc wiernie i niezłomnie ku pewnej dalekiej, najpiękniejszej najszlachetniejszej, najdoskonalszej, która jedna — gdyby chciała — mogłaby mu ten padół łez zamienić w raj na ziemi... Wiele woskowych świec spłakało się do cna, wiele gęsich piór rozstrzępiło na nic, nim zawarł wreszcie szorstkie od piasku stronnice i zacisnął ozdobną, nakształt muszli żłobkowaną klamrę. Odesłał sztambuch przez umyślnego, ale sam nie miał jeszcze sposobności widzieć jej potem. Nie wiedział zatem, jak przyjęła te wiele mówiące strofki. Czy choć jedną łzę czytając je uroniła? Czy choć jedno westchnienie uleciało jej z piersi? Czy zrozumiała przejrzyście ukrytą przenośnię poematu? Od tego też pytania umyślił rozpocząć dziś tę, o całym jego życiu stanowiącą rozmowę.

Leżąc płasko na saniach nie widział nic prócz gwiazd. Ot czasem tylko przesiekły je w przelocie srebrne o księżycu pręty jakichś śródpolnych wierzb, czasem zbiegły się nad nim na chwilę mgliste skrzydła krzakami obrośniętego wąwozu, a potem znów nic, tylko niebo i gwiazdy — niebo i gwiazdy. Jechali polami na przełaj toteż nie wyznawał się zgoła, gdzie są.

— A jak tam, Jacenty? Daleko jeszcze — spytał nie podnosząc głowy z futer.

— Połowa musić już za nami. I dobra połowa. . — odkłapnął mu soplami u wąsów, w kożuch bez śladu zapadły furman. — Za niecałą godzinę, albo i mniej — będziemy...

Pan Hilary przymknął oczy. To dobrze — pomyślał. — Nie spóźni się. Stanie na czas. Nikt balu od kontredansa nie zaczyna. Za pół godziny tedy... za pół godziny...

Pęd, mróz, równomierne tętnienie janczarów i dobroczynnie płynna senność jazdy zaczęły go wreszcie morzyć i usypiać. Może już drzemał nawet, gdy wtem dotkliwy, boleśnie wprost silny wstrząs targnął saniami. Wydało mu się nagle, że świat się na

Z A D Y M K A

W janczarkach tętni granie,
jak sypki srebrny owies!
Zadymka! Ptak nie sanie!
Pęd i tulenie powiek...

Świat w lej się gwiezdny zwija.
Nie ma przestrzeni ni dali,
tylko ta biel niczyja,
co kurzem w oczy wali!

W pędzie tym ginie wszystko —
myśl — pamięć — czas i człowiek!
...W janczarkach tętni sypko
srebrny, zmarznięty owies!

BEATA OBERTYŃSKA

niego wali. Zdławione przekleństwo Jacentego, z nagła splątany zamęt janczarów, a przede wszystkim gwałtowne przeważenie się sani otrzeźwiło go w mgnieniu oka. Ani wiedząc kiedy, skoczył równymi nogami w śnieg.

A to co ujrzał nie było bynajmniej wesołe!

Srebrne i kosmate od oszrędziny konie rzucały się jak szczupaki w głębokiej zaspie, szarpane bezradnie przez klnącego na czym świat stoi furmana, który zresztą — znikł! ów nagły, niespodzianie silny wstrząs wyrzucił go bowiem z siedzenia i tak oplątał lejcami, że do kosmatego niedźwiedzia podobny, gmerał się w śniegu, po tamtej stronie sani. Nie to jednak okazało się najgorsze. Oto dyszel, uderzywszy całym rozpędem w słupek do cna zawianego mostku, rozprysnął się, jak szklanny. Zmarzłe, kruche drzewo nie wytrzymało uderzenia. Sanie poszły w bok i osunięte teraz tyłem z owego podstępnego mostku w zaspę, tkwiły w niej silnie i prawie prostopadle, koląc złamanym dyszlem dalekie, obojętne na ludzkie przygody gwiazdy. Na dobitek bystre, rzucające się konie wplątały się haniebnie w uprząż i porwały pasy... Nie było się poco łudzić. Dalsza jazda saniami okazała się niemożebną.

Pan Hilary nie należał do ludzi łatwo poddających się przeciwnościom. Wiedział, że na balu być musi i to być na czas! Nie słuchając prawie zziajanych tłumaczeń opatrującego porwaną uprząż Jacentego, starał się szybką myślą ogarnąć całokształt beznadziejnego położenia.

Jak okiem sięgnąć — bezbrzeżna, roziskrzona dal zamykała ich swym okolem. Księżyc — mały i twardy, jak dobrze w garści ugnieciona śniegowa kula — przymarzł do wysokiego nieba, a oni tkwili oto w szczerym polu, z dala od dróg, bez cienia choćby nadziei, by ich jakieś zapóźnione, przygodne sanie mogły w przejeździe mimo podebrać... Cóż? Choćby się i udało wciągnąć znów na mostek zsunięte zeń sanie — bez dyszla i na jednych pasach tylko, wyślizgane do tego i bose — wjeżdżałyby niechybnie z każdej pochyłości koniom na pęciny. Trzeba by jechać stępa i noga za nogą. Akurat na białego mazura by zdążył!

...A przecie tam... gdzieś... w sercem tylko odgadywanym kierunku, utopiony w bezkresie księżycowej nocy, tulił się w srebrzystym oparze bezlistnego parku szeroko rozsiadły dwór, o rozjarzonych teraz i grzmiących już kapelą szybach — i może ktoś najmilszy przecudną, połyskiem loków otrzęsioną twarz, zbliża co chwila do zamarzniętych szyb i czeka i wygląda, niecierpliwi się, niepokoi — może tęskni nawet? Klaudia! Klaudia! Klaudia!



— A żeby to jasne pioruny! — parsknął nagle, jakby w tej chwili dopiero uświadomiwszy sobie co zaszło. Rwany alteracją oddech wypruwał mu się z rozlatanych nodrzy twardymi strugami... Zdarł futrzaną czapę i z furią przeczesał ręką zwilgotniały nagle czub.

...Gdyby nie ten frak przeklęty — myślał — gdyby nie ten frak! Mógłby jak nic siąść na jednego z koni i bądź jak — ale dojechać. Ale tak? Jakże? Obrać się sierścią i ziać na balu końskim potem, jak ostatni stajenny... Zresztą te wąskie spodnie, w których ledwie kolano zgina...

W niespodzianym zakosie poplątanych uczuć, zły jak diabli, obezwładniony bezsilnością i nią właśnie w miłości własnej do żywego zadraśnięty, wydał się sobie raptem — śmieszny...

...Ustrzęgły w zaspie amant! Panicz bezradny w opiętych balowych porciętach! Poeta od sztambuchów!

Sindbad niewczesny żeglujący po oceanie śniegu! Androny układać i gęsim piórem po papierze skrobać — to umiał, do stu katów! Niechże mu teraz pomaga i lampa Aladyna i latający dywan i...

Tu urwał, myślą niespodzianą na wylot przestrzelony.

— Dywan... dywan... dawajcie dywan! — krzyknął nagle i przypadłszy do nieżywych sani, począł z nich zwlekać długi, perski kobierzec, którym — na swoje szczęście, ani śniąc, że mu się wybawieniem stanie — przyrzucić kazał grochowiny. — Jacenty! Rozprzęgać konie. Lewego wpierw. Tam pasy całe. Przetkamy orczyk przez dywan, przytroczymy rzemieniem i koń mnie pociągnie po śniegu. Śnieg w spodzie twardy, to się i nie zaryję. Pojadę! Cóż się tak gapisz? Wcale nie żartuję! Żywo! Nóż masz?

Dymiły biało spokojne już teraz konie, pobrzękiwały z cicha janczary, gdy oni — cali we własnych oddechach — klecili pośpiesznie zgrabiałymi rękami ów cudaczny, ze wschodniej bajki na puszystym śniegu rodzący się zaprzęg.

— I co? Źle?! — roześmiał się zwycięsko pan Hilary, kiedy w niespełna pół godziny potem sadowił się na długim, szeroko po śniegu rozesłanym dywanie. — Z wichrem pójdę! Zobaczysz! Bierz drugą baranicę na konia i jazda moim śladem. Głęboki będzie, to go i z oczu nie stracisz. Dawaj bat!

Zagrały znów bujnie wstrząśnięte janczary, koń szarpnął się raz i drugi... Zazgrzypiał śnieg pod dywanem.

ZMIERZCH

Nad stawu dymiącą błoń
mrok z pola się przywlókł siny
i pije cicho, jak koń,
spokój wieczornej godziny...

Do wody przyłożył pysk,
— pysk miękki, co mgłą się owił —
i spija ostatni błysk,
którym się woda różowi...

I pije póki się da,
a świat do reszty nie zmierzchnie
i nie wypłyną od dna
gwiazdy, na śpiącą powierzchnię...

BEATA OBERTYŃSKA

Potem z nagła wyprężone pasy poderwały wpięty weń i rzemieniem umocowany orczyk, — jeszcze jeden szczupak gniadosza— jeszcze jeden świst bata i oto żłobiąc za sobą błękitną od księżyca bruzdę — ruszył pan Hilary ku ubóstwianej!

* * *

Piękna, wzniosła, tkliwa Klaudio!

Gdybyś miała sumienie odmówić dziś ręki kochankowi, który nie na latającym wprawdzie, lecz na śnieżną błonią sunącym dywanie mknie oto do ciebie przez noc i mróz — musiałabyś mieć kamień miast serca i chyba przez bolesną omyłkę losów jedynie, żyłabyś w epoce krynolin, loków, sztambuchów, i romantyzmu, w której was myśl moja znalazła...



O NASZYM KRAJU

CO POWINNIŚMY WIEDZIEĆ O POLSCE DZISIEJSZEJ

Jesteśmy Polakami. P o l s k a — to kraj naszego pochodzenia, to cel naszych najgłębszych tęsknot i naszych świadomych dążeń. Wszyscy, czy to urodzeni w Kraju czy już poza nim, dążymy do Polski całej i zjednoczonej, wolnej i naprawdę niepodległej, sprawiedliwej i szczęśliwej, do Polski wolnych Polaków w wolnym kraju. Wierzymy mocno, że miną dni niewoli, zagrabione ziemie wrócą do Macierzy, a my wrócimy do naszej Ojczyzny.

Polakami jesteśmy i wszystkim co polskie poważnie się interesujemy. Z uwagą śledzimy przemiany zachodzące w Polsce i łączymy się w naszych wysiłkach z rodakami w Kraju, którzy ciężko pracują i cierpią z myślą o jego lepszej przyszłości. Cieszymy się wszystkim, co Polskę powiększa, umacnia i wzbogaca, a smucimy się tym, co ją pomniejsza, osłabia i zubożа.

Podając szereg informacyj o Polsce dnia dzisiejszego, podkreślamy, że dotyczą one głównie centralnej i zachodniej Polski oraz przypominamy, że za linią Ribbentrop-Mołotow pozostaje prawie 180.000 km. kw. naszego polskiego obszaru.

POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE

Polska leży w samym środku kontynentu Europy, między 48 a 56 stopniem szerokości geograficznej północnej, oraz między 14 a 28 stopniem długości geograficznej wschodniej. Wskutek powrotu do Polski Ziem Odzyskanych przesunięcie na zachód wynosi 197 km. Szerokość pasa ziemi zagrabionej przez Sowiety wynosi około 250 km (odległość od Brześcia n. Bugiem do Dawidgródka nad Horyniem).

Rozciągłość: Od Bałtyku do Karpat — 650 km. Od rzeki Słuczy do Ziemi Lubuskiej — 900 kilometrów.

UKSZTAŁTOWANIE POWIERZCHNI

Polska jest krajem nizinnym, bo ponad 90% jej powierzchni leży poniżej 300 m nad poziomem morza, a zaledwie 1% wznosi się ponad 1000 m. Mimo nizinnego charakteru krajobraz Polski jest bardzo urozmaicony i piękny, a to dzięki rzeźbie terenu, wielu malowniczym rzekom i stosunkowo bogatemu zalesieniu.

W kraju naszym rozróżnia się **pięć pasów urzeźbienia terenu,** biegnących od zachodu na wschód, a więc równoleżnikowo. Biorąc od południa, są to: góry Karpaty, potem pas kotllin podkarpackich, następnie pas wyżyn i starych gór z Sudetami, Wyżyną Śląsko-Małopolską i Górami Świętokrzyskimi, Wyżyną Lubelską i lesistym Roztoczem. Najszerszy, środkowy, pas zajmujący wielką część naszego kraju, stanowi Kraina Wielkich Dolin, która się składa z Nizin Śląskiej i Wielkopolskiej, Kujaw, Mazowsza, Podlasia z puszczami, oraz z bagiennego Polesia. W końcu mamy pas Pojezierzy, który przechodzi zwolna w pas nizin nadmorskich.

KLIMAT

Polska leży w umiarkowanej strefie i ma łagodny klimat kontynentalny. Odznacza się on niewielką rozpiętością między temperaturami lata i zimy, dostateczną ilością i równomiernym rozłożeniem opadów (około 700 mm rocznie) oraz długim okresem wegetacji, to jest tego czasu, w którym roślina rośnie, kwitnie i owocuje. W okolicach Tarnowa okres wegetacji wynosi około 290 dni w roku.

Taki klimat przy równinnym ukształtowaniu kraju oraz niezłych glebach przyczynia się do pomyślnego rozwoju rolnictwa.

OBSZAR

Powierzchnia Państwa Polskiego w roku 1939 wynosiła 389.700 km kw. Polska współczesna zajmuje 311.730 km kw., to jest 2,7% obszaru Europy, **ubytek wynosi 78.000 km kw.**

Na wschodzie Rosja bezprawnie okupuje 177 tysięcy kilometrów kwadratowych.

Ziemie Odzyskane mają 104.680 km kw., to jest około 33% obszaru Polski, podczas gdy ziemie dawne zajmują 208.765 km kw. tj. około 67% jej powierzchni w obecnych granicach.

Wielkością obszaru Polska zajmowała w 1939 roku szóste miejsce w Europie; po Rosji (5.999.000), Niemczech (555 tys.), Francji (551 tys.), Hiszpanii (551 tys.) oraz Szwecji 449 tys.). **Obecnie Polska spadła na 8 miejsce,** za Finlandią (383 tys.) i Norwegią (323 tys.). Bardzo blisko

Polski stoją Włochy (310 tys.) i Rumunia (295 tys.).

Z ziemiami wschodnimi Polska jest piątym pod względem obszaru krajem w Europie.

● GRANICE

Długość granic Polski wynosi obecnie ogółem 3.566 km, w tym 86% lądowych, — 3.069 km, a 14% morskich — 497 km, (w tym Hel 71 km).

Przed wojną graniczyliśmy z 7 państwami: Rosją, Niemcami, Czechosłowacją, Węgrami, Rumunią, Litwą, Łotwą i Wolnym Miastem Gdańskiem. **Obecnie graniczymy tylko z 3 państwami:** z Niemcami na długości 456 km — 12.8% wszystkich granic, z Rosją na długości 1.321 km — 37%, z Czechosłowacją na długości 1.292 km — 36,2%.

● LUDNOŚĆ

Według wyników powszechnego spisu ludności z dnia 3. 12. 1950 r. **Polska liczyła 24.976.926 mieszkańców,** zajmując pod względem zaludnienia **siódme miejsce w Europie** (w r. 1939 — szóste), a trzynaste w świecie. **Gęstość zaludnienia wynosiła 80 mieszkańców na 1 km kw.** (przed wojną — 90). **Przyrost naturalny wynosił w roku 1950 19 osób na 1000 mieszkańców, obecnie dochodzi on do 20.**

Przypuszcza się, że **w roku 1956 ludność Polski przekroczy 28 milionów.** Tu warto przytoczyć cyfrę ludności Polski w roku 1919, która wynosiła 26.282.290 mieszkańców. W połowie roku 1939 Polska miała około 35,5 miliona ludzi.

Według statystyki krajowej, w miastach skupia się około 9,5 miliona ludności, to jest ponad 37%; ludności czysto rolniczej mamy obecnie tylko 46%, w porównaniu z 61% w roku 1939.

● PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY

Polska obecnie dzieli się administracyjnie na 17 województw i dwa miasta, które stanowią województwa, są to: miasto stołeczne Warszawa i miasto Łódź; razem 19 wojewódzkich jednostek administracyjnych, z 273 powiatami, z których 74 stanowią miasta.

Terenowymi organami władzy państwowej są wojewódzkie, powiatowe i gromadzkie tzw. Rady Narodowe.

Województwa są następujące: miasto stołeczne Warszawa, warszawskie, bydgoskie, poznańskie, miasto Łódź, łódzkie, kieleckie, lubelskie, białostockie, olsztyńskie, gdańskie, koszalińskie, szczecińskie, zielonogórskie, wrocławskie, opolskie, katowickie („stalinogrodzkie"), krakowskie i rzeszowskie. Pod względem obszaru najmniejsze są województwa: rzeszowskie, gdańskie, krakowskie, opolskie i katowickie.

● MIASTA W POLSCE

W Polsce jest teraz 715 miast, z których 135 posiada ponad 10.000 mieszkańców. 60 miast ma ponad 20.000 mieszkańców, a w 20 miastach ludność przekroczyła 100.000 mieszkańców.

Największym miastem jest Warszawa, licząca już ponad 1 milion ludności, dalej Łódź — ponad 600.000, Kraków i Wrocław — 450.000. Poznań ponad 300.000, Szczecin około 300.000, Gdańsk około 200.000, Katowice ponad 200.00, Chorzów około 150.000, Częstochowa i Zabrze około 145.000, Gliwice około 140.000, Lublin — 130.000, Bytom ponad 120.000, Gdynia — 120.000 oraz Sosnowiec, Białystok i Radom ponad 100.000 mieszkańców. Razem w tych dwudziestu miastach mieszka około 5 milionów osób, co stanowi prawie 1/5 ludności Polski.

(Ciąg dalszy na str. 90)

PANORAMA WARSZAWY

F R A G M E N T

— — — — — — — — — — — —

I oto płynie do nas, w srebrnej mgle zawisły,
Obraz Warszawy, śniącej nad brzegami Wisły,
Obraz, którego kontur ostry i skupiony
Od pokoleń tak silnie mamy w krew wpojony,
A od dziecka tak dobrze znany z dawnych druków,
Z rysunków Canaletta i oleodruków,
Z grawiur starych i sztychów, z różnych fotografii,
Ze wspomnień, których zatrzeć nic nam nie potrafi —
Że już nie wiemy czasem, patrząc nań z czułością,
Jest-li wizją historii czy rzeczywistością.

— — — — — — — — — — — —

STANISŁAW BALIŃSKI



WARSZAWA

Przed nami roztacza się panorama Warszawy, jaką ujrzelibyśmy nadlatując nad stolicę od strony jej przedmieścia Pragi. Perspektywę tę wykonał jeden z polskich architektów, który brał udział w konkursie na projekt odbudowania Zamku Królewskiego i połączenia w ten sposób Starego Miasta z osią ulic Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat. Na pierwszym więc planie widzimy te reprezentacyjne ulice z szeregiem pięknych klasycznych budowli z XVII i XVIII w.

Patrząc od strony prawej widzimy w prawym, dolnym rogu fragment odbudowanego Starego Miasta i nową katedrę św. Jana. Na lewo od niej Zamek zaprojektowany przez autora rysunku, a przed nim na Placu Zamkowym kolumnę Zygmunta.

Na lewo od niej widać wylot tunelu, tzw. trasy Wschód-Zachód, która biegnie dalej mostem Śląsko-Dąbrowskim (dawniej Kierbedzia) na Pragę. Na prawo od niej obok Zamku widać ocalony pałacyk „Pod Blachą", na lewo dzielnicę Mariensztat.

Nad nią kościół św. Anny, a potem wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia widać absydy kościołów Karmelitów i Wizytek oraz front i wieże św. Krzyża. Obok niego kopuła Pałacu Staszica i całkiem na lewo kopuła kościoła Trzech Krzyży. Nad nią w głębi wieże kościoła Zbawiciela. Od niego prowadzi przez całe śródmieście wielka arteria ul. Marszałkowskiej. — Przy niej wznosi się tzw. pałac kultury, dar Sowietów, który swym przytłaczającym ogromem psuje sylwetkę naszej stolicy.

(Dokończenie ze str. 87)

Na okupowanych ziemiach wschodnich pozostają nasze wielkie miasta polskie: Lwów i Wilno oraz mniejsze jak Stanisławów, Tarnopol, Łuck, Kowel, Pińsk, Grodno, Baranowicze i Lida.

BAŁTYK I PORTY MORSKIE

Polska posiada obecnie **497 km wybrzeża**, w tym wybrzeże Półwyspu Helu ma 71 km. Na tym wybrzeżu Polska posiada **trzy wielkie porty morskie: Gdańsk, Gdynię i Szczecin**, oraz porty mniejsze: Kołobrzeg, Darłowo, Ustkę, Świnoujście, Elbląg, Łebę i Puck.

Po rozgromieniu Niemiec Rosja zagarnęła porty w Królewcu i Piławie.

BOGACTWA MINERALNE

Największym bogactwem mineralnym jest węgiel i pod względem jego zasobów Polska znajduje się **na 4 miejscu w Europie.**

Zasoby w zagłębiach górnośląskim i wałbrzyskim oblicza się na przeszło **75 miliardów ton.**

Ruda żelazna znajduje się w okręgach: kielecko-radomskim, częstochowsko-wieluńskim i sudeckim. Jej zasoby oblicza się na **59 milionów ton.**

STOWARZYSZENIE APOSTOLATU KATOLICKIEGO

(KSIĘŻA PALLOTYNI)

Celem Stowarzyszenia jest wyrabianie i kształcenie wartościowych i zdatnych apostołów Królestwa Chrystusowego na ziemi, którzy by z kolei dbali o wyszkolenie i wychowanie katolików na jednostki o przygotowaniu i nastawieniu apostolskim.

Księża pallotyni czynią to przez misje ludowe, rekolekcje, specjalne instytucje religijne, wychowanie młodzieży i apostolstwo prasy. Patronką Dzieła jest Najśw. Maryja Panna, jako Królowa Apostołów, wzór wszelkiej działalności apostolskiej a zarazem przykład modlitwy i ofiary.

Bracia pallotyni pomagają księżom w ich pracy apostolskiej, prowadząc katechizację, administrację domami czy pismami, wykonując prace zawodowe i ręczne jako specjaliści.

Siostry pallotynki również pomagają w pracy apostolskiej swych księży, zajmując się szczególnie niewiastami i dziećmi. Pracują w rodzinach, w szkołach i przedszkolach, domach rekolekcyjnych oraz na misjach.

Polscy księża pallotyni mają swą centralę wydawnictw we Francji, gdzie wydają miesięcznik pn. „Nasza Rodzina", oraz pismo miesięczne dla dzieci pn. „Rycerzyk". Adres redakcji i administracji: 25 rue Surcouf, Paris 7, France.

Ktokolwiek interesuje się pracą Stowarzyszenia Apostolatu Powszechnego i pragnąłby jako kapłan lub też brat czy siostra współpracować w apostolacie wielkiej rodziny pallotyńskiej, niechaj się zgłosi po informacje pod adresem:

Księża Pallotyni, 25, rue Surcouf, Paris 7, France.

Rudy ołowiu i cynku występują na Śląsku i koło Olkusza. W produkcji cynku Polska znajduje się na jednym z pierwszych miejsc.

Rudy miedzi mamy na Dolnym Śląsku i w Kieleckim.

Złoża ropy naftowej znajdują się w zagłębiu jasielskim i nad Sanem. **Największe złoża polskie w zagłębiach borysławskim i nadwórniańskim zajęła i eksploatuje Rosja, jak również olbrzymie złoża gazów ziemnych w okolicach Stryja i Nadwórny.**

Bardzo bogate złoża **soli kamiennej** posiada Polska w woj. krakowskim, katowickim i bydgoskim. Na zagarniętych przez Sowiety ziemiach płd. wschodnich są wielkie **kopalnie kainitu** w **Kałuszu oraz liczne saliny na Podkarpaciu w Małopolsce Wschodniej.**

RZEKI — JEZIORA — GÓRY

Polska jest krajem dorzeczy przede wszystkim **Wisły i Odry**; zajmują one około 90% powierzchni obecnej Polski. (Pod okupacją sowiecką pozostają poważne części dorzeczy **Niemna, Prypeci i Dniestru.**) Ponadto mamy rzeki pobrzeża Bałtyku, oraz skrawki dorzeczy Łaby i Dunaju.

DŁUGOŚĆ RZEK POLSKICH

Wisła — 1.092 km (źródła na wysokości 1.125 m; pow. dorzecza 200.000 km kw.).

Odra — 860 km (źródła na wysokości 630 m; powierzchnia dorzecza 120.000 km kw.).

Warta — 823 km, Bug — 811 km, Narew — 442 km, San — 442 km, Noteć — 358 km, Pilica — 337 km, Wieprz — 283 km, Dunajec — 207 km, Drwęca - 204 km, Pasłęka (w Prusach Wschodnich) — 120 km, Słupa — 188 km, Rega — 199 km, Prośnica — 153 km, Łeba — 150 km.

Na terenie zagrabionym Polski wschodniej płyną częściowo: **Niemen** ze Szczarą, Świsłoczą i częścią Wilii. Dalej **górna Prypeć** z Piną i Jasiołdą, Stochodem, Styrem oraz Horyniem ze Słuczą. W końcu **górny Dniestr** z licznymi dopływami.

JEZIORA

W Polsce jest **około 5.000 jezior,** najwięcej na Mazurach, Pomorzu Zachodnim i w Poznańskim.

Do największych jezior należą:

Śniardwy, w woj. olsztyńskim — powierzchnia 112,5 km kw., głęb. 26 m.

Mamry, w woj. olsztyńskim — powierzchnia 104,5 km kw., głęb. 38 m.

Łebsko, w woj. gdańskim — powierzchnia 75,3 km kw., głęb. 5,6 m.

Miedwie, w woj. szczecińskim — powierzchnia 36 km kw., głęb. 42 m.

GÓRY

Najwyższymi górami w Polsce są **Tatry,** a w nich Rysy dochodzące do 2.503 m, w **Karpatach** wschodnich — Gorgany 1.836 m. W **Beskidzie Sądeckim** — Radziejowa 1.265 m. **W Pieninach** — Wysokie Skałki 1.052 m. W **Beskidzie Niskim** — Kiczera 863 m. W **Łysogórach** — Łysica 611 m W **Górach Szymbarskich** — Wieżyca 331 m.

O SIŁACH ŻYWOTNYCH NARODU POLSKIEGO

Napisał JERZY ZUBRZYCKI

W naszych rozmowach tu na emigracji, podobnie jak nasi rodacy w Kraju, zadajemy sobie często spytanie: czy po odzyskaniu niepodległości wystarczy naszemu narodowi sił żywotnych do zaspokojenia olbrzymich potrzeb naszej Ojczyzny?

Zagadnienie sił żywotnych, czy też — jak to demografowie, to znaczy uczeni studiujący przemiany ludnościowe mówią — zagadnienie dynamiki populacyjnej jest niewątpliwie problemem pierwszorzędnym. Zdają sobie dobrze z tego sprawę sami Polacy; zdają sobie również sprawę komunistyczni władcy dzisiejszej Polski, jak też i rewizjoniści niemieccy, którzy czyhają tylko, aby wykazać wobec całego świata, iż naród nasz nie potrafi zapełnić Ziem Odzyskanych po przesiedleniu z nich ludności niemieckiej.

BRAK DOKŁADNYCH CYFR

Postarajmy się zobaczyć jak ta sprawa naprawdę wygląda.

Nie jest to rzeczą prostą, albowiem dokładną ocenę sił żywotnych Polski uniemożliwia tajemnica, którą komunistyczne władze otaczają dane dotyczące ruchu naturalnego ludności. Co jakiś czas jednak w przemówieniach dostojników komunistycznych znaleźć można częściowe dane, które razem wzięte pozwalają na odtworzenie ogólnego stanu sił żywotnych Polski. Pouczające jest również porównanie Polski z innymi krajami. które znalazły się pod jarzmem Rosji Sowieckiej.

STRATY WOJENNE

Wojna 1939-45 przyniosła straszliwe wyniszczenie biologiczne naszego narodu.

Obliczenia administracji warszawskiej wskazują, że suma strat wyniosła 6 milionów ludzi zamordowanych przez Niemców w obozach i więzieniach oraz umarłych z wycieńczenia. Obliczenie to nie jest jednak dokładne, gdyż nie obejmuje ono z górą miliona osób, które straciły życie wskutek masowych wywożeń stosowanych przez Rosję. Ten straszliwy bilans siedmiu milionów ludzi oznacza, że co piąty obywatel Polski w granicach 1939 roku stracił życie z ręki okupantów. Do tych strat dodać należy dzieci, które nie urodziły się w czasie wojny — a więc ten tak groźny dla każdego państwa niedobór urodzin, oznaczający gwałtowne zmniejszenie przyrostu naturalnego. Żadne z państw, które wzięły udział w wojnie światowej nie poniosło strat proporcjonalnie tak wielkich jak Polska.

NARÓD NASZ ODRADZA SIĘ

To jednak co obserwujemy w Polsce w okresie dziesięciolecia od chwili zakończenia wojny, t.j. w latach 1945 - 1955, napawać może każdego z nas dumą.

W roku 1947, a więc po zakończeniu przesiedlania Niemców, ludność Polski w jej obecnych granicach wynosiła 23 miliony; w roku 1955 przekroczyła 27,5 miliona. Oznacza to, że przyrost roczny osiąga blisko 2 procent, a więc wynosi dwa razy tyle ile wynosił przyrost naturalny Polski w przededniu wybuchu wojny.

Czyż może być bardziej wymowny przykład tężyzny naszego narodu i potencjału jego sił żywotnych? Dodajmy jeszcze, że największe nadwyżki przyrostu naturalnego (to znaczy nadwyżki urodzeń nad zgonami) zanotować można właśnie na Ziemiach Odzyskanych, a więc tam gdzie rewizjoniści niemieccy widzą „pustkę populacyjną" i „niezaludnione obszary objęte w posiadanie przez Polskę". Przyrost naturalny na Ziemiach Odzyskanych sięga w niektórych powiatach 30 od tysiąca; jest to obok Quebec w Kanadzie najwyższa stopa przyrostu naturalnego na świecie.

PORÓWNANIE Z SĄSIADAMI

Nasza ocena sił żywotnych Polski wypadnie jeszcze pomyślniej, jeśli porównamy przyrost naturalny Polski i jej sąsiadów na terenie międzymorza od Bałtyku po Morze Czarne. Otóż porównanie to wskazuje na zjawisko — jak mi się wydaje — nieznane ogółowi Polaków i powszechnie niedocenianie. Przekonać się możemy bowiem, że we wszystkich państwach Europy Środkowo-Wschodniej wzrost ludności osiągnął już

dawno punkt szczytowy, a stopa przyrostu naturalnego jest już niższa nawet od tej, jaką zanotowano w czasie chudych lat kryzysu gospodarczego przed wybuchem II wojny światowej. Nawet Czechosłowacja, jedyne państwo na tym obszarze, które nie miało deficytu urodzin w czasie wojny — jest teraz krajem o przyroście naturalnym równie niskim jak Francja czy Wielka Brytania. Ludność Węgier, Rumunii i Bułgarii znajduje się w tym okresie w którym nadwyżka urodzin nad zgonami zaczyna spadać.

W Polsce natomiast przyrost naturalny należy do najwyższych na świecie, a tempo rozwoju ludności bynajmniej nie zwalnia się. Możemy więc być dumni z tego porównania z naszymi sąsiadami. Naród nasz znajduje się w warunkach równie trudnych co i jego sąsiedzi, mimo to jednak potencjał sił żywotnych naszego narodu jest większy i rozwija się bardziej pomyślnie, aniżeli w innych krajach, które jak nasz znalazły się pod jarzmem bolszewickim.

ROLA SPOŁECZNA RODZINY POLSKIEJ

Obraz sił żywotnych Polski nie byłby zupełny, gdybyśmy zapomnieli o roli, jaką w utrzymywaniu tężyzny demograficznej odgrywa rodzina polska. Rodzina jest podstawową komórką społeczną, powołaną do wypełniania tak podstawowych zadań jak przekazywanie życia, a więc wydawanie na świat dzieci, ich wychowanie i zapewnienie im pomocy w codziennych potrzebach.

Nie potrzebuję chyba przypominać, że komuniści w Polsce czynią wszystko, aby rozbić rodzinę i pozbawiwszy ją funkcji wychowawczych sprowadzać ją do roli maszyny produkującej szeregi młodych komunistów. Do tego zmierzają ustawy i nacisk gospodarczy, który m.in. zmusza kobiety zamężne do pracy zarobkowej; do tego również zmierza odsunięcie Kościoła od wpływu na wychowanie dzieci, jak i rozluźnienie węzła małżeńskiego przez ułatwianie rozwodów. Ten stan rzeczy nie może pozostać bez ujemnego wpływu na utrzymanie wysokiej stopy przyrostu naturalnego. Można więc bez przesady powiedzieć, że przyszłość sił żywotnych narodu zależna jest przede wszystkim od przywrócenia polskiej rodzinie, opartej na sakramentalnym małżeństwie, jej właściwej roli w społeczeństwie.

Rodzinie polskiej na emigracji przypada więc rola ta sama co i rodzinie polskiej w Kraju a ponadto jeszcze troska o polskie wychowanie młodego pokolenia.

Jerzy Zubrzycki

Humor zakurtynowy

Sowiecki urzędnik oprowadzał pewnego amerykańskiego dyplomatę po Moskwie. Na dworcu kolejowym Rosjanin objaśniał gościa:

— Na tym dworcu panuje niemal największy ruch na świecie. Z toru nr 1 odjeżdża co trzy minuty pociąg do Warszawy, z toru nr 2 co dwie minuty pociąg do Kijowa, z toru nr 3 co minutę pociąg do Leningradu.

Zdumiony Amerykanin odparł:

— Ależ my tu już stoimy przeszło godzinę i nie widziałem ani jednego pociągu.

Na to Rosjanin powiada z głęboką powagą:

— Wy jednak źle się obchodzicie z Murzynami.

—♦—

W Bukareszcie opowiadają, że prezydium komunistycznej partii rumuńskiej obiecuje każdemu, kto zwerbuje nowego członka, że nie będzie potrzebował chodzić na zebrania partyjne. Kto pozyska dwu nowych członków — może wystąpić z partii, a kto trzech — ten otrzyma potwierdzenie pisemne, że nigdy do partii komunistycznej nie należał.

—♦—

Głośny minister „Bezpieki", Radkiewicz, został w jesieni 1954 r. zdegradowany i przeniesiony na stanowisko ministra Państwowych Gospodarstw Rolnych, czyli „sowchozów".

Gdy ktoś ze znajomych zapytał Radkiewicza, jak się czuje na nowym stanowisku, ten miał odpowiedzieć:

— Jak kartofel. Albo mnie w zimie zjedzą, albo na wiosnę posadzą.

—♦—

Politruk poucza chłopa o różnicy między kapitalizmem a komunizmem:

— Kapitaliści — mówi partyjnik — kochają przede wszystkim pieniądze, a my komuniści przede wszystkim ludzi.

Chłop skinął głową i powiada:

— A, to ja teraz dopiero rozumiem, dlaczego kapitaliści trzymają pod kluczem pieniądze, a komuniści — ludzi.

—♦—

— Towarzyszu majstrze — mówi robotnik — ja już wykonałem 250% mej dziennej normy. Gdzie mam to wyrzucić?

GOSPODARKA POLSKI PO 10 LATACH OKUPACJI

Napisał WOJCIECH ZALESKI

Kto miał sposobność zetknąć się z ludźmi, którzy opuścili Polskę przed kilkudziesięciu laty, dziwił się nieraz, jak bardzo ich wyobrażenia o życiu w kraju odbiegły od tego co o Polsce wiedzieliśmy my, uchodźcy świeżej doby. To samo może się łatwo przytrafić i nam: przed naszymi oczyma stoi żywy obraz wspomnień minionych lat, który łączymy z nazwą „Polska", ze słowem „kraj", zapominając, że to obraz przeszłości, a nie tego co jest w Polsce dziś. Celem tych uwag jest pokazanie jednego aspektu życia w obecnej Polsce, mianowicie jej gospodarki po przekształceniu jej wskutek zaboru ziem wschodnich, wskutek odzyskania na zachodzie ziem dawnej Polski, po przeprowadzeniu reform ustroju i po wielkim wysiłku, jaki Polacy włożyli w odbudowę kraju.

PO ZMIANIE GRANIC

Przypomnijmy najpierw, że Sowiety zabrały nam obszary o powierzchni 177.000 km^2, zaś powierzchnia Ziem Odzyskanych przez nas na zachodzie wynosi 104.000 km^2. Gdy na mapie porównamy kształt Polski z roku 1939 i Polski w granicach obecnych, to uderzy nas jeszcze jedno: różnica ukształtowania granic. Znikły wysunięte języki polskie na południowy wschód i północny zachód, a równocześnie języki utworzone na ziemiach pradawnej Polski przez niemiecki „Drang nach Osten" („napór na wschód"), wraz z niemiecką wyspą w Prusach Wschodnich. Przetłumaczone na język ekonomistów znaczy to, że skróciły się linie komunikacyjne.

Ziemie nam zabrane na wschodzie miały charakter przeważnie rolniczy, Ziemie Odzyskane to — obok ubogich województw Koszalińskiego czy Zielonogórskiego także wysoko uprzemysłowione części Śląska czy okolic Szczecina. Warto tu podać zestawienie wytwórczości przemysłowej w granicach przedwojennych i obecnych w roku 1938, które pozwoli nam najlepiej zrozumieć skutki samego przesunięcia granic dla gospodarki polskiej.

WYTWÓRCZOŚĆ NA ZIEMIACH POLSKI — W 1938 R.

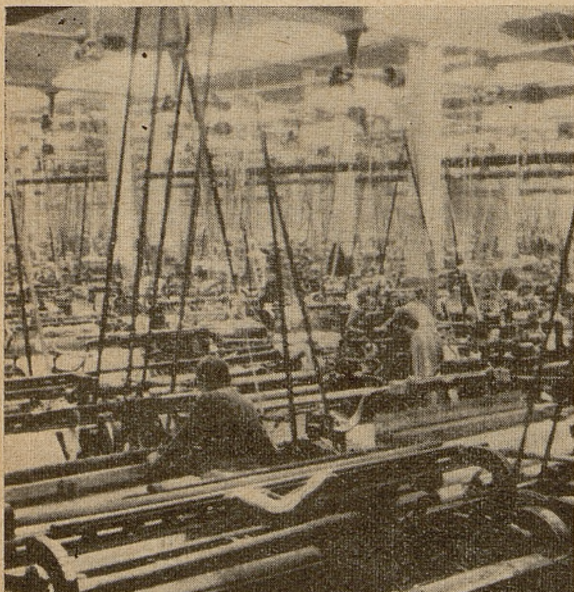
			w granicach przedwojennych	w granicach obecnych
Prąd elektr. w miliardach KWH.			3,9	8,2
Węgiel kamienny	w tys.	ton	38.100	69.400
Ropa naftowa	„	„	500	200
Sól potasowa	„	„	567	—
Cynk surowy	„	„	108	200
Ołów surowy	„	„	44	63
Koks	„	„	2.350	5.850
Ruda żelazna	„	„	792	900
Surówka żelaza	„	„	880	1.330
Stal surowa	„	„	1.440	1.872
Kwas siarkowy	„	„	315	370
Przędza bawełniana	„	„	1.719	3.047
Cement	„	„	205	705
Papier			491	950
Cukier	„	„	85	115

Jak wynika z tego zestawienia, ziemie Polski w granicach powojennych były w 1938 r. naogół bardziej uprzemysłowione, niż ziemie Polski w granicach przedwojennych. Wartość produkcji przemysłowej na nowym terytorium była o około 50 procent większa, niż na dawnym. Straciliśmy, jeśli idzie o zasoby mineralne całe znane wówczas pokłady soli potasowych tudzież większą część zasobów ropy naftowej i gazów ziemnych. Trzeba też pamiętać, że znaczna część urządzeń przemysłowych z Ziem Odzyskanych została przez zaborcę rosyjskiego wywieziona od razu po ich zajęciu przez czerwoną armię.

Podobnie przedstawiała się sytuacja jeżeli idzie o linie komunikacyjne. Polska w r. 1938 miała 18.102 km linii kolejowych, a w roku 1946 mimo mniejszej powierzchni 21.424 km; dróg o twardej nawierzchni w r. 1938 było 63.000 km, zaś w r. 72.000 km. W powyższych cyfrach uwidacznia się zaniedbanie pod względem komunikacji Ziem Wschodnich przez dawną Rosję, którego Polska nie mogła w krótkim czasie usunąć.

Szczególne znaczenie ma dla Polski uzyskanie całego biegu Odry (częściowo jako rzeki granicznej), gdyż wiąże ona naturalną i tanią drogą komunikacyjną nasze zagłębie węglowe z morzem.

POLSKI PRZEMYSŁ TEKSTYLNY pracuje nie tylko na zaopatrzenie ludności naszego Kraju w odzież, ale nadto jeszcze produkuje na eksport ...do republik ludowych.



PRZESUNIĘCIE LUDNOŚCI

Ogromnym przesunięciom granic towarzyszyły niemniej ważne przesunięcia w składzie ludności. Na ziemiach dawnej Polski mieszkało w r. 1939 ponad 35 milionów ludzi, z czego 11,3 miliony na ziemiach obecnie anektowanych przez Sowiety. Na Ziemiach Odzyskanych mieszkało w r. 1939 około 9,5 milionów ludzi. Z ludności Ziem Wschodnich około 5,2 milionów uważało język polski za ojczysty, ale z tego tylko ok. 1,6 miliona przybyło na ziemie obecnej Polski, reszta albo pozostała na miejscu, albo też padła ofiarą nie tyle działań wojennych, co zbrodni wojennych niemieckich i sowieckich, niewielka część znalazła się na zachodzie. Z dawnej ludności Ziem Odzyskanych ponad milion pozostało na miejscu — są to Polacy, dawni mieszkańcy tych ziem, zwani „autochtonami".

Gdyby do mieszkańców ziem dawnej Polski bez Ziem Wschodnich (23,7 milionów) dodać tych, którzy przybyli (komuniści mówią „repatriowali się") z Ziem Wschodnich, tudzież autochtonów, to wypadłoby, że po zakończeniu wojny i przesunięć ludności w granicach obecnej Polski powinnoby się znaleźć 26,7 milionów ludności. Tymczasem w roku 1948, kiedy przesiedlenia były już zakończone, w obecnej Polsce było tylko 23,5 milionów ludzi, choć już w pierwszych latach po wojnie mieliśmy duży przyrost naturalny. W cyfrach tych widoczne są skutki strat wojennych, wymordowania przez zaborcę niemieckiego i sowieckiego około 7 milionów mieszkańców Polski, w tym 3 milionów Żydów.

Zwróćmy teraz uwagę na jedno: w roku 1939 na ziemiach obecnej Polski mieszkało około 33 miliony ludzi zaś w roku 1948 zaledwie 23,5 milionów, zatem a 9,5 milionów ludzi mniej. Ziemie Polski w roku 1939 miały 91 mieszkańców na kilometr kwadratowy, zaś w roku 1948 znacznie bardziej niż przed wojną uprzemysłowione ziemie Polski w nowych granicach miały na kilometr kwadratowy tylko 75 mieszkańców.

Same przesunięcia ludności i granic sprawiły więc, że zupełnie inaczej niż w dawnej Polsce ułożył się stosunek między ilością ludzi a sposobnościami do pracy, jakie daje

ziemia oraz fabryki i kopalnie. Na każdy milion ludzi przypadało po wojnie i więcej ziemi i znacznie więcej możliwości pracy w przemyśle niż przed wojną. Wpłynęło to na cały rozwój gospodarki polskiej.

Zaborcy zostawili Polsce, która w roku 1918 odzyskała niepodległość, kraj często umyślnie zaniedbywany, pozbawiony przemysłu, a bardzo gęsto zaludniony. Do czasu pierwszej wojny światowej wielka ilość ludzi z Polski emigrowała za morza, ale po 1918 r. granice wielu państw, przede wszystkich Stanów Zjednoczonych zamknięto dla emigracji. Tak więc Polska z 1918 roku stanęła wobec wielu niezwykle trudnych zadań naraz: przemysł był wówczas całkowicie zrujnowany, istniały miliony ludzi, dla których brakło ziemi czy warsztatu pracy, a którym trzeba było od razu dać chleb. Równocześnie trzeba było przygotowywać się do odparcia możliwych napaści o wiele potężniejszych wrogów, odrabiać wiekowe zaniedbania w dziedzinie oświaty itd. Przed wojną obliczano w Polsce ludność, dla której brakło pracy (łącznie z członkami rodzin) na 8 milionnów.

W roku 1945 duża ilość fabryk była zniszczona, duża ilość gospodarstw rolnych spustoszona, ale nie było tak „ciasno" jak w roku 1918, o czym trzeba pamiętać, gdy się ocenia wyniki obecnej gospodarki.



TRUDEM POLSKICH GŁÓW I RĄK
Kraj nasz odbudowuje się po olbrzymich zniszczeniach wojennych i bogaciłby się znacznie szybciej, gdyby nie rabunkowy haracz, jaki musi płacić okupantowi za „wyzwolenie".

KOMUNISTYCZNE REFORMY

Niemniej głębokie przemiany dokonane zostały w Polsce jeżeli idzie o ustrój gospodarczy. Zajmijmy się najpierw sprawą **ustroju rolnego.**

Błędnym byłby pogląd, wedle którego dopiero reżym komunistyczny przeprowadził w Polsce reformę rolną. Z cyfr ogłoszonych przez samych komunistów wynika, że na ziemiach dawnej Polski rozparcelowali oni zaledwie 2 miliony hektarów. Otóż zdziwi każdego zapewne przypomnienie, że w Polsce Niepodległej rozparcelowano dużo więcej ziemi, bo 3 miliony ha. Niepodległa Polska troszczyła się o to, by nowe gospodarstwa były zdolne do życia równocześnie z parcelacją przeprowadzała komasację i dostarczała kredytów na nowe budynki itd. Komunistom nie chodziło o to, by nowe gospodarstwa były zdolne do życia, wprost przeciwnie chcieli oni stworzyć na wsi nieznośne stosunki które mają zmniejszyć opór właścicieli ziemi, chłopów, przeciw kolektywizacji. Na Ziemiach Odzyskanych komuniści rozparcelowali znacznie więcej ziemi, bo 4 miliony hektarów, ale pozostawili tam duże gospodarstwa. W rezultacie więc **dziś ustrój rolny w Polsce nie jest tak bardzo zmieniony, jak to się na ogół przypuszcza: wielkie gospodarstwa zajmują nadal około siódmą część powierzchni uprawnej, podobnie jak w r. 1939, z tym że są to gospodarstwa państwowe.** Na ogólną ilość gospodarstw rolnych (3.143.000) w i ę k s z o ś ć (1.823.400) stanowią gospodarstwa poniżej 5 ha, a gospodarstw poniżej dwu hektarów, czyli karłowatych, jest w Polsce 831.000.

Drugą zasadniczą reformą w Polsce było **upaństwowienie całego przemysłu.** Początkowo pozostawiono własność prywatną fabryk, zatrudniających poniżej 50 robotników, stopniowo jednak zmuszano także właścicieli mniejszych fabryk do oddania ich państwu, rzemieślników zaś zmuszano do łączenia się w spółdzielnie pracy, które są rodzajem przedsiębiorstw państwowych, ponieważ poddane są ścisłej kontroli i tylko poprzez aparat państwowy sprzedają swe

wyroby. Dziś 99 proc. wytwórczości przemysłowej przypada na odcinek „socjalistyczny" to jest państwo i spółdzielnie pracy. W rolnictwie sytuacja jest zupełnie odmienna, ponieważ na indywidualne gospodarstwa chłopskie przypada około 80 proc. ziemi uprawnej, na gospodarstwa państwowe ok. 13 proc. a na spółdzielnie produkcyjne (czyli kołchozy) około 7 procent.

SYSTEM WYZYSKU

Celem gospodarki w krajach poddanych władzy komunistycznej jest uzyskanie jak największego przyrostu kapitału wytwórczego (t.zw. akumulacja socjalistyczna), kosztem ograniczenia spożycia do minimum. Wynika to z zasady podporządkowania jednostki interesom państwa. By zmniejszyć opór przeciw ciężarom, nakładanym na pracowników, utrzymuje się je w tajemnicy, sprzedając ludności niezbędne towary po cenach znacznie wyższych od kosztu wytwarzania. Do ceny t.zw. fabrycznej państwo dodaje podatek obrotowy, którego wysokość nie jest ogłaszana, a często przekracza koszt wytwarzania towaru. W ten sposób państwo gromadzi ogromne zyski, które są przeznaczone na nowe inwestycje tudzież na zbrojenia. Rzecz jasna, że pobieranie tak wielkich podatków obrotowych — zwłaszcza w tajemnicy przed spożywcą — nie byłoby możliwe, gdyby część wytwórczości była w ręku prywatnym, gdyby wytwórca mógł bezpośrednio sprzedawać odbiorcy.

Ponieważ w rolnictwie przeważającą formą produkcji jest drobna gospodarka chłopska, państwo komunistyczne ucieka się do innego sposobu i nakłada na chłopa dostawy przymusowe jego produktów, przy czym płaci ceny zapewniające wielki zysk państwowym zakładom przetwórczym i handlowym. Tak na przykład za dostawę żyta płaci państwo piątą część ceny chleba, podczas gdy przed wojną cena żyta wynosiła połowę ceny chleba — podobnie jest z innymi artykułami.

W wielkim uproszczeniu można gospodarkę państwa komunistycznego przedstawić tak: wypłacając pracownikom i chłopom za dostarczone produkty 20 miliardów złotych rocznie, państwo przeznacza tylko 10 miliardów na produkcję artykułów potrzebnych ludności, ale sprzedaje je po cenie podwójnej. W ten sposób całe dwadzieścia miliardów wróci do kas państwowych, a połowa robotników pracuje nie nad wytwarzaniem towarów dla ludności, lecz dla powiększenia aparatu wytwórczego, a stopa życia utrzymywana jest na niskim poziomie. Pracownik nie może wiele zaoszczędzić, a gdyby nawet mógł, to nie może się usamodzielnić, skoro cała produkcja jest upaństwowiona. Robotnik nie otrzymuje całej wartości swej pracy lecz tylko tyle, ile potrzebuje na najskromniejsze życie, bo wszystko co wytwarza się ponad bardzo skromne potrzeby ludności ma być gromadzone przez państwo, ma pozostać we władaniu biurokracji państwowej, a nie tych, którzy pracują nad wytworzeniem nowych wartości.

Zaplanowanie całej produkcji przez państwo ułatwia tę t.zw. „akumulację kapitału" jeszcze w inny sposób. Przy wolności wytwarzania może się zawsze zdarzyć, że spożywca odrzuci towary dla niego wyprodukowane, jeżeli mu one nie odpowiadają. Nikt nie zje obrzydliwej potrawy w restauracji prywatnej, albo też nikt nie kupi bardzo tandetnego i nieestetycznego ubrania, jeżeli może nabyć lepsze; w gospodarstwie komunistycznym takiego wyboru nie ma, ponieważ stale istnieje brak artykułów spożywczych i bierze się takie, jakie są. Przez to gospodarka państwowa unika strat, które nieraz są udziałem przesiębiorcy prywatnego. Stratą jest w tym wypadku niezadowolenie spożywcy, ale w statystykach nie sposób je obliczyć, wszystko co jest wytworzone jest sprzedane. Dlatego obliczenia dochodu społecznego w krajach komunistycznych nie mogą być porównywane z takimi obliczeniami w krajach o wolnej gospodarce.

Poza tym trzeba pamiętać o całym systemie wymuszania wielkiej wydajności pracy przez **nacisk związków zawodowych**, które temu celowi głównie służą, **przez t.zw. współzawodnictwo pracy** itd. Najogólniej biorąc system ten polega na wysokim premiowaniu takich pracowników, którzy osiągają zwiększoną wydajność pracy, po to by przez stworzony tą drogą przykład zachęcić ogół do zwiększonych wysiłków i stworzyć uzasadnienie do podwyższenia normy, obowiązującej wszystkich.

PRODUKCJA PRZEMYSŁU

Nic dziwnego, że przy tym systemie państwo komunistyczne zdobyło środki, niezbędne na dokonanie szeregu ważnych inwestycji przemysłowych, które wpłynęły na zmianę obrazu gospodarczego Polski. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić

rozwój hutnictwa, z budową Nowej Huty pod Krakowem, która po zakończeniu będzie jednym z największych zakładów hutniczych na świecie, o zdolności wytwórczej półtora miliona ton stali rocznie. W górnictwie węglowym mamy do zanotowania budowę 5 nowych kopalń na Śląsku — obecnie zaczęto prace nad budową nowych kopalń w rejonie Wadowic. Zaczęto produkcję aluminium w hucie Skawina pod Krakowem. W przemyśle chemicznym na pierwszym miejscu wymienić należy fabrykę benzyny syntentycznej i innych produktów przerobu węgla w Dworach pod Oświęcimem i nową fabrykę związków azotowych w Kędzierzynie nad Odrą. Rozbudowywany jest silnie przemysł okrętowy w Gdańsku, Elblągu i Szczecinie, przemysł ten pracuje w dużym stopniu na wywóz do Rosji.

Postępy uprzemysłowienia Polski są duże, jakkolwiek nie tak wielkie, jak to stara się wykazać propaganda reżymu. Ogólny wskaźnik wartości przemysłu podaje nam statystyka urzędowa w takiej postaci:

Rok 1949 wskaźnik wartości produkcji	100
1950	130,8
1951	162,7
1952	194,5
1953	228,6
1954	253,7

Wartość produkcji przemysłowej w r. 1949 wynosiła w przybliżeniu tyle co w r. 1937.

Tempo wzrostu przemysłu ulega ostatnio pewnemu zahamowaniu. Początkowo gospodarka sowiecka na ziemiach Polski zmierzała do szybkiego rozwinięcia naszych możliwości wytwórczych, zwłaszcza wielkich możliwości Zagłębia Śląskiego. Obecnie dostawy do Rosji oraz narzucone przez Rosję dostawy do innych krajów po cenach niższych od kosztów wytwarzania zmniejszają dochód narodowy Polski i tym samym utrudniają dokonywanie nowych wkładów.

Wskaźniki produkcji przemysłowej nieco przesadnie oceniają postępy, bardziej pewne są dane konkretne o **ilości wytwarzanych towarów**, które podamy dla przykładu w zestawieniu z danymi produkcji na obecnym terytorium Polski w roku 1937:

Można w przybliżeniu powiedzieć, że wytwórczość przemysłowa na obecnych ziemiach Polski jest dwa razy większa i bardziej urozmaicona niż była w r. 1937.

WARUNKI ODBUDOWY

Rozbudowa przemysłu w Polsce była znacznie ułatwiona dzięki temu, że koniunktury międzynarodowe po drugiej wojnie dla polskiego węgla, który stanowi nasz główny artykuł wywozu, były wyjątkowo korzystne; ceny wywożonego węgla które w ostatnich latach Rzeczypospolitej wynosiły zaledwie około 2 dolary na tonę podniosły się do 15, a w pewnych okresach do 20 i więcej dolarów za tonę. Można obliczyć ile nam to mogło dać, jeżeli wiemy, że węgla wywoziliśmy ponad 20 milionów ton rocznie. Wspomnieliśmy już o tym, że niezwykle trudne zagadnienie przeludnienia kraju przestało po wojnie istnieć. Wreszcie skutki zniszczeń wojennych były częściowo złagodzone przez pomoc gospodarczą zachodu, która wyniosła około 600 milionów dolarów, a ciężar długów zagranicznych, które krępowały rozwój gospodarczy Polski, już nie istnieje.

Natomiast wyzysk uprawiany przez Sowiety będzie w coraz większym stopniu krępował rozwój gospodarczy Polski. Statystyki które mogłyby to ujawnić trzymane są w głębokiej tajemnicy, ale wiadomo np. że Sowiety płaciły Polsce za węgiel po 1,25 dolarów za tonę, czyli mniej niż dziesiątą część ceny w handlu międzynarodowym.

ZASTÓJ W ROLNICTWIE

Gdyby nie ta eksploatacja Polski i gdyby Polska mogła korzystać po wojnie z pomocy planu Marshalla, to możliwa byłaby rozbudowa wytwórczości polskiej bez obniżania skali życia robotnika polskiego. Tymczasem wedle dokładnych obliczeń robotnik przemysłowy w Polsce może za swój zarobek nabyć mniej niż połowę tych towarów, które nabywać mógł przed wojną. Dzięki temu, że część przynajmniej tej ofiary idzie na podniesienie naszych możliwości wytwórczych, naród w kraju wkłada wiele sił i umiejętno-

	Produkcja w r. 1937	Produkcja w r. 1954
Węgiel kamienny	69,4 mil. ton	91,6 mil. ton
Stal	1.872 tys. ton	3.431 tys. ton.
Energia elektr.	8,2 miliardów KWH	15,4 miliardów KWH
Cement	705 tys. ton	3,964 tys. ton



MIMO WYTĘŻONEJ PRACY ROLNIKA, system kołchozów w Polsce sprawia, iż nasz kraj w znacznej mierze rolniczy musi sprowadzać zboże zagraniczne.

ści w odbudowę i rozbudowę przemysłu. Niestety obecnie zanosi na bardziej intensywną, bezwzględną eksploatację ludności w kraju, która nie odniesie korzyści ze zwiększenia dochodu narodowego.

Drugą smutną stroną obecnej sytuacji gospodarczej kraju jest **słaby rozwój rolnictwa**, za co winę ponosi system kołchozowy, i nawet sama już obawa przed jego narzucaniem. Rolnictwo dalekie jest od takich postępów wytwórczości jak przemysł, co okazuje nam statystyka zbiorów pszenicy, jęczmienia i żyta (rozbicia na poszczególne zboża w kraju nie ogłoszono). **Zbiory tych zbóż** wynosiły:

w roku		w tys. ton.
1934-8	średnio	10.443
1949		9.568
1950		9.433
1951		9.400
1952	ok.	9.700
1953		9.622
1954		10.584

Poza wyjątkowo urodzajnym rokiem 1954 nie widać tendencji do wzrostu, co dowodzi, podobnie zresztą jak w Sowietach, bankructwa komunistycznej polityki agrarnej. W tej dziedzinie jaskrawo uwydatnia się dążenie do podporządkowania człowieka systemowi wyzysku państwowego, tym bardziej dotkliwego, że służącego skupieniu środków materialnych w rękach ludzi, zmierzających do obcych i wrogich nam celów.

Wojciech Zaleski

FABRYKANCI DESZCZU

W krajach, gdzie panują długie okresy strasznej suszy, która uniemożliwia w ogóle wzrost roślin, przeprowadzono ostatnio udane próby sprowadzania sztucznego deszczu. Cała ta czarodziejska sztuka polega na tym, aby chmurę deszczową zmusić do skroplenia się właśnie nad oznaczonym obszarem. Toteż takie fabrykowanie deszczu nazwano też „dojeniem chmur".

W tym celu wystarczy rozpylić w chmurze niewielką ilość kryształków, które strącają na ziemię tysiące ton potrzebnej wody. Obecnie używa się kryształków związku chemicznego zwanego jodkiem srebra.

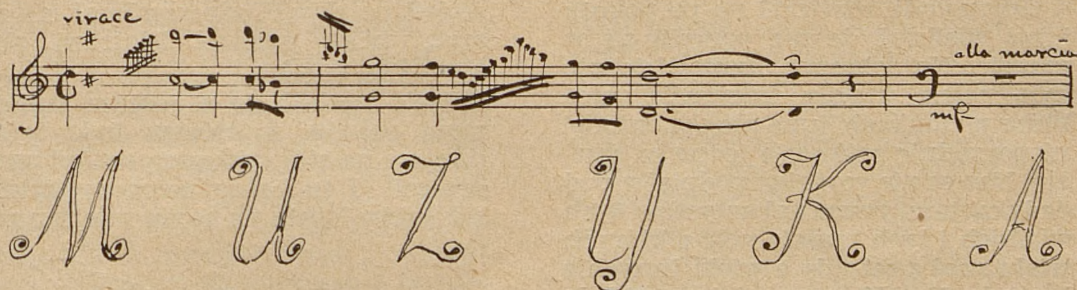
Jak wiemy, deszcz pada wtedy, gdy część chmury ochłodzi się dobrze poniżej temperatury zamarzania wody. W tym krytycznym punkcie obecność w chmurze jakichś małych cząsteczek, jak np. kurzu, sprawia, iż wokół nich tworzą się płatki śniegu, a gdy się utworzą, zaczynają się powiększać a spadając topią się i dają deszcz. Fabrykanci deszczu stwierdzili, że właśnie kryształki jodku srebra doskonale się nadają o tego, aby z nich utworzyły się owe jąderka płatków śniegowych. Można też używać tzw. suchego lodu.

Pozostaje jeszcze pytanie: **w jaki sposób to zrobić?**

Jak dotychczas stosuje się dwie metody. Pierwsza z nich polega na tym, że owe kryształki „nabija się" w małe działko i z niego strzela się do chmur. Wytworzoną przez taki strzał chmurę kryształków wiatr znosi w kierunku chmury deszczowej. Druga metoda jest pewniejsza, ale droższa. Polega ona na zrzucaniu z samolotu na chmurę kryształków tzw. suchego lodu. Wtedy samolot może sobie wprost wybrać chmurę podążającą ponad teren objęty posuchą.

Innym tanim a prostym sposobem jest używanie małych generatorów obsługiwanych przez dwu ludzi a przewożonych na ciężarówkach, tak by można je było stosunkowo łatwo przewieźć na wysoko położone miejsce np. w górach. Dym wydobywający się z generatora, a zawierający kryształki jodku srebra można skierować w stronę skąd płyną chmury deszczowe.

Pomimo tych wszystkich przemyślnych sposobów żaden z nowoczesnych fabrykantów deszczu nigdy nie jest zupełnie pewny, czy deszcz na pewno spadnie czy nie.



MUZYKA

Napisała STEFANIA KOSSOWSKA

GDY PIOTR OTWORZYŁ DRZWI, pomyślał w pierwszej chwili, że się pomylił. To nie mogło być tutaj. Pamiętał jak wyglądało biuro impresaria koncertowego, do którego zaprowadził go przed rokiem profesor: w jaskrawym blasku lamp udających światło dzienne wszystko tam lśniło niestartą nowością i nie mógł zapomnieć własnego onieśmielenia na widok wyniosłej sekretarki w czerni i perłach, czerwoną skórą wzdętych foteli i olbrzymiego biurka, za którym gdzieś daleko, jak mu się wtedy wydawało, siedział obojętny, rzeczowy, śpieszący się impresario, po amerykańsku nie tracący czasu na niepotrzebne słowa. Zbył go wtedy niczym, nawet nie starał się osłodzić mu odmowy, polecił cierpliwość, poradził grać na prowincji i wrócić może za rok, może za dwa, gdy będzie miał już jakieś sukcesy za sobą. Piotr posłuchał rady, dawał koncerty gdzie tylko mógł i teraz, zebrawszy sporo dobrych recenzji, znowu próbował szczęścia, aby zagrać po raz pierwszy w Londynie. Tym razem jednak, zniechęcony poprzednią próbą zetknięcia z zimnym mechanizmem nowoczesnego biura, postanowił zwrócić się gdzie indziej. Dostał listy polecające, złożył je razem z różnymi pochlebnymi opiniami i recenzjami i poszedł do starej firmy. znanej pokoleniom muzyków.

Na bramie małej kamieniczki w pobliżu British Museum znalazł wtłoczoną wśród innych firmową tabliczkę i wolno wchodząc na górę po wytartych i wąskich drewnianych schodach, szukał na drzwiach znajomej nazwy. Zobaczył ją dopiero na trzecim piętrze. Zapukał na wszelki wypadek i zdziwił się, gdy mu odpowiedziano, bo oczekiwał, że po naciśnięciu klamki otworzy się przed nim korytarz wiodący dalej. Wszedł dosyć pewnie, ale zatrzymał się na progu. To chyba nie tutaj. Nie oczekiwał co prawda błyszczących chromów i czerwieni ani iskrzących lamp, widok jednak pokoiku, w którym się znalazł zaskoczył go tak, że ledwo wybąkał przywitanie.

Trudno było nawet pokojem nazwać tę małą klitkę, zastawioną meblami i stosami papierów, teczek i różnych foliałów, piętrzących się na stołach, na ziemi i półkach, którymi obudowano ściany. Wszystko to było wiekowe i pokryte kurzem tak jak i biurko, na którym wśród papierów stało otwarte pudełko z cukrem, filiżanka i jakieś puszki. Mała żarówka paliła się u sufitu i żółty jej blask mieszał się z brudnym światłem szarego dnia, sączącym się przez okno. Starszy mężczyzna, czarno ubrany, rozmawiał właśnie przez telefon i gdy Piotr wszedł, sztywno zwrócił ku niemu głowę wspartą o twardy, biały kołnierzyk i nie przerywając rozmowy, wskazał mu krzesło. Piotrowi przemknęło przez głowę wspomnienie jakiejś staroświeckiej ilustracji, pomyślał o Dickensie i przez sekundę stracił świadomość tego gdzie jest i po co tu przyszedł.

Gdy usiadł, rozejrzał się po pokoju i już wiedział, że nie pomylił się w adresie. Na ścianach, tam gdzie nie było półek, wisiały fotografie, niektóre w ramkach, inne nie oprawione. nieporządnie zatknięte jedne za drugie. Nawet nie czytając podpisów pod dedykacjami poznawał artystów, tych wielkich i tych mniejszych, z których wielu znał z estrady a wielu innych z legendy. Na głównym miejscu wisiała fotografia Paderewskiego, ale już nie miał czasu przeczytać słów dedykacji, bo brzęknął odkładany telefon i sponad okularów zwróciło się na niego pytające spojrzenie. Nie bardzo wiedząc z kim mówi, wyciągnął swe listy i zaczął tłumaczyć po co przyszedł.

— Bardzo żałuję — usłyszał w środku swoich słów. Raz jeszcze powtórzyło się to wymówione bez żalu „bardzo żałuję" i Piotr, nie wiedząc jaki czeka go zawód, już poczuł tego czczy smak.

— Dyrektor właśnie wczoraj wyjechał do Stanów — wyjaśnił urzędnik bez przejęcia, jak gdyby nie wiedział lub zapomniał, że odłożenie nadziei bywa w młodości cięższe niż później jej pełna utrata.

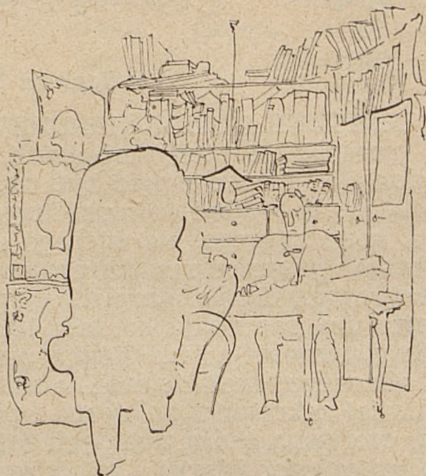
— Na jak długo? — zapytał Piotr mechanicznie i wyciągnął rękę po swoje papiery. Nic go to już nie obchodziło. opuściło go podniecenie w jakim żył od rana, nie rozumiał właściwie po co tu przyszedł, jak mógł się był spodziewać, że coś załatwi. Myśl o koncercie w Londynie wydała mu się fantastyczna, w tej chwili był pewny, że wogóle nie umie grać i nie mógł sobie wyobrazić siebie wchodzącego na estradę i grającego przed publicznością. Wszystko było za trudne, nie do przezwyciężenia. Może lepiej zabrać się do czego innego...

— Wróci za trzy miesiące — odpowiedział właśnie urzędnik, lecz nie oddawał papierów. Powoli, chrząkając, cedził słowa:

— Ale jest „starszy pan". Może on zechce pana widzieć...

Nie czekając na odpowiedź wstał i zniknął za niewielkimi drzwiami. Gdy wrócił po chwili, nie zamknął ich za sobą, tylko wskazał Piotrowi aby wszedł do środka.

Piotr znalazł się w jeszcze mniejszym pokoju, w którym było tylko miejsce na stół, ogromną szafę i parę krzeseł. I tu każda rzecz wyglądała tak jakby leżała na swym miejscu nie



ruszana od lat. Za stołem siedział nieduży staruszek, którego wiek trudno było określić, bo pod siwymi włosami miał twarz czerstwą a ciemne oczy patrzyły bystro.

— Siadaj, młody człowieku — wskazał Piotrowi krzesło. Przypatrywał mu się chwilę i wreszcie powiedział: — Polak?

Choć brzmiało to bardziej jak stwierdzenie, niż pytanie, Piotr przytaknął. Staruszek spojrzał w trzymane w ręku papiery zaczął powoli sylabizować: „Pa-jo-ter"...

— Peter — chciał mu Piotr pomóc, lecz tamten wstrzymał go ruchem ręki:

— Nie, nie, nie „Peter", Pajoter — powtórzył już pewniej, — lepiej zatrzymaj pan swoje polskie imię.

Tym pierwszym zdaniem już jakby brał go w opiekę i Piotrowi zrobiło się gorąco od powracającej nadziei.

Przeglądając jednocześnie papiery, zadając pytania i słuchając odpowie-

dzi, staruszek przypatrywał się Piotrowi i nie tylko w jego słowach, ale i w sposobie ich wypowiadania, w ruchach, w wyrazie oczu i w całym zachowaniu szukał własnej odpowiedzi na pytanie co ten chłopiec jest wart. Z wprawą torował sobie drogę ku temu co istotne w napozór mało ważnej rozmowie i widać było, że już musiał setki takich młodych ludzi przenikać swym bacznym spojrzeniem w podobnych rozmowach. Nie chciał zbyt wiele obiecać temu ostatniemu, którego miał przed sobą, ale już wiedział o nim tyle by go chcieć zatrzymać.

— Mojego syna nie ma — powiedział ostrożnie — a to on decyduje o wszystkim. Ja go tylko zastępuję, pomagam. Gdy wróci, zobaczymy co się da zrobić... Musi pan zagrać... Potem może audycja do radia... Jeśliby wszystko dobrze poszło, pomyślelibyśmy o jakimś małym koncercie...

Zatrzepotał rękami na widok rozjaśnionej twarzy Piotra:

— Ja nic nie obiecuję! Wszystko mój syn, gdy przyjedzie... Ja tylko przewiduję co może się zdarzyć, niech pan na nic jeszcze nie liczy — zastrzegał się, obwarowywał, i znowu podsycił nadzieję: — Ja tylko mogę synowi doradzić...

Choć rozmowa była już właściwie skończona, zatrzymał Piotra.

— Chę panu coś pokazać — wstał od stołu i podszedł do szafy. Poruszał się żywo, ale ruchy miał sztywne i one dopiero zdradzały, że musiał być bardzo stary.

Przyniósł na stół wielką tekę.

— Mam tu różne pamiątki — wyjaśniał, mozoląc się z rozsupłaniem czarnego węzła tasiemki, którą teka była związana.

— Zapiski, wycinki. Jest tu niejedno co pana powinno zaciekawić, zawsze to pokazuję Polakom.

Z otwartej teki wyjrzały papiery pożółkłe i jakby zwiotczałe ze starości. Staruszek położył na nich rękę.

— Ja dużo pamiętam, ale pamięć ludzka jest zawodna. Więc od wczesnej młodości składałem wszystko co może kiedyś pomóc moim wspomnieniom. Chciałem je przekazać synowi, a teraz i wnukom. Najstarszy już pracuje w firmie i trzeba żeby zachował wszystko cośmy przed nim zebrali.

Rozsiadł się wygodnie, widać było, że nie będzie się spieszył.

— Miałem 15 lat, gdy wstąpiłem na praktykę do znanego impresaria w Londynie. Nie śniło mi się wtedy, że i ja kiedyś będę mieć własną firmę i to nienajgorszą, nienajgorszą... — powtarzał z upodobaniem. Rękę trzymał wciąż na otwartej teczce i choć patrzył na Piotra, widać było, że mówi bardziej dla własnej przyjemności powrotu w przeszłość, niż dla niego.

— Był to rok kiedy pana rodak, Paderewski miał pierwszy raz przyjechać do Londynu. Właśnie myśmy to urządzali — przerwał i uśmiechnął się — no, mój udział w tych przygotowaniach może nie był zbyt wielki, najwyżej biegałem po mieście z różnymi listami, ale przejęty byłem chyba najbardziej ze wszystkich, więc to niech tłumaczy liczbę mnogą, której przed chwilą użyłem. Paderewski był już wtedy sławny w Paryżu i mój szef użył tej jego sławy w reklamie.

Nie przestając mówić, z wprawą, która wskazywała, że zna zawartość teczki na pamięć, wyjął jakiś złożony w kilkoro papier i rozwinął go ostrożnie. Przetarte kanty afisza połknęły część liter, ale nad nazwiskiem Paderewskiego wyraźnie zachowały się słowa „Lew Paryża". Stary impresario podkreślił je kościstym, zgrubiałym w stawach palcem.

— Całe ściany zalepiliśmy takimi afiszami, jeden przy drugim. Ale to nie była dobra reklama — pokiwał głową, jakby jeszcze teraz martwił się nieudanym posunięciem. — Ani to, ani wzmianki o wyglądzie Paderewskiego, o jego rudych włosach. Uważano wtedy w Anglii, że nie wypada mówić o męskiej urodzie, zrobiło to złe wrażenie. A tymczasem zbliżał się pierwszy koncert, o, widzi pan — prze-

sunął palec ku dacie, wyraźnie czerniejącej na kruchym papierze: „9 maj 1890". — Przedsprzedaż biletów szła marnie, szef biegał po biurze i rwał włosy z głowy: „Klapa, klapa, pójdziemy z torbami!". Klapa może nie była zupełna, bo Paderewski podobał się publiczności, ale ileż jej było, tej publiczności, pożal się Boże! Wystarczy panu powiedzieć, że w kasie tego wieczora było 10 funtów wszystkiego. Było to więcej niż dzisiejsze 10 funtów, ale mało, bardzo mało. Recenzje nazajutrz też były chłodne. Żeby się Londyn na nim poznał, trzeba było dopiero powodzenia na prowincji, jakie Paderewski zdobył wyjechawszy na tournée po pierwszym londyńskim koncercie. Gdy wrócił do Londynu, nagle wszystko się odmieniło. Na trzecim koncercie w St. James Hall'u, gdy skończył grać, ludzie rzucili się tłumem ku estradzie — zdarzyło się to po raz pierwszy i od tej chwili stało się koncertowym zwyczajem — kobiety otoczyły estradę, odrywały kwiaty od sukien i rzucały je w niego ponad głowami innych. To jednak nie było nic jeszcze w porównaniu z następnymi latami. Na całe miesiące przed koncertami zaczynało się u nas w biurze urwanie głowy. Najpierwsze damy Londynu walczyły, aby ściągnąć go do swego salonu i zamęczały nas, aby im ułatwić przed innymi dostęp do Paderewskiego. A te wszystkie starania i prośby o bilety! Szef znowu szalał, tym razem z zadowolenia. — „A nie mówiłem?!" — tryumfował, choć wszyscyśmy pamiętali, że niedawno mówił całkiem co innego.

— Już w czasie drugiego sezonu w Londynie wszyscy wołali, że nie było dotąd takiego pianisty, ogonki po bilety ustawiały się na dwa-trzy dni przed koncertem, a gdzie Paderewski wchodził, tam ludzie stawali na krzesła, aby móc go jak najlepiej zobaczyć. Niedługo stał się największą sławą Londynu. O, niech pan patrzy...

Cienka skóra policzków starego impresario zaróżowiła się ożywieniem.



I. J. PADEREWSKI Mal. BURN JONES

Wyciągał z teczki różne papiery i przesuwał przed oczyma Piotra. „The greatest pianist over known" — czytał Piotr zatarte słowa recenzji, potem zaraz poznał reprodukcję rysunku Burn Jones'a i pochylił się dłużej nad kartką z „Punch'a", gdzie pod karykaturą przedstawiającą policję wokół Paderewskiego na estradzie, napis wyjaśniał, że „ochrona policyjna dla pianistów okazała się konieczna z powodu wybryków wielbicieli" Padded-Roomski'ego", którzy „rzucają się na pewnego mistrza gdziekolwiek się zjawia i usiłują go ściskać i obsypywać różami".

— To wcale nie przesada, tak było naprawdę — powiedział starzec, odbierając karykaturę z rąk Piotra i chowając ją z powrotem na swe miejsce w teczce. — Czasem bywało niebezpiecznie, baliśmy się, że go zduszą, że mu co zrobią. Bywałem na koncertach wszystkich największych artystów w ciągu przeszło pół wieku, lecz nic podobnego nie widziałem nigdy. Kto nie był tego świadkiem — ten nie

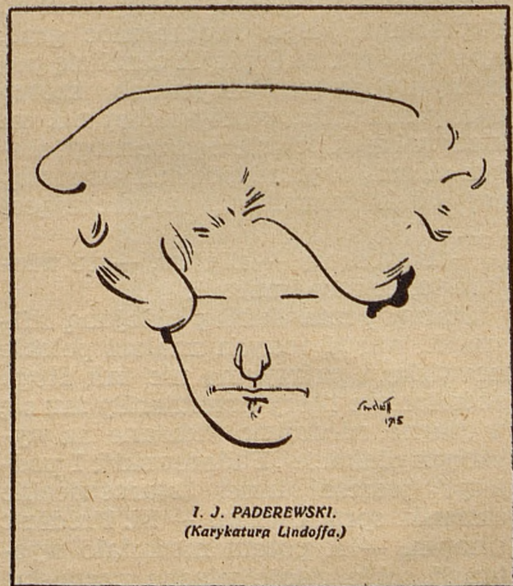
zrozumie. Prawdziwy szał ludzi ogarniał — kiwał głową w zamyśleniu, w nieustającym podziwie nad niezwykłym zjawiskiem.

— Dlaczego? — chciał raz dowiedzieć się Piotr. — Czy tak nadzwyczajnie grał?

— Taaak — przeciągnął odpowiedź starzec, jakby się sam jeszcze zastanawiał nad zagadką i nie był pewny jej rozwiązania. — Tak — powtórzył — grał pięknie, ale to nie było wszystko. Było w nim także coś innego, czego się nie dało określić, jakby to powiedzieć. . — męczył się, próbował różnych słów — jakieś nadzwyczajne piękno z niego szło, nadzwyczajna siła, było w nim coś, co przyciągało do niego jak magnes. O, widzi pan — ucieszył się, — magnetyzm! To jest odpowiednie słowo! Tak, — przytaknął sobie i zamyślił się chwilę, — to był wielki człowiek...

Ożywił się z powrotem:

— Nie powiedziałem panu dotąd najważniejszego! O królowej! To był dopiero dzień! Dopiero drugi sezon Paderewski występował w Londynie, a tu taki zaszczyt! Zaraz, kiedy to było dokładnie — pogrzebał w papierach — o, tu jest, czerwiec 1891. Paderewski



I. J. PADEREWSKI.
(Karykatura Lindoffa.)

dostał list z dworu, że królowa, która żyła wtedy w odosobnieniu, pragnie go usłyszeć. Wszyscy oglądali ten list, widzę go jak dzisiaj: na białym papierze, u góry korona i niebieskimi literami wytłoczone: ,,Windsor Castle". Przyszedł wyznaczony dzień i Paderewski wieczorem pojechał pociągiem do Windsoru. Lata potem, gdy po śmierci królowej jej dziennik stał się znany, przepisałem sobie dla siebie to, co zapisała tego dnia po koncercie. Niech pan słucha— wziął jakiś zeszyt do ręki, założył okulary i czytał, modulując głos jakby chciał naśladować czyjś inny a wstydził się robić to otwarcie:

— „Drugiego lipca, 1891. Zamek w Windsorze. Udałam się do Zielonego Salonu i słuchałam jak Monsieur Paderewski grał na fortepianie. Robi to cudownie. Co za siła, jaka miękkość odczucia! Jest młody, ma może 28 lat, bardzo blady i ma wokoło głowy aureolę rudych włosów..."

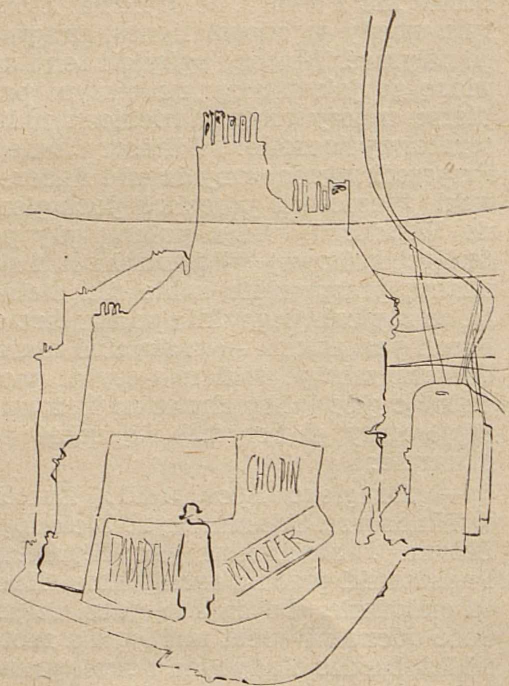
Spojrzał na Piotra z taką dumą jakby czytał o sobie. Piotr chciał więcej wiedzieć:

— A Paderewski? Co o tym opowiadał?

— Królowa na nim zrobiła nie mniejsze wrażenie, niż on na niej. Weszła do salonu pięć minut przed rozpoczęciem koncertu, czarno ubrana, nieduża, tęga, ale z całej jej postaci — mówił Paderewski — biła niezwykła godność. Opowiedział nam, że klaskała po każdym utworze a gdy skończył swój program, prosiła, by jeszcze zagrał. Najbardziej wzruszył się Paderewski pożegnaniem. Królowa podziękowała mu i przypomniała, że kiedyś słyszała jego rodaka — „Monsieur Chopin"...

Piotr zdumiał się.

— Szopena? Ta sama królowa Wiktoria, przed którą grał Paderewski i którą pan pamięta ? Nie, to chyba niemożliwe! — nie mógł się uspokoić. Nagle Szopen, to natchnienie bez ciała, sam duch na zawsze zamknięty w muzyce, stał się żywym i bliskim czło-



wiekiem, dosięgalnym przez tego tu człowieka z którym mówi i poprzez tych, których on znał.

— Niemożliwe... — powtarzał. Otwarło się przed nim przejmującą jasnością zrozumienie ciągłości, w której nie był przypadkiem lecz przewidzianą koniecznością, dalszym krokiem naprzód.

Starzec, zadowolony z wrażenia, tłumaczył mu dobrotliwie:

— Jakże, czemu niemożliwe. Zastanówmy się — kiedyż to Szopen był w Londynie, rok przed śmiercią, czyli...

— W 1848 roku — odpowiedział mu Piotr.

— Właśnie, — przytaknął — a królowa miała wtedy, zaraz... —

Tym razem Piotr nie przyszedł tak szybko z pomocą i impresario, nie wsparty niczyją pamięcią, obrócił się na krześle i sięgnąwszy na półkę za plecami, zdjął z niej jakąś encyklopedię. Bez okularów tym razem odsunąwszy książkę niemal na długość ramienia, szukał w niej, mruczeniem przeskakując niepotrzebne wiadomości. Wreszcie znalazł:

— O, mamy. Widzi pan: urodziła się w 1819 roku, więc gdy słyszała Szopena, nie była nawet taka młoda, bo miała prawie 30 lat.

Zamknął książkę i spojrzawszy na Piotra zobaczył, że już trzeba kończyć rozmowę. Znał u młodych to spojrzenie odbiegłe tak daleko, że nie zawróciłyby go już żadne słowa. Więc się pożegnał, znowu nic nie obiecując, lecz niejasno podtrzymując nadzieje.

— Syn z panem pomówi gdy wróci — powtórzył raz jeszcze.

Piotr znalazł się na ulicy i szedł przed siebie, zachwycony żółtym powietrzem gęstniejącym w mgłę, zczerniałymi ścianami domów, dźwiękiem własnych kroków po bruku, zgrzytem i sykiem mijających go samochodów. Wszystko grało, splatało się w harmonie, napełniało go uniesieniem, które było tym samym co szczęście.

— Co mnie tak cieszy? — zastanawiał się. — Przecież nic właściwie nie załatwiłem, nie wiadomo czy co z tego będzie...

Własny koncert wydał mu się w tej chwili mniej ważny niż był tak niedawno, gdy z tą jedną myślą szedł do impresaria. Byle zawsze móc grać, byle grać jak najlepiej. Poczuł się pokorny wobec tych wszystkich, którzy byli przed nim, którzy lepiej niż on kiedykolwiek pewnie będzie mógł, służyli sztuce, większej od nich, wznoszącej ku doskonałości, oczyszczającej serca.

— Powołanie — myślał, — to właśnie to, pokora i miłość.

Stanął przed ścianą oklejoną afiszami. Wśród innych znalazł polskie nazwisko i patrzył na nie tak długo aż kolorowe litery przemieniły mu się w czarne, niedawno widziane na wytartym plakacie „Paderewski". I podłożył jeszcze inne, staroświeckie czcionki sprzed wieku — M. Frédéric Chopin. — A potem nieśmiało wyobraził sobie swoje własne nazwisko



Żelazowa Wola — Salon w dworku Chopina

TAM, GDZIE SIĘ URODZIŁ FRYDERYK CHOPIN

— „Pajoter" — przypomniał sobie z uśmiechem.

I stał tak w nadchodzącym wieczorze, a muzyka płynęła przez niego, nad nim, opływała go ze wszystkich stron i niosła, szczęśliwego, ku przyszłości.

Ilustrował TADEUSZ TERLECKI

RUCH POLITYCZNY WŚRÓD POLONII

W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Napisał Ks. FRANCISZEK BOLEK

PRZEBYWAJĄC na ziemi amerykańskiej przez ostatnie trzydzieści lat, zdołałem zapoznać się z osiągnięciami imigracji polskiej w dziedzinie życia politycznego. Korzystając zatem z własnego doświadczenia i własnej obserwacji chętnie na zaproszenie podjąłem się nakreślenia popularnego szkicu o ruchu politycznym wśród Polonii w Ameryce.

W POLITYCE LOKALNEJ I POWIATOWEJ

Na przestrzeni ostatniego stulecia imigracja polska wytworzyła swój własny system życia politycznego, wzorując się częściowo na poczynaniach innych skupień narodowościowych, przeważnie anglosaskich. Pierwsza sieć organizacyjna objęła pole lokalne: miasto, wieś lub osadę nową, często własną. Tworzyły się więc kluby obywatelskie, które z biegiem lat zamieniają się na kluby partyjne — demokratyczne albo republikańskie. Wszędzie, gdzie imigranci polscy osiedlili się w odpowiedniej ilości, istnieje już klub polityczny. Jest to albo klub obywatelski, jeden dla wszystkich obywateli polskiego pochodzenia jak np. General Pulaski Citizens Club, Inc., Jersey City, N. J., albo też osobne kluby — demokratyczny i republikański, jak np. Polish American Democratic Club, Hartford, Conn. i Polish American Republican Club, Hartford, Conn. W większych natomiast skupiskach polskich tworzono z reguły najmniej cztery kluby polityczne: dwa kluby demokratyczne — męski i żeński oraz dwa kluby republikańskie — męski i żeński.

Ponieważ jednak natura Polaków jest bardzo samodzielna, przeto oprócz tych czterech zasadniczych klubów w każdej liczniejszej osadzie polskiej istnieje kilka a nawet kilkanaście klubów lokalnych o przeróżnych nazwach, a tworzonych przez zwalczające się nawzajem partie. Przez te walki często polscy kandydaci przegrywają, jak to miało miejsce w 1955 roku w Chicago, gdzie przepadł poważny kandydat polskiego pochodzenia Beniamin S. Adamowski, demokrata.

W polityce lokalnej odbywa się obecnie przesuwanie się członków do klubów innych narodowości, tak więc Polacy wchodzą do klubów innych narodowości i wzajemnie. To ma ten skutek, że z wyborów wychodzą kandydaci popierani nie tylko przez własną narodowość. Wzajemne umowy polityczne są zatem coraz częściej praktykowane, co obu stronom wychodzi tylko na korzyść. Taktykę tę można już zauważyć i na terenie powiatów, gdzie lokalna polityka często zbiega się z polityką powiatową. To wzajemne wspieranie się ma już ten widoczny skutek, że tak w polityce lokalnej jak i powiatowej, zwłaszcza w ostatnich latach, otrzymała stanowiska z wyborów stosunkowo duża ilość polskich kandydatów. Np. w Buffalo, N.Y., trzydzieści procent radnych miejskich, to Amerykanie polskiego pochodzenia.

Aby zakończyć uwagi o u d z i a l e imigracji polskiej w polityce lokalnej i powiatowej, należy z naciskiem podkreślić, iż imigracja polska w Stanach Zjednoczonych stale rośnie w siłę ilościowo i jakościowo. O zrozumieniu przez nią własnej siły politycznej można wnioskować z faktu, że w Buffalo, N.Y., mieście liczącym około 700 tysięcy ludności, ostatnio majorem (prezydentem) miasta wybrany został Józef Mruk, republikanin, a jego następcą także Polak, Stefan Pankow, demokrata. Polonia posiada już kilkunastu majorów w miastach jak: Toledo, Green Bay, New Britain itd.

W POLITYCE STANOWEJ

Zorganizowane życie polityczne Polonii w poszczególnych stanach jest dopiero w okresie początkowym. Zaledwie w kilku stanach pomyślano o zorganizowaniu stanowej reprezentacji politycznej, do nich należą: Illinois, Pennsylvania, New York, Wisconsin, Mitchigan i Connecticut. Najsilniejszą organizację posiada Pennsylvania, gdzie wywiera duży wpływ blisko milion głosów słowiańskich, w tym trzy czwarte głosów polskich. Sędzia Blair-Bolesław Gunther, republikanin polskiego pochodzenia, jest głównym motorem tej siły. Gubernator i senatorowie, zarówno demokratyczni jak i republikańscy, mogą liczyć na solidarne poparcie głosów polskich. Organizacja polityczna stanu New York zdołała wchłonąć polską inteligencję zawodową, przeważnie adwokatów, a w ostatnich wyborach w roku 1955 głosy polskie zadecydowały o wyborze na gubernatora demokr. Harrimana, spodziewanego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych w wyborach w roku 1956.

Siła głosów polskich, tak demokratycznych jak i republikańskich zdobyła uznanie i współpracę ze strony wielu gubernatorów i senatorów. Jest to cenna zdobycz polityczna i powiększenie tego wpływu we wszystkich stanach jest konieczne i możliwe.

Każdy stan winien posiadać centralną organizację polityczną, która by łączyła całą ludność polskiego pochodzenia, a zwłaszcza skupiała licznie polską inteligencję zawodową. W ciałach ustawodawczych w poszczególnych stanach jest wielu naszych posłów i senatorów i każdego roku liczba ich się powiększa. Obecnie liczba wszystkich polonijnych przedstawicieli w izbach ustawodawczych stanowych przekroczyła 200 osób. Stan Wisconsin wybrał pierwszego swego reprezentanta Michała Kruszkę już w r. 1892. Obecnie posiadają swych posłów polonijnych stany: Illinois, Wisconsin, Nebraska, Indiana, Ohio, Michigan, New York, Massachussets, Maryland, Delaware i Connecticut.

ROLA KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Życiem politycznym Polonii, zorganizowanym w Ameryce, kieruje Kongres Polonii Amerykańskiej — Polish American Congress. Jest to organizacja reprezentacyjna licząca z górą **sześć milionów ludzi.** Utworzono ją w roku 1944 na zjeździe w w Buffalo, N.Y., a głównym organizatorem był znany adwokat polonijny Karol Rozmarek. Z Kongresem Polonii Amerykańskiej liczą się prezydent Stanów Zjednoczonych, rząd, sekretariat stanu, gubernatorowie, senatorowie, posłowie oraz władze stanowe i lokalne. Głównym celem utworzenia i działania Kongresu Polonii jest przypominanie, wspieranie i obrona SPRAWY POLSKIEJ. Temu też głównemu celowi ma służyć program scentralizowania wystąpień ludności polskiej w życiu politycznym w Ameryce.

Centralny Zarząd Kongresu Polonii Amerykańskiej znajduje się w Chicago (**1514 - 20 West Division Street, Chicago 22, Illinois, USA**). Prezesem od chwili utworzenia jest Karol Rozmarek, który zna dobrze progi Waszyngtonu i gdzie go też dobrze znają. Organizacja jest podzielona na okręgi obejmujące poszczególne stany lub też ich części. Dla jeszcze skuteczniejszej pracy Kongresu Polonii — podkreślam to raz jeszcze — konieczny jest liczniejszy dopływ polskiej inteligencji zawodowej do oddziałów stanowych, gdzie reprezentacja lokalna potrzebuje odpowiednich sił.

—♦—

Nakreślony tu szkic życia politycznego Polonii amerykańskiej, bardzo popularnie ujęty, daje ogólny obraz ruchu politycznego wśród emigracji polskiej, zwłaszcza od chwili, gdy w Kongresie w Waszyngtonie ukazał się w roku 1918 pierwszy poseł polskiego pochodzenia, kongresman Jan Kazimierz Kleczka, adwokat wybrany z Milwaukee, Winsconsin. Od tej daty już bez przerwy Polonia posiada swą reprezentację poselską w stolicy kraju. W ostatnich latach liczba kongresmanów dochodziła do 11. Wszyscy oni biorą żywy udział nie tylko wsprawach amerykańskich, lecz również i to zbiorowo, podejmują starania we wszystkich sprawach złączonych z losem Polski.

WYKAZ KONGRESMANÓW POLSKICH W AMERYCE

Poniżej Czytelnicy znajdą dokładny, alfabetycznie podany wykaz posłów federalnych czyli kongresmanów polskiego pochodzenia od roku 1918 począwszy, czyli od roku, w którym został wybrany do Kongresu w Waszyngtonie, Jan Kazimierz Kleczka, adwokat z Milwaukeè. Poseł Kleczka rozpoczyna nieprzerwany łańcuch posłów polskiego pochodzenia aż do dni dzisiejszych:

Bonin Edward — Hazleton, Penna, 1952-54;
Chesney Chester A. (Szczęsny) — Chicago, Ill., 1948-1950;
Dingell Jan David (Dzięgielewski) — Detroit, Mich., 1932 do dziś;
Gordon Tomasz S. — Chicago, Ill., 1942-1948;
Górski Czesław — Buffalo, N.Y., 1948-1950;
Górski Marcin — Chicago, Ill., 1942-1950;
Kleczka Jan Kazimierz — Milwaukee, Wis., 1918-1920;
Kociałkowski Leon — Chicago, Ill., 1932-1938;
Kluczyński Jan C. — Chicago, Ill., 1950 do dziś;
Kunz Stanley Henry — Chicago, Ill., 1920-1934;
Lesiński Jan, sen. — Detroit, Mich., 1932-1950;
Lesiński Jan, jun. — Detroit, Mich., 1950 do dziś;
Machrowicz Tadeusz — Detroit, Mich., 1950 do dziś;
Maciejewski Antoni F. — Chicago, Ill., 1938-1940;
Maciora Lucjan — New Britain, Conn., 1940;
Monkiewicz Bolesław Józef — New Britain, Conn., 1938-1944;
Mruk Józef — Buffalo, N.Y., 1940-1942;
O'Koński Alvin E., (Okoński) — Madison, Wis., 1942 do dziś;
Radwan Edmund P. — Buffalo, N.Y., 1942 do dziś;
Sadlak Antoni N. — Hartford, Conn., 1946 do dziś;
Sadowski George Grzegorz — Detroit, Mich., 1932-1942; 1948-1950;
Schutz Leonard William — Chicago, Ill., 1938-1942;

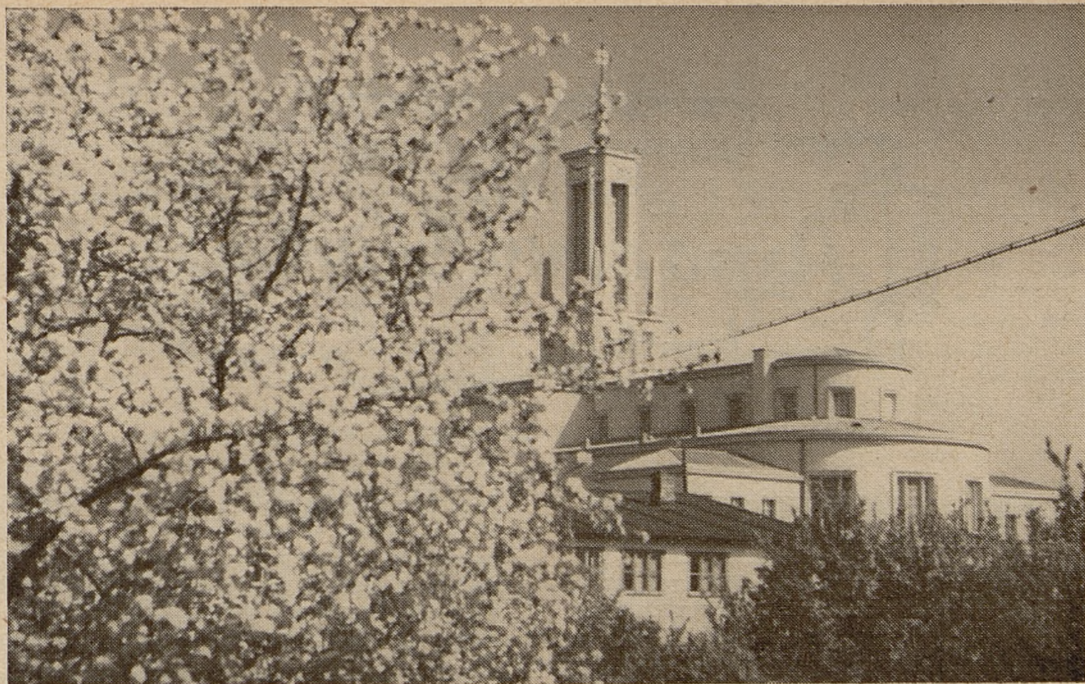
(Dokończenie na str. 108)

Siemiński Alfred — Jersey City, N.J., 1954-
Sosnowski Jan Bartłomiej — Detroit, Mich., 1924-1926;
Tenerowicz Rudolf — Detroit, Mich., 1938-1944-;
Wasielewski Tadeusz Francis — Milwaukee, Wis., 1944-1946;
Zabblocki Klemens — Milwaukee, Wis., 1946 do dziś;
Zioncheck Marion (Zajączek) — Seattle, Wash., 1932-1936.

* * *

Emigracja polska jest obecnie rozproszona po całym świecie tak bardzo, że podane powyżej nazwiska niezawodnie wzbudzą nadzieję, iż wcześniej czy później nadejdzie pora, gdy w gmachu Sejmu Polskiego przy ulicy Wiejskiej w Warszawie otworzą się podwoje dla prawdziwych wybrańców naszego narodu.

Ks. FRANCISZEK BOLEK



KOŚCIÓŁ W NIEPOKALANOWIE

W Niepokalanowie, założonym przez o. Maksymiliana Kolbego na darowanych gruntach w Teresinie, koło Sochaczewa, zbudowali franciszkanie drewnianą kapliczkę. Pierwszą Mszę św odprawił w niej o. Maksymilian 17. XI 1927 r. Wobec stałego rozrostu Niepokalanowa myślano o budowie świątyni. 28. V. 1939 r. poświęcono krzyż na działce przeznaczonej pod jej budowę i zaczęto kłaść fundamenty pod kościół projektu inż. Wtorzeckiego. Wojna przerwała tę pracę, ale po wojnie podjęto ją znowu w oparciu o plan inż. Gawlika i to głównie siłami niestrudzonych braci oraz oddanych Niepokalanej świeckich. W r. 1950 poświęcono cztery dzwony na wieży kościoła, a w r. 1951 tymczasowe organy.

Aż 3. X. 1954 r. w różańcową niedzielę Roku Maryjnego, uprzy udziale 4 biskupów, 70 księży i niezliczonych rzesz wiernych z całej Polski, II. EE. Ks. Biskupi Majewski i Niemira konsekrowali świątynię i jej ołtarze.

Nowy kościół w stylu nowoczesnym, opartym na motywach klasycznych, odznacza się lekkością i harmonią linii. U jego szczytu z dala widnieje biały posąg Niepokalanej.

Świątynia ta jest pomnikiem, który ciężko dotknięte pokolenie wzniosło twórczym trudem ku czci Niepokalanej Pośredniczki Wszystkich Łask.





(O BITWIE POD OLIWĄ W ROKU PAŃSKIM 1627)

TAKI NAPIS WIDNIAŁ na starym gdańskim miedziorycie z XVII wieku. Wisiał ten miedzioryt na ścianie winiarni Fukiera, starszej latami od wspomnianego sztychu, na Starym Mieście w Warszawie. Winiarnia mieściła się w średniowiecznej, uroczej komieniczce należącej do rodziny handlarzy win Fukierów, od początków XVI wieku aż do zburzenia przez Niemców Warszawy. Rodzina ta była znana nie tylko w Polsce, a wina węgierskie z ich piwnicy uważano jako rarytas w całej Europie, albowiem w myśl starego przysłowia „vinum Hungaria natum, Polonia educatum" — „wino na Węgrzech zrodzone a w Polsce wychowane" jest najlepsze. Jako przykład może posłużyć fakt, że gdy w roku 1917 Węgrzy obwołali Karola II królem Węgier, na uroczystości koronacyjne sprowadzili wina węgierskie... do Budapesztu od Fukierów z Warszawy, jako że były starszych roczników, a że umiejętnie pielęgnowane — niezwykłej jakości, godne królewskiego podniebienia.

Również na koronację króla Jerzego VI kilka skrzyń starych wina wysłali Fukierowie do pałacu Buckingham. Przed wybuchem wojny w piwnicy fukierowskiej znajdowało się około 6000 butelek najprzedniejszych starych win i miodów tzw. hetmańskich z lat 1606 i 1764. Cały zapas zrabowali Niemcy.

Swego czasu każdy kto przyjeżdżał do naszej Stolicy uważał za niezwykłą atrakcję wypicie lampki wina na Starym Mieście. Wchodzącego po kilku kamiennych, wydeptanych schodkach witał dostojny starzec z siwą do pasa brodą, z halabardą w ręce i przez sień o gotyckim sklepieniu, w której ze stropu zwisała piękna galeona *) kupiecka, jako znak że właściciele tego domu to ludzie nie od dziś z morzem związani, wiódł do izby o jednym oknie, gdzie zamiast szyb widniały z grubego szkła „gomółki" oprawione w ołów, sączące zielonkawe światło.

Tutaj za dębowym stołem zasiadłszy na zydlach i odwiecznych ławach, w zacnej kompanii spijano miód lub przedni maślacz.

Jedną ze ścian tej izby zdobił cenny zbiór rzadkich rycin. Zwłaszcza jedna przyciągała uwagę, nie tyle rozmiarem czy wykonaniem szczególnie artystycznym ile tematem. Przestawiała ona bitwę morską pod Oliwą w r. 1627.

Obrazek naprowadzał myśl wstecz do czasów, kiedy to Polska za panowania Zygmunta III Wazy uwikłana była w przewlekłą wojnę dynastyczną ze Szwedami i toczyła krwawe boje z wojskami Gustawa Adolfa. Szwedzi opanowali Pomorze i Prusy, zablokowali ujście Wisły, godząc tym w żywotne interesy Rzeczypospolitej. Wówczas to Zygmunt III zreorganizował flotę polską złożoną z 9 okrętów wojennych i rozpoczął usuwanie nieprzyjaciela z Pomorza. Akcją wojskową zarówno na lądzie jak i na morzu kierował hetman Stanisław Koniecpolski. Po uwolnieniu Pucka, najważniejszym zadaniem było oczyszczenie wód Zatoki Gdańskiej w wrogich okrętów zamykających dostęp do portu i usiłujących wysadzić desant na polskie wybrzeże.

Na wiadomość, że flota szwedzka płynąca od strony Helu w nocy wzięła kierunek na ujście Wisły, hetman Koniecpolski podjął

*) Statek morski typu hiszpańskiego z 3 lub 4 pokładami (w. XVI).

decyzję walki. Dnia 28 listopada 1627 r. o godz. 8 rano stojąca koło Wisłoujścia flota polska podniosła kotwice i wyruszyła w morze na spotkanie z nieprzyjacielem. Obie floty stanęło oko w oko pod Oliwą.

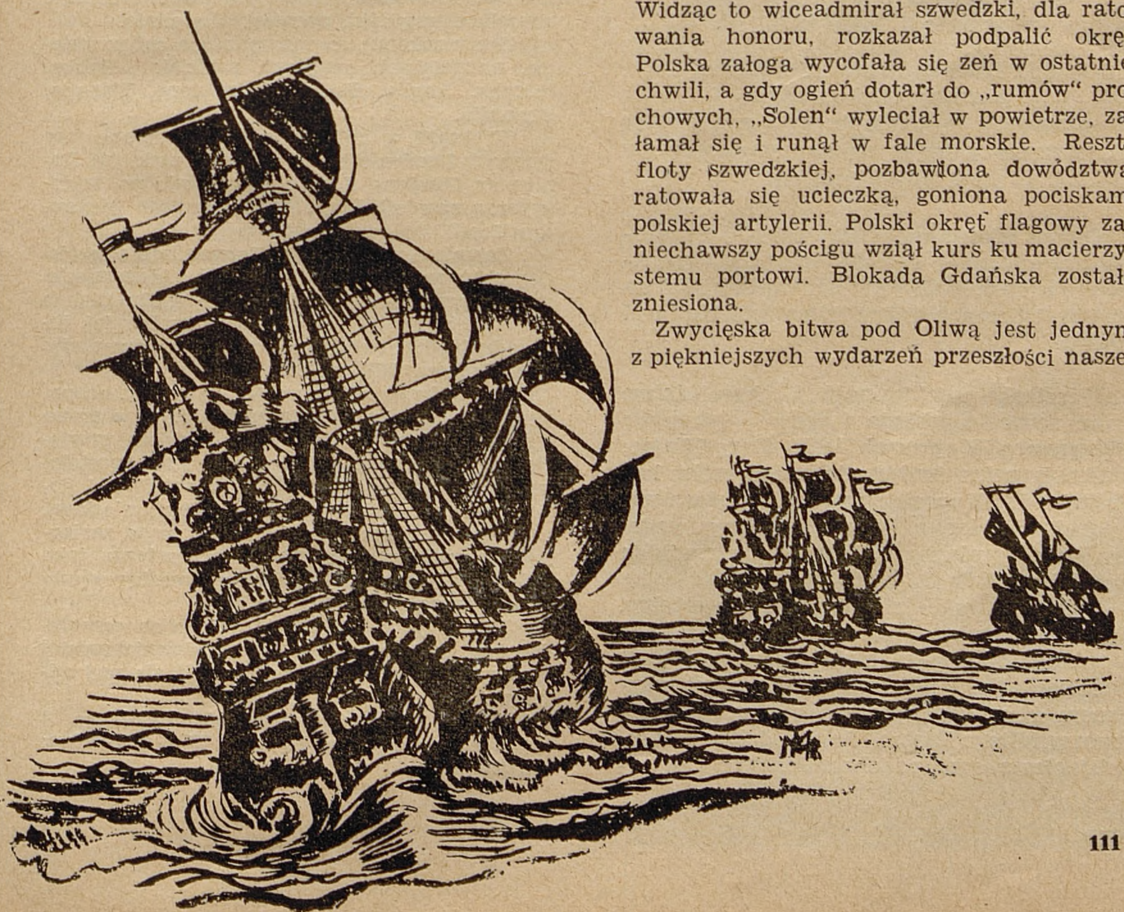
Lekko zmarszczone fale morskie, na starym obrazku, świadczyły, że morze tego dnia było spokojne. Polskie okręty wojenne, którymi dowodził stary wilk morski, gdańszczanin, admirał Arend Dickman, płynęły w szyku torowym to znaczy jeden za drugim z otwartymi ambrazurami,**) z których wystawały lufy dział, a równolegle kołysały się na falach ciężkie orlogi szwedzkie, zarówno wielkością jak i uzbrojeniem przewyższające polskie galeony. Unoszące się chmury dymu świadczyły, że artyleria okrętowa nie próżnowała.

Całą uwagę patrzącego na starą rycinę, skupiał na sobie szczegół po lewej stronie obrazka. Tutaj wpół załamany okręt, na którym powiewa jeszcze flaga szwedzka, przesłonięty częściowo dymami zanurza się w falach morskich. Obok płynie polski okręt, na którym widnieją dwie flagi: z Orłem Białym i ze Zbrojnym Ramieniem, historycznym znakiem Polskiej Marynarki Wojennej.

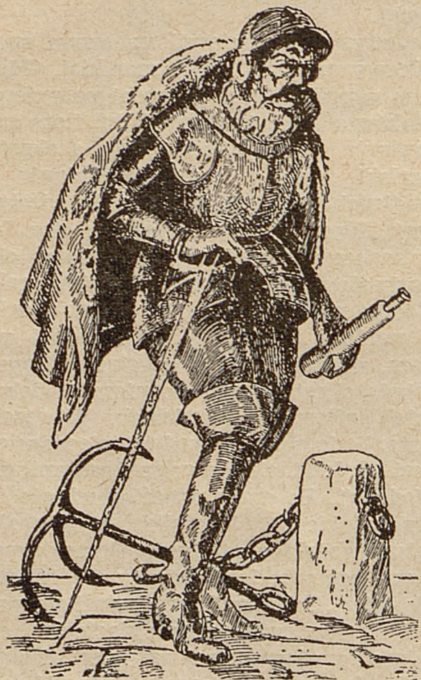
Artysta upamiętnił na swym sztychu końcowy moment bitwy morskiej. Gdy bowiem w pewnej chwili powiał pomyślny dla Polaków wiatr od strony lądu, flota polska rozwinęła się w szyk czołowy, a okręt admiralski „Święty Jerzy" po oddaniu salw armatnich zaatakował szwedzki admiralski okręt „Tiger". Zręczny manewr „Św. Jerzego" zaskoczył szwedzkiego admirała i okręty zwarły się ze sobą burtami, a załoga polskiej galeony, przy użyciu białej broni wdarła się na pokład „Tigera" i po zażartej walce wręcz, mimo przewagi ze strony Szwedów, zdobyła okręt i wzięła do niewoli wielu wysokich oficerów szwedzkich. Wówczas to wystąpił do walki szwedzki wiceadmiralski okręt „Solen", ale drogę mu zastąpił polski „Wodnik". Po gwałtownej wymianie ognia artyleryjskiego, „Wodnik" podpłynął do krętu szwedzkiego, po czym Polacy przerzuciwszy pomosty i sczepiwszy się żelaznymi hakami z „Solenem" przedostali się na pokład i opanowali nieprzyjacielski okręt. Widząc to wiceadmirał szwedzki, dla ratowania honoru, rozkazał podpalić okręt. Polska załoga wycofała się zeń w ostatniej chwili, a gdy ogień dotarł do „rumów" prochowych, „Solen" wyleciał w powietrze, załamał się i runął w fale morskie. Reszta floty szwedzkiej, pozbawiona dowództwa, ratowała się ucieczką, goniona pociskami polskiej artylerii. Polski okręt flagowy zaniechawszy pościgu wziął kurs ku macierzystemu portowi. Blokada Gdańska została zniesiona.

Zwycięska bitwa pod Oliwą jest jednym z piękniejszych wydarzeń przeszłości naszej

**) Strzelnica w fortyfikacjach lub na okręcie wojennym.



Marynarki Wojennej. Miała ona swego czasu olbrzymie znaczenie przy oswabadzaniu z najeźdźcy ziem Rzeczypospolitej.



KAPITAN MACIEJ SIERPINEK
pierwszy polski admirał
Za panowania Zygmunta Augusta, w r. 1561 po raz pierwszy pojawiły się na morzach okręty pod polską banderą.

Oprócz nieznanego autora wyżej wspomnianego sztychu również maryniści gdańscy: Janssen, Malwitz i Boy upamiętnili na swych obrazach zwycięstwo polskie pod Oliwą.

*

Niemiecka zachłanność i okrucieństwo oraz sowiecka obłuda i fałsz — zburzyły Warszawę. W gruzach legło Stare Miasto, zniknęły pełne średniowiecznego uroku kamieniczki. W proch rozsypała się stara winiarnia Fukierów, spłonął piękny model kupieckiej galeony, spłonął zbiór rzadkich miedziorytów.

Lecz „genius Patriae" jest nieśmiertelny. Ręce polskiego robotnika dźwignęły Stolicę z ruin, gruzów i popiołów; polscy architekci, rzeźbiarze, sztukatorzy i malarze z pietyzmem i benedyktyńską cierpliwością odtworzyli Stare Miasto. I znów dziś jak dawniej cieszą oczy polichromie. Jak dawniej spływają ku Wiśle kręte uliczki: Freta, Krzywe Koło i Wąski Dunaj, pociąga swym urokiem zaciszna Kanonia, o której z takim sentymentem pisał piewca Warszawy Or-Ot.

I tylko serca biją niespokojnie i niecierpliwie nadsłuchują, czy wiatr od morza nie niesie wieści ,że do Gdyni i Gdańska przybiły wreszcie okręty wiozące wymodloną wolność.

Napisał ALEKSANDER MILKER

Ilustrowała MARIA MILKEROWA

SIOSTRY ZMARTWYCHWSTANKI

Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego zostało założone w Rzymie pod koniec zeszłego stulecia, przez dwie Polki, matkę i córkę, Celinę i Jadwigę Borzęckie.

Rzucone przez nie ziarno wzeszło i bujnie się rozkrzewiło, gdyż tajemnica Zmartwychwstania jest tajemnicą szczególnie odpowiadającą duchowości współczesnego człowieka.

Clem Zgromadzenia jest uświęcenie członków oraz apostolstwo — i to szczególnie apostolstwo w duchu Zmartwychwstania, szerzące specyficzną ascezę i mistykę, oraz system pedagogiczny zmartwychwstańczy.

Siostry podejmują każdą pracę dostępną dla kobiety. Prowadzą szkoły, internaty, ochronki, sierocińce, przytułki, warsztaty i szpitale.

Domy zakonne są rozsypane po całym świecie, na szlakach emigracji polskiej: Polska, Włochy, Anglia, Stany Zjednoczone, Kanada, Australia.

W Anglii w krótkim czasie otworzono trzy domy; w Londynie hostel dla studentek, (44 Ennismore Gardens, S.W.5), przedszkole na Ealingu oraz przedszkole w Manchester (18 Alexandra Road).

Znamiennymi cechami Zgromadzenia są: jeden chór, rzymskość — „romanità" (dom macierzysty zgromadzenia znajduje się w Rzymie), a zarazem polskość, poszanowanie osoby, jej indywidualności, wielka prostota życia odpowiadająca duchowi XX wieku.

Każda kobieta, bez względu na wiek, na pochodzenie i wykształcenie, może wejść w grono rodziny zakonnej. Jedynym warunkiem przyjęcia są: powołanie, gorące pragnienie apostołowania dla Chrystusa Zmartwychwstałego i dostatecznie silne zdrowie, by podołać obowiązkom.

Nawet mężatki i matki rodzin mogą zaciągnąć się pod sztandar Zmartwychwstania jako „Siostry Zjednoczone", które żyją według reguły zatwierdzonej przez Kościół.

Kto pragnie bliżej zetknąć się ze zgromadzeniem, zapoznać się z jego wydawnictwami i zasięgnąć informacji, może zwrócić się pod adresem:

Siostry Zmartchwychwstania Pańskiego, 4 Gunnersbury Avenue, London, W. 5. Telefon: ACOrn 6123.



MOWA OJCÓW NASZYCH MOWĄ NASZYCH DZIECI!

W długim szeregu organizacji i instytucji, które nasza społeczność emigracyjna powoływała do życia w różnych krajach osiedlenia, Polska Macierz Szkolna zajmuje jedno z najpoczesniejszych miejsc. Rozum i instynkt każdego Polaka wiążą z istnieniem P.M.S. głębokie przeświadczenie, że działalność jej zawiera się w kręgu najdonioślejszych i najistotniejszych zadań, zrządzeniem losu powierzonych tej części narodu, która znalazła się w wolnym świecie.

Nie ma chyba rodaka w świecie, któremu by ta organizacja nie była znana. Nazwę swą Macierz Szkolna wzięła z tradycji wieków średnich. W owych czasach miano alma mater — żywiąca matka — nadawano akademiom i uniwersytetom. Zgodnie z tą tradycją, w czasach późniejszych nazwą „macierz" określano często instytucje oświatowe.

Ten sam charakter miały organizacje Polskiej Macierzy Szkolnej poza Krajem. Wyrastały one z troski o młode pokolenie i z chwalebnej chęci związania go — w obronie przed zalewem ojczyzny — z kulturą polską i językiem ojczystym. Polskie Macierze Szkolne pojawiły się w różnych krajach i w różnych czasach. Najwcześniej, bo już w roku 1892 powstała P.M.S. w Chicago, założona przez ks. W. Barzyńskiego. Organizacja ta, jak zresztą i inne, które powstawały później w wielu krajach, miała charakter lokalny.

Na uchodźstwie naszym w r. 1953 powołano do życia Polską Macierz Szkolną zagranicą z siedzibą w W .Brytanii. Data ta należeć będzie do pamiętnych, od tego roku bowiem dobroczynne ramię P.M.S. zaczyna sięgać wszędzie. gdzie żyją dzieci polskie, gdzie istnieje potrzeba szkoły i książki ojczystej.

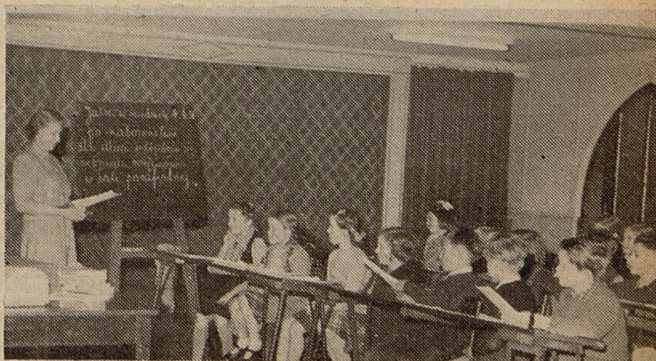
„Mowa ojców naszych — mową naszych dzieci" jest hasłem i motorem poczynań P.M.S. Żyjemy pod obcymi niebami, korzystamy z gościnności i pomocy obcych społeczeństw. Granice jednak gościnności czy choćby nawet czasami i wiekoduszności nie wybiegają prawie nigdy poza nakazy własnego interesu danego państwa. Niezależnie od naturalnych procesów asymilacyjnych, do obcych przybyszów stosuje się z reguły i wszędzie różne środki, mające na celu przyśpieszenie zatraty poczucia ich odrębności narodowej. Pokolenie najmłodsze jest najbardziej zagrożone tymi dążeniami.

Przeciwdziałać temu i bronić się musimy sami. Sami musimy starać się o najskuteczniejszą broń przeciwko odchodzeniu od polskości. Bronią tą jest ksiądz i nauczyciel polski, polska szkoła i polska książka dla dziecka.

Na tym polu każdy z nas może spotkać Polską Macierz Szkolną, która naszym, rozrzuconym po świecie dzieciom niesie ojczyznę, daleką, nieznaną, lecz ciągle żywą. Dzieło P.M.S. wyraża się w setkach izb szkolnych, w tysiącach polskich podręczników, w dziesiątkach tysięcy dzieci ratowanych dla Polski.

W tym najszlachetniejszym ze szlachetnych trudów Polskiej Macierzy Szkolnej pomaga całe społeczeństwo polskie, bez względu na to, gdzie mu osiąść wypadło. P.M.S. żyje z ofiarności publicznej. Każdego roku

LEKCJA W SZKOLE SOBOTNIEJ
Polskiej Macierzy Szkolnej przy Kościele Polskim w Londynie.
Fot. W. Bednarski — Londyn





POLSKIE DZIECI W PRZEDSZKOLU Polskiej Macierzy Szkolnej przy Kościele Polskim w Londynie.

Fot. W. Bednarski — Londyn

w dniu 3 maja w całym świecie odbywa się zbiórka na DAR NARODOWY 3 MAJA, z której wpływy zasilają najpilniejsze potrzeby oświatowo-szkolne Polaków na obczyźnie.

Rodaczko i Rodaku — jeśli czytać będziesz te uwagi i jeśli one trafia Ci do serca, zapytaj się siebie, co uczyniliście, by wesprzeć dzieło Polskiej Macierzy Szkolnej. Czas, ojciec niepamięci, zaciera w umysłach obraz Ojczyzny. To samo czynią obcy ludzie. Ode mnie, od Ciebie, od tysięcy współziomków zależy nasze to, czy na obszarach świata żyć będziemy jako świadomi swego pochodzenia i obowiązków obywatele Kraju, na którego wolność i wielkość pracować musimy każdego dnia i w każdych okolicznościach.

A. CZUŁOWSKI

*
* *

Polska Macierz Szkolna zagranicą po pierwszych dwóch latach działalności sprawuje opiekę nad siecią 40 szkół sobotnich w W. Brytanii, prowadzonych przez Koła Polskiej Macierzy Szkolnej, których jest 45. Członków P.M.S. ma ponad 3 000

Naczelne organizacje oświatowo-szkolne: Komitet dla spraw Szkolnych i Oświatowych przy Zjednoczeniu Uchodźców w Niemczech oraz Komisja Oświatowa Emigracji Polskiej we Francji afiliowały się do Polskiej Macierzy Szkolnej jako **organizacje współdziałające**, uzgadniając wspólną akcję przeciwko wynaradawianiu się polskich dzieci.

W W. Brytanii takimi organizacjami współdziałającymi są: S.P.K., Oddział W. Brytania, Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą oraz Towarzystwo Pomocy Polakom.

Ofiarność społeczeństwa emigracyjnego w okresie z ostatnich lat wyraziła się wpływami w kwocie £ 5.490.4.10 (wszystkie cyfry na dzień 30. 6. 1955 r.).

P.M.S. wspomogła szkoły sobotnie kwotą £ 1.497.13.4, z czego na szkoły P.M.S. £ 583.10.6, szkoły S.P.K. £ 409.18.0, szkoły lokalnych organizacyj społecznych £ 304.4.10.

Na pisma dla dzieci i młodzieży wydano £ 400 („Dziatwa" £ 300, pisma harcerskie £ 100), na akcję kolonii letnich £ 230, na pomoce szkolne £ 87.5.6 i t.d.

Akcję **zaopatrzenia szkół w niezbędne pomoce** rozpoczęła P.M.S. wydaniem polskiego alfabetu ruchomego oraz broszury C. Mikołajczykowej — „Jak uczyć czytania i pisania". Nadto wydano broszurę „Kolonie letnie" oraz „Dziennik lekcyjny".

Sekcja szkolna Zarządu Głównego P.M.S. udziela porad w sprawie organizacji i prowadzenia szkół sobotnich, udziela wskazówek dydaktycznych i metodycznych, inspekcjonuje szkoły.

Osobne Koło P.M.S. pomocy oświatowo-szkolnej dzieciom polskim w Niemczech i Austrii organizuje opiekę nad szkołami w Niemczech, akcję wakacyjną dla dzieci z Niemiec i t.p.

Adres Polskiej Macierzy Szkolnej: P.M.S. 5, Princes Gardens, London S.W.7.

—●—

TAKIE SOBIE POWIEDZONKA...

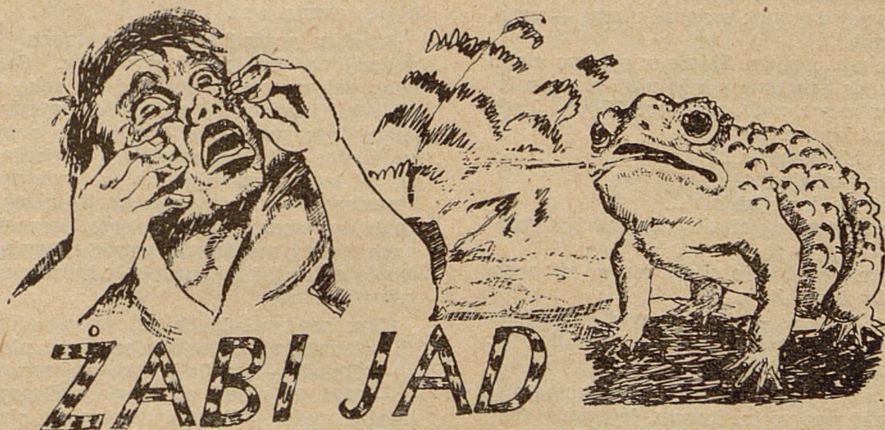
Żadna kobieta nie chce doskonałego męża, bo woli sama dokończyć dzieła jego doskonalenia.

Jest wiele rzeczy ważniejszych, niż pieniądze, cały kłopot tylko w tym, że nie można ich nabyć bez pieniędzy.

Ekonomista jest to człowiek, który się lepiej zna na pieniądzach, niż ci, którzy je mają.

Należy przypuszczać, że ewolucja człowieka pójdzie niebawem tak daleko, że będzie on mógł używać jednego oka niezależnie od drugiego, a wtedy będzie mógł równocześnie czytać książkę i oglądać telewizyjne programy.

Niektórzy ludzie są tak zarozumiali, iż wydaje się im, że gdyby się nie urodzili, to wszyscy pytaliby się: dlaczego?



ŻABI JAD

Napisał **JERZY KOSSOWSKI**

JOACHIM siedział na progu „chacary", zwrócony twarzą ku ścieżce, biegnącej wprost ku wielkiej furtce, zawieszonej na grubych słupach ogrodzenia. Siedział nieruchomo i gdyby nie to, że był ślepy, można by powiedzieć, że patrzył wprost na furtę, czekając rychło się w niej ukaże Gianetta. Czekał tak zawsze w przedpołudniowych godzinach, nasłuchując nie kroków, gdyż w trawie ginęły, lecz cichego skrzypu furty. I czekał nie dlatego, że zjawienie się dziobatej Gianetty zwiastowało „almosso", wczesny obiad, lecz dlatego, że tęsknił za jej głosem.

Joachim nie widział białych, okrągłych jak bale bawełny obłoków , przepływających nad górami tak nisko, że zaczepiały o wełniste szczyty, drąc się na przejrzystą watę, ale czuł ich ruch, ilekroć choć trochę zasłoniły słońce. Wiedział, że do południa już niedaleko, bo słońce bardzo parzyło i w dookolnym lesie ścichły świerszcze i cykaty. Uspokoiły się i ptaki, tylko kiedy niekiedy odezwał się piskliwy krzyk „bem-te-vi". Przez chwilę zastanowił się Joachim nad tym, jak to ptak nieuczony może ludzkim słowem wołać: „bem-te-vi" — „dobrze cię widziałem" — a potem pogrążył się znowu w bezmyślnym oczekiwaniu. W pewnej chwili zdawało mu się, że słyszy dalekie stąpanie mulicy po trawie i już natężył słuch, czy nie usłyszy głosu Janiny, której imię przekręcili pochodzący z Włoch cabocle na Gianetta, ale nie — cisza trwała dalej niezmącona. — Czas się dłużył Joachimowi, choć nauczony był cierpliwego czekania, odkąd widzieć przestał. Wstał więc w pewnej chwili, posłuchał jeszcze i macając przed sobą widzącymi rękami, wszedł do szakary. W sieni namyślał się chwilę, czy wejść na prawo do kuchni, ale zdecydował się siąść do roboty w małej izbie po lewej stronie chaty.

Tu ruszał się zupełnie swobodnie. Usiadł na swym zydlu, podgarnął pod nogę pęk naciętej bambusowej kory, sięgnął po zaczęte sito i plótł szybko, pochylając nad robotą głowę, jakby pilnie patrzył, czy mu się plecionka równo układa. Nie plótł jednak długo. Opuścił sito na kolana i nasłuchiwał znowu, a potem zmacał skręcony w gruby powróz tytoń, wyciągnął z kieszeni mały, ostry nóż, skrajał tytoń drobno i skręcił papierosa w wysuszonym liściu kukurydzy. Zapalił i zamyślił się. Żyje tu już prawie rok, prawda, zarabia na jedzenie, bo plecie kosze i sita, ale... cóż to za życie? I czy tak ma być do końca? I do jakiego końca?... Tak: do jakiego końca!?

Zwrócił nagle głowę uchem do okna: w ciężkiej, skwarnej ciszy południa schwycił lekki, ale wyraźny skrzyp bramy wjazdowej.

— Tak, to ona — mruknął i sięgnął zaraz po sito. Ręce plotły mechanicznie, z wielką wprawą, ale muskuły niewidomych oczu kierowały ciągle ruchome gałki w kierunku drzwi.

— O, Joaquim! — przecięło nagle parną ciszę przeciągłe wołanie.

— A co tam? — odpowiedział Joachim głosem, z którego biła nieukrywana radość. Ręce mu zadrgały, niedokończone sito upadło na ziemię. Siedział sekundę bez ruchu, a potem skoczył z wyciągniętymi przed siebie rękami prawie wybiegł do sieni.

— Wróciłaś? — pytał radośnie, przechodząc przez próg i stając na kamiennych płytach schodów.

— Jak widzisz — odparła Gianetta.

Drganie przebiegło przez twarz Joachima, ale nie sprostował jej powiedzenia, nie poprawił, jak zwykle, że przecie nie widzi, tylko słyszy, ale bo też zaniepokoił go ton jej głosu. Natomiast spytał:

— Dlaczegoś zła? Co ci się stało?

— Nic. Tylkom się zmordowała. Ta mulica tak się potrafi schować, kiedy ja ją wołam, żem jej

szukała chyba ze dwie godziny. Zmordowałam się, podarłam spódnicę na krzakach...

— Trzeba jej dzwonek uwiązać u szyi — poradził niepewnie.

— To nic nie pomoże. Stanie w gąszczu cicho i bez ruchu, że przejdziesz koło niej, a nie usłyszysz! Bicho desgraçado, maldito! Wiązać będę na całą noc i koniec.

— To się nie napasie...

— A niech łazi głodna!

— Ej, coś zła jesteś dzisiaj...

— Mówię ci, żem się złaziła po górach i krzakach...

— Eh, to nie to. Siadło ci coś innego na nosie — rzekł niby żartobliwie.

— Daj mi spokój! — fuknęła nagle Gianetta i naprawdę zła śmignęła po grzbiecie mulicę powrózkiem od uździenicy.

Joachim nie odezwał się. Słyszał powolne stąpania leniwej mulicy ku korytu, leżącemu przy studni. Szła powoli, niewrażliwa na uderzenie Gianetty. Joachim zeszedł zwolna po schodach i ruszył powoli za zwierzęciem. Wiedział, że w korycie nie ma wody i że trzeba jej naciągnąć ze studni.

— Mówiłam ci, żebyś do studni nie chodził! — usłyszał obok siebie głos mijającej dziewczyny. — Jeszcze wpadniesz kiedy i będzie jedno nieszczęście więcej.

— Nie ma obawy — odparł głosem pewnym siebie, ale zwolnił kroku, stąpając ostrożnie. Nim jednak doszedł do ocembrowania, już słyszał turkot walca, obracanego ciężarem łańcucha i hałas spadającego do studni wiadra. — Daj, naciągnę — rzekł, wyciągając ręce ku żelaznej korbie. Zaskoczyło go to trochę, że ręce jego nie spotkały na zimnym żelazie jej gorących rąk. Pochylił się, wysunąwszy naprzód jedną nogę i począł kręcić korbą. Woda chlupała głośno, wylewając się z bujającego wiadra, łańcuch ze zgrzytem nawijał się na piszczący niesmarowaną osią walec, a Joachim pochylał się miarowo, przekrzywiwszy głowę na bok.

Gianetta stała o krok od niego i patrzyła na jego uśmiechniętą jakoś dziwnie twarz, na sprężysty grzbiet, rysujący się pod cienką koszulą i zwięzłe stopy, trzymające się silnie płaskich głazów przy studni. — Taki chłop! Taki chłop — i ślepy! — przemknęło jej przez myśl i odwróciła z niechęcią twarz ku cichej ścianie lasu.

Tymczasem Joachim uczuł, że wiadro jest już na wierzchu, schwycił je za żelazny pałąk, uniósł lekko, bez wysiłku i wlał wodę ostrożnie do koryta. Posłyszał po chwili coś jakby ciche cmoknięcie: to mulica ciągnęła powoli wodę przez ściśnięte zęby. Postawił wiadro przy studni i czekał teraz aż Gianetta każe mu iść do domu.

— No, chodźmy do izby — rzekła po chwili dziewczyna, jakby z jakimś znudzeniem odrywając oczy od dróżki prowadzącej w las. — Ojciec pewnie wróci później. Nie będziemy na niego czekali.

— A Olinda? — spytał Joachim wyciągając rękę ku dziewczynie.

— Jak poszła z ojcem, to i z ojcem wróci — odparła znowu jakoś niecierpliwie Gianetta, ruszając ramionami.

Joachim wyczuł znowu ton i ruch i uśmiech zniknął na chwilę z jego twarzy. Szedł teraz obok dziewczyny, trzymając jej rękę za palec, ale szedł jakoś mniej pewnie, niż wtedy, gdy był zdany tylko na siebie. Potykał się o wydeptane na ścieżce dołki, na kamiennych schodach i progu. W kuchni usiadł cicho na ławie pod oknem i nastawił twarz na przeciąg. Gianetta rozdmuchała żar ukryty pod popiołem, dosypała drzewnych węgli i przystawiła garnki z fasolą i ryżem. Oboje milczeli i oboje czekali, które z nich przemówi pierwsze.

Ciszę przerwał Joachim.

— Gianetta... ty pewnie mnie już nie chcesz...

— Głupiś — rzuciła krótko dziewczyna.

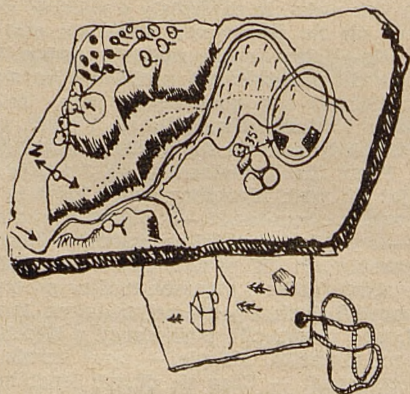
— Nie. Ja wiem, co mówię. Ślepego chłopa mieć to ciężar. Cóż z tego, że koszyki plotę, sita... parę groszy się zarobi, ale... ale...

— Nie bądź głupi. Damy sobie radę. Głowę masz, ot co! Grosze jakieś odłożymy, kupimy świń, puścimy za porteirę, niech łażą, niech się mnożą, potem zamkniemy kilka, upasą się, sprzedamy i znowu kupimy świeże. Dobrześ poradził. Tak zrobimy i jakoś to pójdzie. A o głupstwach nie myśl i nie gadaj.

— Kiedy widzisz, to nie tylko o to idzie. Ziemi na tyle jest, że świnie na niej hodować można, tylko... co z tego? Jakże tak całe życie masz ze ślepym żyć? Ty, śliczna dziewczyna, a ja ślepiec, niedołęga.

— No, już nie gadaj! Nie byłeś całe życie niedołęgą.

— Uha! Pewnie! Popytaj towarzyszów o mnie! Żeby nie to, żem oczy stracił, odkryłbym na pewno te stare kopalnie nad Rio das Mortes.



— Znowu o tym zaczynasz!

— Tak. Bo ja ani na chwilę nie przestaję o tym myśleć. Popytaj o mnie tego Syryjczyka, Antão Nery! On ci opowie! Niejedną my rzecz razem robili, niejedną miednicęśmy razem płukali, za niejednym „roteiro" my przez dalekie puszcze chodzili! Nie byłem niedołęgą, nie!

— A jak to taki „roteiro" wygląda?

— Różnie. Najczęściej na starym papierze narysowana droga, rzeki, góry, czasem jest i opis i nazwy, a czasem nie ma nic, ino prosty rysunek. I cały rozum w tym, aby to odczytać. Bywają „roteiros" rysowane i na deseczkach, czasem na blasze miedzianej, srebrnej...

— Ja bym ta za takim czymś nie chodziła i głowy nie nadstawiała Nigdy nie wiadomo, czy się coś znajdzie, a zawsze wiadomo, że można głowę stracić.

— Eh, zaraz głowę stracić!

— A tyś oczy stracił! — rzuciła tak ostro, jakby mu wytykała ciężki grzech.

— To przypadek. — odparł cicho, usprawiedliwiając się.

— Przypadek! Wszystko jest przypadek.

— Pewnie. Przypadek jest i w tym, żem tu do was trafił, a mogłem zdechnąć z głodu o sto kroków stąd. A jednak nie zdechłem, uratowaliście mnie, przytulili i żyję. Tylko mi ciężko... tak na czyjejś łasce.

— Nie bądź głupi, nie jesteś na łasce. Ojciec na tobie dobrze zarabia.

— Ah, te kilka groszy! To nie to, czego bym chciał. A zresztą i w biedzie można żyć, nieraz jam w biedzie bywał, ale to kalectwo! Nie, Gianetta, nie będzie z nas para, nie! Żebyś ty nie była taka ładna, nie miała takiego głosu, takich włosów...

— Ależ ci mówię, że nie jestem ładna! — zezłościła się już dziewczyna na dobre. — Sto razy ci mówiłam, że ospę miałam i twarz mam dziobatą!

— Et, gadasz, aby mnie pocieszyć! Ja nie widzę, ale ręce mam. Takich włosów, jak twoje, nie ma na świecie! I głos masz jakiś taki, taki... że kiedy słucham, jak mówisz, to mi się zdaje, że śpiewasz, — a jak śpiewasz, to... to nie umiem powiedzieć co się ze mną dzieje...

— Taki sam głos ma Olinda i takie prawie włosy. I ładna jest, bardzo ładna.

— Może. Ale ja nie chcę tej jej ładności. I dobra ona jest, ale ty jesteś lepsza. Tyś mnie znalazła po nocy, kiedym z głodu zdychał, tyś ojca uprosiła, ażeby mnie tu zostawił, tyś mnie pierwsza nakarmiła i ciebie kocham, nie ją. Ale, ale, słuchaj, Gianetta, mimo, że cię kocham, mimo że bez ciebie nie ma dla mnie życia, ja wiem, wiem... że... nic z tego nie będzie. Nie chcę ci świata zamykać. Całe życie będę ci kulą u nogi. Twój ojciec ma słuszność, że się nie godzi...

— Jak się nie zgodzi, to pójdziemy głębiej w lasy — burknęła dziewczyna. — Nie będę go pytać! — i postawiła z rozmachem garnek z fizonem na stole. — A ty przestań jęczeć, przestań stękać, tylko mnie słuchaj i koniec!

— Dobra jesteś, a tak się ciskasz — uśmiechnął się Joachim. — Kto by cię nie znał, myślałby, że wnet do bicia się weźmiesz. Przecie ja tylko dlatego to wszystko mówię, że nie chcę twego nieszczęścia. Żyć ze ślepcem...

— Znowu zaczynasz?

Joachim opuścił głowę i umilkł. — Zjedli almosso w milczeniu. Potem Gianetta sprzątnęła ze stołu i wyszła, by wsypać mulicy w koryto trochę kukurydzy.

— Ojciec ma jutro daleką drogę — powiedziała wychodząc z izby. — Gniewałby się, że się tej przeklętej mulicy nie nakarmiło.

Ale Joachim wiedział, że wyszła dlatego, żeby nie zostać z nim. Wyszła i długo nie wracała. Joachim siedział na swoim miejscu pod oknem i po jakimś czasie słyszał, jak jacyś ludzie przechodzili „tropą" koło ich szakary, jak pozdrawiali Gianettę, nawet pytali, czy ojciec jest w domu. Chciał wstać i wyjść i pogadać z wędrowcami, ale się opanował i został w izbie. Zląkł się, że jeśli to obcy, to będą pytać, a gdzie stracił wzrok, a kiedy, a w jaki sposób? — Nie, nie chciał! Dopiero, gdy ich oddalające się głosy scichły, wychylił się z okna i zapytał:

— O, Gianetta, kto to był? Znajomi?

Ale nie usłyszał odpowiedzi. Zawołał raz jeszcze. Cisza. Tylko przelatujący nad chatą z furkotem „bem-te-vi" krzyknął po swojemu.

— Tak, możeś ty ją widział — mruknął Joachim — ale ja jej nie widziałem i nie zobaczę! — Wzięła go jakaś złość na tego ptaka, pokrzykującego głupio, że wszystko i ciągle widzi. Wyszedł szybko za próg, potrącając w pośpiechu sprzęty i konewki w sieni. Stanął na schodach i zawołał głośno:

— Gianetta!

Cisza. Zeszedł po schodkach i prosto ścieżką doszedł do furty. Powtarzał wołanie głośno, pełen jakiegoś strachu, ale daremno. Głos ginął w lesie i nawet echem nie wracał.

Joachim stał przy furcie bez ruchu. Mijały godziny, słońce paliło mu głowę, a on trwał przy furcie, trzymając się belki, nie mając odwagi wyjść na drogę.

Dobrze z południa wrócił do domu Anzelmo z Olindą. Już z daleka ujrzeli kędzierzawą głowę Joachima i jego bladą twarz. Ślepiec poznał ich głosy i kroki.

— Czyście spotkali Gianettę? — zapytał martwym głosem, gdy się nieco zbliżyli.

— Nie — odparł ojciec. — A gdzież ona poszła?

— Nie wiem. Wyszła nakarmić mulicę, a potem przechodzili tędy jacyś obcy ludzie, gadała z nimi, a kiedym wyszedł z izby, już jej nie było. I nie wróciła...

— Nie bój się o nią — pocieszała go Olinda. — Ona da sobie radę. Przecie ona nie chłop! Nie bój się. Chodź do izby — wzięła go za rękę — czas „jantar" przyrządzić.

Joachim szedł posłusznie za Olindą nie mówiąc nic.

Anzelmo zamknął furtę i dla pewności założył skobel kołkiem. Robił to mechanicznie, spokojnie, nie odezwał się też, gdy była mowa o Gianecie, ale jednak zaniepokoił się o nią. Stanął przy furcie, spojrzał w stronę lasu, gdzie ginęła ścieżka, a potem otworzył znowu furtę i poszedł aż do miejsca, gdzie ścieżyna dochodziła do strumienia. Tu nad rozmiękłej nad brzegiem ziemi przyjrzał się dobrze śladom. — Koni było najmniej cztery — mruczał do siebie. — Mułów chyba ze trzy, dwóch ludzi bosych i jeden w butach... A ilu jechało, nie wiadomo... Nie była to tropa ani Ambrosia, ani Deodata, bo żaden z nich po trzy muły nie ma... Któż to mógł być?... — Wrócił zamyślony ku chacie, zamknął znowu furtę i wszedł do szakary. Powiesił kapelusz na kołku przy drzwiach, i prawie nie patrząc na siedzącego pod oknem Joachima, rzekł:

— To byli jacyś obcy.

— A skąd ojciec wie? — spytała od komina Olinda.

— Po śladach. Ale ona z nimi nie poszła. Jej śladów tam nie ma, a chyba na konia nie wsiadła.

— A może chcieli, aby im drogę pokazała — poczęła się głośno domyślać Olinda. — Mogła wsiąść i pojechać z nimi kawał.

— Nie — zaprzeczył stanowczo ojciec. — Powiedziałaby Joachimowi, a zresztą wzięłaby naszą mulicę. Ona wie, że się nie wsiada na obce konie, bo przecież musiałaby wracać piechotą.

— Tak — potwierdził Joachim — nie wsiadłaby na obcego konia.

— A nie słyszałeś, co z nimi mówiła? — zapytał trochę niecierpliwie Anzelmo.

— Niebardzo... powiedzieli „bom .a", zdaje mi się, że się pytali o gospodarza...

— Po imieniu?

— Nie. Imienia waszego nie słyszałem, pytali tylko gdzie „dono da casa".

— Ale, żeś ty nie wyszedł przed dom, kiedyś słyszał, że gadali z dziewczyną! — już z widoczną irytacją żachnął się ojciec. — Chłop w domu i pozwoli obcym dziewczynę zagadywać!

— Cóż bym poradził... — usprawiedliwiał się Joachim — przecie... przecie ja nie widzę...

— Niby tak — zmiękł Anzelmo — ale by przynajmniej zobaczyli, że dziewczyna nie jest sama!

— Tak — przyznał Joachim.

— Nie bójcie się o nią, nie ukradli jej! — wtrąciła prawie ze śmiechem Olinda. Ale zaraz pożałowała swego powiedzenia, bo Joachim zerwał się na równe nogi i prawie krzyknął:

— Nie kpij tu z niej! To, że jest ospowata, to jej nieszczęście! Jak i te moje oczy dla mnie! Nie kpij, bo cię jeszcze los pokarze!

— Ależ ja nie kpię! Ja nie chciałam... Ja tylko mówię, że ona nie da sobie krzywdy zrobić — usprawiedliwiała się Olinda.

Anzelmo patrzył na Joachima i nie poznawał go. Jeszcze nigdy nie widział go takim. Z dobrej twarzy ślepca zniknął ów uśmiech, którym jakby przepraszał ludzi za swe kalectwo. Czarne brwi zbiegły mu się nad niewidzącymi oczami, twarz mu się skurczyła, zbladła i przybrała groźny wyraz. — Takiemu nie byłoby dobrze drogę zajść, gdyby widział — pomyślał Anzelmo. A głośno rzekł:

— Nie złij się. Zjemy żantar, to siądę na mulicę, pojadę za śladami. Daleko nie musieli zajść.

— A jeśli nie pojechała z nimi, tylko poszła

w przeciwną stronę? — rzekł już spokojnie Joachim — przecie i to możliwe!

— Gdzie? Do miasteczka? — pokręcił z powątpiewaniem głową ojciec. — A czegoż by ona tam szukała?

— Nie wiem. Żebym wiedział, czego szukała, to bym i wiedział dokąd poszła.

Olinda przygotowała wieczerzę, podała szybko, zaparzyła szymaron w okutej srebrem „kuji" i milcząc popatrywała spod oka na Joachima. — Żebyś ty te oczy miał — myślała — nie kochałbyś się w Gianecie! I ja bym ci na to nie pozwoliła! Widziałbyś wtedy chłopie, jaka jest między mną i nią różnica!...

Milczał i Joachim pogrążony w swoich myślach.

— Napij się szymaronu — rzekł Anzelmo, podając zaparzoną kuję Joachimowi.

Joachim wziął kuję z rąk Anzelma i począł ssać zwolna szymaron, jakby zapatrzony gdzieś daleko. A Anzelmo wstał, włożył wielki kapelusz na głowę, zdjął siodło z małej ławy przy drzwiach i mruczał:

— Rewolwer wam zostawię, a sam wezmę espingardę. Wprawdzie to trochę niewygodne, ale co by ślepy robił z długą lufą... No, bądźcie zdrowi. A ty, Olinda, wyjdź jeszcze, póki jasno i złap jakiego konia. Nie wiadomo, co może wypaść, a lepiej mieć szkapę pod ręką... No, to już idę... Do widzenia!

Olinda wyszła z ojcem, pomogła mu osiodłać mulicę, a potem poszła za „porteirę" złapać konia. Gdy wróciła ze starą szkapą, Joachim siedział bez ruchu na swoim miejscu.

— Dać ci jeszcze szymaronu? — spytała cicho Olinda.

— Nie. Dziękuję.

— O czym myślisz?

— O tym, że taki człowiek jak ja nie powinien żyć. Nikomu nic nie pomogę, na nic się nie przydam, a tylko ciążę jak kamień... A nawet nie jak kamień, bo kamień sieć do dna ciągnie i to jest potrzebne... A ja może i ciągnę do dna, ale ludzi... Ot, i teraz: ojciec pojechał szukać Gianetty, ja mu nie mogę pomóc. Gdyby tu wpadł teraz jaki „ladrao", też nic bym nie poradził. Nie, to tak dalej być nie może.

Siedzieli długo w milczeniu, a kiedy się ściemniło, wyszli przed chatę, usiedli na kamiennych schodach i czekali na ojca. Wrócił po kilku godzinach, zły i bez żadnej wiadomości. Dojechał dosyć daleko, ale wnet ciemność zapadła i zgubił ślady. W małej „wendzie" zaś, za górą, nie widzieli nikogo. Widać tropa skręciła z drogi na jakieś leśne ścieżki.

Joachim słuchał, marszczył brwi i wysilał myśl. Poszli spać bardzo późno, chmurni, a nawet jakby źli na siebie nawzajem. Joachim poszedł do swej izby i nie rozbierając się rzucił na barłóg. Nie zasnął do rana, nasłuchując głosów lasu. Ale wielkiego chóru świerszczy i cykat i żab rechocących nie przerwał żaden inny głos. Gdy chłód nocy minął i zza gór nagle wyłoniło się słońce, Joachim wyczuł je skórą powiek, czoła — i spłynęła nań nagle jakaś cisza i błogość. Zasnął.

Obudził go skrzyp wielkiej furty, klekot drewnianych „tamanków", tak dobrze mu znany, drewnianych chodaków Gianetty, biegnącej do furty wyłożoną kamieniami ścieżką. Podniósł się na łokciu: nasłuchiwał chwilę, bo nie wiedział, czy to sen, czy jawa. I nagle usłyszał jej wspaniały, jedyny na świecie głos, głęboki, ciepły, jak bulgot krwi w ptasiej piersi:

— O, Joaquim! — prawie zaśpiewała w zagrodzie.

Joachim zerwał się i skoczył ku drzwiom, potykając się, zataczając, macając wyciągniętymi rękami przed sobą ściany. Wybiegł do sieni i wpadł na Gianettę tuż przy progu.

— Jesteś! Jesteś! — jęczał prawie. — O Jezús, nossa Maria! Dziewczyno, gdzieś ty była? Gdzie? — i nie panując już nad sobą, objął dziewczynę w pół, przyciągnął do siebie i całował po oczach, włosach... — Gdzieś była? — powtarzał co chwila, nie czując, że dziewczyna broni się przed tymi pocałunkami. Nie myślał i o tym, że przecież całuje ją po raz pierwszy w życiu.

Anzelmo wybiegł ze swej izby i nawet nie zwrócił uwagi na to, że Joachim trzymał w objęciach jego córkę, tylko zawołał:

— O, Gianetta! Gdzieś ty była!? Chcesz, żebym cię tak zbił, żebyś nie siadła przez tydzień? Całą noc oka nie zmrużyłem! Jeździłem za tobą do późnej nocy, mulicę zmordowałem, że przez trzy dni do siebie nie przyjdzie!

Gianetta stała w pełnym świetle wschodzące-

go słońca, bijącego z ukosa prosto w drzwi i odsunęła od siebie zdecydowanym ruchem Joachima w chwili, gdy ujrzała w drzwiach kuchni Olindę.

— Nie krzyczcie. Byłam w miasteczku...

— Gdzie? W miasteczku? Po co? — dziwił się Anzelmo równocześnie z Joachimem .— Cztery leguas zrobiłaś piechotą, tam i z powrotem?

— Nie. Wzięłam konia z pastwiska.

— Ale po coś tam jeździła?

— Ci ludzie, co tędy wczoraj przechodzili, powiedzieli mi, że w miasteczku jest od kilku dni czarownik „feiticeiro", „curandeiro", który leczy wszystkich, podobno i ślepych...

Joachim zbladł:

— Jak? Jest taki?...

— Jest. Jedziemy tam zaraz, bo już jutro wyjeżdża. Ubierajcie się i siodłajcie.

— Ha, jak tak, to dobrze tam jechać — rzekł po chwili ciszy Anzelmo. — A ile to ma kosztować?

— Dwieście milrejsów — odparła Gianetta.

— Przecież my tyle nie mamy — odezwała się w końcu sieni Olinda.

— Sprzedamy konia, albo mulicę — zdecydowała Gianetta — Dobrze, ojcze?

— Hm... dobrze — odparł po chwili namysłu Anzelmo. — Warto oddać nawet dobrego bura za choćby najlichsze oczy... dobrze...

— Tylko nie płaćcie mu, póki Joachim nie przewidzi, bo taki znachor, curandeiro, to najczęściej i „charlatao" — wtrąciła znowu swoje trzy grosze Olinda. — A zresztą róbcie, jak chcecie! — dodała szybko, widząc wlepione w nią czarne oczy Gianetty.

Joachim milczał, a kiedy już osiodłano i mulicę i dwa konie i kazano mu wsiadać, objął Anzelma i klepiąc go mocno w bary, rzekł:

— Dobry z was przyjaciel, Anzelmo. A jeżeli ten medyk nie przysięgnie na krzyż, że ja będę widział, to nic nie dostanie, nic. A jak przysięgnie, a nie dotrzyma, to... dostanie tyle, że będzie miał do końca życia dość.

Droga mijała im szybko, mimo, że mulica, i jedna ze szkap były dosyć zmęczone, ale ranek był chłodnawy. Joachim jechał na koniu, który zawsze chodził za mulicą, więc czuł się na nim zupełnie pewnie. Myślał o tym, jak to będzie, co ten znachor będzie z nim robił, czy będzie tylko czarował, czy też mu palić będzie oczy jakim kwasem, czy może kłuć... Zrobiło mu się tak nieswojo, że i radość z tego, iż siedzi na koniu, minęła szybko. Nie myślał natomiast ani przez chwilę, jak to będzie, gdy wzrok odzyska.

— Już widać miasteczko — usłyszał w pewnej chwili głos, jadącej za nim Gianetty, a równocześnie dobiegł go tętent galopującego z oddali konia.

— Ktoś gna za nami — rzekł tak głośno, żeby go usłyszał, jadący przodem, Anzelmo.

— Stańmy na boku — zdecydował ojciec. Posłuchał chwilę i orzekł: — Tak, ktoś tęgo jedzie.

Tętent się zbliżał szybki i Joachim znów usłyszał głos Gianetty:

— Już widać! Ojcze! To nasz koń, czarny! To Olinda!

I Anzelmo poznał Olindę:

— Coś się musiało stać.

Po kilku minutach gnająca po pochyłości Olinda zrównała się nimi. Zatrzymała konia i dyszała lekko.

— Co się stało? — spytała Gianetta.

— Nic. Chciałam być przy tym kurowaniu. Jedźmy, szkoda czasu.

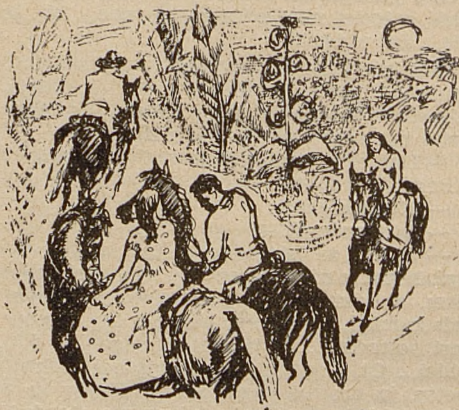
— A czemużeś od razu z nami nie jechała? — spytała Gianetta, a Joachim wyczuł w jej głosie jakąś ostrość.

— Nie chciałam was zatrzymywać, a musiałam konia złapać — i ruszyła koniem tak, że znalazła się strzemię w strzemię obok Joachima. — Jedźmy — powtórzyła.

Anzelmo znów jechał przodem, a Olinda w parze z Joachimem, nie oglądając się na człapiącą za nimi Gianettę.

Joachim milczał, czując co chwila na swej nodze dotknięcia twardej skóry, okrywającej goleń i stopę wraz ze strzemieniem Olindy. Niecierpliwiło go to, więc usuwał się coraz bardziej na skraj drogi.

— Jedź środkiem drogi, bo się podrapiesz o gałęzie — ostrzegła go w pewnej chwili Olinda.



— To mnie nie spychaj w bok — mruknął.

— Chcę jechać blisko ciebie — mruknęła półgłosem, niewyraźnie Olinda. — Chcę ci coś powiedzieć... Słuchaj... Nie odsuwaj się! Namyślałam się długo... Muszę ci to powiedzieć... Kocham cię, rozumiesz! Cicho bądź... weź konia mocniej w lewo! Kocham cię i dlatego muszę ci to powiedzieć: Nie pozwól robić sobie tej operacji, czy tego tam. Nie pozwól... bo gdy przewidzisz... uciekniesz od Gianetty. Uciekniesz... a ona jest moją siostrą. Ja cię kocham, tak, ale... ale nie chcę, żebyś ją skrzywdził. Ja sobie dam radę, a ona... ona by tego nie przeżyła. Rozumiesz, co mówię? Cicho, nie mów nic... tylko kiwnij głową. Rozumiesz?

Joachim opuścił zbielałą twarz nisko nad koń-

ski kark. Tłumiony półgłos Olindy świdrował mu uszy:

— I co, dasz się operować?

Joachim milczał. Olinda spojrzała uważnie na jego bladą jak płótno twarz i zwolna odsunęła się na środek drogi. Lecz puszczony wolno koń Joachima podążył za nią.

— Jeśli się dasz operować — usłyszał Joachim po chwili, to znaczy, że nie ją kochasz, tylko mnie!

— Ech! — rzucił ramionami ślepiec. — Głupiaś! — Było to powiedziane dosyć głośno, ale jadąca w tyle Gianetta, pogrążona w swych myślach, smutna, że Joachim z nią nie rozmawia, a pełna trwogi, czy jego uzdrowienie się uda, nie słyszała tego prawie okrzyku.

— O, Gianetta! — zawołał nagle Joachim — dlaczego nie jedziesz przy mnie?

— Bo droga wąska — odparła dziewczyna. — Trzy konie się nie zmieszczą.

— Czy ty chcesz, Gianetta, żebym widział? — zapytał nagle tak samo głośno.

— No pewnie — odrzuciła dziewczyna. — Cóż to za głupie pytanie?

— Widzisz? — szepnął Joachim stronę Olindy.

— Głupiś ty! — syknęła Olinda.

Gdy wjechali na jedyną wielką ulicę tworzącego się miasteczka, ujrzeli przed domem, gdzie mieściła się największa „venda“ dosyć liczną grupę ludzi, wozów i koni.

— To tam? — spytał ojciec Gianettę.

— Tak — potwierdziła dziewczyna.

Zajechali przed wendę, zsiedli z koni i przywiązywali je do wbitych w ziemię słupów. Anzelmo wziął pod pachę Joachima i prowadził go prawie uroczyście wśród tłumu, który widząc ślepego, zrobił mu przejście szpalerem. Obydwie dziewczyny szły za mężczyznami, nie podnosząc oczu od ziemi.

W sklepie przyjął ich „wendziarz“. Joachimowi podał krzesło i o nic nie pytając kazał czekać.

Po jakiejś godzinie, podczas której nagadali się ze znajomymi i nieznajomymi, wyszedł z pokoju za sklepem chłop wielki, czarniawy, w białej mycce na szczycie podłużnej głowy, szpakowaty na skroniach, i, nie zatrzymując się przed nikim, nikogo o nic nie pytając, podszedł do Anzelma. Stał chwilę w milczeniu, patrząc mu bystro w oczy jakimiś kocimi ślepiami o żółtawym połysku, a potem półgłosem spytał:

— Chcesz, żeby ten twój przyszły zięć widział?

— No tak — mruknął zaskoczony Anzelm.

— Nawet wtedy, gdyby z tego jakieś nieszczęścia wyniknąć miały?

Anzelmo się cofnął i patrzył przestraszony, to na znachora, to na Joachima.

— Jakie nieszczęścia? — mruknął wreszcie, chowając mocno, na każdy wypadek, kciuk lewej ręki jak najgłębiej w głębi zaciśniętych palców, a wystawiając nieco przed siebie wskazujący i mały palec prawej.

Znachor spojrzał z nieprzyjemnym uśmiechem na ręce Anzelma i ruszył ramionami:

— Nie odczyniaj uroków, bo to tu nic nie pomoże. Jak z tego uzdrowienia mają wyniknąć jakie nieszczęścia, to i tak wynikną. Gadaj, bo szkoda czasu. Chcesz, czy nie chcesz?

— Ale cóż tu ja mam do gadania — mówił już opanowany Anzelmo. — Przecie nie mnie, tylko jego będziesz uzdrawiał. I jak ma co spotkać złego, to spotka jego, nie mnie.

— Was wszystkich — rzekł „curandeiro“, zamiatając oczyma po twarzach całej rodziny.

Dziewczyny patrzyły na ojca trochę nieprzytomnie: Gianetta blada jak ściana, Olinda zaś z wypiekami na twarzy.

— Uzdrów go — zabrzmiał w wielkiej izbie jakoś chrypliwie głos Gianetty. — Uzdrów, choćby nas miało spotkać coś złego.

— Czekaj! — rozległ się prawie krzyk Olindy. — Najpierw powiedz... powiedz... jakie nieszczęście?

Znachor ruszył ramionami.

— Nie mam czasu. Namyślajcie się, prędzej!

— Niech on mówi — rzekł Anzelmo, wskazując na Joachima.

— On tu nie ma nic do gadania — zdecydował „feiticeiro“. — Jego większe nieszczęście, jak ślepota już nie spotka. Wy gadajcie.

Ojciec spojrzał na córki. Obydwie opuściły głowy jednocześnie. Anzelmo wziął ich milczenie za zgodę.

— Niech się dzieje, co ma być — odetchnął bardzo głęboko. — Warte jego oczy niejednego zmartwienia. Rób, co trzeba. I powiedz, co mam zapłacić.

— Dasz dwieście milrejsów „wendziarzowi“, a gdyby on po czterech dniach nie przewidział, odbierzesz sobie te pieniądze.

— Nie mam tyle... mam tylko trzydzieści milrejsów.

— To po cóż mi głowę zawracacie! — zezłościł się „curandeiro“.

— Ale mam konie... — jęknął Anzelmo.

— Które? — spytał znachor, patrząc przez szerokie drzwi wendy.

— Tam, te trzy i mulica — wskazał Anzelmo.

— Zostawisz wendziarzowi mulicę.

— Nie gódźcie się! — odezwał się nagle Joachim. — Mulica warta jest najmniej osiemset.

— To tego czarnego — zawyrokował „feiticeiro“ i odszedł od drzwi, kończąc w ten sposób targ. — A teraz, chodź ze mną.

Anzelmo wziął znowu pod rękę Joachima i prowadził za znachorem do izby.

— Stańcie przy drzwiach. Będziecie robić, co wam każę. Ale cokolwiek by się działo, macie milczeć. I ty staraj się nie krzyczeć — zwrócił się do Joachima „curandeiro“, biorąc go za rękę.

Joachim szedł niepewnie. W pewnej chwili uczuł, że ma za sobą stołek. Usiadł.

— Klęknij i pomódl się do świętego Joachima — mruknął znachor.

Joachim ukląkł przy krześle i chciał się modlić, ale nie wiedział jak. „Feiticeiro“ otwierał jakieś flaszeczki, wąchał, odstawiał, a Joachim klęczał w milczeniu z opuszczoną głową.

— A teraz módl się do świętej Cecylii — u-

słyszał znowu Joachim i wnet przypomniał sobie obraz Świętej, jaki widział w kościele w Corumba. Ale nawet nie miał czasu ułożyć sobie jakiejś modlitwy, gdy znachor kazał mu usiąść.

— Teraz wy dwie trzymajcie mu ręce — mówił curandeiro do dziewcząt — a ojciec będzie mu trzymał głowę. Trzymajcie go mocno, żebym go nie skaleczył. I ty sam trzymaj się jakoś. Jeśli masz się rzucać, to cię przywiążę.

— Wytrzymam — szepnął blady Joachim, uśmiechając się dziwnie.

Dziewczyny stanęły z obu stron krzesła, a Anzelmo z tyłu ujął głowę chłopca wielkimi dłońmi za czoło i przycisnął mocno do siebie.

Joachim czuł, że obydwie dziewczyny ujęły go mocno za ręce. Nie wiedział na pewne, z której strony stoi Gianetta, ale po silnym uścisku ręki sądził, że z lewej. Czuł dwie mocne dłonie, przyciskające mu przedramię do poręczy krzesła. Był to uścisk mocny, ale płynął z niego jakiś niepokojący zalęknione ciało prąd.

— Teraz ja się pomodlę — zabrzmiał niby z oddalenia głos znachora.

Chwilę panowała cisza. Cała rodzina Anzelma patrzyła w napięciu na zwalistą postać „curandeira", który ukląkł twarzą do otwartego okna, wzniósł obie ręce w górę, a potem wielkim zamachem skrzyżował je na piersiach, aż dłonie głośno łomotnęły, i skłonił głowę nisko do samej podłogi. Po długiej chwili wstał, wylał na ręce dużo jakiegoś czystego, przeźroczystego płynu i osuszył ręce, potrząsając nimi w powietrzu. Po



tym wyjął z blaszanego pudełka niewielki nożyk w czarnej obsadce, umaczał we flaszce z owym płynem i zbliżył się do Joachima.

— Plunęła ci żaba w oczy — mówił jakimś śpiewnym głosem — siłę widzenia straciłeś, przywróci ci ją wróg ropuchy wąż. Niech będzie pochwalony wąż. Niech będzie pochwalony jego ząb i jad. — Lewą ręką rozchylił błyskawicznie zaciśniętą powiekę lewego oka i dotknął lekko nożykiem. Na białku Joachima pojawiła się purpurowa kropla krwi, ale chłop nie drgnął.

— Dobrze się trzymasz — rzekł z uznaniem „curandeiro". — Uwaga! Teraz drugie.

I znów otworzył zgrabnie oko prawe i znów dotknął nożykiem pokrytą bielmem gałkę.

Tym razem Joachim syknął. A znachor odwrócił się szybko do stołu, wziął flaszeczkę z grubego szkła, umaczał w niej szklaną pałeczkę, a otworzywszy Joachimowi powiekę lewego oka wpuścił w nie spadającą z pałeczki kroplę leku.

Joachim uczuł palenie, jakby od rozpalonego żelaza i jęknął głośno, a po tym błysk światła uderzył w odsłoniętą źrenicę, jak ostrze noża. Był to błysk oślepiający, trwający jedynie jakiś ułamek sekundy, ale wystarczający, aby w mózgu ślepca i rozbłysnął obraz przecudnej twarzy kobiecej.

— Gianetta! — jęknął Joachim z piekielnego bólu i rozkoszy.

— Ani się rusz! — huknął brutalnie znachor. Teraz prawe! — I znów umaczał szklaną pałeczkę w krysztale i zapuścił Joachimowi w prawe oko.

I tym razem uczuł Joachim piekielne palenie i nie mógł się powstrzymać od prawie okrzyku. Błysk białego światła uraził go znowu, ale poza tym nie ujrzał już nic.

— Koniec — rzekł znachor. — Teraz przyłożymy ci plastry z maści, ażeby oczy nie zaschnęły. Za cztery dni, w piątek o północy zdejmiecie mu opaskę i plastry, przemyjecie oczy czystą, gotowaną wodą, niezbyt gorącą i nie dacie mu do rana spać. Niech czeka na wschód słońca. Niech z ciemności przechodzi do jasności powoli, razem z powstającym dniem. A gdyby światła nie ujrzał, gdyby się oczy nie zbudziły... wtedy, odbierzcie sobie konia od wendziarza. — Mówił to wszystko, przykładając Joachimowi kłębuszki białej waty, umaczanej w jakiejś zielonej maści na oczy, a potem przewiązał je czarną opaską.

Joachim wstał i wyciągnął przed siebie rękę:

— Dziękuję. Jeżeli przewidzę, dostaniesz ode mnie flaszkę złota. Wiem, gdzie ono jest.

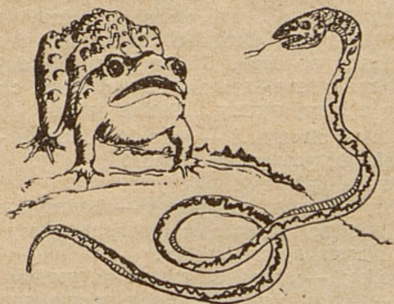
— Twoja wola — ruszył ramionami znachor. — A jeśli tak, to flaszka złota moja.

— Daj rękę, Gianetta — odwrócił się Joachim ku drzwiom — i chodźmy. Uczuł, że dziewczyna bierze go za rękaw prawej ręki. Zdziwiło go to nieco, gdyż raczej przypuszczał, że Gianetta jest po lewej stronie, ale nie zastanawiał się nad tym głębiej. Zbyt wiele przeżył tego dnia i zbyt wiele przeżywał w tej chwili. Zmierzał już ku drzwiom, jakby mu się spieszyło opuścić tę izbę i jeszcze w progu usłyszał głos znachora:

— Więc flaszka złota moja?

— Tak jesteś pewny, że przewidzę? — spytał Joachim, stając w progu, a nie odwracając się ku niemu.

— Tak. Jad węża, którym ci zapuściłem oczy, uzdrawia żabią ślepotę.



— A za jaką cenę powiesz, jakie nieszczęście może na mnie spaść po uzdrowieniu, o czym mówiłeś na początku, w tamtej izbie?

— Nie powiem.

— Ani za drugą butelkę złota?

— Ani za drugą. Ileż ty tych butelek masz, że tak nimi strzelasz?

— Nie mam żadnej, tylko wiem, skąd je mogę mieć.

— Gdybym wiedział, postawiłbym większą cenę.

— Przecie daję ci więcej niż chciałeś.

— Nie wiem, czy dotrzymasz. Wolałbym dostać z góry.

— Nie widząc, nie znajdę swego „garimpo". Słowa dotrzymam. Powiedz, jakiego nieszczęścia mam się strzec, a dostaniesz drugą.

— Nie powiem.

— Chodź, nie myśl o żadnym nieszczęściu! — szarpnęła Gianetta Joachima.

— Nie powiesz? — spytał Joachim ostatni raz.

— Nie. Powiem ci tylko, że nieszczęście nie spotka ciebie.

— A kogo? — spytały prawie równocześnie obydwie dziewczyny.

— Nie nudźcie mnie! Idźcie już — odwrócił się znachor do okna.

Wyszli we trójkę przez wendę na ulicę.

— A tę czarną szkapę zostawcie! — usłyszeli głos znachora z okna.

— Ja go tu jutro przyprowadzę —odparł Anzelmo. — Teraz dziewczyna musi na nim wrócić.

— Nie chcę! — zawołał curandeiro. — Koń jest mój. Razem ze siodłem. Dziewczyna niech siądzie z tobą, albo z tym swoim „garimpeiro".

— Wendziarz nas zna — zaoponowała Olinda. — Jutro odprowadzimy.

— Nie chcę! — uparł się znachor.

— Nie sprzeczaj się z nim — szepnął ojciec. — Jak się zezłości, to wszystko zepsuje. Oni wszyscy tacy! — i odwiązawszy czarnego odprowadził go do zagrody wendziarza. Gdy wrócił, Joachim i Gianetta siedzieli już na swoich koniach, więc kazał Olindzie siąść za sobą na mulicy. — Będziesz się przesiadać co jakiś czas na tamte konie — powiedział. — W ten sposób nie zamęczymy żadnego bydlęcia.

Wyjechali sprzed wendy powoli, a nawet uroczyście, odprowadzani wzrokiem i cichym szeptem zebranej przed sklepem gawiedzi. Dopiero gdy minęli ostatnie domostwo mieściny, ruszyli nieco szybciej. Jechali w milczeniu, przeżywając w myśli jeszcze raz wielkie zdarzenie, o którym nie zapomną do końca życia.

Około piątej po południu, gdy szkapy ledwie się już wlokły, Anzelmo zatrzymał mulicę i zdecydował, że trzeba dać koniom odpocząć.

— Tak czy tak zajedziemy do domu dopiero nad ranem — rozważał głośno. — Zsiedli więc wszyscy, rozsiodłali konie i dali im po dobrej garści kukurydzy. Dziewczyny wydobyły z sakw trochę zimnego jedzenia, a gdy się posilili, napoili w niedalekim potoku konie. Puścili je jeszcze trochę na trawę, a przed zmrokiem ruszyli w dalszą drogę. Teraz Olinda siedziała na jednym koniu z Gianettą, jadąc za Joachimem, którego koń szedł, jak zwykle, za mulicą.

— Trzymaj się blisko mnie — usłyszał Joachim głos Anzelma. — Jest coraz ciemniej...

— Dla mnie to wszystko jedno — odparł Joachim. — Jednako nie widzę... Jeszcze nie widzę — poprawił się po chwili.

— On wierzy, że będzie widział — szepnęła Olinda w ucho siedzącej przed nią siostry.

— Bo będzie widział — odparła z przekonaniem Gianetta.

Na twoje nieszczęście — szepnęła znowu Olinda.

Gianetta rzuciła się gwałtownie w siodle, jakby się chciała odwrócić, by siostrze spojrzeć w oczy. Olinda zachwiała się i omal nie spadła z konia.

— Nie miotaj się — rzekła półgłosem — bo mnie strącisz. — Siedź spokojnie, to ci coś powiem: Ja mu powiedziałam, żeby się nie dawał operować... żeby to dla ciebie zrobił... Siedź spokojnie!... Tak, dla ciebie. Bo i ja wiem i ty wiesz: jak przewidzi, to cię rzuci... Cicho bądź! — syknęła w ciemnościach, czując, że Gianetta ściąga szkapie cugle. — Tak, rzuci cię — ciągnęła dalej. — I więcej powiem ci: ja go kocham. Ale nie chcę ci go zabierać. Przeciw sobie mówię!

Póki nie widzi, jest przy tobie, a gdy przewidzi... odejdzie.

— Czego ty chcesz, czarownico! — jęknęła Gianetta.

— On musi zostać ślepy! — szepnęła Olinda. — Zdejmij mu opaskę dziś.

— Nie! — odrzuciła Gianetta. — Niech widzi! W jej wzburzonym głosie była rozpacz, ale i siła.

W tej chwili usłyszały z przodu, z daleka płynące wołanie ojca:

— Jedźcie prędzej! Gdzie siedzicie?

Gdy w milczeniu zbliżyły się do Anzelma, który mulicę zatrzymał, kazał stary Olindzie przesiąść się za plecy Joachima.

— Jego koń najmniej zmęczony — mówił. — O północy przesiądziesz się do mnie na mulicę i tak dojedziemy powoli.

— Olinda, nic nie mówiąc, zsunęła się z konia Gianetty i zbliżyła się do Joachima. Zamiast jednak usiąść za nim na jego koniu, chwyciła się mocno puśliska i powiedziała, że pójdzie trochę piechotą.

Joachim czuł rękę Olindy koło swej nogi i niecierpliwiło go to trochę.

— Wiesz co — zaproponował — ja zsiądę, bo mnie jest wszystko jedno, a ty jedź na mojej szkapie.

Ale Olinda się nie zgodziła. Bała się, że gdy Joachim się zmęczy, to oczy mogą zacząć krwawić, pot może do oczu napłynąć...

— Czemuż nie siadasz za nim? — spytał ojciec, obejrzawszy się.

— Pójdę trochę piechotą...

Ojciec pomyślał, że Olinda nie chce usiąść za plecami Joachima, by nie wzbudzić zazdrości Gianetty. Uśmiechnął się sam do siebie i zaproponował:

— O, Gianetta! Daj swego konia Olindzie, a sama siadaj z Joachimem.

Gianetta przycisnęła konia łydkami, zbliżyła się do Joachima i po chwili już siedziała bokiem za jego plecami. Olinda wskoczyła zła na szkapę Gianetty i pognała przodem. Darmo ojciec wołał za nią. Zwolniła dopiero wtedy, gdy ich dobrze wyprzedziła.

A Joachim zwrócił się bokiem do Gianetty i szeptał tak, by stary Anzelmo nie słyszał:

— O, Gianetta! Ty nie wiesz, co się ze mną dzieje! Więc ja naprawdę będę widział! I to wszystko dzięki tobie! Gdyby nie ty, nie wiedzielibyśmy o tym znachorze; gdyby nie ty nie pojechalibyśmy do niego; gdyby nie ty, nie byłoby go czym zapłacić! Dałaś mu swego konia.

— Nie, Joachim, on wybrał konia Olindy.

— Ach tak! Myślałem, że twego. Ale to nic nie szkodzi. Kupimy jej ślicznego muła. Ślicznego muła, wiesz, z tych białych „marchadorów", co to dziesięć i piętnaście mil dziennie robią bez zmęczenia. Gdy przewidzę, pójdziemy na „garimpę". Znam jedno miejsce, gdzie jest czyste, ziarniste złoto. Będziemy go mieli w bród. Kupimy, co zechcemy! O, moja ty śliczna!

— Nie mów tak do mnie! Wiesz, że jestem brzydka, dziobata!

— Nieprawda! Jesteś śliczna! Przez błysk sekundy widziałem twoją twarz, gdy ten „curandeiro" lewe oko mi naciął. Piękną masz twarz, jak Nossa Senhora! Może tam i masz jakieś ślady po ospie. Nie mogłem ich dojrzeć. Za krótko to trwało. Dość, że widziałem cię pochyloną z lewej strony... Cudna jesteś!

— Z lewej strony...? — jęknęła Gianetta. — Za lewą rękę trzymała cię Olinda!

— To nie ty?

— Nie. Ja byłam z prawej — kończyła szeptem Gianetta, opuszczając głowę na plecy Joachima i szlochając cichutko.

— Czekaj — starał się naprawić sprawę Joachim. — Może to właśnie ciebie widziałem? Nie wiem, która z was była nade mną niżej pochylona...

— To ona — szlochała Gianetta — to ona! Ja stałam z prawej strony. Nie pochylałam się, by nie przeszkadzać znachorowi!...

— Cicho, cicho — uspokajał ją Joachim. — Może ja w ogóle nic nie widziałem. To mi się pewnie tak zdawało. Oczywista! Ja przecież nie mogłem nic widzieć! Gdy mnie ukłuł, czułem ból i w oku błysnęło światło. Tak, to było tylko światło, a mnie się zdawało, żem ujrzał kobiecą twarz... Nie płacz, nie. Ja nic nie widziałem.

Aż do końca jazdy nie mówili już nic. Gdy dobrze po północy zajechali przed szakarę. Olinda była już w izbie i gotowała kawę. Rozsiodłali konie i puścili je wolno za ogrodzenie. Wypili w milczeniu kawę i bardzo zmęczeni poszli spać.

Długo im się ciągnęły cztery dni i noce. W domu panowało milczenie, przerywane jeszcze najczęściej przez Anzelma. Joachim i dwie dziewczyny — milczeli.

Olinda chodziła po domu widocznie zła. Była chmurna, nie odzywała się do nikogo, stąpała jednak, jakby naumyślnie głośno, trzaskała drzwiami, tłukła garnkami, łapiąc zaś konie, pojąc je czy karmiąc, gadała do nich głośno i wymyślała. Joachim czuł, że pokrywała w ten sposób panujące w domu milczenie. Sam nie odzywał się zupełnie, skupiony, zamknięty w sobie, w oczekiwaniu na cud, jaki miał go powrócić bujnemu życiu, z którego wymiotło go nieszczęście: głupia przygoda z żabą, z ropuchą, której nie dostrzegł w chwili, gdy się nachylał wśród splecionych korzeni paproci, aby wśród nich dojrzeć wielkie i czyste ziarna złota. Ujrzał je tylko raz, raz tylko błysnęły mu w leśnym mroku głębokiego parowu przez okamgnienie, gdy, jeszcze zanim radość zalała mu serce, uczuł w źrenicach piekielny ogień, a na policzku kroplę wstrętnej śliny. Tarł oczy dłońmi, miotał się, uderzając o drzewa, zanim zrozumiał, że to żabi jad. Dobrnął do niedalekiego potoku, skąd codzień brał wodę; mył oczy, zmoczoną koszulę przykładał, dzień i noc czekał, że ślepota przeminie, bo tak przecie słyszał, że mija po dniu, lub dwóch! — nie mijała. Noc, jak go otoczyła

czerwoną błyskawicą bólu, tak trzymała go w swych kleszczach, pogrążając w coraz głębszą czarność. Dnie i noce brnął wzdłuż potoka, padając na płukane wodą kamienie, trzymając się brzegu, żywiąc się moczonym w wodzie surowym ryżem i fasolą, które z legowiska zabrać jeszcze potrafił; kilka razy omal nie utonął, aż jednej nocy, konając prawie z głodu, z poranionymi



nogami, z rękami we krwi, z twarzą podrapaną o gałęzie, zarośnięty, półnagi, legł na brzegu i wył, jak zranione, cierpiące zwierzę. Tak go znalazła Gianetta.

Teraz, czekając na tę chwilę, kiedy się miała skończyć jego męka, często myślał o tych strasznych chwilach błądzenia i konania w ciemnościach. Ale już myślał inaczej przez ten cały rok, kiedy siedział w szakarze Anzelma i plótł koszyki i sita. Myślał jak o przebytej chorobie, uśmiechał się nawet do owych strasznych wspomnień przeszło dwutygodniowej wędrówki wśród ciemności, mimo, że słońce piekło bezlitośnie jego nieszczęsną głowę. Wierzył w to, że przewidzi, a wśród myśli o tym, jak to będzie, przewijała mu się ciągle przecudna twarz kobieca, jaka zjawiła mu się w ślepych oczach w chwili, gdy nóż „curandeira" zadawał mu uzdrawiający ból. Nie nazywał już twarzy imieniem Gianetty, a nie nazywał jej też imienem Olindy, mimo, iż Gianetta powiedziała mu w czasie powrotu, iż to nie ona trzymała go za lewą rękę podczas operacji. — Myślał o tej twarzy tylko jak o zjawisku, jak o śnie, jak o obrazie, którego odbicie zostało za mgłą pamięci z jakichś nieświadomych lat.

Gianetta także była przez te dwa dni cichsza, niż zwykle i Joachimowi aż brakło jej głosu. Zagadywał kilka razy, ale otrzymywał tylko jednosłowne odpowiedzi, albo i zgoła żadnej. Rozumiał jednak, że dziewczyna, jak on sam wszyscy w domu są niespokojni, w oczekiwaniu owej czarnej nocy, z ciemności której miał przejść do światła dnia.

Zmierzch, który tę noc poprzedził, był niemiły, mglisty, wietrzny. Joachim siedział w swej izdebce, na kolanach miał rozpoczęty przed kilku dniami koszyk; pochylony nad nim, chciał spokojnie pracować, chciał pleść, ale nie mógł: bambusowe pręty wyskakiwały mu z palców, nie chciały słuchać... Zamyślał się co chwila, jak by się zapatrywał w przestrzeń. Ruszał co chwila powiekami, jakby chciał wyzwolić je spod ciążących mu plastrów. Dotykał często opaski, która uwierała na skronie, pod którą swędziało go czoło. Był w domu sam i czekał na powrót Anzelma i dziewcząt, którzy tego dnia palili nowy kawał lasu pod rolę, pod kukurydzę. Od czasu do czasu wstawał, przeciągał się, uśmiechał do swych myśli i znów zasiadł do koszykarskiego warsztatu. Czas mu się dłużył potwornie, mimo że odkąd był ślepy, nauczył się cierpliwości. Wreszcie usłyszał ich głosy. Począł szybko pleść, uśmiechając się radośnie. Słyszał jak gadali głośno na podwórzu, jak ciągnęli wodę ze studni, jak puszczali konie do zagrody i wreszcie czyjeś psyknięcie, gdy wchodzili do chaty. Psyknięcie, które mogło uciszać gadających głośno, w obawie, że Joachim może śpi... Pomyślał, że tylko Gianetta mogła ojcu i Olindzie nakazać milczenie i znowu się uśmiechnął: — Tak! Ona ciągle o mnie myśli i ciągle na mnie uważa! — Usłyszał szelest odsuwanej u drzwi maty i głos Gianetty:

— Nie śpisz?

— Nie. Przecie jeszcze wcześnie.

— Zjesz z nami żantar?

— Dobrze.

— Więc to dziś...

— Co?

— O północy...

— Tak.

— Cieszysz się?

— Tak. A ty?

— Boję się — szepnęła Gianetta.

Żantar zjedli w milczeniu, a potem dwie dziewczyny i Joachim usiedli na kamieniach przez domem, aby doczekać północy. Anzelmo położył się spać i kazał się na czas zbudzić.

Mijały godziny, chóry świerszczy i cykat pogłębiały ciszę głębokiej ciemności.

— Spójrz na gwiazdy, Gianetta — rzekł prawie szeptem Joachim. — Może już północ niedaleko...

— Tak, już niedaleko — odparła także szeptem dziewczyna.

— Pójdę zbudzić ojca — rzekła z drugiej strony Olinda — a ty przynieś ciepłej wody. Stoi na węgielkach — i wstawszy, poszła do izby ojca.

Za nią wstała Gianetta. Joachim przytrzymał ją za rękę:

— O, Gianetta... co będzie, jeśli nie przewidzę?

— Co ty gadasz? — zlękła się dziewczyna.

— Wszystko możliwe...

— Nie myśl o tym! — rzuciła twardo i pobiegła do kuchni.

Po chwili wyszedł z izby Anzelmo, a za nim Olinda. Gianetta przyszła ostatnia, niosąc misę z ciepłą wodą.

— Klęknij, Joachimie — rzekł Anzelmo — i pochyl głowę nad misą. Zanim jednak rozwiążę ci opaskę, pomódlmy się wszyscy.

Gianetta postawiła misę na kamiennych schodach i uklękła przy niej. Joachim uklęknął także i przeżegnał się. Modlili się chwilę w cichości, a wreszcie odezwał się znowu Anzelmo:

— W Imię Boże, rozwiązuje ci opaskę. Gianetta, masz kawałek płótna? Przemyj mu oczy, aby plaster odszedł...

Joachim uczuł jak mu się rozluźniła opaska, a gdy opadła chłodny powiew orzeźwił mu zroszone potem czoło. Pochylił głowę niżej pod lekkim naciskiem dłoni Gianetty, która przyłożyła mu do oczu płótno, umaczane w ciepłej wodzie.

Poruszył powiekami i plastry zaczęły odstawać od oczodołów. Wziął z rąk dziewczyny płócienną szmatkę, umaczał ją niecierpliwie znowu w misie i począł szybko i obficie zwilżać klejące się jeszcze powieki. Odrzucił płótno i drżącymi palcami oddarł już odstające plastry. Podniósł głowę w górę, rozwarł szeroko powieki i uderzył źrenicami prosto w górę: całe snopy srebrnych promieni wpiły mu się boleśnie w uzdrowione oczy. Rozkrzyżował ręce, pochylił się w tył i wydał z piersi jęk:

— Gwiazdy nade mną!...

Świat zawirował ognistymi warkoczami pędzących w koło gwiazd i Joachim omdlał. Padł w tył, uderzając głową o kamienne schody.

Gdy się ocknął, uczuł na twarzy gorące łzy Gianetty, która trzymała na kolanach jego głowę. Nad nimi lśniły wyiskrzone gwiazdy, jakby rozrzutnie nalepione na ciemnym kloszu nieba.

Joachim leżał chwilę cichutko, otwierając i zamykając oczy: pogrążał się w ciemności i wracał do światłości. Za każdym podniesieniem powiek czuł taką radość, jakby znów odzyskiwał wzrok.

— Gdzie jest Olinda? — zapytał w pewnej chwili.

— Poszła spać.

— Słuchaj, Gianetta — rzekł Joachim, siadając. — Nie będziemy czekali świtu. Spakuj trochę rzeczy, ja wezmę swoje i idziemy.

— Gdzie?

— W świat... Powiem ci prosto: Nie chcę widzieć Olindy... Nie chcę przy świetle dnia widzieć nikogo... tylko ciebie.

Gianetta zakryła twarz dłońmi:

— Nie chcesz widzieć Olindy...

— Nie chcę.

— Kocham cię, Joachimie!

— I ja cię kocham, o Gianetta!

Wschód słońca dogonił ich na dalekiej, wąskiej pikadzie, biegnącej na północ. Młode oczy Joachima syciły się soczystą, ciemną zielenią drzew, osłaniającą je przed jaskrawością światła dnia. Szli wolno stromą ścieżką, rzucając sobie co pewien czas skąpe słowa.

— Curandeiro dostanie swoje — rzekł w pewnej chwili Joachim.

— Niech go Bóg błogosławi — szepnęła Gianetta.

*

Pewnego dnia przyszła poczta dla garimpeirów, osiadłych nad Rio Cassununga, wpadającej do Rio das Garças. Przywiózł ją ciężarowy samochód aż z St. Rita de Araguaya. Trzy tygodnie jechał, a wiózł listy, które były już od miesiecy w drodze. Gianetta dostała krótki list od ojca:

„...na trzeci dzień po waszym odejściu zmarła Olinda. Ugryzła ją „jararaca". Może i dałoby się ją uratować, gdyby była rzekła słowo. Ale zamknęła się w swej izbie, mówiła, że głowa ją boli i ludzi widzieć nie chce... Umarła wieczorem."

— Przeklęty „curandeiro" — jęknęła Gianetta, wybuchając płaczem. — To jego uroki!

— „...mówili ludzie — czytał dalej Joachim Anzelmowy list — że widzieli jak chodziła po kamienisku, gdzie wiadomo, iż pełno wężów bywa. Ostrzegali ją, wołali — nie pomogło. Mówiła, że szuka pamiatki po Tobie, którą zgubiła w nocy, gdyśmy z Joachimem jeździli do miasta. Nie wiem jednak, jaka by to pamiątka być mogła? Cóżeś Ty jej, o Gianetta, tak cennego darowała, że warto było szukać zguby na wężowym kamienisku?..."

Joachim umilkł, a potem powtórzył za Gianettą:

— Przeklęty curandeiro... przeklęty żabi jad...

JERZY KOSSOWSKI

Ilustrował **PIOTR MLECZKO**



ASYMILACJA I WYNARODOWIENIE

Napisał JERZY ZUBRZYCKI

Zagadnienie asymilacji i wynarodowienia, jest przedmiotem częstych dyskusji na łamach polskiej prasy niepodległościowej, na zebraniach polskich organizacyj społecznych i politycznych, a wreszcie w kole krewnych i znajomych. Jakże często potępiamy takie rzekome objawy wynarodowienia jak udział Polaków w pracach brytyjskich Związków Zawodowych lub przyjmowanie posad, z którymi związany jest warunek posiadania obywatelstwa brytyjskiego. Jest wreszcie paląca sprawa dzieci polskich i ich wynarodowienia.

W szczupłych ramach tego artykułu nie mogę rozwinąć każdego z tych zagadnień, które zazwyczaj kojarzą się w naszym umyśle z pojęciem asymilacji. Sprawie tej można by bowiem poświęcić całą książkę. Postaram się tylko odpowiedzieć na dwa pytania, a mianowicie: co rozumiem przez asymilację i wynarodowienie oraz jakie czynniki przeciwstawiają się wynarodowieniu.

GROŹBA WYNARODOWIENIA

Słowo asymilacja oznacza w pojęciu najbardziej ogólnym upodobnienie się. W zastosowaniu do rzeczywistości w której znajduje się grupa emigrantów na terenie obcego państwa, słowo asymilacja oznacza proces **przystosowania** się do nowych warunków życia, co pociąga za sobą w skutkach **przyswojenie** sobie niektórych obyczajów i wartości kulturalnych miejscowego społeczeństwa. Procesy asymilacyjne w rozumieniu przeze mnie tu podanym, są nieuchronnym następstwem osiedlenia się w obcym kraju. Działaniu tych procesów podlega każdy kto dłużej przebywa w obcym kraju, nawet turysta. Oczywiście, że stopień przystosowania i przyswojenia sobie miejscowych obyczajów i sposobu życia zależy w znacznej mierze od długości pobytu w obcym kraju.

Istnieje jeszcze drugie pojęcie które często — moim zdaniem mylnie — przyjmujemy jako równoważnik asymilacji. Pojęciem tym jest **wynarodowienie.** Wynarodowienie jest oczywiście następstwem asymilacji, ale nie następstwem nieuchronnym i koniecznym. Przez wynarodowienie rozumiem mniej lub więcej świadome zerwanie z grupą współrodaków, połączone z przyjęciem wszystkich symboli narodowych społeczeństwa tubylczego. Wynarodowienie oznacza więc oderwanie jednostki od pnia macierzystego i dlatego jest stanem nienaturalnym, stanem który źle świadczy o wynarodowionej jednostce.

Jeśli przyjmiemy takie właśnie rozróżnienie między asymilacją a wynarodowieniem, to niewątpliwie łatwiej nam będzie rozpatrzyć całe to zagadnienie. W świetle takiego rozróżnienia nie możemy też krytykować

ZNACZENIE OBCYCH SŁÓW

i zwrotów portugalsko - brazylijskich użytych w noweli pt. „ŻABI JAD". — Podano je w porządku, w jakim przychodzą w toku opowiadania.

chacara — czytaj: szakara — chata,
almcsso — wczesny obiad,
bem-te-vi — znaczy: dobrze cię widzę — nazwa ptaka,
porteira — brama prowadząca w pole,
roteiro — starodawne szkice, które wskazują drogi wiodące od porzuconych kopalń lub ukrytych skarbów,
fijon — czyt. fiżon — czarna fasola,
tropa — grupa zwierząt jucznych,
bom dia! — dzieńdobry!,
jantar — czyt: żantar — wieczerza.
chimarao — czytaj: szymaron — napój z liści drzewa „mate", stąd zwanych „herva mate", rodzaj herbaty,
kuja — naczyńko, w którym się zaparza i z którego się pije szymaron,
espingarda — strzelba,
ladrao — złodziej,
wenda — sklep,
tamanki — drewniane sandałki,
legua — mila brazylijska, około 7 km,
feiticeiro — czarownik,
curandeiro — znachor,
charlatao — szarlatan, wydrwigrosz,
garimpo — miejsce, gdzie się poszukuje złota lub kamieni,
garimpeiro — poszukiwacz złota lub kamieni,
picada — czytaj: pikada — dróżka, ścieżka,
jararaca — czytaj; żararaka — gatunek jadowitego węża.

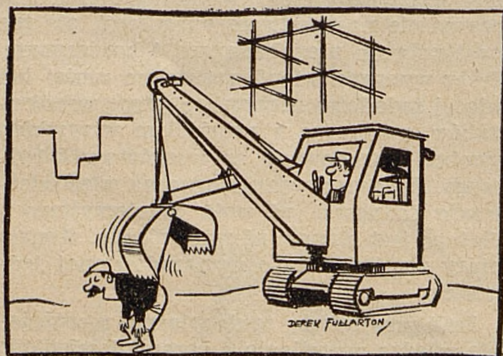
ludzi, którzy przyjmują niektóre obyczaje społeczeństwa w którym się znaleźli lub biorą czynny udział w działalności obcych organizacji społecznych czy nawet politycznych. Sądzę, że czytelnicy Kalendarza przyznają mi słuszność tego twierdzenia. Błędne jest bowiem stanowisko tych, którzy potępiają sporą już dzisiaj grupę Polaków, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska w brytyjskich związkach zawodowych. Polak, który pozyska sobie uznanie swych kolegów brytyjskich i zostanie wybrany n.p. delegatem koła związku zawodowego w jakimś przedsiębiorstwie nie może być nazwanym zdrajcą Narodu. To, że został wybrany świadczy niewątpliwie o tym, że oprócz zalet osobistych osiągnął on pewien stopień asymilacji, t.j. upodobnienia się do środowiska w którym przebywa. Koledzy Anglicy wybrali go swym delegatem bo uważają go za „swego" człowieka. Dodam tu jeszcze że posiadanie szeregu wybitnych jednostek-Polaków w hierarchii brytyjskich związków zawodowych ma wielkie znaczenie dla naszej sprawy.

ŚMIECH TO ZDROWIE...

WAGA

Pewien zapalony wędkarz zirytowany tym, że mu koledzy nie chcieli wierzyć, gdy opowiadał jak wielkie łowi sztuki, kupił sobie wagę sprężynową i każdą złapaną rybę ważył w ich obecności. Pewnego wieczoru wpadł do niego sąsiad i prosił o wypożyczenie wagi. Otrzymawszy ją, szybko wybiegł, a gdy niebawem z nią powrócił twarz jego jaśniała radością:

— Proszę mi pogratulować — zawołał już od progu — urodził nam się właśnie syn, który waży 12 kilogramów.



SAMOPOMOC KOLEŻEŃSKA

(Tit-Bits)

Oczywiście, że nie będzie tak w wypadku jednostek, które weszły w szeregi organizacji obcych i zerwały wszystkie węzły łączące ich z grupą macierzystą. Nawiasem dodam (na podstawie wieloletnich obserwacji tego zagadnienia), że wątpię aby takich wynarodowionych Polaków zaszczycali Anglicy specjalnym wyróżnieniem. Anglicy nie lubią ludzi, którzy są bardziej „British" aniżeli sam John Bull, symbol cnót narodowych tej rasy. Natomiast szanują ludzi, którzy zachowując wszystkie dodatnie cechy charakterystyczne swej grupy macierzystej potrafią przyswoić sobie najważniejsze cechy kulturalne miejscowego społeczeństwa, takie jak język, znajomość obyczajów i całość dorobku cywilizacyjnego.

ROLA RODZINY I CZYNNIKÓW SPOŁECZNYCH

Powstaje teraz pytanie jakie czynniki odgrywają główną rolę w przeciwstawieniu się groźbie wynarodowienia jednostek. Wydaje mi się, że można by je podzielić na dwie grupy zgodnie z dwoma płaszczyznami, na których rozwija się życie każdego człowieka. Do pierwszej grupy czynników zaliczyć trzeba przede wszystkim rodzinę, gdyż jest ona podstawową grupą społeczną która kształtuje charakter jednostki i decyduje o jej postawie moralnej i patriotycznej. Toteż bez przesady można powiedzieć, że wszędzie tam, gdzie poszczególni Polacy żyją w kręgu rodzin własnych lub też rodzin kolegów i znajomych — tam niebezpieczeństwo wynarodowienia nie istnieje.

Drugą płaszczyzną życia człowieka jest płaszczyzna działalności społecznej. Nie rozumiem przez to bynajmniej **czynnej** działalności danej jednostki w organizacjach społecznych. Każdy bowiem człowiek znajduje się w kręgu działalności takich organizacji i instytucji jak Kościół, organizacje opiekuńcze, kulturalne i t.d. To też Polak, który stara się pozostać w kręgu działalności **polskich** organizacji i instytucji nie może być narażony na niebezpieczeństwo wynarodowienia. Oparcie, które mu dają polskie instytucje i organizacje, takie jak polskie parafie kościelne, organizacje społeczne i kulturalno-oświatowe — polska prasa i książka — jest rękojmią poczucia bezpieczeństwa osobistego a w związku z tym gwarancją zdrowia moralnego i psychicznego.

Jerzy Zubrzycki

SZKOŁY SOBOTNIE

PROWADZONE PRZEZ S. P. K. W W. BRYTANII

Szkół SPK w W. Brytanii jest 64, w nich naukę religii i przedmiotów ojczystych pobiera około 2.200 dzieci. Poza tym SPK prowadzi 5 szkół wspólnie z innymi organizacjami, a 8 wspiera finansowo. Według przybliżonych obliczeń ogólna liczba szkół sobotnich w W. Brytanii wynosi około 160, w których naukę pobiera około 4.000 dzieci. Jak z zestawienia tych cyfr wynika, SPK prowadzi 40% ogółu szkół sobotnich, a naukę w tych szkołach pobiera 55% dzieci uczęszczających do wszystkich szkół sobotnich w W. Brytanii.

SPK w W. Brytanii jest przeto największą organizacją, która pod swą opieką posiada największą liczbę szkół sobotnich i największą liczbę dzieci.

Niestety wszystkie istniejące szkoły nie obejmują jeszcze wszystkich dzieci w wieku szkolnym, których ilość szacunkowo oblicza się na ponad 12.000. Na szczęście w społeczeństwie trwa nadal rosnące zainteresowanie sobotnim szkolnictwem polskim i inicjatywa zakładania szkół przedmiotów ojczystych i religii wychodzi przeważnie od samego społeczeństwa. Te zdrowe dążenia społeczne należało ująć w formy organizacyjne, z których wiele narzucało samo życie.

Życie narzuciło konieczność rozwiązania zagadnień nie tylko organizacyjnych, ale przede wszystkim pedagogicznych, metodycznych i dydaktycznych.

Aby zadaniom tym sprostać, Zarząd Oddziału SPK w W. Brytanii zdecydował wydzielić referat szkolny z całości spraw kulturalno-oświatowych. Do zadań referatu należy opracowywanie organizacji szkół sobotnich, przeprowadzanie inspekcji szkół, służenie pomocą nauczycielstwu oraz badanie stanu finansowego szkół i zgłaszanie wniosków na Zarząd Oddziału w sprawie subwencji, pomocy naukowych.

Ważnym problemem jest ustalenie form **współpracy kół SPK z kołami rodzicielskimi oraz współpraca rodziców z nauczycielstwem w oddziaływaniu na dzieci**, aby posługiwały się językiem polskim nie tylko w szkole sobotniej, ale i w domu rodzicielskim i w obcowaniu z innymi dziećmi polskimi.



JEDNA Z KLAS SZKOŁY SOBOTNIEJ
Kół SPK Nr 11 i 30 w Londynie

Fot. B. Trzeciecki — Londyn.

Zadania powyższe referat szkolny realizuje w ścisłym i stałym kontakcie z komisją nauczania przedmiotów ojczystych, będącą organem Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

Adres Referatu Szkolnego Oddz. SPK w W. Brytanii: 18-20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

CZY CHCESZ BYĆ KAPŁANEM DLA BRACI UCHODŹCÓW?

Kardynał Prymas A. Hlond, mianowany przez Ojca św. w r. 1931 Protektorem wszystkich emigrantów polskich powołał do życia zgromadzenie zakonne pod nazwą **TOWARZYSTWO CHRYSTUSOWE DLA WYCHODŹCÓW.**

Celem tego zgromadzenia jest wszelka działalność duszpasterska, religijna a także w miarę możności opieka nad rodakami na obczyźnie. Przed wojną do swej przyszłej pracy przygotowywali się młodzi „Chrystusowcy", jak ich powszechnie nazywano, w specjalnym Seminarium Zagranicznym w Potulicach pod Poznaniem.

Dzisiaj, gdy Seminarium Zagraniczne zostało zlikwidowane, Opiekun Duchowy Emigracji Polskiej, J. E. Ks. Arcybiskup Gawlina polecił odtworzyć nowicjat Towarzystwa Chrystusowego dla wychodźców w Hesdigneul-les-Bethune, we Francji.

Kandydaci z maturą po odbyciu nowicjatu studiują we Francji i w Rzymie.

Kandydatom bez matury ułatwia się jej złożenie.

Niezamożnym zapewnia się środki na utrzymanie i naukę. Zgłaszać się mogą również **kandydaci starsi wiekiem.**

Wystarczy napisać pod adresem:

SOCIETAS CHRISTI, Hesdigneul - les - Bethune, (P. de C.) France.

POLSKA EMIGRACJA POLITYCZNA

1945 — 1955

RDZEŃ POLSKIEJ EMIGRACJI politycznej nie znajdował się ani w Londynie ani w Wielkiej Brytanii. Środowisko polskie w tym kraju w chwili zakończenia drugiej wojny światowej składało się z kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy, urzędników i kierownictwa politycznego. Wytworzone w czasie wojny instytucje przeżywały właśnie głęboki wstrząs wywołany decyzjami jałtańskimi oraz kryzys polityczny wywołany polityką p. Mikołajczyka.

DWA OŚRODKI

Dwa były ośrodki, z których wyrosło uchodźstwo wojenne jako zjawisko m a s o w e, bardzo różne ilościowo a jeszcze różniejsze pod względem struktury i fizjognomii społecznej: Drugi Korpus we Włoszech i milionowa, skłębiona rzesza byłych jeńców, byłych więźniów obozów koncentracyjnych oraz przymusowych robotników w pokonanych właśnie Niemczech.

Drugi Korpus był społecznością zorganizowaną hierarchicznie, zasobną, z bujnie rozwiniętą prasą, działalnością kulturalno-wydawniczą, świadomą własnej siły i wartości po szeregu zwycięstw wojskowych.

Społeczność w Niemczech, aczkolwiek bardzo szybko powiązana z okupacyjnymi oddziałami (1 Dywizja Pancerna i Samodzielna Brygada Spadochronowa), które dokazywały cudów improwizacji, by zapewnić choćby minimum pomocy i łączności, organizowała się samorzutnie i początkowo bezładnie, wyładowując w niepowtarzalnych formach nagromadzoną przez lata niewoli tęsknotę za wolnością. Tak grzyby po deszczu powstawały komitety, szkoły, gazetki, a przede wszystkim placówki duszpasterskie.

Następnym etapem było łączenie się tych komórek w większe całości i wtedy zjawiły się ośrodki centralne, które owe spontaniczne zjawiska porządkowały, nadając im celowe ramy organizacyjne. Sieć duszpasterska zamieniła się diecezję Polaków w Niemczech, szkolnictwo zorganizowało się jako Centrala Szkolnictwa Polskiego w Niemczech (kierownictwo poszło później do Kraju i całość trzeba było organizować na nowo, ale to inna sprawa), a samorządy obozowe i okręgowe zostały powiązane w trzy Zjednoczenia Polskie (w każdej strefie okupacyjnej jedno), te zaś z kolei stworzyły centralę obejmującą całość polskiego życia społecznego w Niemczech — Zjednoczenie Polskie w Niemczech.

POUFNY OŚRODEK KIEROWNICZY

Rzecz jasna, że drugi etap był wynikiem działania świadomego. Z inicjatywy grona działaczy politycznych, narodowców, powstała stosunkowo wcześnie poufna organizacja pod nazwą Rady Politycznej Polaków w Niemczech. Składała się ona z dwudziestu kilku osób mających wpływ na całość społeczności polskiej w Niemczech. Stałą łączność z Radą utrzymywało dowództwo 1 Dywizji Pancernej, w kontaktach z nią pozostawał szef misji oficerów łącznikowych dla Polaków w strefie brytyjskiej Niemiec. Rada Polityczna szybko nawiązała łączność zarówno z rządem RP w Londynie jak i z Dowództwem 2 Korpusu. Rząd uznał Radę oficjalnie jako reprezentację polityczną Polaków w Niemczech, a stworzone przez nią Zjednoczenie Polaków w Niemczech jako reprezentację samorządowo-społeczną. Dowództwo 2 Korpusu udzieliło Radzie finansowej pomocy i w formie wymiany oświadczeń ustaliło, że pomoc wojska polskiego we Włoszech dla wysiedleńców w Niemczech (a było znaczna) będzie rozdzielana w porozumieniu z Radą.

Ten nieznany szerszej opinii do tej pory fakt tłumaczy, dlaczego w warunkach nieopisanego chaosu we wrogim kraju, obezwładnionym pod każdym względem przez klęskę totalnej wojny, na ogromnych przestrzeniach bez komunikacji mógł powstać na pozór spontanicznie twór tak dynamiczny, elastyczny i żywy, jakim była zorganizowana społeczność polska w Niemczech.

Ten krótki ale niezwykły okres rozwoju emigracji czeka na swego historyka. Główni uczestnicy wydarzeń znajdują się na emigracji. Ocalały także przynajmniej częściowo dokumenty. Nie mam tu miejsca na rozpisywanie się szczegółowsze, nie chcę także wymieniać nazwisk organizatorów i uczestników Rady, gdyż nie posiadam od nich upoważnienia do tego.

Dla wyjaśnienia: **Poufność** Rady Politycznej Polaków w Niemczech **była niezbędną potrzebą**, skoro w owym okresie czasu życie polskie w tym kraju było wystawione na szereg niebezpieczeństw, istniał energiczny i systematyczny nacisk ze strony władz okupacyjnych w kierunku masowej repatriacji, a osoby sprzeciwiające się repatriacji były narażone na sankcje karne. Wreszcie każdy przejaw działalności politycznej wśród Polaków był uważany za dywersję przeciw współpracy aliantów t.zn. mocarstw zachodnich z Sowietami. Zdarzało się nawet, że organizacje czysto społeczne były rozwiązywane, a oficjalna reprezentacja w postaci Zjednoczenia Polskiego w Niemczech nigdy nie została uznana.

OKRES PRZEPŁYWU I RUCHU

Przed społecznością polską w Niemczech w owym czasie (mam na myśli pierwszy okres — okres przepływu i ruchu, lata 1945 i 1946) stał, jak już wspomniałem wyżej, **zasadniczy problem polityczny: stosunek do rzeczywistości krajowej oraz trzy problemy społeczne: repatriacja, zatrudnienie i emigracja**.

Na ogół problem polityczny rozwiązał się szybko. Nieliczni zwolennicy komunizmu, oraz liczniejsi zwolennicy polityki Mikołajczyka zadeklarowali się rychło i już w początkach lata 1945 właściwie proces dzielenia się społeczeństwo pod względem politycznym był zakończony.

Inaczej wyglądało **zagadnienie repatriacji**, które dla przywódców od razu przedstawiało się jako sprawa odrębna od plebiscytu politycznego. Innymi słowy istniała świadomość, że decyzja powrotu — zwłaszcza w późniejszym okresie, po dwumiesięcznej fali wyjazdów politycznych — była niezależna od przekonań politycznych. Dyktowały ją względy rodzinne lub praktyczne. Kierownictwo polskie w Niemczech przeciwstawiało się od początku dwom krańcowym tendencjom. Jedna z nich, płynąca z niektórych kół oficerów łącznikowych skłaniała, by w imię zachowania masy ludności dla kraju namawiać ogół do powrotu. Druga, wywodząca się bodaj z niektórych redakcyj pism 2 Korpusu, nakłaniała do wyraźnego postawienia sprawy t.zn. do propagandowego przeciwstawienia się powrotowi do komunizowanej ojczyzny. Rada Polityczna Polaków w Niemczech (a za nią Zjednoczenie Polskie w Niemczech) wyszła z założenia, że ani namawianie do powrotu ani do pozostania na obczyźnie nie jest do przyjęcia, skoro łatwe było do przewidzenia, co komuniści z Krajem uczynią a wiadomo było także, że polskie organizacje będą miały stosunkowo mały wpływ na urządzenie bytu emigrantów. Toteż w działaniu powszechnym utrzymała się zasada informowania o prawdziwym położeniu Kraju i życzliwej tolerancji. Broniliśmy się przed naciskiem osławionej UNRA i władz okupacyjnych, ale nie wywieraliśmy żadnego nacisku na chcących powracać. Przeciwnie — mogli zawsze liczyć na pomoc z naszej strony i ułatwienia. Zjednoczenie Polskie w Niemczech było przecież wspólną organizacją emigrantów i powracających, aczkolwiek jawnie i bez zastrzeżeń organizacja ta uznawała rząd w Londynie za jedyną polską prawowitą władzę.

OKRES ROZMIESZCZENIA

Pod koniec r. 1946 ilość Polaków w Niemczech stopniała z miliona do około czterystu tysięcy. Główna fala repatriacji skończyła się. W tym czasie — znowu z inicjatywy Rady Politycznej Polaków w Niemczech przy współdziałaniu 2 Korpusu i za zgodą rządu — powstała na zjeździe w Brukseli światowa centrala uchodźstwa wojennego: Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego, organizacja do dziś istniejąca i działająca, której mam zaszczyt być prezesem.

Stworzenie ZPUW umożliwiło uporządkowanie życia społecznego przede wszystkim w Europie, dostarczyło bodźców do tworzenia central polskiego uchodźstwa wojennege we wszystkich krajach osiedlenia. Zaczął się nowy okres w dziejach emigracji: okres rozmieszczenia.

Drugi Korpus przeniesiony został do W. Brytanii i tam stopniowo zdemobilizowany przy pomocy Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (P.K.P.R.), podobnie się stało z 1 Dywizją Pancerną i Samodzielną Brygadą Spadochronową, które wyewakuowały się z Niemiec.

Skończyła się działalność UNRRA, a dnia 1 lipca 1947 r. rozpoczęła swój żywot Międzynarodowa Organizacja dla Uchodźców zwana popularnie IRO (International Refugee Organization). O ile UNRRA zajmowała się przede wszystkim repatriacją i udzielała pomocy materialnej uchodźcom zgrupowanym w obozach, dostarczając im pełnego utrzymania, o tyle IRO postawiło

sobie jako główny cel osiedlenie tych, którzy zdecydowali się nie wracać do krajów macierzystych. Pomoc materialna udzielana przez IRO miała znacznie mniejszy zakres, gdyż fundusze organizacji przeznaczone były przede wszystkim na pomoc w emigrowaniu. Toteż w tym okresie uwaga polskich czynników kierowniczych, a więc rządu i Rady Politycznej Polaków w Niemczech, ZPUW i Zjednoczenia Polskiego w Niemczech, które zresztą były rozdarte przez konflikty polityczne między ośrodkiem Rady Politycznej i jej oponentami, którzy na zjeździe brukselskim opanowali ZPUW, — skupiona była na dwóch zagadnieniach: **dokąd emigrować i jak zapewnić utrzymanie dla Polaków pozbawionych pomocy UNRRA**, głównie w Niemczech i w Austrii.

TRZY KONCEPCJE ROZMIESZCZENIA

I znów krzyżowały się różne poglądy importowane głównie z Londynu, a przedtem z kwatery głównej 2 Korpusu w Ankonie. Upraszczając temat można to określić tak: Z Włoch wysuwano wizję „małej Polski" — wielkiego skupiska wyłącznie polskiego w którymś z krajów zamorskich jako ośrodka promieniowania na świat polskiej społeczności na emigracji i bazy dla polskiego rządu i wojska. Natomiast w kołach rządowych w Londynie powstała koncepcja emigracji do krajów europejskich, z których łatwiej byłoby wrócić do Polski i z którymi rząd londyński miałby łatwiejszy kontakt.

W Niemczech nie przyjęła się ani jedna ani druga koncepcja. Ustaliliśmy trzecią: Emigracja winna się kierować przede wszystkim do krajów zamorskich, by na wypadek wojny być poza zasięgiem działań wojennych, a jednocześnie winna tworzyć większe skupiska polskie lub przyłączać się do skupisk starej emigracji zarobkowej, aby w ten sposób utrudnić proces asymilacji. Życie przyznało nam rację. W latach 1947-50 znakomita większość emigrantów z Niemiec i z Austrii skierowana została do trzech krajów: Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii. Główna fala emigracji skończyła się w tym czasie. W Niemczech zostało kilkadziesiąt tysięcy członków kompanii wartowniczych amerykańskich i brytyjskich oraz kilkadziesiąt tysięcy niezdolnych do emigracji, odrzuconych przez komisje lekarskie. Obecnie w Niemczech przebywa ponad sześćdziesiąt tysięcy Polaków. Czyli że **trzysta kilkadziesiąt tysięcy emigrantów polskich w świecie stanowią Polacy z Niemiec i z Austrii. Sto kilkadziesiąt zaś to byli żołnierze 1 i 2 Korpusu. Reszta to wojenne środowisko polskie z W. Brytanii** (nie licząc 1 Dywizji Pancernej i Sam. Brygady Spadochronowej, które miałem na myśli wyżej wymieniając 1 Korpus), **emigracja z podziemia wojennego we Francji itd.**

Trzon — jak z tego widać — to emigracja z Niemiec i 2 Korpus, o czym wspominałem na wstępie. Dlatego właśnie niniejsze uwagi są poświęcone prawie wyłącznie Polakom z Niemiec. Mam bowiem na względzie, że dzieje drugiego wielkiego skupiska macierzystego emigracji — 2 Korpusu — są dostatecznie znane.

Kilka słów należy poświęcić sprawie **zatrudnienia**. W okresie 1947-50, który nazwałem okresem rozmieszczenia, była to kwestia nie tylko gospodarcza ale i społeczna. Przede wszystkim kilkuletnia bezczynność w obozach UNRRA ogromnie demoralizowała mieszkańców, których przecież trzeba było przygotować do intensywnego, czynnego życia w krajach nowego osiedlenia. Po drugie — IRO nie dostarczało już pełnego utrzymania. Organizacje polskie w Niemczech zareagowały w ten sposób, że stworzyły bogatą, szczególnie w strefie brytyjskiej, sieć kursów zawodowych a wobec władz alianckich prowadziły ze zmiennym szczęściem starania, by znaleźć dla Polaków zajęcia w instytucjach okupacyjnych. Coś nie coś udało się Polakom wywojować. Najtrwalszym i na największą skalę osiągnięciem stały się kompanie wartownicze, które istnieją do tej pory. Inne rozwiązania okazały się nikłe, ale wobec **masowo rozwiniętej emigracji**, przy czym nieocenioną pomoc okazały organizacje polonijne ze Stanów Zjednoczonych, organizując imponującą w rozmiarach akcję zdobywania zapewnień pracy i mieszkania t.zw. „Assurances", — problem zatrudnienia był aktualny tylko w stosunku do tych nieszczęśliwych („hard core" — twardy rdzeń, jak ich rzeczowo określili Amerykanie), przed którymi emigracja została zamknięta.

OKRES PRZYSTOSOWANIA

Trzeci okres, którego początek przypada mniej więcej na rok 1951 moglibyśmy nazwać okresem przystosowywania. Oznacza to, że procesy migracyjne z grubsza zostały zakończone, że przybysze na nowych terenach znajdowali pracę, dorabiali się włas-

nych mieszkań i często warsztatów pracy, oswajali się z otoczeniem, poznając język i obyczaje nowego kraju oraz wytwarzali własne formy życia organizacyjnego.

Trudno powiedzieć, czy okres ten jest zakończony. Raczej chyba tak, bo oto na widowni zjawia się narastające coraz bardziej, choć od początku przewidywane niebezpieczeństwo: asymilacji, przyjmowania obcego obywatelstwa, tracenia związków z centralnymi instytucjami politycznymi i kulturalnymi emigracji. Zwłaszcza skupiska polskie w krajach zaoceanicznych okazały większą skłonność do wsiąkania w miejscowe społeczeństwa, które jako z reguły twory młode, nie są tak zamknięte jak narody europejskie, mające wyraźnie zarysowany profil i wywołujące przez to większe poczucie inności.

Do r. 1949, kiedy rząd polski w Londynie nie stracił jeszcze decydującego wpływu na wszystkie ważniejsze zagadnienia społeczności emigracyjnej i jego autorytet polityczny był duży, był czas, by sprawę obywatelstwa uregulować elastycznie i praktycznie: przez stworzenie zasady podwójnego obywatelstwa: polskiego i kraju osiedlenia. Dziś już jest o wiele trudniej. Wciąż jednak Rada Jedności Narodowej może i powinna zająć wyraźne stanowisko, co nie zmienia faktu, że w takich krajach jak Stany Zjednoczone, Kanada, Australia a także częściowo i w Wielkiej Brytanii Polacy przyjmują obywatelstwo, nie pytając się już o niczyją zgodę. Sprawa jest bardziej doniosła niż zwykła formalność paszportowa. Trzeba bowiem pamiętać, że to nie jest zamiana obywatelstwa zaborcy na inne ani przyjmowanie obywatelstwa przez bezpaństwowca.. **Uchodźca polityczny** — zgodnie z konwencją genewską o statucie prawnym uchodźcy — **nie jest bezpaństwowcem. Jest obywatelem swego kraju pochodzenia. Tyle tylko, że rezygnuje on z opieki konsularnej swego kraju i zrywa z nim kontakt urzędowy. Tak więc przyjmowanie obcego obywatelstwa, jest aktem podwójnym: zrzekaniem się polskiego obywatelstwa i statusu emigranta politycznego.**

OKRES ZESPALANIA EMIGRACJI

Inna rzecz to **związek kulturalny z polskością oraz związek religijny z Kościołem.** W tej dziedzinie zjawiają się kryzysy wynikające z procesu przenikania wpływów otoczenia, a także — co najważniejsze, najbardziej istotne: zanik wiary w rychłe uwolnienie Polski i upadek autorytetu czynników politycznych. Zbyt wiele mówiono emigrantowi polskiemu o mającej wyzwolić uciśnione narody trzeciej wojnie światowej, a zbyt mało włożono wysiłku w to, by organizacje społeczne, oświatowe i kulturalne mogły przygotować się na **wielki, długodystansowy wysiłek, którego kamieniami węgielnymi mają być polska parafia, szkoła, gazeta, książka, składka na cele ogólnonarodowe i solidarność z kierownictwem politycznym, którego działalność winna być bardziej dostosowana od realnych potrzeb życia a mniej do chlubnej tradycji pojałtańskiego protestu.**

*

Na obczyźnie żyje około ośmiu milionów Polaków. Znaczy to, że prawie jedna czwarta narodu pędzi życie w rozproszeniu w świecie. Jest to potencjalnie ogromna potęga. Wśród tych ośmiu milionów przebywa ponad pół miliona emigrantów wojennych i powojennych, z natury rzeczy stanowiących najbardziej uczulony system nerwowy, łączący tę część narodu z macierzą. Emigracja ta jest rozproszona dosłownie po całym świecie. Jest to wspaniały system dzwonków alarmowych, baterii energii, sieci komunikacyjnej, mikrofonów i głośników, żeby użyć porównania technicznego. Trzeba, żeby ten system został powiązany w bardziej sprawną całość.

Okres czwarty, który się zaczyna w dziejach polskiej emigracji po drugiej wojnie światowej nazwałbym okresem **zespalania,** w odróżnieniu od trzech poprzednich, których cechą wspólną było, że towarzyszył im ruch odśrodkowy, najpierw w znaczeniu fizycznym (ruchy migracyjne), a potem psychicznym (dostosowywanie się do nowego otoczenia). Z tego postulatu wynikają wnioski nie tylko dla działacza społecznego, oświatowca i duszpasterza. Do tego postulatu także winna być przystosowana koncepcja organizacji politycznej społeczności emigracyjnej. Ale to już inna sprawa.

WITOLD OLSZEWSKI

Prezes Zjednoczenia

Polskiego Uchodźstwa Wojennego.

(Paryż)

ILU JEST KATOLIKÓW W ŚWIECIE?

ZANIM SPOJRZYMY NA CYFRY

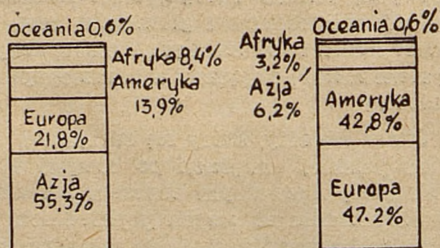
Ojciec św. Pius XII zwrócił niedawno uwagę na to, że bezkrytyczne dostosowanie statystyki może się przyczynić do zbyt powierzchownej oceny zjawisk o charakterze społecznym. Dlatego zanim się wyciągnie jakieś wnioski z tych cyfr, które tu podajemy, trzeba zrobić szereg zastrzeżeń.

I tak: Różne źródła rozmaicie podają ilość ludzi na globie ziemskim, w wielu bo-

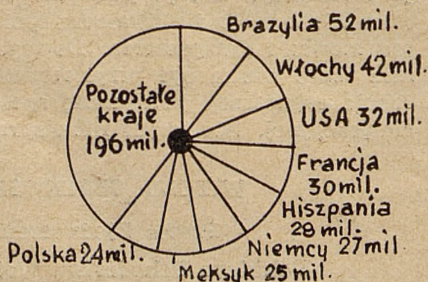
Ludność globu 2.500 Mil.
z tego Katolików 456 Mil.

Podział na kontynenty

ludności — Katolików



Kraje o największej liczbie katolików



wiem krajach poza Europą nie urządza się okresowych spisów ludności a ocenia się jej ilość tylko szacunkowo. W wielu krajach państwo nie prowadzi rubryki wyznaniowej, tak że trzeba się opierać na statystykach diecezjalnych. Badane przez statystyków tak zwane „grupy reprezentacyjne", mające być obrazem całego społeczeństwa, często nie reprezentują całości, a ich badanie daje wyniki zawodne. W krajach zaś gdzie katolicyzm jest religią prawnie uznaną lub panującą cyfry katolików zapisanych przez państwo trzeba porównać ze statystykami parafialnymi, aby nie brać pod uwagę wielu katolików tylko „z rubryki".

Wkońcu zachodzi pytanie: czy w ogóle zjawiska religijne można ujmować w cyfrach, nie dając równolegle wiernego obrazu wszystkich objawów żywotności Kościoła?

Ale, jak dalej mówi Papież Pius XII, nawet „suche i nagie cyfry stają się niekiedy szczególnie wymowne, pozwalają bowiem na ujęcie takich sytuacji, które by mogły ujść uwadze nawet dobrego obserwatora."

Gdy się zna te zastrzeżenia, to podane tu mapy, wykresy i cyfry mogą nam ukazać nieznane fakty, usunąć mylne przekonania i narzucić nowe wnioski.

CYFRY I WNIOSKI

Przede wszystkim uderza nas fakt, że chrześcijaństwo w ciągu 1900 lat ogarnęło prawie 2/5 ludzkości, ale **tylko jeden człowiek na 5 lub 6 jest katolikiem,** conajmniej z chrztu.

Na więcej niż 1/3 powierzchni globu ziemskiego katolicy stanowią mniej niż 1% ludności, a tylko na 1/6 więcej niż 50% mieszkańców.

Niewątpliwie imponujący jest wzrost liczby katolików w Stanach Zjedn., a przede wszystkim w Afryce i w Indiach, ale w niektórych krajach katolickich o wielkim zagęszczeniu ludności obserwujemy też liczne wypadki odpadania od Kościoła. Zważmy, iż **gdy w ostatnich 15 latach ludność świata**



OJCIEC CHRZEŚCIJAŃSTWA BŁOGOSŁAWIĄCY MIASTU I ŚWIATU

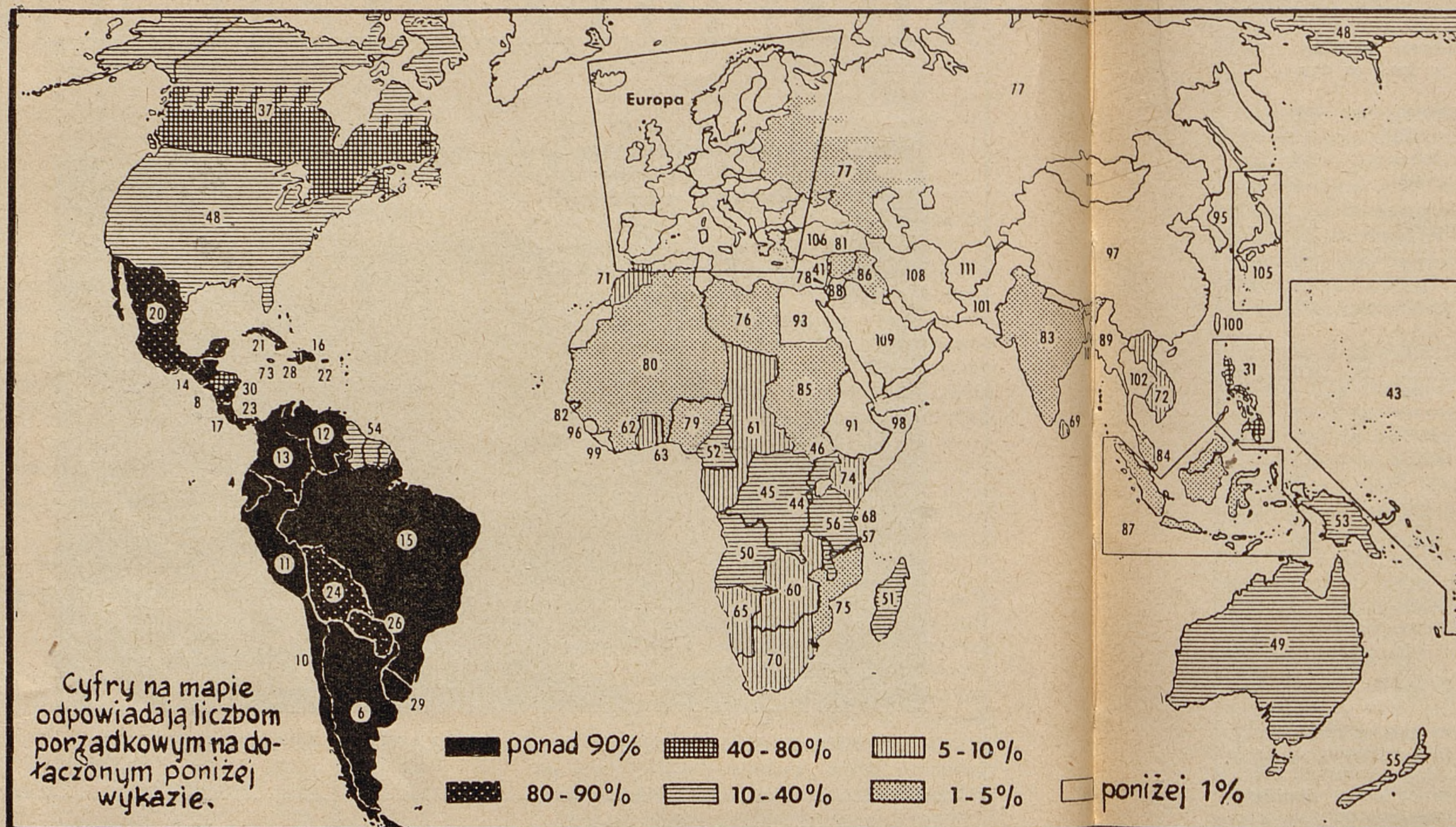
wzrosła o 500 milionów głów, ilość katolików w tej cyfrze wynosi 100 milionów, a więc tylko 1/5.

Rasa biała ma najmniejszy przyrost naturalny, inne zaś rasy przyrastają bardzo gwałtownie. Zjawisko to ważne gdy zauważymy, że **katolicy stanowią 45% rasy białej a ta stanowi tylko 38% ludności świata. Katolicy stanowią tylko 3,2% ras kolorowych a te stanowią 61% ludzkości i mnożą się bardzo silnie.** I tak n.p. w Japonii w ciągu ostatnich 50 lat 172.000 ludzi przyjęło wiarę katolicką, ale w tym czasie ludność całego kraju wzrosła z 41 na... 84 miliony!

Niedawno międzynarodowa organizacja dla spraw kulturalnych, zwana UNESCO, sporządziła dwie interesujące mapy krajów świata: jedna z nich podaje porównawczo w tej samej skali obszary państw, a druga te same tereny w skali proporcjonalnej do ich zaludnienia. I co się okazuje? Oto po-

HIERACHIA KOŚCIELNA OBEJMUJE OBECNIE:
(Stan z pocz. r. 1955)

Tytułów kardynalskich	70
Patriarchatów	10
Tytułów patriarchatów	5
Arcybiskupstw z jurysdykcją	293
Arcybiskupstw bez jurysdykcji	44
Biskupstw diecezjalnych	11537
Arcybiskupstw i biskupstw tyt.	882
Wolnych prałatur i opactw „nullius"	75
Administracji apostolskich	13
Wikariatów apostolskich	237
Prefektur apostolskich	134
Misyj sui iuris	8





JEDNA CZWARTA KATOLIKÓW EUROPY TWORZY DZIŚ „KOŚCIÓŁ MILCZENIA"
Wymowny jego obraz z napisem „Niechaj Kościół Milczenia w Polsce będzie ostrzeżeniem dla wolnego świata!" — niosła polska młodzież katolicka w Londynie podczas uroczystej procesji maryjnej w dniu 17 lipca 1955 r.

Państwo	ludność	katolicy	%
1 Miasto Watykańskie	1044	1044	100

Państwo	ludność w tys.	katolicy w tys.	%
2 Hiszpania	28600	28560	99
3 Irlandia	3000	2970	99
4 Ekwador	3500	3450	98
5 Luksemburg	303	290	96
6 Argentyna	18500	17500	95
7 Belgia	8700	ok. 8000	95
8 Salwador	2100	ok. 2000	95
9 Litwa	ok. 2000	ok. 1900	95
10 Chile	6100	5700	94
11 Peru	9000	8500	94
12 Wenezuela	5500	5200	94
13 Kolumbia	12000	11200	94
14 Guatemala	ok. 3000	ok. 2800	94
15 Brazylia	56000	52000	93
16 Rep. Dominik	2300	2150	93
17 Costa Rica	880	800	92
18 Portugalia	8700	7900	91
19 Włochy	47000	42000	90
20 Meksyk	28000	25000	90
21 Kuba	6000	5400	90
22 Porto Rico	2200	2000	90
23 Panama	870	ok. 780	90
24 Boliwia	3200	3000	90
25 Austria	7100	6200	87
26 Paragwaj	1500	ok. 1300	87
27 P o l s k a	26000	23000 ?	85
28 Haiti	3300	2800	85
29 Urugwaj	2400	1900	80
30 Nikaragua	ok. 1200	1000	80
31 Filipiny	21000	16000	76
32 Francja	43000	ok. 30000	70
33 Honduras	1500	ok. 1100	70
34 Czechosłowacja	13000	9000 ?	69
35 Księstwo Monaco	21	14	66
36 Węgry	10000	6000 ?	60
37 Kanada	15800	6500	41
38 Holandia	10000	4000	40
39 Niemcy	ok. 72000	ok. 27000	37
40 Szwajcaria	4900	1800	37
41 Liban	1300	470	36
42 Jugosławia	17000	ok. 6000 ?	35
43 Melanezja i Mikronezja	ok. 1700	ok. 500	29
44 Ruanda Urundi (Wsch. Afryka)	ok. 4000	1100	27
45 Kongo Belg.	12000	ok. 3000	25
46 Uganda (W. Afr.)	5300	1230	23
47 Łotwa	ok. 2500	ok. 560 ?	22
48 Stany Zjedn. A. P.	160000	32000	20
49 Australia	ok. 9000	ok. 1700	19
50 Angola (Port. Afryka Wsch.)	4000	770	19
51 Madagaskar	4600	835	18
52 Kamerun	4600	580	13

KATOLICY W STANACH ZJEDN.

1790 r.	—	250.000 na 4 mil.
1890 r.	—	9 mil. na 63 mil.
1950 r.	—	27 mil. na 152 mil.
1953 r.	—	30 mil. na 158 mil.

KATOLICY W INDIACH

1500 r.	85.000
1600 r.	375.000
1650 r.	800.000
1750 r.	1.050.000
1870 r.	1.093.000
1900 r.	1.200.000
1924 r.	2.600.000
1953 r.	5.500.000

(Dane według Ks. Bouffard.)

Państwo	ludność w tys.	katolicy w tys.	%
53 Nowa Gwinea	ok. 1900	250	13
54 Gujana (ang., franc., i holend.)	ok. 700	ok. 90	13
55 Nowa Zelandia	2000	ok. 250	12
56 Tanganika (Wsch. Afryka)	8000	ok. 900	11
57 Kraj Niasa (Wsch. Afryka)	2500	ok. 270	11
58 Algier	9000	880	9,8
59 Rumunia	16000	ok. 1500 ?	9,4
60 Rodezja	ok. 4300	ok. 400	9,3
61 Francuska Afryka Równikowa	4700	400	8,9
62 Złote Wybrzeże (Zach. Afryka)	4000	ok. 370	8,7
63 Togo (Zach. Afryka)	1100	ok. 130	8,7
64 Albania	1150	ok. 100 ?	8,7
65 Płd. Zach. Afryka	455	ok. 35	8,2
66 Wielka Brytania	51000	4000	7,8
67 Tunis	3600	280	7,8
68 Zanzibar	270	ok. 20	7,4
69 Cejlon	8100	580	7,1
70 Unia Płd. Afr.	ok. 132000	800	6,0
71 Maroko i Tanger	8400	ok. 500	6,0
72 Indochiny	ok. 30000	1600	5,3
73 Jamajka	1500	ok. 80	5,3
74 Kenia (W. Afr.)	ok. 5800	ok. 300	5,2
75 Mozambik (Port. Afr. Wsch.)	5900	250	4,2
76 Libia (Płn. Afr.)	ok. 1200	ok. 50	4,2
77 Rosja	210000	ok. 6000 ?	2,9
78 Izrael	ok. 1700	ok. 40	2,4
79 Nigeria (Z. Afr.)	ok. 3000	ok. 700	2,3
80 Franc. Z. Afryka	18000	420	2,3
81 Syria	ok. 3900	ok. 90	2,3
82 Port. Gwinea (Zach. Afryka)	530	8	1,5
83 Indie	377000	5300	1,4
84 Malaje	ok. 6000	ok. 100	1,4
85 Sudan	ok. 8800	ok. 100	1,1
86 Irak	5000	ok. 560	1,1
87 Indonezja	80000	ok. 800	1,0
88 Jordania	1000	12	0,9
89 Birma	19000	150	0,8
90 Bułgaria	7400	57 ?	0,8
91 Abisynia i Erytrea	ok. 16000	110	0,7
92 Grecja	8000	56	0,7
93 Egipt	22000	ok. 130	0,6
94 Dania	4400	26	0,6
95 Korea	ok. 30000	ok. 200	0,6
96 Sierra Leone (Zach. Afryka)	ok. 1900	ok. 11	0,6
97 Chiny	582000 ?	ok. 3000 ?	0,5
98 Somali (W. Afr.)	1300	ok. 8	0,5
99 Liberia (Z. Afr.)	ok 1700	ok. 8	0,5
100 Formoza	8200	ok. 30	0,4
101 Pakistan	80000	ok. 260	0,33
102 Sjam (Tai)	18000	60	0,33
103 Islandia	150	0,47	0,32
104 Szwecja	7200	18	0,25
105 Japonia	87000	200	0,23
106 Turcja	22000	ok. 50	0,21
107 Norwegia	3350	4,8	0,15
108 Iran (Persja)	20300	ok. 17	0,08
109 Arabia	ok. 12000	ok. 8	0,07
110 Finlandia	4200	2	0,05
111 Afganistan	ok. 12000	ok. 1	0,01
112 Mongolia	ok. 1000	—	—

UWAGA. Liczby ludności w krajach podajemy według danych z roku 1954 ogłoszonych przez ONZ; ilość katolików według „Annuario Pontificio" z roku 1954 oraz prac: ks. A. Bouffard: „Une enquete sur le catholicisme dans le monde"; „Le Missioni Cattoliche", agencji katolickiej FIDES i innych poważnych źródeł. W wypadkach wątpliwych lub silnie rozbieżnych cyfr dajemy przy nich znak „ok." (około) lub znak zapytania.

większyła się więc znacznie przeludniona Europa, a inne części świata zmalały z wyjątkiem takich krajów jak Rosja, Chiny, Indie i Japonia. Pierwsze dwa kraje są dziś opanowane przez komunistów, a chroniczna nędza w trzecim z nich zmniejsza jego odporność na zgubne wpływy. Widzimy więc jak groźne zagadnienia stają dziś przed katolikami całego świata.

W AZJI

Katolicy w Azji stanowią 1% ludności. W latach 1937 — 1948 ludność świata wzrosła o ok. 200 milionów, z tego w Azji o 87, w Ameryce o 43, w Afryce o 30, w Rosji (wraz z jej częścią azjatycką) o 28, a w Europie o... 6 milionów. **Zarysowuje się przewaga Azji nad światem. Jaka będzie w niej rola chrześcijaństwa a katolicyzmu w szczegól-**

ności? Jaka odpowiedzialność ciąży na katolikach w tej części świata...

W AFRYCE

Ofiarna praca misjonarzy katolickich, których jedną trzecią skierowano na tereny afrykańskie, dała tu niezwykły plon. **W ciągu stulecia ilość katolików wzrosła z 1 miliona na 17 milionów.** Ale w stosunku do 190 milionów całej ludności Afryki stanowi to zaledwie jednego katolika na 18 Afrykańczyków. Zjawiskiem ujemnym, jest zmniejszająca się rozrodczość ludności.

W EUROPIE

Z 590 mil. Europejczyków, 230 mil. stanowią katolicy, a więc **połowa katolików całego świata mieszka w Europie** (a dalsze 40% w obu Amerykach). Prawie co drugi Europejczyk jest katolikiem. Oczywiście rozmaicie się układają warunki dla Kościoła w poszczególnych krajach Europy. W niektórych krajach mamy zjawisko odchodzenia od Kościoła i wogóle od ideałów chrześcijańskich. O ile np. w Hiszpanii mamy 99% katolików, to w krajach skandynawskich stanowią oni znikome mniejszości.

Około 55 milionów katolików w t.zw. „republikach ludowych" za żelazną kurtyną i w Jugosławii jest narażona na prześladowanie systemów komunistycznych.

Ale gdy w r. 1880 na każdych 4 katolików w świecie było 3 Europejczyków, dziś stanowią oni tylko połowę wiernych Kościoła, który stał się bardziej uniwersalny. Wystarczy tylko wziąć pod uwagę rosnącą ilość kolorowych biskupów i księży oraz obecny skład kolegium kardynałów.

LUDNOŚĆ ZIEMI
(w milionach)

W r. 1	275
1650	465
1750	660
1800	835
1850	1.110
1900	1.550
1930	1.900
1953	2.400

(Wg. Wilcox Encyclopedy of Social Sciences, New York, 1948 — stan po rok 1953.)

NAJLICZNIEJSZE RELIGIE ŚWIATA
(w milionach wyznawców)

chrześcijanie	895
w tym:	
katolicy	455
prawosławni	190
protestanci i inni	250
muzułmanie	350
konfucjoniści	300
buddyści	150
hindusi	255

W AMERYCE

Stany Zjednoczone liczą dziś 30 mil. katolików na 50 mil. protestantów (rozbitych na 250 kościołów i sekt) i na 70 mil. niewierzących. **Wzrost katolicyzmu w tym kraju jest godny uwagi,** bo gdy w r. 1790 było ćwierć mil. katolików na 4 mil. mieszk. czyli niecałe 7%, to dziś jest ich 32 mil. na 168 mil. czyli 20%. Wogóle charakterystyczne jest przesuwanie się wzrostu Kościoła do **narodów mówiących po angielsku,** bo katolicy W. Brytanii, Bryt. Wspólnoty Narodów i Stanów Zjedn. liczą dziś łącznie 67 milionów.

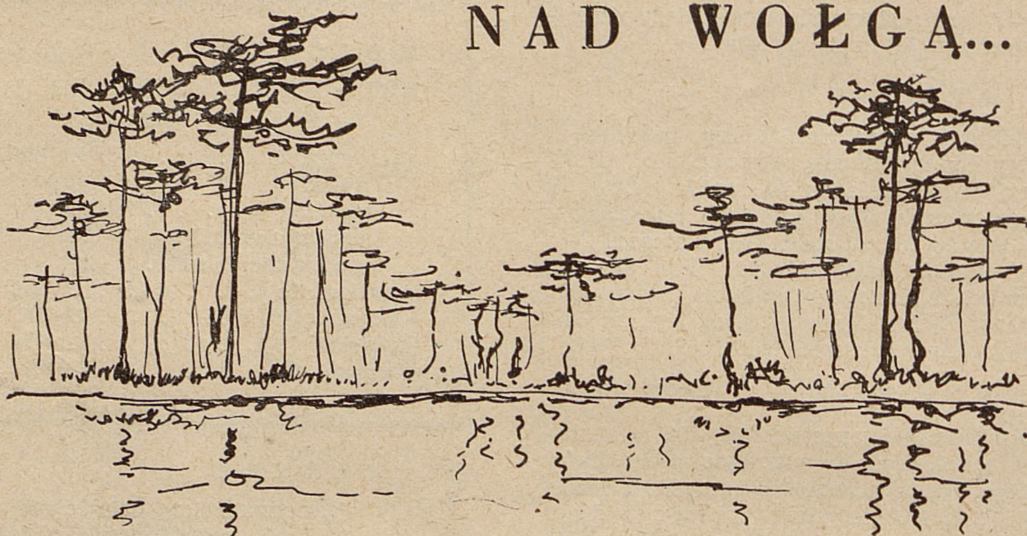
Zjawiskiem niepokojącym jest fakt, że z 15 mil. Murzynów amerykańskich tylko 410.000 a więc niespełna 3% jest katolikami.

W Ameryce Południowej czyli łacińskiej na 163 mil. mieszkańców 153 mil. to katolicy. Zjawiskami ujemnymi są tu trudne warunki życia mas oraz wprost **katastrofalny brak księży.** Wystarczy podać, że w tych krajach, posiadających znaczny przyrost naturalny, katolicy stanowiący 32% wszystkich wiernych Kościoła mają tylko 7% ogółu duszpasterzy katolickich. N.p. w Guatemali jeden ksiądz wypada na 18.400 wiernych, w Boliwii i na 6.300, w Argentynie i na 4.230 — a w Stanach Zjeds. 1 na 626, w W. Brytanii 1 na 530, w Irlandii zaś 1 na... 65!

*

Oto garść cyfr i faktów, które dają **nakreślony grubymi kreskami obraz ilościowy Kościoła w świecie.** Ale i on już daje każdemu rozważnemu katolikowi wiele do myślenia.

NAD WOŁGĄ...



Napisała ALEKSANDRA POLESKA * Ilustrował JAN SMAGAŁA

GORIEW

GORIEW BYŁ KOMENDANTEM „poprawczej kolonii pracy“ 1) nr. 54, bezwzględnym i nieubłaganym. Pierwszego dnia przyszedł pod baraki, aby powiedzieć, co czeka tego kto by chciał uciec: „Poza obręb pasiołka 2) wychodzić nie wolno, chyba do pracy! Kto będzie uciekać zostanie zastrzelony!“ — Potem krzyknął:

— Katoryj z was umiejet igrat‘, a? 3)

Nikt nie zrozumiał wezwania. Staliśmy w milczeniu. Przedłużało się ono i Żydzi zaczynali się niepokoić.

— Wot duraki, daże igrat‘ nie umiejut! 4)



W tłumie rozeszły się szepty. Pierwszy wystąpił Szwarcbaum z Bełżca, zaraz za nim Podgórek, który grał w Warszawie, w barze „Odeon“ na Czerniakowskiej. W końcu stało ich pięciu przed Goriewem, który patrzył poza nich na ciemniejącą linię lasu.

— W niedzielę będziecie tańczyć!

Od najbliższej niedzieli na zbitej z drzewa estradzie wszyscy przesiedleńcy z rozkazu władzy tańczyli. Dla czarnoroboczych jest praca ale jest i zabawa — w Związku Sowieckim. Grał do tańca jeden tylko Podgórek, bo tamci nie mieli instrumentów. Czasem przysiadał się z garmoszką milicjant Szałajew.

Wiosna w Maryjskiej Republice 5) przychodzi późno. W dniu, kiedy pękł lód na Kokszadze i z nad Wołgi powiało zapachem mokrej ziemi, na Podgórka czekał przed

---

1) W latach 1939-41 władze sowieckie wywiozły około 2 miliony obywateli polskich i zamknęły ich w więzieniach oraz obozach pracy przymusowej, które noszą w Rosji tę właśnie nazwę.

2) Obozu.

3) Kto z was umie grać?

4) Ot głupcy, nawet grać nie umieją!

5) Republika Maryjska obejmuje obszary nad środkową Wołgą i jest jedną z autonomicznych republik, które wchodzą w skład Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, która wraz z innymi republikami związkowymi tworzy Z.S.S.R. czyli Związek Sowiecki.

barakiem Szałajew. Marta, z którą podgórek mieszkał, zaczęła trząść się ze strachu, że Mietka biorą do tiurmy.

— Małczi! Priniesi jemu skripku! 6)

Podgórek został wezwany do komendanta Goriewa, żeby mu zagrał „Katiuszę". Szałajewa wyrzucił k'czortu, a na drzwi nałożył Goriewa, żeby mu zagrał „Katiuszę". Szapóźniej „Razcwietali jabłoni da gruszi", potem znowu „Katiuszę" i „Miasteczko Bełz". Potem przypomniała mu się sosna, która o mało go dziś nie przygniotła. Pomyślał też o normie, do której znowu mimo pośpiechu nie doszedł. A gdy po raz trzeci zaczynał grać „Katiuszę", widział jak przez mgłę swoją rękę, białą z wyjątkiem dwóch mozołów, czerwonych, nabiegłych krwią.

W piątek znowu czekał Szałajew, a później, w następnym tygodniu, trzy razy jeszcze pod rząd. Ile razy w osiedlu była awantura kończąca się tiurmą, Podgórek szedł wieczorem na audiencję. I grał.

Chodził blady i wyczerpany, bo nocne wycieczki nie zwalniały go od pracy, ale przeciw wezwaniom nie protestował. Gdy z sąsiednich baraków zaczęli go buntować, nic nie mówił. Raz tylko zwierzył się Marcie, która powtórzyła Kwiatkowskim:

„On — powiedział i na chwilę zawiesił głos — on jest też na zesłaniu. Zmajstrował coś, więc go z Moskwy zesłali na poprawę"...

Później okazało się, że Podgórek ma wpływ na Goriewa. Zdarzało się, że umiał wybronić od „sztrafu" lub więzienia. W maju, w rodzinie Kasprzaków zdarzył się taki wypadek. Dwoje starych nie pracowało, mieli tylko po 400 gramów chleba. Pewnego dnia stary Kasprzak zgłosił się do lasu — pełna racja chleba dla pracujących wynosiła 600 gramów — ale po trzech dniach musiał przestać. Osłabł.

„Nie masz prawa — powiedział mu Goriew — jak raz zacząłeś".

Stary poszedł do pracy, ale sam już nie wrócił. Przywieźli go synowie na kazionnej maszynie — nieżywego. Goriew skreślił z listy żywnościowej jedno nazwisko.

O drugiej nad ranem Szałajew zbudził Podgórka. Marta wykradła się za nim. Noc była taka, jakiej nie ma nigdy w Polsce. Niebo, tak pełne gwiazd, że uginało się od ich ciężaru, wisiało nad samą ziemią. Barak Goriewa stał na skraju osiedla, otoczony jak forteca, palisadą z drzewa. Marta podeszła do drzwi i przyłożyła oko do szpary, z której wydłubała mech.

Mietek siedział pod piecem; nie mogła widzieć jego twarzy. Grał smętną rosyjską melodię o Wołdze. Goriew stał przy otwartym oknie. Patrzył w noc. Gdy skrzypce zamilkły, odwrócił się. Płaska, kałmucka twarz zalana była łzami.

6) Milcz i przynieś mu skrzypce!



ABRAHAM TŁOMOK

TŁOMOKA POZNALIŚMY PÓŹNO. Gdy „majster lasu" przyprowadził chudego, koszlawego człowieka i powiedział: „A ot, będzie on z wami pracować!" Odnieśliśmy się do niego niechętnie i zaczęliśmy protestować, że jako stachanowcy, nie potrzebujemy pomocy, że z takim balastem nigdy nie wyrobimy normy i że „gosudarstwo" 1) najbardziej na tym ucierpi.

Tłomok jednak okazał się towarzyszem pracy lojalnym, choć niezbyt gorliwym. Miał dar ożywiania martwej roboty na pustej prawie „dzielance" 2). Cały dzień włóczył się obsypany śniegiem, który sięgał mu powyżej kolan, z „łuczkową" piłą i zajadle rozpiłowywał na sześciometrówki drzewa, które waliliśmy z Wiesławem. Niebezpieczeństwo zupełnie sobie lekceważył i wiecznie pętał się w miejscu, gdzie za chwilę miało upaść drzewo.

1) Państwo.
2) Działce.

— Panie Tłomok uciekaj pan, bo pana zabije!

— Mnie nie „doszęgnie“ — odpowiadał uśmiechając się przyjaźnie.

Tłomok był Żydem warszawskim. Jego polszczyzna rozśmieszała nas, o co się zresztą wcale nie gniewał. Miał zwyczaj śpiewać głośno nawet przy 47-stopniowym mrozie, nie dbając o ostrzeżenia, że odmrozi sobie płuca. Jeden zwłaszcza refren powtarzał bezustannie:

„Wszystko ci dam, tylko nie to!“

Któregoś dnia podczas przerwy obiadowej, kiedy siedząc w kucki koło ognia przypiekaliśmy chleb zatknięty na długich żerdziach — Wiesław zapytał go, dlaczego znalazł się na naszym pasiołku zamiast pojechać na południe jak większość przesiedleńców po „amnestii“. Tłomok podniósł swoje piękne oczy i odpowiedział nieoczekiwanie:

— Moja żona nie mogłaby znieść takiej podróży...

Małżeństwo Tłomoka uznane było przez mieszkańców osiedla za sprawę niezwykle tajemniczą. Abraham miał lat dwadzieścia parę, gorącą wschodnią urodę i wielki spryt życiowy. Fejga wyglądała na lat sześćdziesiąt, nie nadawała się do żadnej pracy prócz czyszczenia podłóg w pokoju milicjantów i miewała regularne ataki wątroby. „Widocznie miała pieniądze i dlatego się z nią ożeni“ — zawyrokowała opinia pasiołka.



W DRUGIEJ POŁOWIE STYCZNIA praca w lesie weszła w okres najcięższy ze względu na ogromne ilości śniegu. Oboje z Wiesławem od dawna zrezygnowaliśmy z zarobków i ze sławy stachanowców — kręciliśmy się tylko po „dzielance“ udając zajętych, aby mieć święty spokój ze strony majstra. Ale Tłomok nie zrezygnował. Wprawdzie oświadczył od razu, że za nas pracować nie będzie, ale musi tyle zarobić, by utrzymać żonę i siebie. Baliśmy się nawet trochę, że poskarży majstrowi, lub przeniesie się do innej brygady, ale nie zrobił tego.

Pewnego dnia zjawił się rozpromieniony i starał się nas przekonać, że udało mu się wynaleźć sposób łatwiejszego i bezpiecznego zarobku. Gdyśmy powątpiewali, wydobył spod „fufajki“ jakąś butelczynę z burym płynem, którego składniki były sekretem i powiedział, że mieszanka wywabia bez śladu znaki kredką, jakie majster robi na każdej przyjętej sztuce drzewa. Miał to być znacznie szybszy i pewniejszy sposób, niż spi-



łowywanie naznaczonego kawałka. Zademonstrował nam natychmiast swój wynalazek i to z pomyślnym skutkiem, bo od tego czasu brygada Tłomoka (już zaawansował na brygadiera) zaczęła nieźle zarabiać i wcześnie wracać do domu, ścigana podejrzliwymi spojrzeniami wszystkich.

Dzięki Tłomokowi odżyliśmy trochę, bo codziennie można było zdążyć na czas do stołówki i nigdy nie zdarzyło się, by zupy dla nas zabrakło. Wpływało to oczywiście świetnie na humor i nasza brygada zaczęła sobie lekceważyć wszystkich, nie wyłączając samego „naczelnika“. Nie robiliśmy już nic zupełnie. Wiesław cały dzień dyskutował z majstrem i starał się go przekonać do ustroju kapitalistycznego. Tłomok z nieodstępną piłą w ręce mrużył jedno oko i śpiewał tym razem wyraźnie w stronę Tałanowa:

„Wszystko ci dam, tylko nie to!“

Wieczorem znikające plecy majstra lasu były dla nas hasłem powrotu. Wiesław porzucał narzędzia i biegł pierwszy, ale Tłomok zbierał je systematycznie i nakrywał gałęźmi, ociągając się z wyruszeniem w

drogę. Kiedyś zagadnęliśmy go dlaczego tak marudzi:

— Co znaczy dlaczego? Gdyby pani miała piękną i pełnę temperamentu żonę tak jak ja, to też wolałaby pani nocować w lesie...

*

ZWOLNA NADESZŁA WIOSNA, a z nią czas powzięcia decyzji co do przyszłości. Życie na pasiołku stawało się coraz cięższe dla kilku polskich rodzin, które z różnych powodów nie mogły wyjechać zaraz po zwolnieniu. Część Polaków osiedliła się w małym miasteczku nad Wołgą, odległym o trzy kilometry, i trzeba było zrobić wywiad, jak im się powodzi.

Okazało się, że drewniane miasteczko jest równie źle zaprowiantowane jak pasiołek, ale przynajmniej komunikacja ze światem była łatwiejsza. Zresztą władze uprzedziły nas od razu, że nie ma mowy o wyjeździe na południe do wojska. Trzeba było wziąć pracę — oczywiście w charakterze „czarnoroboczych" w podmiejskim sowchozie, względnie przychylnie dla Polaków usposobionym.

W tym czasie nasze drogi rozeszły się z Tłomokiem, bo oświadczył stanowczo, że na roli ani on ani żona pracować nie będą. „Nie po to jestem zawodowym szoferem, żeby się chamom wysługiwać". Wyśmialiśmy go, ale jak zwykle zamiast się obrazić radził nie decydować się na sowchoz tak od razu.

— Nie możemy czekać, bo nie przeżyjemy ani dnia bez kartek na chleb, a tych nie ma bez pracy...

— To wy nie wiecie, jak to się robi? Zapisuje się do pracy w dwóch, trzech miejscach i od razu bierze się kartki, a potem mówi się majstrowi, że reszta rzeczy została na pasiołku i tyle was widzi...

Uznaliśmy jednak ten sposób za zbyt ryzykowny.

W ciągu następnych dwóch miesięcy nieraz wspominaliśmy Tłomoka i jego radę. Szaleństwem było przeniesienie się z pasiołka do miasta. Porzucona praca w lesie wydawała się rajem w porównaniu z noszeniem nawozu czy sadzeniem kapusty (norma 2000 sadzonek dziennie!). Wieczorem nie można było rozprostować palców i o rozebraniu się bez pomocy nie było mowy. Za to wszystko w niedzielę można było pójść do kina i zobaczyć za kilka kopiejek propagandowy film sowiecki, a raz nawet był jakiś obraz z Kiepurą i Martą Eggerth. O Tłomokach słuch zaginął.

W PIERWSZYCH DNIACH MAJA zostałam nagle wezwana do Domu Sowietów. W roboczych spodniach i butach umazanych nawozem znalazłam się nagle pośród dywanów i luster. Naczelnik patrzył na brudne nogi z wyraźną niechęcią, a kiedy zwróciłam się do niego przez „towarzyszu", osadził mnie z punktu: „Jakim ja tobie towarzysz, razem świń nie paśliśmy"...

Poinformował mnie krótko, że przyszła depesza ze sztabu armii polskiej wzywająca do wojska, ale NKWD odmówiło pozwolenia na wyjazd. Powoli schodziłam ze schodów nakrytych purpurowym chodnikiem, gdy ktoś schwycił mnie za ramię.

— Skąd się pan wziął tutaj panie Tłomok?



— Co znaczy skąd? Ja tu pracuję. Niech pani przyjdzie zobaczyć mieszkanie, żona się ucieszy.

Był jeszcze chudszy i mniejszy niż zwykle. Pracowali oboje jako dozorcy Domu Sowietów i mieszkali w samej jaskini lwa, zajmując olbrzymi pokój zapchany złoconymi meblami, pokryty puszystym dywanem, ale zimny jak grobowiec. Fejga przechwalała się, jaki jej mąż jest sprytny, jak łatwo znalazł taką świetną pracę i jak szczęśliwie tutaj żyją. Abraham patrzył na nią wzrokiem tryumfalnym i wciąż zagadywał:

— A co? Nie mieszkałaś tak w Polsce, prawda?

Luksusowe mieszkanie było zresztą jedyną dobrą stroną tej posady. Dozorca nie miał

prawa korzystać ze stołówki i opału, a przydział chleba wynosił 600 gramów dziennie. Żaden Rosjanin nie chciał być dozorcą, bo pensja wynosiła 150 rubli miesięcznie, a w wolnym handlu kilo chleba kosztowało 100 rubli. Niczego innego wogóle nie można było dostać, więc do dziś nie wiadomo w jaki sposób ta dziwna para nie umarła z głodu pośród swych dywanów i luster.

*

DEPESZE Z WOJSKA wciąż przychodziły, lecz NKWD było niewzruszone Warunki bytowania pogarszały się z dnia na dzień i ludzie marli setkami. Dopiero w końcu czerwca przybył nareszcie goniec z wojska, aby mnie zabrać. Ponieważ dokumenty nie były całkiem w porządku, więc postanowiliśmy wyjechać natychmiast nie czekając na zgodę NKWD.

Zabrałam się do pakowania, ale w tej chwili rozległo się walenie w drzwi. NKWD! W uchylonych drzwiach jednak zamiast okrągłej czapki i muduru ukazała się podniecona twarz Tłomoka. Był tak rozgorączkowany, że nawet nie zauważył mego plecaka.

— Ponieważ droga lądowa jest zamknięta, a milicji pilnującej pociągów nie da się przekupić... — zaczął.

— Jakto? O czym pan mówi?

— O ucieczce do Kujbyszewa... Pani, mojej. Rzeka nie jest strzeżona, łódkę już mam upatrzoną, a z prądem to nie więcej niż 12 dni do Kujbyszewa. Suchary są, Fejga przez całą zimę zbierała...

Przerwałam w pół słowa:

— ...na mnie nie możecie liczyć...

— Co znaczyć liczyć? Bez pani cały mój plan na nic. Potrzebujemy silnej osoby co by wiosłowała...

— Ale ja dziś wyjeżdżam, wyjeżdżam za pół godziny.

Tłomok zbladł. Starałam się wytłumaczyć, o co chodzi, ale słowa nie docierały do niego. Wkońcu trzęsący się i blady osunął się na ziemię.

— Niech mnie pani zabierze — płakał jak dziecko — niech mnie pani im nie zostawia!

Próbowałam znaleźć jakie wyjaśnienie, dlaczego jego wyjazd z nami jest niemożliwy, brakło mi słów. Wreszcie przyszedł mi na myśl najbardziej przekonywujący zdawało się argument: przecież nie może zostawić żony samej.

— Żony? Ależ to wcale nie jest moja żona!

Rzeczywiście nigdy nie był żonaty. Uciekłszy z Warszawy przed Niemcami zamieszkał we Lwowie. Kręcił się w pobliżu czarnej giełdy i nieźle mu się powodziło. W dodatku poznał młodą przystojną Żydówkę i miał zamiar się ożenić. Nie zwrócił nawet uwagi, że w tym samym domu mieszkała stara przekupka lwowska, która zakochała się w nim od pierwszego spojrzenia. Drwił sobie z niej w żywe oczy, ale uparła się i stale się mu narzucała.

Był to okres stosunkowo spokojny i nikt z mieszkańców Lwowa nie przypuszczał, co nastąpi za parę dni. Aż jednej nocy zjawiło się NKWD i zabrało wystraszonego Abrahama na milicję. Poinformowano go, że zabierają ludzi samotnych, bez rodziny, żeby ich wysłać w głąb Rosji do pracy. Tłomok prosił i błagał, żeby go zostawiono, mówił, że ma narzeczoną i że za kilka dni ślub. Nie pomogło. Nareszcie zrezygnowany, prosił o pozwolenie pożegnania narzeczonej. Istotnie milicjant odszukał ją i przyprowadził. Dziewczyna wyjawiła gotowość pojechania z nim do Rosji, a NKWD nie robiło przeszkód. Tłomok jednak ofiarę jej wspaniałomyślnie odrzucił.

W kilka minut po jej odejściu na milicję wpadła Fejga, krzycząc, że zabierają jej męża. Liczyła na to, że człowieka, obarczonego starą, chorą kobietą zostawią w spokoju, co rzeczywiście w wielu wypadkach miało miejsce.

Dowcipny komendant, sądząc, że Abraham chciał się uwolnić od starej żony, zapytał:

— Ty jego żona?

Skwapliwie przyświadczyła.

— To zabieraj się, pojedziesz z nim razem.

Tak Abraham pojechał do Rosji z „żoną". Nigdy nie robił jej żadnych wymówek. Traktował ją jak najlepiej. Cóż, chciała go przecież wtedy ratować i gdyby nie to, siedziałaby sobie spokojnie we Lwowie.

Nim Tłomok dokończył swej romantycznej opowieści wrócił mój wybawiciel. Mieliśmy pociąg za pół godziny i trzeba się było śpieszyć. Zostawiłam wszystkie moje rzeczy Fejdze i uciekłam przed zrozpaczonym spojrzeniem człowieka bez nadziei powrotu.

Czasem we śnie doganiają mnie te oczy. Oczy człowieka, który dla kobiety pragnącej mu pomóc gotów był zrobić wszystko na świecie z wyjątkiem tego jednego: aby zostać w Rosji do końca życia.

ALEKSANDRA POLESKA

O DZISIEJSZYM I PIERWOTNYM OBRAZIE MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH BADAŃ NAUKOWYCH

Napisał JAN TOKARSKI

DWA WIELKIE polskie fakty maryjne: obronę częstochowską i konstytucję lwowską — t.zw. śluby Jana Kazimierza — ówczesne pokolenia traktowały jako przyczynę i skutek. W jedną całość łączyła je Maryja ze Swojej stolicy na Jasnej Górze.

Co wiemy o tym jasnogórskim obrazie, który od razu, od swego pojawienia się w Częstochowie (podobno w r. 1382), wywierał przedziwnie wielkie wrażenie na Polakach coraz liczniej śpieszących tu z hołdem dla „naszej Królowej", jak Maryję już w XV wieku nazywał ojciec historiografii polskiej Jan Długosz? Jemu też zawdzięczamy pierwsze wzmianki o cudownym obrazie; ten surowy ale czujący człowiek był pod jego prawdziwym urokiem. Z jakich stron chrześcijaństwa przybył obraz jasnogórski do Polski? Kiedy powstał?

POCHODZENIE TAJEMNICZEGO OBRAZU

Począwszy od XV wieku liczni autorzy starali się odpowiedzieć na te pytania. Pochodzenie tajemniczego obrazu tak bardzo intrygowało Polaków już przed stuleciami, że z początkiem XVI w. król Zygmunt Stary wysłał jakby ekspedycję badawczą do Konstantynopola celem zebrania potrzebnych szczegółów. Pierwszy wogóle polski druk maryjny poświęcony jest właśnie temu obrazowi. Zajmowało się nim każde następne stulecie, a budził zainteresowanie nie tylko wśród Polaków, lecz również wśród Francuzów, Niemców, Włochów, nawet Moskali.

LEGENDA, OPOWIEŚCI I PRAWDA

Jak tyle innych w chrześcijaństwie głośnych obrazów, i ten uchodził za dzieło św. Łukasza ewangelisty, a przeciw temu podaniu już Długosz zgłosił swoje dyskretne zastrzeżenie. Obraz ten znajdujący się w Jerozolimie miała cesarzowa Bizancjum Pulcheria wywieść do Konstantynopola około r. 430. Tu na przedmieściu Blacherny zbudowała dla tej ikony, jak i innych pamiątek po Matce Bożej, w których autentyczność pobożnie wierzono, przesławną w całym chrześcijaństwie bazylikę, najpiękniejszy obok Świętej Mądrości (Hagia Sofija) kościół Konstantynopola. (Dodajmy że mniejwięcej w tym samym czasie wznoszono na Zachodzie, w Rzymie, bazylikę maryjną znaną pod nazwą Santa Maria Maggiore). Z Konstantynopola obraz miał się dostać na Ruś, a legenda miesza czy też



OBLICZE MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ
Zdjęcie wykonane w czasie badań nad obrazem, prowadzonych staraniem oo. paulinów w 1948-52 i ogłoszonych przez Polską Akademię Umiejętności.

godzi w sposób najprzedziwniejszy ludzi i wydarzenia, nie troszcząc się o to, czy ludzie mogli brać udział w wydarzeniach, które się nigdy nie działy lub działy w innych stuleciach; lub znajdować się w miejscach, na których nigdy nie postała ich noga. Ale w tych i innych opowieściach, niejeden szczegół jest prawdziwy.

Po różnych kolejach obraz znalazł się rzekomo na zameczku w Bełzie, skąd miał go zabrać książę Władysław Opolski i ofiarował ufundowanemu przez siebie klasztorowi paulinów w Częstochowie. Lecz bohaterski burmistrz Lwowa w XVII w., poeta Bartłomiej Zimorowicz, na podstawie starosłowiańskiego rękopisu, który z wielkim trudem i tylko przy pomocy ruskiego mnicha zdołał odcyfrować, zaprzecza pochodzeniu obrazu z Bełza, twierdząc, że znajdował się we Lwowie i że ze Lwowa dostał się na Jasną Górę.

W nowszych czasach ks. prof. Jan Fijałek, co prawda bez dostatecznych dowodów, usiłował odrzucić wielowiekową tradycję o pochodzeniu obrazu ze Wschodu. Twierdził, że pochodzi on z Bolonii i że jest kopią tamtejszego obrazu cudownego u augustianów. M. Skrudlik, jak i niektórzy inni, wyprowadzał go również z Włoch i określał czas jego powstania na wiek XII — XIII, a prof. Tomkowicz, jeden z członków komisji odnowienia obrazu przed ostatnią wojną, (w latach 1925/26), w pracy wydanej przez Polską Akademię Umiejętności w dziale Komisji Historii Sztuki, godząc się na Włochy, umieszczał jego powstanie w Rzymie, w w. XIII — XIV, wiążąc go ze szkołą malarską Pietro Cavallini'ego.

CO STWIERDZAJĄ NOWE GRUNTOWNE BADANIA

Dopiero wszakże po tej wojnie staraniem ojców paulinów z Jasnej Góry przeprowadzono nowe, gruntowne czteroletnie badania, które doprowadziły do wyników wręcz sensacyjnych. Wyniki badań i prac zabezpieczających, które trwały od roku 1948 - 1952, przedstawione zostały Polskiej Akademii Umiejętności w dniu 13 czerwca 1952 r. w referacie opracowanym przez konserwatora, R. Kozłowskiego. Oto ich rezultat z dodaniem niezbędnych objaśnień: [1])

R. Kozłowski przystępując do prac konserwacyjnych, zastosował odkrytą przez siebie zupełnie nową metodę badania zaprawy kredowej, na której znajduje się malowidło. Jest to metoda wykorzystująca badania o charakterze geologiczno-paleontologicznym. Zbadawszy przy jej zastosowaniu zaprawę obrazu, wykluczył jego rzekomo włoskie pochodzenie. Stwierdził też, że deski pod zaprawą i płótnem były w wydatnej mierze naprawiane. Już to odkrycie zmuszało automatycznie do dalszych badań, boć tak poważne naprawy nie mogły się przecież obejść conajmniej bez gruntownego przemalowania obrazu. — Badania cały czas były prowadzone w porozumieniu z komisją konserwacji obrazu.

Stosując specjalną metodę maleńkich odkrywek „w głąb tworzywa malarskiego", nie powodujących uszkodzenia malowidła, R. Kozłowski stwierdził dwie rzeczy:

Że obraz dzisiejszy nie jest obrazem pierwotnym, czyli, że nie jest t a k i m, jaki przybył na Jasną Górę; ale też, że nie jest zwyczajnym, choćby nawet kompletnym p r z e m a l o w a n i e m starego.

Wemy bowiem, że w miarę zmieniających się gustów i upodobań, a czasem po prostu w wyniku zniszczeń samego malowidła, przemalowywano w ciągu wieków obrazy kultowe, dając na warstwie poprzedniej, warstwę nową; zazwyczaj zachowywano przytem układ postaci, lecz zmieniano rysy i szczegóły symboliczne. Jeśli był to np. obraz Maryi z Dzieciątkiem, to w miejsce starszego zwoju, trzymanego przez Dzieciątko, malarz wkładał Mu do rączki zamkniętą lub otwartą księgę, itp.

Kiedy ojcowie benedyktyni oliwetańscy z rzymskiej bazyliki przy Foro Romano pod wezwaniem Santa Maria Nova (jej proboszczem jako kardynał był ksiądz arcybiskup metropolita Sapieha), oddali w r. 1950 do naprawy i konserwacji swój bardzo czczony obraz Madonny z Dzieciątkiem, konserwator, prof. Pico Cellini, stwierdził wśród nie dającego się opisać wruszenia (jak sam wyznaje), że są to właściwie trzy obrazy, namalowane jeden na drugim: Na samym wierzchu bezwartościowe przemalowanie dokonane w początkach XIX stulecia. Pod nim, na płótnie, temperowy obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem z XIII w., a na samym spodzie, na deskach, dostojna bizantyjska ikona, malowana enkaustyką, której czas powstania określił na wiek V. Byłby to naj-

---

1) Por. Sprawozdanie P.A.U. za rok 1952, t. 53, nr 6, str. 333 i następne.



PRASTARA IKONA MATKI BOSKIEJ odkryta w r. 1950 pod dwoma później malowanymi wizerunkami Bogarodzicy w rzymskiej bazylice Sancta Maria Nova przy Foro Romano. Jest to zapewne najstarszy ze znanych, przenośny obraz Matki Boskiej, typu tak zwanej Hodigitrii czy M. B. Przewodniczki, malowany enkaustyką.

starszy w chrześcijaństwie, a dotąd znany przenośny tj. nie malowany wprost na ścianie obraz Bogarodzicy. (Dodajmy tu, że profesorowi Cellini udało się zachować oba obrazy stare i oddzielić je od siebie, tak że obecnie są dwa odrębne, a Oliwetanie na starym miejscu, w absydzie Kościoła, pod wspaniałą mozaiką Maryi Królowej, pochodzącą z XII wieku zawiesili odkrytą i uratowaną prastarą ikonę). [2])

ENKAUSTYKA I TEMPERA

Otóż niczego podobnego nie mamy na naszym obrazie jasnogórskim. Jest to obraz jednowarstwowy, malowany techniką temperową na jednolitej zaprawie kredowej, pod którą na deskach lipowych, znajduje się płótno. Właśnie fakt, że obraz jest malowany temperą, naprowadzał już dawniej badaczy na myśl, iż tradycja o jego wielkiej starożytności i powstaniu na Wschodzie nie da się utrzymać. Albowiem pierwotne ikony, podobnie jak owa z Santa Maria Nova, malowano nie temperą, to jest farbami rozpuszczonymi jajem, lecz enkaustyką, to znaczy barwnikami roślinnymi, rozprowadzanymi w specjalnie preparowanym wosku. A tę technikę oddziedziczyło malarstwo wczesnochrześcijańskie od świata starożytnego, z Egiptu i obszarów kultury hellenistycznej.

Technika temperowa zapanowała dopiero w późniejszym średniowieczu, zanim nie została z kolei wyparta przez technikę olejną, przyjętą od Flamandów powszechnie mniejwięcej w czasach Odrodzenia. Np. już obraz Ostrobramskiej malowany jest farbami olejnymi, na deskach dębowych, (chociaż podobno na krótko przed ostatnią wojną miano wykryć pod obecnym malunkiem ślady techniki temperowej).

DZISIEJSZY OBRAZ POCHODZI Z XV W.

Dalsze badania stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że dzisiejszy obraz jasnogórski został w całości namalowany w wieku XV, ale jednak w stylu niezgodnym z ówczesną manierą. A rzekome blizny na twarzy Bogarodzicy — to tylko specjalnie namalowane cynobrem kreski.

Jakże to? — zapyta czytelnik. Przecież obraz przybył do Polski pod koniec XIV w. Jak więc mógł zostać w całości namalowany w wiek później! Toć już od samego początku cieszył się tradycją bardzo dawnego pochodzenia.

A jednak tak jest. Co dziwniejsze zaś: dowiódłszy, że obecny malunek pochodzi całkowicie z wieku XV, konserwator dowiódł także w sposób niezbity dwu rzeczy. Po pierwsze, że obraz pochodzi ze Wschodu. Po drugie, że tradycja o jego pradawnym pochodzeniu jest najzupełniej uzasadniona i prawdziwa.

Znana jest opowieść Długosza i pisarzy późniejszych o napadzie rabunkowym w wieku XV na klasztor, oraz o sprofanowaniu i uszkodzeniu przy tym obrazu, tak że przesłali go ojcowie paulini do naprawy do Krakowa. Legenda uczyniła tych napastników husytami. W rzeczywistości

---

2) Por.: Pico Cellini: Una Madonna Molto Antica. Firenze, 1950; a także: „Osservatore Romano" z 24. II. 1950 i „L'Oblato Benedittino", Roma, marzo-agosto 1950.

jednak, o czym pisze Długosz, była to banda złożona z podupadłych materialnie możnych utracjuszów polskich, którzy chcieli się wzbogacić jasnogórskimi skarbami. (Zostali potem pochwytani i ukarani przez króla Jagiełłę).

W czasie tej napaści, dokonanej na Wielkanoc 1430 r., obraz uległ zniszczeniu. Zniszczony został nie tylko malunek ale i sama „tablica“ czyli owe trzy deski lipowe, z których była sklejona. Prześwietlenia (radiogramy stereoskopowe wykryły, że wprawiono wtedy kawałki nowego drewna w miejsca zniszczone. Już wtedy zresztą drewno wykazywało ślady stoczenia i spróchnienia. Ponieważ tablica rozpadła się na swoje trzy części składowe, deski z powrotem sklejono, przy tej okazji naprawiając uszkodzenia. A że były zwichrowane i spaczone, chcąc osiągnąć jako tako jednostajną powierzchnię całości sklejono je niezbyt równo brzegami, aby wypośrodkować spaczenia.

ŚLADY PO OBRAZIE PIERWOTNYM

Wiadomo, że obraz częstochowski wykonany jest następująco: Tablica z trzech desek oklejona jest jednolitym, z jednego czasu pochodzącym, drobno tkanym płótnem; wykazały badania, że płótno to jest białe, zdrowe, w dobrym stanie. Na płótnie znajduje się jednakowa na całej powierzchni malarska zaprawa kredowa, a na niej dopiero namalowany jest obraz. — Otóż szczegółowe prześwietlenia wykryły, że pod obecnym malowidłem, zaprawą i płótnem znajdują się na deskach liczne ślady po różnego rodzaju gwoździkach, którymi przybijano wota. Ale nie ma żadnych śladów na dzisiejszym malowidle, zaprawie i płótnie, które by odpowiadały tym przebiciom na deskach. To zaś znaczy, że owe wota znajdowały się na obrazie pierwotnym, dziś nieistniejącym, bo wskutek zniszczenia w r. 1430 zastąpionym przez nowe malowidło, wykonane w Krakowie.

Ale prześwietlenia odsłoniły daleko ważniejszą tajemnicę jasnogórskiego obrazu: Pod nimbem nad głową Dzieciątka: pod obecnym białym płótnem, o którym już była mowa, wykryty został strzępek płótna innego pochodzenia, starego, „zetlałego szarobrązowego płócienka z warstewką brązowej masy (apretura)“. Świadczy to, że kiedyś deski obciągnięte były innym płótnem, które zostało zdarte, a wraz z nim zniknęło dawne malowidło istniejące aż do katastrofy w r. 1430. Wszystko to łącznie z wykazanymi przez radiogramy i radiogramy stereoskopowe przebiciami na deskach pozostawionymi przez gwoździki po wotach, które wisiały kiedyś na pierwotnym obrazie, dowodzi, że po zdarciu starego płótna wraz ze zniszczonym malowidłem i po naprawieniu i sklejeniu desek, naciągnięto nowe, istniejące do dziś, dano na nie zaprawę niezbędną dla tempery i wykonano malowidło dzisiejsze. „Ponieważ takie same białe płótno i taka sama zaprawa kredowa są również na ramie z w. XV (ornament przeplatających się liści z w. XV), która została wykonana w czasie restauracji tablicy, nie ulega żadnej kwestii, że obecne malowidło na starej naprawionej desce, dopasowanej szczelnie do tej ramy, zostało wykonane w tym czasie, co i rama“ — mówi konserwator.

Dalej zaś czytamy w cytowanym sprawozdaniu Polskiej Akademii Umiejętności:

„Opis zniszczenia obrazu, podany przez kroniki, całkowicie pokrywa się z wiadomościami uzyskanymi za pomocą badań deski. Charakter zniszczeń deski, niezwykle duża różnica w stanie zachowania znalezionego zetlałego strzępka płótna w porównaniu z białym zdrowym płótnem z w. XV, następnie bardzo długi okres nabijania gwoździ przed w. XV świadczą, że pierwotny obraz nie mógł pochodzić z czasów wczesnego średniowiecza, ale że był wcześniejszy. We włóknach strzępka starego płótna nie znaleziono resztek starej zaprawy, która jest nieodzowna dla techniki temperowej, stąd wniosek, że techniką pierwotnego obrazu nie mogła być tempera, a więc mogła być tylko enkaustyka. Stwierdzenie, że zniszczona deska była reperowana, jak również że na nierównej tablicy wykonano nowe malowidło wbrew konwencjom i rygorom cechowego średniowiecznego malarstwa, dowodzi, że deska ta uchodziła w w. XV za szczególnie cenną relikwię. Znajduje to całkowite potwierdzenie w pisanych podaniach.“

KIEDY POWSTAŁ OBRAZ PIERWOTNY?

Chodzi teraz o jedno: kiedy mógł powstać pierwotny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej?

Można tu snuć tylko przypuszczenia, boć on sam nie istnieje przecież. Ale tradycji, jaką miał za sobą, odkąd się tylko w Polsce pojawił, nie możemy, zwłaszcza po omawianych odkryciach lekkomyślnie odrzucać; a tradycja ta mówi o jego bardzo odległej

starożytności. Świadczą na jej korzyść także co dopiero zacytowane szczegóły. Oczywiście, nie malował obrazu częstochowskiego św. Łukasz ewangelista. Nie ma tu miejsca, ale też i potrzeby, aby wykazywać dlaczego św. Łukasz nie mógł malować obrazów. Dopiero gdzieś w. VII w Syrii zrodziła się legenda o św. Łukaszu, malarzu ikon maryjnych. I nie jest wykluczone, że około tego czasu istniał święty czy świątobliwy mnich i malarz tego właśnie imienia.

Wspomniany wyżej prof. Pico Cellini twierdzi, że obraz Maryi odrestaurowany przez niego w S. Maria Nova pochodzi z V wieku. Piszącemu te słowa nie wydaje się to możliwe. Jest faktem, że na Zachodzie przed VIII, a może nawet przed IX wiekiem nie trafiamy na ślad portatywnego obrazu Matki Bożej; istnieją tylko freski i mozaiki, które, przez całe wieki nie miały na zachodzie znaczenia kultowego, lecz tylko ilustracyjno-historyczne. Jeszcze w IX w. w czasie sporu o obrazy za czasów Karola Wielkiego episkopat karoliński w znanym oświadczeniu podkreślił to bardzo stanowczo i wyraźnie. — Zachód za to od samego początku okazywał niezwykłą cześć dla relikwii, na co już narzekał (działy się bowiem nadużycia) św. Augustyn.

„PANNA ZWYCIĘSKA" W VII WIEKU

Na wschodzie było inaczej. Ale i tu pierwsze cudowne ikony, czczone jako palladia, (to znaczy wizerunki święte chroniące od nieszczęść — Red.) były ikonami Chrystusa Pana. Autor tego artykułu znalazł pierwszą pewną wzmiankę o przenośnym i kultowym obrazie Matki Bożej dopiero w pierwszej połowie w. VII, w poemacie bizantyjskiego poety Georgiosa Pizydesa p.t. „Wojna z Awarami". Opisując dramatyczne oblężenie przez niezliczone wojska pogan niemal bezbronnego Bizancjum, poeta pisze, że patriarcha Sergiusz wyniósł w procesji na mury „ikonę straszliwą" i „nie ręką ludzką uczynioną „na postrach oblęgającym". Kazał on też, błagając Marię o obronę Miasta, malować na wszystkich bramach miejskich, jej ikony. Ocalenie Konstantynopola z straszliwego wtedy niebezpieczeństwa przypisywało całe chrześcijaństwo wstawiennictwu Maryi. Poeta nazywa Maryję „tes maches he Kyryja" — Panią Bitew, oraz Gorgoną wiernych chrześcijan, na której widok kamienieją z przerażenia i umierają wrogowie Jej Syna. Właśnie to cudowne



„OCALENIE LUDU RZYMSKIEGO"
(SALUS POPULI ROMANI)
Znany i powszechnie czczony obraz Matki Boskiej w rzymskiej bazylice Santa Maria Maggiore, stanowi późniejszą (w. XI lub XII) odmianę ujęcia Matki Boskiej Przewodniczki. Obraz ten został uroczyście ukoronowany przez Papieża Piusa XII w czasie uroczystości Roku Maryjnego 1954.

oblężenie Konstantynopola z r. 627 rozsławiło wśród świata chrześcijańskiego moc Bogarodzicy jako Panny Zwycięskiej — „Panagia Nikopoios", jak Ją zwali Grecy, którzy Jej w tej roli Obronicielki i Wspomożycielki chrześcijan nadali wówczas tytuł „Teichos Aprosmacheton" — „Mur Niezwalczony".

Otóż, gdybyśmy wiedzieli na pewno, jakiego rodzaju — co do ujęcia ikonograficznego — był obraz Matki Boskiej z Blachern, któremu przypisywano ocalenie Konstantynopola, moglibyśmy z większą pewnością przystępować do określenia wieku pierwotnego obrazu M.B. Częstochowskiej. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że właśnie ten

typ obrazu, wsławionego po całym świecie tak rozgłośnym cudem, stał się najpopularniejszy. Przez porównanie z najwcześniejszymi obrazami maryjnymi, czczonymi w roli Przynoszącej Zwycięstwo, wśród ludów bałkańskich, najbardziej pozostających pod wpływem Bizancjum, oraz wśród ludów słowiańskich, trzymających się chrześcijaństwa wschodniego, można dojść do przeświadczenia, że był to wizerunek noszący nazwę Matka Boska Znaku. Przedstawia on N. Pannę siedzącą lub stojącą centralnie i mającą na piersiach Dzieciątko — jakby w tarczy lub medalionie — mandorli. Taką widzimy Marię na fresku w starożytnym kościele Santa Maria Antica, dziś w ruinach, u stóp Palatynu, obok dawnej biblioteki cesarza Augusta. Kościół ten był budowany w VIII w.

MATKA BOSKA PRZEWODNICZKA

M.B. Częstochowska; przesławna rzymska ikona w Santa Maria Maggiore zwana Ocalenie. Ludu Rzymskiego (ukoronowana przez Piusa XII w czasie Roku Maryjnego); wspomniana ikona z S. M. Nova, odkryta przez Cellini'ego i tyle, tyle innych, stanowią odmienny typ znaczeniowy i ikonograficzny. Jest ta tak zwana **Hodigitria, Matka Boska Przewodniczka**, z gwiazdą na czole lub na ramieniu albo na czole i na ramieniu; Przewodniczka — wiodąca lud chrześcijański do swego Syna. Trzyma Go w postaci Młodzieńca na prawym ramieniu, jak w S. M. Nova, lub na lewym, jak nasza Częstochowska, jak rosyjska Smoleńska, (przez niektórych nawet uważana za kopię Jasnogórskiej), a wolną dłonią — zawsze o długich pięknych palcach, wskazuje na Syna, jako jedyną Drogę. M. B. Ocalenie Ludu Rzymskiego stanowi odmianę tego ujęcia, lecz też powstała znacznie później, w XI, może nawet XII wieku. Oczy duże na znak wytężonego wypatrywania dróg Pańskich, usta maleńkie, albowiem choć była Matką Słowa, to jednak Panna Roztropna przechowywała słowa w sercu Swym, pozwalając im dojrzewać w owoc działania. — Wszystko w tych dawnych ikonach, nawet barwa szat, nawet kolor tła, posiada swoje symboliczne i pełne treści, a związane z Pismem znaczenie.

Typ Hodigitrii wydaje się być późniejszy od Blacherniotissy ,czyli Nikopei lub Znaku (Znamenje). Dlatego też wydaje się, że odnoszenie powstania dawnego obrazu Częstochowskiej do wieku VI, proponowane przez R. Kozłowskiego, może się okazać trudne do przyjęcia. W obecnym stanie rzeczy wypada tylko poprzestać na stwierdzeniu, że był to obraz prastary i z dostojną tradycją. Pochodzi z chrześcijańskiego Wschodu, co po ostatnich badaniach nie podlega już dyskusji.



MATKA BOSKA WŁODZIMIERSKA
Wizerunek ten też stanowi typ Hodigitrii.

„KRAJ BOGARODZICY WALCZĄCEJ"

Ponieważ już w niespełna 50 lat po zjawieniu się w Polsce z taką pieczołowitością został na nowo namalowany, a wbrew kanonom malarstwa wieku XV, wynika stąd, że jego dzisiejszy wygląd musi dość wiernie odpowiadać pierwowzorowi. Świadczy o tym choćby szczegół z owymi ranami: starano się, aby nawet te „blizny", które lud znał i już ukochał, pozostały na obliczu Bogarodzicy: zostały więc namalowane przez wypukłe położenie farby.

Przez swoje blizny Matka Boża z Częstochowy raczyła się jakby dostosować do tej osobliwej polskiej przyrody religijnej (jeśli tak wolno się wyrazić!), która wywołała okrzyk z ust pewnego francuskiego zakonnika: „Jesteście krajem Bogarodzicy Walczącej!" A że rany otrzymała z rąk Swoich polskich synów, niech to na zawsze będzie dla nas ostrzeżeniem: przed nami samymi i bodźcem do większej miłości.

JAN TOKARSKI

ZIEMIE ZACHODNIE

NADZIEJA NASZEGO POKOLENIA

Napisał PAWEŁ KMITA

„Jakkolwiek Polska sztuką i naturą nadzwyczaj jest obwarowana, tak że nasi przodkowie, królowie i cesarze, ledwie z wielką trudnością do rzeki Odry przybywali, my przecie... w oktawę Wniebowzięcia Panny Maryi ich rzekę Odrę, która całą ich ziemię jakby murem otacza i głębokością swą zewsząd zamyka dostęp, wbrew nadziejom Polaków z całą armią przebyliśmy".

Tymi słowy cesarz niemiecki Fryderyk Barbarossa chwalił się w liście do opata Korbei Witbalda w roku Pańskim 1175 z wielkiego zwycięstwa jakim na owe czasy było przekroczenie przez dużą armię niemiecką dobrze bronionej granicy. Nie tylko głęboka i trudno dostępna **Odra nazwana przez Barbarossę „ich" to znaczy polską rzeką**, ale także fortyfikacje ziemne w postaci wałów i rowów broniły dostępu napastnikom z zachodu. Długość tej granicy w pierwszych wiekach naszego bytu państwowego nie przekraczała 400 km. Na północy opierała się o Bałtyk, na południu o góry.

W Polsce niepodległej odbudowanej po pierwszej wojnie światowej granica z Niemcami była bardzo zła. Nasz dostęp do morza wyglądał jak ssawka pijawki: wąskie pasmo terenu ze wschodu i z zachodu ściśnięte przez ziemie pruskie, bez żadnego portu naturalnego, z wybrzeżem o długości zaledwie 70 km (jeśli nie brać w rachubę wąskiego i długiego półwyspu Helu, którego kontur liczył drugich 70 km), no i z ujściem naszej głównej rzeki Wisły zakorkowanym przez wówczas niemiecki Gdańsk. Granica nasza z Niemcami, powykręcana, nie oparta na żadnej większej rzece wynosiła około 2.000 km. Taka granica była fraszką dla nowoczesnych Fryderyków Barbarossów. W praktyce żaden plan strategiczny nie mógł zapewnić jej obrony.

Po drugiej wojnie światowej Polska posiada 497 km wybrzeża, w tym trzy wielkie porty (Szczecin, Gdynię i Gdańsk) oraz szereg portów mniejszych (m.in. Kołobrzeg, Elbąg, Darłowo, Świnoujście, Ustkę). Gdańsk i Szczecin leżą u ujścia dwóch wielkich rzek, stanowiących system nerwowy kraju w sensie geograficznym.

Granica lądowa z Niemcami położona — jak wiadomo — na Odrze w dolnym jej biegu oraz na jej dopływie Nysie Łużyckiej,

---

POWRÓCILIŚMY NA TE ZIEMIE!

Młody osadnik, który przybył do powiatu oławskiego, na spustoszony wojną Dolny Śląsk i zapisywał wierszem swe myśli i przeżycia na tej starej ziemi piastowskiej, tak ją pytał:

A jeżeli dam trud aż do końca,
Ślepy oracz, niepomny na żniwa,
Będziesz-że ty tym trudem szczęśliwa?
A jeśli dam trud do ostatka,
Ślepy siewca pod spiekotą słońca,
Będziesz-że ty dla mnie chlebną matką?
(1945)

Ale już rok później czuł, iż powrócił na dawną polską ziemię i zapewniał ją o swej miłości i wierności:

Jedna krew już w naszych żyłach płynie,
Już mnie z ciebie nie spędzić i siłą,
Już mnie z ciebie nie wyrwać hakami,
Już to wskrzesło, co ongiś tu było:
Prosta chłopska miłość między nami...
(1946)

POWRÓCILIŚMY i POZOSTANIEMY!

liczy obecnie zaledwie 456 km, a więc niewiele więcej niż za czasów Barbarossy. Na północy po dawnemu opiera się o Bałtyk, na południe o łańcuch górski sudecko-karpacki. Przebiega linią prawie prostą, a jednocześine jest granicą naturalną.

Cały Górny Śląsk, drugie z kolei w Europie zagłębie węglowo-przemysłowe (z zapasami węgla na głębokości 1200 mtr obliczanymi na 76 i pół miliarda ton, co wystarczy na jeszcze conajmniej kilkadziesiąt lat, maksymalnej eksploatacji) znalazł się w granicach Polski. Nie dzieli go już sztuczna granica po-plebiscytowa, jak to było po 1921 r. Aczkowiek zniszczone przez działania wojenne, znalazły się w obrębie granic Rzeczypospolitej: huty, odlewnie stali, walcownie, przemysł chemiczny, elektrotechniczny, fabryki wagonów i lokomotyw itp. Powiązany z Bałtykiem przez drogi wodne Wisły i Odry, związany w całość polityczną ze swym zapleczem, jakim dlań geograficznie zawsze były ziemie Polski zachodniej, Śląsk stanowi dla państwa polskiego na przyszłość kuźnicę gospodarczą o nieocenionej wprost wartości.

Granice powojennej Polski przesunęły się o 200 km na zachód. Objęliśmy w posiadanie 104.680 km kw terytorium, co stanowi prawie 33% obszaru w obecnych granicach. (Rosja na wschodzie zabrała nam ok. 180.000 km kw, czyli że ubytek terytorialny wynosi 78.000 km kw.) Na obszarze tym znajdują się takie duże miasta jak trzecia z kolei co do wielkości w Polsce, historyczne stolica Śląska — Wrocław (450 tys. mieszk.), Szczecin (ponad 300 tys.), Gdańsk (ponad 200 tys.), Zabrze (ok. 150 tys.), Gliwice (ok. 140 tys.), Bytom (ok. 140 tys.). Na ziemiach tych żyło przed wojną, pod panowaniem niemieckim 9,5 milionów ludności, w tym ponad milion Polaków. Obecnie Ziemie Zachodnie zamieszkuje przeszło 7 milionów Polaków.

Głównie dzięki temu, że Ziemie Zachodnie znalazły się w granicach Polski, **zmienił się zasadniczo charakter gospodarczy Polski.** Z kraju o zdecydowanej przewadze ludności rolniczej stał się przemysłowym.

Ale dość cyfr. Zebraliśmy ich trochę dla ilustracji, dla uprzytomnienia czytelnikowi polskiemu na emigracji, jak wielkim przemianom uległa nasza ojczyzna dzięki włączeniu do niej Ziem Zachodnich. Niech tych kilka cyfr uwypukli prawdę, którą często powtarza się w prasie emigracyjnej, ale która nie unaocznia się dostatecznie wyraźnie przeciętnemu czytelnikowi.

Ziemie Zachodnie, dawniej baza wypadowa niemieckiej zaborczości i militaryzmu, stały się źródłem gospodarczego rozwoju naszej ojczyzny, gwarantem jej przyszłej siły, nieodzownym składn kiem państwa, które ma szanse zorganizować się nowocześnie jako filar gospodarczo-przemysłowy środkowej Europy.

Rozumie to dobrze naród polski. Wprost niewiarogodny w swych rozmiarach wysiłek społeczeństwa polskiego skierował się na te zniszczone i opustoszałe w ostatnim okresie wojny ziemie. Naród polski je objął w posiadanie, skolonizował, odbudował i związał w nierozerwalną całość z resztą kraju. Aczkolwiek bowiem dziś Polska jest ujarzmiona, a jej gospodarka dostosowana do wymogów doktrynalnych, strategicznych, politycznych i gospodarczych bloku komenderowanego przez Sowiety, społeczeństwo polskie ufa, że sowieckie panowanie przeminie, wyzysk się skończy, a owoce pracy polskiego kapłana, pracownika kultury, technika, robotnika, organizatora i administratora na tych ziemiach zostaną.

Ze wszystkich świadectw, jakie docierają z Kraju, wiemy, że okres niepewności i poczucia tymczasowości na Ziemiach Zachodnich dawno już minął. Polacy, którzy się tam osiedlili, pokochali tę ziemię, wrośli w nią jak dęby. Wiedzą, że dokonali dzieła, które jest dobrodziejstwem dla przyszłych pokoleń. **Głównym zadaniem naszego pokolenia jest obrona tych ziem przed wciąż wiszącymi nad nimi niebezpieczeństwami.**

Celem naszym jest, by żaden nowy Fryderyk Barbarossa nie mógł nigdy już przekroczyć Odry, która „całą ich (t.zn. polską) ziemię jakby murem otacza i głębokością swą zewsząd zamyka dostęp."

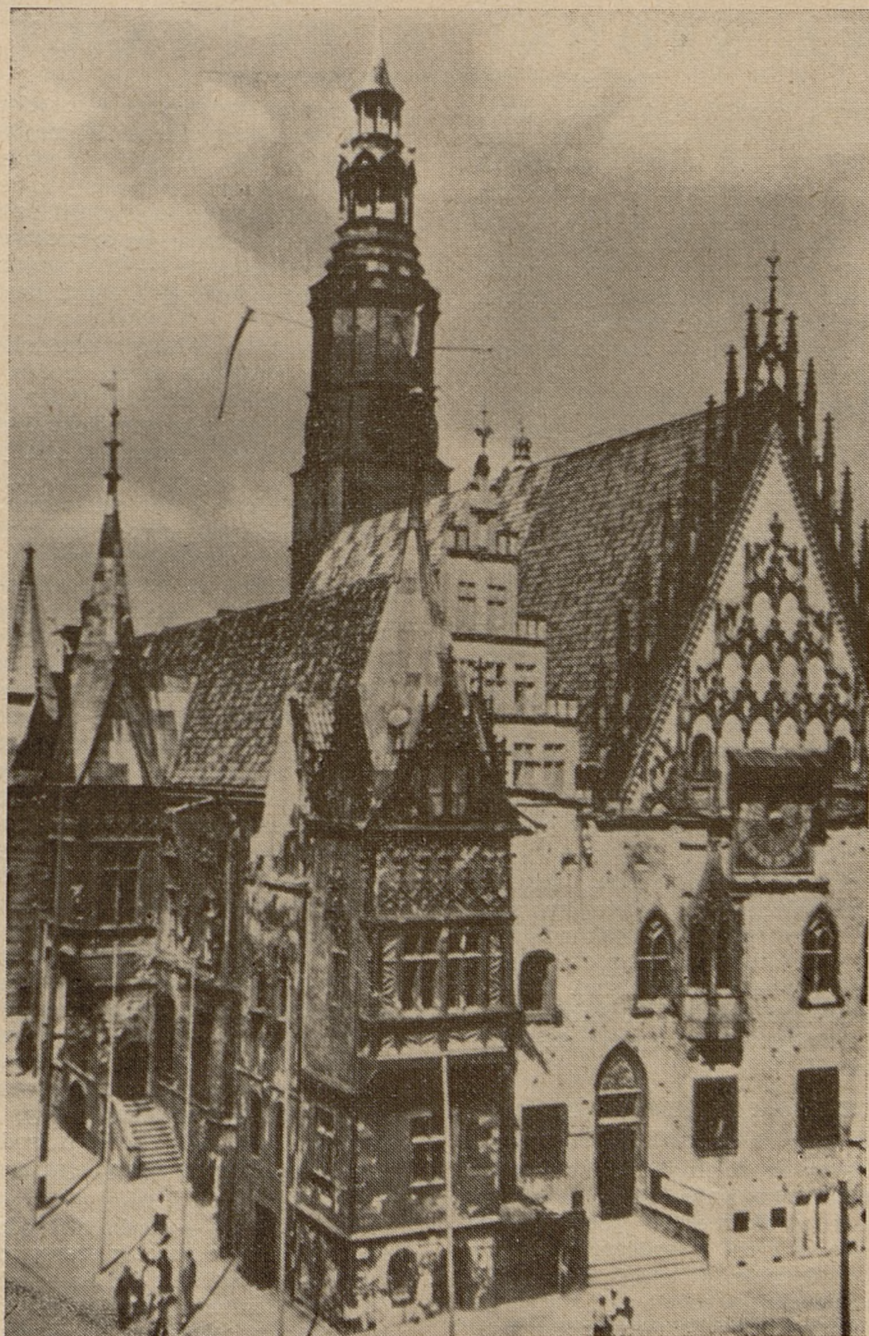
PAWEŁ KMITA

PIERWSZY DRUK POLSKI BYŁ KALENDARZEM ŚCIENNYM

W styczniu 1474 roku ukazał się w Krakowie w drukarni Kaspra Straubego pierwszy druk w języku polskim. Był to kalendarz ścienny na rok 1474.

Druk, jak wiadomo, wynalazł Gutenberg w r. 1440. W trzydzieści lat potem wędrowny drukarz z Bawarii, ów Kasper Straube, założył w Krakowie pierwszą polską drukarnię. Jej model można oglądać w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Później otwierano z kolei dalsze i drukarstwo polskie już w XVI wieku słynęło z licznych tak zwanych oficyn wydawniczych, z których wychodziły nasze piękne druki.



WROCŁAW Gotycki ratusz i wieża katedry.

ANTYBIOTYKI

NOWE ŚRODKI W LECZNICTWIE

Napisał Dr WITOLD ODRZYWOLSKI

Wśród wielu środków lekarskich, jakimi rozporządza dzisiejsza medycyna, znajduje się grupa leków — dziś bardzo popularnych i powszechnie stosowanych — nazwanych antybiotykami. Różnią się one znacznie i pod wieloma względami od całego szeregu innych leków, a wzbogacenie nimi arsenału medycyny, śmiało powiedzieć można, rozpoczęło nowy rozdział w historii medycyny. Nawet więcej — rozpoczęło nowy tom tej historii.

Do środków tych należy tak dobrze wszystkim znana penicylina, dalej niemniej popularna streptomycyna, terramycyna, aureomycyna, chloromycetyna i wiele, wiele innych. Wszystkie one, bez względu na to że stosowane są w rozmaitych schorzeniach, rozmaitymi sposobami i że różnią się od siebie wyglądem i postacią, mają jednak pewne wspólne zasadnicze cechy, dzięki którym zaliczamy je do jednej grupy. Mianowicie zasadą ich działania jest to, że zahamowują możność rozwoju i mnożenia się pewnych drobnoustrojów chorobotwórczych. To działanie zaś zachowują w pełni również po wprowadzeniu do ustroju ludzkiego. A dodać należy, że nawet bardzo mała koncentracja takiego środka wywiera już ten, tak zwany antybiotyczny skutek. Drugą cechą zasadniczą, wspólną dla nich wszystkich, jest to, że są one substancjami chemicznymi, wytwarzanymi przez żywe organizmy, głównie drobnoustroje (np. pewne gatunki pleśni, niechorobotwórczych bakterii lub drobnoustrojów stojących, na pograniczu między bakteriami a grzybami).

PRZEWRÓT W STRATEGII I TAKTYCE MEDYCYNY

Często słyszy się, że antybiotyki stworzyły nową erę w medycynie lub że dokonały przewrotu w lecznictwie. Nie zgodziłbym się na pierwsze z tych twierdzeń, bo nową erę w medycynie otworzył w połowie ubiegłego stulecia rozwój bakteriologii, który rzeczywiście pozwolił dotrzeć do źródła i do przyczyn bardzo wielu chorób — a tym samym wskazał drogi leczenia ich i zapobiegania im, bo walczyć z wrogiem można dopiero wówczas, gdy się go zna i wie gdzie on się znajduje. Antybiotyki są więc dalszym i bardzo ważnym szczeblem rozwoju lecznictwa, zapoczątkowanego zdobyczami bakteriologii.

Na to, że antybiotyki spowodowały przewrót w lecznictwie — bezwzględnie trzeba się zgodzić. Dlaczego? Zaraz postaram się wyjaśnić.

Odkrycia z dziedziny bakteriologii wykazały, że olbrzymia część chorób, na jakie zapadają ludzie jest spowodowana drobnoustrojami. Nie tylko choroby zakaźne w ścisłym tego słowa znaczeniu, a więc przenoszące się z jednego osobnika na drugiego epidemie, jak tyfus, czerwonka, cholera, ospa, szkarlatyna, grypa i wiele innych, ale i cały szereg innych schorzeń, jak zapalenie płuc, zapalenie stawów, niektóre choroby serca (zapalenie wsierdzia), cały szereg chorób przewodu pokarmowego, nerek i miedniczek nerkowych są także powodowane przez bakterie. Również wiele groźnych i niebezpiecznych powikłań pooperacyjnych ma swe źródło w zakażeniach bakteryjnych.

To poznanie przyczyny, jeśli nie większości to w każdym razie znacznej części chorób otworzyło drogę do właściwego i celowego zapobiegania im. Olbrzymie sukcesy odniesiono zwłaszcza na dwu odcinkach: zapobiegania chorobom zakaźnym, epidemicznym oraz w chirurgii. W tej gałęzi wiedzy lekarskiej rozwój antyseptyki i aseptyki (uniemożliwiania wstępu bakteriom do ran operacyjnych) dał właściwie początek nowoczesnej chorurgii.

Jeśli chodzi o medycynę wewnętrzną, to do niedawna arsenał stosowanych środków leczniczych był bardziej obfity, ale miał poważne luki, jeśli chodzi o środki działające radykalnie na samą przyczynę choroby.

Farmakologia — nauka o środkach lekarskich dzieliła je na cały szereg grup w zależności od działania ich na ustrój człowieka. A więc mieliśmy środki przeciw-gorączkowe, środki działające na czynności serca i naczyń krwionośnych, środki działające na czynności przewodu pokarmowego, środki przeciw-bólowe i t.p. Bardzo niewiele

jednak było środków przeciwdrobnoustrojowych, nadających się do bezpiecznego wprowadzania do ustroju ludzkiego; te zaś, które były znane, miały działanie skierowane przeciwko tylko jakiemuś jednemu drobnoustrojowi, a przy tym nie były wolne od ubocznego często szkodliwego działania na ustrój ludzki. Do tych środków zaliczyć można było leki przeciwkiłowe, jak pochodne salwarsanu (arsenowe) i związki bizmutu, chininę o swoistym działaniu przeciw pasożytowi malarii i środki jej pokrewne.

Zadanie lekarza u łoża chorego wymagało nielada strategii i taktyki, aby, dysponując środkami działającymi na różne czynności ciała ludzkiego, uzyskać taki stan chorego, aby umożliwić mu walkę z chorobą — będącą najczęściej walką z jakimiś zakażającymi drobnoustrojami — lub umożliwić przetrwanie najtrudniejszych okresów tej walki (podawanie środków nasercowych w okresach t.zw. kryzysów chorób i t.p.). Bezpośrednią walkę z czynnikiem wywołującym schorzenia musiał prowadzić sam organizm, własnymi naturalnymi siłami.

W pewnych warunkach, w niektórych chorobach medycyna posiadała dodatkową broń: środki ułatwiające mobilizację tych naturalnych sił obronnych ustroju przeciw zakażeniom, środki na wzbudzanie odporności. Tą bronią były i są szczepionki i surowice. Odgrywają one niewątpliwą rolę w lecznictwie — i święciły wspaniałe tryumfy w zapobieganiu chorobom zakaźnym.

Kilkanaście lat temu, praktycznie licząc od roku 1942, kiedy to rozpoczęto stosowanie penicyliny w skali leczniczej, arsenał medycyny został wzbogacony o szereg nowych środków — środków bezpośrednio gaszących zakażenie (infekcję) w ustroju ludzkim, a n t y b i o t y k ó w. Lekarz dostał nową broń do walki z wielką ilością chorób. Broń ta zmieniła jego strategię i taktykę. Z roli biernego sojusznika, pomagającego pośrednio organizmowi w walce z chorobą, stał się czynnym i współwalczącym jego sprzymierzeńcem.

Na tym właśnie polega przewrót w medycynie, spowodowany przez antybiotyki.

ODKRYCIE FLEMINGA

Powiedziałem, że przewrót ten w lecznictwie nastąpił kilkanaście lat temu, mniej więcej w r. 1942. Czy to jest ścisła data? — Nie. Daty tej nie możemy dokładnie określić, ponieważ pojawienie się pierwszego antybiotyku, w ścisłym tego słowa znaczeniu, poprzedzone było długim okresem badań laboratoryjnych , potem drobiazgowych prac klinicznych, które stopniowo doprowadzały tę wielką zdobycz do tego stanu, w jakim jest w użyciu dzisiaj.

Właściwą datą rozpoczęcia prac nad penicyliną był rok 1929, kiedy to niedawno zmarły bakteriolog angielski, sir Aleksander Fleming ogłosił pracę o właściwościach grzyba z gatunku pleśni, p e n i c i l l i u m n o t a t u m, hamujących zdolność mnożenia się pewnych bakterii — szczepów gronkowca złocistego (staphylococcus aureus).

Dziwne są koleje tego ważnego odkrycia. Gdy wmyślec się w nie — nie można oprzeć się wrażeniu, że dwa czynniki odegrały tu rolę. Jeden — to ręka Opatrzności; drugi — to wnikliwy umysł uczonego, połączony z wielką intuicją naukową i zdolnością wyciągania prostych a daleko idących wniosków.

A. Fleming zauważył, że kultury gronkowca złocistego posiane na pożywkach bakteriologicznych, które przypadkowo zakaziły się szczepem penicillium notatum — nie rosną.

Łatwo można było przejść do porządku dziennego nad tym zjawiskiem. Każdy, kto pracował w laboratorium bakteriologicznym, wie dobrze, że nie należy do rzadkości takie czy inne „uboczne zakażenie" pożywki i że w takich razach „zepsutą" pożywkę po prostu wyrzuca się i robi się posiew na drugiej — z należnymi ostrożnościami, żeby uniknąć powtórnego „ubocznego zakażenia" pożywki. Zaobserwowane jednak zjawisko przykuło uwagę Fleminga, który zaczął szczegółowo badać przyczyny hamowania wzrostu bakterii przez penicillium, zwyczajną zieloną pleśń.

Owocem tych badań było odkrycie substancji hamującej wzrost pewnych bakterii, a wytwarzanej przez penicillium notatum. Dalsze prace poszły w kierunku wyosobnienia tej substancji, nazwanej penicyliną. Z kolei badano zachowanie się szczepów różnych innych bakterii w obecności penicyliny, wreszcie badano możliwości zastosowania tego środka w medycynie, zaczynając od prób na zwierzętach.

Prace te zajęły szereg lat. Trudności było dużo. Samo wydobycie czynnej substancji wymagało dużo pracy. Następnie okazała się ona niezwykle nietrwała i trudna do oddzielenia od zanieczyszczeń, które powodowały znaczną bolesność zastrzyków i reakcje

(Dokończenie na str. 158)

TOWARZYSTWO POMOCY POLAKOM

(Relief Society for Poles)

Centrala: 55, Princes Gate, London, S.W.7.

Tel. KENsington 8846-47.

Towarzystwo Pomocy Polakom w warunkach powojennych kontynuuje działalność Polskiego Czerwonego Krzyża na uchodźstwie. Na terenie W. Brytanii TPP prowadzi Domy Polskie (ośrodki życia społecznego, kluby towarzyskie, mieszkanie z utrzymaniem, noclegi, stołówki), Placówki w osiedlach (ośrodki życia społecznego, kluby, sklepy), akcję pomocy indywidualnej, opiekę nad chorymi, przychodnie lekarskie, akcję kulturalno - oświatową i nauczanie przedmiotów ojczystych. Poza Wielką Brytanią działalność TPP prowadzona jest za pośrednictwem Delegatur.

TPP nie otrzymuje żadnych dotacji i skutkiem tego wydatki na działalność pokrywane są z dochodów własnych instytucji, która w związku z tym prowadzi przedsiębiorstwa takie, jak Biuro Sprzedaży i Wysyłki Paczek, Hurtownia Tytoniowa, Shellbourne Hotel i Apteka Polska — Jagg and Co.

Przewodniczącym Rady Towarzystwa jest gen. broni Józef Haller, zastępcą przewodniczącego — mec. O. Daniłłowicz, sekretarzem Anna Paszkowska.

W skład Zarządu TPP wchodzą: prezes — Helena Sikorska, wiceprezes — Dr Stanisław Ożga, sekretarz — Mgr Roman Haiman, członkowie Zarządu — Rafał Cywiński i Wincenty Łącki. Kierownikiem Działu Opieki jest Mgr Adam Treszka. Kierownikiem Działu Finansowo - Gospodarczego — Mgr Witold Łęgowski.

TPP W W. BRYTANII

DOMY POLSKIE TPP:

Dom Polski TPP w Birmingham, 122, Gravelly Hill, Birmingham 23. Tel. EAST 1409.

Dom polski TPP w Leeds: 194, Chapeltown Road, Leeds 7. Tel. 44857.

Dom Polski TPP w Plymouth: 6, Windsor Terrace, Plymouth. Tel. 593311.

Hostel TPP w Foxley: hut 2/42, Anglo - Polish Estate, Foxley, nr. Hereford.

Dom Noclegowy TPP w Londynie: 36, Hugh Street, London, S.W.1. Tel. VICtoria 0214.

PLACÓWKI TPP W OSIEDLACH:

Burton on the Wolds Housing Estate, 15, Central Leics.

Daglingworth Housing Estate, nr. Cirencester, Glos.

Sibson, Airfield Camp, Wansford, nr. Peterborough.

Anglo - Polish Housing Estate Foxley, nr. Hereford, Tel. Bridgesollars 236.

Hodgemoor Housing Estate, nr. Amersham, Bucks.

Anglo - Polish Housing Estate, London Rd., Brandon, Suffolk.

Housing Estate, Petworth, Sussex.

Weeting Hall Housing Estate, nr. Brandon, Suffolk.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK TPP: 55, Princes Gate, London, S.W.7. Tel. KEN 8846-47.

PRZYCHODNIE:

Przychodnia Lekarska TPP 47, Rutland Gardens, London, S.W.7. Tel. KENsington 7783.

Przychodnia Dentystyczna 47, Rutland Gardens, London, S.W.7. Tel. KENsington 7783.

DELEGATURY TPP POZA W. BRYTANIĄ

Afryka Południowa — delegat: A. Weytko, 119, Brook St., Pretoria, South Africa.

Afryka Wschodnia — delegat: J. Brzeziński, P.O. Box 1882, Nairobi, Kenya, East Africa.

Argentyna — delegat: Z. Żółtowski, Carlos Pellegrini 1175, P. 6, Buenos Aires, Argentina.

Brazylia — delegat: E. S. Balińska, Av. Pres, Wilson 210, s 914, Rio de Janeiro, Brazil.

Grecja — delegat: Mrs M. B. Casdonis, 3 Septemeber Str. 55, Athens, Greece.

Hiszpania — delegat J. Babecki, Goya 6, Madrid, Spain.

Holandia — kierownik placówki S. Łubieński, Jan van Govenkade 27, Amsterdam, Holland.

Kanada — delegat: dr Hilary Stykolt, 28½, Adelaide Str., Toronto 1, Canada.

Liban — delegat: Mrs. W. Kapuścińska - Tabbah, P. O. Box 689, Beyrouth, Lebanon.

Luxemburg — kierownik placówki: W. Lachowicz, 16 rue de l'Eau, Luxemburg-Ville, Luxemburg.

Niemcy — delegat: dr Tadeusz Zgaiński, Moosacherstrasse 11/II, München 13.

Nowa Zelandia — delegat: Mrs. M. Wodzicka, 27, Konini Rd., Hataitai, Wellington, New Zealand.

Peru — delegat: Mrs. D. Unger, Miraflores, Apartado 3060, Paseo Republica 529, Lima, Peru.

Portugalia — delegat: K. Zarębski, Rua Sousa Martins 17, 3-o, Dt-o, Lisboa, Portugal.

gorączkowe po nich. (Podawanie doustne okazało się niemożliwe, ponieważ sok żołądkowy niszczy penicylinę).

Dalsze badania nad budową chemiczną penicyliny i stosowanie coraz dokładniejszych metod oczyszczania produktu, doprowadziły do uzyskania penicyliny w postaci dzisiejszej. Jest ona pozbawiona szkodliwych działań ubocznych, jest dość trwała, nadaje się do przechowywania i nie ulega zbyt szybkiemu rozpadowi i wydaleniu z ustroju ludzkiego.

W pracach tych oprócz odkrywcy, prof. Fleminga brali udział i inni badacze, którzy wnieśli dużo cennego materiału do całokształtu wyników. Byli to w pierwszym rzędzie uczeni z Oxfordu, jak Floreyowie (małżeństwo), Heatley, Chain i inni.

Z HISTORII ANTYBIOTYKÓW

Jeszcze przed wielkim odkryciem Fleminga przez laboratoria i kliniki przewijała się myśl wykorzystania w lecznictwie antagonizmów między drobnoustrojami. Próbowano nawet poszukiwać substancji powodujących te antagonizmy.

W 1889 r. Vuillemin omawia zjawisko hamowania mnożenia się jednych drobnoustrojów przez drugie, i nazywa je a n t i b i o s i s. Termin ten przyjął się i stąd właśnie pochodzi nazwa antybiotyk.

W r. 1904 Frost próbuje wyosobnić niektóre ciała hamujące wzrost pewnych bakterii z pożywek, na których rosły bakterie „antagonistyczne". Próbowano w lecznictwie niektórych substancji wytwarzanych przez bakterie (jak np. pyocyanazy w leczeniu dyfterytu, jednak bez spodziewanego skutku).

Prace tego rodzaju ukazywały się od czasu do czasu. Warto tu wspomnieć, że **wśród autorów tych prac znajdujemy również nazwiska lekarzy polskich: Bukowski, Martynowski, Rosnowski, Kopaczewski i inni.**

W drugim dziesiątku lat bieżącego stulecia, kiedy olbrzymie tryumfy święciły badania nad zjawiskami odporności i wiele wysiłku wkładano w wykorzystanie tych zdobyczy w lecznictwie, dr Rosnowski w jednej ze swych prac pisze, iż kto wie czy niedocenione wówczas zjawisko antybiozy nie da w przyszłości większych jeszcze sukcesów w medycynie, niż osiągnięcia w nauce o odporności. Trzeba przyznać, że były to słowa prorocze!...

Ale wróćmy do „nowoczesnej" historii antybiotyków.

Badania nad penicyliną i korzystne ich wyniki były hasłem do poszukiwania nowych antybiotyków. Toteż ubiegły dziesiątek lat przyniósł niezmiernie bogaty materiał w tej dziedzinie. Wykonywano masowo i skupulatnie badania nad najrozmaitszymi drobnoustrojami i ich antagonizmami, wyodrębniano coraz to nowe substancje antybiotyczne. Najobfitszym źródłem ciał antybiotycznych okazały się różne gatunki pleśni, niektóre bakterie i drobnoustroje stojące na granicy grzybów i bakterii (actinomycetes). Te ostatnie właśnie są producentami najbardziej znanych po penicylinie antybiotyków, jak streptomycyna, terramycyna, chloromycetyna.

Streptomycyna pojawiła się w szeregu pierwszych (1942-45) i z miejsca obudziła wielkie nadzieje, albowiem działała skutecznie na prątka Kocha, jednego z najniebezpieczniejszych wrogów człowieka — bakterię powodującą gruźlicę. Nadzieje te spełniły się tylko w części.

W ciągu tych kilkunastu lat badań i poszukiwań wyodrębniono i zbadano kilkaset substancji o charakterze antybiotyków, z których kilkadziesiąt zdobyło sobie zasłużone prawo obywatelstwa w lecznictwie.

ŚWIATŁA I CIENIE

Jeśli spojrzeć na listę tych kilkudziesięciu antybiotyków (z których najbardziej znane są: penicylina, streptomycyna, terramycyna, aureomycyna, chloromycetyna, viomycyna, mycomicyna i inne) i na spis bakterii, przeciw którym wywierają działanie antybiotyczne, zdawać by się mogło, że nie ma już żadnej choroby powodowanej przez drobnoustroje, której nie można by zwalczyć antybiotykami.

Podam tu tylko kilka antybiotyków i tylko niektóre gatunki bakterii, na jakie działają.

PENICYLINA działa na gronkowce, większość paciorkowców (bakterie powodujące zakażenia ropne, szkarlatynę, różę, zapalenie wsierdzia), dwoinki Neissera (powodujące rzeżączkę), meningokoki (powodujące zapalenia opon mózgowo - rdzeniowych), bakterie dyfterytu i pokrewne, zarodnikujące beztlenowce (będące przyczyną ciężkich powikłań przyrannych, zgorzeli gazowej), dwoinki zapalenia płuc, laseczniki tężca i grupę bakterii pokrewnych wąglikowi (anthrax), krętki blade (powodujące kiłę).

W praktyce penicylina rzeczywiście okazała się niezwykle skutecznym środkiem w

leczeniu zakażeń ropnych, zgorzeli gazowej, zapalenia płuc, rzeżączki i w dużej mierze przyczyniła się do bardziej skutecznego leczenia kiły.

STREPTOMYCYNA działa na cały szereg bakterii będących w zasięgu działania penicyliny, ponadto na prątka Kocha, oraz działa w pewnym stopniu na cały szereg t.zw. bakterii gramo-ujemnych jak pałeczka ropy błękitnej, powodująca przewlekłe zakażenia ropne, odporne na dotychczasowe sposoby lecznia; grupę pałeczki okrężnicy, która jest normalnym składnikiem flory jelitowej, czasem jednak staje się przyczyną uporczywych zakażeń (np. zakażeń miedniczek nerkowych i pęcherza) i jej pokrewne grupy, do których należą bakterie tyfusu brzusznego i paratyfusów.

W praktyce streptomycyna okazała się bardzo cennym środkiem w leczeniu gruźlicy, przede wszystkim pozapłucnej, w przypadkach zapalenia gruźliczego opon mózgowych uratowała niejedno życie ludzkie. W leczeniu gruźlicy nerek okazała się bardzo cennym lekiem oraz w leczeniu zakażeń ropnych niewrażliwych na działanie penicyliny, a także w niektórych zakażeniach bakteriami gramo-ujemnymi.

AUREOMYCYNA I CHLOROMYCETYNA działają na duży zakres bakterii, a specjalnie skutecznymi okazały się w leczeniu zakażeń bakteriami gramo-ujemnymi włączając tyfus brzuszny, paratyfusy oraz brucellozę (gorączka maltańska i t.zw. choroba Banga).

TERRAMYCYNA ma zakres działania podobny do dwu poprzednich.

To krótkie zestawienie podałem tylko dla orientacji, jak szeroki jest zakres działania antybiotyków, nie wchodząc w szczegółowe wyliczanie ich i bakterii wrażliwych na nie, ani różnic w stopniu działania na poszczególne szczepy.

Antybiotyki są ważną bronią w walce z chorobą i o dużej skuteczności — ale jak każda broń muszą być używane mądrze i odpowiednio. Niewłaściwe użycie ich może mieć nieraz niepomyślne, a nawet szkodliwe skutki.

Po pierwsze nie należy zapominać o możliwości pewnych ubocznych działań na ustrój ludzki. Penicylina wprawdzie nawet w największych dawkach stosowanych w lecznictwie nie ma działania toksycznego, trującego, inne antybiotyki jednak podawane przez czas dłuższy mogą wywierać działanie niekorzystne na ustrój ludzki (np. streptomycyna, chloromycetyna).

Wszystkie one wreszcie porażają również wzrost niektórych bakterii normalnie żyjących w ustroju ludzkim i nawet pomagających w jego funkcjach fizjologicznych. Np. żyjąca w przewodzie pokarmowym pałeczka okrężnicy (bc. coli), która przyczynia się do rozkładu białka i prawidłowego funkcjonowania przewodu pokarmowego i wchłaniania strawionych produktów, może ulec wytępieniu przez zbyt długie i bezkrytyczne stosowanie chloromycetyny lub aureomycyny, a to w skutkach może dać poważne zaburzenia trawienne.

Wreszcie — wszystkie antybiotyki są związkami organicznymi, które mogą wywoływać u pewnych osobników uczulenie, to znaczy, że po przyjęciu pewnej dozy takiego środka ustrój wytwarza środki obronne przeciw niemu. Następne podanie nawet małej ilości danego antybiotyka może wywołać wstrząs uczuleniowy, chorobę przebiegającą niekiedy bardzo gwałtownie — a w pewnych warunkach nawet niebezpieczną dla życia.

Lecznie w przypadkach uczulenia, a więc odczulenie organizmu i leczenie wstrząsu uczuleniowego, wymaga bardzo doświadczonego postępowania lekarskiego.

I jeszcze jedno „ale" bakterie mają też swoje środki obronne przeciw antybiotykom. Najważniejszym z nich jest wytwarzanie się odporności przeciw antybiotykowi na skutek dłuższego jego działania. Może ona całkowicie przekreślić plan leczenia danym środkiem.

Jak podawać antybiotyk, żeby uniknąć tego niekorzystnego zwrotu w zachowaniu się bakterii i jak postępować w razie zjawienia się tej odporności bakterii — to są pytania, na które odpowiedzieć może tylko bardzo skrupulatnie opracowany przez lekarza plan leczenia i stała podczas niego kontrola laboratoryjna.

Wszystkie te zjawiska trzeba brać pod uwagę rozpoczynając kurację antybiotykiem, a bezkrytyczne podawanie ich jest nawet niebezpieczne. Ludzie, którzy bez porady lekarskiej, przy wszelkich dolegliwościach, ot tak „na wszelki wypadek" sami sobie ordynują penicylinę lub inne antybiotyki niewątpliwie więcej krzywdy mogą sobie zrobić niż pożytku, a przynajmniej osłabić skuteczność branego antybiotyka właśnie wtedy, gdy będzie im naprawdę potrzebny.

Dr Witold Odrzywolski



SIOSTRY MISJONARKI ŚW. PIOTRA KLAWERA

Założycielką Sióstr św. Piotra Klawera była Służebnica Boża, Matka Maria Teresa Ledóchowska, bratanka kardynała Mieczysława Ledóchowskiego i sistra rodzona zmarłego w roku 1942 generała jezuitów, o. Włodzimierza Ledóchowskiego.

Założone przez nią Zgromadzenie Sióstr św. Piotra Klawera, rozgałęziło się w 17 krajach w Europie, w Ameryce Północnej i Południowej, w Australii i Nowej Zelandii.

Celem Zgromadzenia Sióstr św. Piotra Klawera jest uświęcenie własne Sióstr i praca nad szerzeniem Królestwa Bożego w Afryce, niesienie pomocy wszystkim misjom rozwijającym swą pracę wśród Murzynów w Afryce.

Charakterystyczną cechą Sióstr św. Piotra Klawera jest, że nie oddają się bezpośrednio pracy misyjnej, lecz stanowią jak gdyby front domowy dla misji afrykańskich, starając się o pomoc konieczną do zakładania nowych i utrzymywania dawniejszych misji.

Działalność Sióstr polega na pracy związanej z kierowaniem dziełami pracującymi dla misji afrykańskich: na drukowaniu książek religijnych w językach afrykańskich; na redagowaniu i wydawaniu czasopism miesięcznych w różnych językach europejskich, jak: „Echo z Afryki" (6 szyl. rocznie), „Murzynek (4 szyl. rocznie), „Kalendarz św. Piotra Klawera" (1/6 rocznie), na szyciu ornatów i bielizny kościelnej, wysyłaniu lekarstw itd.

MŁODE PANIENKI

Młode panienki pragnące zużytkować swe zdolności dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz, mogą znaleźć w powołaniu Misjonarki św. Piotra Klawera ideał swego życia, drogę do prawdziwego szczęścia na ziemi i do wiecznej chwały w niebie.

Jakie są wymagania?

1. Dobra intencja (np. pragnienie zapewnienia zbawienia własnej duszy; z miłości dla Pana Boga; z miłości dla dusz; dla uszczęśliwienia innych).
2. Normalne zdrowie.
3. Średnie uzdolnienia (to znaczy „zdrowy rozum" i ochota do przyswojenia sobie wiedzy, której się dotychczas nie nabyło).
4. Odwaga do postąpienia według wezwania Bożego, szczerość, wesołe usposobienie.
5. Wiek od 15 lat wzwyż.

Na czym polega praca Sióstr Misjonarek św. Piotra Klawera?

Na zużytkowaniu wszystkich zdolności w służbie pomocy misjom w Afryce.

Panienki z wyższym, średnim lub tylko elementarnym wykształceniem,
z przygotowaniem do pracy biurowej —
urzędniczki, sekretarki —
studentki z talentem literackim.
ze znajomością prac domowych,
z talentem organizacyjnym —
ze znajomością języków —



z zamiłowaniem do pielęgniarstwa lub nauczania —
ze zdolnością do rysunków —
obznajomione z pracą fabryczną,
z szyciem, wyszywaniem —
mogą napisać z zaufaniem o informacje i wskazówki:

do Siostry Przełożonej
Sióstr św. Piotra Klawera,
70 The Avenue,
Beckenham, Kent, England.

lub

do Matki Przełożonej Generalnej,
via dell'Olmata 16,
Roma, Italia.

ANEGDOTY

Do zmarłego w ubiegłym roku słynnego uczonego Alberta Einsteina przybył poseł Franklin D. Roosevelt jr. (syn zmarłego prezydenta USA) i przedstawiając swego małego synka laureatowi nagrody Nobla powiedział:

— Stoisz teraz przed najsłynniejszym człowiekiem naszej epoki.

Einstein zaprotestował:

— Co miałem mu powiedzieć? — zapytał poseł.

— Przed człowiekiem — powiedział Einstein — którego nazwisko jest dość znane, ale nie wię się dlaczego.



TYLKO
SOLIDARNY WYSIŁEK RODAKÓW USTRZEŻE DZIECI POLSKIE W NIEMCZECH OD WYNARODOWIENIA!

Na terenie dzisiejszych Niemiec Zachodnich żyją, trafniej powiedziawszy wegetują, tysiące Polaków, pochodzących z różnych dzielnic Polski.*)

Jedni mieszkają w osiedlach, specjalnie dla obcokrajowców zbudowanych, lub też w starych obozach, tak jak przez dziesięciu laty. Inni znów mieszkają w zupełnym rozproszeniu wśród Niemców. Ciężko pracują na kawałek chleba, o ile im ich zdrowie jeszcze na to pozwala.

NAJWIĘKSZE ZMARTWIENIE

Do tego dochodzi zagadnienie bodaj najważniejsze — to jest wychowanie dzieci na obczyźnie. Sprawa to bardzo groźna, bo z szóstym rokiem życia posyła się dziecko polskie do szkoły niemieckiej i oddaje się w ręce obcego wychowawcy, który nie zna ani jego mentalności, ani jego języka.

Dziecko ma się nauczyć języka tego kraju, w którym chwilowo przebywa, ale nie kosztem utraty swego języka ojczystego.

GERMANIZOWANIE DZIECI POLSKICH

Polacy w Niemczech powinni mieć te same prawa, jakie mają wychodźcy w innych krajach osiedlenia, a ponadto jeszcze pewne przywileje z powodu krzywd doznanych ze strony Niemców, jak również ze względu na to, że tak Polskę jak i Niemcy obowiązywały przed wojną umowy o mniejszościach narodowych. Niemcy jednak dziś tych praw polskich uchodźcom wojennym odmawiają, tłumacząc się wykrętnie tym, że polscy uchodźcy „stali się bezpaństwowcami" i że im nie przysługują prawa w zakresie szkolnictwa, akich się domagają.

Toteż nic dziwnego, że **w całych Niemczech Zachodnich istnieją tylko dwie szkoły polskie opłacane przez Niemców.** Istnienie tych szkół należy zawdzięczać tylko tej okoliczności, że znajdują się one przy obozach, w których mieszka ludność polska niezdolna do pracy wskutek choroby lub inwalidztwa.

Dzieci Polaków, mieszkających w nowopowstałych osiedlach, wcielono przymusowo do niemieckich szkół powszechnych. Istnieją osiedla, w których liczba dzieci polskich wynosi ponad 200: dla nich nie ma ani jednej lekcji języka polskiego w planie nauczania. Przydzieleni do nich nauczyciele Niemcy w ogóle nie znają języka polskiego, a dzieciom naszym grozi, iż nigdy nie ukończą pełnej, 8-klasowej szkoły powszechnej i że przerwą naukę po III czy IV, a najwyżej V klasie z powodu braków w znajomości języka. Dziecko polskie, które przychodząc do szkoły często w ogóle obcego języka nie zna, spotyka się w niej z wymaganiami takimi samymi jak dziecko niemieckie.

Czynniki polskie na wychodźstwie nieraz już interweniowały u szkolnych władz niemieckich w tej sprawie i składały memoriały wszechstronnie uzasadnione, ale w odpowiedzi spotykały się z odwlekaniem załatwienia tej sprawy lub wprost z jej przemilczaniem.

KOMUNIŚCI TEŻ USIŁUJĄ ZARZUCIĆ SWE SIECI

Innym niebezpieczeństwem jest ożywiona od pewnego czasu na terenie Niemiec Zachodnich działalność reżymowych komunistycznych placówek, które zarzucają swe sieci głównie wśród starej Polonii i w tym celu założyły swą centralę pod nazwą „Związek Towarzystw Polskich w Niemczech", mieszczącą się w Bochum. Przez organizowanie zebrań dla dorosłych, wyświetlanie dla nich filmów i zaopatrywanie ich

---

*) Według posiadanych danych, **w Niemczech żyje około 52.000, a w Austrii ok. 3.000 uchodźców polskich. Ilość polskich dzieci wynosi około 9.000.**

Na zdjęciu u góry:
DZIECI POLSKIE W NIEMCZECH
z osiedla Witten (Ruhr) śpiewają na uroczystości Trzeciego Maja.

stale w bibułę komunistyczną pragną tworzyć „Towarzystwa Szkolne", aby pozyskiwać rodziców, a przez nich potem i dzieci. Przed tą komunistyczną trucizną trzeba również ratować dziecko w Niemczech.

JAK PRACUJE KOMITET DLA SPRAW OŚWIATOWO-SZKOLNYCH?

Cały ciężar prowadzenia oświaty polskiej w Niemczech spoczął w rękach **Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych przy Zarządzie Głównym ZPU** (Zjednoczenie Uchodźstwa Polskiego) w Niemczech. Praca ta jest tylko dlatego możliwa, że Polacy ze wszystkich krajów składają swe grosze, aby dziecko polskie w Niemczech nie zostało wynarodowione. Ta ofiarność rodaków, a przede wszystkim **wielki wysiłek Oddziałów Wartowniczych i MSO oraz samego społeczeństwa polskiego w Niemczech** — dały obfite owoce w postaci sieci przedszkoli, szkół i kursów przedmiotów ojczystych, prowadzonych przez Komitet w pięciu okręgach szkolnych, na jakie cały obszar podzielono. Warto przypatrzyć się, jak ta praca wygląda w liczbach.

ZALEDWIE POŁOWA DZIECI POLSKICH UCZY SIĘ PO POLSKU!

Dzieci, uczęszczających (w d. strefie brytyjskiej) do publicznej szkoły polskiej było zaledwie 309 z 8 nauczycielami, podczas gdy do szkoły niemieckiej chodziło 1.736 polskich dzieci. Dla tych dzieci Komitet zorganizował w strefie bryt. **douczanie** przedmiotów ojczystych. Korzystało z niego 1.469 dzieci, a naukę prowadziło 36 nauczycieli. W dawnej strefie amerykańskiej szkół publicznych z językiem wykładowym polskim w ogóle nie ma. Na kursy douczania przedmiotów ojczystych uczęszczało 1.056 dzieci, a naukę prowadziło 36 nauczycieli.

Jeśli chodzi o **przedszkola**, to na ogół liczba pokrywa się z punktami douczania przedmiotów ojczystych, jednak z tym, że są kierowane przez Niemców. W okręgu I-czym istnieją zaledwie 3 przedszkola polskie. W kilku przedszkolach niemieckich są zatrudnione jako siły pomocnicze przedszkolanki polskie. W praktyce jednak nie wiele mają one do powiedzenia.

Łącznie biorąc szkolnictwo polskie na terenie Niemiec posiada: 86 punktów szkolnych (szkoły, kursy przedmiotów ojczystych i przedszkola) z 72 nauczycielami i 36 przedszkolankami. Dzieci korzystających z tych punktów szkolnych 3.811 — to jest zaledwie połowa młodzieży polskiej w wieku przedszkolnym i szkolnym, która przebywa w Niemczech.

Nawet tak skromnie postawione szkolnictwo napotyka na wielkie trudności, z których największą jest **brak kwalifikowanych nauczycieli.** Wielkie rozrzucenie Polaków po całym kraju też pracy tej nie ułatwia. Praca Komitetu rozwija się jednak bezustannie i corocznie otwiera on nowe punkty nauczania. Aby jednak to nauczanie, czy choćby douczanie przedmiotów ojczystych, mogło objąć naprawdę wszystkie dzieci polskie w Niemczech, trzeba jeszcze wielu środków, a te mogą dać nasi rodacy, którym leży na sercu los dziecka polskiego w Niemczech.

KTO I JAK WSPÓŁPRACUJE Z KOMITETEM

Ważnym osiągnięciem na polu oświatowo - szkolnym było w roku ubiegłym nawiązanie **ścisłej współpracy Komitetu z Zarządem Głównym Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą**, mieszczącym się w Londynie. PMS — ta wielka organizacja oświatowa i o tak pięknych tradycjach koordynuje obecnie wszystkie wysiłki zmierzające do wychowania naszej młodzieży w duchu katolickim i polskim.

W Londynie istnieje specjalne Koło P. M. S. jako Koło Pomocy Oświatowo-Szkolnej Dzieciom Polskim w Niemczech, które zbiera środki na kolonie letnie dla tych dzieci i inne formy pomocy.

POMÓC MUSIMY WSZYSCY!

Komitet dla Spraw Szkolnych i Oświatowych rozpoczął nowy rok swego działania. Jego plan pracy na rok 1955/56 obejmuje wiele punktów w działach: gospodarczym, ogólnym i pedagogiczno - wychowawczym. Do osiągnięcia wytkniętego celu potrzeba pomocy wszystkich rodaków. Pieniądze składane na cele oświaty polskiej w Niemczech są wydatkowane przez Komitet zgodnie z uchwalonym budżetem i podlegają kontroli Komisji Rewizyjnej Z. P. U.

Komitet pragnie przystąpić do zakładania dalszych punktów szkolnych, aby dać dzieciom możność uczenia się słowa polskiego. **Wydatki na utrzymanie jednego takiego punktu szkolnego wynoszą miesięcznie około 120 MD — jest to zaledwie £ 10 lub 30 dolarów.** Kto więc z Rodaków pragnie dopomagać Komitetowi finansowo i złożyć dar na dziecko polskie w Niemczech, niech składa ofiary na konto Komitetu:

KOMITET DLA SPRAW SZKOLNYCH I OŚWIATOWYCH przy Zarządzie Głównym ZPU, **Konto nr 53 — Stadtsparkasse Dortmund, Hauptzweigstelle 22 — Dortmund - Eving, Germany.**

MATCZYNA TROSKA KOŚCIOŁA O UCHODŹCÓW I EMIGRANTÓW

PRZED Z GÓRĄ TRZEMA LATY, bo 1 sierpnia 1952 r. Stolica Apostolska wydała doniosły akt prawny, który potwierdza i ujednolica przepisy Kościoła o opiece duszpasterskiej nad emigrantami i uchodźcami na całym świecie. Aktem tym jest **Konstytucja Apostolska**, zwana **„Exsul Familia"** czyli „Wygnańcza Rodzina," od pierwszych słów jej wstępu, który przypopomina, że i Święta Rodzina musiała uchodzić za granicę swego kraju.

Ojciec św. Pius XII, który tę Konstytucję Apostolską ogłosił, podaje w jej I części zasady jakimi się Kościół zawsze kierował w swej opiece nad emigrantami, uchodźcami, wygnańcami, pielgrzymami i przybyszami oraz kreśli dzieje tej matczynej opieki

ZASADY I DZIEJE OPIEKI NAD EMIGRANTAMI

Już w r. 1215 Sobór w Lateranie nakazał biskupom, aby dla przybyszów starali się o opiekę duszpasterską w ich języku i obrządku. Od tej pory Kościół zakłada parafie językowe lub narodowościowe a nawet tworzy osobne diecezje dla różnych obrządków. Kodeks Prawa Kanonicznego w kan. 214 par. 4 zawiera normy prawne dla takich parafij. Konstytucja Apost. „Exsul Familia" tylko stosuje te zasady Soboru i Kodeksu, aby utworzyć jednolitą organizację duszpasterstwa dla emigrantów na całym świecie.

W tejże części historycznej Ojciec św. m.in. przypomina fakt, że Pius XI zamianował w r. 1931 Prymasa Polski opiekunem (protektorem) wszystkich polskich emigrantów. (Obecnie takim protektorem Polaków na obczyźnie jest J.E. Ks. Arcybiskup J.F. Gawlina. — Przyp. Red.) Szczególnie trudne obowiązki spadły na obecnego Ojca Chrześcijaństwa, gdy podczas ostatniej wojny i po niej ruchy uchodźcze przybrały tak masowy charakter. Ojciec św. Pius XII utworzył przy Sekretariacie Stanu w Watykanie osobny Urząd Emigracyjny, z sekcjami dla spraw emigracji dobrowolnej i przymusowej.

Ojciec św. **podkreśla bardzo mocno, iż ta opieka nad emigrantami jest obowiązkiem wynikającym z miłości chrześcijańskiej wobec ofiar niesprawiedliwości.** Ludzie ci muszą zachować **„przywiązanie do tradycji przodków, bo to jest niezbędne dla ich zdrowej pełni człowieczeństwa"** i stanowi **„podstawowy składnik społeczności ludzkiej"** — mówił Pius XII do kardynałów w r. 1946.

JEJ NORMY PRAWNE

W II części Konstytucji Apost. „Exsul Familia" zebrane są normy prawne, które regulują tę opiekę. Chodzi bowiem o to, aby „obcokrajowcy, przybysze lub uchodźcy, otrzymali taką opiekę duchowną, która odpowiada ich potrzebom i która nie jest mniejsza od tej, jaką cieszą się inni wierni w diecezji". Ustalają te normy, że **wszystkie sprawy duszpasterstwa emigracyjnego podlegają św. Kongregacji Konsystorza**, która jedynie może udzielić indultów na zakładanie parafii językowych lub narodowościowych oraz mianować i odwoływać kapłanów dla emigrantów czyli t.zw. misjonarzy emigracyjnych. Dla tych celów powołano przy Kongregacji Najwyższą Radę dla Spraw Emigracyjnych oraz ustanowiono specjalny urząd Delegata, którego głównym zadaniem jest opieka nad sprawami du-

POLACY ROZSIANI PO ŚWIECIE mogą na podstawie Konstytucji Apostolskiej EXSUL FAMILIA starać się o parafię polską lub przynajmniej o duszpasterza polskiego. W tym celu mogą oni wnieść prośbę z podpisami tych, którzy są gotowi utrzymywać parafię lub duszpasterza, do Ks. Biskupa Ordynariusza miejscowego, aby łaskawie wystarał się o pozwolenie u Św. Kongregacji Konsystorialnej w Rzymie. Artykuł nasz dokładniej wyjaśnia tę sprawę.

chowymi wszelkiego rodzaju emigrantów. Jemu podlegają wszyscy misjonarze emigracyjni oraz ich rektorzy.

DO CZEGO EMIGRANCI MAJĄ PRAWO Z WOLI KOŚCIOŁA

Podajemy tu w całości r. IV części II., który nosi tytuł: **DUSZPASTERSTWO ORDYNARIUSZY MIEJSCOWYCH WZGLĘDEM OBCOKRAJOWCÓW.** Przepisy jego są **bardzo ważne**, bo powiadają, **do czego imigranci mają prawo z woli Kościoła**, jeśli ks. biskup miejscowy uważa za wskazane nie starać się o założenie osobnej parafii językowej dla imigrantów.

32. — Jeśli zaś chodzi o obowiązki pasterskie Ordynariuszy miejsca nad obcokrajowcami, zarówno przychodniami jak i przechodniami, to ilekroć z tego czy innego powodu nie będzie można odwołać się do Świętej Kongregacji Konsystorialnej dla uzyskania indultu na erekcję parafii z uwzględnieniem różnic językowych lub narodowościowych, postanawiamy, aby na przyszłość Ordynariusze miejscowi starali się sumiennie o zachowanie niżej podanych przepisów:

33. — Każdy ordynariusz miejscowy winien usilnie starać się o powierzenie duszpasterstwa nad cudzoziemcami czy imigrantami kapłanom świeckim lub zakonnym danego języka czy narodowości, a mianowicie misjonarzom-współemigrantom, wyposażonym jak wyżej, w specjalny mandat Świętej Kongregacji Konsystorskiej.

34. — Każdy również Ordynariusz miejscowy powinien udzielić tymże misjonarzom emigracyjnym władzy sprawowania duszpasterstwa wśród przybyszów czy cudzoziemców danego języka lub narodowości, zasięgnąwszy zdania Świętej Kongregacji Konsystorialnej i z zachowaniem stosownych przepisów prawnych.

35. — § 1. Misjonarz emigracyjny wyposażony w tego rodzaju władzę posiada w prowadzeniu duszpasterstwa równouprawnienia proboszcza; dlatego dla dobra dusz korzysta z tych samych uprawnień i podlega tym samym ciężarom, z których korzystają, względnie którym podlegają proboszczowie według prawa ogólnego z uwzględnieniem jednak odpowiednich przepisów stosownie do okoliczności.

§ 2. A więc powinien przede wszystkim prowadzić księgi parafialne stosownie do kanonu 470 Kodeksu Prawa Kanonicznego, których kopię autentyczną z końcem każdego roku prześle miejscowemu proboszczowi i swemu Rektorowi.

36. — § 1. Wzmiankowana władza parafialna jest osobowa to znaczy odnosi się tylko do obcokrajowców czy imigrantów,

§2, Ta władza jest kumulowana równorzędnie z władzą miejscowego proboszcza, chociażby ją sprawowano w kościele, kaplicy, oratorium publicznym lub półpublicznym, powierzonym misjonarzom emigracyjnym.

37. — § 1. Dla sprawowania duszpasterstwa należy w miarę możności przenaczyć każdemu misjonarzowi emigracyjnemu kościół, kaplicę, oratorium publiczne lub półpubliczne.

§ 2. Inaczej Ordynariusz miejscowy winien ustalić przepisy umożliwiające temuż misjonarzowi emigracyjnemu swobodne i pełne spełnienie swego zadania w innym kościele nie wyłączając kościoła parafialnego.

38. — Misjonarze emigracyjni w czasie trwania swej funkcji w pełni podlegają jurysdykcji Ordynariusza miejscowego tak co do wykonywania posługi kapłańskiej, jak i co do karności, z wykluczeniem jakiegokolwiek przywileju egzempcji

39 — Każdy obcokrajowiec, zarówno przychodzeń jak i przechodzeń, ma pełną swobodę zwrócenia się w sprawie sakramentów św. — nie wyłączając małżeństwa — do misjonarza emigracyjnego swego języka lub do miejscowego proboszcza.

40. — Pod nazwę przechodniów czy przychodniów co do skutków prawnych, o których mowa, podpadają:

1° wszyscy obcokrajowcy — nie wyłączając przybyłych z kolonii — znajdujący się na obcym terytorium przez jakikolwiek okres czasu, z jakiejkolwiek przyczyny, nie wyłączając studiów;

2° ich potomkowie w pierwszym stopniu linii prostej, chociażby nabyli prawa obywatelskie.

CENNE WYJAŚNIENIE

Ponieważ ostatnie linie tych przepisów w p. 40 mogły nasuwać przypuszczenie, że dobrodziejstwa Konstytucji odnoszą się tylko do emigrantów i ich dzieci, a nie do dalszych pokoleń, J.E. ks. Arcybiskup Gawlina zwrócił się do św. Kongregacji Konsystorza z prośbą o wyjaśnienie, przy czym wskazał na wielkie szkody jakie mogłyby wyniknąć z takiego ograniczenia. Na to J.Em. Ks. Kardynał Piazza, stojący na czele Św. Kongregacji Konsystorialnej odpowiedział oficjalnie, iż owo **ograniczenie odnosi się tylko do opieki nadzwyczajnej. A więc tylko emigrant lub jego dzieci mogą się starać o nią** przez Biskupa miejscowego, jeśli ten nie uważa za wskazane starać się o założenie parafii językowej. To ograniczenie nie odnosi się wcale do już istniejących parafii narodowościowych, których zakładanie Konstytucja właśnie zaleca, a one podlegają prawu ogólnemu.

*

10 grudnia 1954 r. ukazały się już szczegółowe NORMY i ZEZWOLENIA Św. Kongregacji Konsystorialnej dla kapłanów-misjonarzy emigracyjnych, zawierające przyznane im przywileje.

OPIEKA DUSZPASTERSKA NAD POLAKAMI W WOLNYM ŚWIECIE

W tych krajach, gdzie skupiska Polaków są dostatecznie wielkie, Stolica Apostolska ustanowiła **Polskie Misje Katolickie** pod kierunkiem księży rektorów. Takich misyj jest obecnie 14, a to w Belgii, Danii, Francji, Holandii, Szwajcarii, Szwecji, W. Brytanii (dwie — w Anglii i Walii oraz w Szkocji), Argentynie, Australii, Brazylii, Chile, Nowej Zelandii i Wenezueli Istnieje ponadto **Urząd Naczelnego Kapelana dla Polaków** zamieszkałych w skupiskach zwartych w Wielkiej Brytanii, a w Niemczech **Kuria Biskupia dla Polaków w Niemczech.** W Libanie działa **Dekanat Polski,** a w pięciu krajach (Hiszpania, Norwegia, Turcja, Ekwador i Urugwaj) istnieją polskie **placówki duszpasterskie.**

Duchowym Protektorem Polaków na emigracji Stolica Apostolska mianowała w roku 1949 tak zasłużonego przed wojną, a zwłaszcza w czasie niej, **Biskupa Polowego W. P. J. E. Ks. Arcybiskupa Józefa F. Gawlinę,** który stale mieszka w Rzymie. Ks. Arcybiskup stale wizytuje polskie skupiska rozsiane po całym świecie i wszędzie usprawnia opiekę duszpasterską nad Polakami. W Rzymie Ks. Arcybiskup redaguje i wydaje miesięcznik pn. **„Duszpasterz Polski Zagranicą“,** który stanowi bardzo cenną pomoc dla naszych księży pracujących wśród rodaków na uchodźstwie.

W Stanach Zjednoczonych A. P. i w Kanadzie wszyscy kapłani polscy podlegają miejscowym biskupom diecezjalnym.

Tak więc Polacy żyjący dziś poza Krajem są objęci opieką duszpasterską swoich kapłanów w 24 krajach we wszystkich pięciu częściach świata.

Poniżej podajemy w porządku alfabetycznym krajów wykaz tych ogniw organizacji duszpasterstwa dla Polaków na wychodźstwie, z Wielką Brytanią na czele.

* * *

1. WIELKA BRYTANIA

URZĄD NACZELNEGO KAPELANA dla Polaków zamieszkałych w skupiskach zwartych:

4 Devonia Road, Islington, London, N. 1. Tel. CANonbury 4074.

Naczelny Kapelan:

Ks. infułat Bronisław Michalski, Protonotariusz Apostolski.

Sekretarz: Ks. Tadeusz Kurczewski.

Godziny urzędowania: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt w godz. 10-1.30 i 3 — 5.

Urząd ten, jako dawna Kuria Biskupia J. E. Ks. Biskupa Polowego PSZ J. Gawliny, prowadzi **centralne biuro metrykalne** obejmujące wszystkie dokumenty odnoszące się do małżeństw, chrztów i zgonów b. żołnierzy i ludności cywilnej z ter. ZSRR, Środkowego Wschodu, Indyj, Afryki, Włoch, Niemiec, Francji, Norwegii i Wielkiej Brytanii.

POLSKA MISJA KATOLICKA W ANGLII I WALII

Urząd Wikariusza Delegata dla Polaków w Anglii i Walii

2 Devonia Rd., Islington, London, N. 1. Tel. CANnonbury 3439.

Rektor:

Ks. Władysław Staniszewski, Prałat Domowy Jego Świątobliwości.

Sekretarz Generalny: Ks. mgr Kazimierz Sołowiej.

Godziny urzędowania: w dni powszednie w godz. 10 — 1.30 i 3 — 6.

DUCHOWY OPIEKUN POLAKÓW NA EMIGRACJI



Jego Ekscelencja

KS. DR JÓZEF FELIKS GAWLINA

Arcybiskup tyt. Madyteński — Asystent Tronu Papieskiego — Rektor polskiego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława w Rzymie.

Adres: Via Botteghe Oscure 15, Roma, Italy. Tel. 65.347.

POLSKA MISJA KATOLICKA W SZKOCJI

Rektor:

Ks dr Ludwik Bombas, Polish Catholic Mission in Scotland, 11 Drummond Place, Edinburgh, Scotland. Tel. 311101.

2. ARGENTYNA

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. Aleksander Michalik, — Mansilla 3865, Buenos Aires, Argentine.

3. AUSTRALIA

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. kanonik Witold Dzięcioł. — 62 St. George's Terrace, Perth, Australia.

4. BELGIA

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. Karol Kubsz, O. M. I., — Mission Catholique Polonaise en Belgique, 200 rue du Trone, Bruxelles, Belgium. Tel. 482197.

LUKSEMBURG

Do Polskiej Misji w Belgii należy duszpasterz polski w Luksemburgu:

Ks. Augustyn Muller, O. M. I., — 137 rue de Hollerich, Luxemburg. Tel. 5404.

5. BRAZYLIA

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. Ludwik Bronny, C. M. — 583 Avenida dr Jaime Reis, S. P. — 155 — Curitiba, Parana, Bresil.

6. CHILE

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. Brunon Rychłowski. — Clasificador 404, Santiago de Chile, Chile.

7. DANIA

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

O. Jan Szymaszek, C.S.S.R. — Hans Bogbinders Allée 2, Kobenhawn S. Danmark.

8. EKWADOR

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

Duszpasterz:

Ks. Władysław Klinicki, salezjanin. — Collegio Salesiano „Don Bosco", Arpatado 177, Quito, Equatore.

9. FRANCJA

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. Kazimierz Kwaśny, Prałat Domowy Jego Świątobliwości. — 263 bis, rue St. Honoré, Paris 1-e, France. Tel. OPEra 37-69.

Pod powyższym adresem mieści się **Kościół Polski w Paryżu.**

Proboszcz:

Ks. Szamb. Augustyn Gałęzewski, zarazem dziekan paryski.

Duszpasterstwo polskie we Francji obejmuje pięć dekanatów polskich: paryski: północny, południowy, środkowy i wschodni.

10. HOLANDIA

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

O. Bronisław Dambek, O. F. M.— Gezellenhuis „Egge", Brunssum L. Holland.

11. HISZPANIA

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

Duszpasterz:

Ks. Marian Walorek — Calle de Larva 9, Madrid, Espana.

12. KENYA

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

Rektor:

Ks. Władysław Wargowski — P.O.B. 1889, Nairobi, Kenya, Africa.

13. LIBAN

DEKANAT POLSKI

Dziekan:

Ks. prof. Kamil Kantak — Soeurs de Charité, rue Clemenceau, Beyrouth, Lebanon.

Adres Dekanatu: Eglise St. François, rue Alhamra, Beyrouth, Lebanon.

14. NIEMCY

KURIA BISKUPIA DLA POLAKÓW W NIEMCZECH

Wikariusz Generalny Ks. Arcybiskupa Gawliny:

Ks. Edward Lubowiecki, Prałat Domowy Jego Świątobliwości — Frankfurt am Main, Altkönigstrasse 19/2, Germany.

15. NOWA ZELANDIA

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. kanonik dr Leon Plater — St. Gerard's Monastery, Hawker Road, Wellington C. 4., New Zealand.

16. NORWEGIA

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

Duszpasterz:

Ks. Alfons Wysiecki — Kongensgate 9, Frederikstadt, Norge.

17. SZWAJCARIA

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

O. prof. dr I. M. Bocheński, O. P. — Albertinum, Fribourg, Switzerland.

Adres Misji: Mission Catholique Polonaise, 1 Pl. G. Python, Fribourg, Switzerland. Tel. (037) 2-28-02.

18. SZWECJA

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

Ks. kanonik Czesław Chmielewski — 25 Ryttmastaregatan, Malmö, Sverige.

19. TURCJA

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

W polskiej wsi Adampolu jest duszpasterzem Ks. Jan Kot, salezjanin — Italyan Erban Okulu Sisli, P.K.P. 7., Istambul, Turchia.

Dla Polaków zameiszkałych w Konstanynopolu duszpasterzem jest O. Józef Romuald Filonowicz, O.F.M.Conv. — Sent Antuvan Kilisesi Isfiklal, Caddesi 325, Beyoglu, Istambul,

20. URUGWAJ

DUSZPASTERSTWO POLSKIE

Duszpasterstwem wśród Polaków w Urugwaju zajmują się OO. Pallotyni, którzy prowadzą parafię polską w Montevideo. Rektorem kościoła jest Ks. B. J. Kotlęga, — Padres Pallotinos, Montevideo, Calle Caraguatay 2086. Uruguay. Tel. 27383.

21. WENEZUELA

POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor:

O. Bonawentura, O.F.M.Cap. — Caracas, Capucinos, Venesuela.

POLSKIE RZYMSKO-KATOLICKIE DUSZPASTERSTWO W LONDYNIE

KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE (2 Devonia Road, London, N. 1. Tel. CANonbury 3439).

Duszpasterz:

Ks. kanonik N. Turulski.

Kancelaria parafialna czynna w dni powszednie godz. 10 — 1 i 5 — 7.

Msze święte: w niedziele i święta obowiązujące o godz. 8, 9, 10, 11 i 12. W dni powszednie o godz. 8 i 9, ponadto w święta obowiązujące i pierwsze piątki miesiąca Msza św. o godz. 8 wieczorem.

Spowiedź św.: codziennie rano w czasie Mszy św. W soboty i pierwsze czwartki miesiąca w godzinach 5 do 7.

◆

DUSZPASTERZ POLSKI
PRZY BROMPTON ORATORY
dla Polaków zamieszkałych w centrum Londynu

Ks. mgr Kazimierz Sołowiej.

W sprawach duszpasterskich przyjmuje w Hospicjum św. Stanisława (21, Earls Court Square, London, S. W. 7): w dni powszednie o godz. 9 i powszednie w godzinach 11 — 1, w poniedziałki i środy w godzinach 5 — 7, w niedziele w godzinach 11 — 12.

Msze św. w Brompton Oratory (Brompton Rd., London, S. W. 7): w dni powszednie o godz. 9 i 9.30 w kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej; w niedziele i święta uroczyste o godz. 9.30 w kaplicy M. B. Kozielskiej i o godz. 1 przy ołtarzu główn.

Spowiedź św.: codziennie 15 minut przed Mszą św. i 15 minut po niej. W pierwsze czwartki miesiąca i w soboty w godzinach 5— 7.

◆

DUSZPASTERZ POLSKI DLA POLAKÓW
zamieszkujących zachodnie dzielnice Londynu
EALING I OKOLICE:

Ks. mgr Henryk Kornacki (26 Warwick Road, Ealing, London, W. 5. Tel. EALing 6435).

Przyjmuje w sprawach duszpasterskich codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 10.30 — 1 i 5 — 8.

Adres kościoła: ST. BENEDICT'S ABBEY, Charlbury Grove, Ealing, London, W. 5., stacja kol. podz. Ealing Brodway.

Msze św.: o godz. 1.15 — w niedziele i święta uroczyste, o godz. 11 — w święta obowiązujące i drugie dni świąt; w dni powszednie Msza św. przy 26 Warwick Road o godz. 9.

Spowiedź św.: w niedziele i święta w godz. 12 — 1, w święta obowiązujące i drugie dni świąt w godz. 10 — 11.

◆

DUSZPASTERZ POLSKI DLA POLAKÓW
zamieszkujących poł.-zachodn. dzielnice Londynu
CLAPHAM COMMON I OKOLICE

Ks. kanonik Stanisław Cynar (59 Landor Rd., London, S. W. 9. Tel. BRIxton 2172).

W sprawach duszpasterskich przyjmuje codz. w godz. 9 — 12, o innej porze po telefonicznym porozumieniu.

Adres kościoła: ST. MARY'S CHURCH, Clapham Comon, London, S. W. 4.

Msze św.: w niedziele o godz. 1, w święta obowiązujące o gdz. 10, w dni powszednie o godz. 8.

Spowiedź św.: codziennie przed godz. 8 rano i w soboty w godz. 5.30 — 6.

◆

DUSZPASTERZ POLSKI DLA POLAKÓW
W BROCKLEY I LEWISHAM

Ks. kanonik A. Wróbel. W sprawach duszpasterskich przyjmuje u siebie (34 Claverton Str., London, S. W. 1, Tel. VICtoria 6900) od godz. 11 — 3 i wieczorem po uprzednim porozumieniu telefonicznym.

Adres kościoła: ST. MARY MAGDALEN (OO. Augustianie), 75 Comerford Road, Brockley, London, S. E. 4. Tel. TID 1824. Dojazd autobusami nr.: 36A, 94, 172, 179.

Msze św. tylko w niedziele i święta uroczyste o godz. 1.

Spowiedź św.: w soboty o godz. 5 i w pierwsze czwartki miesiąca od godz. 4.

Dokończenie na str. 168

Biskupi polscy w Stanach Zjednoczonych

Wśród członków Hierarchii katolickiej Stanów Zjednoczonych siedmiu biskupów jest Amerykanami polskiego pochodzenia. Trzech jest ordynariuszami diecezji amerykańskich, jeden administratorem, trzech sufraganami.

W 26 stanach w USA istnieje około 900 parafii polskich na 15.112 parafij katolickich w USA.

W Kanadzie istnieje około 100 parafij i placówek duszpasterskich polskich.

W obu tych krajach wszyscy kapłani polscy zależni są bezpośrednio od miejscowych biskupów-ordynariuszy.



J. E. Ks. Biskup
STEFAN STANISŁAW WOŹNICKI
dr teol. — ordynariusz diec. Saginaw, Michigan, USA. — Ur. 1894, kons. 1938. — Adres: 124 North, Hamilton Street, Saginaw, Mich. USA.



J. E. Ks. Biskup
TOMASZ WAWRZYNIEC NOA
ordynariusz diecezji Marquette, Michigan, USA. — Ur. 1892, kons. 1946. — Adres: 300 Rock Street, Marquette, Mich., USA.



J. E. Ks. Biskup
STANISŁAW WINCENTY BONA
dr fil., dr teol., dr pr. kan. — ordynariusz diec. Green Bey, Wisc., USA. — Ur. 1888, kons. 1932.— Adres: 189, Madison Ave., Green Bay, Wisconsin, USA.

POLSKIE RZYMSKO - KATOLICKIE DUSZPASTERSTWO W LONDYNIE

NABOŻEŃSTWA POLSKIE W KAPLICY OO. JEZUITÓW

(Southwell House, 39 Fitzjohns Avenue, London, N. W. 3. Tel. HAMpstead 8534, dojazd do stacji kol. podz. Swiss Cottage) **Msza św.** w niedziele i święta uroczyste o godz. 11, spowiedź na żądanie.



NABOŻEŃSTWA POLSKIE NA WILLESDEN

Adres kościoła: St. Mary Magdalen, Willesden Green, St. Peter Avenue, London, N. W. 10. **Msza św.** co niedzielę o godzinie 1.



DUSZPASTERSTWO AKADEMICKIE

Kapelan Akademicki: Ks. Kazimierz Krzyżanowski, 33 Redcliffe Gardens, London, S. W. 10. Tel. FLAxman 9427.



J. E. Ks. Biskup
HENRYK TEOFIL KLONOWSKI
dr teol. — biskup tyt. Daldis, od r. 1954 administrator diec. Scranton, Pa, USA. — Ur. 1893, kons. 1947. — Adres: 2000 Prospect Ave., Scranton, Pa, USA.



J. E. Ks. Biskup
ROMAN ROBERT ATKIELSKI
biskup tyt. Stobi, sufragan biskupa ord., diec. Milwaukee, Wisconsin. — Ur. 1893, kons. 1947. — Adres: 2000 W Wisconsin Ave., Milvaukee 3, Wis., USA



J. E. Ks. Biskup
ALEKSANDER M. ZALESKI
biskup tyt. Lyrbe, sufragan ordynariusza archidiecezji Detroit, Michigan, USA. — Ur. 1906, kons. 1950. — Adres: 1234, Washington Boulevard, Detroit, Mich., USA.



J. E. Ks. Biskup
JAN JÓZEF KRÓL
biskup tyt. Cadi, sufragan ordynariusza diec Cleveland, Ohio, USA. — Ur. 1910, kons. 1953.

J. E. Ks. Biskup ADAM KOZŁOWIECKI

W ub. roku Ojciec św. mianował biskupem tyt. Diospolis Inferioris i Wikariuszem Apostolskim Rodezji Północnej O. Adama Kozłowieckiego, T. J., dotychczasowego Administratora Apost. Polskiej Misji w Rodezji. Siedzibą nowego biskupa będzie Lusaka. — J.E. ks. Biskup A. Kozłowiecki liczy lat 45 i posiada studia filozoficzne. Ukończył też studia specjalne w „Bobolanum“ w Lublinie. Podczas wojny był więźniem Dachau. Od 1946 r. przebywa w Rodezji, gdzie od 1951 r. kierował Polską Misją, tak dobrze znaną Polakom na całym świecie i ofiarnie przez nich wspomaganą.



PROMIENIOWANIE

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I ŚMIERTELNA GROŹBA LUDZKOŚCI

Napisał TADEUSZ FELSZTYN

PIERWSZE NADZIEJE I ZAWODY

Gdy w roku 1895 Wilhelm Roentgen wykrył wykrył promienie, nazwane jego imieniem (w Anglii nazywają się one „promieniami X" — „X-rays"), a w trzy lata później Maria Skłodowska-Curie wykryła rad, na całym świecie zapanowała radość. Oto nareszcie znaleziono skuteczny środek na trapiącą ludzkość plagę raka. Zaczęto więc promienie te stosować coraz szerzej, w coraz większym zakresie, w coraz silniejszych dozach. Rychło wyszły one poza gabinety lekarskie do pracowni badawczych, do przemysłu, do laboratoriów naukowych. Ilość osób, które się nimi posługiwały, wzrastała z roku na rok.

Ale po kilku już latach zaczęły nadchodzić alarmujące wiadomości. Lekarze, badacze, laboranci pracujący tymi promieniami zaczęli chorować na jakąś tajemniczą chorobę. Ręce ich i nieosłonięte części ciała poczęły się pokrywać niegojącymi się wrzodami, w cięższych wypadkach palce nawet poodpadały, zaczynały się krwawienia wewnętrzne i niejeden z tych ludzi zmarł w straszliwych męczarniach, jako ofiara nauki.

ZBYT SILNE PROMIENIE USZKADZAJĄ TKANKI

Okazało się, że lekarstwo może być i trucizną. Trudno się zresztą temu dziwić. Jeśli promienie te zabijają tkanki raka, to oczywiście mogą zabijać i tkanki inne. Tkanki raka bowiem, jak dziś wiemy, nie są niczym innym, jak pewną odmianą zwykłych komórek ciała, z tą tylko różnicą, że rosną znacznie szybciej niż one.

Zaczęto więc badać, jak promienie te działają na komórki żywe i stwierdzono, że — zależnie od ich siły — mogą one wywoływać skutki rozmaite . Pierwszym objawem, jaki obserwujemy, to uszkodzenie protein tworzących komórkę, a więc rodzaj mikroskopijnej rany. Jeśli promieniowanie jest silniejsze, mogą nastąpić zaburzenia w procesach przemiany materii, zwanych procesami metabolicznymi [1]), skutkiem czego procesy te przebiegają w fałszywym kierunku i powodują chorobę organizmu. Czasem nawet to rozregulowanie przemiany przemiany materii może dojść tak daleko, że organizm staje się niezdolny do odbudowy zużytych komórek.

Niekiedy promieniowanie takie uszkadza malutkie ciałka, znajdujące się w jądrze każdej komórki, zwane chromozomami, które są jak gdyby sztabem regulującym całe życie komórki. Uszkodzenie chromozomu uniemożliwia komórce wykonywanie jej funkcyj życiowych i powoduje śmierć. Przy słabszym promieniowaniu może niekiedy ulec uszkodzeniu tylko część chromozomu. Jak wiemy, chromozomy składają się z setek lub tysięcy nawet, drobniutkich cząsteczek zwanych genami [3]), z których każdy jest nośnikiem jakiejś cechy organizmu. Uszkodzenie takiego genu, choćby nawet nie wywołało żadnego widocznego wpływu na sam organizm, może jednak przenosząc się na potomstwo (gdy uszkodzeniu uległy geny komórek związanych z procesem rozrodczym) spowodować **mutacje**, o których dalej będzie mowa.

Nie wszystkie komórki są równie wrażliwe na promieniowanie. Najwrażliwsze są komórki w trakcie podziału. Komórki rakowe więc, które rosną szybko, a więc i dzielą się częściej, są bardziej wrażliwe, niż rzadziej dzielące się komórki zdrowe i właśnie dlatego promienie Roentgena i radu są tak skutecznym lekarstwem na raka. Wrażliwość zależy również i od budowy komórki. Skóra jest dziesięciokrotnie bardziej wrażli-

---

1) Por. Tadeusz Felsztyn: „Świat w oczach współczesnej nauki", wyd. „Veritas", str. 145 - 154.

2) i 3) W książce wyżej wymienionej patrz str. 167 i 170-172.

wa, niż na przykład komórki, tworzące tłuszcze zwierzęce, a białe ciała krwi dwa i pół razy czulsze, niż skóra. Promienie więc, które przenikają skórę i dochodzą do naczyń krwionośnych, zabijają białe ciałka krwi, powodując poważne zachorzenia.

JAKA DOZA PROMIENIOWANIA JEST SZKODLIWA

Aby odpowiedzieć na pytanie, jakie promieniowanie jest szkodliwe, a jakie nie, trzeba najpierw określić, jak to promieniowanie będziemy mierzyli.

Fizycy, długo głowili się nad tym zagadnieniem, aż wreszcie wynaleźli jednostkę, którą nazwali „roentgenem" (w skrócie 1 r.) na cześć wynalazcy promieni, które oddały takie usługi ludzkości. Dokładne określenie, czym jest ta jednostka wymagałoby długich wywodów z zakresu fizyki. Ci, którzy chcieliby coś więcej się o niej dowiedzieć, mogą zajrzeć np. do Podręcznej Encyklopedii Powszechnej, wydanej w Paryżu w 1954 r.

Skoro teraz już mamy miarę, łatwo — zdaje się — powiedzieć, jakie promieniowanie jest szkodliwe, a jakie nie. Odpowiedź jednak nie jest taka prosta, dużo bowiem zależy od tego, **jak długo** promieniowanie to na nas działa. Jeśli czas jego trwania wynosi ułamek sekundy, dopiero dozy wielkości 400 r. są śmiertelne dla przeciętnego człowieka, ale bynajmniej nie dla wszystkich ludzi. Odporność bowiem na promieniowanie jest bardzo różna u różnych osób.

Jeśli jednak człowiek przebywa w miejscu zakażonym promieniotwórczością przez cały dzień, już doza jednej dziesiątej r. może być dla niego śmiertelna. Ta sama doza jednak udzielona w krótkim czasie jest całkowicie nieszkodliwa, jest to bowiem właśnie to, co otrzymujemy, gdy prześwietlają nam płuca promieniami Roentgena.

Dużo również zależy od tego, czy promieniowanie skierowane jest na całe ciało, czy też tylko na jego część. W czasie leczenia raka naświetla się czasami pacjenta wąską strugą potężnego promieniowania, o całkowitej sile 5000 r. bez żadnej dla niego szkody.

W tych warunkach trudno określić, co właściwie jest już niebezpieczne dla zdrowia. W miejscach więc, gdzie człowiek może być narażony na promieniowanie, jak np. w

wytwórniach atomowych, lub w lecznicach przy naświetlaniach promieniami Roentgena albo ciałami promieniotwórczymi, dopuszczalne minimum promieniowania określa się bardzo ostrożnie, z dużym zapasem bezpieczeństwa.

PROMIENIOWANIE OD WEWNĄTRZ

Jeśli promienie dochodzące do organizmu od zewnątrz mogą być niebezpieczne, to cóż dopiero promienie wydzielane wewnątrz ciała. Gdy jeszcze niebezpieczeństwo promieniotwórczości nie było znane, zdarzyło się w pewnej fabryce, która wytwarzała wskaźniki pokryte farbą promieniotwórczą (aby błyszczały w nocy), że robotnice dla ułatwienia sobie roboty śliniły pędzle i w ten sposób wchłaniały drobne ilości ciał promieniotwórczych do swego organizmu. Rezultat był tragiczny, bo wszystkie zmarły w ciężkich cierpieniach.

Dziś takie wypadki oczywiście już nie mogą się powtórzyć, ale grozi nam niebezpieczeństwo inne: w produktach bomb atomowych, czy też wodorowych, znajdują się dwa szczególnie niebezpieczne pierwiastki promieniotwórcze, a mianowicie promieniotwórczy jod i promieniotwórczy stront. Pierwszy z nich, jeśli go spożyć, osadza się w gruczole tarczycy, drugi w kościach. Jeśli więc spożyje się pokarm obsypany proszkiem, lub też (dotyczy to jedynie strontu) roślinę, która wyrośnie na gruncie, obsypanym opadami z bomby atomowej albo też rybę, która długo przebywała w morzu zakażonym promieniotwórczością, skutki mogą być fatalne.

DZIEDZICZNE SKUTKI PROMIENIOWANIA

„Ojcowie jedli kwaśnie winogrona, a synom zęby pocierpły" mówi biblijna przypowieść Starego Testamentu, wskazując na to, że już w owym czasie ludzie rozumieli sens dziedziczności fizycznej. I jakkolwiek w tej formie twierdzenie to jest zupełnie mylne, choćbyśmy bowiem nie wiedzieć jakie obrażenia ponieśli na naszym ciele, to dzieci nasze napewno nie będą ich dziedziczyły, tym niemniej jednak w zakresie promieniowania jest ono w pewnym sensie słuszne. Od 1901 r. wiemy bowiem, że w komórkach rozrodczych, tak roślin jak i zwierząt, zachodzić mogą czasami nagłe zmiany, skutkiem czego potomstwo rodzi się z nowymi cechami, których rodzice nie posiadali. Taki skok, taką nagłą zmianę cech



Ryc. 1. Jęczmień zwykły (w pośrodku) i dwa jego typy zmutowane (po bokach). „Discovery" 1955.

u potomstwa nazywamy mutacją [4]). Obserwujemy je zarówno u roślin i zwierząt, jak i nawet u ludzi. I tak na przykład, obserwując hemofilię (wadę polegającą na złym krzepnięciu krwi) w rodzinach królewskich można stwierdzić, że jest to wynikiem mutacji w komórkach rozrodczych królowej Wiktorii lub jej matki. Podobnie stwierdzamy, że w Anglii na przeszło 50 milionów ludzi zachodzą co roku przeciętnie 63 mutacje, których wynikiem są karły.

Dobrze — można by zapytać — ale co to ma wspólnego z promieniowaniem?

Niestety, ma dużo wspólnego. Jak bowiem była o tym mowa już wyżej, czasami promieniowanie nie uszkadza całego chromozomu, ale tylko jeden jego gen i powoduje mutację. Tym samym promieniowanie powiększa ilość mutacyj, jak to na przykład można było stwierdzić w Hiroszimie, gdzie wśród potomstwa osób, które uległy działaniu promieni bomby atomowej, ilość dzieci z niedoborem białych ciałek krwi jest — na szczęście nieznacznie tylko — większa niż to bywa normalnie.

MUTACJE KORZYSTNE

Mutacje są na ogół szkodliwe, jak to jest na przykład w wypadku hemofilii lub kar-

[4]) Tadeusz Felsztyn: „Świat w oczach współczesnej nauki", str. 173.

łowatości. Czasami jednak mutacja taka może być i korzystna i można ją wykorzystać dla celów praktycznych. I tak np. na Long Island, w pobliżu Nowego Yorku, jest duże pole doświadczalne, na którym rosną rośliny poddane stale promieniowaniu o odpowiedniej sile. Ilość mutacyj więc znacznie się powiększa, ale trudno przewidzieć, jaki będzie ich wynik. I tak np. na rys. 1 widzimy po środku jęczmień normalny, a po obu jego bokach wyniki mutacji. Podobnież na rys. 2. mamy na lewo zwykły kłos pszenicy, a na prawo trzy różne jej mutacje.

Ale właśnie dlatego, że promieniowanie przyśpiesza mutacje, możemy z wielu zmutowanych typów wybrać ten, który nam bardziej odpowiada (jak np. na rys. 1 jęczmień o większych ziarnach) i w ten sposób otrzymywać lepsze odmiany roślin.

GRANICE OBAW

Jeśli jednak chodzi o ludzi, to oczywiście nikt by nie zaryzykował jednego geniusza na sto idiotów i potworków. Toteż obawa, że promieniowanie może wywołać złe skutki dziedziczne (genetyczne) jest zagadnieniem bardzo poważnym. Na szczęście jednak obawy — tak szeroko trąbione we wiadomych celach — są znacznie przesadzone. Nie zapominajmy, że ciało nasze również i w normalnym życiu podlega nieustannemu promieniowaniu. Już same promienie kosmiczne dają nam około jednej dziesiątej roentgena (0,1 r.) rocznie. A jest to zaledwie ćwierć promieniowania, jakie wogóle otrzymujemy. Druga ćwiartka pochodzi od minerałów promieniotwórczych, które w drobnych ilościach znajdują się wszędzie na ziemi, a połowa z drobnych ilości promieniotwórczego potasu i węgla, zawartych w naszym własnym ciele. Do tego trzeba dodać, że promieniowanie to nie jest stałe i często może być nawet dwukrotnie większe lub większe od średniego. Dodatkowe więc promieniowanie, jakie otrzymujemy sztucznie, jeśli nie jest większe od wahań promieniowania naturalnego, w żaden sposób nie może wpłynąć na mutacje, a tym samym nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa genetycznego.



Ryc. 2. Pszenica zwykła (na lewo) i trzy jej typy zmutowane.

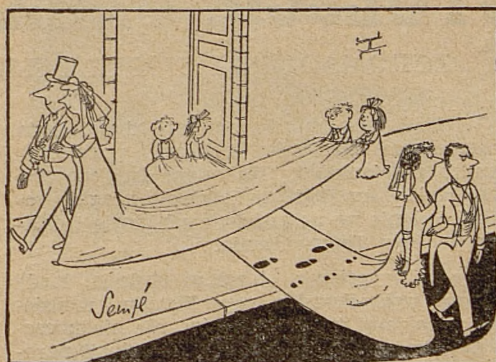
„Discovery" 1955.

Jak zaś Amerykanie obliczyli, całość promieniowania, jaką ludzie przeciętnie otrzymali od wszystkich dotychczasowych wybuchów bomb atomowych i wodorowych, wynosi jedną dziesiątą roentgena, a więc zaledwie jedną setną tego, co człowiek normalnie otrzymuje w ciągu swego życia. O jakimkolwiek niebezpieczeństwie z tego powodu nie może więc być mowy.

Co innego jednak, jeśli w czasie takiego wybuchu człowiek nieosłonięty znajdzie się w strefie silnego promieniowania. Tu bowiem zarówno skutki bezpośrednie, jak i dziedziczne mogą być bardzo szkodliwe.

Tadeusz Felsztyn

ŚMIECH TO ZDROWIE...



W GODZINIE SILNEGO RUCHU

(Tit-Bits)

NIESZCZERY

— Dlaczego nie lubisz Stacha? To taki szczery chłopak...

— A właśnie że nie! On stale udaje, że mi wierzy, a przecież doskonale wie, że ja kłamię.

STULECIE DZIEŁA MIŁOSIERDZIA

ZGROMADZENIE SIÓSTR FELICJANEK POWSTAŁO W ROKU 1855.

W 1955 roku minęło sto lat od założenia Zgromadzenia Sióstr św. Feliksa, popularnie zwanych felicjankami. Na progu drugiego stulecia „Kalendarz Rodziny Polskiej" pragnie zapoznać Polonię na uchodźstwie z historią i działalnością tego Zgromadzenia.

Było to w połowie ubiegłego stulecia, kiedy w Polsce, wykreślonej z mapy Europy i rozdzielonej granicami trzech zaborów, ale zjednoczonej głęboką wiarą i ukochaniem tradycji narodowych, społeczeństwo jęło się pracy pozytywnej wśród ludu. Wyrosłe na tle tych potrzeb czasu Zgromadzenie Sióstr Felicjanek oddało się z całym zapałem i pełnym poświęceniem pracy społecznej.

ZAŁOŻYCIELKA

Sługa Boża, Matka Maria Angela Truszkowska dała początek nowemu dziełu miłosierdzia. Jako członkini Stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo, wynajęła skromne mieszkanko, gdzie umieściła kilka staruszek i kilkoro dzieci i tak powstał „Instytut panny Truszkowskiej" w Warszawie. Dzieło rozwijało się szybko. Rosła liczba dzieci; wzrastał też zastęp dusz ofiarnych, opiekujących się nimi, które jako Tercjarki III Zakonu św. Franciszka, mieszkały wspólnie przy wspomnianym instytucie. W kwietniu 1857 r. dziesięć pierwszych sióstr przyjęło habit zakonny i odtąd publicznie występowały jako zakonnice. Patronem Zgromadzenia obrano św. Feliksa z Kantalicjo, kapucyna, patrona chorych i dzieci.



MATKA MARIA ANGELA TRUSZKOWSKA
założycielka Zgromadzenia Sióstr Felicjanek.

Założycielka Zgromadzenia, Matka Maria Angela, była to dusza pokorna, pełna seraficznej miłości Boga i matczynej miłości ku bliźnim. Ona to dała Zgromadzeniu silne podwaliny ascezy felicjańskiej, polegającej na czci Eucharystii i Niepokalanego Serca Maryi w duchu wynagradzania za grzechy świata. Dotknięta fizyczną niemocą, przez ostatnie trzydzieści lat życia pozostawała w ukryciu, wypraszając dla Zgromadzenia przeobfite błogosławieństwo Boże. Umarła 10 października 1899 roku w opinii świątobliwości. Jej proces beatyfikacyjny toczy się obecnie w Rzymie.

Zgromadzenie Sióstr Felicjanek, należące do III Zakonu Regularnego św. Franciszka, obok usilnego starania się o życie wewnętrzne, oddaje się różnorodnym dziełom miłosierdzia.

DZIAŁALNOŚĆ W POLSCE

W domu głównym w Warszawie początkowo siostry opiekowały się staruszkami i sierotami, prowadziły szkołę dla sierot i okolicznych dzieci, miały szpital na 40 łóżek, kierowały katechumenatem i tercjarstwem. Z czasem poczęły odwiedzać chorych po domach i szpitalach, przygotowywały do Sakramentów św. i zarządzały domem pokutnic oraz przytuliskiem dla rekonwalescentek.

W r. 1859 Towarzystwo Rolnicze powołało felicjanki do pracy w ochronach, które w owych czasach spełniały rolę dzisiejszych przedszkoli, szkół powszechnych, szkół zawodowych, świetlic i ośrodków sanitarnych. W nich felicjanka była nauczycielką, doradczynią i pielęgniarką dla ludu wiejskiego.

Rząd rosyjski zadał cios pięknemu rozwojowi, dokonując kasaty Zgromadzenia w grudniu 1864 roku. Siostry miały się rozejść do rodzin;

Po dziewięciu miesiącach katakumbowego życia pod przewodnictwem Matki Marii Magdaleny Borowskiej, późniejszej długoletniej przełożonej generalnej, dzięki interwencji ks. biskupa Gałeckiego, siostry uzyskały zatwierdzenie u rządu austriackiego i pozwolenie na reorganizację Zgromadzenia w Krakowie. Po tym opatrznościowym odrodzeniu, znów mnożyły się szybko ich placówki pracy społecznej, zaczęła się praca w ochronach, szkołach, internatach, sierocińcach, szwalniach, domach dla sierot. Siostry rozeszły się po całej Małopolsce, otwierając placówki w miastach, miasteczkach i wioskach.

Pierwszą prowincję w Polsce pod patronatem Niepokalanego Serca Maryi utworzono w Krakowie. W 1910 r. utworzono prowincję Matki Boskiej Częstochowskiej we Lwowie, w r. 1946 przeniesioną do Przemyśla; w 1921 r. prowincję

Królowej Korony Polskiej w Wawrze pod Warszawą.

Druga wojna światowa i jej skutki odbiły się żelazną dłonią na ustroju życia w Polsce. Szczególnie stopniowe likwidowanie wpływów duchowieństwa i zakonów było obmyślone systematycznie. Powoli usuwano felicjanki ze szkół, odbierano im ochrony, ograniczano ich pracę w Domach Dziecka. W zmienionych warunkach życia siostry pomagają w kuchniach dla ubogich, w przytułkach i szpitalach, usługują chorym po domach, zajmują się utrzymywaniem kościołów i pomagają w kancelariach parafialnych.

Siostry nie ograniczyły swej pracy do granic Polski. W roku 1887 otwarły placówkę w Rumunii, a w 1903 w Bośni. Podczas pierwszej wojny światowej siostry pracowały również przez pewien czas we Wiedniu wśród polskich uchodźców.

ROZWÓJ W AMERYCE

W roku 1874 pięć felicjanek przybyło z Krakowa do Stanów Zjednoczonych na usilne prośby ks. Józefa Dąbrowskiego, aby pomóc w pracy wśród polskich imigrantów. Pierwsza misyjka powstała w Polonia, Wisconsin. W dwa tygodnie po przybyciu sióstr otwarto szkółkę parafialną.

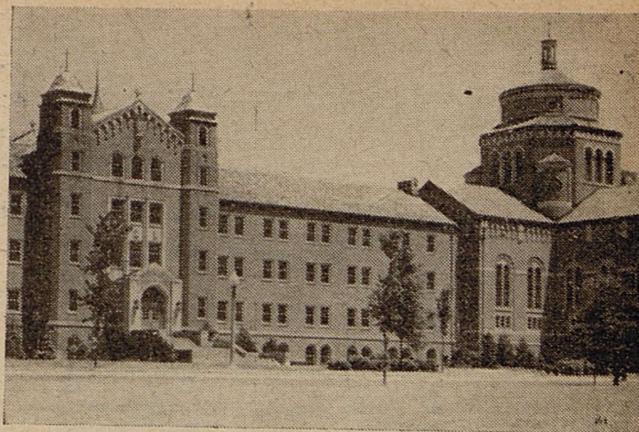
Siostry obejmowały coraz to nowe szkoły parafialne, budowane przy polskich parafiach. Zastępy felicjanek rosły, zasilane licznymi powołaniami polskich panienek. W 1882 roku siostry przeniosły dom macierzysty prowincji Ofiarowania N. Maryi Panny do Detroit, a później do Livonia. W 1900 roku powstała prowincja Niepokalanego Serca Maryi w Buffalo, N. Y.; w 1910 roku prowincja Matki Boskiej Dobrej Rady w Chicago, Ill.; w 1913 roku prowincja Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny w Lodi, N.J.; w 1920 roku prowincja Matki Serca Jezusowego w Coraopolis, Penn.; w 1932 roku prowincja Matki Boskiej Anielskiej w Enfield, Conn., i w 1953 roku prowincja Wniebowzięcia N. Maryi Panny w Ponca City, Okl.

Felicjanki w Ameryce zajmują się przeważnie szkolnictwem. Obecnie prowadzą 125 ochron, 252 szkoły elementarne, 28 szkół wyższych i 3 kolegia. Siostry uczą wszystkich przedmiotów, kładąc głównie nacisk na naukę religii, przygotowanie do Sakramentów świętych i życie według Wiary. Od 20 lat siostry prowadzą katechizację dzieci ze szkół publicznych.

Siostry usługują również w 9 szpitalach oraz w specjalnym zakładzie dla dzieci umysłowo i fizycznie upośledzonych.

W Stanach Zjednoczonych siostry prowadzą 7 sierocińców, 3 domy dla starców, 5 ochron dziecinnych i 2 domy dla pracujących dziewcząt. Podejmują się również pracy domowej w 5 seminariach i oddają się innym dziełom miłosierdzia.

Ostatnio ważnym odcinkiem pracy sióstr jest **umożliwianie rekolekcji osobom świeckim** w 30



DOM MACIERZYSTY W LIVONIA (Mich.) Prowincji Ofiarowania N. Maryi Panny, najstarszej prowicji Sióstr Felicjanek w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

ośrodkach. Prawie we wszystkich parafiach, przy których siostry pracują, spełniają one obowiązki zakrystianek.

Siostry felicjanki rozciągnęły swą pracę **do Kanady** w roku 1937. Od roku 1953 istnieje tam Komisariat Prowincjalny z domem głównym w Toronto, do którego należy 7 domów filialnych. Siostry poświęcają się tu pracy społecznej, szczególnie wśród nowo przybyłych Polaków, prowadząc 3 ochrony, klinikę, oraz biuro usługi społecznej, oraz ucząc w 6 szkołach początkowych.

W r. 1950 felicjanki objęły misję zagraniczną

w **Brazylii**, gdzie utworzono Komisariat Generalny w r. 1953.

Od 1944 do 1947 roku siostry pracowały też w polskiej kolonii w Santa Rosa w **Meksyku**, pro-



**MATKA MARIA SYMPLICYTA NEHRING
obecna przełożona generalna
Sióstr Felicjanek rezyduje w Rzymie.**

wadząc sierociniec dla dzieci, ofiar drugiej wojny światowej. Po zlikwidowaniu kolonii, dzieci przewieziono do Stanów Zjednoczonych i rozmieszczono po sierocińcach sióstr felicjanek. Siostry pracowały również w **Porto Rico** w 3 szpitalach od roku 1941 do 1946.

ZESTAWIENIE

Zgromadzenie Sióstr Felicjanek liczy obecnie 4.531 sióstr, które pracują w 10 prowincjach i 2 komisariatach. Siostry mają pod opieką 380 placówek w 17 archidiecezjach i 61 diecezjach pięciu krajów.

**Siostra MARIA DONATA, fel.
prow. Buffalo, St. Zj. A. P.**

RZECZY CIEKAWE...

PIERWSZA POLSKA GAZETA

3 stycznia 1661 r. ukazał się w Krakowie pierwszy numer pierwszego w Polsce, regularnie ukazującego się czasopisma. Jego założycielem, redaktorem, wydawcą i drukarzem zarazem był pierwszy polski dziennikarz Aleksander Gorczyn.

Nazwę czasopisma wziął Gorczyn od imienia rzymskiego bożka Merkurego, gońca bożka Jowisza, sławnego ze skrzydlatych sandałów, starożytnego patrona gońców, kupców i... złodziei.

„Merkuriusz Polski Ordynaryjny“, drukowany na 8 stronach formatu „in quarto“, zawierał wiele ciekawego materiału informacyjnego. Najwięcej kłopotu przysparzał Gorczynowi kolportaż pisma, gdyż konna poczta nie kursowała zbyt szybko i to głównie utrudniało zdobywanie prenumeratorów.

Gorczynowi w ogóle nie wiodło się, w Krakowie wydał zaledwie 20 numerów „Merkuriusza“ i przeniósł się do Warszawy, która zaczęła już wtedy rywalizować z dawną stolicą Polski.

Nie powiodło się i tutaj ruchliwemu wydawcy. Własnym kosztem wydał jeszcze 21 numerów „Merkuriusza“ i na tym skończył. Zabrnął w długi, stracił kredyt i nawet ucieczka do Krakowa nie uchroniła go przed więzieniem, gdyż nie mógł zapłacić długów. Pierwszy polski dziennikarz umarł w biedzie.

OŚRODEK NAUCZANIA KORESPONDENCYJNEGO W LONDYNIE KSZTAŁCI W ZAKRESIE PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH

TYSIĄCE OSÓB — dzieci, młodzieży i dorosłych — korzystało już z kursów **Ośrodka Nauczania Korespondencyjnego,** który niedawno został przeniesiony z Glasgowa do Londynu, gdzie mieści się pod adresem: **51 Eaton Place, London, S. W. 1.** Najstarsza to chyba instytucja polska, która na nowej emigracji od początku swego istnienia, to jest od roku 1941, postawiła sobie za zadanie **systematyczne kształcenie i dokształcanie młodzieży naszej w zakresie przedmiotów ojczystych** (polski, język i literatura, historia i geografia Polski, religia; później w związku z potrzebami młodzieży wojskowej, pełny kurs gimnazjum i liceum; wreszcie obecnie znów tylko przedmioty polskie).

Tylko niewielu spośród swych „przyjaciół korespondencyjnych" udało się gronu nauczającemu Ośrodka poznać bezpośrednio. Na przeszkodzie stały i duża ich liczba, i — w jeszcze większym stopniu — rozrzucenie po całym obszarze Wielkiej Brytanii.

Przy każdej jednak sposobności w związku z letnimi obozami, koloniami harcerskimi etc. Ośrodek starał się zbierać grupki swych „korespondentów". Największy „zjazd" ich udało się urządzić po przeniesieniu Ośrodka do Londynu, choć i ten zjazd z konieczności miał charakter „regionalny" (Londyn i najbliższe okolice). Nawiązane serdeczne stosunki z uczestnikami i byłymi uczestnikami kursu nie ograniczyły się jednak do spotkań tego rodzaju i wizyt w lokalu Ośrodka, ale przezwyciężając czas, odległość i granice (Kanada, Stany Zjednoczone, Australia — dokąd wyjechało wielu dawnych uczestników kursu) przetrwały w dalszej korespondencji byłych uczniów i ich rodzin z byłymi nauczycielami.

„Uczą mnie w mojej szkole o Indiach, Chinach, koloniach brytyjskich. Tylko w tej szkole nigdy nie było lekcji o Polsce. Gdyby nie lekcje polskie z Ośrodka, to bym prawie nic nie wiedział o Polsce." — pisał niedawno jeden z uczniów Ośrodka.

A inny znów, były uczeń, stwierdza: **„Wszystkie moje wiadomości o Polsce zawdzięczam Ośrodkowi i tą drogą przesyłam mu moje serdeczne podziękowanie".**

Ośrodek spełniał dotąd swoje zadanie sumiennie i skutecznie. Czy będzie mógł je spełniać nadal? Zależy to od tego, jakie będzie zapotrzebowanie na jego usługi — jak wiele znajduje się w Wielkiej Brytanii dzieci polskich i młodzieży polskiej pragnącej systematycznego nabywania wiedzy o Polsce, jej przeszłości i kulturze w zakresie i na poziomie zbliżonym do tego, jaki był możliwy do osiągnięcia w szkołach powszechnych i średnich w Kraju.

A. N.

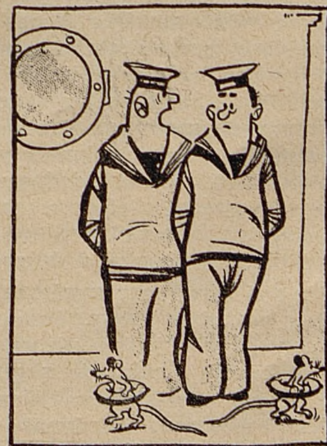


Przyjaciele korespondencyjni na zjeździe w Londynie.
Fot. Robin & Klemens

UŚMIECHNIJ SIĘ...



Wedle stawu grobla



— A ja ci mówię, że mi się ten statek wydaje niepewny...
(Tit-Bits)

POŁOŻENIE KOŚCIOŁA W POLSCE

WEZWANI przez naszego Dostojnego Opiekuna Duchowego na obczyźnie, modlimy się codziennie wieczorem za braci naszych w Kraju a szczególnie za tych, którzy mężnie walczą o dobra najwyższe. Modlimy się za Kościół w Polsce, bo to jest nie tylko naszym pierwszym obowiązkiem, ale i głęboką potrzebą polskiego serca.

Będziemy się zaś tym goręcej i wytrwalej modlili, im lepiej i dokładniej będziemy znali prawdziwe położenie Kościoła w Polsce. Wszyscy więc na emigracji żyjący Polacy powinni z wolnej prasy polskiej, zwłaszcza zaś katolickiej, stale czerpać źródłowe informacje, gdyż wtedy nie tylko będą z rodakami w Kraju bliżej współżyli, ale także będą mogli skuteczniej prostować fałsze komunistyczne, jakoby współżycie wolnego świata chrześcijańskiego ze światem komunistycznym było możliwe.

Powołując się bowiem na przykład Polski i innych krajów pod ich rządami, zwykli komuniści wskazywać, że przecież wszędzie w nich Kościół istnieje i działa, że świątynie są pełne ludzi przystępujących do Sakramentów, że nawet odbudowuje się zniszczone kościoły itp.

Jeśli chodzi o nasz Kraj, to niewątpliwie Polacy garną się do świątyń Pańskich i korzystają jeszcze z istniejącej swobody kultu. Ale bo też już niczego innego im nie zostawiono w zakresie życia religijnego. Naukę religii ze szkół usunięto, szkoły katolickie pozamykano, prasa katolicka nie istnieje, Akcji Katolickiej i organizacyj religijnych nie ma, katolickiego ruchu społecznego nie wolno nawet wspominać. Liczne święcenia kapłańskie w roku ubiegłym w wielu diecezjach polskich świadczą jednak o tym, że narodowi naszemu nigdy nie braknie ofiarnej młodzieży, gotowej brać na swe barki tak trudne dziś obowiązki duszpasterskie.

Jakie zaś jest w rzeczywistości położenie Kościoła świadczą fakty. Przypatrzmy się im z perspektywy jesieni ub. roku.

1. **Biskupom zamknięto zupełnie usta i stara się ich wszelkimi metodami izolować od kleru i wiernych.** Kardynał Prymas Polski oraz ośmiu innych biskupów i pięciu administratorów apost. jest wciąż uwięzionych lub internowanych i nie dopuszczonych do sprawowania swego urzędu. Na ich miejsce weszły jednostki uległe reżymowi. Ale nawet i tam gdzie biskupi pozostali na swych stanowiskach, między nimi a księżmi i wiernymi pośredniczą narzuceni wikariusze generalni, spośród „księży patriotów".

Zgon czcigodnego arcybiskupa metropolity wileńskiego, ks. R. Jałbrzykowskiego (19. VI. 1955) przypomniał znowu sprawę zlikwidowanych diecezyj na Ziemiach Wschodnich R.P. Pogłoski o zgonie w więzieniu ks. biskupa A. Baraniaka zmieniły się wnet w informację, że ten nieugięty obrońca praw Kościoła wskutek metod śledczych ciężko zaniemógł na nerwy i pozostaje w leczeniu więziennym w specjalnym zakładzie. Skazanego na 12 lat więzienia ks. biskupa kieleckiego Cz. Kaczmarka wprawdzie zwolniono „na urlop", ale do diecezji nie dopuszczono.

2. **Reżym od dawna dąży do wpływu na kształcenie kleru**, toteż z początkiem roku akad. 1954/55 **zlikwidował dwa ostatnie wydziały teologiczne na uniwersytetach Jagiellońskim i Warszawskim, a na ich miejsce otworzył państwową Akademię Duchowną na Bielanach**, obsadzając miejsca profesorów przeważnie własnymi kandydatami. Do programu studiów wstawiono przedmioty „społeczne", które mają wskazywać studentom nieuniknioną konieczność współpracy katolicyzmu z komunizmem.

3. Wypróbowaną metodą komunistów jest bowiem rozsadzanie wrogich im instytucji od wewnątrz. Temu celowi służyć mieli „księża patrioci", ale przede wszystkim ma go osiągnąć **grupa „katolików społeczno postępowych"** z Bolesławem Piaseckim na czele, przezwana w Kraju „katolikami reżymskimi".

Widocznie reżym wiele się po nich spodziewa, skoro idzie wobec nich na ustępstwa, pozwala im na akcję wydawniczą katolickich książek (wydawnictwo PAX) oraz akcję prasową (dziennik „Słowo Powszechne" oraz tygodniki „Dziś i Jutro" i zabrany Kurii krakowskiej „Tygodnik Powszechny"). Robi to wrażenie, że reżym w ogóle popiera katolików, ale trzeba pamiętać, że zarówno Ks. Prymas jak i Episkopat nazwali tę grupę społecznych postępowców „odszczepieńcami" i stwierdzili, iż „osłabiają oni jedność Kościoła w Polsce".



KARDYNAŁ PRYMAS POLSKI I JEGO SUFRAGAN

Położenie Kościoła w Polsce najlepiej wyrażają losy Ks. Kardynała Wyszyńskiego uwięzionego w nieznanym miejscu oraz jego najbliższego pomocnika Ks. Biskupa A. Baraniaka, którego miejsce pobytu też nie jest znane, a który miał poważnie zachorować wskutek nieludzkiego śledztwa. — Na zdjęciu z lipca 1951 r. nowokonsekrowany ks. Biskup Baraniak udziela swego pierwszego pasterskiego błogosławieństwa. Na lewo od niego jego konsekrator, Ks. Kardynał Prymas Wyszyński (w ornacie) żegna się krzyżem świętym.

Ponieważ w Kraju nikt nie może się im skutecznie przeciwstawić, społecznie postępowi katolicy mają swobodę głoszenia swych niebezpiecznych teorii. Cóż bowiem oni głoszą?

Przede wszystkim to, że komunizm zwyciężył nie tylko w Polsce, ale że ostatecznie zwycięży w całym świecie. Przyjąwszy to za pewnik, twierdzą oni, że Kościół w Polsce powinien zachować swą łączność z Papieżem i swobodę kultu, lecz pod względem społeczno-gospodarczym musi stanąć po stronie zwycięskiego komunizmu i udzielać mu swego poparcia, bo tylko w ten sposób uniknie prześladowania. W tym celu trzeba naukę katolicką tak interpretować i wyjaśniać, aby była ona przydatna komunistom.

Tę potworną teorię przybrał Piasecki w „teologiczne" argumenty w swej książce p.t. „Zagadnienia istotne", a jego zwolennicy głosili ją w artykułach w tyg. „Dziś i Jutro". Książkę tę i tygodnik Stolica Apostolska decyzją Kongregacji Św. Oficjum z dnia 8 czerwca 1955 potępiła i wpisała na indeks książek zakazanych do czytania i rozpowszechniania.

Piasecki i jego współpracownicy nie ugięli się przed tą decyzją, a ponieważ nie wolno jej w Polsce ogłosić, udali, że o niej nie wiedzą. W odpowiedzi zaś na ten głos Watykanu **komuniści wzmocnili jeszcze katolików postępowych, przyłączając do nich organizację księży patriotów.** (12 lipca 1955 r. Komisja Główna Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację postanowiła się rozwiązać i przystąpić do Komisji Krajowej Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego, kierowanym przez Bieruta).

Tak zjednoczony „ruch postępowo-społeczny" wyznacza sobie cele nie byle jakie, bo chce... „tworzyć podstawy do rozwoju Kościoła w świecie współczesnym". I tu właśnie **tkwi wielkie niebezpieczeństwo tych bałamutnych teoryj**, bo mogą one znaleźć posłuch wśród tych, którzy gwałtownie poszukują jakichś gotowych form wskazujących iż porozumienie z komunizmem jest możliwe. **O tym trzeba wiedzieć i mówić tym na zachodzie, którzy tego nie widzą lub nie rozumieją.**

ZRÓWNANIE STANÓW

Napisała **ZOFIA KOZARYNOWA**

NO I CO SŁYCHAĆ, pani złota, co słychać? Że się spóźniłam? Co pani chce, punktualność to cnota dobra dla bezdzietnych. Nim się wygrzebię, nim te mniejsze dzieciaki porozpycham po ludziach, to czas przeleci.

Mnie też przecie pilno do pogawędki, jakby nie było, to się zawsze człowiek nastoi przy tym prasowaniu — ręce robią, a głowa pracuje na swoje konto, że aż pęka z myślenia, a zagadać ani do kogo, jakby się nie żyło w stolicy świata. Choć podobnież stolicą świata, jak to mówią, to ma być Paryż, ale i ten nasz Londyn spore miasto, a każdy swój towar zachwala, no nie? Ale jak dla mnie, to największe prawo ma Warszawa. Jeszcze w szkole żeśmy się uczyli, że Wola wypada w samym środku Europy, no, to było zanim Polskę przestawili za wschodnią granicę od tej strony. A jeszcze generał Sowiński z kulawą nogą czego bronił, jak nie Woli? Przecie nie Paryża ani Londynu. Co w historycznych czasach Londyn znaczył dla Polaka? Tyle co nic. Gdzie mu było do takiego Radomia, już nie mówię do Lublina, albo do miasta Łodzi!

Anglik znowuż tak się chlubi admirałem Nelsonem, co stoi na kolumnie Zygmunta na Trafalgar Square w nagrodę za waleczność, że też był kulawy. Wprost wierzyć mi się nie chce, i myślę że to chyba bujda, bo gdyby był admirał i taki cwaniak, to było od niego nazwali jaki statek, albo port, albo magiczną latarnię morską, a nie zrazy. Nieboszczyk mój tata przepadał za takimi zrazami, jak je mamusia czasem na niedzielę udusiła, „nalesońskie" je nazywał, widać od naleśnika, że też zawijane. Tata jeszcze nie miał tego patriotycznego obowiązku, żeby się poprawnie wyrażać w angielskim języku. A za to tatuś — mąż, znaczy się, pani wie jak to ja zawsze za dziećmi: „tatuś" i „tatuś" — to po tym angielsku tak już zawodowo bełkoce, jak rodzony Anglik, nawet go raz jeden Irlandczyk wziął za Szkota, słowo daję.

Ja to się do słuchu wprawiałam w B.B.C., ale tak żeby głos zabierać, to muszę pani wyszczególnić, bośmy jeszcze o tym nie mówiły, jak i co było: da pani wiarę, żeśmy rok z górą przemieszkali w kaunsył hauzie[1]), to tam się raz jeden znalazłam między samymi Angielkami. Wylali nas z mieszkania, umeblowany był pokój i boksrum[2]), bo landlord[3]) nie chciał więcej dzieci, a dopiero trzech starszych chłopaków żeśmy mieli i miała być Alusia. Tośmy dostali przez kaunti kaunsył[4]) miejsce w przelotowym domu, hafuej hauz[5]) się nazywa, że dzietni i bezdomni, a tam była kolejka na stały przydział do kaunsył hauzów, ale żeśmy się nie doczekali, bo tatusiowi trafił się czasowy dżob[6]) na prowincji, tośmy po roku wyszli z ogonka.

Wtedy nam się poprawiło, pobory lepsze, tam pod miastem flat[7]) żeśmy dostali, lokatora żeśmy przyjęli tego głuchego ułana co jego szwagier wygrał na pulach[8]). Ja powiem, że jak człowiek nie ustaje i wciąż to ma na myśli, żeby się wzbić, to dzieciaki nie dzieciaki, mieszkanie nie mieszkanie, coraz wyżej idzie. Tylko nie dać się zdusić i nie być za tę ofiarę.

Ten hafuej hauz, choć się tam namęczyłam że nie wiem, to nie był najgorszy. Ja to mam taką naturę, że spamiętam co dobre, a co złe to mi się głowy nie czepi, a już jeżeli, to bez zawziętości. Mieszkało się ciasno, jeden pokój, ale odpowiedzialny bo dom staromodny, pięter dwa, duże pokoje po jednemu na rodzinę z dziećmi, a dla całego piętra wspólna kuchnia, po parę kuchenek gazowych w każdej, bojler[9]) na dole, wszystko, i jeszcze był luz, że choć tańczyć na środku. Renta[10]) tyle co nic, więc się odłożyło parę groszy. Rwetes tam.

---

(1) Council House — dom należący do gminy, która przydziela mieszkania potrzebującym.
(2) box room — mały pokoik przy schodach, na piętrze.
(3) landlord — gospodarz mieszkania.
(4) County Council — urząd gminny.
(5) half way house — tymczasowe pomieszczenie dla uprawnionych do przydziału mieszkania z gminy.
(6) job — posada.
(7) flat — mieszkanie.
(8) pools — totalizator piłki nożnej (popularny wśród Polaków).
(9) boiler — piecyk z rezerwuarem na wodę.
(10) rent — komorne.

mówię pani, urwanie głowy, bo dzieciska jak zaraza, a te hauzuaify [11]), niech ręka Boska broni, jakie to rozgęgane.

Dawniej człowiek myślał, że co Anglik, a nie dopieroż Angielka, to wszystko dystyngowane, bo to zawsze w kinie, czy w przetłumaczonej powieści, nic tylko te wyższe sfery jak w naszej „Trędowatej", pamięta pani, to była dopiero przecudna książka, takich już nie piszą. Więc co, szampan, ostrygi, lordowie w orderach z podwiązkami, na śniadanie musowo jajka z szynką, a te kominki, to człowiek myślał że nic tylko grzeją, bo co, ani się popiołu z nich nałykał, ani dymu, ani się nie namarzł po kątach. Powieść, jak powieść, no nie? I tak samo ze wszystkim. Jakże się te baby wzięły trajlować po kuchniach, po schodach, po sieniach, pani złota! Każda jedna oparta o szczotkę, czas leci, a te du-du-du, du-du-du. Jak przyszło do kłótni, to raban, mówię pani! Nasza pani Kasprzyk z prawej oficyny, co się wciąż darła z ciotką dozorcego, to by u nich była za drobnego owada.

Tyle, że u nas więcej serca i naród gościnniejszy. Pogodzą się, to jedna drugą zaprosi, upiecze ciasto i rozczęstuje po sąsiadkach, nie żeby każda na swoje konto zaparzała sobie e najs kap of ti [12]), a potem stoi i popija przy wszystkich, nic się nawet nie zażenuje, że nikogo nie doprosiła. No, sprawiedliwie przyznam, że znów u nas nikt by się nie odważył zostawiać na wierzchu swojej własności, a tam jedna tylko była lafirynda z góry, co się łaszczyła na cudze, a zresztą to zwyczajnie: pożyczy, nie odda.

Ale z tą demokratyczną równością, to lipa. Powiem pani, że właśnie u nas Polaków, tu w Anglii rozumie się, jest ta równość do tego stopnia, że ani różnicy stanu, ani płci, ani nic w ogóle, szczera demokracja do szpiku kości. Zaraz wyłuszczę na przykładzie. Po nas wprowadziła się tam jedna polska rodzina, i mówię pani, co za ludzie! Prawdziwe państwo z państwa, może z książąt, a może nawet z hrabiów. To on latał na rowerze z motorkiem, akurat jak nasz tatuś, choć prawdziwy inżynier, nie taki co się nazywa indżynir [13]), a to zwyczajny monter i już. Młoda pani taka delikatniunia

---

(11) housewife — pani domu, gospodyni.
(12) a nice cup of tea — filiżanka dobrej herbaty (uświęcone wyrażenie).
(13) engineer — technik.

że nie wiem, a z samego rana tak wszystko przyszykowała, że każda rzecz wyszła o czasie, jak w rozkładzie jazdy. Potem podprowadzała dzieci, a dwoje było, do swojej kuzynki niedaleczko, a sama w autobus i do szkół, nie tak nawet do szkół jak do samego uniwersytetu, bo kończyła wysokie nauki. Wróciła pod wieczór i zaraz dawaj do roboty! Przecie i gotowanie, i pranie, i prasowanie, i naprawki, i sprzątnąć, pozmywać, na szoping [14]) polecieć, i dzieciaki, i męża, też tak samo miała jak każda jedna. Przyszedł wieczór, to hauzuajfy w pubie [15]) aż do zamknięcia, a nasz pan inżynier pyrpyr na motorku na wieczorowe kursa, co jeszcze tam jakieś egzamina szykował, pani nad książkami do późna, cicho, spokojnie, wprost jak z bajki, jak nie z tego świata, aż się wierzyć nie chciało.

Raz zachorowała biedactwo, na krótko, bo gdzie na to jest czas? I kto się po kuchni uwijał, pyta pani? Mąż. Nawet te dziecinne rzeczy sam poprał.

Prawdziwa demokracja bez różnicy płci i wyznania, no nie? I to nas będzie uczył sowiecki bolszewik za przeproszeniem, dzikus dziegciem gnojony, co to jest równość społeczna! Nie sztuka jemu być równym, kacapska morda sztuka w sztukę i ciemna masa od góry do dołu!

Anglik też, powiem, niesłusznie się nad nas wynosi, że taki równy. Jedna tam była niby z lepszych, Mrs, Robson, co jej nieboszczyk ojciec — tak mówiła — był oficerem, to nic tylko nos do góry i nawet się nie spojrzała na Mrs, Benson, co się znów szczyciła, że jej ojciec nieboszczyk był stangretem w pańskim domu, a matka trzymała bardzo ważny szynk na krzyżówce. Dla Robsonowej to tyle znaczyło, co śmieci z byna [16]), a znów Bensonowa nie brała wcale pod uwagę Mrs. Davis, co była ze zwyczajnych, nawet żeby prawdę powiedzieć, to z chłopskiego rodu, z Walii. Tymczasem państwo inżynierowie, co ich rodzice pewnie nie taką hołotę zatrudniali w charakterze służby domowej, to co, może się puszyli Właśnie że z każdym za pan brat, i pośmieje się, i pomoże, i wyręczy, i pożyczy na nieoddanie. Tylko raz, kiedy Williamsonowa na naszych oczach wmiotła śmieci pod piecyk, a Jacksonowa poszła od zmywania, jak zawsze — i każda, nie tylko ona — zostawiła zlew oblepiony tłuszczem, pani inżynierowa tak do mnie zauważyła po polsku:

— Ani jednej z tych pań nie wzięłabym do służby. Ani jednej!

Wtedy coś mi strzeliło do głowy i pytam, tak w żarcie:

— A mnie by pani przyjęła? Czysta jestem, robocza...

To pani inżynierowa łap mnie za szyję i pocałowała. A ja, da pani wiarę? Bęc ją w rękę. Zaraz mi się głupio zrobiło, że wszystko rzuciłam, wyleciałam z kuchni, i w bek. Jużeśmy potem słówkiem o tym nie wspomniały.

Wszystko jedno, nie chcę mówić, że było źle w tym hafuejhauzie, bo nie było. Najpierw: daliby nam w innym kraju i takie pomieszczenie? Potroszczyliby się o te niewinne dzieciaki, że bez dachu nad głową mokną w obcym, jak to mówią, klimacie? Anglik to taki jest, że nie powie, a zrobi; co słuszna racja, to słuszna racja.

Jak przyrównam z tym cośmy przeżywali w Paryżu, to myślę że chyba Przenajświętsza Opatrzność osobiście czuwa nad nami. Zawsze to jest tutaj i ten doktór, i ten szpital w razie nieszczęścia, i ten inszurans [17]), i bezrobotna zapomoga nie daj Boże a kupić kupisz czego dusza zapragnie, u takiego Marksa i Spencera [18]) na ten przykład wykwintny luksus za dobry pieniądz. I wzbić się można uczciwą pracą, dochrapać się jak my, że już mamy ten terashauz [19]), cośmy kupili na longlijz [20]) razem z lokatorem — ofiara wojenna w całym znaczeniu, bo i ułan, a co komu z ułana w dzisiejszym świecie? i głuchy do tego, i nic już w ogóle nie ma z życia — a w tym Paryżu, gdyby tak zostać, to co byśmy mieli? Jakżem się wtenczas przebrała przez zieloną granicę, to już tatuś był kaput, bośmy wojnę wygrali i skończyły się kokosy. Tyle że dość przyzwoity pokój podnajmował na tych Batiniolach, choć smutno tam że Jezus Maria, same pralnie chemiczne i zakłady pogrzebowe, Polaków owszem sporo, ale ta reszta to sami Francuzi, nieżyczliwy naród, a rozjedzony na nas za tę wojnę, że nie wiem.

Tatuś coś tam jeszcze wtedy pobierał

---

(14) shopping — zakupy.
(15) public bar (skrót: pub) — bar.
(16) bin — kubeł na śmieci.
(17) Insurance — Ubezpieczalnia.
(18) Marks i Spencer — popularny bazar .
(19) terrace house — jednorodzinny domek najskromniejszego typu.
(20) long lease — długoletnia dzierżawa.



PIĘKNO NASZEJ ZIEMI — PORANEK W LESIE

drobnymi, ale nam i tak nie starczało, bo się zadłużył na mój przyjazd, przecież mnie wyciągnął tam od nas z Polski przez kolejarzy, owszem, obrotne chłopaki, ale nic darmo na tym świecie. To ja się wzięłam za sandały: jeszcze szewstwo nie ruszyło i w skórach był zastój, a już my się znamy na zastojach, zwietrzymy w lot. W Warszawie się ślicznie wyuczyłam drewniaki szykować. Niby to Paryż przybytek elegancji, ale chodaki robili tam jak dziadowskie postoły na pielgrzymkę do Częstochowy. Jeden kolega tatusia miał skądsiś dostęp do lipowego drzewa i dostarczał mi pięknej dykty na podeszwy, to robiłam trepki jak złoto, napuszczałam pokostem, plecioneczka kolorowa, najpierwsze elegantki kupowały na plażę. Nie ma jak lipowa dykta na sandałki, chociaż wtedy, to wszystko była lipa. Nawet ten dąb, co go Mussolini z Hitlerem posadzili na Brennerze, kiedy sobie zaprzysięgli bruderszaft, to tylko podrósł kapkę i pokazało się, że nie był wcale dąb, ale lipa.

Tatusia też podpędziłam do roboty, bo się w tym wojsku rozwałęsał nieboże, rozpróżniaczył się, że nie wiem. Robotny chłop, póki go trzymać przy samym pysku, ale bez rządu silnej ręki to będzie leń, jak każdy. Jego tata nieboszczyk bywał za kucharza w pierwszorzędnych zakładach, u Wróbla, u Bokieta, u Simona i Steckiego, kiedyś nawet u Lijewskiego i w Angielskim, co już za naszej pamięci się wykończyły, to tatuś, choć się potem wykwalifikował na metalowca, z małości pętał się po kuchni i złapał ten chwyt. To mu się przydało w Paryżu, też na lipę, bo i jak, w tamte czasy! Na przykład kurakom łapy lakierował. Jak drób nieświeży, to ta łapa zsinieje, zszarzeje, i amen. Jakże już cośkolwiek się zaczęło zwalniać z prowiantem, ale wciąż było skąpo, to po sklepach trzymali drób, tylko im się nieraz przyzostawał, bo był drogi. Więc te starsze sztuki wezmą, zapchają do lodówki, zamrożą na twardo razem z zapachem, a łapy dla niepoznaki odlakierują na świeżo. Tatuś to wykonywał perfekt. Albo z jajkami było kuso, a gość zamawia dwa jajka sadzone. To tatuś zmoczył ostry nóż w byle oleju i jednym machem — ciach! — surowe jajko przez środek i na patelnię. Każdy by przysiągł, że dwa jajka nie jedno, tyle że ciut ciut przymałe, ale te żółtka po połówce jak bliźnięta od jednej mamy.

Jakby nie było, czy to jest zajęcie dla metalowca? Jakżeśmy się tutaj dostali, dopiero się pokazało co jest kultura i co jest demokracja wśród Polaków. Już się tatuś nie da poniżyć na drabinie społecznej. Równość panuje od góry do dołu, minister nie minister, pułkownik nie pułkownik, mąż stanu albo kawaler, każdy tak samo dobrze biega za pomywacza czy za piekarza, i nic nie jest lepszy od drugiego, może nawet cośkolwiek gorszy od fachowego metalowca, przed którym, jak to mówią, świat stoi otworem.

Nic, dobrze, wszystko się niby zgadza. I co z tego! Zawsze gdzie indziej człowiek mierzy, a gdzie indziej trafia. W najgorszej demokracji nikt tego nie zniesie, żeby się czymś swoim nie odznaczyć. Już nawet nie mówię — Polak, co ma ambitniejszy honor z przyrodzenia, ale zwyczajny Anglik, i to nie strzymał: wymyślił sportowe rekorda, byle się wywyższyć i dać sfotografować do gazety. Jakiś zaszczyt człowiek musi mieć w życiu. To jeden się będzie pchać i drapać, jak ta królewna na szklaną górę, byle się wyżej postawić. A taki co był kiedyś ważny, to tylko wspomina te dawne czasy, kiedy mu się inni w pas kłaniali, więc mu Asystensbord [21]) gładziej przechodzi. Przez to my się trzymamy, nie przez jednakowość! Przez to, pani droga że żaden swojego nie popuści.

To ja się dziś wprost odgadać nie mogę! Bo coś tak wciąż nurtuje i nurtuje, że nie wiem. Przecie się człowiek cieszy z tego przewrotu społecznego, owszem, i dżob ma tatuś dobry, i dzieciaki w zdrowiu, poubierane, uczą się, i ten domek jest, choć i nie na fryhold [22]), ale tak i tak nie liczymy żyć jeszcze kilkadziesiąt lat do skończenia longlijz! Jużem się teraz ani obejrzała za naszą oficyną na Wspólnej! Chociaż... Wspólna, piękna ulica, takiej tutaj nie spotkać, choćbyś cały Londyn przeszedł.

To może i lepiej, że ten dom tylko na longlijz? Dzieciaki powyrastają, to ich chociaż dom nie przytrzyma. Zawsze to jakoś lżej wracać, jak się nic za sobą nie zostawia...

ZOFIA KOZARYNOWA

---

(21) Assistance Board — Opieka Społeczna. Udziela zasiłków starym i niezdolnym do pracy.

(22) freehold — własność (w zastosowaniu do nieruchomości).

DLACZEGO?

To jest naprawdę ciekawe, dlaczego niektórzy ludzie potrzebują co najmniej pół godziny, aby nam wytłumaczyć jak bardzo są zajęci.

KSIĘŻA MISJONARZE OBLACI MARII NIEPOKALANEJ

przyjmują zgłoszenia kandydatów na:

KAPŁANÓW - MISJONARZY. Jeśli ktoś posiada maturę — odbywa nowicjat, a potem 6 lub 7 lat studiów filozoficzno- teologicznych w Belgii lub w Rzymie.

Tym, którzy mają ukończonych kilka klas gimnazjalnych, umożliwiamy zdobycie matury według programu polskiego lub francuskiego (zależnie od przygotowania).

BRACI - POMOCNIKÓW, którzy dopomagają księżom w ich pracy apostolskiej. Potrzebna jest znajomość jakiego zawodu, ale jeśli go ktoś nie posiada, dajemy możliwość wyuczenia się.

Po bliższe informacje należy się zwracać Reverend Père Superieur, 29, rue du Trône, Bruxelles, Belgium.
Reverend Père Superieur, 29, avenue du Général Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre (St et M.), France.

FUNDUSZ POMOCY POLAKOM

HELP TO POLES FUND — 60 PEMBROKE ROAD, LONDON, W. 8. Tel. WEStern 9630.

Wyczerpujące się coraz bardziej rezerwy Funduszu Pomocy Polakom zmuszają do coraz znaczniejszego ograniczania jego charytatywnej działalności. W r. 1954 Fundusz wysłał do Kraju ponad 1600 paczek zupełnie bezpłatnych i półodpłatnych dla tych, którzy nie mają zagranicą rodziny, bądź też mają rodzinę w sytuacji materialnej nie pozwalającej na przyjście z pomocą krewnym w Kraju. Niestety, Fundusz mógł uwzględnić tylko niewielki procent próśb, które do niego napływają.

„Akcja Miłosierdzia" polegająca na wysyłce leków do Kraju, prowadzona **wespół z „Gazetą Niedzielną"** była kontynuowana i jak poprzednio zbierane na ten cel ofiary czytelników „Gazety Niedzielnej" były z zasobów Funduszu podwajane.

W celu umożliwienia sobie dalszej działalności przez okres możliwie najdłuższy, Fundusz stara się rozwijać możliwie najszerzej działalność wysyłki paczek odpłatnych, które pozwalają chociaż w drobnym stopniu pomnożyć środki Funduszu.

Fundusz wysyła paczki odpłatne wszelkich typów, a więc leki, materiały wełniane, plastyki, paczki żywnościowe, obuwie, pończochy nylonowe itp. Dzięki swej długoletniej działalności i bogatemu doświadczeniu ma towary wysokiego gatunku po cenach przystępnych. Wysyła również paczki za linię Curzona, zarówno z artykułami nabytymi w Funduszu, jak dostarczonymi przez klientów.

Korzystanie z odpłatnych usług Funduszu umożliwia mu rozszerzenie pomocy dla tych, którzy od nikogo zza granicy oczekiwać jej nie mogą.

Co posłać do Kraju ?

W ciągu roku ubiegłego nie zaszły żadne zmiany w polskich przepisach celnych dla paczek-darów, jak i w przepisach brytyjskich tak, że obowiązują te same zasady, które były zamieszczone w Kalendarzu zeszłorocznym.

Należy jedynie poprawić błąd drukarski w rubryce opłat celnych — pończochy nylonowe, perlonowe, z jedwabiu naturalnego — powinno był zł 60, a nie 15 zł — od pary.

Najłatwiejsze do spieniężenia w Kraju są obecnie artykuły spożywcze takie, jak kawa, nescafé, kakao i w sezonie jesienno-zimowym pieprz ziarnisty. Dobre gatunki materiału wełnianego również opłacają się, pomimo kilkuset złotych opłat celnych.

W zakresie leków należy zawsze przeprowadzić uprzednią korespondencję z odbiorcą w Kraju, gdyż potrzeby są bardzo różne w zależności od dzielnicy Kraju i nawet pory roku. Witamina B12 jest obecnie mniej poszukiwana, natomiast streptomycyna, penicylina, separsil (na nadciśnienie), irgapyrina (na reumatyzm) są stale poszukiwane.

Ostatnio wiele osób zwraca się do rodzin o przysłanie leku largactil (chloropromazine), który jest stosowany w przypadkach chorób nerwowych. Lek ten w postaci zastrzyków i tabletek jest według opinii lekarzy brytyjskich bardzo skuteczny, ale niestety kosztowny i potrzebny w dużych ilościach dla przeprowadzenia kuracji.

SPORT NA CODZIEŃ



GIMNASTYKA



Uprawiaj codziennie gimnastykę poranną!

Pamiętaj: im będziesz sprawniejszy i wszechstroniejszy fizycznie, tym łatwiej i z większym powodzeniem będziesz znosił trudy dnia powszedniego. Pamiętaj, że zdrowie — to nie tylko brak chorób i dolegliwości, lecz przede wszystkim zdolność podejmowania wysiłków, znoszenia niewygód przy zachowaniu równowagi czynności życiowych ustroju, pogody ducha i ochoty do wszelkiego działania. Codzienna gimnastyka poranna zapewni ci osiągnięcie wzorowej postawy i budowy cielesnej, wzmocni mięśnie, podniesie ich sprawność, pobudzi obieg krwi i system nerwowy.

Codziennie uprawiana gimnastyka poranna da ci wiarę w siebie. Pamiętaj, że minuty poświęcone rano na gimnastykę rozbudzą twoją energię na cały dzień pracy.

◆

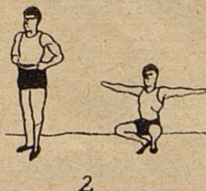
A oto przykład jednego programu gimnastyki porannej:

PROGRAM CODZIENNY

1. Postawa rozkroczna i naprzemian-stronne wymachy ramion (ramiona w łokciach wyprostowane).



2. W postawie, biodra chwyć, głębokie przysiady.



3. Postawa rozkroczna, kark chwyć i skłony boczne w lewo i w prawo.



4. Postawa rozkroczna, ramiona wzwyż i skłony w lewo i w prawo, chwyt za kostkę i pogłębianie s k ł o n u. (Nogi wyprostowane.)



5. Leżenie tyłem i „nożyce". (Nogi wyprostowane.)



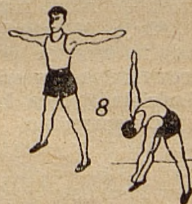
6. Przysiad podparty, marsz (na rękach) do podporu i uginanie ramion.



7. Bieg w miejscu z wysokim unoszeniem kolan. Ramiona przy tym pracują jak przy biegu.



8. Szeroki rozkrok i skrętoskłony na lewą i prawą nogę. Nogi w kolanach wyprostowane, głową starać się dotknąć kolana.



9. Dwa podskoki w miejscu, trzeci rozkrok, ramiona w bok.



10. Luźne podskoki na lewej i prawej nodze.

— Ubiór powinien być swobodny i nie krępujący; w lecie spodenki, w zimie spodenki i sweter.

— Ćwiczyć należy **na wolnym powietrzu** lub przy otwartym oknie.

— Na gimnastykę przeznacz **8 - 10 minut**, aż do lekkiego zmęczenia. Każde ćwiczenie musi być wykonane od 8 - 10 razy. Poszczególne ćwiczenia muszą być wykonane obustronnie (np. skłony).

— Gimnastykę rozpoczynaj łatwymi ćwiczeniami, przechodząc do ich stopniowania, a kończ ćwiczeniami rozluźniającymi i uspakajającymi.

— Po gimnastyce umyj całe ciało w letniej wodzie i wytrzyj je starannie.

SIATKÓWKA – GRA DLA WSZYSTKICH

Gra w piłkę siatkową (nazwa angielska volley-ball czyli latająca piłka) polega na utrzymaniu piłki w locie przez jej podbijanie rękami. Bardzo popularna wśród Polaków — jest to gra łatwa do nauczenia, a urządzenie do niej mało kosztowne.

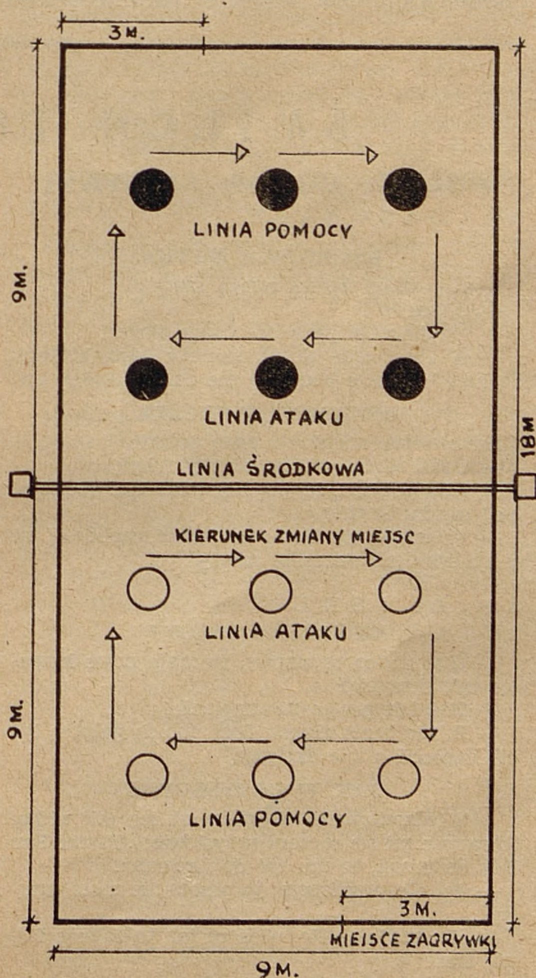
Celem gry jest „przebicie" piłki ponad siatką na drugą połowę boiska, tak aby upadła na ziemię w jego granicach. Dopuszczenie do upadku piłki na ziemię po swojej stronie jest błędem.

O zwycięstwie jednej z drużyn decyduje popełnienie większej ilości błędów przez drugą.

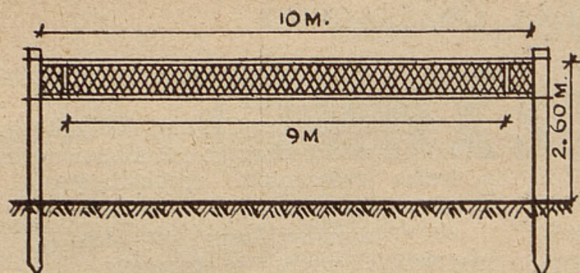
Każdy błąd jednej daje drugiej jeden punkt lub prawo zagrywki. Wygrywa zespół, który uzyska w jednej partii (secie) 15 punktów. Dwie partie wygrane dają drużynie zwycięstwo w spotkaniu. W wypadku uzyskania przez jedną z drużyn 15 punktów, gdy druga ma ich 14, grę należy prowadzić w dalszym ciągu tak długo aż w partii będą 2 punkty różnicy (16:14, 17:15 itd.). Gdy każda ze stron wygrała po jednej partii, gra się partię trzecią, decydującą.

Głównymi błędami w grze są: upadek piłki na ziemię na własnej połowie boiska, odbicie piłki przez jedną drużynę więcej niż trzy razy, odbicie piłki przez tego samego gracza dwa razy z rzędu, przełożenie piłki ponad siatką, przekroczenie linii środkowej boiska, przetrzymanie przy przerzucaniu piłki.

Każda z drużyn składa się z sześciu graczy, ustawionych w dwóch szeregach po trzech graczy. Szereg ustawiony blisko siatki jest linią ataku, drugi szereg stanowi linię pomocy.



Boisko do gry w siatkówkę



Sprzęt do siatkówki jest prosty i tani.

1. **Piłka** o obwodzie nie więcej niż 68 cm., a niemniej niż 66 cm. Powinna ona ważyć nie więcej niż 256 gramów.

2. **Siatka** o wymiarach 10 m. długości i 1 m. szerokości, zawieszona na dwóch dobrze wkopanych słupkach — ponad linią środkową boiska. Wysokość górnego brzegu siatki wynosi 2.45 m. dla mężczyzn, a 2.25 m. dla kobiet. **Słupki** powinny być wkopane poza boiskiem w przedłużeniu linii środkowej, w odległości ½ m. od jej końców. W salach siatkę można zawieszać na hakach umocowanych w ścianie.

Boisko do gier powinno mieć kształt prostokąta, dla zespołów męskich o wymiarze 9 x 18 m., dla drużyn kobiecych 9 x 14 m.

Gry towarzyskie i „familijne" mogą się odbywać na boiskach o mniejszych wymiarach i przy siatce obniżonej, jeśli w zespole grają też kobiety i młodzież.

W czasie gry należy przestrzegać **zmian**, które następują w drużynie po uzyskaniu piłki wskutek popełnienia błędu przez drużynę przeciwną. Zmiana ta polega na przesunięciu wszystkich graczy w drużynie w prawo — kierunku ruchu wskazówek zegara.

ŚMIECH TO ZDROWIE

POLSKI HUMOR LUDOWY:

NA MAZURACH

KOCHAJĄCA MATKA

— Czy waści kocha swego szurka?

— O, bardzo!

— To dlaczego go waści ciągle tłucze?

— A kogo będę tłukła jak nie tego, którego kocham? Przecie obcy się nie da...

OSTROŻNY WNUCZEK

Sześcioletni szurek do swej grózki:

— Grózko? Czy macie zdrowy zęby?

— Ano widzisz, że już nie mam ani jednego, mój szurku kochany...

— To proszę cię, kochana grózko, zachowaj mi te orzechy, aż wrócę ze szkoły.

NA ŚLĄSKU

GRZECZNE GALOTY

— Gustlik, co to znaczy, że moje nowe kamasze tak skrzypią?

— Boś ich pewno nie zapłacił.

— E, nie berej głupst. Joch moich galot*) tyż nie zapłacił a nie skrzypią.

JAK W PRZYSŁOWIU

— Wiedzom, panie Kneflik, jak ich tak widzą, to zawsze mi się spomni przysłowie: „Komu Pan Bóg do urząd, to mu tyż do i rozum".

— Ja, ale przebocom, jo przeca nie mom urzędu...

— Nie majom? No, widzom jak to zawsze fajnie trefi.

---

*) spodni.

JAK TO W NIEBIE

— Wiesz, Hażbieto, śniło mi się dzisiok, żech był w niebie.

— Ja? No i jakoż tam było?

— Ano stoł tam przy dźwierzach święty Pieter i padoł mi, że w niebie jedna minuta to jest prawie tysiąc lot, a jeden złoty to jest tysiąc złotych...

— No, a nie padołeś, żeby ci jednego złotego pożyczył?...

— Toć-ech padoł, ale Święty mi uodpowiedzioł: „Dockej, synecku, jedna minutka".

◆

SKUTKI PALENIA

Pan Piecyk poszedł do lekarza i skarży się na ból w kolanie. Lekarz zbadał go i powiada:

— Ależ pan ma pęknięte kolano! Jak pan może z tym chodzić? Od kiedy pana to boli?

— Od dwu tygodni.

— No i nie mógł pan wcześniej przyjść do mnie?

— Mogłem, panie doktorze, tylko że ile razy mnie coś zaboli, to moja żona z miejsca oświadcza, że muszę przestać palić...

OSTRA GRA

— Właściciel wielkiej restauracji w pewnym mieście w Westfalii obiecał miejscowej drużynie piłki nożnej, iż w razie wygranej postawi jej członkom po 11 butelek piwa za każdą bramkę.

Właściciel browaru w sąsiednim miasteczku uczynił podobną obietnicę swojej drużynie.

Mecz obu drużyn zakończono wynikiem: 23:24.



OLIMPIADA 1956

OD OLIMPII W 776 R. PRZED NAR. CHR. DO MELBOURNE W R. 1956.

ROK 1956 jest rokiem olimpijskim. W nim, zgodnie z intencją organizatorów nowoczesnych Olimpiad, mają narody całego świata okazję nie tylko do okazania swej kultury fizycznej, ale przede wszystkim do lepszego wzajemnego poznania się w szlachetnym współzawodnictwie. Sztandar olimpijski biały (barwy pokoju) z pięcioma kołami, które oznaczają pięć części świata, ma symbolizować bezkrwawą walkę narodów. Wszyscy wiemy, że istotnie podczas ostatnich Olimpiad walki odbywały się bezkrwawo, ale do zbliżenia się narodów jeszcze niewiele się przyczyniły.

Jaki jest początek igrzysk olimpijskich? Pierwsze igrzyska odbyły się na stadionie u stóp góry Olimpu w Grecji w r. 776 przed nar. Chr. Najpierw odbywały się one co dwa lata, później co cztery lata, a okres czasu dzielący Olimpiady był podstawą greckiej rachuby czasu. Zwycięzców olimpijskich czczono jako bohaterów narodowych. Wyniki w porównaniu z dzisiejszymi były raczej słabe. Dziś skok w dal wynosi ponad 8 m — dawniej około 6 m. Oszczepem dziś rzucają w granicach 80 m, wówczas poniżej 50 m. Z braku precyzyjnych przyrządów nie mierzono czasów przy biegach, ale jedynie ustalano kolejność w jakiej zawodnicy przybywali do mety. Nie znano oczywiście systemów treningu w dzisiejszym pojęciu, wiedza metryczna nie stała tak wysoko jak dzisiaj, a dobór zawodników odbywał się tylko w jednym kraju — Grecji, podczas gdy dziś obejmuje narody na całym świecie.

Z upadkiem starożytnej Grecji ustały Olimpiady. Dopiero Francuz baron de Coubertin, wielki entuzjasta starożytnych Olimpiad, zorganizował Międzynarodowy Komitet Olimpijski i pierwszą nowoczesną Olimpiadę w Atenach w r. 1896. Dwie wojny światowe przeszkodziły w utrzymaniu czteroletnich odstępów czasu pomiędzy kolejnymi Olimpiadami, nie odbyły sią one w latach 1916, 1940 i 1944.

Ostatnia Olimpiada przed drugą wojną światową, która odbyła się w Berlinie w r. 1936, daleko odbiegła od zamierzeń twórców i entuzjastów Olimpiad. Niemcy jako gospodarze igrzysk wykorzystali tę okazję i pokazali potęgę militarną i osiągnięcia systemu hitlerowskiego. Stadion olimpijski tonął w sztandarach ze swastyką, symbolem rasizmu i imperializmu niemieckiego.

Pierwsza Olimpiada powojenna w Londynie w r. 1948 nawróciła do olimpijskich zasad sportowych. Była ona prawdziwą rewią sportu międzynarodowego, chociaż brakło na nich takich potęg sportowych jak Japonia, Niemcy i Rosja. Ostatnia Olimpiada w Helsinkach w r. 1952, urządzona przez niezwykle wysportowanych Finów, była wzorem organizacji i pod każdym względem przewyższała wszystkie dotychczasowe.

Olimpiada tegoroczna odbędzie się w Melbourne w Australii. Organizatorzy wybudowali w tym celu całe miasteczko olimpijskie kosztem kolosalnych sum. **Olimpiada zimowa odbędzie się w Cortina de Ampezzo, we Włoszech.**

Ciemną plamą obecnych igrzysk jest uczestnictwo w nich również zawodowców, a szczególnie tych z za żelaznej kurtyny. Pojęcie sportowca-amatora, a tacy tylko powinni tylko startować w Olimpiadzie, zostało tam już zupełnie wypaczone, sam zaś sport stał się środkiem niewybrednej politycznej propagandy.

Potęgą sportową świata pozostają wciąż Stany Zjednoczone. Wystarczy spojrzeć na tabele zwycięzców — na 23 konkurencje lekkoatletyczne, Amerykanie zdobyli 14 złotych medali.

Lekkoatletyka, królowa sportów, jest najpiękniejszą i najważniejszą dziedziną igrzysk, która wzbudza największe zainteresowanie.

Tabela na str. 190 ma ułatwić naszym Czytelnikom śledzenie walk w lekkoatletyce męskiej. W pustych rubrykach można odnotować nazwiska i wyniki zwycięzców Olimpiady 1956 w Melbourne.

LEKKOATLETYKA — KONKURENCJE MĘSKIE

Nazwa konkurencji	Zawodnik	Kraj	Wynik w r. 1952	Rekord olimpijski w 1952, lub w 1936	Zwycięzca w Olimp. 1956	Kraj	Wynik
Biegi:							
100 m.	L. Remigino	U. S. A.	10,4	**10,3** (1936)			
200 m.	A. Stanfield	U. S. A.	20,7	**20,7** (1936)			
400 m.	V. Rhoden	Jamajka	45,9	45,9			
800 m.	M. Whitfield	U. S. A.	1:49,2	1:49,2			
1.500 m.	J. Barthel	Luxemb.	3:45,2	3:45,2			
5.000 m.	E. Zatopek	Czechosłowacja	14:06,6	14:06,6			
10.000 m.	E. Zatopek	"	29:17,0	29:17,0			
3.000 m. z przeszk.	H. Ashenfelder	U. S. A.	8:45,4	8:45,4			
Maraton 42 195 m.	E. Zatopek	Czechosłowacja	2:23:03,2	2:23:03,2			
Sztafeta 4 x 100 m.	F. Smiths H. Dillard L. Remigino A. Stanfield	U. S. A	40,1	**39,8** (1936)			
Sztafeta 4 x 400 m.	A. Wint L. Laing A. Kenley V. Rhoden	Jamajka	3:03,9	3:03,9			
Płotki 110 m.	H. Dillard	U. S A.	13,7	13,7			
Płotki 400 m.	C. Moore	U. S. A.	50,8	50,8			
Skok wzwyż	W. Davis	U. S. A.	2,04	2,04			
Skok w dal	J Biffle	U. S. A.	7,57	**8,06** (1936)			
Skok o tyczce	R. Richards	U. S. A.	4,55	4,55			
Trójskok	A. da Silwa	Brazylia	16,22	16,22			
Rzut oszczepem	C. Young	U. S. A.	73,78	73,78			
Rzut dyskiem	S. Innes	U. S. A.	55,03	55,03			
Pchnięcie kulą	W. O'Brien	U. S. A.	17,41	17,41			
Rzut młotem	J. Czermak	Węgry	60,34	60,34			
Chód 50.000 m.	G. Dordini	Włochy	4:28:07,8	4:28:07,8			
Dziesięciobój	R. Mathias	U. S. A.	7,887	7,887			

KONKURS KRZYŻÓWKOWY

KALENDARZA RODZINY POLSKIEJ NA ROK 1956

Z CENNYMI NAGRODAMI

REGULAMIN KONKURSU

1. Konkurs oparty jest na współzawodnictwie.

2. Za najlepsze rozwiązania zostaną przyznane następujące nagrody:

I. NAGRODA: **Aleksander Fredro** — **PIĘĆ KOMEDII** — piękne wydanie albumowe z ilustracjami J. M. Szancera.

II. NAGRODA: **PISMA A. MICKIEWICZA** w jednym tomie. Wydanie w 100 rocznicę zgonu poety.

III. NAGRODA: **Jan Jerzy Karpiński** — **W PRASTAREJ PUSZCZY** — wydanie bogato ilustrowane.

oraz TRZY NAGRODY POCIESZENIA:

I. **Zofia Kossak** — **ROK POLSKI**, tom premiowy Biblioteki Polskiej za rok 1954, z reprodukcjami dzieł polskich malarzy.

II. **Władysław Łoziński** — **ŻYCIE POLSKIE W DAWNYCH WIEKACH** z współczesnymi rycinami.

III. **Józef Szpilman** — **TAJEMNICA SPOWIEDZI** — znana powieść katolicka.

3. Osobna Komisja ustali, które z nadesłanych rozwiązań są trafne. Gdyby temu samemu określeniu odpowiadało więcej wyrazów, Komisja uzna to, które przyjęto przy opracowaniu krzyżówki.

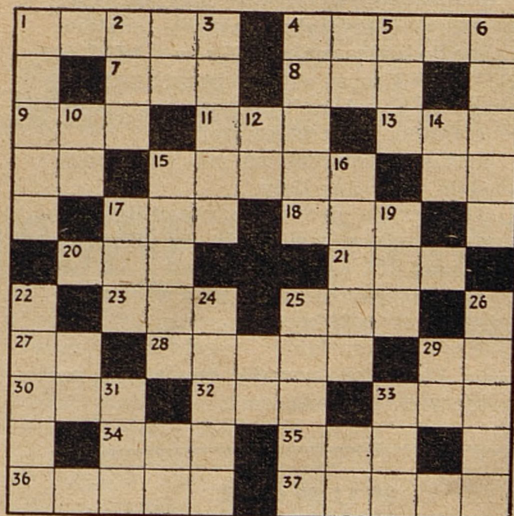
4. Jeśli wpłynie więcej trafnych rozwiązań, nagrody zostaną wylosowane.

5. Gdyby nie wpłynęło żadne trafne rozwiązanie, nagrody zostaną przyznane rozwiązaniom zawierającym najmniej błędów.

6. **Rozwiązania należy nadsyłać do końca marca 1956 r.** (rozstrzyga data stempla pocztowego na kopercie, **dołączając kupon wycięty z Kalendarza Rodziny Polskiej na rok 1956 pod adresem:**

VERITAS Publ. Centre, 12 Praed Mews, London, W.2, Great Britain.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA



Znaczenie wyrazów:

POZIOME: 1. Narodowość. 4. Łuska naboju. 7. Zaimek. 8. Inaczej lecz. 9. Niektóre owoce mają go wiele. 11. Olbrzymi worek. 13. Wrzątek. 15. Rzemieślnik. 17. Określenie często spotykane w muzyce. 18. Ubogi student (określenie dawne). 20. Ptak domowy. 21. Osadzają go wolno płynące rzeki. 23. Burmistrz. 25. Marynarski trunek. 27. Przyimek. 28. Rodzaj orzecha. 29. Moja. 30. Imię żeńskie (skrócone). 32. Kwitnie w maju. 33. Rzeka w Małopolsce. 34. Pływająca bryła lodu. 35. Tworzą pasiekę. 36. Bez niego nie ma barszczu. 37. Gorszą cząstkę wybrała...

PIONOWE: 1. Inaczej nieprzerwany ciąg. 2. Zwinięte pasemko włosów. 3. Bardzo soczysty owoc. 4. Nie wystarczy mieć samochód, trzeba jeszcze mieć... 5. Zwierzę, które zdobi herby wielu państw. 6. Ma go każdy list. 10. Dookoła niej zawsze się coś kręci. 12. Zaimek wskazujący. 14. Przysłówek. 15. Robią go z bardzo lekkiej kory. 16. Składamy doń stare rzeczy. 17. Kościół katedralny.

(Dokończenia na str. 192)

Rozwiązania ze Stanów Zjedn. i Kanady należy kierować pod adresem:

P O M O C Parcel Agency, 761 Fillmore Ave, BUFFALO 12, N.Y. — USA.

UWAGA! W lewym dolnym rogu koperty należy napisać: **„Konkurs Kalendarza"**

7. Kupony wypełnione nieczytelnie, zawierające poprawki, uszkodzenia lub nieczytelne nazwisko i adres zostaną unieważnione.

8. **Rozwiązanie krzyżówki oraz nazwiska osób, które otrzymały nagrody zostaną ogłoszone do końca maja 1956 r. w GAZECIE NIEDZIELNEJ** oraz ew. w innych czasopismach lub w polskich programach radiowych w Stanach Zjednoczonych.

9. Komisja Konkursowa nie odpowiada w zasadzie na żadne listy.

10. Ostateczne decyzje o prawidłowości rozwiązań należą wyłącznie do Komisji Konkursowej.

11. Niedotrzymanie któregoś z warunków powoduje dyskwalifikację kuponu.

12. Przez nadesłanie rozwiązania uczestnik konkursu wyraża swą zgodę na wszystkie powyższe warunki.

KUPON

KONKURSU KRZYŻÓWKOWEGO KALENDARZA RODZINY POLSKIEJ

na rok 1956

Zgadzam się na warunki regulaminu konkursowego umieszczone powyżej.

Imię i nazwisko: ....

....

(drukowanymi wielkimi literami)

Dokładny adres: ....

....

(drukowanymi wielkimi literami)

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOME: ....

....

....

....

PIONOWE: ....

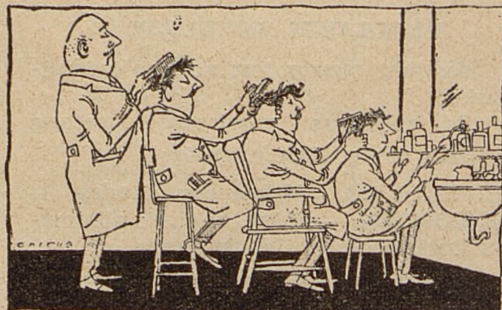
....

....

....

19. Tak nazywają chrzestnego ojca rodzice chrześniaka. 22. Mają go ptaki i łodzie. 24. Małe żyjątko. 25. Ze wszystkich stworzeń ma go tylko człowiek. 26. Przejażdżka po śniegu. 29. Posiada. 31. Miara powierzchni. 33. Produkt z mleka.

DOWCIPY Z KALENDARZA



Gdy nie ma klientów...

(Tit-Bits)

PRZESTROGA

Kaplica była już tak przepełniona, że pastor kazał kościelnemu stanąć przed drzwiami i nie wpuszczać nikogo do wnętrza.

Szereg ludzi odeszło od drzwi, ale jakiś mały, żywy jegomość nie chciał ustąpić, twierdząc, że ma pilną sprawę do Johna Browna i że koniecznie musi mu coś przekazać, bo to „sprawa życia i śmierci". Stary, poczciwy kościelny wreszcie ustąpił i wpuścił jegomościa, a gdy ten już zniknął mu z oczu w przedsionku kaplicy, zawołał za nim:

— Ale niech pana niebo ma w swej opiece, gdybym pana przyłapał na tym, że pan się modli...

HUMOR SZWAJCARSKI



PRZED WIELKANOCĄ



O WIELKIM CZARODZIEJU BAŚNI

W MAŁYM, ALE PIĘKNYM KRAJU, który łatwo pod nazwą D a n i a znajdziecie na mapie, żył wielki czarodziej baśni. Czy wiecie co potrafił? Mógł każdą ale to każdą rzecz przemienić w bajkę! Nawet starego żołnierza z blachy, nawet pogiętą zardzewiałą igłę...

Chociaż był najprawdziwszym czarodziejem na świecie, nie urodził się na szklanej górze, ani też w żadnym zaklętym pałacu, tylko w zwyczajnym warsztacie szewskim. Był synem pana szewca i pani szewcowej. Warsztat się mieścił przy jednej z najuboższych ulic małego duńskiego miasta Odense.

Pan szewc nie szył strojnych i drogich bucików. Nie był to żaden szewc nie lada. Łatał najczęściej biednym ludziom buty i niewiele zarabiał pieniędzy. Zamyślał się często z dratwą albo z szydłem w ręku. O czym mógł myśleć?

Może o tym, że gdyby zły ogień nie zniszczył ojcowskiej zagrody, to ojciec nie straciłby pewnie zdrowia i rozumu a on mógłby się uczyć i mieć lepsze i ciekawsze życie?

Albo zamyślał się tak może i wzdychał z żalu nad biednym starym ojcem?

A może i o niczym nie myślał, tylko tęskno mu było do wsi rodzinnej, do łąki, do pola?

Po pracy, pan szewc wczytywał się w Biblię albo też w inne mądre książki. W książkach odnajdywał nieznane światy, przeróżne dziwy spotykał. Nieraz tak się zaczytał, że cały warsztat ginął mu sprzed oczu...

Niczym jednak były książkowe dziwy wobec małego synka, którym Pan Bóg obdarzył pana szewca i panią szewcową. Oboje tego synka bardzo kochali. Dali mu na chrzcie świętym imię Jan Krystian, czyli po duńsku: Hans Christian.

*

CHŁOPIEC RÓSŁ SZYBKO i na oko był jak inne dzieci. Nie bardzo ładny, miał jasne kręcone włosy i jasne niebieskie oczy. Był delikatny i skory do płaczu i jak chyba wszystkie dzieci przepadał za bajkami. Opowiadała mu je babka kiedy tylko mogła przyjść do wnuka. Zawsze mu tych bajek było mało.

A trzeba wam wiedzieć, że w Danii snuje się bajek bez liku. I dniem i nocą krążą nad morzem, od jednej do drugiej chodzą wysepki...

Janek wziął oczy po babce, tylko że oczy babczyne były to zwyczajne wesołe, niebieskie oczy, a jasne oczu Janka kryły coś w sobie bardzo dziwnego. Umiały dosięgnąć do samego dna każdej rzeczy i wypatrzeć w niej to, czego nikt inny nie dojrzał. Janek spojrzy raz i drugi i już może opowiadać całe historie!

Ludzie nie mogli pojąć skąd on to wszystko wie. Niektórzy szeptali między sobą, że to dziecko jest chyba szalone, jak jego dziadek. Co starsi mówili po cichu — to

niesforne dzieci powtarzały na głos. W Janka te słowa biły niby ostre kamienie. Płakał rzewnie, a wtedy niegrzeczne dzieci wyśmiewały się z niego jeszcze bardziej.

Uciekał więc Janek ze szkoły, nie chciał się bawić z dziećmi, garnął się tylko do ojca i matki. Oni jedni wiedzieli na pewno, że nie jest szalony, chociaż jest inny niż wszyscy. Tylko ojcu i matce mógł opowiadać bezpiecznie swoje kolorowe historie. A opowiadać je musiał, koniecznie, bo chciał czy nie chciał, to miał ich pełno w głowie. Tak mu czasami i serce obsiadły, że choćby tam nie wiem co, to musiał je z siebie wydobyć, a jak nie wypowiedzieć, to wyśpiewać.

Głos miał Janek wysoki, jaki i u dziewczynek nieczęsto się zdarza. Wysoki i czysty i rozlewny. Kto słuchał z daleka, to mu się zdawało, że ten głos wabi i przyzywa. Kto wie? Może tak właśnie śpiewają syreny u brzegów mórz?

*

KTÓREGOŚ DNIA pan szewc wziął syna do teatru. Chłopiec patrzał i słuchał jak we śnie. Od tego dnia ciągle myślał o teatrze i o tym, że i on musi grać także i zostać wielkim artystą. Pan szewc nie wzbraniał synowi tych myśli. Chciał tylko jednego: żeby chłopiec mógł iść za głosem swojego serca. Wycinał mu zgrabne lalki z drzewa a Janek całymi godzinami szył im z gałganków kolorowe stroje. Żeby było jak w teatrze.

Niekiedy pan szewc przynosił do domu książki, w których były piękne sztuki w teatrze grywane. Niektóre były pisane wierszem i te Janek uwielbiał najbardziej, bo dźwięczały mu w uszach jak muzyka. Nauczył się całych długich scen na pamięć.

Grał ze swoimi lalkami teatr na niby, a marzył bez przerwy o prawdziwej scenie...

Nie umiał jeszcze dobrze pisać, ale z miłości wielkiej do teatru zabrał się sam do pisania sztuk. Było to, bardzo jeszcze nieudolne i dziecinne pisanie. Janek jednak tego nie wiedział i czytał swoje sztuki głośno, a ludzie znowu się śmiali i śmiali...

Panią szewcową o to serce bolało, ale pan szewc nie dbał o te ludzkie śmiechy. Był biedny i nie bardzo uczony, niewiele mógł więc zrobić dla syna, ale wierzył w to święcie, że chłopiec wcześniej czy później sam swoją drogę odnajdzie. Był pewien, że jego szare, wyszydzane „brzydkie kaczątko" zmieni się kiedyś w pięknego łabędzia, niech tylko skrzydła do lotu rozwinie.

Nie doczekał tej szczęśliwej chwili biedny pan szewc. Przyszła nagle choroba i umarł kiedy Janek miał zaledwie dwanaście lat. Umierając patrzył pan szewc z troską na syna i w ostatnich swoich słowach zaklinał żonę, żeby chłopcu pozwoliła iść taką drogą w życiu, jaką sam sobie wybierze, choćby jej ten wybór wydawał się i najgłupszy.

Janek te ostatnie ojca słowa dobrze sobie zapamiętał.

*

PANI SZEWCOWA musiała teraz zarabiać praniem. Była całymi dniami poza domem, a Janek zostawał sam ze swoimi lalkami. Zalewał się łzami na myśl o dobrym ojcu, którego utracił i żal mu też było matki, że tak ciężko musi pracować. Żeby jej pomóc zgodził się pójść na praktykę do dużego zakładu włókienniczego.

Z początku nie było mu tam źle. Czeladnicy kazali mu śpiewać i mógł opowiadać ile tylko zechciał. Ale prędko zaczęły się też i śmiechy. Wmawiali w chłopca że jest na pewno dziewczyna, bo śpiewa cienkim głosem. Najpierw jeden a potem już wszyscy śmiali się z Janka chórem. Nie mógł znieść tego śmiechu, rozpłakał się i uciekł, tak jak uciekał ze szkoły.

Płakał, płakał i myślał. Nie, nie może iść do rzemiosła w miasteczku! Za nic nie pójdzie! Pojedzie gdzie indziej. Pojedzie do dużego miasta, do samej stolicy Danii, Kopenhagi! Tam go nikt nie zna, nikt nie wie o jego dziadku i tam... są teatry, wymarzone wspaniałe teatry... Będzie aktorem, zdobędzie sławę, będzie mamie przesyłał dużo pieniędzy...

Na półce w warsztacie szewskim stała czerwono-żółta gliniana świnka. Na tłustym



Wielki czarodziej baśni.
JAN KRYSTIAN ANDERSEN
Żył w latach 1805 - 1875.

grzbiecie miała niewielkie podłużne cięcie. To Janka skarbonka. Składał do niej wszystkie drobne pieniążki, jakie dostał od lat najwcześniejszych. Trzeba rozbić pękatą świnkę.

Nie było w niej dużo, ale na pewno starczy na drogę i na pierwsze dni, póki Janek nie dostanie się do teatru.

Pani szewcowa się nie godzi, nawet i słuchać nie chce o wyjeździe syna. Taki mały chłopiec — mówi — ma jechać sam w świat? Zginąłby na pewno w wielkim mieście jak w lesie, albo umarł z poniewierki i głodu... Za nic, za nic, na ten wyjazd zgodzić się nie może...

Na próżno Janek błaga, tłumaczy, że mu Pan Bóg zginąć nie pozwoli, że choć z początku może i będzie ciężko, to on się tego nie boi, bo wie na pewno, że dopnie swego. Przecież ma już czternaście lat, tylko patrzeć jak stanie się sławny... On swoje, a pani szewcowa swoje.

Wtedy przypomniał matce o ostatnich słowach ojca. To chyba wreszcie pomogło, bo zgodziła się w końcu. Płakała to prawda, poszła też jeszcze do wróżki, bo choć była bardzo pobożna, ale we wróżby wierzyła. Lecz, o dziwo, stara wróżka także mówiła, że Janka czeka wielka sława...

I babka i matka żegnały chłopca u bram miasta. Babka z ciężkim sercem patrzyła na wnuka. Była już stara i przeczuwała, że go widzi po raz ostatni. Pani szewcowa pocieszała się ,że Janek przelęknie się obcych ludzi i że wróci z połowy drogi.

*

NIE WRÓCIŁ JEDNAK. W drewnianych trepkach, z ubogim węzełkiem pod pachą dojechał to końmi, to statkiem do samej Kopenhagi. Pojechał odważnie między obcych ludzi, by znaleźć swój los, żeby zdobyć sławę.

I zdobył sławę naprawdę. Ale nie tak prędko to się stało, wiele musiał przedtem przecierpieć. Nieraz był głodny, ale nigdy nie tracił wiary w pomoc Bożą i w to, że spełnią się jego marzenia. Uparcie szedł za ich głosem.

Nie na scenie stał się sławny. Kiedy po wielu przeszkodach dotarł tam wreszcie, to się okazało, że wcale nie ma zdolności do grania w teatrze. Niedługo się tym martwił. Kochał teatr po dawnemu i zasypywał jego dyrektorów swoimi sztukami. Odsyłali mu je z powrotem, bo tyle było w nich błędów, że cały sens gdzieś przepadał. Odesłali mu jedną sztukę, pisał zaraz drugą i wysyłał. Żył zaś z tego narazie, co zebrali dla niego dobrzy mądrzy ludzie, którym opowiedział wszystko o sobie. Pomagał mu też jakiś czas śpiewak włoski, któremu Janka śpiewanie bardzo się podobało.

Zebrane pieniądze skończyły się niedługo, a kiedy Janek miał lat piętnaście stracił nagle swój swój piękny głos. Wtedy przyszła dla chłopca najcięższa chwila. Nie wiedział ani dokąd iść, ani co robić dalej. I właśnie w tej najgorszej chwili dostał wezwanie do teatru. Czyżby przyjęli jego ostatnią sztukę? — myślał jak w gorączce. Nie, nie przyjęli. Ale w tych uparcie nadsyłanych sztukach dostrzegli wreszcie coś, co skłoniło dyrektorów teatru do uproszenia samego króla duńskiego o pomoc dla chłopca. I król się zgodził, żeby państwo łożyło pieniądze na naukę i utrzymanie Janka, dopóki to będzie potrzebne.

Janek słucha, drży na całym ciele, a serce bije mu głośno. Ma się uczyć? Tyle już ma lat, taki jest duży, wyrośnięty. Jakże więc iść do szkoły między małe dzieci? Ale dyrektor, główny dyrektor teatrów królewskich w Danii, mówi dalej, że państwo chce chłopcu dopomóc, ażeby przez brak nauki nie

zmarnował się talent, który może się kryć w jego upartym pisaniu.

Więc mówią, że może mieć talent? Jakie to szczęście, jakie wielkie szczęście... Łzy lecą Jankowi po twarzy, ucichli dyrektorzy. Nie, nie zmarnuje talentu, będzie się uczył!

*

CIĘŻKO SZŁO CHŁOPCU z początku w szkole, ale zaciskał zęby i uczył się. Zabronili mu zabawiać się pisaniem w czasie lat nauki, ale nie mógł się z tym pogodzić. Więc pisał po kryjomu i już nie tak dużo. Już teraz nie sztuki, ale wiersze, opowieści. Coraz mniej w nich było błędów i coraz były ładniejsze. Skończył szkołę średnią i uniwersytet. Pisał piękniej i piękniej. Zaczął wreszcie pisać baśnie. Zdobył sobie sławę.

Kiedy podróżował po obcych krajach, przyjmowali go królowie, witali jak brata wielcy poeci i muzycy. Pani szewcowa mogła być dumna z syna. A pamiętał o niej zawsze. Nawet w czasie nauki oszczędzał jak mógł, żeby matce przesłać trochę pieniędzy. Teraz będzie mógł posyłać coraz więcej... W czasie jednej ze swoich podróży otrzymał jednak wiadomość, że matka umarła. Był teraz już zupełnie sam na świecie, bo babka umarła wcześniej. I pozostał sam aż do śmierci. Nie założył sobie rodziny, miał tylko wielu oddanych przyjaciół i... serca dzieci, które zdobył swoimi baśniami. Baśniami Jana Krystiana Andersena, bo tak się właśnie nazywał wielki czarodziej baśni.

*

MINĘŁO JUŻ 150 lat od roku, w którym Andersen się urodził, a lat osiemdziesiąt od daty jego śmierci, ale wydaje się, że ciągle jest żywy. Bo żyje nadal we wszystkich swoich bajkach. Żyje w nich i uśmiecha się po swojemu. Uśmiecha się do ciebie, do mnie i do każdego ale to do każdego, kto choć na chwilę zatrzyma się w świecie jego ślicznych czarów.

ALICJA KISIELNICKA

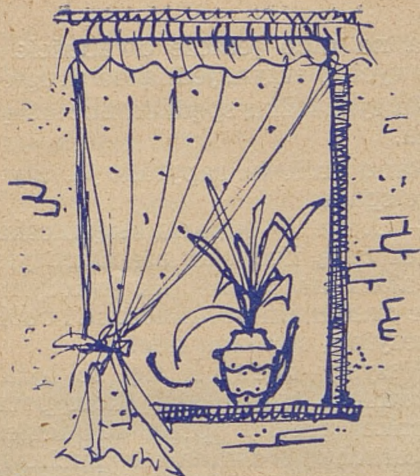
JAN KRYSTIAN ANDERSEN

IMBRYK

BYŁ SOBIE pewnego razu imbryk do herbaty, który szczycił się tym, że był zrobiony z porcelany, dumny był ze swej smukłej szyjki i z dużego ucha. Miał szyjkę z dziobkiem z przodu, a ucho z tyłu i ciągle się tym chwalił. Nie mówił zaś nigdy o swej pokrywce, która była pęknięta, sklejona i miała wiele skaz, gdyż niechętnie mówi się o swych brakach, inni to przecież robią za nas. Filiżanki, dzbanuszki do śmietanki i cukiernica — całe nakrycie do herbaty — wszyscy zwracali uwagę właśnie na ułomności imbryka i mówili o tym więcej niż o pięknym uchu i niezwykłej szyjce. Imbryk do herbaty wiedział o tym.

— Znam ich! — mówił sam do siebie. — Znam też doskonale swoje wady, na tym właśnie polega moja pokora i skromność; wszyscy mamy wady, ale posiadamy także zalety. Filiżanki mają uszka, cukiernica ma pokrywkę a ja mam jedno i drugie, i jeszcze w dodatku coś, czego oni nie posiadają — szyjkę, która sprawia, że króluję na stole. Cukiernica i garnuszek do śmietanki służą rzeczom o dobrym smaku, ale ja jestem tym, który rozdaje, władcą, udzielam błogosławieństwa spragnionym ludziom; w moim wnętrzu chińskie listeczki dają smak gotowanej, mdłej wodzie.

Wszystko to mówił imbryk, kiedy był beztroski i młody. Stał na nakrytym stole, podnosiła go w górę najpiękniejsza dłoń; ale ta najpiękniejsza dłoń była niezręczna, imbryk spadł na ziemię, szyjka stłukła się, ucho odpadło, a pokrywka nawet nie zasługuje na to, by ją wspominać, zresztą i tak dosyć mówiliśmy o niej. Imbryk leżał zemdlony na podłodze, gorąca herbata wyciekała z niego.



Spotkał go ciężki cios, ale najsmutniejsze było to, że śmiali się z niego, a nie z niezręcznej dłoni, która upuściła go na ziemię.

— Nigdy tego nie zapomnę! — mówił później imbryk opowiadając dzieje swego życia. — Nazwali mnie inwalidą, postawili w kącie, a na drugi dzień podarowali mnie żebraczce; dostałem się do nędzarzy, stałem bez użytku w kącie.

Wkrótce jednak zaczęło się dla mnie lepsze życie. Pewnego razu losy moje odmieniły się zupełnie. Napełniono mnie ziemią; dla imbryka od herbaty oznacza to niemal śmierć, ale do ziemi ktoś włożył cebulkę kwiatu, dano mi ją w zamian za chińskie listeczki i gotującą wodę, w zamian za stłuczone ucho i szyję. Cebulka leżała w ziemi, leżała we mnie, stała się moim żywym sercem, a nigdy przedtem nie miałem serca. Wstąpiło we mnie życie i siły; puls bił, cebulka wypuściła pędy; zdawało mi się, że czuje i myśli, wyrósł z niej kwiat, a ja na niego patrzyłem i dźwigałem go. Patrząc na jego urodę zapominałem o sobie. Kwiat nie dziękował mi za to. nie myślał o mnie; podziwiali go i chwalili. Byłem szczęśliwy, że jemu jest dobrze.

Pewnego dnia usłyszałem, jak mówiono, że kwiat zasługuje na lepszą doniczkę. Rozbito mnie na dwoje. Bolało mnie to bardzo, ale kwiat dostał lepszą doniczkę, mnie zaś wyrzucono na podwórze, gdzie leżę jako stara skorupa — wspomnienie zachowałem jednak do końca życia, piękne wspomnienie.

KSIĘŻNICZKA NA GROCHU

BYŁ RAZ pewien książę, który pragnął pojąć za żonę księżniczkę, ale chciał, żeby to była księżniczka prawdziwa. Jeździł po całym świecie i szukał, ale zawsze coś stawało na przeszkodzie. Spotkał wprawdzie różne księżniczki, nie wiedział jednak, jak się upewnić, czy były to księżniczki prawdziwe, i zawsze miał wątpliwości. A ponieważ nie znalazł tej, której szukał, wrócił do domu smutny i zniechęcony.

Pewnego wieczoru rozpętała się burza. Błyskało i grzmiało, a deszcz lał strumieniami. Nagle zapukano do bramy, a stary król poszedł otworzyć. Przed bramą stała piękna panienka, lecz w jakim pożałowania godnym stanie! Woda ściekała jej z włosów i sukni, lała się do trzewików i wytryskiwała z ich końców w górę. Przemoczona panienka oświadczyła, że jest właśnie tą prawdziwą, poszukiwaną księżniczką.

„Zaraz się przekonamy o tym“ — pomyślała stara królowa, ale nic nie powiedziała.

Poszła do sypialni, zdjęła z łóżka całą pościel, położyła na deskach



ziarnko grochu, przykryła je dwudziestoma materacami, a potem ułożyła na nich jeszcze dwanaście puchowych pierzyn, jedną na drugiej.

Na tym łóżku spędziła noc księżniczka.

Rano królowa zapytała ją, czy dobrze spała.

— O, nie! — odparła księżniczka. — Przez całą noc oka nie zmrużyłam! Leżałam na czymś tak twardym, że całe ciało mam posiniaczone i obolałe. Przeżyłam straszną noc!

Wszyscy upewnili się, że była to prawdziwa księżniczka, skoro poczuła ziarnko grochu przez dwadzieścia materaców i dwanaście puchowych pierzyn. Tak delikatna mogła być tylko prawdziwa księżniczka.

Książę ożenił się z nią. Ziarnko grochu zaś umieszczono w państwowych zbiorach osobliwości i pewnie dotąd jest tam jeszcze, jeżeli nie przepadło.

Historia ta zdarzyła się naprawdę.

Rysunki JANA SMAGAŁY

PRZYGODA ZŁOTEJ GWIAZDKI

Wędrowała kiedyś gwiazdka
W złocistym fartuszku,
Chciała przynieść z rzeczki wody
W maleńkim dzbanuszku.

Więc musiała zbiec na ziemię,
Po promyku lśniącym.
Przyświecała sobie w drodze
Dzbanuszkiem błyszczącym.

Gdy nad rzeczką przystanęła,
Zdjęła swe sandały,
Które zaraz między trzciną —
Złotem zajaśniały.

Dzbanek pusty w ręku niosąc
W wodę weszła śmiało,
Lecz w tej chwili Rak straszliwy
Spostrzegł gwiazdkę małą...

Rak-Nieborak, rycerz sławny
W mocnej chadza zbroi,
Teraz sunął, szarpiąc wąsa,
Tam, gdzie gwiazdka stoi...

Z chrzęstem wielkim się uczepił
Za rożek fartuszka,
Niby szablą, ciął kleszczami
W sam środek dzbanuszka.

Wypadł z drżących rączek złotych
Dzbanuszek niewielki,
Z brzękiem się potoczył na dno,
Pomiędzy muszelki...

Zbudził Kruka na gałęzi —
Jakiś brzęk nieznany...
Więc wysunął dziób spod skrzydła
Zły i niewyspany.

Cóż-tam? — stary skąpiec lasu
Patrzy i nie wierzy:
W trzcinie, skryte koło rzeczki —
Coś złotego leży!

Spojrzał z góry — nikt nie widzi —
Sfrunął po sandały,
Chytrze czarnym okrył skrzydłem,
żeby nie błyszczały.

Całą prawie noc szukała
Gwiazdka złotej zguby;
Nikt jej pomóc nie pośpieszył,
Nawet księżyc gruby.

Szła z powrotem bardzo wolno
Świt ją przegnał rosą,
Odtąd chodzi Mleczną Drogą,
Bez sandałków. Boso

MARIA BOCHNAROWA



UBOŻĘTA

**Jeszcze w izbie ciemno całkiem,
jeszcze żaden nie piał kur,
a tu chyłkiem, z szpar i dziur,
wychynęły Ubożęta...**

**Każda mórdka uśmiechnięta,
uszka w górę, nos perkaty,
włos w nieładzie, kabat w łaty
i dudniąca, bosa piętka...**

**Od komina trzy Przydymki
ciągną miotłę, a Lubeczki
zaglądają pod dno peczki,
bo pod beczkę siedzi mysz!**

**„Sio! A pójdziesz! Sio! A kysz!“
Kot się zbudził na przypiecku
a w kołysce coś strasznego
nagle się przyśniło dziecku...**

**Więc Bajbaje i Krasnale
dalej-że bieguny pchać...
Stuk-stuk tędy — stuk tamtędy,
rozbujały... Będzie spać!**

**Trzeba jeszcze izbę zamieść,
trzeba jeszcze miski zmyć
i kądzieli czub przeczesać
by się gładko wiła nić...**

**W całej izbie słychać tupot,
popod ławy, popod stołki...
Świr największy w kącie czynią
Miłosteńki i Popiołki...**

**Mizgusiele i Mizgusie
„tup!“ na świerszcza, że już dość,
że już świta, że czas kończyć,
a on swoje, jak na złość!**

**Prędko — prędko, bo już pora!
Wszędzie tętent — wszędzie gwar...
Wtem — na myszy jakbyś tupnął —
Ubożęta — smyk! — do szpar!**

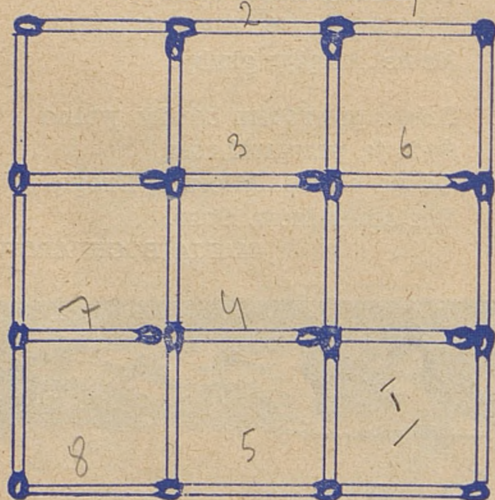
**Jeszcze chwilę pod podłogą
dudni bosych piętek stuk...
A już słońce ciepłą smugą
ozłociło ciemny próg...**

BEATA OBERTYŃSKA



ŁAMIGŁÓWKI

UKŁADANKA Z ZAPAŁEK



Ułóżcie z 24 zapałek 9 kwadratów, tak jak to na tym rysunku widzicie. A teraz zabierzcie 8 zapałek, aby na stole zostały tylko 2 kwadraty ze sobą nie połączone.

ZAGADKA ŻARTOBLIWA

Chociaż jestem w Polsce,
nie ma mnie w Krakowie,
jestem również w Rosji,
ale nie w Kijowie,
Węgry mnie nie znają,
a jam w Budapeszcie.
Zgadnijcie zatem, mili,
czym-że jestem wreszcie?

MĘCZYGŁÓWKI DLA NAJMŁODSZYCH

I.

W każdej wsi jest taki budzik
Który co dzień budzi ludzi.
Budzik chodzi, łapką grzebie,
Choć nie czesze się, ma grzebień.

II.

Co to jest za złośnica —
odpowiedzcie, dzieci —
Poduszki, dywany —
bije aż kurz leci?

III.

Jestem czarny, pięknie śpiewam,
w parkach i ogrodach bywam,
Gdy od końca mnie czytacie,
do wody mnie używacie.

IV.

Zwinnie goni za muszkami,
lepi tylko pół gniazdeczka
pod dachami, nad oknami
aksamitna j........ka.

Wszystkie rozwiązania na str. 205.

ŻARCIKI

W SZKOLE SOBOTNIEJ

— Groszek, powiedz mi, kiedy i gdzie zginął król Władysław Warneńczyk?

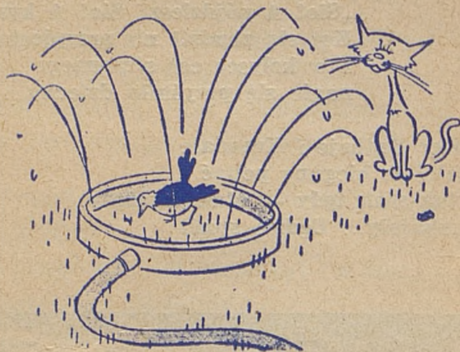
— Panie profesorze, ja nie wiem, bo ja od bitwy pod Grunwaldem byłem chory i nieobecny w klasie...

ZEPSUTY WIDELEC

Mamusia zauważyła, że czteroletni Januszek próbuje jeść ryż z sosem przy pomocy noża. Spojrzała więc na niego i pyta surowo:

— Januszku, dlaczego ty jesz nożem?

— Bo mój widelec cieknie, mamusiu.



PRZEZORNY PTASZEK

(Tit-Bits)

WIELKANOCNA BABA

NA ŚRODKU STOŁU, w towarzystwie ciastek, mazurków i tortów, stała wielkanocna baba. Była bardzo zadowolona z siebie i co chwila przeglądała się w lustrze, wiszącym naprzeciw na ścianie — „Jestem śliczna, pięknie ubrana i mam w środku najwięcej rodzynków" — myślała sobie i starała się, jak tylko mogła najwyżej zadrzeć lukrowaną głowę.

Zazdrościli jej po trochu wszyscy tego lukrowego przybrania, bo na samym czubku głowy miała baba wielki biały kwiat z cukru, przytwierdzony mocno zieloną, pomadkową gałązką. Kiedy więc czekoladowy mazurek zawadził niechcący różkiem o jej brązową sukienkę, dumna baba krzyknęła na cały stół:

— Bardzo proszę uważać! Nie jestem byle kim i nie pozwolę, żeby jakiś mazurek, co nie jest zrobiony nawet z prawdziwej czekolady, brudził mi sukienkę.

Do białego zaś baranka z czerwoną chorągiewką powiedziała:

— Nie rozumiem dlaczego postawiono ciebie na pierwszym miejscu? Jesteś mały, napewno niesmaczny i nie masz wcale rodzynków. Daleko ci do mnie i to właśnie mnie należy się twoje miejsce.

Kolorowe pisanki aż zapiszczały z oburzenia; jakże można obrażać ślicznego baranka, bez którego żadne święcone obejść się nie może:

— Jesteś brzydka, zła baba — pisnęły wszystkie razem. — Żebyśmy tylko mogły zeskoczyć z tego talerzyka, zaraz nauczyłybyśmy cię rozumu!

Ale zarozumiała wielkanocna baba nawet nie raczyła odpowiedzieć rozgniewanym pisankom, tylko lukrowana głowa trzęsła się jej ze złości. Wszyscy więc odsunęli się od niej i na chwilę zapanowała na stole cisza. Orzechowy placek ułożył się wygodniej na papierowej serwetce i wyraźnie drzemał. Żółty, gruby torcik próżno chciał rozpocząć z nim rozmowę. Pisanki ucichły, a biały baranek z czerwoną chorągiewką wzdychał



smutnie i patrzył przez okno zupełnie tak, jakby chciał uciec gdzieś na prawdziwą trawkę.

Nagle stuknęły drzwi i czarny, bardzo wesoły pudel Kajtuś wpadł do pokoju i podskoczył do stołu, na którym drzemało poważne wielkanocne towarzystwo. Zaświeciły psotne oczy. Kajtuś oblizał się łakomie, pomachał niecierpliwie krótkim ogonkiem i najpierw powąchał serwetkę, potem liznął delikatnie mdlejący ze strachu torcik i nagle stało się coś okropnego.

Biały baranek zdołał tylko krzyknąć „Ach! Ratujcie!" ale za późno było ratować. Swawolnemu Kajtusiowi bowiem podobała się pyszna wielkanocna baba, wskoczył więc na krzesło, z krzesła na stół i nie wiele myśląc schwycił zębami za sam czub lukrowanej głowy. Piękny, cukrowy kwiat został w zębach Kajtusia, a przerażona baba spadła ze stołu, nie mając czasu nawet zawołać o pomoc.

*

Psotnik Kajtuś dostał potem za swoje, lecz cóż z tego — nikt nie potrafił już skleić na nowo wielkanocnej baby z tych kawałków, które mama zebrała na talerz i zaniosła do kuchni.

MARIA BOCHNAROWA

piosenka o KOWALU

W. Pele



... Tin-tam-pan ... tin-tam-pan ...

walą młoty w kuźni,
w kuźni na rozdrożu,
w kuźni pod sosnami
i pod Matką Bożą.
Walą z całej mocy
od rana do nocy ...

Ludzie się dziwują:

— Co, kowalu, kujesz?

— Póki siły w młotach,
— póki ognia stanie,
— śpieszę się z robotą
— dla Królowej, Pani
— z Niebieskiego Dworu! —
— Kuję dwa świeczniki
— z mosiężną podstawą ...
— Hej, dmuchajcie w węgle,
— hej, dmuchajcie żwawo!...

... Tin-tam-pan ... tin-tam-pan ...

Jedzie pan na koniu,
podkowami dzwoni.
Trzy podkowy całe
czwarta odleciała.
Stanął pan i patrzy,
wnet mu oczy błyszczą:

— Hej, Kowalu, Mistrzu,
— co ty masz za ręce,
— co masz za ramiona,
— że ci z ognia rośnie
— stal jak kwiat czerwony ...
— Hej, Kowalu, Mistrzu,
— jedźmy do Warszawy,
— po grosze i sławę! ...



— Ostań, Panie, z Bogiem,
— ruszaj w swoją drogę,
— ja za twoim koniem
— tęskno nie pogonię.
— Póki siły w młotach,
— póki ognia stanie,
— starczy mi roboty
— dla Królowej, Pani
— z Niebieskiego Dworu ...
— Hej, dmuchajcie w węgle,
— hej, dmuchajcie żwawo ...

Tin-tam-pan ... tin-tam-pan ...



i rozsypie słońce
przez żelazne więzy,
jakby poprzez drżące
sosnowe gałęzie.



Lato już minęło,
kuźnia odetchnęła
i dzwony w niedzielę
huczą na kościele,
a w kościele stoją
z obu stron ołtarza
dwa świeczniki kute.
Świece się w nich jarzą,
płoną woski sute.
Kowal klęczy w nawie,
białą ma kapotę,
a oczami szuka
nowej już roboty.
Zrobi wielką bramę
do bocznej kaplicy.
Wykuje w tej bramie
Krzyż i Gołębicę



Hej, szczęśliwy kowal,
ma roboty sporo
dla Królowej, Pani
z Niebieskiego Dworu! ...
— Dmijcie, chłopcy, w miechy,
— dmijcie, chłopcy, żwawo ...

... Tin-tam-pan ... tin-tam-pan ...

Rysował WITOLD JANUSZEWSKI

Napisał WŁADYSŁAW PELC



WIECZORNE PACIERZE

Niebo pacierze mówi z nami.
Cichutko modli się gwiazdami.
Za oknem drzew mangowych liście
„Ojcze nasz" — szepcą uroczyście,
a banan liść jak dłonie składa
i „Zdrowaś Maria" — odpowiada.

Owadów przydrożnych kapele
grają jak organy w kościele;
kwiat barwą się modli i wonią,
jezioro wód zamkniętych tonią...
I hipopotam kornym basem
także do Boga westchnie czasem.

ALICJA KISIELNICKA

Pisane w Afryce w r. 1949.

O ŚLICZNYCH MUCHOMORKACH I O BOROWIKU

Koło starej, siwej sosny
Muchomorki dwa wyrosły,
Ten nieduży i ten mały
Grzecznie razem sobie stały.

W kapeluszach w białe krążki
Strojne w krezy, strojne w wstążki
Przekonane były grzyby,
że są najpiękniejsze niby.

Pan Borowik, sąsiad skromny,
Żal w serduszku czuł ogromny —
Bo mu deszcze, gdy był mały
Mocno główkę opłukały.

Tak się wstydził swej brzydoty,
że rósł tylko w czasie słoty
Ale potem, w czasie suszy,
Wciskał czapkę aż na uszy!

Choć z pradziada — grzyb prawdziwy,
Czuł się wielce nieszczęśliwy;
Muchomorów widząc suknie,
Brzydką głową wstrząsał smutnie.

Tamte grzyby dwa czerwone,
Nie patrzyły w jego stronę.
Drwiąco śmiały się z sąsiada,
że niemodne stroje wkłada.

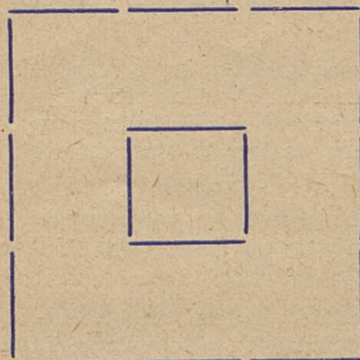
One — cudo leśnej mody —
Dumne były z swej urody,
Pewne były, że wśród ludzi,
Piękność taka — zachwyt wzbudzi!

Nie wiem, może do tej pory
Stoją pyszne muchomory,
Choć już wzięto do koszyka
Skromniutkiego borowika...

MARIA BOCHNAROWA

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK

UKŁADANKA Z ZAPAŁEK



ZAGADKA ŻARTOBLIWA: Litera „S".

MĘCZYGŁÓWKI: I Kogut. II Trzepaczka. III Kos - sok. IV Jaskółeczka.

ŻARCIKI

GRZECZNY ZBYSZEK

Gdy Zbyszek wrócił ze szkoły, mama pyta go czy był tego dnia grzeczny.

Zbyszek namyśla się chwilę i w końcu powiada z powagą:

— Naturalnie, że byłem grzeczny — a po chwili dodaje — bo jak można broić, kiedy się stoi w kącie?...

W ZWIERZYŃCU

— Czy ta żyrafa dostaje chrypki, gdy przemoczy nogi? — pyta mały Leszek dozorcę zwierząt.

— Pewnie, że dostaje — wtrąca jego starsza siostrzyczka Danusia — ale dopiero po tygodniu...

O WAKACJE DLA MATEK

„Pracę mężczyzny widać gdy jest zrobiona, kobiety wtedy właśnie gdy nie jest" — powiedział pewien kaznodzieja, podbijając tym kobiecą część audytorium rekolekcyjnego.

Prowadzenie gospodarstwa — najniewdzięczniejsza praca, nie ograniczona godzinami „do" „do" — nigdy nie ustaje, a w czasie takich okoliczności jak święta wzmaga się w swym nasileniu. Przyjmowanie gości, które jest odpoczynkiem i przyjemnością dla reszty rodziny, dla gospodyni oznacza cały szereg dodatkowych prac. Gospodyni domu zarobkująca poza domem, to już męczennica, której pozostaje tyle czasu, co na sen i to niezawsze nieprzerwany, jeżeli w domu są małe dzieci.

Mało matek i żon pamięta o tym, że w imię miłości ku tym, dla których się poświęcają, powinny pomyśleć o sobie.

Pogodna żona i matka przyciąga resztę rodziny w progi domu, zadreptana zaś na śmierć, przemęczona i rozdrażniona sprawi, że uciekać zeń będą, szukając schronienia poza domem, który stanie się wyłącznie restauracją i hotelem. Żeby się zdobyć na uśmiech i pogodę wśród szarych, żmudnych czynności gospodarskich, musi się tę pogodę mieć w sobie, nie można bowiem nikogo obdarzyć czymś czego się nie posiada.

Dlatego też gospodyni, chociażby nawet nie chciała zrobić sobie parudniowego odpoczynku (wielu kobietom odmawianie sobie przyjemności daje poczucie wyższości nad innymi i cichego tryumfu), powinna to zrobić, bodaj w imię... poświęcenia się dla rodziny.

Najlepiej wypoczywa się przez zmianę trybu życia i otoczenia, toteż wyjazd, nawet najkrótszy, każdej gospodyni da wytchnienie. Niech się domownicy bez niej nabiedują, za to po jej powrocie będą jej pracę bardziej cenili, ona zaś odświeżona i wypoczęta, dłuższy czas potrafi promieniować pogodą i znosić cierpliwie przeciwności szarego życia.

Należy zrzucić z serca pychę ukrywającą się w przekonaniu, jakoby w życiu domowym było się kimś niezastąpionym, zamknąć za sobą cichutko drzwi i wsiąść do pociągu jadącego na zieloną prowincję, w góry czy nad morze, a jeżeli chodzi o gospodynię zagrzebaną na farmie przez cały rok — to właśnie w stronę miasta.

Bardzo przyjemnym wypoczynkiem, z korzyścią dla ciała i duszy, mogą być również zamknięte rekolekcje.

Conajmniej siedem dni wypoczynku z 365 dni roku musi sobie wykroić każda gospodyni żeby tam nie wiedzieć co, jeżeli zgorzkniałą twarzą nie chce odstraszyć tych, dla których się poświęca.

Dom (wyjątkowo sięgnijmy po określenia angielskie) może być „sweet home" lub „sweet homicide".*) W domu samobójcy śmiać się nie można, więc i żyć tam niemiło.

MARTA

*) „Sweet home" — słodki dom; „sweet homicide" — słodkie domo-samobójstwo. (Suicide — samobójstwo).

KTO TO BYŁ?...



Używała kredki do ust barwy żywo czerwonej i czyniła to bardzo umiejętnie i z umiarem. Różowała też swe piękne policzki i zwracała tym uwagę na swą urodę. Wyskubując włoski wyrównywała linię swych brwi i układała w fale swoje włosy. Barwiła paznokcie u rąk i nóg.

W pomysłowo tkanej torebce ręcznej nosiła zawsze ze sobą puszek do pudru, małe szczypczyki i łopatki z drzewa pomarańczowego do obsuwania skórek u paznokci. W osobnym puzderku chowała kredkę do ust, puder i róż.

Kto to był?

Była to młoda dziewczyna z plemienia Inkasów i żyła w dzisiejszym Peru przed więcej niż tysiącem lat. Jej doskonale zachowaną mumię oraz cały szereg osobistych przedmiotów odnaleźli niedawno uczeni w starym grobowcu.

A zatem, moje panie, nie ma świecie wiele rzeczy tak całkiem nowych...

W NASZEJ KUCHNI

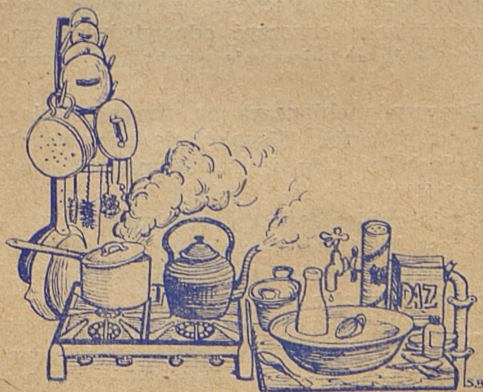
Gdybym była Amerykanką, to mąż ochoczo zmywałby statki i obierał jarzynki, ale co tu o tym gadać jak i o innych amerykańskich wynalazkach ułatwiających prowadzenie gospodarstwa domowego.

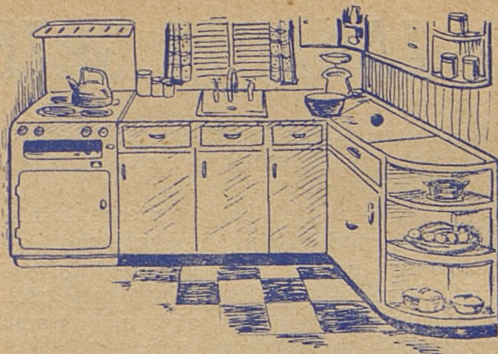
Nie ma co marzyć o tym jakby to się gospodarowało, gdyby mieszkanie było takie czy owakie, z kuchnią dużą czy małą, pralkami, suszarkami, lodówkami i innym pożytecznym uzbrojeniem gospodarskim.

Uchodźczy dom niekiedy mieści się cały razem z kuchenką w aż... jednym pokoju. Nie można powiedzieć, żeby problem kuchni odpadał w takim domu. Odpada tu wprawdzie dreptanina z kąta w kąt, ale za to jest znów zmartwienie z parą powstającą podczas gotowania i zapachami kuchennymi. Takie mieszkanie musi się nieustannie wietrzyć, unikać jarzyn wydzielających podczas gotowania silne wonie, jak kalafior i narodowa kapusta, ograniczać się w używaniu cebuli i czosnku, uważać żeby nic nie zbiegło i nie przypaliło się, no i zdobyć się od czasu do czasu na zrobienie przeciągu.

Parawany, które podobno nadają pokojom z kuchenkami w kątach wygląd estetyczny, właściwie są cygańskim szmaciarstwem, w dodatku mają tę wadę, że materiał pokrywający je, chociażby najpiękniejszej barwy, szybko przejdzie zapachami potraw i w dodatku zatamuje odpływ pary w stronę okna i utrudni wentylację.

W kąciku tuż przy kuchni, powinna być półka czy szafka lub oba te meble, żeby gospodyni podczas gotowan'a miała pod ręką tak prowiant jak i naczynie. Tam powinien też być jakiś stolik czy krzesło z miską





do zmywania naczyń, dzban z wodą i wiadro na zlewki.

W tej ciasnocie pracująca gospodyni powinna dołożyć wszelkich starań, by zabrudzone podczas gotowania, a niepotrzebne jej do dalszej pracy naczynie, natychmiast zmywać, osuszyć i odkładać na półkę.

Gospodyni z kuchnią oddzielną, to już osoba przez los uprzywilejowana, toteż czy ma kuchnię dużą, czy małą, zawsze powinna sobie znaleźć powód do zadowolenia.

Jeżeli kuchenka jest mała, to świetnie, uniknie męczącej dreptaniny. Jeżeli duża, no to wystarczy przemyślnie poprzestawiać mebelki, tak by się całe gotowanie, zmywanie, przygotowywanie potraw skupiało w miejscu jak najbliższym kuchenki, a gdy wszystko będzie pod ręką, to i o bieganinie z kąta w kąt mowy nie ma. Większa kuchenka zawsze może służyć jako rodzinna jadalnia i wtedy szczególnie trzeba dbać, by wyglądała schludnie i estetycznie.

Więcej wolnego miejsca w niej można dowolnie wykorzystać. Rozesłać na podłodze ładny dywanik lub koc i podczas pracy robić sobie 5 — 10 minutowe odpoczynki kładąc się płasko na podłodze. Zamknąć oczy, wyobrazić sobie ciepły piaseczek i plusk wody, szum lasu, wodospadu czy śpiew słowiczy, rozluźnić mięśnie, wygładzić twarz i odpoczywać całą duszą ja kto robią dzieci w wieku niemowlęcym. Jest to według autora książki „Stop worrying and start living" („Przestań się martwić, zacznij żyć") najlepszy sposób na zachowanie młodego wyglądu i usposobienia, do późnej starości.

Gospodyni, która ma nie tylko nowoczesną kuchnię, ale i wszystkie nowoczesne urządzenia w niej, należy tylko życzyć, by się jej udało przyuczyć męża do mniejszych (narazie) gospodarskich robótek.

IRENA

O ZANADTO GRZECZNYCH DZIECIACH

Matka mówi, że Marysia jest bardzo grzeczna. Tak, grzeczna, bo nie sprawia jej kłopotu.

W białych pantofelkach i nieskazitelnie czystej sukience godzinami skacze pod domem przez sznur, lub wozi w dużym i kosztownym wózku naturalnej wielkości dziecko z plastyku, czyste jak ona i jak ona obojętne na otaczający je świat.

Jaś jest też grzeczny. Godzinami jeździ dookoła skwerka na trzykołowym rowerku nawet mu do głowy nie przyjdzie bawić się w inny sposób.

I Jaś i Marysia są ideałami w mniemaniu matki i sąsiadów. Napewno wyrosną na ludzi, ale na pełnowartościowego człowieka wyrasta się przez poznawanie świata, szukanie i odkrywanie go dla siebie i swojego w nim miejsca. Pamiętać należy, że dziecko jest ojcem człowieka. Dziecko interesujące się otoczeniem wyrasta na człowieka bystrego. Żywości dziecka nie należy uważać za wadę, lecz trzeba umieć nią pokierować.

Mały chemik, nasypawszy ojcu piasku do kawy, z płaczem tłumaczy, że chciał się dowiedzieć czy się to rozpłynie jak cukier. Za chwilę będzie próbował plasteliną zlepić połamane krzesło, potem przysiądzie cicho w kąciku i nożyczkami wydłubie dziurę w linoleum, by zobaczyć czy piekło jest pod podłogą, to znowu w ubraniu wskoczy do wanny z wodą, bawiąc się w nurka.

Wszystkie te „niegrzeczności“ są to po prostu doświadczenia. Dziecko takie pozostawione samemu sobie, będzie coraz to nowe robiło szkody z podpaleniem domu włącznie.

A tymczasem wystarczy parę słoiczków, trochę soli, cukru, mąki, wody, jakaś skrzyneczka czy stolik w kąciku i Jaś ma swoje laboratorium. Z góry uzbroić się przy tym trzeba w cierpliwość i pogodzić z myślą, że ta zabawa nie będzie trwała cały dzień. Czas, który nam, w miarę zbliżania się do mety leci coraz szybciej, dziecku wlecze się ślimakiem. Czterdzieści pięć minut skupienia nad jedną rzeczą — to tyle, co dla nas parę godzin.

Nic łatwiejszego jak w zdenerwowaniu dać dziecku klapsa, lub zbywać je zakazami: „nie wolno!, nie ruszaj!, bądź grzeczny!“

Pewna dziewczynka zapytała mamy: „Jak to się robi, że się jest grzeczną, bo wszystko co ja robię jest niegrzeczne“.

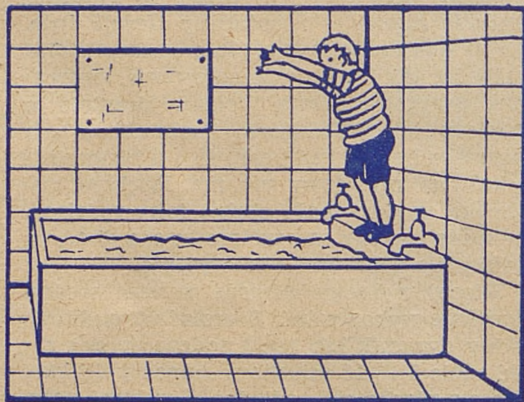
To nie dziewczynka jest niegrzeczna, lecz mama zbyt przemęczona czy leniwa i nie umie dziecku stworzyć odpowiednich warunków do wyładowania wyobraźni i żywości.

Inny znów chłopczyk, na uwagę zniecierpliwionej matki: „Uspokój się smarkaczu!“ wyszlochał: „Ty jesteś mama ty mnie uspokój!“

I miał rację. Matka w życiu małego dziecka jest kimś potężnym, kto na wszystko umie zaradzić; zaspokoić głód, usuwać bóle i płoszyć strachy.

Matka jest też ogrodnikiem tych młodych roślinek. Jaki nada im kierunek tak wyrosną. Może je poprowadzić ku słońcu lub zmarnować naginając zbytnio do ziemi.

MATKA



ROZMÓWKA PRZY PŁOCIE

— Właściwie, moja pani, to połowa naszego świata nie wie co robi druga połowa...

— Możliwe, ale w każdym razie nie na naszej ulicy, moja pani...

GRZECZNOŚĆ

Sześcioletni Maniuś wraca do domu z zabawy z rówieśnikami i niesie wielki drewniany samochód.

— Skąd ty to masz? — pyta go mamusia.

— Olek mi dał za to, że mu zrobiłem grzeczność.

— A cóż to była za grzeczność?

— Ja go biłem patykiem po nogach, a on mnie prosił, abym przestał.

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

Ze zbioru „ZIEMIA MIŁOŚCI"

DWIE OJCZYZNY

To nieprawda, że za granic zaporą,
W zaludnionym Kałmukami Wilnie,
W swej kaplicy niby w celi zamknięta,
Uwięziona, z wot odarta i koron —
Płaczesz bezsilnie...
Bo ja wiem, że nad nędzą i klęską
Rozgarnęłaś ramieniem chmur pęta,
Płaszcz jak sztandar rozwiałaś zwycięsko.
Archanielskie zwołujesz regimenta;
Po niebieskich arsenałach modlitwy
Jak hartowne gromadzisz pancerze —
Krzywdy zbierasz niby hufce zbrojne,
Z Bogiem dla nas układasz przymierze
I z szatanem prowadzisz wojnę
O wolność Polski i Litwy!

Bogurodzico, Dziewico,
W złotej zbroi z opuszczoną przyłbicą,
Z pełnym gwiazd gorejących kołczanem,
Z sierpem nowiu, co jak miecz się zwija —

Hetmanisz niepokonanym,
Bogiem zwolena Maryja!
W proch padają dyktatury i trony,
Kruche władztwa i trwożne poddaństwa
Czas zatapia, jak morze mielizny.
Na Twej głowie — zawsze dwie korony,
Pod Twym berłem zawsze dwie ojczyzny.

Wskrzesisz nową moc z praojców kości,
Nadniemeńskie powalisz straże,
Zwiążesz znowu Wisłę z Niewiażą
Unią miłości.



W Ostrej Bramie z pochyloną głową,
Potężna i pokorna, ziemska i niebieska,
Będziesz wciąż panowała nam, Polska
[Królowo
I Wielka Księżno Litewska!

P R O Ś B A

Święci Pańscy, przyczyńcie się, uproście,
Abym wiatrem i zmierzchem objęta,
Znów stanęła na Zielonym moście
Ponad rzeką w wirach i odmętach.
Tam nad szumną i spienioną wodą,
Ponad falą jęczącą w udręce,
Jak nad ludzką zawiścią i niezgodą,
Wschód i zachód podają sobie ręce.
Od Zakretu świecą zorze pobladłe,
Z Antokola siny mrok płynie falą,
Aż nad mostem jak nad stołem biesiadnym
Wspólne gwiazdy spotkania zapalą.
Od północy smętna Litwa się chyli,
Zakochana w Wilnie, zatęskniona,
Jak dziewczyna, co w wieczornej chwili
Ku miłemu wyciąga ramiona.
Od południa mazowiecki wiatr wieje,
Aż pod gwiazdy wielkie skrzydła rozkłada,
A od Ponar lot zniża, pokornieje
I u mostu na kolana pada.
Bez traktatów, bez sojuszów, najprościej
Most Zielony strony świata przygarnął.

Święci Pańscy, przyczyńcie się, uproście,
Świećcie miastu mojemu w noc czarną...

GÓRALSKI DESTAMENT



MOM TU PRZY SOBIE takom kartecke, co jom nose przy sobie cosi ze dwanoście roków. Jest to destament Jędrzeja Pawlikowskiego — nie z tyk Pawlikowskik hrubyk panow, ale Pawlikowskiego z Równi Krupowej ze Zokopanego.

Moze ta fto z wos był w Tocku w Rosji ,to se przybacuje, kie przyjechoł tam piersy roz pon generał Anders z generałem Syskom obeźreć wojoków, co dopiero z niewole wyśli. I nasi wierniejsi. co ta s nami byli. kcieli ik uwenerować i zrobili przed nimi parade. Co to była za parada, kie chłopcy boskem, obdarci jak krotecne dziady, ale masierowali, bo to przecie przed swojemi wiernymi.

I coz wy powiecie, kie pomiędzy tymi masierującymi seł se gibkim krokiem górol. Cysto pieknie ubrany w porteckak z parzenicami i kapelusie z kostkami. Skąd on sie tam wzion? Syćkiego sie mozno było spodziewać, ale widzieć górola tam to juz nie.

Generał Syska, co ta był wierniejsym Brygady Podholańskiej, pozdrówkoł go barz ładnie i długo cosi radzili. Kie sie parada skończyła, posełek i jo dowiedzieć sie, ftoz to za jeden i skąd je. I wiecie to był Jędrzej Pawlikowski z Równi Krupowej ze Zokopanego.

E krzesnojce, krzesnojce, skądeście sie tu wzieni? — padom do niego. A on dość brzydko pożroł na mnie i pyto sie mi: To ty jece nie wies? I juzek sie go więcej o to nie pytoł.

Alec sie nie mógł wycudować, jak on to potrafił ten strój góralski bez dwa roki obsanować. On mi to syćko opedzioł, jak tyk Rusnoków wywiód skróny góralskik portecek. O tym wom nie bede opowiadoł, a przecytom ino jego destament, ftory mi kozoł spisać, cobyk go przecytoł ka jakiemu górolowi.

Tozto barz ładnie, ze telo sie wos tu dzis zesło, choć ta ponieftory i nie górol z wos, ale niek ta bedzie — i kciołek opedzieć co w tym destamencie jest napisane!

DESTAMENT
JĘDRZEJA PAWLIKOWSKIEGO
Z RÓWNI KRUPOWEJ
ZE ZOKOPANEGO

„WIDZIS CHŁOPCOSKU jo juzek niemłody — nie wiada cy to sie wróce i uwidze nase śtyrbne turnie i uboce. Cy jesce usłyse te śpiewki, co sie ozlegajom popod Regle i na Gubałówce. Ale ty na pewno boś młodsy. To se wiedz i kozdemu górolowi ka jakiego spotkos powiedz to, co jo ci tu padom:

1. Noród gorolski jak i cały noród polski ozesioł sie po świecie, jak ten kerdel owiec w ubocy. Ka som ta oni jest, to nawet trudno pomyśleć. Ale jak owce się schodzom dowjedna na gwizd juhasa, tozto i my sie zejdziemy, kie gwiźnie nas juhas.

2. Co ta różni ludzie radzom mozno wysłuchać, ale swoje se zawse trza wiedzieć. Trzymoj sie tak jak ten smrecek samiutki na wierchu. Wiater nim ciska na syćkie strony, a on sie wpar korzeniami pomiędzy skole i nie do sie przewyrtnąć. Tozto i ty sie nie doj przewyrtnąć, a trzymaj sie kielo ino mozes.

3. Góralskik portecek i kapelusa z kostkami sie nie wstydź, bo to nas strój ojcowski, ale jak go nimos, to musis mieć duse góralskom, co rada ślebode widzi i trzymo sie swojego honoru.

4. Kie ino wiersycek abo turnicke uwidzis, to trza sie na niego wystyrmać. Ono świat jest insy i weselsy jak

sie noń patrzy z wierzchu, a nie z doliny. A wiersycek je tez weselsy, kie chłopcy po nim chodzą, bo i śpiewka jest o tym:

Wesoło dolina, kie na niej dziewcyna,
Weselsy wiersycek, kie na nim
[Janicek.

5. O mowie podholańskiej nie zabacuj. Nieboscyk Suski ze Saflor tak o niej pedzioł: „*Mowa podholańsko je piekno jak stol zbójeckiego noza, a słodko jak dziewce przy watrzysku*". I to jest naoza jest prowda.

6. Nute podholańskom se śpiewoj. I cy ona będzie dunajecko, zokopiańsko, nowotarzańsko, cy żywiecko, to ona mo w sobie cosi takie, co okrutnie serce przejmuje i cłek by seł za tom nutom nie wiedzieć kany, coby jom ino usłyseć:

Podholańsko nuta chodzi po
[dziedzinie,
Jako te owiecki po kosodrzewinie.

7. I na ostatek pamiętoj o Matce Boskiej, nasej Panience Ludzimierskiej, bo Ona tam patrzy lutosiernym okiem na całe Podhole i sytko co trza Panu Jezuskowi powiado. A i bocy tez o tyk górolak, co pośli w syroki świat, a góralskiego rodu sie nie wstydzom".

*

Taki wej jest ten destament. Dobrze zek go spisoł, bo jak my sie oześli z Jędrzejem Pawlikowskim tam w Tocku, to jek go juz więcej nie widzioł. Co sie ś nim stało, cy on ta jesce zyje nie wiem. Moze fto z wos słysoł o nim, ką on ta bywo. Jak tez nie, to worce bocyć ten destament, bo prowde w nim pedzioł.

A wom zebranym barz pieknie dziękujem, zeście go wysłuchali.

Kazimierz Pasiecny z Ostrysa

POLSKIE ORGANIZACJE SPOŁECZNE NA EMIGRACJI
O ZASIĘGU ŚWIATOWYM

OGÓLNE :

POLSKA MACIERZ SZKOLNA

Nawiązując do szczytnych tradycji społecznej pracy oświatowej i kulturalnej Polskiej Macierzy Szkolnej, Towarzystwa Szkoły Ludowej i Towarzystwa Czytelni Ludowych, prowadzonych w Kraju podczas zaborów i w czasie 20-lecia niepodległości, powołano do życia Polską Macierz Szkolną Zagranicą.

Celem jej jest rozwój oświaty przedszkolnej i szkolnej dla dzieci i młodzieży polskiej poza granicami Kraju. W tym celu **Polska Macierz Szkolna nawiązuje styczność ze wszystkimi ośrodkami polskiej akcji oświatowo-szkolnej w poszczególnych krajach osiedlenia Polaków.**

Główną postawę finansową działalności Polskiej Macierzy Szkolnej stanowi tradycyjny Dar Narodowy 3 Maja, na który corocznie w dniu naszego święta narodowego wszyscy rodacy na całym świecie składają tak szczerze swój grosz.

Adres: Polska Macierz Szkolna, 5 Princes Gardens, London, S. W. 7.

*

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Centralna organizacja byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy po wojnie odmówili powrotu do Polski pod okupację komunistyczną. Stowarzyszenie istnieje od 1946 roku i skupia obecnie kilkadziesiąt tysięcy członków w 22 krajach powojennego osiedlenia Polaków.

Stowarzyszenie posiada pokaźny dorobek w dziedzinie kontaktów międzynarodowych i przypomina opinii wolnego świata o sprawie polskiej. Najważniejszym działem pracy SPK jest dziedzina kulturalno-oświatowa: organizowanie szkół sobotnich nauczania przedmiotów ojczystych i religii, praca wśród młodzieży, czytelnictwo, wydawnictwa, organizowanie klubów sportowych.

Poważnym działem pracy Stowarzyszenia jest akcja samopomocowa: opieka prawna, pomoc w emigracji, pośrednictwo pracy, pomoc materialna, opieka nad nowymi uchodźcami.

Adres Zarządu Głównego: 16-20 Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. Tel. WEStern 0747.

*

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY (ŚWIATPOL)

Związek ten założony w roku 1929 centralizuje wszystkie prace organizacyjne przedwojennej emigracji zarobkowej, obejmując wielomilionową Polonię w 37 krajach całego świata.

Z okazji 25-lecia swego istnienia Światowy Związek Polaków z Zagranicy wydał okazałą książkę pamiątkową pt. „Polonia Zagraniczna 1929-1954".

Adres Światpolu: 10 Stanhope Place, London, W. 2., tel. PADdington 4265.

✱

ZJEDNOCZENIE POLSKIEGO UCHODŹSTWA WOJENNEGO

Centralna organizacja skupiająca związki uchodźczych organizacji polskich w poszczególnych krajach osiedlenia, głównie w Europie, w obu Amerykach i w Australii.

Założone w roku 1946 ZPUW zajmuje się przede wszystkim obroną i reprezentacją interesów prawno-społecznych uchodźstwa wojennego wobec instytucji międzynarodowych i władz poszczególnych państw, w których uchodźcy wojenni się osiedlili.

Centrala mieści się w Paryżu. **Adres ZPUW: 55 rue du Faubourg, Montmartre, Paris 9-e, France. Tel. LAMartine 88-18.**

✱

ZRZESZENIE STUDENTÓW I ABSOLWENTÓW POLSKICH NA UCHODŹSTWIE

Zrzeszenie to skupia i reprezentuje polską młodzież studiującą w wolnym świecie oraz absolwentów; posiada oddziały i delegatury w Europie i obu Amerykach. Zrzeszenie reprezentuje interesy młodzieży polskiej wobec Brytyjskiego Związku Studentów (NUS) i pozostaje w łączności z Międzynarodowym Sekretariatem Związków Studenckich (COSEC)

Zrzeszenie prowadzi akcję samopomocową (z wpływów na Fundusz Pomocy niesie pomoc finansową studentom polskim na kontynencie) i wydaje dwa miesięczniki: swój organ prasowy „Życie Akademickie" i niezależne pismo literacko-społeczne młodzieży „Merkvrivsz Polski" — które ukazują się jako jedno wydawnictwo pod wspólną nazwą „Merkvrivsz Polski i Życie Akademickie". Publkacje Biura Informacji i Prasy Zrzeszenia w języku angielskim informują obcych studentów o warunkach życia młodzieży akademickiej za żelazną kurtyną.

Siedzibą władz głównych jest Londyn. **Adres: Association of Polish Students in Exile, 42 Emperors Gate, London, S. W. 7.**

Adres londyńskiego Klubu Akademickiego: 3 Beaufort Gardens, London, S. W. 3.

✱

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
NACZELNICTWO POZA GRANICAMI KRAJU

Skupia Organizację Harcerzy, Organizację Harcerek, Organizację Starszego Harcerstwa, Organizację Przyjaciół Harcerstwa oraz nimi kieruje.

Podlegają mu Okręgi ZHP we wszystkich krajach wolnym tam, gdzie znajdują się skupiska Polaków (W. Brytania, Hiszpania, Francja, Belgia, Holandia, Niemcy Zachodnie, Szwecja, Kanada, Stany Zjednoczone A. P., Meksyk, Brazylia, Chile, Argentyna, Kenia, Tanganika, Rodezja, Australia itd.).

Wydaje pisma: „Wiadomości Urzędowe"; dla dziewcząt „Ogniwa" i „Znicz"; dla chłopców „Bądź Gotów"; pismo instruktorskie „Harcmistrz"; pismo zawierające materiały do pracy zuchowej „W Kręgu Rady"; ponadto wydawany jest „Biuletyn Informacyjny Naczelnictwa", zawierający wiadomości o całokształcie prac ZHP poza granicami Kraju oraz „Komunikat Informacyjny Starszego Harcerstwa" zawierający informacje o Starszym Harcerstwie.

Centrala mieści się w Londynie. **Adres: 47 Rutland Gate, London, S. W. 7. Tel. KENsington 9835.**

KATOLICKIE :

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII

Polacy na emigracji, którzy pragną żyć pełnią życia chrześcijańskiego i być czynnymi apostołami zasad wiary i obyczajów katolickich, należą do Kół Akcji Katolickiej i są jej przodownikami lub też przez swe organizacje katolickie, jak np. „Veritas", Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Sodalicje Mariańskie i inne, ściśle z nią współpracują.

Szczególną doniosłość Akcji Katolickiej podkreślił Pius XI mówiąc, że **„kapłani muszą uważać Akcję Katolicką za konieczny czynnik swego urzędu duszpasterskiego, wierni zaś za swój obowiązek życiowy".**

Zwłaszcza na wychodźstwie, gdzie tak wielu rozproszonych rodaków potrzebuje pomocy duchowej i gdy nasi księża nie mogą wszystkiemu podołać, potrzeba sprawnej Akcji Katolickiej jest wielka a znaczenie jej pracy szczególnie doniosłe.

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii jest obecnie jedynym polskim instytutem Akcji Katolickiej w świecie.

Zadaniem IPAK jest przede wszystkim inicjowanie i uwzględnianie wszelkiej katolickiej pracy społecznej na terenie Wielkiej Brytanii, udzielanie pomocy organizacyjnej zarówno polkim duszpasterzom na obczyźnie jak i katolikom świeckim przez nawiązywanie kontaktów z przyszłymi przodownikami Akcji Katolickiej oraz szkolenie nowoczesnych katolickich pracowników społecznych. IPAK prowadzi swe działanie słowem żywym: przez kursy, referaty, objazdy, konferencje itp., oraz słowem drukowanym: przez programowe wydawnictwa własne oraz kolportaż wydawnictw obcych, książek i prasy katolickiej.

IPAK reprezentuje sprawy polskie na terenie międzynarodowych organizacji katolickich i z polecenia J. E. Ks. Arcybiskupa — Opiekuna Emigracji Polskiej **prowadzi akcję informacyjną o sytuacji Kościoła w Kraju.**

IPAK wydaje publikację miesięczną p.n. „Czyn Katolicki" i rozsyła go zainteresowanym rodakom na całym świecie. Pismo to stanowi cenną pomoc dla duszpasterzy, organizacyj i działaczy katolickich.

Adres: Polish Institute of Catholic Action, 51 Eaton Place, London, S. W. 1. Tel. SLOane 6326.

POLSKIE KATOLICKIE STOWARZYSZENIE UNIWERSYTECKIE „VERITAS"

Polskie Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie „Veritas', skupiające studentów i seniorów na wychodźstwie, jest polską gałęzią międzynarodowego ruchu katolików z wyższym wykształceniem pn. „Pax Romana". Zadaniem tego ruchu jest kształtowanie myśli katolickiej i urabianie katolickiej etyki zawodowej oraz realizowanie zasad katolickich w życiu uniwersyteckim, zawodowym i międzynarodowym.

Celem PKSU „Veritas" jest kształtowanie inteligencji polskiej w duchu katolickim pod kierunkiem Hierarchii oraz indywidualne i zbiorowe oddziaływanie w tym duchu na polskie życie społeczne.

Liczne Koła PKSU„Veritas", zarówno studenckie jak senioracki, istnieją w wielu ośrodkach polskich w wolnym świecie, przede wszystkim w Europie i w Ameryce.

Adres Sekretariatu Generalnego: 21 Earls Court Square, London, S. W. 5. Tel FREmantle 2551.

W Londynie istnieje specjalna **Fundacja Veritas** (Veritas Foundation), powołana do życia dla katolickich spraw kulturalno-oświatowych i opiekuńczych. Fundacja ta zbiera na te cele fundusze i nimi administruje, prowadzi hospicja studenckie oraz Katolicki Ośrodek wydawniczy „Veritas" wraz z własną drukarnią.

Adres Fundacji Veritas: 21 Earls Court Sq., London, S. W. 5.

*

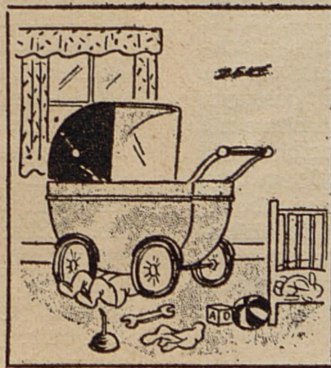
ZWIĄZEK POLSKICH SODALICJI MARIAŃSKICH NA UCHODŹSTWIE

Organizacja kościelno - religijna skupiająca wszystkie ośrodki sodalicyjne istniejące poza granicami Kraju i rozproszone po wszystkich kontynentach; kanonicznie zatwierdzona dnia 20 października 1947 roku przez Polską Kurię Biskupią w Londynie; wchodząca jako autonomiczna jednostka organizacyjna w skład Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej od 11 grudnia 1947 roku; złączona bezpośrednio z Sekretariatem Generalnym Wszechświatowego Związku Sodalicyj Mariańskich w Rzymie.

Sekretariat wydaje miesięcznik katolicki „Sodalis Marianus".

Siedziba Sekretariatu Związku PSM na Uchodźstwie mieści się w W. Brytanii. Adres: Southwell House, 39 Fitzjohn's Avenue, London, N. W. 3. Tel. HAMpstead 8534.

POPRAWNY ADRES Kapelana Akademickiego, ks. mgra K. Krzyżanowskiego (p. str. 168) brzmi: 37 Redcliffe Square, London, S.W.10.



Grunt wcześnie zacząć.



WĄŻ Z LOCH NESS

Napisał **JERZY OLESKI**

TRZECIEGO DNIA McLaren czuł się lepej. Gorączka opadła i oczy przebiły mgłę, która je zasłaniała. Był tylko nieco osłabiony i na nogach czuł się niepewnie. Wydawało mu się, że ciężar jego ciała wzrósł i nieustannie miał ochotę usiąść. Umysł jednak pracował jasno i pierwsza poranna fajka smakowała jak zawsze. McLaren siedział w składanym, polowym fotelu i popijał kawę. Nikt tak dobrze nie przyrządzał kawy, jak Bokuli, czarny „boy". Miała aromat i wlewała nową siłę w żyły. Patrzył przed siebie na ruch w obozie. Przodownik M'Balu pokrzykiwał na chłopców, którzy już ładowali na głowy bagaże i wyciągali się w długi sznur. Bokuli ładował do skrzyń swoje naczynia kucharskie i gasił ogień.

Ranek był jeszcze rześki, pełen wrzasku ptasiego, dochodzącego z nad rzeki, nad którą rozpraszała się poranna mgła. Przed oczyma roztaczał się krajobraz podobny do parku. Rzadkie drzewa, wysoka trawa i tu i ówdzie krzaki, jakby umyślnie zasadzone, czyniły wrażenie, że tuż o kilkaset yardów znajduje się ukryty wśród drzew dom.

Daleko na horyzoncie, wśród drzew przesuwał się sznurek punkcików. Antylopy ugasiwszy pragnienie w rzece, szły szukać chłodu przed skwarem południa. O sto kroków od obozu poderwały się z furkotem dzikie pantarki i zapadły niskim lotem w trawy.

McLaren pykał niedbale fajkę. Nie chciało mu się nawet zwrócić głowy w stronę stadka. Dojrzał je kątem oczu. Ich zryw przypomniał mu pardwy na szkockich wrzosowiskach. McLaren patrzył wprost przed siebie, ale zamiast afrykańskiego krajobrazu widział szkockie góry. Gdzieś zboczem ponad kamiennymi murkami, oddzielającymi małe pola — szło stado. Psy owczarskie oganiały je po bokach, przywarowywały na przodzie i zbijały stado w jedną ruchliwą masę, która jak biała plama, przesuwała się ku górze na zielonym tle zbocza. Myśl wędrowała leniwo. McLaren przypomniał sobie mały port rybacki w Peterhead. Przed okresem jesiennych połowów port był zatłoczony flotyllą rybacką. Wszędzie sterczał las masztów, przemalowywano pokłady i kominy, domorośli artyści malowali niezdarnie nazwy statków na dziobie i ozdabiali je jakimś filigranowym ornamentem. Nad całym portem unosiła się woń ryb i krzyk białych mew. Od morza szła lekka bryza [1], przynosząca słoną rześkość aż ku wąskim uliczkom, w których mieściły się składy kompanii rybackich.

McLaren widział i siebie w kraciastej spódniczce na końcu kamiennego mola w opuszczonym porcie St. Andrews. Lubił wdrapać się na platformę małej latarenki i patrzeć w morze. Czasami dzikie kaczki

---

[1] Łagodny wiatr morski.

zapadały w awanporcie na falę i zabawne było, gdy fala podrzucała je jak korki. McLaren patrzył wówczas na sine rozłogi i myślał o tym, co kryją szlaki morskie u kresu dalekich podróży. Był wówczas małym chłopcem. Od tego czasu minęło wiele lat i McLaren dawno nie widział mglistej Szkocji.

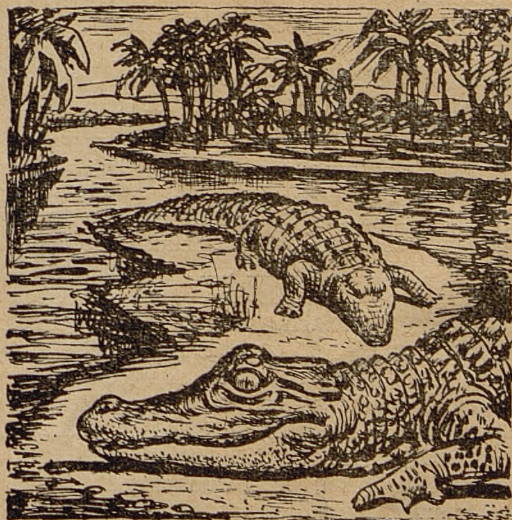
Fajka zgasła. Paki Bokulego ostatni tragarze brali na głowy. Obóz opustoszał, pozostało tylko kilka spopielałych ognisk, kilka puszek z konserw, szałasy tragarzy i prostokąt zdeptanej trawy, gdzie leżała brezentowa podłoga jego namiotu. McLaren nigdy nie lubił tego widoku; za każdym razem miał wrażenie jakby opuszczał dom. Dziś widok ten uderzył go przykrzej niż zawsze. Podniósł się niechętnie z krzesła, które zaraz złożono. Alagi i Humadi, dwaj „przyboczni", z których jeden był tropicielem a drugi nosił strzelbę białego, uśmiechali się zachęcająco. McLaren wcisnął na głowę hełm korkowy i ruszył ścieżką za tragarzami.

Był zmęczony dzisiaj bardziej niż zwykle i czuł, że wlecze się niechętnie. Nie był skłonny do grzebania w sobie, ale dzisiaj był jakiś rozklejony. Chciał się z tego otrząsnąć i począł badać siebie. „Cóż więc u licha? Miał atak febry — rzecz całkiem normalna. Atak nie był zresztą silny i chinina wraz z whisky okazała się skutecznym środkiem.

Cztery miesiące temu, gdy podejrzewał, że serce buntuje się przeciw dawkom chininy, stary dr Reid zbadał go, potem nalał szklankę „White, Horse" [2]) i ogłosił diagnozę: „Zdrów jesteś Stanley jak koń. Jeśli ci coś brakuje, to w każdym razie nie siedzi to ani w kościach ani w mięśniach, ani w trzynastu stonach [3]) twego cielska. Nie da się to wysłuchać ani wypukać. Mógłbyś chyba sam siebie zbadać, porozkręcać wszystkie śrubki i kółka w sobie. Coś, gdzieś potrzebuje naoliwienia w tobie, ale nie radzę ci tego robić, bo możesz się nie poskładać. Miałem starego Forda, model — diabli wiedzą który rok. Dopóki był związany drutem i sznurami, zaklepany gwoździami i blachą z puszek — chodził. Gdy go rozebrano do naprawy, została kupa żelaziwa, której już nikt nie mógł złożyć".

McLaren wypił whisky i postanowił o sprawie zapomnieć. Nie miał wcale ochoty rozkręcać i demontować samego siebie.

Ścieżka wiła się i schodziła w dół nad rzekę. Ptactwo poderwało się gdzieś z szuwarów nadbrzeżnych i zatoczywszy łuk nad głowami szło na błotniste rozlewiska ku wschodowi. Na środku rzeki, na ławicy wygrzewały się dwa duże krokodyle. W nieruchomości swej wyglądały jak dwie szarozielone kłody drzewa, naniesione prądem rzeki, ale, gdy safari [4]) zbliżało się w górę rzeki, obie kłody bezszelestnie zsunęły się w wodę. Za chwilę obok drugiego brzegu woda rozeszła się w drobnych kręgach i na powierzchni ukazała się chropowata płyta paszczy z dwojgiem wystających oczu.



Długi rząd tragarzy przesuwał się ścieżką to wchodząc w trzciny, to wychodząc na brzeg rzeki. Czyniło to wrażenie olbrzymiego węża, którego skręty kryły się w gąszczu i wypełzały z niego. Paki na głowach tragarzy chwiały się rytmicznie i podskakiwały w marszu w górę, jak klawisze olbrzymiej pianoli.

McLaren myślał właśnie, że w domu rodziców stał w kącie taki czcigodny mebel. Wygrywał niezmiennie „Loch Lomond" i „Prince Bonnie Charlie" i kilkanaście melodyj szkockich. Pamięć domu była żywsza aniżeli innych rzeczy, pamiętał dokładnie wszystkie fotografie na kominku. Był tam i wuj Balloch, który potem zginął w walce

[2]) Marka szkockiej whisky.

[3]) Stone 6,30 kg, 13 stonów — ok. 82 kg.

[4]) Karawana myśliwska.

z Żulusami i starszy jego kuzyn Dawid, który brał udział w uśmierzaniu buntu Bokserów w Chinach i stryj Ian, którego nigdy nie widział, a o którym opowiadano, że dorobił się majątku w Australii. Na kominku stał też stary zegar, który chyba jeszcze matka dostała w posagu. McLaren nieomal widział swego starego ojca, jak siedział zimą z nogami, wyciągniętymi ku ogniowi na kominku i czytał Stary Testament. W niedzielę po południu czynił to głośno i wtedy należało zachować ciszę i skupienie. Matka...

Jakaś gałąź krzewu, słusznie nazwanego „poczekaj-trochę", zaczepiła haczykowatymi kolcami o ubranie i tok myśli się przerwał.

McLaren otarł pot z czoła i znowu miał ochotę usiąść. Przezwyciężył się jednak wiedząc, że okazanie słabości wobec „boyów" byłoby rzeczą niestosowną. Chociaż uszli zaledwie kilka mil, począł jednak z rozkoszą myśleć o południowym odpoczynku.

Safari przechodziło obok kamienistej „kopje". Kaktusy z długimi prążkowatymi liśćmi i wspaniałe żółte hibiskusy zaścielały ziemię. Malutkie dik-dik pojawiały się spoza głazów i uciekały śmiesznie na swych sztywnych nóżkach, jak skacząca piłka. Patrzyły okrągłymi oczyma na przechodzących ludzi, z pozoru ufne i niepłochliwe, w istocie czujne i gotowe do dalszej ucieczki. Mała, gazela gerenuk, na cienkich nóżkach i o wdzięcznym długim karku, uosobienie gracji i lekkości, przerwała skubanie liści i ujrzawszy ludzi znikła wśród krzaków. Mówiono o niej, że nikt nie widział, by piła kiedykolwiek wodę i że wilgoć korzeni i liści, którymi się żywi, wystarcza jej do ugaszenia pragnienia. Gerenuk był płochliwy i być może nerwy jego nie wytrzymywały napięcia, jakiego wymagało zejście nocą do wodopoju, gdzie lwy urządzały zasadzkę.

*

McLaren wlókł się obojętnie. Skwar dnia wzrastał szybko, ale McLaren nie bardzo go odczuwał. Snuł przerwane przed chwilą myśli. Kiedy też zasiądzie raz jeszcze przy stole pod jemiołą w dzień Bożego Narodzenia. Przypomiały mu się kartki z „Christmas Greetings", na których był śnieg, dyliżans zaprzężony w czwórkę, damy w mufkach i krynolinach, gentlemeni w dziwacznych cylindrach i domy w stylu Tudorów. Pamiętał, jak z nabożeństwem śpiewał hymny, których numery i kolejność wywieszone były na tablicy w kościele. Bardzo to ułatwiało porządek. Każdy wiedział, jakie hymny będą śpiewane, odszukując je wedle numeru w książce hymnów. Gdy stary, surowy pastor stawał przy pulpicie, ludzie poprawiali się w ławkach, wiedzieli bowiem, że przyjdzie im wysłuchać ostrych admonicji. Ta surowość zresztą przenikała całe życie. McLaren czule wspominał ową nieuchwytną surową atmosferę. Łączyła się ona nierozdzielnie z domem, z górzystym Highlandem, kobzami, trybem życia i historią jego kraju.

McLaren gdzieś na dnie serca miał jeszcze inne ukryte wspomnienia. Rzadko je odsłaniał przed sobą, gdyż wiedział, że odhartowują mu duszę Za żadne skarby nie zwierzyłby się z tych wspomnień przed innym mężczyzną. McLaren, którego ojciec przed dwudziestu laty pożegnał tylko uściskiem dłoni, gdy syna wyprawiał w świat — wiedział dobrze, że mężczyznom nie przystoi rozczulanie się i bał się posądzenia o słabość, jak ognia. W rzadkich jednak chwilach, gdy prowadził safari sam bez żadnych białych i gdy nie było obawy, że ktoś może z twarzy wyczytać jego tajemnicę, McLaren, jakby ukradkiem przed sobą samym odsłaniał i tę ostatnią zasłonę wspomnień. Patrzył na nie bez skurczu serca a tylko z łagodnym smutkiem. To była „lost chance"[5]) jego życia.

Spoza tej siódmej zasłony wychylała się twarz łagodna, otoczona kaskadą miedzianych włosów, o cerze tak delikatnej i oczach, prześwietlonych wewnętrzną dobrocią, że McLaren uśmiechał się w zadumie do siebie. Może dlatego właśnie, że obraz ten okryty był tyloma zasłonami, nie padał nań pył czasu i barwy zachowały świeżość starych medalionów. Gdy odjeżdżał, miała lat dwadzieścia. McLaren na odjezdnym pragnął jej wiele powiedzieć, ale obawa śmieszności powstrzymywała go. Postanowił to wszystko napisać, gdy tylko osiedli się na stałe. Wydawało mu się nawet, że oczekiwała jakichś słów od niego, że patrzy w jego oczy i na usta, ale to go jeszcze bardziej onieśmielało. Nie mógł zebrać odwagi i wykrztusił ze siebie tylko: „Mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze".

---

5) Stracona możliwość.



W pierwszym liście opisał jej obszernie swe życie i otoczenie, ale gdy przyszło przystąpić do omówienia tego, o czym kiedyś chciał mówić — przestraszył się, że list zaczyna wyglądać jak poemat miłosny. Podarł więc drugą kartkę listu i zakończył list życzeniami z okazji urodzin. Kilkakrotnie jeszcze próbował pisać, ale w miarę, jak był starszy, sytuacja wydawała mu się coraz bardziej śmieszna.

Potem przyszedł rok 1914 i wojna. Ścigali von Lützowa po całej Afryce. Wymykał się im jak kobra i jak kobra kąsał. Wypędzony z niemieckiego terytorium, przechodził na ich własne. Zapadał w bushu i pojawiał się po tygodniach całych w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. McLaren pamiętał marsze pod palącym słońcem, ryzykowne przeprawy na rzekach, pełnych krokodyli, zasadzki nocne i tysiące niebezpieczeństw w dżungli. Listy przychodziły rzadko, bo na morzach niemieccy korsarze również czyhali. Czasu na pisanie nie było wiele. Obiecywał sobie, że w wolnej chwili napisze. Tymczasem lata płynęły. Któregoś dnia przyszedł list od matki z zawiadomieniem, że Jean umarła.

McLaren, otrzymawszy list, przepadł na długie tygodnie w bushu. Prowadził safari aż ku granicy abisyńskiej i słych o nim zaginął. District Commissioner zaczynał się niepokoić. Jednego dnia McLaren powrócił do świata cywilizowanego, ale był to cień dawnego McLarena. Przypisywano to trudom długiej włóczęgi. „Twardy jesteś, jak gwóźdź i szybko wrócisz do zdrowia" — pocieszał go doktor Reid. McLaren istotnie powrócił do zdrowia, stał się jednak bardziej milczący i obojętny na wszystko. Nawet w golfa przestał grywać. Czarni chłopcy mówili między sobą, że Bwana widział „morskiego węża". Kto zobaczył „morskiego węża" nosił śmierć w sobie i musiał zginąć prędzej czy później. Mieli tylko wątpliwości, czy biały nie posiadał swojego „dżiu-dżiu", które chroniłoby go nawet od tak potężnego czaru.

*

Ostry, wyzywający głos przerwał zadumę McLarena. Ptak-bartnik, niewiele większy od wróbla, siedział na gałęzi i, przekręciwszy głowę, nawoływał ludzi. Polatywał z drzewa na drzewo, jak gdyby gotów prowadzić do barci. „Chłopcy" twierdzili, że warto iść za nim, gdyż wiedzie do znanej sobie dziupli, gdzie można objeść się miodu do syta. Dobrawszy się raz do barci, jedli zwykle miód z pszczołami.

Żar lał się z nieba. McLaren czuł w sobie serce, tłoczące szybko, gwałtownymi skurczami krew, która tętniła w skroniach, pulsowała w rękach, parła na mózg.

Przechodzili właśnie przez szeroki pas „słoniowej trawy", która rosła wysoko ponad głowy ludzi. Ścieżka na szerokość dwu ludzi wiła się skrętami.

Nagle, gdzieś na przedzie rozległ się krzyk, któremu towarzyszył łoskot zrzucanych pośpiesznie pak.

McLaren ocknął się.

— Aba itu? (Co to?)

— Bogu! Bogu! (bawół!) — rozległ się krzyk murzynów i nieomal równocześnie McLaren zaważył na opustoszałej ścieżce szarżującego byka. Szedł z wściekłym rozpędem jak burza, połyskując czarnym grzbietem, uosobienie straszliwej furii, łamiącej na drodze wszystkie przeszkody. Rozłożystymi rogami zaczepił o jakiś porzucony bagaż, który rozpruty wyleciał w powietrze, i parł naprzód, dudniąc głucho racicami po stwardniałej ziemi.

McLaren nie był nowicjuszem. Wiedział, że tylko w powieściach lew bywa najgroźniejszym przeciwnikiem człowieka w Afryce. W istocie rzeczy „król zwierząt" chętnie i skwapliwie ustępował miejsca człowiekowi i tylko w ostateczności atakował. Natomiast afrykański „buffalo", którego już widok człowieka prowokował, nie tylko nie ustępował z drogi, lecz całym ciężarem swego

cielska, ruszał do ataku. „Pojedynki", odbite od stada, rozdrażnione odosobnieniem i nieustannym przepędzaniem przez stado, zaprawione w walce i zuchwałe, łączyły czarcią złośliwość z niesłychaną przebiegłością. Ranne, zaczajały się w wysokich trawach obok ścieżki, a przepuściwszy tropiącego myśliwego, znienacka atakowały go od tyłu.

McLarenowi mignęła spopielała twarz Hamadi, który wciskał mu do ręki „express" [6]) i zsiniałymi wargami naglił:

— Mpiga! mpiga! (strzelaj! strzelaj!)

Przez mgnienie oka McLaren poczuł, że „express" jest niesłychanie ciężki. Muszka zatoczyła łuk o drżącej linii. McLaren rozstawił szeroko nogi i usiłował przez moment ulokować muszkę na pochylonym łbie. Przeklęte osłabienie! Widział tylko tańczące plamy, z których jedna rosła i potężniała z każdym ułamkiem sekundy. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa. McLaren przywarł twarzą do kolby i ściskał ją, jak gdyby od tego zależała celność strzału. Ostatnim wysiłkiem nacisnął spust w momencie, gdy z roztańczonych plam wychynęły płonące oczy i mokre chrapy.

Powietrzem targnął huk wystrzału, a równocześnie Mc Laren wyleciał w powietrze. Lewy róg zawadził o strzelca, zanim zwierz w śmiertelnym potknięciu zarył nozdrzami i kolanami w ziemię. Gdy przez chwilę bawół usiłował jeszcze podnieść się, włócznia Alagi przebiła mu serce.

Bokuli był już przy McLarenie. Unosił jego głowę i przytknąwszy manierkę do ust, płakał jak dziecko, i powtarzał bezradnie:

— Bwana — mazgi (woda)...

McLaren nie odzyskał jednak przytomności przez dłuższy czas. Bokuli polecił o milę dalej rozbić obóz, przy źródle, które było błotnistą kałużą.

*

Dopiero wieczorem McLaren otworzył oczy. Poczuł piekący ból w lewym boku i od razu zrozumiał wszystko. Czuł też dziwny ból po lewej stronie klatki piersiowej przy oddychaniu. Wiedział, że obok poszarpanej rany brzusznej miał też kilka żeber złamanych. Trzewiami targał rosnący ból, od którego w kamień tężały mięśnie twarzy.

Bokuli wszedł do namiotu. McLaren kazał podać sobie apteczkę, wyjął strzykawkę i nabrawszy morfiny wbił igłę w udo. Leżał skąpany we własnym pocie, lecz czuł, że ból falami odpływa. Pozostawało błogie odrętwienie, które rozlewało się po wszystkich kończynach. Wraz z tym uczuciem powracała przyćmiona świadomość.

McLaren myślał trzeźwiej niż kiedykolwiek dotąd. Wiedział, że nie ma żadnych szans ratunku z tą raną. Najbliższy szpital o dwieście mil. Kazał sobie podać papier i ołówek i napisawszy kilka słów, oddał je Bokulemu.

— Bokuli, ty dobry chłopiec, zaniesiesz kartkę doktorowi Reidowi i powiesz, co się stało.

— Very well, Sir — odpowiedział posłusznie Bokuli.

McLaren spojrzał nań i zdjąwszy z ręki zegarek oddał chłopcu.

— To twoje. Doktor będzie wiedział, że ci to dałem. Teraz zostaw mnie samego. Jeśli będę cię potrzebował — zawołam.

Przez trójkąt wejścia do namiotu wpływał chłód nocy i poruszał moskitierą. Zdawało się, że dyszy ona ciężko, jak pierś rannego. Wielka, kolorowa ćma, zwabiona światłem, tłukła się o muślin, jak gdyby mrugając w przerażeniu swymi „pawimi oczyma" na skrzydłach. Jakiś ledwo dosłyszalny szept, jakieś westchnienie głębokie przeszło poza kręgiem lampy. O kilkaset kroków nosorożce prychały i rozpoczęły walkę z łomotem, który w tej ciszy słychać było chyba o kilka mil.

Na jedną ze ścian namiotu padał czerwony odblask ognia, przy którym chłopcy, objadłszy się biltongu i posho — poczęli nucić. Smętna i przeciągła nuta powracała i kończyła się zawodzącą frazą.

McLaren zapadał w gorączkę, z której starał się za wszelką cenę wyrwać ku świadomości.

Pieśń, dochodząca od ogniska, męczyła swą monotonią i McLarenowi zdawało się, że gdyby pieśń przerwano, mógłby zacząć myśleć jasno. Głosy łączyły się dziwnie na niskich tonach i rozłączały nieharmonijnie na wysokich. Gdy zapadał na krótkie chwile w stan półświadomości, dochodziły one do jego uszu jak nieznośne brzęczenie roju trzmieli. Ich nosowa barwa przypominała jakiś instrument hałaśliwy a zarazem łkający. McLaren wytężał myśl. Ostatkiem sił pragnął wydobyć się ponad krawędź prze-

---

[6]) Precyzyjna broń myśliwska.

paści, na której dnie zalegał czarny mrok nicości. Niekiedy w nagłych, oślepiających błyskach zdawało mu się, że już pojmuje, skąd pochodzą te dźwięki, ale w tym samym momencie osuwał się znowu poniżej krawędzi. Nie dawał jednak za wygraną. Po chwili twarz jego rozpogodziła się jasnym spokojem. McLaren odgadł. Rozwiązał męczącą zagadkę. Wszakże to kobzy zawodziły starą, szkocką pieśń, a chociaż słyszał tylko ton, pieśń była tak znana, że słowa skądś same płynęły.

I'll take the low road
And you'll take the high road
And I'll be in Scotland before ye [7)]

Oślepiająca błyskawica rozdarła mrok jego myśli i w tym świetle McLaren dojrzał twarz smutną, tak dobrze znaną. Usta Jean coś mówiły, tylko pieśń teraz huczała w głowie i McLaren nie mógł słów dosłyszeć. Skupił całą swą uwagę, zwarł się w sobie i zacisnął pięści, jakby chciał nimi zdławić burzę dźwięków. Pieśń gdzieś zapadła i dochodziła teraz tylko, jako cichy wtór, na tle którego McLaren usłyszał wreszcie słowa:

But you and my true love
We'll never meet again
Under Bonnie, bonnie banks o'Loch Lomond [8)]

Wyciągnął ku Jean rękę i wtedy litościwy, chłodniejący wiew przez otwarte drzwi namiotu owionął jego rozpaloną głowę.

Był jakby przytomniejszy na chwilę. Wokoło była zdyszana, czająca się za namiotem noc afrykańska i napięta cisza. Mały abisyński bushbuck gdzieś szczeknął, z daleka odpowiedziało mu przeciągłe wycie hieny i głos rozbudzonego ptaka. W krzakach u stóp skał rozległ się gniewny kaszel polującego lamparta i pawiany podniosły wrzask trwogi.

Potem zapadła znowu cisza, w której słychać było cykanie miliardów świerszczy afrykańskich. Jakiś spokój płynął z tą sarabandą ponad szeleszczącymi trawami i ogarniał McLarena. Nie walczył on z tym uczuciem. Powoli zapadał w ten spokój, jak w pułapkę ruchomych piasków.

Raz jeszcze tylko w ciszę wtoczył się głuchy, narastający jak grzmot ryk lwa, obwieszczającego pomyślny wynik łowów. Doszedł on jednak do McLarena jak bardzo odległe echo i przez gasnącą myśl przemknęło mu:

„Lwy kamienne ryczą na Trafalgar Square".

*

Doktór Reid rozwinął wręczoną mu przez Bokulego kartkę. Było na niej kilka słów:

„Drogi Doktorze,

Wiem już co we mnie zgrzytało. Szkoda, że za późno. Niech pan zatrzyma dla siebie mój worek z kijkami golfowymi. Bokulemu dałem zegarek. Good-bye."

Doktór Reid długo zapalał fajkę, odwrócony ku oknu. Albo powiew wiatru gasił mu zapałkę albo ręka mu drżała.

Bokuli mówił nieśmiało:

— Chłopcy mówią, że Bwana widział węża morskiego i dlatego musiał umrzeć. Czy to prawda, Sir?

Doktór spojrzał na niego i powiedział z namysłem:

— To możliwe — węża z Loch Ness [9)].

— Gdzie to jest, Sir? — pytał stroskany Bokuli.

— W Szkocji.

JERZY OLESKI

Ilustrował STEFAN BARAN

---

7) „Ja pójdę doliną, a ty pójdziesz górą i ja będę przed tobą w Szkocji" — słowa piosenki szkockiej.

8) „Lecz ty i moja wielka miłość nigdy się nie spotkamy na pięknych zboczach nad Loch Lomond" — słowa tej samej piosenki szkockiej. Loch Lomond — największe jezioro szkockie, otoczone górami.

9) Na szereg lat przed ostatnią wojną w wodach szkockiego jeziora Loch Ness pojawiło się jakieś tajemnicze stworzenie, które nazwano „wężem morskim z Loch Ness". Później rzekomo stwierdzono, iż był to rekin, który jako mały dostał się z morza do połączonego z nim jeziora i w jego wodach wyrósł tak, iż już nie mógł się wydostać.



SPIS TREŚCI

ILUSTRACJE — MAPY — WYKRESY

OGŁOSZENIA

Druk Kalendarza Rodziny Polskiej na r. 1956 rozpoczęto w dniu 1 sierpnia 1955 r. Zawarte w nim dane personalne, cyfry i informacje podano według stanu sprzed tej daty.

KALENDARZ RODZINY POLSKIEJ NA ROK PAŃSKI 1956 opracował J. Czaharski. Okładkę projektował Tadeusz Terlecki. Ilustracje tekstów wykonali Stefan Baran, Witold Januszewski, Maria Milkerowa, Piotr Mleczko, Lela Pawlikowska, Jan Smagała i Tadeusz Terlecki. — Wykonano na papierze „D.R. Bleached, Mec. S/C, DC. Składali: St. Habas, W. Podgórski, Z. Sochocki i S. Wojtowicz. Łamali: J. Dziewicki i Fr. Rutkowski. Tłoczyli: St. Pawłowski i J. Lintner. Wykonano w Drukarni Kat. Ośrodka Wydawniczego VERITAS pod zarządem Z. Kotkowskiego.

KATALOG

KSIĘGARNI „VERITAS"

KSIĘGARNIA „VERITASU". Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" posiada swoją własną Księgarnię. Jest ona jedną z największych polskich księgarń wysyłkowych, rozsyłających polskie książki do wszystkich zakątków świata. Magazyny księgarni mają stale na składzie około 500.000 tomow.

Celem Księgarni „Veritasu" jest rozprowadzanie wydawanych przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy książek własnych. Równocześnie jednak

Księgarnia wysyła każdą książkę, która się znajduje na polskim rynku księgarskim na emigracji.

Dla tych dwóch celów Księgarnia „Veritasu" posługuje się dwoma typami Katalogów. Dla całego ruchu książkowego posługuje się Księgarnia — **Ogólnym katalogiem księgarskim.** Na żądanie przesyłamy ten Katalog; zawiera on około 5.000 pozycji książkowych. Również na żądanie przesyłamy **Katalog wybranych książek wydanych w Kraju.**

KATALOG KSIĄŻEK WŁASNYCH. Niniejszy Katalog jest spisem książek własnych „Veritasu", oraz książek posiadanych na Składzie Głównym. Zawiera on wszystkie książki wydane przez „Veritas", wszystkie książki nabyte przez Ośrodek (np. książki dawnego Katolickiego Funduszu Wydawniczego, firmy F. Mildner and Sons, dawnego Biura Prasowego Biskupa Polowego W. P., Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii itp.). Te wszystkie rodzaje książek pojawiają się w niniejszym Katalogu ze znakiem ■ co oznacza, iż są one własnością „Veritasu". — Oprócz tego Katalog obejmuje wiele książek, których Wydawcy oddali je Ośrodkowi na Skład Główny. Te książki pojawiają się w spisach bez wspomnianego znaku.

CENY KSIĄŻEK. Na końcu każdej pozycji znajduje się cena danej książki. Cena podana jest wszędzie w trzech walutach: szylingowej angielskiej (szyl.), dolarowej Stanów Zjednoczonych (dol.) i franków francuskich (fr. fr.).

Te trzy wartości monetarne pokrywają w zasadzie wszystkie tereny, na których rozchodzą się książki rozsyłane przez Księgarnię „Veritasu". Ceny we frankach francuskich pokrywają teren Francji i Unii Francuskiej. Ceny dolarowe oznaczają wartość książek w Ameryce półn., to znaczy w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Ceny w angielskich szylingach (20 szylingów = 1 funtowi angielskiemu) obowiązują w Wielkiej Brytanii, Australii, Nowej Zelandii, oraz we wszystkich innych krajach europejskich i pozaeuropejskich a także w krajach Ameryki południowej.

Przeliczenie cen z szylingów czy dolarów na waluty krajów innych (według rozdzielnika wyżej wymienionego) obowiązuje według kursu oficjalnego w dniu, w którym płatność jest dokonywana.

Sprzedający książki niniejszego Katalogu zobowiązani są sprzedawać je po cenach przez Katalog wyznaczonych.

Katalog niniejszy anuluje wszystkie dotychczasowe katalogi i ceny podane oraz warunki sprzedaży książek. Ceny nowego Katalogu obowiązują od dnia 1 października 1955 roku.

JAK DOKONYWAĆ ZAMÓWIEŃ? Aby zamówić którąkolwiek książkę niniejszego Katalogu, wystarczy zwykły list, w którym wyraźnym pismem zostanie podane:

autor i tytuł książki,
imię i nazwisko
oraz adres zamawiającego,
oraz dołączona zostanie należytość.

Zamówienia wysyłać należy do **Księgarni „Veritasu", 12 Praed Mews. London, W. 2., England,** lub do któregoś z naszych **Przedstawicieli** (spis Przedstawicieli znajduje się na końcu Katalogu). Prosimy nie kierować jednocześnie tego samego zamówienia i do Przedstawiciela i do Centrali.

JAK PRZESYŁAĆ PIENIĄDZE? — wpłaty dokonywać można: a) w krajach bloku szterlingowego — Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego — International Money Orderami lub lepiej zwykłym czekiem, jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach — do miejscowego przedstawiciela naszego Wydawnictwa sposobem przyjętym w danym kraju; albo transferem bankowym lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do **Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas", 12 Pread Mews, London, W. 2., England.**

SPIS TREŚCI:

KOSZTY OPAKOWANIA i PRZESYŁKI. Do cen książek Księgarnia dolicza określone należności na koszty opakowania i przesyłki. I tak:

Przy cenach do	Opłata wynosi:
szyl. 2/- dol. 0.30 fr. fr. 100	szyl. 0/3 dol. 0.05 fr. fr. 15
szyl. 5/- dol. 0.75 fr. fr. 250	szyl. 0/6 dol. 0.10 fr. fr. 25
szyl. 10/- dol. 1.45 fr. fr. 500	szyl. 1/- dol. 0.15 fr. fr. 50
szyl. 15/- dol. 2/- fr.f r. 750	szyl. 1/6 dol. 0.25 fr. fr. 75
szyl. 20/- dol. 3.00 fr. fr. 1.000	szyl. 2/- dol. 0.30 fr. fr. 100

Przy przesyłkach na wyższe sumy dokładny odpowiednik kosztów opakowania i poczty.

WYSYŁKA KSIĄŻEK następuje w ciągu 3 dni od chwili otrzymania przez Księgarnię wpłaty należytości na zamówienie książek.

I. LITERATURA RELIGIJNA

PISMO ŚWIĘTE

PISMO ŚW. STAREGO TESTAMENTU w tłumaczeniu ks. J. Wujka, str. 1122. ■
Oprawa płócienna: szyl. 42/6; dol. 6.15; fr. fr. 2.125
Oprawa skórzana, złoc.: szyl. 55/; dol. 8.00; fr. fr. 2.750

PISMO ŚW. NOWEGO TESTAMENTU w tłumaczeniu ks. J. Wujka, str. 758. ■
Oprawa płócienna: szyl. 12/6; dol. 1.80; fr. fr. 625
Oprawa skórzana, złoc.: szyl. 21/; dol. 3.05; fr. fr. 1.050.

MSZAŁY i BREWIARZE

MSZAŁ RZYMSKI, codzienny, polsko-łaciński, benedyktyński, z dodatkiem modlitw i nabożeństw nieszpornych, opracowany przez mnichów opactwa w Tyńcu. Wydawnictwo opactwa w Bruges. Str. 1856 + 320 + 28.
Oprawa płócienna: szyl. 36/6; dol. 5.30; fr. fr. 1.825.
Oprawa skórzana: szyl. 53/9; dol. 7.75; fr. fr. 2.690.
Opraw skórzana, złoc.: szyl. 62/3; dol. 9.00; fr. fr.3.115.

MSZAŁ RZYMSKI na niedziele i święta, polsko-łaciński, benedyktyński, opracowany przez mnichów opactwa w Tyńcu. Wydawnictwo opactwa w Bruges.
W druku. Będzie w sprzedaży około 1 stycznia 1956 r.

BREVIARIUM ROMANUM. Z Proprium Poloniae. Cztery części. Wyd. Desclee. Oprawa skórzana. Złocone brzegi. Przy wysyłaniu do Polski — specjalny rabat.
Cena: szyl. 440/-; dol. 66.00.

LIBER USUALIS MISSAE ET OFFICII. Trwała oprawa. Str. 1920+22.
Cena: 41/-; dol. 6.15; fr. fr. 2050.

MSZA ŚW. RECYTOWANA (po polsku) ze śpiewem. Ułożył ks. T. Kubisz. Str. 32. ■
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

SKARB W OFIERZE MSZY ŚW. Objaśnienie poszczególnych części Mszy św. z przytoczeniem tekstów mszalnych po łacinie i po polsku. Ułożył ks. J. Taranowicz. Str. 128.
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

MODLITEWNIKI

O NAŚLADOWANIU CHRYSTUSA Tomasza à Kempis. Str. 388. ■
Oprawa płócienna: szyl. 7/6; dol. 1.10; fr. fr. 375.
Oprawa skórzana, złoc. szyl. 15/-; dol. 2.20; fr. fr. 750.

JEZU, DOBRY PASTERZU. Modlitewnik dla dorosłych. Str. 280.
Cena: szyl. 18/-; dol. 2.55; fr. fr.900.

ANIOŁ STRÓŻ. Książka do nabożeństwa. Str. 290.
Opr. reks., czerw. brzegi: szyl. 3/9; dol. 0.55; fr. fr. 185.
Opr. skór., złoc. brzegi: szyl. 6/-; dol. 0.90; fr. fr. 300.

POD KRZYŻEM CHRYSTUSA. Książka do nabożeństwa. **Duży druk.** Str. 560.
Opr. reks.: szyl. 6/9; dol. 1.00; fr. fr. 340.
Opr. reks., złoc. brzegi: szyl. 9/-; dol. 1.30; fr. fr.450.
Opr skórz., złoc. brzegi: szyl. 15/-; dol. 2.20; fr. fr. 750.
Opr. skórk., złoc. brzegi: szyl. 12/6; dol. 1.80; fr. fr. 628.

PAN MÓJ I BÓG MÓJ. Modlitewnik i śpiewnik. Nowa książeczka do nabożeństwa. Opracowana przez ks. prałata Władysława Staniszewskiego, Wikariusza Delegata dla Polaków w Anglii i Walii. ■
W druku. Będzie gotowa około 1 marca 1956 r. w trzech różnych oprawach.

WITAJ KRÓLOWO! Nabożeństwo do Matki Bożej. Modlitwy, Litania, Różaniec, Nowenna, Godzinki, O Szkaplerzu i Pieśni. Str. 72. 4 ilustracje w tekście. ■
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

MODLITEWNIK. Zbiór nabożeństw i pieśni kościelnych. Opr. ks. Fr. Jagła. Str. 416.
Opr. reks.: szyl. 17/6; dol. 2.50.
Opr. skórz.: szyl. 25/-; dol 3.60.

MODLITWY ZA KOŚCIÓŁ MILCZĄCY. Zebrał o. T. Zaremba. Str. 32.
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

MSZALIK POLSKIEGO DZIECKA. Książeczka do nabożeństwa dla dzieci w układzie M. Dubanowiczowej, z 24 dwubarwnymi ilustracjami Zbigniewa Sadowskiego, ukazującymi kolejne części Mszy św. W dwóch oprawach:
granatowej dla chłopców
i jasno niebieskiej dla dziewcząt.
Stron 72. ■
Cena (wraz z dodatkiem 6 d, 10 c., 25 fr. fr. na pomoc dzieciom polskim w Niemczech): szyl. 6/-; dol. 1.00; fr. fr. 300.

KRÓTKA DROGA KRZYŻOWA (Św. Leonarda z Portu Maurycego). Str. 16.
Cena: szyl. 0/3; dol. 0.05; fr. fr. 15.

GORZKIE ŻALE, czyli żałosne rozmyślania gorzkiej Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa Str. 16.
Cena: szyl. 0/3; dol. 0.05; fr. fr. 15.

MODLITWA RÓŻAŃCOWA, napisał ks. Roman Kostecki. Str. 112.
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

LITANIE i NOWENNY

SERCE JEZUSA. Spostrzeżenia o miłości oparte na tle Litanii do Serca Pana Jezusa. Napisał o. R. Sonnek. Stron 108.
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

NOWENNA DO MATKI BOSKIEJ Z FATIMA. Ułożył o. T. Zaremba. Stron 48.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

NOWENNA O NAWRÓCENIE ROSJI. Oparta na objawieniu w Fatima. Ułożył o. T. Zaremba. Str. 94.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

NOWENNA ZA DUSZE W CZYŚĆCU. Stron 32.
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr.35.

NOWENNA KU CZCI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU. Zebrał o. T. Zaremba. Str. 64.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

ŚPIEWNIKI

ŚPIEWNIK KOŚCIELNY. Ułożył ks. K. Krzyżanowski. Mały format. Stron 148.
Broszura: szyl. 2/3; dol. 0.35; fr. fr. 115.
Oprawa płóc.: szyl. 3/9: dol. 0.60: fr. fr. 190.

ŚPIEWNIK KOŚCIELNY (z nutami). Ułożył ks. J. Siedlecki. Str. 260.
Broszura: szyl. 12/6; dol. 1.80;
Oprawa płóc.: szyl. 15/-; dol. 2.20; fr. fr. 750.

J. Leo: **TRZY KOLĘDY KONCERTOWE.** (Nuty i tekst). ■
Cena: szyl. 6/6; dol. 0.95; fr. fr. 325.

OBRAZKI RELIGIJNE

Jezus Miłosierny, obraz wielobarwny. 32×48 cm.
Cena: szyl. 7/6; dol. 1.10; fr. fr. 375.

Matka Boska Częstochowska. Obraz wielobarwny. 28×38 cm.
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr.fr. 125.

Matka Boska Częstochowska. Obrazek wielobarwny z modlitwą.
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

Matka Boska Częstochowska. Obrazek wielobarwny.
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

Matka Boska Częstochowska. Obrazek dwubarwny z modlitwą.
Cena: szyl. 0/3; dol. 0.05; fr.fr. 15.

Matka Boska Częstochowska. Obrazek jednobarwny.
Cena: szyl. 0/1; dol. 0.02; fr. fr. 5.

Matka Boska Ostrobramska. Większy obrazek wielobarwny. (W przygotowaniu). ■

Matka Boska Ostrobramska. Obrazek dwubarwny z modlitwą.
Cena: szyl. 0/3; dol. 0.05; fr.fr. 15.

Matka Boska Kozielska. Obrazek.
Cena: szyl. 0/1; dol. 0.02; fr. fr. 5.

Matka Boska Piekarska. Obrazek dwubarwny z modlitwą.
Cena: szyl. 0/3; dol. 0.05; fr.fr. 15.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Obrazek.
Cena: szyl. 0/1; dol. 0.02; fr. fr. 5.

Św. Andrzej Bobola. Obrazek.
Cena: szyl. 0/1; dol. 0.02; fr. fr. 5.

Św. Stanisław Kostka. Obrazek.
Cena: szyl. 0/1; dol. 0.02; fr. fr. 5.

Św. Stanisław, biskup krakowski. Obrazek.
Cena: szyl. 0/1; dol. 0.02; fr. fr. 5.

Pius XII. **Problemy moralne pożycia małżeńskiego.** Oświadczenia papieskie z dnia 29. 10. 1951 (do położnych), oraz z końca listopada 1951 r. Str.24. ■
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

Pius XII: **Kościół i katolicy w dziele pokoju.** Przemówienia z dn. 6. 4. 1951; 24. 12. 1951; 10. 2. 1952; 13. 4. 1952. Str. 24. ■
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

Pius XII: **Duch ludzki poznaje wszechświat.** Przemówienie do astronomów z dnia 7. 9 .1951. Str. 12. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

DOKUMENTY NAUKI KOŚCIOŁA

SERIA I (Wyd. Polskiej Misji Katol.)

Katolicy a nowy ustrój świata. ■
Cena: szyl. 0/3; dol. 0.05; fr. fr. 15.
(Wyczerpane)

Chrześcijańska społeczność narodów. Str. 32. ■
Cena: szyl. 0/3; dol. 0.05; fr. fr. 15.

O uwłaszczeniu pracy. ■
Cena: szyl. 0/1; dol. 0.02; fr. fr. 5.
(Wyczerpane)

Pius XII: **Papież do Polaków w dniu 15. 11. 1944 r.** ■
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

Pius XII: **Miłościwe lato 1950.** Str. 24.
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

SERIA II (Katolicki Fundusz Wyd.)

Chrześcijański ustrój społeczny (Encykliki: Leona XIII: „Rerum Novarum" oraz Pius XI: „Quadragesimo Anno"). Str. 102. ■
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.
(Wyczerpane)

Pius XI: **Encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży** („Divini Illius Magistri"). Str. 40 ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 130.

Pius XI: **Encyklika o małżeństwie chrześcijańskim** („Casti Connubii"). Stron 72. ■
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

Pius XI: **Encyklika o należytym użyciu filmu, oraz jego nadużyciach.** Str. 16. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

Pius XII: **Encyklika o Kościele** („Mystici Corporis"). ■
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

Pius XII: **Encyklika w obliczu drugiej wojny światowej** („Summi Pontificatus"). Str. 46 ■
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

Pius XII: **Encyklika o Kościele Ruskim na 350-lecie Unii Brzeskiej** („Orientales Omnes Ecclesias"). Str. 26. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

Pius XII: **Wigilijne orędzie radiowe 1941 r. w sprawie ładu międzynarodowego.** Str. 30. ■
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

Pius XII: **W obliczu zwycięstwa — w obliczu pokoju.** Allokucja z września 1944 r. Str. 18. ■
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

Pius XII: **Wigilijne orędzie radiowe 1946 r. do kierowników państw i narodów świata.** Str. 12. ■
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

Pius XII: **Dziesięć Przykazań Boskich.** Allokucja o znaczeniu Przykazań Boskich dla pokoju i odrodzenia świata. Str. 24 ■
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

Pius XII: **Przemówienie do dziewcząt katolickich** Str. 24. ■
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

Pius XII: **Przemówienie do matek katolickich.** Str. 16 ■
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

SERIA III. (Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas")

Pius XII: **Encyklika o pewnych fałszywych poglądach zagrażających podstawom nauki katolickiej.** („Humani Generis"). Str. 14. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

Pius XII: **Dowody istnienia Boga w świetle nowoczesnej nauki.** Przemówienia do Papieskiej Akademii Nauk. (Dnia 23. 3. 1952 i 18. 4. 1952). Str. 16. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

Pius XII: **Sumienie chrześcijańskie.** Przemówienia z dnia 23. 3. 1952 i 18. 4. 1952. Str. 16. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

Pius XII: **Encyklika na Rok Maryjny 1954.** („Fulgens Corona"). Str. 14. ■
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

Pius XII: **Lekarze dusz.** Przemówienia z dnia 13. 9. 1952 i 13. 4. 1953. Str. 20. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

Pius XII: **Genetyka — Dziedziczność —Ewolucja.** Przemówienie z dnia 7. 9. 1953. Str. 14. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

Pius XII: **Encyklika o królewskiej godności Najśw. Maryi Panny** („Ad Caeli Reginam") Str. 16. ■
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

STOLICA APOSTOLSKA

S. Belch, ks.: **Papiestwo a Polska.** ■
(Wyczerpane)
Cena: szyl. 4/-; dol. 0.60; fr. fr. 200.

W. Facchinetti: **Pius XII a Polska.** Str. 12 ■
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

D. Gwynn: **Watykan a wojna w Europie.** Str. 156. ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

J. Murray, ks.: **Dlaczego Papież?** Str. 20. ■
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

WIARA NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA

KATECHIZMY DLA DZIECI

Krótki katechizm dla dzieci. Napisał ks. A. Syski. Str. 32. ■
Cena: szyl. 0/3; dol. 0.05; fr. fr. 15.

Katechizm podstawowy. Napisał ks. C. Piotrowski. Z ilustracjami. Str. 96. ■
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 150.

Podręcznik do nauki religii katolickiej. Str.320
Cena: szyl. 6/-; dol. 0.90.

PAMIĄTKA I KOMUNII ŚW.

Pamiątka Pierwszej Komunii św. (Dla chłopców). Trójbarwne obrazki układu L. Pawlikowskiej. ■
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

Pamiątki Pierwszej Komunii św. (Dla dziewcząt). Trójbarwne obrazki układu L. Pawlikowskiej. ■
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

MINISTRANTURA

Sposób służenia do Mszy św. Teksty i wskazówki na tablicy do trzymania przy ołtarzu. W dwóch kolorach. ■

Na kartonie: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.
Celofan: szyl. 4/-; dol. 0.60; fr. fr. 200.

Jak poprawnie służyć do Mszy świętej. Ministrantura z dokładnymi objaśnieniami i rysunkiem naczyń liturgicznych. Str. 40. ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

PODRĘCZNIKI WYCHOWANIA

S. Bełch, ks.: **Rzeczy w wychowaniu istotne.** Str. 30. ■
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

A Bolor, ks.: **Pierwsza spowiedź i Komunia św.** Pomoc dla rodziców przy przygotowywaniu dzieci. „Biblioteka Domu i Szkoły". Str. 102. ■
Cena: szyl. 4/6; dol. 0.75; fr. fr. 225.

W. Ł. Cieński, ks.: **Rodzicom o dzieciach — O wychowaniu charakteru.** Str. 200.
Cena: szyl. 6/6; dol. 1.00; fr. fr. 325.

M. O'Leary: **Kościół katolicki a wychowanie.** Str. 98. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

M. Pirożyński: **Kształcenie charakteru.** Str. 142.
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

DOROŚLI

P. Gasparri, Kardynał: **Katechizm katolicki dla dorosłych.** Str. 208. ■
Cena: szyl. 6/-; dol. 0.90; fr. fr. 300.

G. Rippel i H. Himjoben: **Piękności Kościoła katolickiego,** przedstawione w zewnętrznych uroczystościach, obrzędach i zwyczajach. 3 tomy oprawne płócienną okładką w 1 tom. Str. 266 + 278 + 276.
Cena: szyl. 14/-; dol. 2.00; fr. fr. 700.

F. J. Sheen, ks. biskup: **Sursum Corda.** Uwagi o tym jak żyć, aby być szczęśliwym. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr. fr. 750.
Wyjdzie z druku w styczniu 1956 r. Do tego czasu w subskrypcji po cenach zniżonych.

S. Wyszyński, ks. kardynał: **Duch pracy ludzkiej.** Konefrencje o pracy. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. Str. 208. ■
Cena szyl. 15/-; dol. 2.50; fr. fr. 750.

Sposób ustawicznego obcowania z Bogiem. Napisał A. Liguori. Str. 60.
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

Z Chrystusem przez życie. Napisał ks. J. Warczak. Str. 246. W sztywnej oprawie.
Cena: szyl. 12/-; dol. 1.75; fr. fr. 600.

Myśl o Bogu. Rozważania o Stwórcy świata i Jego przykazaniach. Nap. ks. M. Siwik. Z licznymi ilustracjami. Oprawa z grubego kartonu. Str. 318.
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

„Mnie żyć jest Chrystus". O liście św. Pawła do Filipian. Nap. ks. J. Arent. Str. 96.
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

Apel Chrystusa o miłości. Napisał L. Keppel. Str. 92.
Cena: szyl. 1/3; dol. 0.20; fr. fr. 65.

Poznaj samego siebie. Nap. ks. J. Malaise. Str. 256. Opr. reksynowa.
Cena: szyl: 5/-; dol. 0.75; fr. fr. 250.

Prosta bogomyślność. Napisał ks. L. Pyżalski. Str. 200.
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

Jak stać się dobrym. Nap. ks. C. Cary-Elwes. Str. 75 ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

Wykład reguły III Zakonu. Nap. ks. F. Gruen. Str. 64.
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

Ty i ona. Młodym ku rozwadze. Nap. ks. H. Schilgen. Str. 120. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

Rozważania dla małżonków. Nap. ks. J. Arent. Z ilustr. Str. 48.
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

J. F. Drewnowski: **Małżeństwo doskonałe.** Str. 36 ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

Szatan. Nauka katolicka o szatanie. Str. 62.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

MODLITWA:

Jak się modlić? Str. 30.
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

Naucz nas modlić się. Nap. ks. H. Malak. Str. 126.
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

SPOWIEDŹ:

Częsta spowiedź. Napisał ks. J. Arent. Str. 62.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

Pytania o spowiedzi. Nap. ks. F. Pawłowski. Str. 92.
Cena: szyl. 1/3; dol. 0.20; fr. fr. 65.

Powszechne błędy w spowiedzi. Str. 32.
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

W TRUDNOŚCIACH ŻYCIA:

Nie płacz. Rozważania o cierpieniu. Str. 60.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

Krzywdy i upokorzenia. O zachowaniu się w doznanych krzywdach. Nap. L. Pyżalski. Str. 32.
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

W OBLICZU ŚMIERCI:

Pociecha starości. Nap. ks. F. Pawłowski. Str. 96.
Cena: szyl. 1/3; dol. 0.20; fr. fr. 65.

W obliczu śmierci. O przygotowaniu się na śmierć. Nap. ks. L. Pyżalski. Str. 32.
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

Sakrament Ostatniego Namaszczenia. Str. 16.
Cena. szyl. 0/3; dol. 0.05; fr. fr. 15.

Bez pogrzebu. Str. 32.
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

KSIĄŻKI O MATCE BOSKIEJ

M. W. Bernadot, ks. **Matka Boska w naszym życiu.** Rozmyślania. Tłum. M. Przyłucka. Str. 190. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta.
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr. fr. 750.

A. Carrel: **Podróż do Lourdes,** oraz **Fragmenty dziennika i rozmyślania.** Tłum. M. J. Piotrowskiej. Z ilustracjami. Str. 196. Opr. płócienna. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr. fr. 750.

W. Dołęga: **Obecność Wniebowzięcia w Polsce.** Szkice z polskiej kultury religijnej. Z ilustracjami Str. 160 ■
Cena: szyl. 10/6; dol. 1.50; fr. fr. 525.

J. Długosz, ks.: **Maryja Wniebowzięta.** Tłumaczenie i wyjaśnienie Bulli Papieża Piusa XII o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny. Z licznymi ilustracjami. Str. 94.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

M. Dubanowiczowa: **Matka Boska wśród nas w XIX i XX wieku.** O objawieniach Matki Boskiej w ostatnich 150 latach, ze szczególnym uwzględnieniem objawień w Fatima. Wydanie nowe z ilustracjami. Str. 176. ■
Cena: szyl. 5/-; dol. 0.85; fr. fr. 250.

M. Gawalewicz: **Królowa Niebios** Legendy o Matce Boskiej. Z ilustracjami P. Stachiewicza. Oprawa płócienna. Złocenia. Str. 190. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr. fr. 750.

Nowenna do Matki Boskiej z Fatima. Ułożył ks. T. Zaremba. Str. 48.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

F. Werfel: **Pieśń o Bernadecie.** Powieść o objawieniach w Lourdes. Tłum. M. K. 2 tomy. Str. 246+216. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta, ■
Cena całości: szyl. 30/-; dol. 5.00; fr. fr. 1.500.

M. Winowska: **Kto mi łzy powróci?** Opis podróży do La Salette, miejsca objawień Matki Boskiej. Z ilustracjami.
Cena: szyl. 8/-; dol. 1.15; fr. fr. 400.

M. Winowska: **Szaleniec Niepokalanej. Ojciec Maksymilian Kolbe.** Z ilustracjami. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. Str. 254. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

Witaj Królowo! Nabożeństwo do Matki Bożej. Modlitwy, Litanie, Różaniec, Nowenna i Pieśni. Stron 72. Cztery ilustracje w tekście. ■
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

Z Niepokalaną przez życie. Str. 106. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

Pius X. Syn woźnego papieżem i Błogosławionym. Nap. ks. H. Malak. Str. 64.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

Życie św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Z ilustracjami. Nap. ks. J. Długosz. Str. 184. ■
Cena: szyl. 6/6; dol. 1.00; fr. fr. 325.

OGÓLNE ROZWAŻANIA RELIGIJNE

APOKRYFY NOWEGO TESTAMENTU. Opracowanie D. Ropsa i prof. F. Amiot'a. Tłum. Z. Romanowiczowa. Wstęp ks. prof. K. Borowicza. Str. 248. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr. fr. 750.

D. Aniśko: **Pod Berło Chrystusa Króla.** Str. 36 ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

St. Bełch, ks.: **SKRYPTY WYKŁADÓW TOMISTYCZNYCH.**
— Św. Tomasz: **Nauka o łasce Boskiej.** ■
Cena: szyl. 4/6; dol. 0.65; fr. fr. 225.
— Św. Tomasz: **O wierze jako cnocie Boskiej.** ■
Cena: szyl. 4/6; dol. 0.65; fr. fr. 225.
Św. Tomasza: **Dwa traktaty — O nowym prawie i O roztropności.** ■
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.
— Św. Tomasz: **O miłości chrześcijańskiej.** ■
Cena: szyl. 4/6; dol. 0.65; fr. fr. 225.

I. M. Bocheński, O. P.: **ABC tomizmu.** Str. 82. ■
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

I. M. Bocheński, O. P.: **Szkice etyczne.** Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. Str. 212. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr. fr. 750.

F. Bohdanowicz: **O zasadniczych cechach światopoglądu katolickiego.** Str. 32. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

T. Dobrowolski: **Tomizm, filozofia szczęścia.** Str. 64. ■
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

W. Doyle, ks.: **Powołanie.** Rozmyślania **o stanie kapłańskim.** Str. 44. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

T. Felsztyn: **Wiedza i wiara.** Str. 42. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

A. Hlond, ks. kardynał: **Problem religijny jutrzejszego świata.** Str. 12. ■
Cena: szyl. 0/3; dol. 0.05; fr. fr. 15.

W. Lubicz. **Uwagi o Konkordacie polskim.** Str. 48. ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

A. Misiak: **O Miłosierdziu Bożym.** Wyjątki z dziennika siostry Faustyny. Str. 158.
Cena: szyl. 7/-; dol. 1.00.

O. Prohaszka, ks. biskup: **Katolicyzm a czasy obecne.** Str. 14. ■
Cena: szyl. 0/4; dol. 0.05; fr. fr. 20.

M. Rękas, ks.: **Nowoczesne pojęcie Kościoła.** Str. 36. ■
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

M. Sopoćko, ks: **Miłosierdzie Boże.** Str. 52. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

A. C. Suchard, ks. kard.: **Zmierzch czy rozkwit Kościoła.** Str. 56. ■
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

A. Teodorowicz, ks. arcybiskup: **Myśl religijna w narodzie.** Str. 18. ■
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

J. Umiński, ks.: **Królestwo Boże na ziemi.** Podręcznik do nauki historii Kościoła. (Cz. II od Reformacji). Str. 108. ■
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

J. Warszawski, T. J.: **Myśl jest bronią.** (Rozważania). Str. 220.
Cena: szyl. 4/-; dol. 0.60; fr. fr. 200.

J. Warszawski, T. J.: **Z mojej teki korespondencyjnej.** Str. 124.
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH

Św. **Antoni z Padwy, wielki cudotwórca.** Powieść o jego życiu oparta na prawdziwych źródłach. Opr. ks. M. Siwik. Z ilustracjami. Stron 251.
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

Żywot **św. Franciszka z Asyżu.**
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

ŻYWOT ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU, założyciela trzech zakonów. 2 tomy. Str. 304 + 394.
Broszura: szyl. 14/-; dol. 2.00; fr. fr. 700.

Żebraczek z Asyża. Powieść z XIII-go wieku. Nap. O. Szaching. Str. 44.
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

Z Wawelu do klasztoru. Życiorys Błogosławionej Kingi. Nap. ks. J. Arent. Str. 62.
Cena: szyl. 1/3; dol. 0.20; fr. fr. 65.

Kwiateczek Jezusa, czyli św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Żywot opracowany na podstawie prawdziwych źródeł przez ks. M. Siwika. Z licznymi ilustracjami. Str. 288.
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

Święta Maria Goretti, panna i męczenniczka. (1890-1902). Krótki życiorys z ilustracjami. Nap. ks. F. Masiak. Str. 46.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

Wielka grzesznica. (Św. Maria Magdalena). Powieść. Str. 192.
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH

S. Dąbrowska: **Wanda Malczewska.** Życiorys. Str. 20. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

Devotus Discipulus: **Ks. M. I. Morawski jako filozof.** Szkic biograficzny. Str. 48. ■
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

E. Jarra: **Kardynał Newman.** Sylwetka. Str. 20.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

Kardynałowi Hlondowi w hołdzie. Wydanie pamiątkowe. Z ilustr. Str. 32.
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

W. Ładzina: **Jadwiga, wielka królowa Polski.** Str. 124.
Cena: szyl: 5/-; dol..0.75; fr. fr. 250.

H. Malak, ks.: **Teresa Neumann z Konnersreuth.** Str. 72.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

W. Michułka, ks.: **Ks. Bronisław Markiewicz.** Krótki życiorys. Str. 116. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

W. Michułka, ks.: **Ks. Bronisław Markiewicz.** Obszerny życiorys. Stron 242. Opr. płócienna. Obwoluta. ■
Cena: szyl: 18/-; fr. fr. 900.

RÓŻNE KSIĄŻKI RELIGIJNE

Akcja Katolicka na uniwersytecie. Str. 40. ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

S. Biskupski, ks.: **Księża polscy w niemieckich obozach koncentracyjnych.** Str. 68. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

Kościół w Polsce. Dokumenty prześladowania Kościoła w Polsce pod obecną okupacją sowiecką. Str. 78.
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

Dolina szczęścia odnalezionego. Powieść o tematyce religijnej. Str. 128.
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

Polska Misja Katolicka w Londynie. 1894 — 1944. Księga pamiątkowa, bogato ilustrowana. Str. 88. ■
Cena: szyl. 7/6; dol. 1.10; fr. fr. 375.

Polski Rocznik Katolicki 1950. Str. 170.
Cena: 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175. ■

Kardynał Hinsley a Polska. Str. 56. ■
Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

S. Stroński: **Biały Orzeł w koronie z krzyżem.** Z licznymi ilustracjami. Str. 40. ■
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

N. Turchi i W. Korab-Laskowski: **Przewodnik po katolickim Rzymie** z opisem polskich pamiątek. Liczne ilustracje. Str. 272.
Cena: szyl. 10/-; dol. 145; fr. fr.500.

II. KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

DZIECI

NAUKA RELIGII:

Katechizmy, książeczki do nabożeństwa, ministrantura, obrazki religijne dla dzieci, oraz „Pamiątka Pierwszej Komunii św.“ — wymienione zostały w dziale książek religijnych.

ELEMENTARZE:

Elementarz ułożony przez M. Falskiego z rysunkami. Str. 156.
Cena: szyl. 3/9; dol. 0.55; fr. fr. 190.

BAJKI DLA MAŁYCH DZIECI:

Historia zielonego wianka. Bajka. Napisał Stanisław Sęp-Szarzyński. Ilustrował w dwu barwach J. Faczyński. Stron 32. Duży format. ■
Cena: szyl: 5/-; dol..0.75; fr. fr. 250.

O krasnoludku, który został zuchem. Bajka. Napisał J. Podolski. Ilustrował w trzech kolorach P. Mleczko. Duży format. Str. 16. ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.
Bajka. Napisał Wł. Bełza. Ilustro-

O królewnie na drewnianych nóżkach.
wał w trzech barwach S. Baran. Duży format. Str. 16. ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.
Wyjdzie w listopadzie 1955 r.

O siedmiu pannach wodnych i jednej królewnie. Bajka. Napisał J. Wiktor. Ilustrował w trzech barwach J. Smagała. Duży format. Str. 16. ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.
Wyjdzie w grudniu 1955 r.

Historia o Maciusiu i lokomotywie. Napisała Z. Bohdanowiczowa. Ilustracje dwubarwne. Str. 32.
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

Podróż Maciusia. Napisała Z. Bohdanowiczowa. Ilustracje. Str. 62.
Cena: szyl. 4/-; dol. 0.60; fr. fr. 200.

OPOWIEŚCI DLA DZIECI:

W. Bełza: **Dzieci polskie w dawnych czasach.** Opowiadania z dziejów ojczystych. Z ilustracjami. Oprawa płócienna, złocenia. Str. 206. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

Z. Kozarynowa: **O braciach kłótnikach i wesołej Basi.** Opowieść dla dzieci. Z 10 ilustracjami L. Pawlikowskiej. Opr. płóc. Złocenia. Str. 320 ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

J. Tokarska: **Dziwna przygoda Bernadetki.** Str. 32.
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

MŁODZIEŻ

DZIEŁKA RELIGIJNE

C. Cary-Elves, ks.: **Jak stać się dobrym.** Str. 76. ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

W. Doyle, ks.: **Powołanie.** Rozmyślania o stanie kapłańskim. Str. 44. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

W. Gawalewicz: **Królowa Niebios.** Legendy o Matce Boskiej. Z ilustracjami P. Stachiewicza. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. Str. 190. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

O. H. Schilgen, ks.: **Ty i ona.** Młodemu ku rozwadze. Str. 120. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

M Winowska: **Kto mi łzy powróci?** Opis podróży do La Salette. Z ilustracjami.
Cena: szyl. 8/; dol. 1.15; fr. fr. 400.

o r a z

wiele książek z działu religijnego, według wyboru dokonywanego przez Rodziców i Wychowawców.

PODRĘCZNIKI I POMOCE SZKOLNE

Ks. A. Botor: **Pierwsza Spowiedź i Komunia św.** Pomoc dla rodziców przy przygotowywaniu dzieci. „Biblioteka Domu i Szkoły“. Str. 102. ■
Cena: szyl. 4/6; dol. 0.75; fr. fr. 225.

I. Broniatowska: **Kraj swój — choć daleki.** Ziemia polska w obrazach i opisie. Album obrazów do pomocy przy nauce geografii polskiej. Liczne ilustracje na dobrym papierze. Większy format. Str. 64. ■
Cena: szyl: 5/-; dol. 0.75; fr. fr. 250.
(Wyjdzie w grudniu 1955 r.)

J. i H. Dąbrowscy: **Co się dawniej w Polsce działo.** Historia Polski w obrazach i opisie. Album obrazów do pomocy przy nauce historii polskiej. Liczne ilustracje na dobrym papierze. Większy format. Str. 64. ■
Cena: szyl. 5/-; dol. 0.75; fr. fr 250.
(Wyjdzie w październiku 1955 r.)

J. Umiński, ks.: **Królestwo Boże na ziemi.** Podręcznik do nauki historii Kościoła (Cz. II od Reformacji). Str. 108. ■
Cena: szyl. 5/-; dol. 0.75; fr. fr 250.

B. Stryszowski: **Zarys dziejów narodu i państwa polskiego w latach 1914 — 1939.** Str. 116.
Cena: szyl. 5/-; dol. 0.75; fr. fr 250.

OPOWIEŚCI DLA MŁODZIEŻY

MŁODSZEJ (7-12 lat)

Z cyklu „Biblioteczka Młodzieży“

ZESZYT I. J. Wiktor: **Historia z samochodem.** Powieść podróżnicza z konkursem. Wielobarwna okładka. Ilustracje w tekście S. Barana. Str. 36. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

ZESZYT II. S. Zieliński: **Tajemnicza wyspa.** Powieść sensacyjna. Wielobarwna okładka i ilustracje w tekście S. Barana. Str. 32. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.
Wyjdzie w październiku 1955 r.

ZESZYT III: Z. Kozarynowa: **O wielkim poecie.** Opowieść. Barwna okładka. Ilustracje w tekście. Str. 32. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

POWIEŚCI DLA MŁODZIEŻY

W. Gomulicki: **Wspomnienia niebieskiego mundurka.** Z ilustracjami. Stron 236. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

W. Lisiewicz: **Gdzie goręcej biją serca.** Powieść. Stron 286. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

W. Miłaszewska: **Księżniczka Dagny.** Powieść. Str. 134. ■
Cena: szyl. 7/6; dol. 1.10; fr. fr. 375.

M. Miłaszewska: **Bogactwo.** Powieść. Str. 230. Cena: ■
szyl. 12/6; dol. 1.80; fr. fr. 625.

o r a z

wiele innych powieści z powieściowego działu niniejszego katalogu, a także powieści klasyków zamieszczonych w osobnym spisie „Książek z Kraju“ — według wyboru Rodziców i Wychowawców.

III. KSIĄŻKI TREŚCI OGÓLNEJ

KSIĄŻKI NAUKOWE

S. Cynar, ks.: **Ignacy Raczyński, ostatni prymas Polski porozbiorowej.** Str. 144.
Cena: 10/-; dol.: 1.45; fr. fr. 500.

W. Dołęga: **Obecność Wniebowzięcia w Polsce.** Szkice z polskiej kultury religijnej. Z 8 planszami. Str. 160.
Cena: 10/6; dol. 1.50; fr. fr. 525.

Devotus Discipulus: **Ks. M. I. Morawski jako filozof.** Szkic biograficzny. Str. 48. ■
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

Dominik: **Bibliografia św. Stanisława.** Str. 30. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

J. Lisowski, ks.: **Kanonizacja św. Stanisława.** Str. 246. ■
Cena: 14/-; dol. 2.00; fr. fr. 700.

I. Wieniewski: **Powrót na via Appia.** Studia i szkice. Stron 98.
Cena: szyl. 5/6; dol. 0.80; fr. fr. 275.

W. P. Witcutt: **Psychologia nowoczesna wobec myśli katolickiej.** Str. 56. ■
Cena: szyl. 4/6; dol. 0.65; fr. fr. 225.

R. Zaniewski, ks., dr.: **Teoria o pochodzeniu i rozwoju życia a naturalizm chrześcijański..** Z głównych zagadnień biologii porównawczej. Str. 248. ■
Cena: 18/-; dol. 2.60; fr. fr. 900.

STUDIA SPOŁECZNE POLITYCZNE I GOSPODARCZE

Chrześcijańska społeczność narodów. Tezy o idei solidaryzmu społecznego. Str. 32. ■
Cena: szyl. 0/3; dol. 0.05; fr. fr. 15.

A. Doboszyński: **The Economics of Charity.** Str. 124.
Cena: szyl. 4/6; dol. 0.65; fr. fr. 225.

A. Doboszyński: **Zagrody i wspólnoty.** Str. 36.
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

A. Doboszyński: **Studia polityczne.** Str. 492.
Cena: szyl. 7/6; dol. 1.10; fr. fr. 375.

F. J. Drewnowski: **Moralność i kultura.** ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

J. F. Drewnowski: **Małżeństwo doskonałe.** Str. 36. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

W. Cobbett: **Społeczne skutki reformacji.** Str. 20. ■
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

S. Gryziewicz: **Katolicyzm wobec spraw gospodarczych.** Str. 18. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

A. Hlond, ks. kard.: **Problem religijny jutrzejszego świata.** Str. 12. ■
Cena: szyl. 0/3; dol. 0.05; fr. fr. 15.

K. Hollis: **Kryzys pieniądza.** Str. 136. ■
Cena: szyl. 4/6; dol. 0.65; fr. fr. 225.

E. Jarra: **Człowiek a władza.** Str. 26 ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

MAŁA ENCYKLOPEDIA POJĘĆ SPOŁECZNYCH. Str. 100. ■
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

W. Laryssa: **Walka o reformę małżeństwa i rodziny w Polsce.** Str. 52. ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

Leon XIII i Pius XI: **Chrześcijański ustrój społeczny.** (Encykliki: „Rerum Novarum" i „Quadragesimo Anno"). ■
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.
(Wyczerpane)

O. Prohaszka, ks. bp: **Katolicyzm a czasy obecne.** Str. 14. ■
Cena: szyl. 0/4; dol .0.05; fr. fr. 20.

A. Mickiewicz: **Słowa do emigracji i słowa do Europy.** Wybrał T. Terlecki. Str. 134.
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

Stefan Wyszyński, ks. kardynał: **Duch pracy ludzkiej.** Konferencje o pracy. Stron 208. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

A. Teodorowicz, ks. arcyb.: **O miłości ojczyzny.** Str. 26.
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

HISTORIA

E. Cahill: **Wolnomularstwo.** Omówienie historii i celów masonerii. Str. 44. ■
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

G. K. Chesterton: **Krótka historia Anglii.** Tom wspaniałych szkiców wielkiego pisarza angielskiego w tłumaczeniu A. Doboszyńskiego. Str. 220. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

A. Chołoniewski: **Duch dziejów Polski.** Str. 102.
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

M. Czapska: **Miłosierdzie na miarę klęsk.** Z ilustracjami. Str. 120. Oprawa płócienna. Obwoluta. ■
Cena:
szyl. 12/6; dol. 1.80; fr. fr. 625.

J. i H. Dąbrowscy: **Co się dawniej w Polsce działo.** Historia Polski w obrazach i opisie. Album obrazów do pomocy przy nauce historii polskiej. Liczne ilustracje na dobrym papierze. Większy format. Str. 64. ■
Cena: szyl. 5/-; dol. 0.75; fr. fr 250.

N. Jeske: **150 lat myśli polskiej na Pomorzu.** Str. 40. ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

Z. Kossak: **Chrześcijańskie posłannictwo Polski.** Str. 14. ■
Cena: szyl. 0/3; dol. 0.05; fr. fr. 15.

W. Pałucki: **Ziemie Odzyskane.** Stron 134.
Cena: szyl. 7/6; dol. 1.10; fr. fr. 375.

M. K. Pawlikowski: **Sumienie Polski.** Rzecz o Wilnie i kraju wileńskim. Str. 44
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

B. Stryszowski: **Zarys dziejów narodu i państwa polskiego w latach 1914 — 1939.** Str. 116.
Cena: szyl. 5/-; dol. 0.75; fr. fr 250.

T. Terlecki: **Polska a Zachód.** Str. 48.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

H. Thurston: **O masonerii.** Str. 30. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

ZIEMIA POLSKA

I. Broniatowska: **Kraj swój — choć daleki.** Ziemia polska w obrazach i opisie. Album obrazów do pomocy przy nauce geografii Polski. Liczne ilustracje na dobrym papierze. Większy format. Str. 64. ■
Cena: szyl. 5/-; dol. 0.75; fr. fr 250.

J. Gawlina, ks. arcb.: **Górny Śląsk jest polski.** Str. 20. ■
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

J. Giertych: **Sprawa Ziem Odzyskanych w świetle etyki.** Str. 124.
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

F. Goetel: **Tatry.** Wydanie ozdobne, ilustrowane. Oprawa płócienna. Str. 86. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

N. Jeske: **150 lat myśli polskiej na Pomorzu.** Str. 40. ■
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

Z. Kossak: **Rok polski.** Obyczaj i wiara. Stron 238. z ozdobnikami plus 41 całostronicowych fotografii obrazów najwybitniejszych malarzy polskich ■
Cena:
szyl. 25/-; dol. 4.00; fr. fr. 1.250.

W. Pałucki: **Ziemie Odzyskane.** Stron 134.
Cena: szyl. 7/6; dol. 1.10; fr. fr. 375.

M. K. Pawlikowski: **Sumienie Polski.** Rzecz o Wilnie i kraju wileńskim. Str. 44.
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

S. Vincenz: **Na wysokiej połoninie.** Obrazy, dumy, gawędy z wierchowiny huculskiej. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.
Wyjdzie w grudniu 1955 r.

NAUKI PRZYRODNICZE

T. Felsztyn: **Wiedza i wiara.** Str. 42.
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

T. Felsztyn: **Świat w oczach współczesnej nauki.** Najnowsze odkrycia naukowe. Z ilustracjami. Str. 262. Opr. płóc. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

T. Felsztyn: **Zmierzch materializmu w naukach przyrodniczych.** Str. 54.
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

OSIĄGNIĘCIA NOWOCZESNEJ MEDYCYNY. Popularno - naukowa praca zbiorowa grona lekarzy polskich w W. Brytanii. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena:
szyl. 15/-; dol. 2.50; fr. fr. 750.

Wyjdzie w styczniu 1956 r. W chwili obecnej znajduje się w sprzedaży subskrypcyjnej po zniżonych cenach.

R. Orwid-Bulicz: **Europa nie odpowiada. Dzieje warszawskiego ghetta w czasie wojny.** Str. 288.
Cena:
szyl. 13/6; dol. 1.95; fr. fr. 675.

S. Skrzypek: **Rosja, jaką widziałem.** Str. 214.
Cena: szyl. 9/6; dol. 1.40; fr. fr. 475.

T. Zajączkowski: **Ślad bosej nogi.** Powieść o zsyłce do Sowietów. Drugi Korpus we Włoszech. Str. 256. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

OKRES WOJNY

NIEMCY—SOWIETY

J. Bielatowicz: **Laur Kapitolu i wianek ruty.** Na polach bitew Drugiego Korpusu. Z ilustracjami. Str. 208.
Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

S. Biskupski, ks.: **Księża polscy w niemieckich obozach koncentracyjnych.** Str. 68. ■
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

T. Bór-Komorowski. **Armia Podziemna.** Walka z Niemcami w Polsce okupowanej oświetlona przez ostatniego dowódcę Armii Krajowej. Str. 424. ■
Cena:
Oprawa zwykła: szyl. 18/; dol. 3.00; fr. fr. 900.
Oprawa płócienna: szyl. 22/6; dol. 4.00; fr. fr. 1.125.

W. Cygan: **Granatowa załoga.** Powieść marynarska z okresu walk na morzu z Niemcami. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.
Wyjdzie w listopadzie 1955 r.

Drogi Cichociemnych. Pamiętniki skoczków spadochronowych do Kraju. Z ilustracjami. Stron 470. Oprawa płócienna. Obwoluta. ■
Cena:
szyl. 21/-; dol. 4.00; fr. fr. 1.050.

F. Goetel: **Czasy wojny.** Opis Kraju w ciągu 5 lat okupacji niemieckiej. Str. 278. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

W. Grubiński: **Między młotem a sierpem.** Pobyt w łagrach i sowieckiej celi śmierci. Str. 266.
Cena: szyl. 9/6; dol. 1.40; fr. fr. 475

W. Grubiński: **Pani Sapowska.** Powieść filmowa z czasów okupacji niemieckiej. Str. 182. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

KOŚCIÓŁ W POLSCE. Dokumenty prześladowania Kościoła w Polsce pod obecną okupacją sowiecką. Str. 78.
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

M. Korowicz: **W Polsce pod sowieckim jarzmem.** Opis Kraju pod obecną okupacją sowiecką napisany przez profesora U. J., który niedawno uszedł z okupowanej Polski. Stron 360. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

A. Krakowiecki: **Książka o Kołymie.** Z ilustracjami. Str. 356. ■
Cena:
szyl. 12/6; dol. 1.80; fr. fr. 625.

J. F. Miche: **Filozofia bolszewicka.** Str. 92.
Cena: szyl. 3/9; dol. 0.55; fr. fr. 185.

R. Orwid-Bulicz: **Jeśli jutro wojna...** Powieść z pierwszych miesięcy okupacji sowieckiej w Polsce. Str. 208.
Cena:
szyl. 28/-; dol. 4.10; fr. fr. 1.400.

RÓŻNE

J. Giertych: **My nowe pokolenie.** Str. 188.
Cena: szyl. 9/-; dol. 1.30; fr. fr. 450.

J. Giertych: **Nacjonalizm chrześcijański.** Str. 80.
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

M. Pawlikowski: **Dwa światy.** Stron 504 + 6 kolorowych map. Oprawa. Złocenia. Obwoluta.
Zwykły papier:
szyl. 30/-; dol. 4.50; fr. fr. 1.500.
Ozdobny papier:
szyl. 38/-; dol. 5.00; fr. fr. 1.900.

A. Teodorowicz, ks. arcyb.: **Myśl religijna w narodzie.** Str. 18. ■
Cena: szyl. 0/6; dol. 0.08; fr. fr. 25.

W. Wasiutyński: **Ruiny i fundamenty.** Str. 142.
Cena: szyl. 5/-; dol. 0.75; fr. fr 250.

T. Zajączkowski: **W krainie absurdu.** Str. 96. +
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

ROCZNIKI CZASOPISM

Wydawanych przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas“ oprawne w trwałą płócienną okładkę

„ŻYCIE“

rocznik — 1947
rocznik — 1948
rocznik — 1949
rocznik — 1950
rocznik — 1951
rocznik — 1952
rocznik — 1953
rocznik — 1954
rocznik — 1955

Cena roczników:

1947 i 1948 — szyl. 45/-; dol. 6.50; fr. fr. 2.250.
1949 — szyl. 50/-; dol. 7.20; fr. fr. 2.500.
1950 — szyl. 60/-; dol. 8.65; fr. fr. 3.000.
1951 — szyl. 70/-; dol. 10.10. fr. fr. 3500
1952 i następne — szyl. 84/; dol. 12.15; fr. fr. 4.200.

„GAZETA NIEDZIELNA“

rocznik — 1950
rocznik — 1951
rocznik — 1952
rocznik — 1953
rocznik — 1954
rocznik — 1955

Każdy rocznik kosztuje:
szyl. 56/-; dol. 8.10; fr. fr. 2.800.

✱

„DROGA“
pismo dla młodzieży

rocznik — 1954
rocznik — 1955

Każdy rocznik kosztuje:
szyl. 27/-; dol. 3.25; fr. fr. 1.350.

IV. LITERATURA PIĘKNA

POEZJA

S. Baliński: **Wiersze zebrane.** Str. 306. Str. 306
Cena: szyl. 7/6; dol. 1.10; fr. fr. 375.

A. Bogusławski: **Struny na drzewach.** Str. 58.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

M. Hemar: **Lata londyńskie.** Str. 44.
Cena: szyl. 1/-; dol. 0.15; fr. fr. 50.

J. Keats: **Ody.** Przekład S. Balińskiego.
Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125. (Wyczerpane)

A. Krakowiecki: **Na latającym dywanie.** Str. 44. ■
Cena: szyl. 3/-; dol. 0.45; fr. fr. 150.

B. Leśmian: **Łąka i traktat o poezji.** Str. 192.
Cena: szyl. 1/6; dol. 0.25; fr. fr. 75.

OD KOCHANOWSKIEGO DO STAFFA. Antologia liryki polskiej. Ułożył W. Borowy. Wydanie w ozdobnej płóciennej oprawie. Str. LVI + 420. ■
Cena: 30/-; dol. 5.00; fr. fr. 1500.

A. Mickiewicz: **Pisma poetyckie.** Wszystkie najważniejsze pisma poetyckie wydane w jednym tomie na emigracji w stuleciu śmierci poety. Ozdobna płócienna oprawa. Ponad 800 stron druku. ■
Ukaże się około 1 grudnia 1955 r.
Cena:
szyl. 30/-; dol. 5.00; fr. fr. 1.500.
(Do dnia 31 stycznia 1956 obowiązują ceny ulgowe w subskrypcji „Biblioteki Polskiej". Informacje na żądanie przesyłamy.)

A. Mickiewicz: **Poezje wybrane.** Stron 126.
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

J. Pietrkiewicz: **Pogrzeb Europy.** Liryki. Str. 62. ■
Cena: szyl. 4/6; dol. 0.65; fr. fr. 225.

K. Wierzyński: **Krzyże i miecze.** Stron 80.
Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

W. Wierzyński: **Korzec maku.** Str. 168. ■
Cena: szyl. 5/6; dol. 0.80; fr. fr. 275.

POWIEŚĆ

J. Bielatowicz: **Laur Kapitolu i wianek ruty.** Na polach bitew Drugiego Korpusu. Z ilustracjami. Str. 208. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta.
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

Z. Bohdanowiczowa: **Droga do Daugiel.** Powieść. Str. 218. Ilustracje. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta.
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

A. Carrel: **Podróż do Lourdes.** Książka o Lourdes autora książki „Człowiek istota nieznana". Z ilustracjami. Str. 196. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

J. Konrad-Korzeniowski: **W oczach Zachodu.** Powieść Tłumaczył Wit Tarnawski. Str. 288. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. Cena: ■ szyl. 15/; dol. 2.50; fr. fr. 750.

W. Cygan: **Granatowa załoga.** Powieść marynarska. Opr . płócienna. Złocenia. Obwoluta. Cena: ■ szyl. 15/; dol. 2.50; fr. fr. 750. Wyjdzie w listopadzie 1955 r.

M. Danilewiczowa: **Blisko i daleko.** Opowiadania. Stron 184, Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

Drogi Cichociemnych. Pamiętniki skoczków spadochronowych do Kraju. Z ilustracjami. Stron 472. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena:
szyl. 21/-; dol. 4.00; fr. fr. 1.050.

W. Gomulicki: **Wspomnienia niebieskiego mundurka.** Z ilustracjami. Stron 236. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

W. Grubiński: **Pani Sapowska.** Powieść filmowa. Str. 182. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

J. Guareschi: **Mały świat don Camilla.** Tłum. J. Bielatowicz. Z ilustracjami. Str. 200. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

J. Kisielewski. **Powrót.** Powieść. Str. 214. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

Z. Kossak: **Błogosławiona wina.** Powieść. Str. 194. ■
Wyczerpane.

Z. Kossak: **Przymierze.** Powieść biblijna. Stron 340. ■
Cena:
szyl. 20/-; dol. 3.00; fr. fr. 1.000.

Z. Kossak: **Rok polski.** Obyczaj i wiara. Str. 238. z ozdobnikami plus 41 całostronicowych fotografii obrazów najwybitniejszych malarzy polskich. Oprawa płócienna. ■
Cena:
szyl. 25/- dol. 4.00; fr. fr. 1.250.

J. Kossowski: **Wici w puszczy.** Powieść. (Pierwsza część trylogii pt. „Ta krew nie plami"). Str. 288. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

J. Kossowski: **W Wogezach straszy nocami.** Powieść. (Druga część trylogii pt. „Ta krew nie plami"). Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

S. Kuszelewska: **Dziwy życia.** Opowiadania. Str. 116.
Cena: szyl. 5/-; dol. 0.75; fr. fr. 250.

I. Kuźmińska: **Światło jutra.** Powieść. Str. 222.
Cena: szyl. 6/-; dol. 0.90; fr. fr. 300.

M. Lisiewicz: **Gdzie goręcej biją serca.** Powieść. Str. 286. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■
Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

W. Miłaszewska: **Bogactwo.** Powieść. Str. 230. ■
Cena:
szyl. 12/6; dol. 1.80.; fr. fr. 625.

W. Miłaszewska: **Księżniczka Dagny.** Powieść. Str. 134. ■
Cena: szyl. 7/6; dol. 1.10; fr. fr. 375.

G. Morcinek: **Listy z mojego Rzymu.** Str. 148.
Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

R. Orwid-Bulicz: **Europa nie odpowiada.** Dzieje warszawskiego ghetta w czasie wojny. Str. 288.
Cena:
szyl. 13/6; dol. 1.95; fr. fr. 675.

R. Orwid-Bulicz: **Jeśli jutro wojna...** Powieść z pierwszych miesięcy okupacji sowieckiej w Polsce. Str. 206.
Cena:
szyl. 28/-; dol. 4.10; fr. fr. 1.400.

J. Pietrkiewicz: **Po chłopsku.** Powieść w dwóch tomach. Str. 160 + 170. ■
Cena łącznie: szyl. 7/6; dol. 1.10; fr. fr. 375.

B. Prus: **Nowele warszawskie.** Str. 230. Cena: szyl. 7/6; dol. 1.10; fr. fr. 375.

W. Reymont: **Z ziemi chełmskiej i Pielgrzymka do Jasnej Góry.** Dwa głośne opowiadania polskiego laureata Nobla. Str. 190. Oprawa płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■ Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

M Rodziewiczówna: **Rupiecie.** Nowela. Str. 32. Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

H. Rzewuski: **Pamiątki imci pana Seweryna Soplicy Cześnika Parnawskiego.** Wstęp prof. S. Strońskiego. Str. 292. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■ Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

J. Szpillman: **Tajemnica spowiedzi.** Powieść. Str. 296. ■ Cena: szyl. 13/6; dol. 2.20; fr. fr. 675.

E. Waugh: **Dziennikarz z przypadku.** (Scoop). Powieść. Tłum. T. Skórzewska. Str. 256. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■ Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

F. Werfel: **Pieśń o Bernadecie.** Powieść w dwóch tomach. Stron 246+216. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■ Cena dwóch tomów: szyl. 30/-; dol. 5.00; fr. fr. 1.500.

S. Vincenz: **Na wysokiej połoninie.** Obrazy, dumy, gawędy z wierchowiny huculskiej. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■ Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750. Wyjdzie w listopadzie 1955 r.

T. Zajączkowski: **Ślad bosej nogi.** Powieść. Str. 256. Opr. płócienna. Złocenia. Obwoluta. ■ Cena: szyl. 15/-; dol. 2.50; fr.fr. 750.

J. Zeyer: **Wygrana miłość.** Powieść. Tłumaczyła M. Wolska. Ilustr. L. Pawlikowska. Str. 60. ■ Cena: szyl. 5/-; dol. 0.75; fr. fr. 250.

W Grubiński: **O literaturze i literatach.** Str. 156. Cena: szyl. 4/6; dol. 0.65; fr. fr. 225.

POWIEŚĆ POPULARNA

ZBIORY OPOWIADAŃ

KALENDARZ RODZINY POLSKIEJ na Rok Pański 1954. Liczne ilustracje. Str. 208. ■ Cena: szyl. 7/6; dol. 1.50; fr. fr. 375.

KALENDARZ RODZINY POLSKIEJ na Rok Pański 1955. Liczne ilustracje. Str. 216. ■ Cena: szyl. 7/6; dol. 1.50; fr. fr. 375.

KALENDARZ RODZINY POLSKIEJ na Rok Pański 1956. Liczne ilustracje. Str. 240. Cena: szyl. 7/6; dol. 1.50. we Francji Kalendarz ukazuje się pod nazwą **Kalendarz Niepokalanej.**

Św. Antoni z Padwy, wielki cudotwórca. Powieść o jego życiu oparta na prawdziwych źródłach. Opr. ks. M. Siwik. Z ilustracjami.. Str. 251. Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

Dolina szczęścia odnalezionego. Powieść o tematyce religijnej. Str. 128. Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

O. Szaching: **Żebraczek z Asyża.** Powieść z 13-go wieku. Str. 44. Cena: szyl. 0/9; dol. 0.10; fr. fr. 35.

Wielka grzesznica. (Św. Maria Magdalena). Powieść. Str. 192. Cena: szyl. 2/6; dol. 0.40; fr. fr. 125.

UTWORY SCENICZNE

Pierwsze trzy podane niżej utwory nadają się do odegrania przez zespoły amatorskie.

Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

Z. Kossak: **Kielich krwi.** Obrazek sceniczny w dwóch aktach. Stron 24. ■ Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

B. Przyłuski: **Pastorałka Małoszowska.** Jasełka w 3-ch odsłonach. Str. 62. ■ Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

N. Sądek: **Kamienicznik.** Komedia w 1 akcie. Str. 16. ■ Cena: szyl. 2/-; dol. 0.30; fr. fr. 100.

W. Grubiński: **Lenin.** Komedia. Stron 102. ■

KSIĘGARNIA „VERITAS" W LONDYNIE:

12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2. (England)

PRZEDSTAWICIELE KSIĘGARNI „VERITAS" W INNYCH KRAJACH

ARGENTYNA: „Libreria Polaca", Serrano 2076, piso I, Buenos Aires.

AUSTRALIA: „Vistula" (Aust.) Pty. Ltd., 77 Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.

BELGIA: Mme E. Kułakowska, 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4.

BRAZYLIA: Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **Ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i **Mons. W. J. Słapa**, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro.

FRANCJA: Ks. K. Stolarek, OMI, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.).

HOLANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda.

KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite I, 4118 Western Ave., Montreal 6. **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto.

NIEMCY: S. Mikiciuk, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86, (23) Quakenbrück.

NORWEGIA: B. Łubiński, Kongesgat 2, Moss.

STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publications", 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., **Mme. J. Stojanowska**, 424, Ave., „E", Bayonne, N.J. oraz **„Pomoc" — Eksport-Import**, 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. **M. Kijowski**, 13171 McDougall' Detroit 12, Mich.

SZWAJCARIA: Mgr. A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2.

SZWECJA: Mgr. B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B.

WŁOCHY: Mme. Z. Bułhak-Jelska, via Salaria 300/C, Roma.

WPŁATY a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego Wydawnictwa sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE, 12 Praed Mews, London, W. 2, (England).**